

AGATA POLTE

**BAD
MOVIE**

Ktoś zna jej sekret i zamierza go ujawnić...



AGATA POLTE

BAD MOVE

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023

Agata Polte

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Katarzyna Chybińska | Poprawni S.A

Karolina Piekarska

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-074-9-999

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Epilog

CHOMIKO - WARNIA

Wszystkim, którzy mają w życiu zbyt wiele pochmurnych dni.

Wasze słońce w końcu się pojawi i je rozjaśni,

dlatego nigdy się nie poddawajcie!!.

CHOMIKO - WARNIA

Prolog

Dwa miesiące temu

DEON

Ojciec zatrzymuje samochód na dobrze oświetlonym podjeździe. Silnik gaśnie, zapada cisza. Nie ruszam się z miejsca, on nie wykonuje żadnego gestu. Dopiero po dobrych dwóch minutach odwraca się w moim kierunku z westchnieniem.

– Gideon...

Wie, że nie cierpię, gdy mówi do mnie pełnym imieniem, a i tak zawsze to robi.

– Michael.

On też nienawidzi, kiedy zwracam się do niego w ten sposób.

– Wiem, że ta przeprowadzka nie będzie dla ciebie szczytem marzeń, ale możesz chociaż ze względu na mnie spróbować być miły dla Iris i Danielle?

Dla tej pierwszej nawet bym mógł. Ale dla jej córki?

– Nie.

– Zachowujesz się jak rozkapryszony pięciolatek – stwierdza z irytacją.

Patrzę na niego krótko.

– A ty jak wyrosnięty piętnastolatek. Masz gdzieś to, że od nowego roku zmieniam szkołę, pewnie stracę kontakt ze znajomymi i na dodatek będę musiał znieść tę wredną sukę, która...

– Deon! – warczy. – Nie nazywaj Dani w ten sposób. Wiem, że za sobą nie przepadacie...

Niedopowiedzenie roku. Gdybym mógł, wrzuciłbym zdziwę pod przejeżdżającą ciężarówkę.

– Skoro wiesz, to czemu każesz mi się wprowadzić z nią do jednego domu? Chcesz, to sobie z nimi zamieszkaj. Ja mogę zostać w naszym mieszkaniu przy Ocean Street.

Krzywi się. Tę rozmowę przeprowadzaliśmy już setki razy. Jego odpowiedź nadal się nie zmieniła:

– Jestem za ciebie odpowiedzialny.

– W przyszłym roku kończę osiemnaście lat. Nigdy nie zawiodłem twojego zaufania. Dam sobie radę. Serio. Po prostu ty znalazłeś nową rodzinę, a ja jej nie potrzebuję. – Marszczy brwi, jednak ciągnę: – Lubię Iris. Jest w porządku. Dobrze, że ją masz, cieszę się z tego całego nadchodzącego ślubu i tak dalej. Ale Danielle i ja po prostu się nie dogadamy. Nigdy. Rozumiesz?

– Nie możesz chociaż spróbować?

Mieszkania z nią? Nie, tato, nie mogę spróbować.

Wiem jednak, że nie odpuści i że tak naprawdę nie mam wyjścia. Ta rozmowa jest ostatnim bastionem w mojej bitwie. Poległem w niej już w momencie, gdy Iris wpadła na ojca na mieście i się do niego słodko uśmiechnęła.

– Mogę. Ale nie będę siedział z wami cały wieczór. Jest piątek, Chazz pisał, że gdzieś trwa impreza. Dasz mi auto?

Przynajmniej tę potyczkę wygrywam, bo ojciec za moje zapewnienie zrobi teraz wszystko. Zależy mu na Iris.

- Dam. Tylko pamiętaj, że masz nie prowadzić po alkoholu i...
Macham ręką.
- Wiem. Zostaniesz u Iris na noc?
Wyjmuje kluczyk ze stacyjki i mi go podaje.
- Tak. Ale nie sprowadzaj nikogo do mieszkania...
– Będzie dobrze, tato – rzucam, klepiąc go po ramieniu, a potem wysiadam z samochodu.
- Nie urządzę imprezy, skoro ktoś inny już to zrobił.
– Zachowuj się, okay? – woła.
Parskam pod nosem, spoglądając za plecy.
- Dziś jeszcze nie zabiję Danielle, masz moje słowo.

Wzdycha ponownie i przeczesuje jasne włosy palcami. Ja jestem brunetem po matce, ale przynajmniej oczy mamy z ojcem takie same, błękitne. I kilka rysów twarzy też chyba dzielimy, według Iris, choć ja tego jakoś nie widzę.

- Ona nie jest aż tak okropna – próbuje ponownie tata, stając na betonowym podjeździe.
– Mhm. Tak jak mama – odpowiadam, nim gryzę się w język.
Napina ramiona.
– Gideon...

Kręcę głową, po czym kieruję się w stronę drzwi piętrowego domu. Iris i Danielle nieźle się tu urządziły. Biały budynek z dużymi oknami wygląda na zwykły, ale zadbane i całkiem ładny. Wiem, że z jednego pokoju na górze można dostrzec w oddali ocean, drugi wychodzi na ogród na tyłach, gdzie znajdują się niewielki basen i hamak. Podoba mi się tu. Ojciec w ciągu ostatniego roku zmusił mnie cztery razy, bym przyszedł odwiedzić razem z nim Iris i jej córkę, a ja podczas wizyt myślałem o tym, że miło byłoby mieć taki dom, zamiast ciasnej klitki, do której wyprowadziliśmy się po rozwodzie rodziców. Matka twierdziła, że dom należy się jej, a ojciec nie chciał i tak mieszkać w miejscu, w którym zdradzała go z kilkoma facetami. No i ona była w bliźniaczej ciąży. Niech mają sobie ten cholerny dom razem z jej trzecim nowym fagasem.

Naciskam dzwonek, a Iris otwiera po niecałej sekundzie. Pewnie stała w przedpokoju i czekała, aż skończymy rozmowę. Ona też zdaje sobie sprawę z tego, że nie jestem szczęśliwy z powodu zbliżającej się wielkimi krokami przeprowadzki, i że jej córka mnie nie cierpi. Ale tak samo jak ojciec twierdzi, że sobie z tym jakoś poradzimy. Mamy całe wakacje na dostosowanie się do nowej sytuacji, w tym tygodniu już przenosimy z tatą swoje rzeczy do tego domu i będziemy mogli zacząć wspólne rodzinne życie.

- Na samą myśl entuzjazm wylewa mi się uszami.
- Hej, Iris – rzucam, a ona jak zwykle przyciąga mnie do uścisku.
- Kobieta w ogóle uwielbia tego typu kontakt. Tulenie, całus w policzek, gładzenie ramienia czy dłoni – już się przyzwyczaiłem. I jest miła, chociaż ma twardego charakter. Jej córka pewnie odziedziczyła całą sukowatość po zmarłym ojcu.
- Cześć, Deon.

Uśmiecham się. Przynajmniej Iris rozumie, gdy się ją o coś prosi. Wie, że nie cierpię zwracania się do mnie pełnym imieniem. Nie znoszę, kiedy ktoś je wypowiada i nie wierzę, że matka mi je nadała. Skąd jej się to w ogóle wzięło? Musiała mnie nienawidzić jeszcze przed narodzinami, to pewne.

- Mmm, ładnie pachnie – stwierdzam. – Mac & cheese z kiełbaskami?
- Iris przytakuje. Nawet nie mam ochoty żartować z tego, że tak bardzo mi się podlizuje, bo wie, jak lubię tę serową zapiekankę. I że Danielle jej nie znosi, ponieważ nie cierpi zapachu sera. Jaka szkoda.

– Tak jest – odpowiada kobieta, a potem patrzy na wchodzącego za nią ojca i jej uśmiech się poszerza. – Hej.

Przechodzę do jadalni, by dać im czas na przywitanie. Nie zwracam uwagi na dziewczynę siedzącą po drugiej stronie stołu z założonymi słuchawkami nauszny i ze wzrokiem wlepionym w ekran telefonu. Ma związane w kok blond włosy, w których odróżnia się różowe paseczki, i totalnie mnie olewa.

Tego się trzymajmy, a naprawdę jakoś przeżyjemy ten rok.

– Zamierzasz zapisać się do drużyny koszykarskiej, Deon? – zagaja Iris, kiedy kolacja mija nam dość spokojnie. Głównie dlatego, że Danielle zupełnie się nie odzywa. Z wielką łaską jakiś czas temu zdjęła słuchawki i teraz grzebie w talerzu, a my zjadamy normalnie posiłek. – Wiem, że to może być trudne, bo spotkasz na boisku kolegów ze starej szkoły...

– Pewnie spróbuję szczęścia.

– Spróbujesz szczęścia? – powtarza Iris. – Przecież jesteś najlepszym obrońcą.

– Rzucającym obrońcą – uzupełnia tata. – Który zdobył w zeszłym roku nagrodę na zawodach...

– Miałem farta – przerywam z irytacją, która zaczyna się we mnie odzywać. Tak, jestem dobry w kosza. Ale przenoszę się do nowej szkoły i nie wiem, czy mam ochotę grać z inną drużyną. Muszę to przemyśleć. – I właściwie to skończyłem jeść. Kolacja była świetna, Iris, dzięki. Nie obrażacie się, jeśli już pójdę?

Tata i Iris wymieniają spojrzenia.

– Leć – stwierdza w końcu ojciec.

Puszczam oko do jego narzeczonej, a później wstaję, czując na sobie wzrok Danielle.

– Skoro on może już iść, to ja też? – odzywa się dziewczyna.

– Ty masz szlaban – odpowiada jej matka.

To sprawia, że zatrzymuję się w przedpokoju.

Szlaban? O nie.

– No chyba żartujesz! – protestuje Danielle. – Mówiłam ci, że to był tylko jeden blant, nie masz o co robić afery i...

– Skończyłam dyskusję. Rozmawialiśmy o tym.

– Bo gdy ty byłaś młodsza, to byłaś aniołem, co? Mamuś, daj spokój. Przecież ci obiecałam. – Jej głos nabiera teraz słodszy tonu. – Mam wakacje.

– Nie.

Uśmiecham się szeroko na stal dźwięczącą w tym słowie, nawet jeżeli domyślam się, że Danielle pewnie i tak wymknie się z domu, kiedy tylko Iris z moim ojcem zajmą się sobą. Byłaby wielka szkoda, gdyby ktoś powiedział o tym jej matce, prawda? Mój humor od razu się polepsza. Dziecinne zagranie, ale wściekłość, która na pewno pojawi się na twarzy mojej cholernej przyszłej przyszywanej siostry, będzie nie do opisania.

Na razie dzwonię do przyjaciela. Chazz jest rozgrywającym w naszej drużynie. No, już w jego drużynie. Numer jeden, kapitan i głupi fiut, który twierdzi, że jeśli dołączę do rywali, wgniecie mnie w parkiet.

– Gdzie ta impreza? – pytam po tym, jak odbiera.

– Już myślałem, że wolisz te rodzinne kolacyjki – rzuca. – A tu jest sporo osób z twojej przyszłej szkoły, więc mi podziękujesz.

Podaje adres, pod który docieram po pół godziny. To jakaś wielka posiadłość, w stylu tej, w której mieszka Chazz, czyli pewnie poznał kolejnego bogatego frajera, a ten zaprosił go do siebie. Ale skoro mówi, że są tu ludzie z mojego nowego liceum, przynajmniej też na tym skorzystam. Nie powiem, że nie będzie miło, jeśli oprócz Danielle poznam kogoś jeszcze

z Grayland High School. Mam nadzieję, że teraz jest tam więcej normalnych osób niż jeszcze parę lat temu.

Już na miejscu witam się z przyjacielem, który klepie mnie po ramieniu i przedstawia kilku osobom, między innymi gospodarzowi, Loganowi. Nie gra w drużynie, jest pływakiem i, jak się spodziewałem, bogatym dupkiem, który jednak zapewnia darmowy alkohol, dlatego na ten wieczór zostaję jego najlepszym kumplem.

Rozglądam się po salonie wypełnionym bawiącymi się ludźmi. Panuje półmrok, a muzyka jest głośna i hucząca, więc ledwo mogę słyszeć własne myśli. Chazz po dwudziestu minutach znika w łazience z nowo poderwaną laską, a ja stoję przy szczycie schodów, myśląc o tym, że Logan zna Danielle. Powiedział, że dziewczyna ma wpaść z przyjaciółką, nigdy nie omija jego imprez, dlatego czekam, aż się pojawi i będę mógł zadzwonić do Iris, by spytać, czy jej córeczka przypadkiem nie wymknęła się z domu.

A przynajmniej taki mam zamiar, tyle że w pewnym momencie dostrzegam ciemnowłosą dziewczynę tańczącą na stoliku razem z jakąś blondynką. Śmieją się, poruszają do rytmu, a w końcu ta pierwsza zeskakuje na podłogę i miesza się z tłumem, by znowu dać się ponieść fali muzyki. Przesuwam wzrokiem po jej zgrabnej sylwetce, długich nogach zasłoniętych jedynie krótkim materiałem sukienki, wąskiej talii, aż skupiam się na twarzy. Na moje wargi wypływa leniwy uśmiech, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Dziewczyna wpatruje się we mnie intensywnie i zaczyna kręcić biodrami, jakby zapraszała do dołączenia do zabawy. Nie musi robić nic więcej, już schodzę w jej kierunku. To silniejsze ode mnie. Wszystko dokoła nagle traci znaczenie, dopóki po kilkunastu sekundach nie kładę dłoni u dołu jej pleców.

– Jak masz na imię? – pyta, zbliżając wargi do mojego ucha.

Nosi szpilki na wysokich obcasach, a i tak muszę się pochylić, by ją usłyszeć. Kiedy ciepły oddech muska moją skórę, a usta delikatnie dotykają płatka ucha, zaciskam mocniej palce na jej ciele.

– Mów mi Dean – odpowiadam, podając fałszywe imię podobne do zdrobnienia mojego prawdziwego.

– Ever.

– Chcesz przenieść imprezę w inne miejsce, Ever? – szepczę.

Na jej ustach pojawia się psotny uśmieszek, przez który czuję jeszcze większe pobudzenie. Ever przesuwa dłońmi po moich ramionach i patrzy na mnie spod rzęs, przygryzając pełną wargę.

– No nie wiem, Dean. Moja przyjaciółka ma niedługo przyjechać i...

– Ze mną spędzisz wieczór przyjemniej.

Unosi brwi i spogląda na mnie jeszcze parę chwil. Cały czas tańczymy, nie zatrzymując się nawet na moment, a jej biodra prowadzą przy moich grę, która może się dzisiaj zakończyć tylko w jeden sposób.

– Chodźmy – postanawia Ever.

Uśmiecham się i prowadzę ją do samochodu.

Chuj z Danielle. Dzisiaj zajmę się w końcu jej najlepszą przyjaciółką.

Rozdział 1

Ja zawsze wygrywam

EVER

Teraz

Zatrząskuję szafkę, a potem niemal podskakuję w miejscu, kiedy dostrzegam stojącego tuż obok Logana. Nie słyszałam, że podszedł, ale on uwielbia zakradać się w ten sposób, więc powinnam już przywyknąć. Nie przywykłam jednak ani do tego, ani też do tego, że unosi właśnie tulipana w moim kierunku.

Kocham tulipany.

A on to wie, bo przyniósł mi kwiat drugi raz w tym tygodniu. Gdybym jeszcze nie była pewna, czy naprawdę próbuje ze mną flirtować, właśnie bym to zrozumiała.

– Z jakiej okazji? – pytam.

Patrzy wyczekująco, dlatego przyjmuję kwiat i podsuwam go pod nos.

– Po prostu chciałem zobaczyć twój uśmiech, bo dawno się nie widzieliśmy – stwierdza.

Opieram się o szafkę, kiedy robi krok w moją stronę i znajduje się bliżej. Trochę wchodzi tym w moją przestrzeń osobistą, co z kolei podoba mi się już mniej.

– Widzieliśmy się na hiszpańskim – odpieram.

– To było dawno temu, Ever.

– Niech będzie – rzucam. – Masz trening?

Logan kiwa głową.

– Za pięć minut. Ale widzimy się wieczorem u Charliego?

– Mhm.

Jakiś ruch po lewej zwraca moją uwagę, dlatego odwracam się nieznacznie i machinalnie mrużę powieki oraz zaciskam wargi, gdy dostrzegam skupione na mnie błękitne oczy. Przeszywa mnie dreszcz, prostuję się mimowolnie. Spojrzenie Logana podąża za moim, a na jego twarzy natychmiast pojawia się irytacja. Też nie cierpi tego dupka Carmana, tyle że z nieco innych powodów niż ja. Z nim Deon nie przespał się tylko po to, by zrobić na złość jego najlepszej przyjaciółce.

– O siódmej? – dodaję.

Logan spogląda znów na mnie.

– Tak. – Potem zerka jeszcze raz na stojącego przy szafce po przeciwnej stronie korytarza Gideona. – Czemu się na ciebie gapi? To przez Dani?

– Nie wiem. Zignoruj go – radzę. – Nie warto zwracać na niego uwagi.

Sama staram się to robić od dwóch miesięcy. Po prostu wypieram z pamięci to, co się wtedy stało, jakby nigdy się nie wydarzyło, choć zdaję sobie sprawę, że z każdym kolejnym dniem, w którym nie powiedziałam Danielle, co zaszło, pogarszam sprawę. Ale niby jak miałam jej to wyznać? Skąd mogłam wiedzieć, że to ten cholerny Carman do mnie zagadał?

Przed tamtą imprezą nigdy wcześniej go nie spotkałam, bo kiedy przyjeżdżali z ojcem do Iris, Danielle wyciągała mnie na miasto, żeby z nimi nie siedzieć. Kiedyś niby pokazała mi na

zdjęciu czy na jednym meczu, jak dokładnie wygląda ten chłopak, jednak tamtego wieczoru zwyczajnie go nie poznałam. Byłam pijana. Miałam ochotę się zabawić. Poza tym podał mi fałszywe imię. No i co innego jakieś ciemne zdjęcie czy patrzenie z trybun, a co innego zobaczyć kogoś twarzą w twarz na żywo. Zwłaszcza, gdy ten ktoś skrócił włosy i zmienił okulary na soczewki. Z daleka i na zdjęciu nie widziałam dokładnie tej kwadratowej szczęki, przesywających niebieskich oczu, czarnych włosów... No i dołeczków.

Te cholerne dołeczki w policzkach.

Zaciskam pięści. Tak, Carman jest przystojny. Ale wykorzystał mnie jak ostatni skurwiela, zabawił się mną i tym, że nie wiedziałam, z kim mam do czynienia. Dowiedziałam się następnego dnia, kiedy przyjechałam do Dani i zobaczyłam tam tego dupka, który posłał mi tylko kpiący uśmiech. On doskonale zdawał sobie sprawę z tego, kogo zabrał do mieszkania swojego ojca.

– Jesteś pewna? – rzuca Logan, wrywając mnie z zamyślenia i muskając moją dłoń palcami.

Przytakuję, spuszczać wzrok na jego rękę. Jeszcze miesiąc temu nigdy bym nie powiedziała, że ktoś taki jak Logan Spellman się mną zainteresuje. Kapitan drużyny pływackiej, popularny chłopak, lubiany, chociaż nieco zapatrzony w siebie. Na imprezie na zakończenie wakacji, dwa tygodnie temu, kiedy zakreśliłam butelką, ta wskazała jego. Musiałam go pocałować, przez minutę, z językiem. Prawdopodobnie mu się spodobało, bo od tamtego czasu za mną chodzi.

– Mhm. Leć już na trening. – Zabieram dłoń, by poprawić torbę na ramieniu.

Logan uśmiecha się lekko, po czym żegna i rusza korytarzem. Ja za to idę w drugą stronę, do wyjścia, ciągle czując na sobie spojrzenie Carmana. Zdobywam się więc na to, by zerknąć w jego kierunku i od razu tego żałuję, bo...

Nie powiem mojej siostrzyczce, co się stało, słonko, ale milczenie będzie kosztować.

Wciąż czekam na to, jak wiele zapłacę za tamten błąd sprzed dwóch miesięcy, a oczy Gideona przekazują w tej chwili, że już niedługo się przekonam.

Na razie wybiegam na zewnątrz. Promienie słońca od razu mnie rażą, za to chłodny wiatr nieco koi rozpalone policzki. Wiem, że powinnam stawić czoła Carmanowi, tyle że po tym, gdy któregoś wieczoru złapał mnie w domu Dani i powiedział tamte słowa... I dodał później, że po jakimś czasie zgłosi się po nagrodę za milczenie... Pomyślałam, że po prostu zagram w tę grę, zrobię, co chce, on się odzepi, przyjaciółka się nie dowie i będzie okay.

Jednak chłopak przez ostatnie tygodnie nie przyszedł, nie pisał słowa, tylko posyłał mi te wymowne uśmiešky, przez które miękła kolana i zapalała się we mnie furia. Teraz każdego dnia boję się, że wymyśli coś okropnego. Dlatego mogłam się przyznać... Nawet jeśli wiem, jak zareagowałyby Dani. Nie byłam świadoma, z kim mam do czynienia, ale poczułaby się zdradzona, a ja nie mogę jej stracić.

Poza tym tak strasznie wstydzę się tego, co się wtedy stało... Nie chcę, by ktokolwiek wiedział. Miałam się nie wychylać, nie sprawiać problemów, nie przyciągać uwagi. Tyle że tamtego wieczoru podjęłam jedną złą decyzję i teraz czekam, aż ta obróci się przeciwko mnie. Bo znów coś koncertowo spieprzyłam.

– Uf, nareszcie – odzywa się Danielle, kiedy wsiadam do jej samochodu. – Znowu zaciął się zamek w drzwiach redakcji?

Zamek w drzwiach redakcji szkolnej gazetki oraz jednocześnie szkolnego radia zacina się przynajmniej cztery razy dziennie. Przez to częściej widuję woźnego niż swojego ojca, który bardzo dużo pracuje i czasami wraca, gdy śpię, a wychodzi, nim wracam ze szkoły. No ale że jestem naczelną „Grayland HS News” i jako jedyna uczennica mam klucze do niewielkiej klasy

przeznaczonej na redakcję, to zwykle ją otwieram i zamykam.

– Nie, czytałam maile wysłane do gazetki i przegapiłam dzwonek, a potem zagadał do mnie Logan.

Przyjaciółka wycofuje auto, uważając na przechodzących z tyłu chłopaków, po czym rzuca mi krótkie spojrzenie.

– Och, naprawdę? Znowu? – pyta.

Opieram łokieć o drzwi, a głowę o dłoń i przygryzam wargę.

– Mhm.

Danielle wyjeżdża właśnie z parkingu i rusza w kierunku mojego domu. Nie jest jej to po drodze, ale w dni, kiedy nie ma treningu, zawsze mnie podrzuca.

– Zamierzasz się z nim umówić? – zagaduje.

Wzruszam ramionami.

– Nie zamierzam wychodzić z inicjatywą, a on nie pytał, więc jak na razie to nie.

– A jeśli zapyta?

Zerkam na jej profil i przyglądam się przyjaciółce parę chwil. Dani jest śliczną, drobną blondynką z różowym pasmem we włosach. W wakacje namówiła mnie na to, bym zrobiła sobie podobne, tyle że fioletowe. Nie wygląda tak fajnie jak u niej, ale muszę przyznać, że mi się podoba.

– To wtedy się zastanowię – stwierdzam. – Na razie skupmy się na ważnych sprawach. – Odwracam się lekko, by patrzeć bezpośrednio na nią. – Co robimy na obiad?

Wzdycha głośno.

– Nie mogę dziś zostać – mówi. – Mam szlaban.

Uderzam tyłem głowy w zagłówek. Nie widziałyśmy się rano, bo wtedy jeżdżę autobusem, a że miałam dyżur w radiu, nie jadłyśmy też wspólnie lunchu, więc nic wcześniej mi nie wspominała.

– No nie, znowu? – jęczę. – Co mu zrobiłaś?

Przyjaciółka zaciska wargi. Obie wiemy, o kim mowa.

– Nic – warczy.

– Za nic nie dostałabyś szlabanu, Dani.

Zatrzymuje się właśnie na skrzyżowaniu.

– Zginęły mi słuchawki, szukałam ich po całym domu, no i nie umiałam znaleźć, a potem ten dupek przyszedł w nich na kolację.

Otwieram usta z zaskoczenia.

– Serio?

Krzywi się, ruszając z piskiem opon, ponieważ zapala się zielone.

– Tak mi się wydawało, bo okazało się, że ma takie same. Nim to zrozumiałam, zrobiłam awanturę, że rusza moje rzeczy, włazi mi do pokoju, i próbowałam mu zabrać słuchawki, a on się stawiał. Być może go uderzyłam i zwyzywałam.

„Być może”. Prycham. Na pewno to zrobiła.

– Jak konkretnie?

Potrząsa głową.

– Od intruzów, śmieci i dziwkarzy.

Zagryzam wargi. Dziwkarzy. Super.

– Ale ostatnio ciągle w szkole prowadzi się z Allison, a to pierwszorzędna dziwka, więc halo, nie kłamałam – dodaje ze złością Dani.

Marszczę brwi.

– Myślałam, że lubisz Allison – mówię ze zdziwieniem.

Allison to kapitanka drużyny cheerleaderek, do których należy też Dani. Właściwie to przyjaciółka jest jej zastępczynią i wcześniej dobrze się dogadywały.

– Lubiłam, póki nie zaczęła się do niego przystawiać jak skończona kretynka. Wszystkim dziewczynom coś strzeliło do głowy, kiedy ten dupek się pojawił w szkole, jakby był jakimś cudem.

Powtarza to któryś raz z kolei, więc tylko jej przytakuje.

– Wariatki – mamrocę.

– Gdyby widziały, jaki jest obrzydliwy w domu, już by tak za nim nie biegały – burczy dalej pod nosem Dani. – Jest takim bałaganiarzem, jego pokój to jakiś śmietnik, na dodatek ciągle słucha tego cholernego hip-hopu tak głośno, żeby mi przeszkadzać.

O tym też codziennie wspomina.

– Duppek – rzucam z oburzeniem.

– No właśnie! – potwierdza Dani. – Ale nie, bo pan „patrzcie na mnie, jestem koszykarzem i mam dołeczki w policzkach, zdejmujcie majtki” to taki ideał.

Nie wytrzymuję, kiedy zaczyna przedrzeźniać jego głos. Parskam śmiechem, czym zarabiam sobie na jej złe spojrzenie.

– To nie jest zabawne, Ever.

Uspokajam się.

– Wiem, Dani. Ale musisz... – Milknę, gdy coś do mnie dociera. – Czekaj, masz szlaban, czyli nie idziesz dzisiaj do Charliego?

Charlie to mała knajpka znajdująca się przy plaży, w której często zbierają się ludzie z naszej szkoły. Dziś piątek, więc sporo osób na pewno przyjdzie na bilard, air hockeya czy rzutki. Panuje tam fajna, lekka atmosfera, wpuszczają nastolatków, bo teoretycznie nie sprzedają alkoholu, no i organizują niezłe zawody w różnych grach. Dzisiaj zamierzałyśmy z Dani spróbować sił w air hockeyu.

– Niestety – odpiera z irytacją przyjaciółka. – Musisz iść beze mnie.

Narzeka na to kolejne osiem minut, w ciągu których docieramy do mojego domu. Wiem, że jej mama rzadko odpuszcza wyznaczone kary, dlatego nawet nie próbuję przekonywać, by Dani spróbowała coś zdziałać. Żegnamy się po tym, jak przyjaciółka życzy mi powodzenia, jeśli wieczorem wyjdę, a później ruszam do domu.

Mój humor jest już totalnie zepsuty, bo te piątki z Dani to niemal rytuał. Poznałam ją właśnie na jednej z takich piątkowych imprez, gdy przeniosłam się tutaj półtora roku temu z rodzicami. Rozwaliła mnie w rzutkach, chociaż mam naprawdę dobry cel. Byłam wściekła, że nie wygrałam, a Dani dała mi na rozluźnienie drinka, choć sądziłam, że u Charliego takich nie robią. Potem bawiłyśmy się na plaży z jej znajomymi i jakoś zaczęłyśmy częściej spotykać, aż się zaprzyjaźniłyśmy.

Dlatego pójście tam bez niej wydaje się beznadziejne. W sumie jednak siedzenie samej w domu też nie jest ciekawą opcją. Mama wróci pewnie późno, tata tak samo, bo ostatnio mają jeszcze więcej pracy niż zwykle. A raczej tak mi wmawiają, ponieważ sądzą, że nie widzę, jak bardzo się od siebie oddalają z każdym dniem. I że tata nie sypia już praktycznie w sypialni, tylko w gościnnym pokoju.

Wzdycham, otwieram drzwi i odkładam swoją torbę pod komodę, jak zawsze, po czym kieruję się do kuchni, wyjmując telefon. Muszę wymyślić, co zrobić na obiad, i postanowić, czy zamierzam w ogóle dziś gdziekolwiek wychodzić.

*

W lokalu panuje gwar. Co chwilę do moich uszu docierają jakieś radosne okrzyki albo

głośne buczenie, bo zebrani w środku ludzie oglądają pojedynki w air hockeya i reagują zależnie od tego, czy ich faworyt wygrywa, czy przegrywa. Staram się na tym nie skupiać, ponieważ sama stoję przy stole do gry i właśnie kolejny raz posyłam krążek do bramki przeciwnika. Ta gra serio jest wciągająca, a ja radzę sobie świetnie. Pokonałam już trzy osoby i zamierzam wygrać, skoro nagroda to kupon na darmowe napoje przez cały rok.

Zdobywam kolejny punkt akurat, gdy rozlega się gong oznaczający koniec gry. Wyrzucam ręce w powietrze w triumfalnym geście, odwracając się do Ashley i Emmy, które mi kibicują i uśmiechają się szeroko. Obie są wysokimi szatynkami i chodzą ze mną na angielski, a Ashley w dodatku pracuje ze mną w redakcji. Emma przyjaźni się z nią od dziecka i czasem tam do nas wpada. Moim zdaniem to głównie przez Emmetta, który zajmuje się grafikami oraz zdjęciami w gazetce, choć ona udaje, że to nie dla niego.

– Do finału przechodzi Ever – oznajmia Charlie, właściciel miejscówki. – A za sekundę dowiemy się, z kim się zmierzy.

Odbieram swoją szklankę z koktajlem od Ashley i wsuwam słomkę między wargi, kiedy daje się słyszeć kolejny wgrzyżający się w mózg dźwięk gongu. Po nim dociera do mnie głośne przekleństwo Logana oraz dźwięczny śmiech jego przeciwnika, który właśnie spogląda w moim kierunku.

– A drugim finalistą jest Deon! – ogłasza Charlie. – Pięć minut na odpoczynek i zaczynamy ostatnią rundę.

Rozlegają się oklaski, ponad którymi ten cholerny Carman rzuca:

– Nie potrzebuję odpoczynku, jestem całkiem wytrzymała. – Puszczam do mnie oko, na co nieznacznie się spinam. – Moja przeciwniczka też, więc możemy grać od razu.

Zaciskam palce na trzymanej szklance, po czym rozluźniam je szybko i zadzieram podbródek. To pierwszy raz, gdy teoretycznie rozmawiamy ze sobą od momentu, w którym rzucił tym swoim *milczenie będzie kosztować*. A chociaż moje serce przyspiesza ze zdenerwowania po tej uwadze, postanawiam, że nie dam się zastraszyć. Próbuje mnie sprowokować, nawiązując do tego, co się między nami wydarzyło, tyle że tutaj nie ma Danielle. A gdyby chciał mnie wydać, zadbałby o to, żeby dowiedziała się jako pierwsza.

Wiem, że on w coś gra. Chce, żebym się bała. Od dwóch miesięcy nie robię niczego innego, tylko czekam z niepokojem na to, co wymyśli. Ale koniec z tym. To on mnie wykorzystał. Zagram w tę grę razem z nim, upewnię się, że nie powie o niczym Dani i da mi w końcu spokój.

– Im szybciej wygram, tym lepiej – stwierdzam.

Gideon uśmiecha się leniwie. W jego spojrzeniu dostrzegam jakiś błysk, zapewne oznaczający wyzwanie, jednak się nie cofam.

– Powinnaś już wiedzieć, słonko, że to ja zawsze wygrywam.

Ktoś gwizdże, ktoś inny zaczyna się śmiać, a ja oddaję napój Ashley, nie spuszczać wzroku z Carmana.

– Sprawdźmy to i tę twoją wytrzymałość – kpię, unosząc brew. – Ustawić stoper na dwie minuty czy krócej?

Wyraz jego twarzy po tych słowach naprawdę jest wart każdej ceny. A rozlegające się chichoty i parsknięcia świadczą o tym, że wygrywam przynajmniej tę rundę.

– Dobra – wtrąca Charlie, nim Carman odwdzięcza się ripostą. – Skoro oboje jesteście wyraźnie gotowi na starcie, zaczynamy. Tylko fair play.

Przytakuję, uśmiechając się nieznacznie, tak samo jak Gideon, który przechodzi do mojego stołu. Jakiś chłopak z tyłu poklepuje go po plecach, chyba Garrett, kapitan drużyny koszykarskiej, do której dostał się Carman. Ja za to odwracam się do dziewczyn i Logana, który

wciąż jest wściekły – widzę to po spojrzeniu, które rzuca Gideonowi.

– Rozwal go, Ever – mówi cicho. – Gdyby dali mi jeszcze minutę, to na pewno bym...

– Tak, tak, jasne – przerywa Ashley. – Nie daj mu się, Ever.

Zdecydowanie nie zamierzam. Raz już przegrałam z nim w grze, o której nie miałam pojęcia, a teraz on prowadzi kolejną, jestem pewna. Nie znam zasad, ale sobie poradzę.

– Gotowi? – pyta głośno Charlie.

Staję na swoim miejscu, wyciągam dłoń do malleta i kiwam głową. Carman robi to samo, wbijając we mnie wzrok.

– Dać ci fory, Everlee? – rzuca.

Dupek.

Nie odpowiadam, tylko skupiam się na rundzie, którą właśnie zaczynamy. On jest nieco szybszy, uderza w krążek jako pierwszy, więc przez kilkadziesiąt sekund jedynie bronię swojej bramki, nie potrafiąc przejść do ofensywy. Narasta we mnie irytacja, zwłaszcza że drużyna koszykarska zbiera się za plecami Carmana i go głośno dopinguje, co nieco wytrąca mnie z równowagi. Na szczęście jestem uparta i zdeterminowana, by nie dać im żadnej satysfakcji, dlatego wreszcie udaje mi się odzyskać kontrolę. Odbijam wtedy krążek od ściany błyskawicznym ruchem w kierunku bramki, aż ten wpada do niej z głuchym hukiem.

Moi znajomi krzyczą z zadowoleniem, a ja zerkam na Carmana, który klnie pod nosem.

– Wszystko w porządku, Gideon? – pytam niewinnie. – Może dać ci fory?

Nachyla się niżej nad stołem i wbija we mnie intensywniejsze spojrzenie.

– Zapytam cię o to samo zaraz po tym, jak przegrasz, Everlee.

Prycham pod nosem, choć czuję się nieco dziwnie z tym, że ponownie użył pełnego imienia. W sumie nikt tego nie robi, oprócz nauczycieli i wkurzonej mamy. No ale to pewnie miała być zemsta za to, że ja go nazwałam Gideonem. Dani chyba wspominała, że tego nie lubi, prawda...? Hm.

Odnutowuję w myślach, by to sprawdzić, skoro Carman najwyraźniej zamierza mnie dalej prowokować, a potem skupiam się znów na stole. Wymieniamy się krążkiem, atakujemy i bronimy, aż on także zdobywa bramkę. Rozlegają się kolejne okrzyki, tym razem jego przyjaciół, a Ashley i Emma rzucają jakieś uwagi do koszykarzy, z którymi wdają się w pogawędkę. Wydaje mi się, że Logan w pewnym momencie mamrocze coś o przyniesieniu napojów i znika, ale zdobywam kolejny punkt, więc to na tym się koncentruję.

– Masz niezły refleks – odzywa się Carman. – Skąd te zręczne dłonie?

Po tych słowach posyła kolejny raz krążek do mojej bramki. Klnę w myślach.

– A twoje? – mówię. – Musisz chyba dużo ćwiczyć. Nocami.

Uśmiecha się kpiąco.

– Wygląda na to, że nie częściej niż ty.

Prycham. Nie powinnam wdawać się z nim w rozmowy, bo właśnie o to mu chodzi. Rozprasza mnie. Robi to ponownie, kiedy rzuca uwagę o tym, że niedługo postawi napoje wszystkim obecnym w knajpce po swojej wygranej, a później też gdy mówi do Charliego, że może to ja powinnam mu wręczyć wtedy nagrodę, żeby pokazać, że nie żywimy do siebie urazy. Irytuje mnie coraz bardziej, na szczęście jakoś udaje mi się kontynuować grę i wbić jeszcze kilka bramek.

W końcu odzywa się głośny gong, a ja odsuwam się od stołu, oddychając już głośniejsze. Nieco mi gorąco, bo w lokalu panuje duszna atmosfera, dlatego zakładam włosy za uszy i wachluję się dłońmi, spoglądając na Charliego, który liczył punkty. Ja tak bardzo koncentrowałam się na krążku, że to olałam.

– Mamy remis – oznajmia mężczyzna.

Otwieram usta z zaskoczenia, jednak nikt nie protestuje, więc widocznie wszystko się zgadza. Cholera.

– Chyba będziemy musieli się podzielić nagrodą – stwierdza wtedy Carman.

Prycham.

– Po prostu zrobmy dogrywkę, pięć minut – rzucam.

Unosi brew.

– Wytrzymasz tak długo?

– A ty? – odgryzam się.

– Słonko, wytrzymam dłużej, a ty dobrze o tym wiesz.

Napinam ramiona, moje serce przyspiesza ze zdenerwowania. To, co powiedział, wydaje się teraz tak oczywiste, że od razu czuję, że każdy się domyśla, do czego Carman nawiązał, jednak ludzie zaczynają się przekrzykiwać, by przekonać Charliego do dogrywki. Chyba nikt nie dosłyszał słów Gideona. A przynajmniej mam taką nadzieję. Mimo wszystko patrzę na niego z ostrzeżeniem, na co uśmiecha się tylko jak zadowolony z siebie dupek. Bawi się mną jak małym dzieckiem, a ja na to pozwalam.

– Dobra, dobra! – woła Charlie ponad wrzawą, akurat gdy Logan wraca z napojami. – Pięć minut.

Łapię tylko koktajl od chłopaka, upijam łyk, po czym posyłam mu wdzięczne spojrzenie. Ashley i Emma rzucają, bym pokazała Carmanowi, kto jest górą, dlatego po chwili wracam do stołu.

I ponoszę porażkę.

Gideon wygrywa jednym punktem, popisując się przed wszystkimi zebranych naprawdę niezłą grą. Nie przyznam tego na głos, ale robi wrażenie nawet na mnie. Tak czy siak jestem wściekła, że dałam się pokonać, dlatego po ogłoszeniu przez Charliego wyniku oznajmiam, że potrzebuję świeżego powietrza. Dziewczyny kiwają głowami i proponują, że spotkamy się na zewnątrz, gdy wrócą z toalety.

Zostaję więc z Loganem, który bez słowa wskazuje wyjście. Ruszamy do niego, a dopiero kiedy uderza we mnie chłodne, wrześniowe powietrze, przypominam sobie o zostawionej przy stole bluzie.

– Poczekaj tutaj, zaraz wrócę – mówię do chłopaka.

Nie daję mu czasu na odpowiedź, tylko idę do środka. Odnajduję szybko bordową bluzę, z którą kieruję się z powrotem, dopóki ktoś nie staje mi na drodze.

– Tak szybko się zmywasz? – pyta Carman. – Nie zostałeś nawet na wręczaniu nagrody.

Mrużę powieki, świadoma tego, że obserwują nas jego koledzy siedzący przy stoliku w rogu. Chłopak zadziwiająco szybko wkradł się w łaski drużyny koszykarskiej. Podejrzewam, że ma to coś wspólnego z tym, że jest naprawdę niezłym graczem. Widziałam go na eliminacjach do drużyny tydzień temu, kiedy przyszedłam popatrzeć na wybory do składu cheerleaderek, bo Dani je prowadziła.

– Daj sobie spokój – rzucam do Gideona. – Wygrałeś. Nastraszyłeś mnie. Czego jeszcze chcesz?

Wpatruje się we mnie parę chwil, a gdy się nie odzywa, kręcę głową, po czym próbuję go wyminąć. Nie udaje się, bo nagle ciepłe palce zaciskają się na moim nadgarstku. Carman mnie zatrzymuje, przysuwa się i nachyla do ucha, by wyszeptać:

– Chciałem tylko powiedzieć, że to była dobra zabawa, więc jeśli będziesz grzeczna, kiedyś może podzielić się nagrodą, Everlee.

Spoglądam na niego.

– Nie bywam grzeczna. A ty dobrze o tym wiesz, Gideon.

Później wrywam się z jego uścisku i ruszam do wyjścia, nie oglądając się już za siebie.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 2

Mamy wspólny sekret

DEON

Nie zamierzałem grać w tę durną grę, ale zostałem sprowokowany przez chłopaków z drużyny, kiedy zobaczyli, że startuje w niej Logan Spellman. Pan Pływak – uważający się za boga w Grayland – mnie nienawidzi, odkąd w wakacje podczas jednego z głupich wyzwań wygrałem z nim wyścig w basenie. Obaj byliśmy pijani, choć on zdecydowanie bardziej, bo w innym wypadku bym go nie pokonał. Logan bywa wkurwiający i lubi skupiać na sobie uwagę, jednak jest naprawdę dobry w swojej dyscyplinie. Jak widać, ma też zbyt kruche ego, ponieważ po tej porażce patrzy na mnie za każdym razem z taką wściekłością, jakbym zabił mu złotą rybkę czy coś. A że to dupek, lubię go wkurzać, przypominając o tamtej imprezie, na której poległ. Koszykarze zresztą znają go lepiej niż ja i też za nim nie przepadają, dlatego pomagają mi w tym z entuzjazmem.

Teraz siedzimy w rogu lokalu, popijając darmowe koktajle z mojej wygranej, które Garrett doprawia alkoholem. Charlie ponoć przymyka na to bez problemu oko, stąd jego miejscówka cieszy się taką popularnością. Ma brata policjanta, więc nie boi się niespodziewanych wizyt i może pozwalać na więcej.

– ...mi się – rzuca siedzący po prawej Mack, wyrrywając mnie z zamyślenia. – A tobie, Deon?

Marszczę brwi. Kompletnie ich nie słuchałem, bo obserwowałem przez duże okna knajpki dziewczynę, która właśnie opuściła lokal. Ona też była wściekła, gdy ją pokonałem. Po wygranej z Loganem właściwie zamierzałem zrezygnować z turnieju, tyle że wtedy zobaczyłem, kto ma być moim przeciwnikiem.

Everlee Sanders.

I wycofanie nie wchodziło już w grę.

– A o czym mowa? – pytam w końcu, nie próbując udawać, że wiem, czego dotyczy dyskusja.

Chłopaki zaczynają się oczywiście śmiać.

– O Panu Pływaku – odpiera Garrett. – Zastanawiamy się, ile potrzeba, żeby znowu mu odpięrdoliło jak na tamtej imprezie, gdy go pokonałeś.

Unoszę nieznacznie kącik ust. Logan zachowywał się jak skończony wariat, to prawda.

– Pewnie niewiele – rzucam.

– Dzisiaj dokopał jemu i jego dziewczynie – odzywa się Thomas. – Musi być podwójnie wkurwiony.

Spoglądam w kierunku postawnego blondyna, środkowego naszej drużyny.

– Jego dziewczynie? – powtarzam.

– Biega za nią jak piesek od paru tygodni – stwierdza Tom. Dostrzegam w jego oczach jakiś dziwny wyraz i dopiero po chwili uświadamiam sobie, że on jest zwyczajnie zazdrosny. Sam chciałby biegać za Ever. – Przynosi jej kwiatki jak skończony kretyn.

Garrett parska i obejmuje Thomasa ramieniem.

– No już, Romeo – mówi. – Nie chciała się z tobą umówić, ale to nie koniec świata.

O tym nie słyszałem.

– Dała ci kosza? – wtrącam.

Thomas patrzy na mnie z irytacją.

– Nie – warczy.

Unoszę brew, a Garrett wyjaśnia:

– Zaprosił ją w wakacje na randkę, ale powiedziała, że nie umawia się z koszykarzami.

Zaczynam się cicho śmiać. Ciekawe. Czyżby to była moja wina?

– A co ma do koszykarzy? – pytam.

– Nie wiem, ją spytaj – burczy Thomas.

Dostrzegam, że Ever właśnie wchodzi do lokalu i podbiega lekko w kierunku stołu do air hockeya, więc podnoszę się szybko.

– Chyba to zrobię – oznajmiam chłopakom.

Później ruszam przez knajpkę i staję dziewczynie na drodze, nim dociera do wyjścia. Posyła mi to swoje pełne złości spojrzenie, od którego przeszywa mnie prąd. Jej czekoladowe oczy porażają słodyczą, zresztą jak ona cała. Nie wygląda groźnie, kiedy jest wściekła, wręcz przeciwnie. Wydaje się wtedy jeszcze bardziej delikatna i urocza. A ja nie mogę wyrzucić z pamięci chwili, gdy Ever zmiękła pode mną, szepcząc fałszywe imię, które jej podałem. Do dziś czuję paznokcie na plecach i uda zaciskające się na moim pasie. Nie żałuję niczego z tamtej nocy.

Tyle że jeśli sądziłem, że dziewczyna będzie długo kulić ramiona i obawiać się, że wszystkim o tym opowiem, cholernie się myliłem. Everlee nie cofa się już przede mną i nie unika mojego wzroku, co podoba mi się o wiele bardziej. Tak samo jak moment, w którym po krótkiej wymianie zdań podejmuje wyzwanie i wychodzi z lokalu z uniesioną głową.

Uśmiecham się lekko, obserwując, jak znika za rogiem ze Spellmanem. Mam ochotę pociągnąć tę grę między nami, przenieść ją na nowy poziom. I zamierzam to zrobić.

*

W sobotę wieczorem wbiegam spokojnie po kilku schodach prowadzących do domu. Chociaż „dom” to zbyt wielkie słowo. Oznacza miejsce, w którym powinienem czuć się dobrze, jak u siebie, tymczasem ten należący do Iris i jej córki budynek ciągle jest mi obcy. Znam go już dobrze, w końcu mieszkam tu od dwóch miesięcy, a jednak nadal bywa dziwnie. Nadal mam opory przed spędzaniem czasu w salonie, braniem jedzenia z lodówki, kiedy jestem głodny, i przed całkowitym wypakowaniem swoich walizek. Wciąż tego nie zrobiłem, jakbym się łudził, że spędzaliśmy tu z ojcem tylko wakacje, po których wrócimy do mieszkania.

Nie wróciliśmy. On jest naprawdę szczęśliwy z Iris, widzę to każdego dnia. A ja po prostu przemęczę się do skończenia szkoły. Jeśli uda mi się zdobyć stypendium sportowe w którymś college’u, do których planuję aplikować, za kilka miesięcy uwolnię się nie tylko od Danielle, ale też od tego miasta.

Na razie przechodzę przedpokojem do kuchni, gdzie łapię butelkę z wodą. Upewniam się, że jest nieotwarta – kto wie, co Danielle przyjdzie do głowy – a potem piję ją łapczywymi łykami, bo jestem spragniony po joggingu. Wybrałem się pierwszy raz pobiegać razem z Garrettem, który mieszka kilka domów dalej i wydaje się całkiem normalnym kołesiem. Gdy graliśmy naprzeciwko siebie na boisku, sądziłem, że to arogancki kutas, a okazuje się, że naprawdę da się z nim dogadać.

Chazz: Dzisiaj o ósmej na Seabright Beach.

Spoglądam na ekran telefonu, gdzie dostrzegam wiadomość od przyjaciela. Nie widzieliśmy się od zakończenia wakacji, dlatego impreza na plaży wieczorem razem ze

znajomymi dobrze mi robi. Odpisuję, że będę, a później chcę ruszyć do sypialni na górze i pod prysznic, jednak przystaję, kiedy słyszę głosy dobiegające z zewnątrz. Odwracam się i wyglądam przez okno na ogród.

Danielle z Ever siedzą na dużym hamaku niedaleko basenu, śmiejąc się z czegoś. Na widok tej pierwszej rozpała się we mnie złość, za to ta druga rozpała we mnie coś zupełnie innego. Jakaś dziwną ekscytację pomieszaną z irytacją i czymś mroczniejszym, bardziej pokreconym. Nie mogę udawać, że dziewczyna mi się nie podoba, więc wiem, że chodzi po prostu o to, że jej pragnę. Od momentu, w którym dostrzegłem ją w lutym na trybunach podczas meczu. Grałem wtedy w barwach starej szkoły, a ona kibicowała Grayland. Potem zobaczyłem, jak ściska się z Danielle i od razu mój entuzjazm osłabł. Wiem, że musi być taką samą suką jak moja przyszła przyszywana siostra, skoro się z nią zadaje, i między innymi dlatego igranie z nią brzmi jak dobra zabawa. Jest tak samo zepsuta jak wielka panna Henson. Obserwowanie, jak miota się w złości i swoich kłamstwach, daje mi niezłą satysfakcję.

– ...mu odpowiedziałaś? – pyta Danielle.

Wróciłem widocznie w połowie rozmowy, bo nie mam pojęcia, o co chodzi. To mi nie przeszkadza. Upewniam się, że nie widać mnie z hamaka i obserwuję dziewczyny. Na zewnątrz zrobiło się już chłodniej, więc przykryły się kocem. Fioletowym, jak pasemko we włosach Ever, które nadało jej jakiegoś drapieźniejszego wyglądu. Everlee zdaje się słodką, uroczą i niewinną brunetką, ale przekonałem się, że to jedynie pozory.

– Że to dobry pomysł – odpowiada teraz, przerywając moje rozmyślenia. – Bo w sumie serio taki jest. Przeprowadzę wywiady z reprezentantami każdej dyscypliny w naszej szkole i każdego kółka. Wiesz, żeby każdy miał coś do powiedzenia o tym, co lubi robić, jaka jest jego pasja i czy zamierza się w tym dalej realizować. – W głosie dziewczyny pobrzmiewa prawdziwy entuzjazm. – Może to zainspiruje też młodsze roczniki do dołączenia do którejś z grup, spróbowania swoich sił za rok w jakimś sporcie i w ogóle.

Danielle kiwa głową.

– Spoko. Zgłaszam się jako reprezentantka cheerleaderek – rzuca.

Prycham pod nosem. Zgłosiłaby się do wszystkiego, dzięki czemu ludzie zwróciliby na nią uwagę. Po krótkim namyśle stwierdzam, że idealnie pasowałaby do Spellmana, który zapewne podsunął ten pomysł z wywiadami. Mogę się założyć.

– Będę o tym rozmawiać z Allison – mówi przeproszającym tonem Ever. – Nie chcę, żeby ktoś poczuł się urażony, a ona jest kapitaną, więc wyznaczę osobę do wywiadu albo sama go udzieli. To będzie fair. Przepraszam.

Marszczę brwi. Głupio jej, że odmawia Danielle.

– Na pewno udzieli go sama – odpiera ta, prychnąwszy.

– Serio nie rozumiem, czemu przestałaś ją lubić – odzywa się ponownie Ever. – Tylko... przez to, że trzyma z nim?

Wypowiada „z nim” takim tonem, jakby mówiła o karaluchach załęgłych pod łóżkiem, przez co od razu się domyślam, że chodzi o mnie. Mam ochotę się zaśmiać, bo jej głos brzmiał zupełnie inaczej, gdy prosiła, żebym nie przestawał.

– I przez to, że jest dwulicową zdzirą.

No proszę. Czyli do siebie pasują.

Chcę posłuchać dalszej części. Ciekawi mnie, co jeszcze Danielle powie na mój temat i o Allison, ale wtedy dobiega mnie trzask drzwi wejściowych. Odwracam się w tamtą stronę i dostrzegam Iris niosącą zakupy, dlatego ruszam do niej. Odbieram torby, na co posyła mi wdzięczne spojrzenie.

– Dzięki, Deon.

– Mogłaś mówić, że potrzebujesz pomocy – rzucam. – Pojechałbym z tobą. Uśmiecha się, a ja przechodzę do kuchni, w której stawiam pakunki na blacie.

– W aucie mam jeszcze dwie takie torby – mówi. – Przyniesiesz, proszę?

Przytakuję, po czym kieruję się na zewnątrz. Wracam po kilkunastu sekundach z zakupami do kuchni, gdzie Iris wyjmuje produkty na wyspę kuchenną, a w pomieszczeniu razem z nią są już Danielle i Ever. Obie spoglądają z zaskoczeniem, gdy się pojawia, jakby nie wiedziały, że też niestety tu od jakiegoś czasu mieszkam.

– Dzięki, Deon. Odlóż tutaj, poradzę sobie – odzywa się Iris. – Robię dzisiaj na kolację steki. Zostaniesz, Ever?

Dziewczyna marszczy nos, zerkając na mnie z ukosa. Unoszę wtedy kącik ust. Przez ostatnie dwa miesiące praktycznie się tu nie pojawiała. Danielle chodziła do niej, więc to pierwszy raz, odkąd tu mieszkam, gdy zostałyby na kolacji.

– Właściwie to miałyśmy zapytać, czy mogłabym... – zaczyna Danielle.

– Nie mogłabyś – przerywa od razu Iris. – Masz szlaban i już to, że pozwoliłam ci zaprosić Ever, było dużym ustępstwem. – Odwraca się do mnie. – A ty zostajesz na kolacji?

Kręcę głową.

– Nie, wezmę prysznic i jadę do Chazza. Pewnie prześpię się dzisiaj w mieszkaniu. – Uśmiecham się krzywo i odwracam do Ever. – Powinnaś pójść ze mną, Everlee. Wczoraj świetnie się bawiliśmy bez Danielle, a dziś byłoby jeszcze lepiej, bo moi przyjaciele organizują ognisko na plaży.

Napina ramiona i mruży nieznacznie powieki.

– Ty i dobra zabawa raczej do siebie nie pasujecie, więc podziękuję – odpiera.

Śmieję się cicho.

– Naprawdę? – pytam.

– Odczep się od niej – warczy Danielle.

Unoszę dłonie, udając, że to była jedynie niewinna sugestia. Gdyby nie Iris, może kontynuowałbym zabawę, ale wolę się jej nie narażać, bo nie miałaby skrupułów przed uziemieniem mnie. Od początku ustalili z ojcem jasne zasady funkcjonowania w tym domu i kary, jakie grożą za ich złamanie. Dlatego Danielle za akcję z czwartku ma szlaban, a że ja nie dałem się przyłapać na odpowiadaniu na jej obelgi, mogę swobodnie wychodzić.

– Przekaż ojcu, że będę jutro, okay? – rzucam jeszcze do Iris.

– Ale chyba nie bierzesz auta?

– Nie, wezmę ubera. Spokojnie, Iris. Ja jestem tym odpowiedzialnym. – Puszczam do niej oko. – Ojciec to wariat.

Odwracam się i w akompaniamencie jej lekkiego śmiechu wreszcie wbiegam po schodach. Kieruję się do swojej sypialni, zabieram parę rzeczy, po czym przechodzę do łazienki, którą dzielę z Danielle. Sprawdzam jak zawsze trzykrotnie, czy nie zostawiła tu jakiejś niespodzianki, a dopiero później wskakuję do kabiny, z żelem przyniesionym z pokoju. Nie zostawiłbym tutaj niczego, żeby nie kusić losu. Danielle wyznaje tę samą zasadę, dzięki czemu w pomieszczeniu panuje niebywały porządek.

Biorę szybki prysznic, po którym ubieram się i wychodzę, zamawiając w apce ubera. Przez to, że wpatruję się w ekran, nie zauważam przechodzącej korytarzem Everlee, która idzie szybko, odwrócona tyłem, bo spogląda na pokój Danielle. Wpada na mnie, moja komórka ląduje na podłodze, a potem spada po schodach, za to ja chwytam odruchowo dziewczynę, która piszczy z zaskoczenia. Łapię równowagę, oplatając ramieniem wąską talię, i patrzę Ever w oczy.

– Aż tak się stęskniłaś, słonko? – szepczę.

Mruga, rumieniąc się słodko, a później próbuje się wyrwać. Pozwalam jej tylko stanąć

stabilnie, ale nadal ją obejmuję.

– Myślałam, że już cię tu nie ma.

Parskam pod nosem. Słyszę to codziennie od Danielle i od początku mam gdzieś, więc zupełnie mnie to nie rusza.

– Bądź dla mnie miłsza, Everlee – radzę. – Mamy wspólny sekret, w dodatku właśnie zniszczyłaś mi telefon.

Marszczy brwi, zerkając w kierunku schodów, jednak nim coś mówi, z pokoju naprzeciwko wychodzi Danielle. Patrzy na mnie i starającą się wydostać z moich ramion przyjaciółkę, po czym rusza w naszą stronę.

– Co ty wyprawiasz, Carman? Puszczaj ją.

Robię to w końcu niechętnie, parskając pod nosem.

– Słowa, których szukasz, to: dziękuję, że mnie złapałeś i nie pozwoliłeś się zabić, no i przepraszam, że zniszczyłam ci telefon – zwracam się do Ever. Potem spoglądam na Danielle. – A ty powinnaś powiedzieć... A nie. Ty w ogóle nie powinnaś się do mnie odzywać, więc zrób nam wszystkim przysługę i milcz.

Dziewczyna prychna, a ja dodaję:

– Dziwię się, że marnujesz na nią czas, Sanders. Na końcu i tak będzie miała cię w dupie i spróbuje zniszczyć ci życie, bo to jej hobby. Ale może macie to wspólne.

Nie czekam na odpowiedź. Zbiegam po schodach i łapię telefon leżący na podłodze. Na ekranie dostrzegam dużą rysę, jednak wszystko działa normalnie, dlatego nie dorzucam niczego więcej, tylko kieruję się do drzwi. Zdecydowanie przyda mi się wieczór w gronie prawdziwych przyjaciół.

Rozdział 3

Podoba mi się ta gra

EVER

– O co mu chodziło? – pytam, kiedy Carman zamyka za sobą drzwi.

Danielle kręci głową ze złością.

– Mówiłam ci, że to idiota.

Stoimy nadal w przedpokoju na piętrze, a z dołu dobiegają kroki krzątającej się po kuchni pani Henson, która przyrządza kolację, bo do mojego nosa dociera przyjemny zapach. Kobieta naprawdę dobrze gotuje. Kiedyś wspominała, że gdyby rodzice nie zmusili jej do pójścia na studia ekonomiczne, pewnie spróbowałaby sił w gastronomii. Ale obrała inną ścieżkę i właściwie całkiem dobrze się to dla niej skończyło, ma świetną pracę w największym banku w San Jose, gdzie jest kontrolerem finansowym. Żartuje, że szefem kuchni zostanie na emeryturze.

– Nie mówiłaś, czemu konkretnie – rzucam. – Co miał na myśli?

Serio mnie ciekawi, czemu Dani i Carman tak się nienawidzą, jednak gdy pytałam o to wcześniej, zawsze wykręcała się od odpowiedzi. Raz wspomniała tylko, że mają wspólną przeszłość, o której chce zapomnieć, dlatego nie naciskałam, tyle że teraz, po jego słowach, narasta we mnie dziwny niepokój.

– Zostaniesz na noc? – Przyjaciółka zmienia temat. – Skoro go nie będzie, nie musimy się bać, że znowu coś odstawi. – Kiedy nie odpowiadam, tylko nadal się w nią wpatruję, wdycha głośno. – Mówiłam ci, że nie chcę o tym rozmawiać, Ever, okay? Carman uwielbia odwracać sytuacje. Znasz mnie chyba już na tyle, żeby nie wierzyć w jego pieprzenie?

Przytakuję powoli, odpychając od siebie wątpliwości. Może poznałyśmy się dopiero półtora roku temu, ale naprawdę od razu złapałyśmy jakąś więź. Dani serio mi pomogła po tym, jak przeniosłam się do Santa Cruz, i nie dopytywała o to, dlaczego przeprowadziliśmy się z rodzicami w środku semestru. Ja też mam przed nią tajemnice. A ona wspiera mnie od początku, za to Carman mnie wykorzystał, żeby potem szantażować. Nie powinnam ufać żadnemu słowu, które wychodzi z jego ust.

Powinnam natomiast powiedzieć Danielle o tym, co zaszło, tyle że jestem tchórzem. Skoro tak znienawidziła Allison za samo przebywanie w towarzystwie Deona, jak bardzo znienawidzi mnie za to, że poszłam z nim do łóżka?

– Okay – mówię w końcu. – No i zostanę, jeśli pożyczysz mi coś do spania, a nasze matki nie będą mieć nic przeciwko.

Danielle uśmiecha się szeroko. Jej jasna twarz rozświetla się wtedy jeszcze mocniej, a niebieskie oczy błyszczą w jakimś wrednym wyrazie. Gdyby nie on, wyglądałaby jak prawdziwy anioł.

– Ty zapytaj mojej, ja zadzwonię do twojej – proponuje.

Śmieję się cicho.

– Brzmi jak plan idealny.

Plan idealny działa, bo pani Henson naprawdę mnie lubi. Zgadza się, żebym została mimo szlabanu Dani, moja mama też nie ma nic przeciwko, w końcu jutro niedziela i nie idziemy do szkoły, dlatego po zjedzeniu kolacji układamy się w łóżku Dani już w piżamach. Przyjaciółka

przynosi laptopa i cały zapas słodczy, a potem włącza odcinek serialu, który ostatnio razem oglądałyśmy.

Mimo że i tak się na nim nie skupiamy.

– Tak w ogóle to co u twojej mamy? Dawno jej nie widziałam – rzuca Dani, opierając stopy na pudroworóżowej ścianie. – Brzmiała na zmęczoną przez telefon.

Jej pokój jest bardzo duży, więc ogromne łóżko, na którym leżymy, nie zajmuje nawet jednej trzeciej przestrzeni. Przyjaciółka ma tu jeszcze miejsce na toaletkę, wielką szafę z lustrem, komodę, dwa regały, fotel i sporych rozmiarów biurko. Wszystko utrzymane w jasnych kolorach, bo Dani je uwielbia. Do tego kupiła sobie kilka manekinów, na których wiesza przerobione przez siebie stare ciuchy.

– Często ostatnio bierze nadgodziny w hotelu, bo potrzebowaliśmy kasy – odpieram. – Jej auto się dwa razy zepsuło, rura w łazience pękła, na dodatek pralkę szlag trafił. Trzyma się nas pech, więc chciała trochę dorobić i się odkuć.

– A twój tata nie pracuje już za dwóch?

Wzdycham cicho. Tata po przeprowadzce zatrudnił się w jakimś magazynie, całymi dniami rozpakowuje lub pakuje towary. Wiem, że jest mu ciężko, ponieważ wcześniej nie pracował fizycznie, w dodatku na trzy zmiany, jednak nie narzeka. Ma przynajmniej powody do tego, by unikać mamy.

I mnie.

– Pracuje za trzech – mamroczę. – No ale, jak wspomniałam, nie mamy ostatnio szczęścia i co chwila są nowe wydatki. W dodatku za rok studia i... Wiesz, jak jest.

Danielle odwraca głowę, kiedy kładę się w podobnej pozycji co ona, i spogląda na mnie.

– Dorosłość jest przereklamowana – stwierdza. – Jak tak patrzę na naszych rodziców, stwierdzam, że nie chcę za rok kończyć osiemnastki, bo po niej zaczynają się zupełnie nowe problemy. Carman może, głównie po to, żeby się wyprowadził, ale my pozostaniemy wiecznymi siedemnastolatkami. Co ty na to?

Parskam śmiechem.

– Jeśli to zrobimy, nie zostaniesz słynną projektantką, a ja nie będę najlepszą dziennikarką w stanie – odpieram. – Nie możemy tak skrzywdzić ludzkości.

Dani szturcha mnie ramieniem.

– Fakt. Nie możemy.

Rozmawiamy kolejną godzinę na temat planów dotyczących studiów. Dani zamierza składać papiery na uniwersytety w Nowym Jorku, Columbi i Filadelfii, a ja spróbuję sił na dwóch pierwszych i paru innych. Byłoby świetnie, gdyby udało nam się dostać do tego samego miasta, choć podejrzewam, że nie będziemy miały tyle szczęścia. Tak czy siak liczę, że damy radę utrzymać kontakt, bo... bo właściwie ostatnio czuję, że mam tylko ją.

Dlatego, że nie wie, jaka jestem okropna i że ją okłamuję.

Odpycham od siebie szybko te myśli i skupiam się już na serialu, do którego wracamy. To typowa nastoletnia drama, nieco bardziej wyolbrzymiona niż nasze życie, przez co tak ją uwielbiamy. Komentujemy kolejne fragmenty, podjadając czekoladowe kulki, nawet jeśli Dani będzie jutro narzekać, że znowu przytyła i że jej nie powstrzymałam. W którymś momencie obie zasypiamy, bo kiedy jakiś czas później otwieram oczy, w pokoju jest całkowicie ciemno. Laptop najwidoczniej się wyłączył, może się rozładował, ponieważ gdy przyzwyczajam się do mroku, dostrzegam, że nadal stoi przed nami z otwartą klapką.

Schodzę więc powoli z łóżka i przenoszę go na szafkę, próbując nie obudzić Danielle, po czym szukam swojego telefonu. Znajduję go po chwili na podłodze, podnoszę i włączam latarkę, by oświetlić sypialnię. Muszę zlokalizować butelkę wody. Ta okazuje się pusta, na co wzdycham

w duchu i powoli kieruję się do łazienki, ziewając lekko.

Znam dom Dani – nim Carmanowie się tu wprowadzili, zostawałam u niej dość często na noc – dlatego nie mam problemu z dotarciem do pomieszczenia na środku korytarza. Korzystam z toalety, myję ręce, ogarniam też przed lustrem swój warkocz, który całkowicie się rozwałił podczas snu, i chcę odwrócić się do wyjścia, ale mój wzrok pada na małą buteleczkę perfum stojącą na szafce.

Męskich perfum.

Przygryzam wargę i nim się powstrzymuję, sięgam po nie, a później wciągam w płuca intensywny zapach. Pobudza zmysły, jest orzeźwiający i niezwykle przyjemny. Już zawsze będzie mi się kojarzył z tamtą imprezą u Logana, na której poznałam Deona. Gdy podszedł, poczułam tę woń dymu, drzewa sandałowego i czegoś słodsze, choć ten chłopak zupełnie taki nie był.

Otrząsam się, odkładam flakonik na szafkę, zastanawiając się, dlaczego Carman go tu zostawił. W końcu Dani opowiadała, że nie ufają sobie ani trochę, przez co nie może teraz trzymać we własnej łazience kosmetyków. Boi się, że on by jej coś z nimi zrobił, a on odwdzięcza się taką samą podejrzliwością. To głupie, bo rodzice na pewno ukaraliby ich za podobne akcje, no ale wolą tego nie sprawdzać.

Po chwili wychodzę z łazienki, jednak nie wracam do pokoju, tylko schodzę ostrożnie po schodach. Naprawdę chce mi się pić, a Dani zawsze powtarza, żebym czuła się tu jak u siebie, dlatego pokonuję spokojnie drogę do kuchni. W domu panuje cisza, którą zakłóca jedynie praca włączonej na noc zmywarki i szum innych urządzeń.

Podchodzę do szafki obok lodówki, w której pani Henson i Dani trzymają zawsze napoje, odkładam komórkę, a później sięgam, by wyjąć butelkę z wodą, gdy nagle ktoś zasłania mi usta dłonią i odciąga mnie do tyłu. Moje serce przyspiesza ze strachu, rozbudzam się w pełni i próbuję się wyrwać czy krzyknąć, tyle że spomiędzy warg ucieka mi jedynie jakiś stłumiony pisk. W kolejnym momencie zostaję odwrócona, uderzam plecami o ścianę, a Carman, który nie mam pojęcia, skąd się tu wziął, nachyla się do mnie, szepcząc:

– Bu.

Uderzam go w twarz, nim w ogóle jestem w stanie to przemyśleć. To po prostu odruch po tym, jak właśnie przeraził mnie na śmierć. Jego głowa odskakuje w bok, rozlega się głośny plask, a chłopak syczy z zaskoczenia, po czym posyła mi wściekłe spojrzenie. Widzę je dobrze w poblasku latarki z telefonu, który zostawiłam na blacie.

– Ty kretynie – warczę. – Przestraszyłeś mnie! Co ty tu w ogóle robisz?!

Staram się nie podnosić głosu, żeby nie obudzić mamy Danielle i jej faceta, no i samej Dani, ale nie wiem, na ile wychodzi, bo nadal serce wali mi z niepokoju.

– Mieszkam tu, Everlee – odpiera Carman. Kiedy tylko się odzywa, do mojego nosa dociera woń alkoholu, na co krzywię się nieznacznie. – A ty? Czekaaś na mnie?

Próbuję go odepchnąć, jednak zdaje się ścianą, której nie mam szans ruszyć. Gdy uderzam w jego tors, chłopak ani drgnie.

– Zostałam u Dani i zesłam po wodę. Odsuń się ode mnie.

Opiera dłonie po bokach mojej głowy, nachylając się jeszcze bardziej.

– Odsuń? Już nie pamiętasz, jak szeptałaś, żebym zrobił z tobą, co chcesz?

Przeszywa mnie dreszcz. Bardzo dobrze pamiętam. Ale mówiłam to do Deana, którego miałam więcej nie spotkać, a który miał mi pomóc choć na jeden wieczór się rozluźnić w trudnym czasie, jaki przechodziłam.

On nim nie jest. On jest kłamcą.

– Nie – odpowiadam. – I odsuń się, zanim kogoś obu...

– Nie wspominasz tego czasami... – przerywa cicho, przybliżając wargi do moich warg – ...leżąc sama w łóżku?

Teraz galop w klatce piersiowej jest spowodowany czymś zupełnie innym niż strach. Bo mimo że nienawidzę tego sukinsyna za to, jak mnie wykorzystał, nie mogę udawać, że jego bliskość na mnie nie działa. Kompletnie uderza mi do głowy. A to, że niedawno wahałam jak skończona kretynka jego perfumy, nie pomogło. Zdecydowanie nie pomogło.

– Jesteś pijany – szepczę ze złością. – Coś ci się...

– Albo pod prysznicem? – kontynuuje Deon, nie zwracając uwagi na moje słowa. – Tego, jak cię rozebrałem...

Przenosi dłonie na moje biodra i wsuwa palce pod cienki materiał koszulki pożyczonej od Dani, a ja zaczynam szybciej oddychać, bo dotyka nagiej skóry. Jeszcze bardziej zasycha mi w gardle.

– ...jak całowałem...

– Wspominam to – rzucam, na co zamiera i spogląda mi prosto w oczy z zaskakującą przytomnością, jakby w jednej chwili wytrzeźwiał. Wtedy dodaje: – Czasami, gdy kładę się do łóżka, Deon... – Odrywam się od ściany, łapię go za koszulkę i zadzieram podbródek, by dokończyć z ustami tuż przy jego ustach: – ...robi mi się niedobrze, więc wspominam, dlaczego tak jest. – Popycham go mocno, aż cofa się o dwa kroki. – To dlatego, że dałam ci się kiedyś dotknąć. Ohyda.

W jego spojrzeniu pojawia się jakiś błysk, jednak nim udaje mi się rozszyfrować, co może oznaczać, dobiega nas skrzywienie z piętra. Żadne z nas się nie rusza, gdy na schodach rozlegają się ciche kroki, a po paru sekundach w kuchni pojawia się pan Carman, który zapala światło. To razi mnie nieco w oczy, dlatego mrużę je mocno, ale i tak dostrzegam, że zaskoczony ojciec Deona przystaje w wejściu. Chyba robi mu się głupio, że zszedł tu w samych spodenkach, bo szybko przechodzi za blat i odchrząkuje.

– Co się dzieje? – pyta. – Coś się stało?

– Ever nie wiedziała, gdzie znaleźć wodę – kłamie płynnie Deon. – A ja właśnie wróciłem, więc zamierzałem jej pokazać.

Michael Carman marszczy brwi, po czym mówi:

– Iris wspominała, że zostaniesz na noc w mieszkaniu.

– Nie najebałem się za mocno, więc stwierdziłem, że wrócę – odpowiada chłopak. Jego ojciec posyła mu pełne złości spojrzenie, na co Deon wzdycha. – W mieszkaniu nie ma wody, była jakaś awaria w bloku. Stwierdziłem, że jednak wrócę.

Pan Carman kiwa głową, wskazując mi szafkę po prawej, obok której leży mój telefon.

– Woda jest w tej na dole.

Wiem o tym nawet lepiej niż jego syn, ale przytakuję krótko.

– Jasne. Dzięki, proszę pana.

Odwracam się, wyjmuję butelkę, chwytam swoją komórkę, a potem uśmiecham się niezręcznie i niemal biegiem ruszam do schodów. Dziękuję w duchu, że Dani pożyczyła mi nieprześwitującą koszulkę ze spodenkami w komplecie. Zupełnie nie pomyślałam o tym, że mogę wpaść na partnera jej matki. Carmanowie mieszkają tu dopiero od dwóch miesięcy, a w tym czasie nie zostawałam na noc. Więcej nie popełnię tego błędu.

Nie popełnię też żadnego błędu więcej z Deonem Carmanem.

Przynajmniej to sobie powtarzam, kiedy kładę się ponownie obok śpiącej Dani, a ekran mojej komórki rozświecila się przez nadejście nowej wiadomości.

Nieznany numer: Podoba mi się ta gra, słonko. Kontynuujmy.

Nieznany numer: Zobaczmy, jak szybko zdobędziesz nowe doświadczenia do

wspominania, o których też nie powiesz Danielle.

Nieznany numer: Dobrej nocy, Everlee.

Odkładam telefon, nawet nie odpisując, a później wgapiam się w sufit. Czy ja znów wpakowałam się w coś, co może mi zniszczyć życie?

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 4

Nowa runda

EVER

Dzwonek rozlega się akurat w momencie, w którym docieram zdyszana do szkoły. Zasnęłam na autobus, a przecznicę od liceum zepsuł mi się rower, więc resztę drogi musiałam pokonać biegiem. Szuranie łańcucha o beton będzie mnie nawiedzać w koszmarach, to pewne. A ten poniedziałek nie mógłby się zacząć jeszcze gorzej.

To znaczy, tak mi się wydaje, dopóki po kilku minutach nie wchodzę spóźniona do klasy. Musiałam wziąć książki z szafki, co zabrało mi cenne sekundy. Właśnie te, w ciągu których moje miejsce w ławce obok okna ktoś zajął. Siedziałam tam razem z Ashley, która spogląda na mnie właśnie z zaskoczeniem. Ja nigdy nie przychodzę po czasie.

– ...nasz projekt... – Pani Maynard milknie, odwracając się w moim kierunku, ponieważ przystaję w drzwiach. – Everlee. Miło, że jednak do nas dołączyłaś. Zajmij, proszę, miejsce.

– Przepraszam, proszę pani – rzucam od razu i zamykam za sobą.

Potem ruszam przez pomieszczenie w stronę ostatniej ławki w rogu, która pozostaje wolna. Staram się zachowywać cicho, choć przyspieszony oddech nie bardzo pomaga.

– Więc jak wspominałam, nasz projekt na zajęcia będzie polegał na przygotowaniu przez was adaptacji wybranego utworu literackiego i przełożeniu go na współczesne realia. Będziecie musieli się zainspirować klasycznymi dziełami lub poruszonymi przez konkretnego autora ponadczasowymi tematami, motywami czy wartościami, na podstawie których stworzycie całkiem nową opowieść...

Urywa, kiedy drzwi otwierają się ponownie. Uwaga wszystkich osób przenosi się na wchodzącą do środka osobę. To jedna z cheerleaderek, Hannah, która mamrocze ciche przeprosiny i szybko biegnie na swoje miejsce.

– No więc. – Pani Maynard odchrząkuje. – Przygotujecie te projekty w parach... Och, na litość boską! – syczy, bo w klasie pojawia się kolejna spóźniona osoba. – Pan Carman, jak zwykle na czas.

Deon posyła jej czarujący uśmiech.

– Pani M, jak zwykle wygląda pani olśniewająco. Do twarzy pani w czerwonym, jeśli mogę zauważyć.

Nauczycielka krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

– Nie możesz. Siadaj i się nie wydurniaj. – Wzdycha. – To trzeci tydzień szkoły, a ty jeszcze nie pojawiłaś się na moich zajęciach punktualnie. Czy inni nauczyciele doświadczają tej łaski z twojej strony, czy każdego traktujesz tak wyjątkowo i zaszczytasz obecnością po czasie? – pyta sucho.

Tak naprawdę widać, że jego komplement jak zawsze polechtał jej ego. Carman potrafi być uroczy, gdy chce, a te jego dołączki działają, jak widać, nie tylko na dziewczyny w klasie.

– Tylko do pani próbuję przyjść na czas, ale mój organizm po prostu nie funkcjonuje o tej porze – odpiera Deon. – Staram się, jak mogę, przysięgam.

Rozlegają się chichoty, a pani Maynard z trudem powstrzymuje uśmiech.

– Umiesz opowiadać piękne bajki – stwierdza nauczycielka – więc może nie będziesz

miał problemu z projektem, o którym mówię. Jestem bardzo ciekawa, jak ci wyjdzie. I wiesz co? Skoro już stoisz, pomożesz mi. Chodź tutaj.

– Jak sobie pani życzy – odpiera Carman.

Rusza w jej kierunku, a pani Maynard pokazuje palcem słoik stojący na biurku.

– Ja będę mówić, a ty losuj pary projektowe. Żeby było fair i każdy miał równe szanse, rozpisałam wasze nazwiska na karteczkach. Gideon wylosuje po dwie osoby i zapisze mi je w tabelce. – Wskazuje mu miejsce. – Mam nadzieję, że twój zaspany organizm sobie z tym poradzi, panie Carman.

Chłopak jej saltuje.

– Tak jest, pani M.

Siada za biurkiem w fotelu nauczycielki, rzucając swój plecak na podłogę. Na jego wargach majaczy zarys aroganckiego uśmiechu, który tak często można u niego zobaczyć. Czarne włosy ma rozwiane przez wiatr, lekko rozczochrane. Sięga do kieszeni szaro-granatowej bluzy szkolnej drużyny koszykarskiej, z której wyjmuje długopis, zamiast wziąć ten z blatu, po czym podsuwa bliżej kartkę z tabelką od pani Maynard.

W jego ruchach jest coś takiego... jakiś luz, nonszalancja. Carman zupełnie nie przejmuje się tym, że znów się spóźnił, że nauczycielka – nawet jeśli tylko przez sekundę – była na niego zła, że przerwał lekcję i właściwie to zadanie jest jego karą. Zachowuje się, jakby to wszystko zostało zaplanowane. Jakby cała klasa była sceną, na której on odgrywa swoje przedstawienie i świetnie się bawi.

Arogancki dupek.

Pani Maynard podejmuje ponownie wątek projektu, by wytłumaczyć dokładniej, czego od nas oczekuje, a ja słucham jej, jednocześnie obserwując, jak Deon losuje kolejne kartki, rozwija je zręcznymi palcami i zapisuje coś w tabelce.

– Chciałabym wykroczyć poza ramy zwykłych zajęć z angielskiego...

– A dyrektor o tym wie? – burczy ktoś po mojej prawej.

Rozlegają się ciche śmiechy, przez co zerkam na Thomasa, który wypowiedział te słowa. Pani Maynard posyła mu pobłażliwe spojrzenie.

– Nie jesteś tak zabawny, jak sądzisz, Whiteford – komentuje. – A ten projekt przeprowadzam we wszystkich ostatnich klasach od kilku lat i cieszy się dużą popularnością, bo oprócz podstawowego zadania, czyli zgłębiania przez was wiedzy, pomaga też rozwinąć umiejętności pracy z partnerem lub partnerką, wymaga zaangażowania, kreatywnego myślenia i, co najważniejsze, nie zerżniecie odpowiedzi z internetu.

Parskam pod nosem, podobnie jak kilka innych osób. Szczerze mówiąc, zadanie wydaje mi się fajne, ponieważ lubię pisać, choć niekoniecznie opowiadania, czego będzie wymagała pani Maynard. Kilka razy zdarzyło mi się coś tam wyklikać na laptopie, ale głównie interesuje mnie tworzenie artykułów, wyszukiwanie do nich informacji, sprawdzanie jakiegoś tematu... W szkolnej gazecie nie ma tego wiele, dlatego często szukam inspiracji poza placówką. Miasto czasem ich dostarcza, a jeśli nie, znajduję coś ważnego z kraju.

– Poza tym to zadanie ma wam pomóc zrozumieć niektóre motywy literackie, niektóre tropy czy zagadnienia. Będziecie musieli dokładnie przeanalizować wybrane dzieło, odpowiedzieć na kilka pytań, w jaki sposób autor zawarł w nim najważniejszy przekaz, a później to samo zrobić z historią, którą stworzycie.

Czyjaś ręka wystrzeliwuje w górę, więc pani Maynard kiwa zachęcająco głową.

– Jakie dzieła będziemy mogli wziąć za podstawę?

– Szeroko rozumiane klasyki – odpiera nauczycielka. – Szekspir, Austen, Dickens, Brontë, Steinbeck, Twain, Wilde... Rozmawialiście ze mną lub z panem Matthewsem, jeśli

mieliście zajęcia z nim w poprzednich semestrach, o ich dziełach, więc coś wybieriecie. W razie problemów służę pomocą.

Emma, która zadała pytanie, uśmiecha się lekko, a pani Maynard dodaje:

– Ważne będzie dla mnie to, żebyście podeszli do tego poważnie i dobrze się przygotowali. Nie wymagam od was stworzenia arcydzieła, a zaledwie trzy- czy czterostronicowej historii. To nie zajęcia z pisania, jak te dodatkowe u pana Matthews, ale wiem, że stać was na wiele. Potraktujcie to jako bardziej wypasione wypracowanie.

Słyszę jakieś szeptki, jednak nie wiem, czy oznaczają zadowolenie, czy nie. Sama zaczynam rozważać, czego mógłby dotyczyć mój projekt, i opieram się wygodnie o krzesło, spoglądając na Carmana, który nadal coś zapisuje w tabelce. Mam nadzieję, że wylosuje mi kogoś znośnego.

Gdy o tym myślę, chłopak sięga właśnie znów do słoika, odczytuje nazwisko z kartki, po czym unosi głowę. Zamieram, kiedy zerka w kierunku ławki, którą zajmuje Ashley z jakąś inną dziewczyną. W kierunku, gdzie zawsze siedzę. Deon marszczy nieznacznie brwi, jakby zaskoczony, a później skanuje wzrokiem pomieszczenie, aż nasze spojrzenia się krzyżują. Szukał mnie. Ewidentnie. A teraz, gdy znalazł, kącik jego ust wędruje w górę. Wtedy coś sobie uświadamiam. Rany, on robi coś głupiego, prawda? Odegra się za to, co mu powiedziałam w sobotę. Od tamtego czasu się nie widzieliśmy, bo wczoraj nie zszedł na szczęście na śniadanie, a potem już pojechałam do siebie i więcej na niego nie wpadłam.

– Natomiast na zaliczenie będziecie musieli oczywiście napisać ten tekst – ciągnie gdzieś w tle pani Maynard, w czasie gdy ja zastanawiam się, co wykombinuje Carman. – Oprócz tego może on zostać pokazany. W formie prezentacji, jakiejś scenki...

Ktoś z przodu wzdycha.

– Niektórzy z nas mieli już zajęcia z teatru, pani M! – protestuje Irma.

– Tym łatwiej będzie wam przedstawić projekt – stwierdza niewzruszona nauczycielka. To ona prowadziła takie zajęcia, więc dla niej nie byłoby problemu. – Poza tym to może być odczyt albo prezentacja czy coś innego, gdybyście chcieli wzbogacić wystąpienie.

Rozlegają się jakieś jęki i niezadowolone mamrotania, póki pani Maynard nie dodaje:

– Takie wystąpienie będzie jedynie dla tych, którzy chcieliby uzyskać najwyższą ocenę. Jeśli kogoś satysfakcjonuje B lub C, wystarczy, że odda pracę pisemną. Nie przewiduję niższych ocen, bo wierzę, że staniecie na wysokości zadania.

Widzę, że wiele osób wzdycha z ulgą i odnoszę wrażenie, że chce nagrodzić nauczycielkę brawami. Sama uśmiecham się lekko, ponieważ wiem, że dla sporej części rówieśników takie wystąpienia bywają koszmarem. Ja często się czymś takim stresuję, jednak ogólnie nie mam większych problemów z publicznymi występami. Choć po tym, co wydarzyło się dwa lata temu, obawiałam się ich nieco i z początku lekko tchórzyłam w nowej szkole, w końcu odważyłam się i zapisałam do szkolnego radia oraz gazetki. Dzięki temu zostałam naczelną i chyba dość dobrze mi idzie, bo pan Matthews, który jest ich opiekunem, jeszcze mnie nie wykopał.

– Jakies pytania? – rzuca nauczycielka.

Sporo osób unosi ręce, więc słucham niespokojnie kolejnych pytań, podrygując nogą i obserwując wciąż Carmana. Wrócił do pisania, a teraz właśnie wyjmuje ostatnią karteczkę ze słoika, dodaje nazwisko do listy, aż wreszcie chowa długopis.

– Zrobione, pani M – odzywa się, akurat gdy nauczycielka kończy odpowiadać jednemu uczniowi. – Mogę wrócić do ławki czy potrzebuje pani niewolnika... to znaczy pomocnika do czegoś jeszcze?

Pani Maynard parska pod nosem.

– Idź do ławki, Carman – mówi. – Wyczerpałeś na dziś moją cierpliwość, więc lepiej się

już nie odzywaj, jasne?

Chłopak ponownie salutuje, a później łapie swój plecak i powoli się podnosi. Przechodzi na tył klasy, a ja nie spuszczam z niego wzroku. Chyba to wyczuwa, bo spogląda na mnie i uśmiecha się krzywo. Potem ignoruje mnie, siadając w ławce po prawej stronie obok Thomasa, który od razu nachyla się w jego kierunku.

Pani Maynard wyjaśnia kolejnej osobie, co rozumie przez „sięganie po klasyki literatury” i „przeniesienie historii na współczesne czasy”. Seria pytań i objaśnień trwa do końca zajęć, a ludzie, gdy zaczynają ogarniać, o co właściwie chodzi, chyba podłapują entuzjazm od nauczycielki, bo rozmawiają już z większą ekscytacją.

Ja za to jestem podenerwowana i kiedy słyszę dzwonek, podrywam się z miejsca niemal jako pierwsza. Zbieram swoje rzeczy, wrzucam je do torby, po czym ruszam na przód klasy, gdzie pani Maynard wieszka właśnie na drzwiach listę. Muszę poczekać, aż kilka osób, które były szybsze, odsunie się i wyjdzie, ale wreszcie do niej docieram. Z szybko bijącym sercem spoglądam na kartkę i przebiegam wzrokiem po nazwiskach, szukając własnego.

W końcu je znajduję, niemal na samym końcu, i zamieram.

Tuż obok jest zapisane schludnym, pochyłym charakterem pisma: Gideon Carman.

Na. Pewno. Nie.

Ruszam w kierunku wyjścia, gdy dostrzegam, jak Carman opuszcza klasę. Muszę za nim pójść i powiedzieć, że ma to odkręcić. Natychmiast.

– Hej, Ever – rzuca nagle ktoś, zrównując ze mną krok na korytarzu.

To Emmett, chłopak, który dba o wizualną stronę gazetki i pomaga mi ogarniać techniczne sprawy związane z radiem.

– Hej, Em, wybacz, ja...

– Pan Matthews złapał mnie przed zajęciami i pytał o ciebie – mówi, nim kończę. – Chodzi o dzisiejsze ogłoszenia w czasie lunchu.

Zatrzymuję się.

– To pilne?

Chłopak wzrusza ramionami, a kosmyk jego brązowych włosów opada na czoło. Wygląda przez to naprawdę uroczo. Zresztą Emmett to w ogóle uroczy koleś.

– Nie wiem. Pytał po prostu, czy możesz przyjść.

– Załatwię to, jeśli chcesz – odzywa się nagle Ashley.

Dogania nas, więc spoglądam na nią, po czym odwracam się w lewo, gdzie przy jednej z szafek staje właśnie Carman. Nie patrzy na mnie, pewnie nawet nie wie, że go gonię. Mogę go złapać kiedy indziej.

– Nie trzeba – odpowiadam Ashley. – Pójdę do niego i dowiem się, o co chodzi. Ty ogarnij radio, bo muzyka nie włączyła się o zaplanowanej godzinie, okay? – Podaję jej klucze.

Ashley się zgadza i rusza w kierunku odpowiedniej klasy, a ja idę w przeciwną stronę, myśląc o tym, że Deona za tę akcję zabiję później. Nie może być przecież poważny co do tego projektu. Chce mnie jedynie wkurzyć. Wiadomo, że nie będziemy mogli razem pracować przy żadnym zadaniu. Nie ma o tym mowy. Danielle wpadłaby w szal, poza tym ja... ja nie mogę spędzić z nim nawet sekundy. Nie chcę tego.

Tylko wydaje się, że to nie ma znaczenia, bo rozpoczęła się właśnie nowa runda naszej gry.

Rozdział 5

Pożalujesz każdej sekundy

EVER

Docieram do klasy pana Matthews'a wciąż poirytowana. Zastanawiam się nad tym, czy nie wysłać SMS-a do Deona z żądaniem, żeby przyszedł w czasie lunchu do siedziby gazetki, ale po pierwsze zamierzam udawać, że usunęłam jego numer, a nie zapisałam go jako *Skończonego dupka*, a po drugie pewnie by się nie pojawił. Muszę go złapać gdzieś między zajęciami, najlepiej przed lunchem, póki Dani ma lekcje w innej części budynku, więc nas nie zobaczy. I najlepiej samego, choć to wydaje się niewykonalne. Ciągłe otacza go grupka kolegów z drużyny i cheerleaderek-desperatek.

Na razie jednak pukam krótko i zaglądam do pomieszczenia, w którym nauczyciel pisze coś właśnie markerem na tablicy.

– Dzień dobry – rzucam do Wayne'a Matthews'a.

Odwraca się w moją stronę, a na jego twarzy od razu pojawia się lekki uśmiech, którego nie da się nie odwzajemnić. Facet po prostu nim zaraża. A te ciepłe brązowe oczy wzbudzają zaufanie i sprawiają, że człowiek rozluźnia się przy nim nawet wtedy, kiedy właśnie dostaje niedostateczny z kartkówki.

– Dzień dobry, Ever – odpiera. – Wejdz, wejdz.

Zamykam drzwi, a Matthews odkłada marker i podchodzi do biurka, więc ruszam w jego kierunku.

– Ponoć chciałeś, żebym wpadła – mówię. – Coś się stało?

Wayne kręci głową, przerzucając jakieś papiery na blacie, a ja przystaję obok i go obserwuję. Facet jest ledwo po trzydziestce, dlatego nalegał, żebym zwracała się do niego po imieniu, kiedy zostajemy sami. Mamy bardzo dobry kontakt od czasu, gdy przeniosłam się do tej szkoły i przeżyłam krótkie załamanie przed jego lekcją, a on mi pomógł. Jest jedyną osobą, która w tej szkole wie wszystko o mojej przeszłości i to dzięki niemu odważyłam się zapisać do radia oraz gazetki. Wiele mu zawdzięczam. Choć nadal czasami dziwnie mi mówić do niego po imieniu.

– Nie, nie, po prostu mam dla ciebie poprawione ogłoszenia popołudniowe, bo Debby prosiła, żebym koniecznie je dzisiaj puścił. Szukają nowego wokalisty do zespołu i to sprawa życia lub śmierci. – Nauczyciel znajduje odpowiednią kartkę, po czym łapie ołówek, coś na niej dopisuje i mi ją podaje. Zawsze drukuje dla mnie ogłoszenia, bo jest fanem tradycyjnych form zapisu. Nie przepada za wysyłaniem informacji mailowo. – Proszę. Oprócz tego jednego, nic się nie zmieniło.

Przytakuję, odbieram od niego wydruk i przesuвам spojrzeniem po krótkich wiadomościach, jakie mam przedstawić dzisiaj w radiu.

– Okay, nie ma problemu – stwierdzam.

Wayne zakłada ołówek za ucho, odsuwa ciemne włosy sprzed oczu i znów unosi kąciki ust.

– Super. Dzięki, Ever. – Spogląda na laptop, którego ekran właśnie się rozjaśnia, więc mimowolnie podążam za jego wzrokiem. Dostał jakiegoś maila, na którego się krzywi. Jak

wspomniałam, nie jest ich fanem. – Jak ci minął weekend? – pyta, zamykając klapkę.

Przygryzam wargę, przypominając sobie Carmana... Ale aż tak blisko z Wayne'em nie jesteśmy, żebym mu o nim opowiadała. Chyba spaliłabym się ze wstydu, gdyby usłyszał o tym, co zrobiłam i jak daję się teraz sobą bawić tamtemu dupkowi.

– Znośnie – oznajmiam. – Spędziłam go w większości z Dani.

– Rodzice nadal tak dużo pracują? – Marszczy brwi.

Robi mi się ciepłej na sercu, bo wiem, że on naprawdę się tym martwi.

– Tak. – Wzdycham. – Jest... właściwie jest gorzej, Wayne – mamroczę. – A ja nie mogę nic zrobić, żeby to naprawić.

Matthews obchodzi biurko i staje tuż przede mną, po czym kładzie mi dłonie na ramionach.

– Bo to nie jest twoje zadanie, Ever – przypomina łagodnie. – Wiem, że to bardzo trudne, ale oni są dorośli. Muszą sami uporządkować swoje sprawy. Możesz z nimi szczerze rozmawiać o tym, co czujesz w związku z tym wszystkim, ale nie możesz robić niczego na siłę, a już na pewno zmusić ich do czegokolwiek.

Odwracam wzrok.

– Wiem, ja po prostu...

– Chciałabyś, żeby wszystko się ułożyło i tak w końcu będzie. Musisz się jednak przygotować na to, że to może oznaczać różne rzeczy.

Jak rozwód.

Nie wypowiada na głos tego okropnego słowa, a ono i tak zawisa między nami w powietrzu, przez co opuszczam ramiona.

– Hej, bez takich – mówi Wayne. – Zdaję sobie sprawę, że to nic przyjemnego, ale cokolwiek się wydarzy, poradzisz sobie. Dałaś już mamie tę ulotkę, którą ci przyniosłem?

Przytakuję.

– Nie mamy kasy na terapię – odpowiadam cicho. – Poza tym mama twierdzi, że wszystko będzie dobrze.

– Spróbuj z nią jeszcze porozmawiać i przekazać swoje wątpliwości – zachęca. – Nie powinna cię zbywać. Jej też jest ciężko, ale mam nadzieję, że naprawdę wszystko się ułoży. Jeśli chcesz, mogę...

Kręcę gwałtownie głową i się odsuwam.

– Nie. Już to przerabialiśmy – odpieram. – To by nic nie dało. Dzięki, że próbujesz i mnie wspierasz, serio to doceniam. Nikt... nikt inny tego tak dobrze nie rozumie.

Posyła mi uważne spojrzenie.

– Może dlatego, że nikomu nie powiedziałaś o tym, co się wydarzyło – podpowiada.

Krzywię się, poprawiam pasek torby na ramieniu i wsuwam do niej kartkę między podręczniki.

– Bo to skomplikowane – stwierdzam.

Wayne unosi brwi.

– Jak wszystko w życiu, Ever. Ale warto się natrudzić, żeby później było łatwiej.

Zdobywam się na posłanie mu krzywego uśmiechu.

– Ktoś tu dzisiaj zaglądał już do ciastka z wróżbą, prawda? – mówię lekko.

Wie, co robię, jednak pozwala na to i nie naciska.

– Przyłapany – rzuca. – Na swoją obronę mam to, że te ciastka są naprawdę dobre.

Śmieję się lekko i zaczynam się wycofywać w kierunku drzwi.

– Jasne, że są. – Przystaję przed wyjściem, kiedy sobie o czymś przypominam. – O, przy okazji, chciałam jeszcze o coś zapytać.

Nauczyciel odwraca się już do tablicy i sięga po marker, ale zerka na mnie przez ramię.

– Tak?

– Kolega podsunął mi pomysł na fajny cykl wywiadów do gazetki. Chyba takich nie robiliście w ostatnich latach. – Przygryzam wargę. – Chodzi o krótkie rozmowy z przedstawicielami wszystkich grup w naszej szkole. Sportowcami, członkami kółek naukowych, zespołów, grupy teatralnej... No wiesz. Pogadałabym z nimi o ich zainteresowaniach, o tym, jak łączą je ze szkołą, jakie mają plany na przyszłość... Pogrzebałabym też w różnych źródłach, żeby przedstawić pokrótce historię każdej z tych grup, może znalazła absolwentów szkoły, którzy też interesowali się podobnymi dyscyplinami, i spytała, co robią po latach...? Co ty na to?

Twarz Wayne'a rozjaśnia jeszcze szerszy uśmiech niż wcześniej.

– Myślę, że to świetny pomysł. Koniecznie się tym zajmij. Może Ashley ci pomoże? To brzmi jak idealne zadanie dla was obu.

Przytakuję.

– Chyba nie będę potrzebować pomocy, ale w razie czego z nią pogadam. Dzięki. – Unoszę kąciuki ust, otwieram drzwi i stojąc już w progu, rzucam: – Do widzenia, panie Matthews.

Żegna się, a potem wraca do zapisywania czegoś na tablicy. Ja za to ruszam korytarzem do szafki, by zdążyć jeszcze przed dzwonkiem wziąć kolejne podręczniki. Tym razem nie zamierzam się spóźnić, choć rozmowa z Wayne'em zabrała więcej czasu, niż sądziłam. A nawet nie spytałam go, jak jemu minął weekend. Zrobię to następnym razem, pewnie wpadnie w czasie lunchu do gazetki.

Na razie idę na hiszpański, który bardzo lubię. Dani niestety woli francuski, przez co nie mamy razem też tych zajęć. Właściwie to chodzimy we dwie jedynie na WF, ale nadrabiamy wszystko, co ważne, podczas przerw, kiedy nie mam dyżuru w radiu. Zmieniam się z Ashley, czyli co drugi dzień jestem wolna. Poza tym widuję Danielle po szkole, o ile nie dostaje kolejnego szlabanu.

Na myśl o powodach, a raczej powodzie, przez który przyjaciółka często bywa uziemiona, od razu się spinam. Przez cały hiszpański próbuję wymyślić, jak odkręcić ten idiotyzm z robieniem projektu z Carmanem. W końcu wszyscy widzieli już listę, nauczycielka ją zatwierdziła. A ja teoretycznie nie mam nawet podstaw do tego, by prosić o zmianę. Co powiem pani Maynard? „Nie lubię go i mnie szantażuje”? Będzie żądała wyjaśnień, których nie dam.

Zaciskam wargi, nie mając pojęcia, jak to rozwiązać. Irytuję się przez dwie kolejne lekcje, na których nawet nie umiem się skupić. Nie podoba mi się, że chłopak przeniósł tę durną grę do szkoły. To coś zupełnie innego niż przepychanki w domu Dani czy u Charliego, a ja nie zamierzam narażać swojej średniej z powodu tego, że Deon to kretyn. Wiem, że dobrze się uczy, jednak nie ufam mu zupełnie. Co, jeśli spróbuje jakoś mnie pogrążyć tym zadaniem? Poza tym sam pomysł współpracy jest nie do zniesienia.

Dlatego kiedy po trzecich zajęciach widzę, jak idzie korytarzem bez tej swojej grupy, podążam za nim bez namysłu. Wiem, dokąd się kieruje, dociera to do mnie, gdy mija stołówkę i skręca za róg. Przechodzi obok kotłowni, aż popycha drzwi prowadzące na tyły budynku. Stoją tutaj śmietniki i jakiś duży kontener, chyba jeszcze nie zabrano go po remoncie szkoły w wakacje. Krzywię się, bo nie cierpię tej miejscówki. Zbierają się tutaj palacze. Pewnie przesiąknę smrodem fajek i trawki do kości.

Mimo to wychodzę na zewnątrz zaraz za chłopakiem. Nie zwracam uwagi na osoby, które stoją przy murze po prawej czy kawałek dalej przy ogrodzeniu. Ruszam za Carmanem, który odpala właśnie fajkę, opierając się o ścianę w rogu. Zwalniam, gdy dostrzegam, że obok niego stoją Thomas i Garrett. Musieli przyjść wcześniej, bo sami trzymają już papierosy w dłoniach.

Biorę się w garść, wiedząc, że pewnie na mniejszą liczbę osób nie mogę liczyć. Nie złapię Carmana samego. Dlatego prostuję się, przybieram spokojną minę i pokonuję resztę dzielącej nas odległości.

Thomas dostrzega mnie pierwszy, choć stoi bokiem. Kiedy się zbliżam, akurat odwraca lekko głowę i mruży nieznacznie powieki, a potem unosi fajkę do ust. Nie mija nawet druga sekunda, a Deon i Garrett podążają za jego spojrzeniem. Carman uśmiecha się lekko, kpiąco, na mój widok.

– Zabłądziłaś, słonko? – pyta. – Nie ma tu Danielle. Szkoła trzyma małpy w innej części budynku.

Zalewa mnie irytacja, ale postanawiam nie odpowiadać na tę dziecinną prowokację.

– Musimy porozmawiać.

W niebieskich oczach chłopaka pojawia się złośliwy błysk.

– Przykro mi, nie umawiam się z dziennikareczkami – odpiera. – Spróbuj szczęścia z kimś innym.

Czerwienieję ze złości, a Garrett i Thomas wybuchają śmiechem. Posyłam im chłodne spojrzenie, zwłaszcza temu drugiemu. Tak go to teraz bawi, a niedawno sam prosił mnie, bym wyszła z nim na randkę. Kiedy przeprosiłam i odmówiłam, wyglądał jak zbity pies.

– Dzięki Bogu, bo z kimś innym naprawdę mogłabym znaleźć to szczęście, zamiast mieć odruchy wymiotne, jakie wywołujesz tylko ty – warczę. – I jestem poważna. Dobrze wiesz, o co mi chodzi, więc nie zgrywaj twardziela przed kolegami.

Gideon zaciąga się dymem, który po długiej chwili wypuszcza spomiędzy warg w stronę nieba.

– Nie mam pojęcia, co siedzi w twojej głowie, Everlee.

Zaciskam pięści. On mnie prowokuje. Udaje takiego wyluzowanego i cwane go, bo koledzy słuchają, poza tym ma przewagę. Jednak nie poradzę nic na to, że wkurzanie wychodzi mu po mistrzowsku.

– Oszukiwałeś przy losowaniu – oznajmiam w końcu. – Na pewno nie będę z tobą robić tego projektu. Masz to...

– Możesz zrobić ze mną inne rzeczy – mówi. – Mam nawet kilka pomysłów.

Co za skończony dupek.

– ...odkręcić – kontynuuję, ignorując jego słowa. – Nie wiem, co próbujesz zrobić, ale to nie jest zabawne. Możesz sobie prowadzić tę grę poza szkołą, bo tutaj nie będę w niej brać udziału, rozumiesz? Angielski jest dla mnie serio ważny i nie zamierzam go przez ciebie zawa...

Nie kończę, bo Deon odpycha się od ściany, wyrzucając fajkę na beton, i rusza w moją stronę. Staje tuż przede mną, jednak się nie cofam, choć muszę zadzierać głowę, by popatrzeć mu w oczy. Jest wysoki. Dwa miesiące temu mi się to podobało, teraz czuję tylko irytację.

– Nie oszukiwałem, los tak chciał, Everlee – oznajmia Carman, po czym nachyla się do mojego ucha, bym tylko ja słyszała, gdy szepcze: – I nie bój się. O tym też nie musimy mówić Danielle.

Odpycham go, na co zaczyna się cicho śmiać. Całe to przedstawienie jest idiotyczne, a on zabawia się moim kosztem. Wie, że przegrałam, jeszcze nim otworzyłam usta.

– Ciekawe, czy będziesz taki odważny, kiedy zostaniemy sami, bez kolegów, przed którymi musisz się popisać.

– Przecież wiesz, że będę – odpiera leniwie.

Z jego spojrzenia odczytuję to, czego nie powiedział na głos: musisz pamiętać, jaki jestem, kiedy zostaję z kimś sam na sam. Przeszywa mnie dreszcz, ale zalewa też niepokój. A co, jeśli on... jeśli on zdradził chłopakom z drużyny, co między nami zaszło? Albo za chwilę to

zrobi, żeby po prostu mnie wkurzyć? Wie, że się tego boję i dlatego tak pogrywa.

– Pożałujesz tego, Gideon – mówię, próbując uspokoić nerwy. Dostrzegam jakiś przebłysk złości w jego oczach, gdy używam pełnego imienia. – Jeśli zepsujesz mi w jakikolwiek sposób to zadanie, to cię zabiję.

– Będziemy się dobrze bawić przy tym projekcie – rzuca chłopak z rozbawieniem. – Zanim się obejrzysz, będziesz spędzać ze mną więcej czasu niż z moją wspaniałą siostrą. Właściwie to robię ci przysługę i powinnaś podziękować, słonko.

Z trudem hamuję się przed tym, by go nie uderzyć przez ten kpiący ton. Nie powinnam. Nie wolno mi. Nawet jeśli jego policzek aż prosi o elektryzujące spotkanie z moją dłonią.

– Wiesz co? – pytam, uśmiechając się. – Naprawdę tak będzie. Spędzimy ze sobą mnóstwo czasu przez następne miesiące, a ja sprawię, że pożałujesz każdej sekundy. Słonko.

Potem odwracam się na pięcie i odchodzę, słysząc za sobą śmiechy kolegów tego dupka. Nie spoglądam jednak w ich kierunku, nie zatrzymuję się. Jeśli Carman chce się tak bawić, niech będzie. Przetrzymam to, aż się od niego uwolnię.

CHOMIKO - WARIACJE

Rozdział 6

Kiedy pierwszy mecz?

DEON

Obserwuję, jak dziewczyna znika za drzwiami. Wiedziałem, że będzie wściekła za to, jak pomogłem losowi, jednak pani Maynard po prostu podarowała mi dziś idealny prezent, choć nie miała o tym pojęcia. Jednocześnie się z tego cieszę i nie. Nie powinienem był połączyć się w parę z Everlee. Tyle że nie potrafiłem się powstrzymać.

– Po co to właściwie robisz? – pyta Garrett, przydeptując peta butem. – Czaję wkurwianie Danielle, skoro zostajecie rodzeństwem, siostry są wkurzające, ale co zrobiła Ever?

Nie chce wyjść z moich myśli.

– Jest taka sama jak ona – odpowiadam. Próbuję to mówić tak pewnie, by przekonać też samego siebie. – A to jej całe „nie umawiam się z koszykarzami”? – Wskazuję na Toma. – Wywyższa się jak jakaś księżniczka, a mnie to wkurza. Nie cierpię czegoś takiego.

– I dlatego będziesz z nią teraz robił jakieś zadanie na angielski? – draży Garrett, poruszając sugestywnie brwiami.

Uśmiecham się.

– Dokładnie tak, stary. Danielle dostanie kurwicy, Ever utrę nosa i jeszcze dzięki niej będę miał na pewno dobrą ocenę. – Przeciągam się powoli. – Plan idealny.

– Możesz zrobić więcej – wtrąca Thomas.

Spoglądam na niego.

– To znaczy?

Nim wyjaśnia, o co chodzi, rozlega się dzwonek, dlatego z westchnieniem kierujemy się z powrotem do szkoły. W korytarzu spotykamy innych chłopaków z drużyny, którzy zmieniają temat i odciągają naszą uwagę od poprzedniego. Rozmawiamy o pierwszym meczu, który odbędzie się za dwa tygodnie. Chłopaki nieco dogadują mi z tego powodu, bo w przedsezonowych rozgrywkach często będziemy mierzyć się z drużyną z mojego poprzedniego liceum, no i kilkoma innymi z okolicy. Chazz też zapowiadał na ostatniej imprezie, że skopie mi tyłek na boisku. Biedny naiwniak. Drużyna z Grayland jest naprawdę niezła, a ja zrobię wszystko, by pokonać byłą szkołę i móc potem wypominać to w żartach przyjacielowi oraz reszcie znajomych.

Na razie częściowo skupiam się na lekcjach, wiadomościach na drużynowym czacie, a później kieruję się do stołówki w czasie przerwy na lunch. Kiedy zajmujemy miejsca z kolegami, z głośników zawieszonych pod sufitem płynie aksamitny, dziewczęcy głos, przez który przeszywa mnie dreszcz. W poniedziałki to Ever zajmuje się szkolnym radiem i ona wygłasza nudną pogadankę na temat tego, co będzie działo się przez następne dni. Dziś słyszę coś o kółkach naukowych, przesłuchaniu na wokalistę jakiegoś zespołu, dniach otwartych organizowanych za miesiąc i nadchodzącej po nich imprezie halloweenowej. O tej pewnie będą wspominać przez kolejne tygodnie.

– Przebieranki na Halloween – rzuca Allison siadająca właśnie po moim prawym boku. – Idiotyżm.

Mack zajmujący miejsce naprzeciwko odpiera:

– Czy ja wiem. Seksowne pielęgniarki są zawsze mile widziane. Nikt nie będzie miał nic przeciwko, jeśli się za taką przebierzesz.

Dziewczyna prycha, podobnie jak dwie inne cheerleaderki, które docierają właśnie do stolika. Ten jest ogromny i stoi niemal pośrodku stołówki, a ja ze swojej ławki mam świetny widok na prawie całe pomieszczenie. Dzięki temu dostrzegam kawałek dalej po lewej Danielle z trzema koleżankami, Panem Pływakiem oraz jego kolegami. Siadają razem codziennie, a we wtorki i czwartki dołącza do nich też Everlee. Przynajmniej tak było przez ostatnie dwa tygodnie.

– Możesz spróbować sam, Mack – stwierdza kpiąco Allison. – Jestem pewna, że przyciągnąłbyś uwagę kilku osób.

– Na przykład pana Burnsa – wtrąca Thomas.

Pan Burns uczy w liceum trygonometrii i ponoć jest gejem.

– Wolałbym raczej... – zaczyna Mack.

– Dobra, nikt nie ma ochoty słuchać niczego na temat twoich mokrych snów – ucina Garrett. Na jego kolanach siedzi Esme, z którą spotyka się od roku. Dziewczyna tańczy w szkolnym zespole i podobno wymiata. Przynajmniej tak uważa nasz kapitan. – Lepiej wróćmy do ważnych spraw. Jak to okropne żarcie, które znowu przygotował sobie Will. – Wskazuje na kanapkę unoszoną właśnie do ust przez chłopaka. – Stary, zlituj się.

Zaczynamy się śmiać, za to Will prycha, ignorując docinki, i po prostu je. Dociera do mnie zapach ryby, widzę też jakiś sos wypływający z kanapki, ale nie komentuję, bo ostatecznie to jego sprawa. Chociaż miło byłoby nie czuć jego lunchu. A mam wrażenie, że teraz już cała szkoła wie, co dziś pochłania.

Chłopaki przerzucają się żartami przez kolejne minuty, a ja słucham ich, zajmując się swoim jedzeniem. Iris bardzo się stara i codziennie przygotowuje mi jakieś superzestawy, co jest właściwie miłe. Robi świetne kanapki, tortille albo bagietki, i do tego dorzuca osobno słodczyce albo owoce. Nawet własna matka nigdy tak nie dbała o to, co jem, i nie wstawiała specjalnie wcześniej, żeby to dla mnie przyszykować. A chociaż wiem, że Iris po prostu jest przyzwyczajona, bo od lat robi to dla córki, i tak wypełnia mnie jakieś dziwaczne ciepło na samą myśl. Zwłaszcza że Danielle często kaprysi i prosi o kasę zamiast żarcia. Wtedy dostaję podwójne porcje, ale nie mam nic przeciwko. Lubię jeść.

– To wygląda świetnie – stwierdza w pewnym momencie Allison. – Twoja macocha chyba serio próbuje ci wynagrodzić znoszenie Dani, prawda?

Przypominam sobie, jak przybrana siostra ją ostatnio obrażała, choć ponoć wcześniej się kolegowały, i parskam pod nosem.

– Iris jest w porządku – odpieram. Nasi znajomi przy stoliku nadal się o coś sprzecząją, więc zniżam lekko głos, by rozmawiać tylko z Allie. – Nie jej wina, że akurat Danielle to jej córka.

Allison chichocze, jakbym powiedział coś szalenie zabawnego, i przysuwa się nieco.

– Racja – mówi. – Ale to musi być serio trudne. Słyszałam plotki o tym, co stało się...

– Hej, Carman – przerywa Garrett. – To prawda?

Spoglądam w jego kierunku, unosząc brwi.

– Co?

Koledzy śmieją się lekko.

– Że knułeś przeciwko nam z frajerami z Seaside w ten weekend – rzuca. – Byłeś z nimi na imprezie i nas nie zaprosiłeś?

Wybucham śmiechem.

– Pewnie, że was nie zaprosiłem. Wy nie umiecie się bawić.

– My nie umiemy? – powtarza z niedowierzaniem Thomas. – To ty na domówce na

zakończenie wakacji tak się schlałeś, że odpadłeś!

– To był jedyny sposób, żeby się od was uwolnić – stwierdzam.

Tymi słowami wywołuję śmiechy, kolejne docinki i przepychanki słowne, w które oczywiście się włączam, rozsiadając wygodniej. Nie sądziłem, że w nowej szkole będzie tak ciekawie i że poczuję się tutaj dobrze, jednak wygląda na to, że uda mi się zadomowić.

*

W środę wracam do domu wykończony treningiem. Dostaliśmy z chłopakami niezły wycisk, ale nie narzekam, bo przez wakacje brakowało mi prawdziwej gry i teraz chcę jej jak najwięcej. Chociaż przyzwyczajenie się do innych współzawodników oraz trenera jest trudne, z każdym dniem radzę sobie coraz lepiej i wygląda na to, że trafię do podstawowego składu. Trener Miller zna moje możliwości i był zadowolony, że startowałem w eliminacjach do drużyny. Powiedział mi po nich, że mam talent, który powinienem szlifować, a on zamierza w tym pomóc. Przypominam to sobie w chwilach, w których dostaję od niego większy niż reszta graczy opierdol za to, że robię coś nie tak czy nie wychodzi mi akcja.

– Hej, Deon! – woła Iris, kiedy zamykam drzwi i ruszam w kierunku schodów.

Jest w kuchni znajdującej się naprzeciwko wejścia, więc od razu mnie dostrzega. Trochę się dziwię, że zastaję ją o tej godzinie, bo ostatnio wracała nawet później niż ojciec.

– Hej, Iris – odpieram.

– Jesteś głodny?

Wypowiada magiczne słowa, dzięki którym na moje wargi od razu wypływa uśmiech.

– Umieram z głodu – stwierdzam, zmieniając kierunek. Rzucam plecak na podłogę w przedpokoju i przechodzę do kuchni, gdzie opieram się o blat, spoglądając na rozłożone na nim składniki. – Skończyłaś dziś wcześniej?

Kiwa głową, nie odrywając wzroku od krojonych warzyw.

– Mhm, jakimś cudem udało mi się dziś wyrwać wcześniej, więc stwierdziłam, że zrobię wczesną kolację dla nas wszystkich. Dawno nie jedliśmy razem, bo wracamy o różnych porach, no ale Dani ma szlaban, dlatego już jest na górze, a Michael zaraz kończy pracę... – Przygryza wargę. – Pomyślałam, że będzie miło.

Miło.

Gdyby wykreślić Danielle z obrazka, może i by się udało.

– Pewnie – rzucam. – Potrzebujesz pomocy?

Unosi kąciki ust.

– Nie, poradzę sobie. Ale dziękuję, jesteś kochany.

Czuję jakieś dziwne ukłucie w klatce piersiowej na te słowa.

– Jak w szkole? – dodaje Iris. – Jak treningi i nowa drużyna? – Marszczy brwi. – Jeśli oczywiście chcesz o tym opowiadać.

Nawet ojciec nie pytał mnie jeszcze o te rzeczy. Nie wspominając o matce, z którą właściwie nie rozmawiałem od miesiąca. Ma nową rodzinę. Ta, jak widać, zajmuje jej czas tak bardzo, że nie znajduje chwili, by choćby zadzwonić. Niby się przyzwyczailem, a i tak boli.

– Jest w porządku – odpowiadam. – Szkoła wydaje się okay.

– A drużyna? Nowy trener?

– Też – mówię. – Dzisiaj jestem wykończony po treningu, ale pan Miller to chyba dobry trener. Przygotowujemy się teraz do przedsezonowych rozgrywek międzyszkolnych, więc daję nam wycisk. Niby są tylko wstępem do tych stanowych, ale wszyscy traktują je na poważnie. – Wzruszam ramionami. – Ja zresztą też. Chcę dokopać Chazzowi i chłopakom.

Iris chichocze.

– Poważna sprawa. – Później dorzuca: – Kiedy pierwszy mecz?

– Za tydzień. Przyjdziecie z tatą? – wymyka mi się, nim myślę nad tym, co robię.

Zaciskam palce na kolanach, kiedy dostrzegam, jak Iris zamiera na parę sekund. Niepotrzebnie się z tym wyrwałem. Nawet nie wiem, czy interesuje ją kosz, a teraz poczuje się zobowiązana.

– Nieważne, jeśli...

– Bardzo chętnie przyjdziemy, Deon – odpowiada miękko. W jej głosie pojawia się jakaś zmiana, przez którą zaczynam czuć się nieswojo. – Dzięki za zaproszenie.

Odchrząkuję, odwracając wzrok. Ona wraca do krojenia, wrzuca ostatnią porcję warzyw do miski, po czym przerywa milczenie jako pierwsza:

– Cieszę się, że odnalazłeś się w nowej szkole. Dani mówiła, że zakolegowałeś się z chłopakami z drużyny, więc chyba nie jest tam tak źle, prawda?

Danielle jej mówiła? Rozmawiały o mnie? Powstrzymuję się jednak przed zadaniem tego pytania. Pewnie wymusiła od niej jakieś odpowiedzi, żeby uspokoić ojca. Inaczej Danielle nie przyznałaby, że dobrze sobie radzę w nowym liceum. W końcu jest wściekła, że dogaduję się z koszykarzami i cheerleaderkami.

– Jest lepiej, niż sądziłem – przyznaję szczerze, na co w niebieskich oczach Iris pojawia się ulga. – Możesz powiedzieć ojcu, że kolejny prezent mający zagłuszyć wyrzuty sumienia i mnie przekupić nie będzie potrzebny.

Otwiera usta.

– Co? Nie kupił ci auta... No dobra, może trochę tak – mamrocze.

– Nie narzekam, uwielbiam ten samochód – ciągnę, uśmiechając się krzywo. – Nie musiał tego robić, no ale niegrzecznie byłoby odrzucić prezent. Chociaż w sumie przydałby mi się jeszcze nowy telefon...

Iris chwyta ręcznik kuchenny i nim we mnie rzuca. Łapię go ze śmiechem.

– Jesteś okropny – mówi.

– To już nie „kochany”?

Parska pod nosem, wracając do przygotowywania kolacji.

– On naprawdę martwi się o to, czy dobrze sobie radzisz po tej przeprowadzce – stwierdza, poważniejąc nagle. – Wiesz o tym, prawda? Boi się zacząć ten temat, więc... mógłbyś mu powiedzieć sam, że jest okay i ukrócić te męki?

Odkąd się tu wprowadziliśmy, mam z Iris dość dobry kontakt, ale zwykle polegał on na wymianianiu kilku uprzejmości czy krótkiej pomocy z zakupami. Pytała czasami, co u mnie, więc odpowiadałem, że w porządku – typowe niezobowiązujące pogawędki. Nigdy... nigdy nie rozmawialiśmy bardziej na serio. Nigdy też mnie o nic nie prosiła, jakby sądziła, że nie ma prawa tego robić.

Uświadamiam sobie dopiero w tej chwili, że ona także się boi. Wie, że ja i Danielle ledwo się znosimy, zna powody, ale razem z ojcem tuż po tym, jak się przenieśliśmy, ustalili, że przyjmują w tej sprawie neutralny grunt. Co zdarzyło się w przeszłości, powinno w niej zostać, a my, skoro zbliżamy się do pełnoletniości, powinniśmy przejść nad niektórymi rzeczami do porządku dziennego. Uważają, że oboje zawiniliśmy, dlatego dobrze byłoby zacząć od nowa.

– Mogę – odpieram lekko, otrząsając się z myśli. – Zaraz po tym, jak kupi mi ten telefon.

Iris przewraca oczami.

– A co ze starym?

– Spadł mi ostatnio ze schodów.

Przez pewną brązowooką dziewczynę, która w ciągu ostatnich dwóch dni mierzyła mnie nieprzyjemnym spojrzeniem jeszcze częściej niż zwykle. Zwłaszcza na angielskim, na którym

pani Maynard kazała nam usiąść razem, skoro będziemy wspólnie robić ten jej mały projekt. Za pierwszym razem sądziłem, że Ever wybuchnie, zwłaszcza gdy, oczywiście zupełnie przypadkowo, wsunąłem dłoń pod ławkę i musnąłem palcami jej kolano. Odwdzięczyła się, wbijając mi paznokcie w nadgarstek. Ma kurewsko długie paznokcie. I kurewsko ostre.

– Cóż, więc musisz na niego bardziej uważać – stwierdza Iris. Odwraca się właśnie do zlewu i opłukuje dłonie, po czym sięga po jakąś miskę po prawej. – Nie sądzę, żeby Michael zgodził się na nową komórkę, ale próbuj szczęścia.

Zajmuje się teraz kurczakiem, a ja jeszcze parę chwil ją obserwuję, myśląc nad tym, jak bardzo różni się od mojej matki. Potem proszę, żeby zawołała mnie na kolację i zeskakuję ze stołka akurat w momencie, w którym w kuchni pojawia się Danielle. Nie zaszczyca mnie nawet spojrzeniem, a ja mijam ją bez słowa. Mam nadzieję, że to wystarczająco miłe.

Łapię swój plecak i wspinam się na piętro, wyjmując telefon z kieszeni, kiedy z kuchni dobiega mnie rozmowa.

– Mamuś, masz chwilę? – Przystaję, żeby lepiej słyszeć. – Słuchaj, wiem, że mam szlaban, ale czy jest szansa, żebyś pozwoliła mi dzisiaj pojechać do Ever? – pyta słodkim głosem Danielle.

Prycham pod nosem na tę próbę.

– Nie, Dani – odpiera Iris. – Rozmawialiśmy już o tym. Mamy zasady, a ty je złamałaś.

– Mamo, proszę cię. Minał tydzień i byłam grzeczna. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy. Pozwól mi iść. Mogę go nawet przeprosić podczas kolacji, jeśli to coś da.

Iris milczy parę chwil.

– Gdyby były to szczerze przeprosiny, to by coś dały – stwierdza. – Ale po twojej minie widzę, że na takie się nie zanoszą.

– Mamo...

– Nie, Dani, skończyłam ten temat – ucina Iris. – Kara to kara. Nie wyjdiesz dzisiaj do przyjaciółki. Już i tak ostatnio ci nieco odpuściłam.

Dziewczyna próbuje jeszcze przez kilka minut, dopóki macocha nie grozi, że dostanie dodatkowe dni szlabanu, jeśli nie przestanie. Wtedy w końcu daje za wygraną, a ja przechodzę szybko do pokoju, bo słyszę, jak Danielle wybiega z kuchni i kieruje się do własnej sypialni.

Ja za to rzucam się na łóżko, zastanawiając nad tym, czy mogę coś zrobić, by kara przybranej siostry została przedłużona.

Rozdział 7

Przyciąganie bywa destrukcyjne

EVER

Odliczam minuty do końca zajęć, uparcie wbijając wzrok w tablicę. Pani Maynard postanowiła zgnębić mnie jeszcze bardziej, kiedy we wtorek oznajmiła, że mamy usiąść w ławce z naszym projektowym partnerem. To niby powinno wzmocnić te umiejętności współpracy, o których wspominała, bo każde ostatnie piętnaście minut zajęć pozwala nam omawiać w parach pomysły dotyczące zadania. Dlatego już kolejny dzień z rzędu wgapiam się w tablicę, milcząc, w czasie gdy Carman wgapia się we mnie, jakby czekał, aż to ja zacznę i oczywiście odwalę całą robotę za niego. Nie ma mowy. Chciał akurat mnie? No to proszę bardzo. Ustaliliśmy jedynie – to musieliśmy przekazać pani Maynard – że zajmiemy się którymś z dzieł Szekspira. Każda para miała wybrać innego autora, a nauczycielka kazała zapowiedzieć to wcześniej, by ten się nie powtórzył.

– Kiedy ostatnio na mnie napadłaś – odzywa się cicho Deon – twierdziłaś, że nie zamierzasz zawalić projektu przeze mnie, ale wygląda na to, że to ja zawałę go przez ciebie.

Prycham pod nosem. Jeden zero dla mnie, skoro nie wytrzymał i odezwał się pierwszy.

– Czekam, aż wyjdiesz z kolejną inicjatywą – odpowiadam. – Miałeś taki świetny pomysł, żeby dobrać nas w parę, więc na pewno masz kolejny, tyle że dotyczący tego, co właściwie zrobimy.

Przysuwa się nieznacznie, aż nasze uda się stykają, na co zastygam w bezruchu.

– Mam bardzo dużo pomysłów dotyczących tego, co możemy zrobić we dwoje, Everlee – szepcze. – Ale nie jestem pewny, czy powinniśmy omawiać je w klasie. Nie chciałbym zawstydzić pani M.

Zaciskam zęby, po czym popełniam błąd i odwracam głowę, by spojrzeć na Deona. Wpatruje się we mnie tymi przejrzystymi oczami, wargi wygina w delikatnym uśmiechu, na który moje serce przyspiesza, a czarne włosy ma zmierzwione jak zawsze palcami. Zdradziecka część mnie pozwala sobie na myśl, że to nie moje palce przeczesaly te ciemne kosmyki i czuję dziwne pieczenie w klatce piersiowej.

– Nie wstrzymuj się – rzucam. – Opowiedz o tym, co powinniśmy zrobić, Gideon. Niech pani Maynard usłyszy, na kogo mnie skazała.

Unosi brwi.

– Zaczynam podejrzewać, że mnie nie lubisz.

Na te słowa wybucham śmiechem, czym zwracam uwagę siedzących przed nami osób. Zajmujemy ostatnią ławkę w rogu, więc muszą się odwrócić, by na nas spojrzeć. Milknę szybko, a oni tracą zainteresowanie. Wtedy mówię cicho:

– Nie tylko cię nie lubię, Carman. Nienawidzę cię. Z każdym dniem coraz bardziej.

Rozlega się dzwonek, który ratuje mnie od jego odpowiedzi. Zbieram szybko swoje rzeczy, pakuję je do torby i wychodzę z klasy jako pierwsza, nawet się nie oglądając. Wiem, że w końcu będę musiała przestać się zachowywać jak dziecko i naprawdę omówić z nim to zadanie, ale na razie wciąż za bardzo się wściekam.

– Hej, piękna – odzywa się nagle ktoś po prawej. Otwieram właśnie swoją szafkę, jednak

odwracam się w stronę Logana i zmuszam do uśmiechu. – Masz jakieś plany na weekend?

Oprócz zastanawiania się, jak kogoś zabić i nie pójść za to siedzieć? Nie.

– Pewnie spróbuję trochę odpocząć, bo mam już dość tego tygodnia.

Logan opiera się o szafkę obok.

– Naprawdę? Bo wiesz, Dave urządza tę imprezę na jachcie swoich starych – odpiera. – Liczyłem, że cię tam spotkam.

Marszczę brwi.

– No tak, zapomniałam. Miałyśmy iść z Dani, no ale ona ma szlaban, więc...

– Tylko nie mów, że coś takiego cię powstrzyma – rzuca Logan. – Ja będę, cały klub pływacki. Pewnie Ashley i Emma też. Nie poczujesz się samotna, obiecuję.

Zastanawiam się nad odpowiedzią. Właściwie nie wiem, czy on proponuje, żebyśmy poszli tam razem, czy jedynie wciąż kluczy między koleżeńską relacją a czymś więcej.

– Przemyślę to – zapewniam. – Nie wiem, co na to moi rodzice.

Nie mam pojęcia, czy w ogóle będą w domu, bo ojciec znowu bierze nadgodziny i wraca nad ranem, a mama coś wspominała o weekendowych szkoleniach. Nie jestem pewna, czy już w tę sobotę, czy dopiero kolejną.

– Daj znać – odpowiada Logan. – Może znów będziemy grać w butelkę.

Śmieję się lekko.

– Na jachcie? Podejrzewam, że wymyślą inne rozrywki.

– Szkoda.

Dopiero wtedy dociera do mnie, do czego nawiązywał. Nie wiem, jak na to zareagować, bo Logan wysyła cholernie sprzeczne sygnały, poza tym ja właściwie nie mam ochoty spróbować z nim niczego więcej. Zamykam szybko szafkę, nim coś dodaje, i rzucam:

– Zobaczmy, jak będzie. A teraz wybaczone, pan Matthews miał mi przekazać jakieś materiały do gazetki, muszę do niego zajrzeć. Do zobaczenia!

Potem odwracam się szybko i ruszam korytarzem do klasy Wayne'a, żeby podtrzymać kłamstwo. Dziś czwartek, Ashley ma dyżur w radiu, więc nie spotkam się z nauczycielem. Dlatego kieruję się do jego sali, wiedząc, że rozmowa z nim jak zawsze poprawi mi choć odrobinę humor.

*

Gdy rozbrzmiewa dzwonek rozpoczynający przerwę na lunch, oddycham z ulgą i wracam szybko do ławki, by spakować rzeczy. Zostałam wezwana do tablicy na algebrze, ale na całe szczęście nim nauczyciel skończył pisać równanie, nadeszło wybawienie. Zbieram się więc błyskawicznie, tylko jednym uchem słuchając głosu wkurzonego Johnsona, który przypomina o zadaniu domowym, a później wybiegam z sali i kieruję się do stołówki, by wreszcie coś zjeść i zobaczyć się z przyjaciółką.

Zatrzymuję się tylko na chwilę przy szafce, by nie tracić potem czasu na wymianę zeszytów, a następnie mieszam się z tłumem uczniów zmierzających na lunch i sięgam po komórkę. Przez wiadomość, którą dostaję, niemal wpadam na osobę idącą przede mną.

Skończony dupek: Czeka w bibliotece. Chodzi o nasz projekt. Przyjdź.

Czytam SMS-a dwa razy. I jeszcze raz. Niby czemu nagle miałoby mu się chcieć rozmawiać o projekcie? I to w bibliotece? Podczas lunchu? Chyba zwariował, jeśli sądzi, że zmarnuję na niego przerwę.

Dlatego nie odpowiadam. Niech sobie czeka.

Skończony dupek: Jeśli się nie pojawisz, sam po ciebie przyjdę.

Nie musi dodawać, że do stołówki, do stolika, przy którym zawsze siedzę z Danielle.

Co za fiut.

Dani i tak już wie o naszym projekcie, przecież musiałam jej powiedzieć, więc nie zdziwi się, że ten kretyn chce mi zrobić na złość i akurat podczas lunchu szukać materiałów. Chyba że on w ramach zemsty zdradzi coś więcej...

Ja: Powodzenia. Jestem głodna i nie zamierzam marnować przerwy. Spotkajmy się w bibliotece po szkole.

Skończony dupek: Nie mam czasu po szkole. Albo teraz, albo w ogóle, słonko.

Ja: No to w ogóle. Poradzę sobie bez ciebie.

Skończony dupek: Masz dwie minuty.

Ja: Skończ z tym, Carman. Nigdzie się nie wybieram.

Skończony dupek: Więc do zobaczenia w stołówce. Jestem dzisiaj gadatliwy.

Zaciskam zęby i zawracam tuż przed drzwiami prowadzącymi do stołówki, wstukując szybko wiadomość do Danielle, że muszę coś załatwić i pojawię się później. Nie planuję spędzić całej trzydziestominutowej przerwy z Carmanem. Sprawdzę, o co chodzi, pozwolę mu się jak zawsze wkurzyć i rzucić głupim tekstem, a potem rozejdziemy się w swoje strony.

Z takim postanowieniem docieram na pierwsze piętro, na którym mieści się duża biblioteka. Ma kilka działów i można w niej znaleźć naprawdę dużo przydatnych książek do szkoły oraz do poczytania z każdego gatunku. Uwielbiam ją. I lubię też panią Hanks, która ją prowadzi. Teraz jednak kobieta jest na chorobowym, więc zastępuje ją ktoś inny.

Carman czeka na mnie przed drzwiami, opierając się o ścianę. Obserwuje, jak pokonuję ostatnie stopnie i ruszam w jego kierunku, a dopiero później odrywa się od muru i wychodzi mi na spotkanie. Nie ma plecaka, pewnie zostawił go w szafce, o czym nie pomyślałam. No ale skoro mamy niby robić zadanie, przydadzą się jakaś kartka i długopis, prawda? Chyba że jego plan jak zwykle zawiera jedynie coś głupiego, a nie chodzi o nasz projekt. Zapewne tak.

– Nienawidzę cię – warczę, patrząc mu w oczy, gdy już staję naprzeciwko. – I dla twojej wiadomości...

Gideon uśmiecha się zwycięsko, a potem kładzie mi palec na ustach, uciszając błyskawicznie kolejne słowa.

– Cii, słonko – przerywa. – W bibliotece trzeba zachować ciszę.

Mrużę powieki i chcę się odsunąć, jednak on już chwyta mnie za rękę i prowadzi do przeszklonego wejścia. Poddaję się, stwierdzając, że im szybciej odegra teatrzyk, tym szybciej wrócę do przyjaciół, i po prostu podążam za nim bez dalszych protestów.

Mijamy panią Smith, bibliotekarkę na zastępstwie, która kiwa uprzejmie głową i obserwuje nas uważnie, jakby spodziewała się zaraz, że puścimy to miejsce z dymem. Pewnie niewielu uczniów wybiera bibliotekę zamiast lunchu ze znajomymi. Sądząc po pustych alejkach, którymi przechodzimy z Deonem, nikt tego nie robi. A mnie nie zdziwiłoby, gdyby serio spróbował urządzić tu rozpiardol.

– Okay, gdzie ty właściwie... – zaczynam, kiedy chłopak się nie zatrzymuje, tylko zaciąga mnie coraz dalej.

Mam wrażenie, że chce znaleźć się w części biblioteki, w której pani Smith nie będzie nas już słyszeć, a to wzbudza niepokój.

– Cii – ucisza mnie ponownie. – Nie chcemy zdenerwować bibliotekarki.

Zaciskam usta. Deon wreszcie dociera do celu, bo przystaje w jednej z alejek znajdujących się niemal na końcu biblioteki. Zaczyna przeglądać regały wypełnione książkami, których grzbiety są wytarte. Egzemplarze wyglądają raczej na sfatygowane, jesteśmy w dziale ze starszą literaturą, przez co dziwię się coraz mocniej, ponieważ nie mam pojęcia, co on kombinuje.

– Mamy napisać coś na podstawie jakiegoś klasyka, zagłębić się w dany temat i zrozumieć mechanizmy dzieła, które weźmiemy za podstawę – odzywa się chłopak. – Nie bardzo się do tego palisz, dlatego biorę sprawy w swoje ręce. Stwierdziłem, że do tego przyda nam się poznać nieco autora.

Mrugam z zaskoczenia, bo kompletnie się tego nie spodziewałam.

– Co?

Puszcza moją dłoń, po czym zdejmuje z wyższej półki jakiś gruby tom. Gdy mi go podaje, odczytuję z okładki, że to biografia Szekspira.

– Mamy się przyłożyć do zadania, Everlee – stwierdza Deon. – To wymaga researchu, między innymi na temat autora, którym zamierzamy się inspirować. Sądziłem, że jako przyszła dziennikarka będziesz to wiedzieć.

Wciąż spoglądam z niedowierzaniem na książkę, aż przenoszę wzrok na chłopaka. On chyba mówi serio. Naprawdę zamierza poważnie podejść do tego projektu. Nawet ten ostatni przytyk mi nie przeszkadza, kiedy to do mnie dociera.

– Ty... – zaczynam niepewnie. – Zaciągnąłeś mnie tutaj, żebyśmy ruszyli z zadaniem.

Gideon unosi wysoko brwi.

– A sądziłaś, że prowadzę cię tutaj w... jakimś innym celu?

Chyba się rumienię, bo tak, tak było. W końcu to Carman. A my jesteśmy sami, w czasie przerwy na lunch, w bibliotece. Nie jest typem chłopaka, który rezygnuje z towarzystwa znajomych, by się uczyć. Nawet ja tego nie robię, a mam lepsze stopnie niż on.

– Cóż, twoje głupie wiadomości wskazywały, że zamierzasz mnie znowu wkurzać, więc bałam się, co wymyślisz – burczę pod nosem.

Jego wargi wyginają się w szerszym uśmiechu.

– Ach tak?

Kiwam głową i cofam się, kiedy robi krok w moją stronę.

– Tak. Ale skoro planujesz się przyłożyć do zadania, to świetnie. To dobry pomysł, by zacząć...

Milknę, uderzając plecami o regał stojący przy ścianie, bo Deon zmniejsza całkowicie dzielącą nas odległość. Opiera dłonie o półki po bokach mojej głowy i nachyla się, by znaleźć na tej samej wysokości co ja.

– Opowiedz mi o tym dokładniej, Everlee – szepcze. – Czego oczekiwałaś po tym spotkaniu?

Próbuję go odepchnąć, ale ani drgnie.

– Tego, że będziesz się zachowywał jak kretyn. No proszę, nie myliłam się – mówię. – Odsuń się wreszcie. Powinniśmy...

Chwyta mój podbródek jedną dłonią, unosi go i przybliża twarz do mojej. Wstrzymuję oddech.

– Powinniśmy...?

Robi mi się gorąco, a wszystkie myśli z głowy ulatują. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Chcę się ruszyć, uciec od niego, jednak nie potrafię. Jego bliskość i zapach mnie paraliżują. Dałam się podejść jak dziecko.

– Powinniśmy prze...

Wciągam głośno powietrze przez usta, kiedy Deon muska mój policzek kciukiem i przyciska mnie biodrami do regału.

– Prze...?

– Przeanalizować twoją propozycję – wyduszam.

– Moja propozycja brzmi następująco. – Czuję na skórze jego ciepły oddech, gdy nachyla

się jeszcze bardziej. Puszcza podbródek i zsuwa dłoń, którą dotyka teraz uda, przez co drzę. – Przystaniesz udawać, że mnie nienawidzisz, a ja w zamian zrobię ci dobrze.

Przesuwa wargi po moim policzku, a wtedy zaciskam palce na podanej przez niego książce, którą nadal trzymam, oddychając urywanie. Po plecach wspinają mi się ciarki, które się pogłębiają, kiedy Deon dociera do krawędzi spódniczki.

Co... ja... Cholera.

– Jak będzie, słonko? – pyta cicho.

Podnosi powoli materiał, a ja zamykam powieki. Jego dotyk sprawia, że miękną mi kolana, więc opieram się pewniej o regał. Nie umiem nawet sformułować żadnej myśli, te racjonalne już dawno zniknęły. Nie mogę się oszukiwać, Deon działa na mnie naprawdę mocno. Pragnę go. Pragnę go tak bardzo, że chociaż nie cierpię za to, co zrobił ostatnim razem, w tej chwili znów pozwalam mu przejąć nad sobą kontrolę, zapominając o wszystkim.

– Everlee... – szepcze mi do ucha. – Przyznaj to, inaczej przestanę.

Nie pamiętam, o co mu chodzi, ale już niemal daję odpowiedź twierdzącą, gdy dobiega nas nagle odgłos kroków. Wzdrygam się, tyle wystarcza, bym ocknęła się z transu, w jaki wprowadził mnie jego dotyk. Odpycham gwałtownie Deona akurat na czas, ponieważ w kolejnej sekundzie na końcu alejki pojawia się pani Smith.

Nie przewiduję tylko dwóch rzeczy: tego, że zaskoczony chłopak chwyta za mój nadgarstek i pociąga mnie za sobą, a potem wpada z impetem na ustawiony naprzeciwko regał. Ten przechyla się i leci w dół, przewracając po kolei następne.

Bum. Bum. Bum. Bum. Bum.

Pięć regałów wypełnionych książkami upada z hukiem jeden na drugi, a ja ląduję na Gideonie wśród całej tej masakry. Inaczej nie mogę tego nazwać. Krzywię się, bo spotkanie z twardym ciałem chłopaka jest bolesne, choć pewnie nie aż tak jak jego spotkanie z deskami, przez które spomiędzy warg ucieka mu głuchy jęk.

Następnie zapada cisza.

– Wygląda na to, że nasze przyciąganie bywa destrukcyjne, Everlee – szepcze Deon. Patrzę mu w oczy, nawet nie potrafiąc zareagować, a on obejmuje mnie ciasniej.

– Co... wy... ja... – jąka się pani Smith. – Nic wam nie jest? Potrzebujecie pomocy? Przełykam z trudem ślinę, a Carman spogląda w kierunku bibliotekarki i rzuca:

– Mogłaby nam pani pomóc podnieść te regały?

Rozdział 8

Narobiliśmy trochę szkód

EVER

– Nienawidzę cię.

Kącik ust siedzącego naprzeciwko Carmana drga.

– Powtarzasz się, słonko. A ja i tak ci nie wierzę.

Zamierzam to powtarzać tak często, aż sama uwierzę.

Po tym, co się stało przed kilkunastoma minutami, to nie będzie nawet trudne. Zepsuliśmy z Deonem pięć regałów pełnych książek. Niektóre z nich mogły się uszkodzić. Już sama myśl o tym boli mnie tak cholernie, że ciągle czuję ukłucia w klatce piersiowej. A jakby tego było mało, pani Smith po upewnieniu się, że jedynie się poobijaliśmy, wysłała nas prosto do gabinetu dyrektora. Teraz czekamy przed drzwiami, aż nasi rodzice tu dotrą.

– Lepiej uwierz, bo cię nienawidzę – odpowiadam. – Nienawidzę. – Kręcę głową. – Ja pierdołę, gdy pani Hanks wróci po chorobie, dostanie zawału. A moja matka mnie zabije. Zdajesz sobie sprawę, co zrobiłeś?

Gideon parska śmiechem.

– Ja? To ty mnie popchnęłaś. Całkiem normalnie stałem i kulturalnie planowałem zrobić ci pal...

– Zamknij się – warczę. – Ani. Słowa. Więcej. To wszystko twoja wina.

– Myślę, że oboje braliśmy udział w tym niefortunnym incydencie, Everlee – stwierdza. – Jeśli chciałaś, żebym przestał, wystarczyło powiedzieć. Nie zrobiłaś tego, a potem nagle ci się odwidziało i mnie popchnęłaś. Nic dziwnego, że odruchowo próbowałem cię złapać, żeby nie upaść.

– Nienawidzę cię – powtarzam bezsilnie.

Wiem, że ma rację. A on wie, że ja wiem i tylko próbuję wypierać to z pamięci oraz zrzucić wszystko jedynie na niego, bo tak byłoby prościej.

– A ja właściwie całkiem cię lubię, słonko.

– Strach pomyśleć, co robisz osobom, których nie lubisz – burczę pod nosem.

Właśnie ten moment wybiera sobie pani Henson, by pojawić się w korytarzu z zaniepokojoną miną. Rusza w naszym kierunku, a ja poprawiam się na ławce.

– Deon?

– Iris – odzywa się chłopak, prostując się nieznacznie. – Co ty tu robisz? Gdzie tata?

Pani Henson zerka w moją stronę.

– Nie mógł się wyrwać z pracy, więc przyjechałam za niego. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

Wydaje się nieco niepewna, ale Carman kręci głową.

– Nie, w porządku. Po prostu on ma już wprawę w wysłuchiwanie skarg na mój temat.

Kobieta uśmiecha się lekko.

– Też przerabiałam coś takiego kilkukrotnie. Myślę, że dam radę. – Znowu na mnie spogląda. – Wszystko w porządku, Ever? Co się właściwie stało?

Otwieram usta, jednak nim cokolwiek mówię, wtrąca się Deon:

– Szukaliśmy w bibliotece książek do projektu na angielski, który robimy wspólnie. Ever nie mogła jednej dosięgnąć, więc zdjąłem ją za nią, a potem nie zauważyłem, że odłożyła swoją torbę na podłogę. Potknąłem się o nią, upadłem na regał i pociągnąłem Everlee przypadkiem ze sobą, kiedy chciałem się czegoś chwycić. – Wzdycha ciężko. – Narobiliśmy trochę szkód.

Brzmi tak przekonująco, że gdyby mnie przy tym nie było, sama bym uwierzyła.

– O cholera – wyrywa się pani Henson. – Jak wiele tych szkód?

Przygryzam wargę. Zbyt wiele. Nawet nie chcę wiedzieć, ile książek zniszczyliśmy. Rany, błagam, żeby nie było ich dużo. Najlepiej ani jednej. Niech jakimś cudem ocalały z tego pogromu.

– Everlee? – dobiega nagle mnie z prawej. Przymykam powieki. Skoro mama używa pełnego imienia, jest wściekła. – Co się dzieje?

Spoglądam w jej kierunku, gdy podchodzi do nas szybkim krokiem, po czym wita się z panią Henson. Deon powtarza wtedy wymyśloną historię, a ja modlę się, żeby bibliotekarka nie zakwestionowała jego słów. Ostatecznie pojawiła się w momencie, w którym upadaliśmy, więc chyba nie może nam niczego udowodnić. W bibliotece nie ma kamer, czyli jesteśmy jedynymi świadkami.

Na szczęście choć raz w niewielkim stopniu coś się dziś udaje, bo dyrektor przyjmuje wersję Carmana bez zastrzeżeń. Jest zły, wygłasza kilkunastominutowy wykład na temat zachowywania ostrożności, bibliotekarka dokłada też swoje po wyrażeniu oburzenia naszą wpadką, a potem razem decydują o tym, że Deon i ja musimy odpracować straty. Nasi rodzice pokryją koszty zniszczonych książek i półek, które pani Smith oszacuje, gdy razem z chłopakiem pozbieramy i skatalogujemy egzemplarze. Później będziemy musieli je oczywiście ułożyć, kiedy tylko regały zostaną naprawione czy też kupione. A to nie koniec, bo po zrobieniu wszystkiego, nadal czekają nas dyżury w bibliotece do końca semestru.

Wspaniale.

– Tyle że Deon nie może robić tego po lekcjach – stwierdza pani Henson. – Ma treningi, a to bardzo ważne. Wiem, że zawinił i musi ponieść karę, ale może niech przychodzą z Ever w czasie przerw?

– Ever zajmuje się radiem i gazetką, często właśnie w czasie przerw – protestuje moja mama. – Dla niej to też ważne.

Przygryzam wargę, a wtedy odzywa się Deon:

– Możemy przyjeżdżać przed lekcjami. Dziś zostaniemy po moim treningu, żeby wszystko uprzątnąć, a od jutra będziemy się pojawiać godzinę przed zajęciami.

Spoglądam na niego, zaciskając palce na kolanach. Siedzimy tuż obok siebie, na kanapie przy ścianie w gabinecie dyrektora, a nasze matki zajmują miejsca na krzesłach przed biurkiem. Dyrektor Pearce słucha nas teraz, pocierając powoli siwą brodę. Uwielbia to robić, chociaż wygląda dziwacznie.

– Ever nie będzie miała jak dojeżdżać tak wcześnie. Gdy jest dobra pogoda, może jechać rowerem, ale... – zaczyna moja mama.

– Deon będzie po nią przyjeżdżał – stwierdza pani Henson.

Chcę powiedzieć, że dam radę chodzić nawet pieszo w największą ulewę, jeśli ta się pojawi, jednak nim otwieram usta, dyrektor zgadza się na te propozycje, po czym uzgadnia z mamą i panią Henson, że skontaktują się w sprawie zapłaty za zniszczenia w ciągu kolejnych tygodni. Ja i Gideon zostajemy odesłani z powrotem na lekcje, a one wracają do pracy. Wymieniam jeszcze tylko krótkie spojrzenie z mamą, przeprasząc ją bezgłośnie za to wszystko. Czuję się taka winna, bo wiem, że nie ma teraz na to kasy. Dołożyłam jej kolejne zmartwienie.

– Kiedy mówiłem, że będziesz ze mną spędzać więcej czasu niż z Danielle, nie sądziłem,

że sama się do tego przyłożysz – rzuca Carman, gdy ruszamy korytarzem do klas.

– Nie odzywaj się do mnie.

– Muszę, inaczej już zupełnie niczego razem nie zrobimy, Everlee.

Nie odpowiadam. Poprawiam swoją torbę, przyspieszam kroku i kieruję się do pracowni chemicznej, zostawiając chłopaka z tyłu. Nim do niej docieram, moja komórka wibruje.

Skończony dupek: Dokończymy... projekt dziś wieczorem u ciebie czy u mnie?

Nie odpisuję. Nie reaguję. Wiem, że wygrał tę rundę, więc postanawiam jedno: nigdy więcej spotkań w bibliotece z Deonem Carmanem.

A przynajmniej takich bez nadzoru nauczyciela.

*

Siedzę na trybunach w hali sportowej, stukając długopisem o kartkę. Muszę czekać, aż Carman skończy trening, a pani Smith kółko fotograficzne, bo powiedziała, że nie wpuści mnie do biblioteki samej, dlatego próbuję odrabiać zadanie z algebry, tyle że moje myśli są nieuporządkowane i nie potrafię się skupić na równaniach. Wciąż wypełnia mnie zażenowanie na wspomnienie tego, jak dałam się podejść Carmanowi, a także poczucie winy przez to, ile szkód narobiliśmy.

A jakby to było za mało – po całej szkole już krążą plotki na temat tego incydentu, ponieważ, jak uświadomiła mnie Danielle, stołówka znajduje się tuż pod biblioteką. Kiedy regały zwały się z hukiem na podłogę, wszyscy zebrani w pomieszczeniu na dole to słyszeli. Powstały idiotyczne teorie o tym, że ktoś próbował zaatakować szkołę albo że komuś nie wyszedł eksperyment w klasie chemicznej. Ale nie minie dużo czasu, aż powiążą to z moją i Carmana karą oraz tym, że biblioteka będzie nieczynna przez bliżej nieokreślony czas. Dopiero wtedy zaczną się domysły na temat tego, co robiliśmy tam we dwoje, że skończyło się tak... wybuchowo.

Krzywię się, spoglądając na drugą stronę hali, gdzie trenują koszykarze. Jak mogłam po prostu stać i pozwalać mu się dotykać, mówić to wszystko i... i tak na mnie działać? W całej tej sytuacji, zaraz po zniszczonych książkach, właśnie to jest najgorsze. Że pokazałam mu, jaką ma nade mną władzę. Nie mogę pozwolić na coś takiego po raz kolejny. Zwłaszcza w szkole.

Jakiś głośniejszy okrzyk zwraca moją uwagę, więc odwracam się w prawo. Na wydzielonej od głównej części przestrzeni hali ćwiczą cheerleaderki pod wodzą Allison. Ich trenerka nadzoruje wszystko, siedząc w telefonie. Przyglądam się przez parę sekund Dani, która stoi w pierwszym rzędzie i wykonuje układ razem z resztą dziewczyn. Jest naprawdę zwinna i porusza się z gracją, uśmiechając szeroko. Różowe pasemko w jej włosach przyciąga wzrok nawet z takiej odległości.

Mimowolnie unoszę dłoń i gładzę swój fioletowy kosmyk, a potem wzdycham. Okropna ze mnie przyjaciółka. Powinnam powiedzieć jej o wszystkim, a wtedy nie dopuściłabym do sytuacji, w której Carman coś wymusza szantażem. Uwolniłabym się od części strachu. Poza tym przecież nie zrobiłam nic złego. Nie wiedziałam, że to on. W tym wypadku jedynie Deon zawinił, ponieważ od początku zdawał sobie sprawę z tego, kim jestem.

Tyle że nie potrafię się przemóc i wyznać tego Danielle, bo jestem też tchórzem.

Kręcę głową, chcąc wrócić do pracy domowej, ale rozprasza mnie gwizdek rozbrzmiewający po lewej. Odwracam się w tamtą stronę i daję się po raz kolejny zdekoncentrować, bo od razu odnajduję Deona. Obserwuję, jak stawia krok za krokiem, biegnąc dokoła boiska. Jego ruchy wydają się lekkie, swobodne, jakby nie musiał wkładać wiele wysiłku w tę rozgrzewkę. Zresztą on sprawia wrażenie kogoś, kto nie potrzebuje się starać przy żadnej czynności, a i tak wykonuje ją perfekcyjnie. Ma w sobie coś takiego, dzięki czemu po jednym

zerknięciu można od razu powiedzieć, że to chłopak, który wie, ile potrafi, i daje z siebie zawsze sto procent. No i chociaż otaczają go równie wysocy i postawni gracze, tylko on mnie do siebie przyciąga.

Przynajmniej do czasu, aż zostaję przyłapana.

Nasze spojrzenia krzyżują się na parę zbyt długich sekund, w ciągu których chłopak wygina wargi w pełnym zadowolenia uśmiechu, a ja wyrzucam sobie w myślach danie mu kolejnego powodu do kpin.

Zasłaniam twarz włosami, spuszczam głowę i koncentruję się ponownie na zeszycie. Zaczynam rozwiązywać równania, ignorując trenującą drużynę i cheerleaderki. W sali jest głośno, przez co dość trudno się naprawdę skupić, ale udaje mi się zrobić kilka zadań, nim przestrzeń po raz kolejny przecina głośny gwizdek. Chyba ma zacząć się treningowy mecz.

Przyznaję bez bicia, że nie znam się na koszykówce. W mojej poprzedniej szkole królował futbol, więc to na mecze piłki chodziłam z koleżankami, o ile w ogóle się na to decydowałam. W Grayland natomiast prym wiedzie sport, którego zasad nie ogarniam. Wiem coś o kozłowaniu, zdobywaniu punktów przez trafienie do kosza i... i w sumie tyle. Nie mam nawet pojęcia, jakie pozycje tu występują. Byłam na kilku meczach, bo Dani namawiała, żebym się pojawiła, jednak kibicowałam po prostu drużynie i biłam brawo wtedy, kiedy inni. Nikt się chyba nie zorientował, że nie ogarniam, co dokładnie się dzieje.

Tyle że przyglądałam się po prostu drużynie jako całości i wiedziałam, że jeśli koleś w szaro-granatowym stroju wrzuci piłkę do kosza, mamy punkt. A teraz... teraz znów odnajduję spojrzeniem Gideona, który wykrzykuje coś do kolegów noszących jak on szarą opaskę na nadgarstku. Chyba w ten sposób oznaczają, z kim są w czasie treningu w zespole. Chłopak wskazuje dłonią w lewo, więc jeden z koszykarzy rusza w tamtym kierunku, za to Carman staje na drodze przeciwnika i po chwili odbiera mu piłkę.

Obserwuję, jak sprawnie porusza się między zawodnikami, podaje piłkę, przechwytuje ją, a także rzuca. Jest zwinny i szybki, reaguje błyskawicznie, a do tego klnie najgłośniej ze wszystkich, gdy coś mu nie wychodzi. Tym zarabia najwięcej ochrzanów od trenera, jednak nie wydaje się, żeby to cokolwiek dało. Carman już taki jest, że jeśli się czemuś poświęca, to w całości. Widać to po nim. I nie poddaje się, póki nie osiąga celu.

Nie mogę oderwać wzroku od jego pełnej skupienia, nieco zaczerwienionej już twarzy. Czarne włosy ma w kompletnym nieładzie, na czole zbierają mu się kropelki potu, a oczy – te przeszywające, przejrzyste oczy – błyszczą jakąś ekscytacją za każdym razem, kiedy chłopak trzyma piłkę w dłoniach. Jest taki... jest zupełnie inny na boisku niż na co dzień. Pełen pasji, zaangażowania i radości. Od razu da się wyczuć, jak kocha ten sport.

I naprawdę potrafi grać. Koledzy poklepują go po plecach, gdy zdobywa kolejne punkty, bez zawahania podają mu piłki, a chociaż drużyny idą łeb w łeb, odnoszę wrażenie, że ten mecz to jeden wielki show Deona Carmana, bo to on wykonuje najbardziej efektowne rzuty. Jak ten teraz, kiedy zwodzi przeciwnika, omija go, po czym robi wyskok i posyła piłkę w kierunku kosza. Znajduje się bliżej środka boiska, od celu dzieli go spora odległość, na oko co najmniej osiem metrów, a mimo to trafia. Trener unosi dłoń, pokazując trzy palce, a gdy piłka przelatuje przez obręcz, w górę wędrują kolejne trzy. Zdażyłam się zorientować podczas poprzednich rozgrywek, że to oznacza zdobycie właśnie tylu punktów.

Rozlegają się radosne okrzyki, koszykarze chwalą Deona i nawet trener kiwa z uznaniem, wyraźnie zadowolony z tego, co zobaczył. Carman za to nie wydaje się poruszony, przyjmuje wszystko na spokojnie, ocierając rąbkiem koszulki czoło. Moje serce nieznacznie przyspiesza, kiedy jednocześnie zerka w moją stronę, jakby sprawdzał, czy widziałam, co się właśnie stało. Odwracam się szybko, klnąc w myślach, bo nim to robię, dostrzegam jeszcze cień uśmiechu na

wargach Deona. Tego uśmiechu, który prześladowa mnie od ponad dwóch miesięcy w snach i którego nie potrafię wyrzucić z głowy, choć bardzo się staram.

A teraz będę widywać go już na pewno codziennie.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 9

Jakie to uczucie?

DEON

W piątek rano zatrzymuję się na podjeździe przed domem Ever i zerkam na zegarek. Jest szósta czterdzieści, czyli pojawiłem się idealnie na czas, zgodnie z tym, co ustaliliśmy wczoraj po tym, jak odwiozłem ją do domu. Nie chciała ze mną jechać, nawet nie miała ochoty rozmawiać, ale skończyliśmy sprzątanie w bibliotece dopiero o dziesiątej. Nadal mam wrażenie, że w gardle drapie mnie kurz zalegający na rozwalonych regałach, które zbieraliśmy. A dziś czeka nas dalsza zabawa. Choć właściwie zadbałbym o to, by naprawdę było zabawnie, gdyby nie pani Smith wisząca nad nami przez całe cztery godziny.

Otrząsam się jednak z tych myśli, kiedy dostrzegam otwierające się drzwi niewielkiego, szaro-brązowego domu. Everlee schodzi powoli po schodach, trzymając w dłoniach termos. Niemal to przegapiam, bo skupiam się bardziej na tym, że dziś włożyła kolejną spódniczkę, dzięki czemu mam świetny widok na jej nogi. Ja pierdołę. Ta dziewczyna ma naprawdę długie, seksowne, idealne nogi. Zresztą nie tylko one są perfekcyjne.

Obserwuję ją, gdy rusza z lekkim grymasem na twarzy do mojego samochodu. Wsiadam, nim do niego dociera, a później otwieram dla niej drzwi, na co prycha z lekceważeniem, zajmując miejsce w fotelu pasażera. Nie mogę powstrzymać rosnącego zadowolenia tym, że jest obok, zwłaszcza że kiedy wracam za kierownicę, przypominam sobie, jak wczoraj unikała mojego wzroku w bibliotece po tym, jak obserwowała niemal cały trening. Nie poruszałem tego tematu przy pani Smith ani potem w trakcie jazdy do domu, ponieważ byłem zmęczony, ale dziś... dziś obudziłem się z nowym zapasem energii.

– Dzień dobry, słońko – odzywam się, ruszając sprzed domu.

Odpowiada mi cisza.

– Nie wyspałaś się, jak widzę – stwierdzam z rozbawieniem. – Ale nie dziwię się. Późno wróciliśmy, a potem musiałaś jeszcze pofantazjować o mnie przed snem i pewnie...

– Jeśli odpowiem „dzień dobry”, zamkniesz się i dasz mi spokój? – przerywa z irytacją.

Zdecydowanie nie.

– Spróbuj.

Widzę kątem oka, że odwraca się nieco w moim kierunku.

– Dzień dobry, Gideon. Mam w termosie gorącą kawę, którą wyleję ci między nogi, jeśli mnie wkurzysz. Spróbuj.

– To jest szantaż – odpieram.

– Uczę się od najlepszych.

Śmieję się cicho.

– Słońko, mogę cię nauczyć o wiele więcej.

Wypuszcza powoli powietrze przez usta.

– Z tego, co pamiętam, to sam powinieneś się raczej doszkolić w kilku kwestiach.

Zatrzymuję się właśnie na światłach, więc spoglądam na nią, kręcąc głową. Te jej cięte odzywki podobają mi się coraz bardziej. O wiele bardziej niż płochliwe spojrzenia, które posyłała mi przez pierwsze dni po tamtej nocy.

– Odważne stwierdzenie – mówię powoli. – Zwłaszcza wypowiediane przez kogoś, kto dla mnie krzyczał i prosił o więcej.

Milczy, tym razem nie mając żadnego zabawnego komentarza. Przecinamy kolejne ulice w pozornej ciszy, zakłócaanej jedynie przez grające cicho radio.

– Podobał ci się wczorajszy trening? – rzucam.

Dziewczyna parska pod nosem.

– Jaki trening? A, to bieganie po boisku i klepanie piłki? – pyta kpiąco. – Wolę futbol.

Odwracam się od razu w jej kierunku, czując dziwną irytację, ale szybko z powrotem skupiam się na drodze.

– Ach tak?

– Dokładnie tak.

– Czyli oglądałaś trening tylko po to, żeby na mnie patrzeć – stwierdzam. – Skoro nie lubisz kosza.

– Masz naprawdę bujną wyobraźnię, Carman – odpowiada. – To dobrze, potrzebujemy jej do projektu.

Śmieję się lekko i tym razem sam nie odpowiadam. Zastanawiam się, czy spróbuje przerwać ciszę, jednak nie robi tego, a ja po kolejnych dziesięciu minutach parkuję przed szkołą, mając pierwszy raz w życiu swobodną możliwość wybrania miejsca. Zwykle się spóźniam i zajmuję ostatnie, które zostaje, albo muszę zostawiać auto kawałek dalej, za budynkiem. Dziś parking jest jeszcze niemal pusty, bo nikt normalny tu nie przyjeżdża z własnej woli o tej godzinie. Oprócz woźnego, który musi otwierać szkołę.

– Słonko...

– Skończ z tym „słonkiem” i po prostu chodźmy – burczy Everlee, sięgając do klamki.

Nie wysiada, bo blokuje zamek, a potem sam obchodzę samochód i otwieram dla niej drzwi. Przewraca na to oczami, po czym rusza w kierunku budynku. Doganiam ją po kilku krokach.

– Spiesz ci się? Te książki nie uciekną i nikt ich za nas nie spisze – mówię.

Kręci głową.

– Im szybciej skończymy to robić, tym szybciej zejdiesz mi z oczu.

Parskam pod nosem. Zwykle nie jestem taki wesoły z rana, ale dzięki niej widzę, że to się zmieni.

– Nie udawaj, że ci się to nie podoba, Everlee – rzucam, łapiąc za klamkę.

Otwieram przed nią i te drzwi, a ona wkracza do szkoły pewnie, jakby wcale nie pojawiła się, by odrabiać karę, tylko przyszła udzielać cholernej audiencji. Znowu muszę ją gonić.

– Podoba? – powtarza cicho. Mimo to jej głos odbija się echem od ścian, bo korytarz, który przemierzamy, jest pusty. – Wiedziałam, że miewasz urojenia, Carman, ale aż tak?

Wyprzedzam ją, po czym odwracam się i idę tyłem, by móc patrzeć jej w twarz. Zaciska lekko wargi, ponieważ musi przez to zwolnić.

– Czyli uroiłem sobie to, jak wczoraj zmiękałaś, kiedy cię dotknąłem?

Rumieniec, który pokrywa teraz policzki dziewczyny, sprawia, że mi też robi się gorąco. Ever wygląda cholernie słodko, gdy jest zaczerwieniona z zawstydenia lub gniewu. Stara się to ukryć, zasłaniając włosami, jednak niewiele to daje. Wciąż widzę.

– Czy Logan o tym wie, tak swoją drogą? – dodaję, bo nie odpowiada. – To musi być słabe uczucie, gdy twoja dziewczyna...

Nie kończę, ponieważ w kolejnej chwili Everlee popycha mnie nagle na szafki. Uderzam o nie plecami, po korytarzu roznosi się głuchy huk, ale dziewczyna nie zwraca na to uwagi, tylko staje na palcach i zbliża twarz do mojej. Wstrzymuję oddech.

– A jakie to jest uczucie, Deon? – szepcze, przesuwając palcami wolnej ręki w dół mojej klatki piersiowej. Serce mi przyspiesza; nie mam pojęcia, co wyprawia. Tracę kontrolę nad sytuacją w jednej sekundzie. – Powiedz mi, ale szczerze... – mruczy, niemal dotykając moich warg, bo mimowolnie nachylam się w jej stronę. Ręką dociera za to do paska spodni i niżej, a w jej oczach pojawia się triumfalny błysk, kiedy wyczuwa, że jestem podniecony. – Jakie to uczucie, być takim ohydny, żalonym, aroganckim dupkiem, który sam ma ochotę na dziewczynę, która go nienawidzi?

Zastygam w bezruchu, a Everlee prychnie z wyższością i odwraca się, by odejść. Udowodniła swoją rację, wygrała tę bitwę i sądzi, że już po wszystkim, jednak bardzo, ale to bardzo się myli.

Mam nadzieję, że to rozumie, kiedy łapię ją za nadgarstek, nim robi choć krok, przyciągam z powrotem do siebie i łączę nasze wargi. Nie myślę za wiele, po prostu działam i miażdżę jej usta w pełnym złości, irytacji i pragnienia pocałunku, który przejmuje władzę nad nami obojgiem. Ever mnie nie odpycha, tylko chwyta za koszulkę i zaciska palce, a ja odwracam nas i przypieram ją do szafek, po czym odnajduję język dziewczyny własnym. Ich zetknięcie się powoduje jakiś wybuch w moim wnętrzu, wprawia całe ciało w ten dziwny stan, w którym każdy dotyk odczuwa się dziesięć razy mocniej, do tego burzy krew i wypiera racjonalne myśli. Odpływają, a zamiast nich pojawia się tylko jedna. Tylko jej imię.

Everlee.

Jęczy cicho w moje usta, a ten dźwięk uderza mi do głowy. Napieram na nią, wsuwam kolano między jej uda, zmuszając, by je rozsunęła i nie potrafiąc się powstrzymać. Pogłębiam pocałunek, przenosząc dłonie pod koszulkę dziewczyny, by dotknąć tej cieplej, gładkiej skóry. Mam ochotę zrobić o wiele więcej, posmakować jej naprawdę i usłyszeć, jak powtarza tym razem moje prawdziwe imię, ale kolejny zgrzyt szafki, o którą ją opieram, pomaga się ocknąć.

Odrywam się z trudem od Ever, ciągnąc jeszcze tę jej pełną dolną wargę zębami. Kurwa, jest idealna. Ciepła, miękka, stworzona do całowania i dawania rozkoszy. Mnie. Tylko mnie. Ale nie dzisiaj. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że w korytarzu w każdej chwili może się ktoś pojawić. Przynajmniej kamery w szkole nie działają, bo z tego, co słyszałem, placówka nie ma kasy, by je naprawić od dwóch lat.

– Jakie to uczucie – szepczę, puszczając w końcu wargę dziewczyny – odwzajemnić pocałunek takiego ohydno, żaloso i aroganckiego dupka jak ja, słonko?

Everlee nabiera drżąco powietrza, a ja uśmiecham się krzywo, spoglądam jeszcze raz w jej oczy, a później odpycham się od szafek i ruszam wreszcie do biblioteki, nie oglądając za siebie.

Carman jeden, Sanders zero.

*

W stołówce panuje gwar. Ludzie dopiero zajmują swoje zwyczajowe stoliki, a i tak jest już głośno i tłoczno, w dodatku z zawieszonych pod sufitem głośników płynie cicha muzyka. Nie przeszkadza mi to za bardzo, bo zdążyłem się przyzwyczaić i póki nie muszę stać w kolejce po napoje czy żarcie, da się wytrzymać.

Kieruję się na środek pomieszczenia, do stołu, przy którym dostrzegam kilku chłopaków, i siadam jak zawsze tyłem do okna. Witam się z kumplami, z którymi nie miałem jeszcze dzisiaj zajęć, tłumiąc ziewnięcie. Jestem niewyspany, a choć mamy piątek, nie zapowiada się, by ten stan rzeczy uległ zmianie. Na wieczór umówiłem się z Chazem i przyjaciółmi z Seaside, jutro ma być impreza na jakimś jachcie wypożyczonym przez rodziców któregoś z pływaków, a w niedzielę Iris wymyśliła, że zrobimy sobie rodzinną wycieczkę-niespodziankę.

Hip-hip-kurwa-hurra.

Jakoś to jednak przeżyję albo spróbuję się wykręcić, jeszcze nie wiem. Na razie po prostu wyjmuję swój lunch, nawet nie zerkając na Willa, którego jedzenie znowu czuję nawet stąd, gdy muzyka w głośnikach cichnie i zamiast niej po stołówce roznosi się delikatny, dziewczęcy głos.

– Cześć, Grayland, tutaj Ever Sanders z waszą codzienną dawką przydatnych informacji. Na sam początek... – Odchrząknięcie. – Biblioteka szkolna wstrzymuje swoją działalność na najbliższy czas. Jeśli potrzebujecie książek na już, możecie skorzystać ze zbiorów biblioteki miejskiej przy Graham Ave, która będzie wypożyczać nam egzemplarze na kartę szkolną, bez konieczności zakładania tam dodatkowo konta. To tylko dwie ulice stąd, więc bez problemu przetrwamy te kilka tygodni, nim nasza biblioteka wznowi działalność.

Wyobrażam sobie, jak rumieni się podczas wygłaszania tej informacji, i uśmiecham się szeroko. Garrett od razu to zauważa, bo szturcha mnie ramieniem.

– Co jest, Carman? Chcesz nam wreszcie opowiedzieć, co tak naprawdę stało się w bibliotece?

Odwracam się do niego.

– A skąd mam to wiedzieć?

– Nie udawaj – wtrąca Esme, która dziś wyjątkowo siedzi obok, zamiast na jego kolanach. – Widziałam, jak wychodziłeś z niej przed zajęciami. Razem z Ever.

Rozlegają się śmiechy.

– A wczoraj po treningu spieszyło ci się właśnie tam, co nie? – dodaje Will.

Rozsiadam się wygodniej na ławce. Dobrze, że nie ma Thomasa, bo w sumie nie wiem, czy zdążył się pogodzić z tym, że Ever dała mu kosza. Nie chciałbym sprawiać kumpłowi przykrości, nawet jeśli nie ma na co liczyć, jeśli chodzi o tę dziewczynę.

– Skoro już musicie wiedzieć – zaczynam – to byłem tam wczoraj z Everlee.

– I? – dopytuje Esme.

Wszystkie pary oczu przy stoliku są teraz wlepione we mnie, jakbym miał podzielić się tajemnicą wielkiej wagi. Ale w sumie, choć jestem w tej szkole dopiero od trzech tygodni, zauważyłem, że plotkarstwo tutaj zostało rozwinięte na najwyższy level. Przynajmniej cheerleaderki jeszcze nie dotarły, więc muszę zbyć jedynie trzech kolegów oraz dziewczynę Garretta.

– I poszliśmy między alejki do działu z literaturą klasyczną... – mówię, nachylając się nieco. Gdzieś w tle Everlee podaje dalsze informacje, dziś dość krótkie, po czym ma rozpocząć chyba jakąś pogadankę z dyrektorem, której nikt nie będzie słuchał, a ja kontynuuję: – Wiecie, w najdalszy kąt biblioteki, tam, gdzie pani Smith nas już nie słyszała ani nie widziała... Byliśmy tam sami, tylko my dwoje...

– No? – naciska Esme.

Wtedy wzruszam ramionami.

– A potem wyjąłem książkę z regału i ten nagle pierdolnął, wywracając inne, które uderzyły w podłogę. Kurtyna.

Śmieję się, słysząc prychnięcia, i sięgam po swój lunch.

– Bez jaj, stary – wtrąca Will z pełnymi ustami. – Wyjnowałeś książkę i rozwaliłeś bibliotekę?

– Dlatego nie powinno się do nich chodzić, są niebezpieczne – stwierdza Garrett.

Esme uderza go w tył głowy.

– Bardzo niebezpieczne. Jeszcze możesz się dzięki nim czegoś nauczyć, brr – rzuca.

Tym wywołuje kolejną falę rozbawienia.

– Na przykład tego, że przemoc wobec swojego chłopaka skutkuje brakiem transportu po

szkole do domu? – pyta Garrett.

Jego dziewczyna parska.

– Raczej że głupi chłopak równa się brak dziewczyny.

Przedrzeźniają się jeszcze kilka chwil, dzięki czemu wszyscy przy stoliku skupiają się na ich sprzeczce. Garrett i Esmé stanowią naprawdę dobraną parę, z tego, co zdążyłem zauważyć. Rozumieją się nawzajem i dużo sobie docinają, jednak jeśli to drugie czegoś potrzebuje, pojawiają się w ciągu sekundy. Coś jak mój ojciec i Iris. Oni też idealnie do siebie pasują.

– Dobra, ale odeszliśmy od tematu – kończy wreszcie te przepychanki słowne Garrett. – Deon, nie zgrywaj zawstydzonego. Co robiłeś z Ever... w... bibliotece? – Porusza sugestywnie brwiami.

Kręcę głową.

– Mamy projekt na angielski, przecież wiesz. Serio poszliśmy po książkę.

– W czasie przerwy na lunch? – dopytuje.

– Stwierdziłem, że się wkurzy, jeśli każę jej tam wtedy przyjść, no i miałem rację. – Uśmiecham się szeroko. – Ale to nic w porównaniu z tym, jak wkurzyła się pani Smith, gdy regały się przewaliły. Powinniście byli to widzieć.

Opowiadam im jeszcze okrężnie o wizycie u dyrektora oraz karze, którą dostaliśmy z Ever, zapewniam, że nie wydarzyło się nic więcej, aż wreszcie skupiają się na czymś innym. Temat znów biegnie do zbliżającego się meczu, więc pozwalam się sobie na jakiś czas wyłączyć i wracam do lunchu.

Znajomi mogą nie być zadowoleni z tego, że nie poznają całej prawdy, ale trudno. Everlee to moja słodka tajemnica i wolę, żeby tak pozostało.

Rozdział 10

Znam twój sekret

EVER

– Dziękuję panu, panie dyrektorze, za przypomnienie tych wszystkich kwestii – rzucam, udając, że naprawdę tak sędzę, choć wiem, że nikt nie słuchał pogadanki dyrektora, w której przypominał zasady bezpieczeństwa obowiązujące w szkole. – Mamy jeszcze parę minut do końca przerwy, więc jeśli się pan zgodzi, jak zawsze otworzymy naszą skrzynkę z pytaniami od uczniów, dobrze?

Pan Pearce pociera tę swoją śmieszna brodę, kiwając powoli głową. Wygląda dość zabawnie w radiowych nausznych słuchawkach.

– Oczywiście, panno Sanders. Zawsze chętnie odpowiadam na pytania moich uczniów.

Uśmiecham się lekko, bo to akurat prawda. Pearce'owi zdaje się serio zależeć na tym, by w szkole wszystko było w jak najlepszym porządku i nie pozostawia nierozstrzygniętych kwestii. Nawet jeśli kilkakrotnie zdarzyło się w zeszłym roku, że ktoś zadał niewygodne pytanie, on nie unikał odpowiedzi. Za to go naprawdę szanuję.

– Więc zacznijmy – mówię lekko, sięgając do laptopa, na którym mam uruchomionego maila radiowego. Na stronie szkoły wisi specjalna naklejka ze skrzynką na pytania dla osób, z którymi będę rozmawiać w radiu, dlatego ludzie często piszą je wcześniej. – Pierwsze pytanie. Czy to prawda, że nie pozwolił pan w tym roku na otwarcie kółka malarskiego?

Marszczę brwi, bo wiem, że takie działa u nas w szkole, jednak spoglądam na dyrektora.

– Absolutnie nie – odpowiada pewnie. – W Grayland mamy kółko artystyczne prowadzone przez wspaniałą panią Mitchell, która spotyka się kilka razy w tygodniu z utalentowanymi uczniami, nie tylko malarzami, ale też rzeźbiarzami, rysownikami, zezwoliłem nawet na zajęcia z graffiti i w tym roku jeden z murów naszej szkoły zostanie przez nich pomalowany według jednego z projektów, który wygra ogłaszany przez nauczycielkę konkurs. Nie wiem, skąd pomysł, że zabroniłem powstania takiego kółka, ponieważ wspieram wszystkich uczniów w rozwijaniu ich pasji.

W trakcie, gdy dyrektor mówi, do skrzynki wlatują kolejne wiadomości, które staram się ogarnąć wzrokiem.

– Mamy uzupełnienie – oznajmiam. – Podobno chodzi o dodatkowe kółko jedynie dla malarzy, panie dyrektorze.

Pearce poprawia słuchawki.

– Dostaliśmy w tym roku prośbę o założenie takiego dodatkowego koła, to prawda, ale razem z radą pedagogiczną nie sądzimy, by istniała taka potrzeba, skoro działa już to główne kółko, ponadto, niestety, nie mamy na to funduszy.

Kiwam głową i przechodzę do kolejnych pytań. Jedne są ciekawe, inne zostały wysłane dla jaj. Nawet nie tracę czasu na ich czytanie. Zostają jedynie trzy minuty przerwy, dlatego zamierzam zakończyć program, kiedy wpada jeszcze jedna wiadomość, którą zaczynam czytać z rozpędu.

Spytaj pana dyrektora...

– ...czy to prawda, że Carman zaliczył... – Milknę gwałtownie, gdy przetwarzam

w myślach resztę wiadomości, a potem wymyślam coś na poczekaniu, mając nadzieję, że dyrektora nie zainteresuje, czemu się zacięłam. – ...na treningu rzut za trzy punkty i może być nowym atutem naszej drużyny? – Odchrząkuję. – Proszę wybaczyć, panie dyrektorze, to najwyraźniej pytanie na przyszły tydzień do trenera Millera, który będzie opowiadał w radiu o zaletach sportu. Zostawię je na pewno na kolejny piątek. – Uśmiecham się sztucznie. – Możecie być pewni, że o nim nie zapomnę. Na dziś to już wszystko, dziękujemy panu dyrektorowi za poświęcony czas, a wam za uwagę. Do usłyszenia, Grayland.

Kończę audycję, spoglądając na Pearce'a, który na szczęście zdaje się wierzyć w tę bajeczkę. Żegna się ze mną po chwili i wychodzi, a ja odwracam się do Emmetta, który siedzi w rogu klasy. Poprosiłam go, by dziś nadzorował, czy sprzęt działa poprawnie, bo nie chciałam zaliczyć wtopy przy dyrektorze. Chłopak wpatruje się we mnie, lekko zagryzając wargi – też ma wgląd w skrzynkę i na pewno widział, jak brzmiało przeczytane pytanie.

Spytaj pana dyrektora, czy to prawda, że Carman zaliczył cię wczoraj w bibliotece.

– Jest jakakolwiek szansa na sprawdzenie, kto wysłał to debilne pytanie?

Emmett kręci głową.

– Mamy opcję wysyłania anonimowych wiadomości na skrzynkę. Ktoś z niej skorzystał, widziałaś. Mogę spróbować w tym pogrzebać, ale to pewnie zostało wysłane z terenu szkoły, przy wykorzystaniu szkolnego Wi-Fi, z którego korzystają setki uczniów...

Zaciskam pięści.

– Więc nie ma szans – uzupełniam.

Kolega przytakuje.

– Nie przejmuj się. To jakiś nieśmieszny żart – dodaje. – Pewnie rzucony przez któregoś z koszykarzy, bo w szkole krążą plotki, że odrabiasz jakąś karę z Carmanem.

Widzę w jego oczach pytanie, dlatego wzdycham, odchylając się na krześle. Jest wygodne, to moje ulubione w całej redakcji. Duży, czarny biurowy fotel na kółkach, na którym można się niemal położyć, ponieważ ma regulację jak w leżaku. Super sprawa.

– Byliśmy wczoraj w bibliotece, bo robimy razem projekt, no i przy wyjmowaniu książki zdarzył się wypadek. Chyba regał był stary czy coś, bo się przewrócił, reszta poleciała jak w domino... No wiesz. To nie było specjalnie, ale musimy to odrobić i zapłacić za szkody. – Posyłam mu krótkie spojrzenie. – Nic więcej się nie działo między nami.

Emmett unosi dłonie w obronnym geście.

– Hej, to nie ja napisałem tę wiadomość, poza tym nie wnikam w twoje prywatne sprawy. Nawet gdybyś zaliczyła Carmana na środku stołówki, niczego bym nie powiedział. Ewentualnie bił brawo za odwagę.

Nie mogę się powstrzymać i parskam śmiechem.

– Bił brawo?

Przewraca oczami.

– Daj spokój – odpowiada. – Połowa dziewczyn w szkole na niego leci. Może nawet więcej niż połowa, skoro Garrett jest zajęty. Ostatnio byłem na ich treningu, bo miałem zrobić kilka zdjęć do artykułu Ashley na temat przygotowań drużyny do meczu w kolejnym numerze gazetki, i widziałem, jak wszystkie gapiły się na Carmana, gdy zdjął koszulkę. – Emmett zaczyna się wachlować, przedrzeźniając ich miny. – Aż zacząłem się zastanawiać, czy nie wejść do szatni po treningu i zrobić im tam fotki. Gazetka rozeszłaby się od razu.

Chichoczę.

– Jesteś niepoprawny – mówię. – Pan Matthews by nas za to zabił. – Nachylam się. – Zrób to, sprzedamy fotki na czarnym rynku.

– W sensie w kącie palaczy za szkołą?

Oboje zaczynamy się śmiać i dzięki koledze humor nieco mi się polepsza. Wciąż pamiętam to durne pytanie zadane w skrzynce, jednak przestaję się na nim skupiać i szybko zjadam swój jogurt z płatkami, by zdążyć przed dzwonkiem. Udaje się, dlatego zaglądam też jeszcze do gazetkowego maila, żeby sprawdzić, czy przyszły jakieś ciekawe wiadomości, które moglibyśmy dorzucić do numeru na przyszły tydzień. Zamieram, kiedy dostrzegam pierwszą nieodczytaną.

Od: xyzhs212222@gmail.com

Do: hsnews@grayland.com

Znam twój sekret, Everlee.

Moje serce zaczyna bić nieco szybciej i oglądam się przez ramię, by upewnić się, że Emmett niczego nie dostrzegł. Przygryzam wargę, przez trzy długie sekundy zastanawiam się, czy nie spytać go o możliwość zdobycia informacji, kto mógł wysłać tę wiadomość, ale potem dociera do mnie, że tylko jedna osoba w tej szkole mówi do mnie pełnym imieniem. I tylko ona zna jeden z moich sekretów.

Ja pierdolę, zabiję go.

Przecież to on lub któryś z jego kolegów mógł wysłać też wiadomość do skrzynki w czasie audycji z dyrektorem. Chciał znowu sobie ze mnie zakpić. A jeśli... jeśli im coś powiedział? W końcu ktoś zapytał: czy to prawda?

Zalewa mnie chłód. Usuwa wiadomość, opróżniam także koszyk, by Ashley na nią nie trafiła, a później podnoszę się gwałtownie, akurat gdy dzwoni dzwonek. Emmett już zbiera się do wyjścia, więc zamykam za nami drzwi na klucz, po czym ruszam szybkim krokiem w kierunku stołówki. Wiem, że Carman nie ma w zwyczaju spieszyć się na lekcje i biec od razu po zakończeniu przerwy do klasy, dlatego liczę, że jeszcze go złapię. I że Dani z koleżankami już poszły.

Przepycham się między zmierzającymi do szafek i sal uczniami, aż docieram do celu. Przy stoliku koszykarzy widzę tylko Carmana i Garretta, dopiero zbierają się z miejsc. Stołówka jest niemal pusta, nie ma tu Dani, dlatego nie waham się, tylko ruszam w stronę chłopaków.

– Oho – rzuca Garrett, kiedy mnie dostrzega.

Szturcha przy tym Gideon, który odwraca się w moim kierunku. Na jego wargi od razu wstępuje ten kpiący uśmiech, przez który moja złość osiąga wartość krytyczną. Niedługo wybuchnę.

– Sądziś, że to zabawne? – pytam ostro, przystając przed nim. – O co ci, kurwa, chodzi i czemu nie możesz dać mi spokoju, Carman?

Chłopak unosi brwi.

– O co mi chodzi? Raczej o co tobie chodzi, Everlee – odpiera. Potem przechyla lekko głowę w lewo. – To pytanie w radiu było na serio, czy nie mogłaś się powstrzymać i musiałaś sama o mnie wspomnieć?

Gotuję się ze złości i podchodzę bliżej, po czym wbijam palec w jego tors.

– Ty skończony dupku – syczę. – Który z twoich kolegów to wysłał? Przysięgam, że jeśli powiedziałeś...

Carman odpycha moją dłoń i robi krok, zmuszając, bym się cofnęła. Robię to, aż natrafiam na stojący z tyłu stolik, o który muszę się oprzeć, a chłopak nachyla się do mojej twarzy.

– Ustalmy coś, słonko – szepcze, bym jedynie ja go usłyszała. – Twoje krzyki podobały mi się tylko w łóżku. Tutaj nie mam ochoty ich słuchać, więc uspokój się, odetchnij i wyluzuj. Nie wiem, kto wysłał to pytanie do radia i podejrzewam, że brzmiało inaczej, niż przeczytałaś, ale to nie ja to zrobiłem.

Wpatruję się w niego, szukając jakichkolwiek oznak tego, że kłamie, jednak niczego nie znajduję.

– Czyli któryś z twoich kolegów – stwierdzam. – Przechwalałeś się zdemolowaniem biblioteki? Powiedziałaś, co się stało?

Gideon unosi rękę i chwyta między palce fioletowy kosmyk moich włosów, na co moje serce na chwilę się zacina.

– Powiedziałem im to, co powinni wiedzieć, Everlee – odpiera. – Ukrywanie czegoś przed przyjaciółmi zostawiam tobie.

Otwieram usta, czując dziwne ukłucie w klatce piersiowej na te słowa. Potem zaciskam zęby i odpycham chłopaka.

– Boże, jak ja cię...

– Nienawidzisz? – podsuwa Carman. – Dzisiaj mówisz mi to dopiero trzeci raz. Wypadasz z wprawy, słonko.

Przymykam na parę sekund powieki, starając się uspokoić. Gdzieś obok słyszę śmiech Garretta, który musi się naprawdę dobrze bawić. Nie mam już pojęcia, co dokładnie Deon powiedział jemu i reszcie.

– Gideon... – zaczynam.

– Przykro mi, spieszę się na zajęcia – przerywa. – Złap mnie później, jeśli chcesz pogadać. Możesz przyjść na trening, żeby znów na mnie popatrzeć, nie mam nic przeciwko.

Zostawia mnie na środku stołówki, pokonaną i wściekłą, a sam wychodzi razem z Garrettem, nawet nie oglądając się przez ramię. Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że nie dostałam właściwie żadnej odpowiedzi, nadal nie wiem, czy zdradził cokolwiek przyjaciółom ani czy to on wysłał tę głupią wiadomość do gazetki.

Carman dwa, Sanders zero.

Cholera.

*

Po zajęciach naprawdę idę do hali sportowej, ale nie dla Deona, a po to, by zebrać trochę informacji na temat cheerleaderek i koszykarzy. Zamierzam zająć się wreszcie wywiadami, którymi chciałam, a w tym tygodniu nie znalazłam na to jeszcze czasu. Zacznę od najpopularniejszego sportu w szkole, poproszę Garretta o umówienie się na krótką rozmowę, choć po tym, czego był dzisiaj świadkiem, nie mam na to ochoty, a także pogadam z Allison. Planuję od listopada ruszyć z tym cyklem, a do tego potrzebuję nieco się przygotować w ciągu nadchodzącego miesiąca.

– Ever! – rzuca Dani, gdy wchodzę do hali.

Zamierzałam przemknąć po prostu na trybuny, jednak zmieniam kierunek i podchodzę do przyjaciółki, która rozciąga się z koleżankami w rogu sali. Ich trenerki jeszcze nie ma.

– Hej, Dani – mówię.

– Przyszedł mi kibicować czy nie masz czym wrócić i liczysz na podwózkę?

Uśmiecham się lekko.

– Oczywiście to pierwsze – odpieram.

Przyjaciółka poprawia kucyk, po czym odwraca się przez ramię, w stronę hali, gdzie powoli pojawiają się koszykarze. Na twarz Dani wstępuje grymas, kiedy przez drzwi wchodzi Carman.

– Dajesz radę? – pyta, odwracając się do mnie. – Zrobił coś głupiego? Bo w sumie pomyślałam, że mogę cię podwozić rano i pomogę ci w tej bibliotece.

Robi mi się nieco cieplej na sercu na tę propozycję.

– To słodkie, ale ty ledwo wstajesz na swoje zajęcia i masz własne sprawy na głowie. Nie zrobiłabym ci tego. Poradzę sobie z tym dupkiem.

Danielle przygryza wargę.

– Jesteś pewna? Ja po prostu wiem, jaki on jest. – Krzywi się. – I pewnie nie daje ci żyć przez to, że się ze mną przyjaźnisz, prawda?

Wzruszam ramionami.

– Jestem duża, nic mi nie będzie – zapewniam. – Nie przejmuj się tak. Lepiej martw się niedzielną wycieczką z całą rodziną.

Przyjaciółka kręci głową.

– Jezu, nie przypominaj. Nie wierzę, że mama zaproponowała, żebyśmy się wybrali we czwórkę. Jeszcze Michaela bym przeżyła, ale jego?

Dani i jej mama często urządzają sobie takie jedno- lub dwudniowe wycieczki, bo lubią spędzać aktywnie i wspólnie czas. W sumie to gdy o tym pierwszy raz usłyszałam, bardzo jej zazdrościłam, ponieważ ja z rodzicami nigdy nie robiłam czegoś takiego. Mama zawsze dużo pracowała, tata tak samo, jednak dawniej znajdowali choć kilka godzin w tygodniu i oglądaliśmy razem filmy, czytaliśmy wspólnie książki w ogrodzie albo przygotowywaliśmy razem kolację. Teraz... teraz ciągle się mijamy, co naprawdę boli. Zwłaszcza że to moja wina.

– Współczuję – odpowiadam. – Ale może nie będzie tak źle. Jakoś w tym tygodniu nic ci nie zrobił, tak?

– Jeszcze – burczy pod nosem Danielle. Potem wzdycha. – Staram się być grzeczna, żeby mama wypuściła mnie jutro na imprezę, ale chyba się nie uda. Co jest totalnie nie fair, bo ten dupek rozpierdolił połowę biblioteki i nawet nie dostał pogadanki.

Odechrząkuję.

– Bo to był akurat wypadek – mamrocze.

– Bardzo kosztowny wypadek – stwierdza Dani.

– Nie musisz mi mówić. – Odwracam wzrok. – Wiem o tym.

Przyjaciółka kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Hej, przepraszam – rzuca. – Nie chciałam... Po prostu to właściwie jego wina, skoro kazał ci tam przyjść, tak? To on powinien zapłacić, nie ty.

Krzywię się.

– To była też moja wina, Dani. Zresztą nieważne, jest jak jest. – Wskazuję na wchodzącą do hali trenerkę. – Idź już, zaczyna się trening. Będę na ciebie czekać na parkingu po, okay? Pogadam tylko chwilę z Garrettem i Allison o tych wywiadach.

Dani kiwa głową, po czym odbiega w kierunku całej grupy, a ja odwracam się i ruszam na trybuny. Tym razem nie zerkam na ćwiczących koszykarzy. Skupiam się jedynie na cheerleaderkach, wyjmując laptopa. Robię krótkie notatki do artykułu i przeglądam stronę szkoły w poszukiwaniu wcześniejszych osiągnięć dziewczyn. Muszę też spytać trenerkę o absolwentki, z którymi mogłabym pogadać.

Czas mijają mi dziwnie szybko i nim się orientuję, dziewczyny kończą trening, dlatego zbieram się błyskawicznie. Doganiam Allison, zanim znika za drzwiami szatni. Na mój widok robi dziwną minę, coś pomiędzy zdegustowaniem a złością, co w pierwszej chwili mnie deprymuje. Nigdy z nią właściwie nie rozmawiałam, więc jaki ma do mnie problem?

– Hej, Allison, mam do ciebie sprawę – zaczynam.

– Niby jaką? – pyta kpiąco.

– Będę robić cykl wywiadów do naszej gazetki szkolnej, poświęcony każdym zajęciom pozaszkolnym i hobby uczniów. Na początek chciałabym się skupić między innymi na cheerleaderkach, więc zgodziłabyś się umówić ze mną któregoś dnia na krótką rozmowę? Albo

wskazała kogoś w zastępstwie, jeśli nie znajdziesz czasu?

Jej rysy się wygładzają, a wredny błysk z oka znika po tych słowach. Dziewczyna poprawia blond włosy i mierzy mnie jeszcze raz spojrzeniem.

– Czemu ja, a nie Danielle?

Och. Wtedy rozumiem. Ma na pieńku z Danielle, dlatego mnie też tak wrogo traktuje.

– Bo jesteś kapitanką – odpieram. – Danielle to twoja zastępczyni, więc jeśli wolisz, mogę przeprowadzić wywiad z nią. Ogólnie chcę zapytać też kilka innych dziewczyn o różne sprawy związane z cheerleadingiem, ale główna rozmowa byłaby z tobą.

– W porządku – stwierdza. – Może w przyszłym tygodniu po którymś z treningów?

– Idealnie. Pasuje ci poniedziałek?

Przytakuje, dlatego umawiamy się na ten dzień, a ja ruszam w przeciwną stronę, by poczekać przed męską szatnią na Garretta. W międzyczasie sprawdzam apki, przeglądam maila gazetkowego, na którym nie ma nowych wiadomości, i rozmyślam nad tym, czy znajdę w bibliotece coś na temat cheerleadingu oraz koszykówki. Jestem trochę podobna do pana Matthews'a i jeśli chodzi o wyszukiwanie informacji, wolę sięgać do papierowych źródeł. Spytam panią Smith, czy mają coś takiego, w dodatku aktualnego, a jeśli nie, po prostu skorzystam jednak z internetu.

Taki mam plan, a na razie spoglądam w kierunku drzwi prowadzących do szatni, przez które jako pierwsi wychodzą Thomas z tym wyższym, rudowłosym chłopakiem, Willem. Na mój widok równocześnie unoszą brwi, po czym na twarzy tego pierwszego pojawia się kpiący uśmiech.

– Jeśli chcesz dołączyć do Carmana pod prysznicem, nikt nie będzie miał nic przeciwko – rzuca.

Nie sądziłam, że ktoś może być większym dupkiem niż Deon, a tu proszę. Zaskoczenie.

– Nie mam ochoty zapewniać sobie żadnej traumy, dziękuję – odpowiadam, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Poza tym nie czekam na niego.

Nim chłopak znów się odzywa, drzwi ponownie się otwierają. Tym razem pojawiają się Deon z Garrettem i jakimś kolesiem, którego imienia nie pamiętam. Gdy mnie dostrzegają, zaczynają się głupio uśmiechać, a ten z tyłu gwizdże przeciągle, na co mierzę go mroźnym spojrzeniem.

– Everlee – odzywa się Carman. – Co...

– Hej, Garrett, mogę ci zająć chwilę? – przerywam, ignorując go. – Dosłownie parę minut, bo pewnie jesteś wykończony po treningu.

Chłopaki milkną, za to w oczach Deona pojawia się jakiś dziwny błysk.

– Jasne – odpowiada powoli Garrett, spoglądając na niego. – Co się dzieje?

Unoszę kącik ust.

– Na osobności, jeśli można.

– On ma dziewczynę – wtrąca Will.

– Spoko, przecież nie zaciągnie go do biblioteki, jest nieczynna – rzuca Thomas.

Zaciskam zęby.

– Wiesz co, Tom, przez jakiś czas nawet żałowałam, że nie zgodziłam się na tę randkę, ale teraz pozbawiasz mnie wątpliwości. Cieszę się, że tego nie zrobiłam. Jesteś jeszcze większym kretynem niż Carman. – Odwracam się, chwytając pewniej torbę. – Dla waszej wiadomości, żeby nie było kolejnych idiotycznych plotek, chcę przeprowadzić wywiad z koszykarzami na temat waszego ulubionego sportu, ale już wiem, kogo nie będę o nic pytać i pominę przy wymienianiu zawodników.

Potem ruszam przed siebie, mając nadzieję, że Garrett za mną podąży i rzeczywiście tak

się dzieje. Wychodzimy z hali, gdzie przystaję tuż za schodami, otulając się sweterkiem, bo owiewa mnie chłodny wiatr.

– Przepraszam cię za nich – mówi Garrett. – Czasami zachowują się jak idioci, ale naprawdę są w porządku. A Tom się ogarnie, słowo. – Nie odpowiadam, więc dodaje: – O co chodzi z tym wywiadem?

Wzdycham, a później wyjaśniam mu pokrótce to samo, co Allison. Chłopak mówi, że pasuje mu poniedziałek za półtora tygodnia, po treningu, dlatego też właśnie na wtedy się umawiamy w redakcji. To, podobnie jak środa i piątek, dzień mojego dyżuru, czyli na pewno nie będziemy przeszkadzać Ashley ani Emmettowi.

– Super – oznajmiam. – To jesteśmy umówieni. Dzięki, Garrett.

Kiwa głową, a ja dodaję:

– To do zobaczenia.

Uśmiecha się lekko, żegna ze mną, jednak nim odchodzę, rzuca jeszcze:

– A przy okazji... – Przystaję, unosząc brwi. – Powiedział nam, że wyjmował książkę z regału, a ten upadł. Nic więcej, chociaż Esme próbowała coś z niego wyciągnąć. Tak gdybyś była ciekawa.

Zagryzam wargi, a Garrett mruga konspiracyjnie, wymija mnie i rusza do swojego samochodu. Potrząsam głową, kierując się do auta Dani i zastanawiając nad tym, czy to, co powiedział, to prawda, a jeśli tak, jak wiele się domyśla odnośnie do tamtych zdarzeń.

Rozdział 11

Nie podobało mi się to

EVER

Spędzanie piątkowego wieczoru na sprzątaniu całego domu nie należy do moich ulubionych czynności, ale Dani nie udało się przekonać mamy do odpuśczenia szlabanu, a sama nie mam ochoty nigdzie wychodzić, dlatego po prostu zabieram się do porządków. Tata nadal pracuje na nocne zmiany w magazynie, a mama pewnie wróci późno, bo w weekendy w hotelu jest urwanie głowy, więc ogarnę choć trochę wnętrze, żeby im pomóc.

Muszę też zrobić więcej, wiem o tym. Z tego powodu po tym, jak już kuchnia, salon i łazienka są wysprzątane oraz lśniące, a ja przemęczona bardziej niż po godzinnym bieganiu na WF-ie, biorę prysznic, po czym kieruję się do łóżka z laptopem, na którym wpisuję w wyszukiwarce „praca dodatkowa dla nastolatków”. W okolicy o taką nietrudno, w końcu mieszkam w miejscowości turystycznej. Wyskakuje mi sporo wyników z weekendowymi zajęciami, dlatego przeglądam je po kolei, chcąc znaleźć takie, w których mam jakieś szanse. Większość jednak dotyczy prac fizycznych, a ja nie należę do zbyt silnych ani wysportowanych osób.

Nie zrażam się, szukam dalej przez kolejną godzinę, zapisując w wyszukiwarce odpowiednie karty, by z rana stworzyć coś na kształt podania i wysłać w różne miejsca. Chcę zarobić kasę, żeby zwrócić mamie koszty, jakie poniesie przez ten incydent w bibliotece, a choć wiem, że nie pochwali pomysłu z pracą, bo woli, bym skupiała się na nauce, po prostu czuję, że to właściwe. Nie mogę dokładać jej problemów i nie brać za nie odpowiedzialności. Ostatnio...

Z myśli wyrrywają mnie jakiś cichy, dobiegający z zewnątrz trzask i szuranie. Spoglądam w kierunku okna, zastygam w bezruchu, a potem wzdygam się, ponieważ rozlega się delikatne stuknięcie. Jestem dość strachliwa – dość mocno – ale przywykłam już do zostawiania samej w domu i nie mam schiz o tym, że ktoś się włamuje. Nie co pięć minut, jak kiedyś. Teraz jednak wszystkie moje obawy wracają ze zdwojoną siłą, bo wydaje mi się, że ktoś właśnie uderzył czymś w szybę.

Podnoszę się, chwytając komórkę, na której od razu zaczynam szukać numeru alarmowego. Już niemal go wybieram, podchodząc do parapetu, lecz w kolejnej chwili oddecham głośno z ulgą, gdy dostrzegam stojącego na trawniku w ogrodzie Gideona. Chyba nigdy nie cieszyłam się aż tak na jego widok, ale z dwójga złęgo wolę tego dupka niż prawdziwego włamywacza.

Wsuwam telefon do kieszeni spodni od pizamy, a później sięgam do klamki i otwieram okno. Owiewa mnie dość chłodny wiatr, moje włosy po prysznicu dopiero wyschły, więc nieco drzę, jednak wyglądam na zewnątrz, w kierunku Deona, który patrzy prosto na mnie.

– Co ty wyprawiasz? Co tu robisz? I jak w ogóle wszedłeś do ogrodu?

– Przeskoczyłem przez płot – odpiera. – Złaż tu do mnie.

Marszczę brwi.

– Niby po co?

– Musimy porozmawiać. – Spogląda na mój dom. Z miejsca, w którym stoi, miałby wgląd do salonu, gdyby nie to, że gasiłam tam światła. – Chodź, chyba że chcesz, żebyśmy obudził

twoich rodziców.

Mógłby to zrobić, tyle że ich nie ma. Najwidoczniej tego nie wie, a ja nie zamierzam go uświadamiać.

– A to nie ty powinienes tu do mnie wejść? – rzucam.

– Próbowałem – odpiera Deon. – Połamałem ci pergolę.

– Co zrobiłeś?! – Podnoszę głos, po czym szybko kładę dłoń na ustach. Muszę udawać, że nie jestem sama i podtrzymać bajeczkę. – Co zrobiłeś? – powtarzam ciszej.

– Chciałem się wspiąć, żeby cię zaskoczyć, ale jedna deska się złamała, gdy za nią złapałem. Dlatego nie próbowałem drugi raz. Mogę, ale potem tego nie naprawiam, jeśli też pierdolnie jak regały w bibliotece.

Zaciskam usta. Jego słowa mimo wszystko wywołują u mnie rozbawienie, jednak powstrzymuję chichot. Przypominam sobie trzask i szuranie, które nastąpiły przed uderzeniem w okno. To pewnie była ta jego próba.

– Kretyn – mamroczę pod nosem i dodaję tak, by usłyszał: – Idź do ogrodu, z tyłu jest huśtawka. Poczekaj tam na mnie.

Deon salutuje, a później rusza we wskazanym kierunku. Wpatruję się w niego parę chwil, przygryzając wargę. Nie mam pojęcia, czego może chcieć, i nadal nie zapomniałam mu tego, jak bardzo wkurzył mnie w stołówce ani tej wiadomości do gazetki, ani... pełnego złości pocałunku z rana, jednak... cóż, na jego korzyść zadziałało to, że nie powiedział niczego kolegom. O ile Garrett mówił prawdę. Ale tak szczerze to Carman mógł już dawno wykorzystać przeciwko mnie to, że nie przyznałam się Danielle do popełnionego błędu. Nie wiem, dlaczego tego nie zrobił. To znaczy tak, może mnie dzięki temu szantażować, a oprócz... Co mu to daje?

Nie wiem. I nie mam ochoty wychodzić, tyle że czuję, że jeśli tego nie zrobię, on spróbuje czegoś głupiego, a moi sąsiedzi zaalarmują rodziców o tej wizycie. Dlatego po prostu przebieram się w dresy, łapię ciepłą bluzę i splećuję włosy, po czym chwytam komórkę i kieruję się do okna. Mogłabym niby wyjść przez drzwi, no ale udaję, że mama i tata śpią. Schodzę powoli i ostrożnie po pergoli – mam to wyćwiczone, nie natrafiam na żadne łamiące się deski. Zdecydowanie dziesięć na dziesięć, jeśli chodzi o styl.

Docieram na tył ogrodu, do huśtawki znajdującej się za krzakami. Jest ukryta, niemal nie widać jej stamtąd w dzień, a co dopiero w nocy, dlatego nawet gdyby mama wróciła, nie dostrzeże, że tu siedzimy.

– Wygodnie – rzuca Carman, gdy podchodzę i przystaję przy wejściu.

Huśtawka wygląda jak ogromna kula pleciona z wikliny z dwoma otworami po bokach, by można było wsunąć się do środka. Deon właśnie to zrobił, rozłożył się już na materacu z rękami pod głową i nogami skrzyżowanymi w kostkach, które opiera o ściankę. Huśtawka jest szeroka, więc nawet dla niego wystarcza miejsca na nogi. Zostaje go też obok tyle, że spokojnie dołączam i siadam tuż przy jego udzie. Nie zapalam lampek, które kiedyś tu przyniosłam i powiesiłam. Lepiej, żeby nie było widać poświaty, a księżyc w pełni daje wystarczająco światła.

– Więc? – zaczynam. – Co tu właściwie robisz?

– Chciałem porozmawiać o naszym projekcie – odpowiada Deon.

Wbijam w niego pełne niedowierzania spojrzenie.

– W piątek? O tej godzinie? – Marszczę brwi, gdy dociera do mnie zapach alkoholu. – Czekaj, czy ty jesteś pijany?

Deon zaczyna się cicho śmiać.

– Trochę.

– Jak się tu dostałeś? – pytam zaniepokojona. – Nie przyjechałeś chyba sam?

Chłopak parska pod nosem.

– Nie martw się, słonko. Ktoś mnie podrzucił. Jestem odpowiedzialny.

On i odpowiedzialność, pewnie.

– Ale czemu w takim razie...

Nie kończę, tylko piszczę z zaskoczenia, bo Carman siada nagle i przyciąga mnie do siebie w taki sposób, że po sekundzie leżę na plecach na materacu, a on nakrywa mnie swoim ciałem. Huśtawka buja się mocniej przez ten gwałtowny ruch, a moje serce zaczyna bić szybciej.

– Co ty wyprawiasz?

Nachyla się do mojej twarzy, unosząc mi nad głowę ręce, którymi próbowałam go odepchnąć.

– Nie podobało mi się to, Everlee – szepcze.

Mrugam ze zdumienia.

– Co?

– To, co dziś zrobiłaś.

Otwieram usta.

– Co zrobiłam?

– Zignorowałaś mnie – mówi, przybliżając się jeszcze bardziej. – Ignorowałaś mnie przez cały trening, a potem przyszałaś do Garretta, nie do mnie. Nie podobało mi się to.

Przełykam z trudem ślinę, nie wiedząc nawet, co na to odpowiedzieć, a Deon pociera mój nos swoim, po czym zaczyna sunąć wargami po policzku. Zamieram, czując rozprzestrzeniające się po ciele gorąco i łaskotanie w dole brzucha. To... on... Po kręgosłupie wspinają mi się ciarki.

– Deon... – mamrocę.

– Myślałaś o naszym pocałunku, Everlee? – pyta, docierając do ucha. Mięknę pod nim, kiedy przygryza je lekko i mruczy teraz prosto do niego: – O tym, żeby go powtórzyć?

– N-nie – wyduszam.

– A ja myślałem.

Przymykam powieki, gdy zniża usta na szyję. Nie wiem, czemu go nie odpycham ani nie każę się odsunąć. To... to nie powinno się dziać. Nie powinnam na to pozwalać. A jednak Carman muska wargami skórę, którą w kolejnej chwili mocno zasysa. Wciągam gwałtownie powietrze i unoszę mimowolnie biodra, jakbym chciała znaleźć się bliżej niego. Z gardła wyrywa mi się cichy jęk, kiedy liże jeszcze moją szyję, a potem przenosi się kawałek dalej i powtarza ten ruch.

– Deon... – szepczę.

Zamiera wtedy na moment. Czuję jego gorący oddech na skórze.

– Będą z tego piękne ślady, słonko – rzuca, na co tężeję w jednej sekundzie. – Akurat na jutrzejszą imprezę. Taki prezent dla Logana.

Szarpię się, próbując spod niego uwolnić, a pragnienie w moim ciele gaśnie, zastąpione przez wściekłość.

– Ty... Puszczaj mnie! Zejdź ze mnie!

Deon zaczyna się cicho śmiać, ale wypełnia polecenie i siada, a wtedy uderzam go mocno w klatkę piersiową i wychodzę z huśtawki, by znaleźć się jak najdalej od niego. Ja... nie wierzę, że... on naprawdę... Boże, co ze mnie za idiotka. Znowu dałam się podejść. Kiedy jest tak blisko, całkowicie wyłączam myślenie. Co ze mną nie tak?

– Jesteś skończonym skurwielem, Carman – mówię, łapiąc się za szyję.

Kiwa głową.

– Wiem.

Nie dodaje niczego więcej, a ja wpatruję się w niego bezsilnie.

– Czego ty ode mnie chcesz? Dlaczego nie możesz mi dać spokoju?

Milczy przez długą chwilę. Kiedy już otwiera usta, dobiega nas chrzęst kół na żwirze, a okolica rozjaśnia się przez samochodowe lampy. Mama wróciła. Obejmuję się więc ramionami i zaczynam wycofywać, bo chcę wrócić do pokoju, zanim pojawi się w domu i sprawdzi, czy śpię. Zanim docieram do pergoli, wydaje mi się, że słyszę, jak Deon szepcze:

– Sam się nad tym zastanawiam, słonko.

Ale się nie zatrzymuję, tylko wracam do siebie.

*

Rano budzę się w złym humorze. Nie potrafiłam przez długi czas zasnąć, a gdy mi się to udało, słońce powoli zaglądało do pokoju. Chociaż zasłoniłam rolety, nadal jedynie drzemałam, więc o dziewiątej schodzę do kuchni praktycznie pozbawiona sił. Miałam ich tylko na tyle, by zakryć podkładem zrobione przez tamtego dupka malinki. Nie mogę ich nikomu pokazać.

Mama kręci się już po pomieszczeniu, jak zwykle w sobotę smażąc pancakesy. Przynajmniej to się nie zmieniło w ciągu ostatnich dwóch lat.

– Cześć, skarbie – rzuca, kiedy zajmuję miejsce przy blacie kuchennym. – Dzięki, że posprzątałaś.

Stawia przede mną kubek z kawą. Gdy byłam młodsza, robiła mi kakao, ale teraz zdecydowanie bardziej sprawdza się kofeina. W jej przypadku tak samo, bo widzę, że chyba też się nie wyspała. Zielone oczy ma lekko przygaszone, a ciemne włosy przyklepnięte. Na twarzy wyraźnie odznaczają się cienie.

– Jak spałaś? – pytam cicho. – Późno wróciłaś.

Zajrzała do mojego pokoju, nim poszła do siebie, jednak nie rozmawiałyśmy. Upewniła się tylko, że jestem.

– Musiałam ogarnąć kryzysową sytuację, bo jeden z gości zarezerwował zły pokój i się awanturował, a kilka osób jest na chorobowym. Dzisiaj i jutro też pewnie wrócę później.

Wzdycham cicho, przyjmując sztucce. Mama podaje mi talerz ze śniadaniem oraz owocami i wyjmuję z lodówki syropy. Na sam widok się ożywiam.

– Dziękuję – mówię.

– Może zaprosisz dzisiaj Dani na noc? – proponuje, zajmując miejsce naprzeciwko. Ona nie je, jedynie popija kawę. – Nie będziesz musiała siedzieć tak długo sama

– Dani ma szlaban – mamrocze, polewając jedzenie syropem czekoladowym. – Ale właściwie to umówiłam się z innymi znajomymi na imprezę dziś wieczorem. Nie masz nic przeciwko? Nie wrócę późno i będę się zachowywać, obiecuję.

Kiwa powoli głową.

– Jasne – odpiera. – Powinnaś się bawić w dni wolne. Tylko z umiarem, Evie.

Uśmiecham się do niej lekko, a później zabieram do jedzenia. Milczymy, gdy pochłaniam pancakesy, a cisza wydaje się wyjątkowo uciążliwa. Nie lubię jej. Kiedyś się taka między nami nie zdarzała.

– Tata już wrócił?

Mama szybko stara się ukryć grymas, który pojawia się na jej twarzy, ale nie wychodzi. Dostrzegam go. I moje serce kurczy się mocno na ten widok.

– Tak, wrócił nad ranem.

Musiałam chyba akurat wtedy na chwilę zasnąć, skoro nie słyszałam.

– Słuchaj, mamuś, a może byśmy... obejrzeni jutro coś razem, jak kiedyś? Albo urządzili czytanie w ogrodzie? Bo...

– Będę cały dzień w pracy, Evie – przerywa przepraszająco. – Muszę... muszę wziąć jeszcze trochę nadgodzin na niespodziewane wydatki.

Zalewa mnie fala wyrzutów sumienia, opuszczam ramiona.

– Och. No tak. A co do tego... Wysłałam dzisiaj podania w kilka miejsc, bo chcę znaleźć jakąś weekendową pracę. Oddam ci pieniądze za te straty w bibliotece, obiecuję.

Mama otwiera usta, by zaprotestować, ale dodaje:

– Pozwól mi. Wiem, że znowu nawaliłam i chcę jakoś pomóc, mamo. Pozwól mi chociaż na to.

– Evie – szepcze, zsuwając się ze stołka. Obchodzi blat i staje już przy mnie, a potem obejmuje mnie mocno, więc wtulam się w nią bez zawahania. – Nie mów tak. Wiem, że to był wypadek. I jakie „znowu”? Nic, co się wydarzyło dwa lata temu, nie było twoją winą. To... to, co się dzieje teraz, też nie jest.

– Gdyby nie ja, to wszystko by się nie stało. Tata miałby pracę i...

– Ever – przerywa łagodnie mama. – To nie była twoja wina. Już o tym wiele razy rozmawialiśmy. Musisz mi uwierzyć, okay? – Marszczy brwi, odsuwając się. – Może... może potrzebujesz pomocy, żeby sobie z tym poradzić? Mogłybyśmy poszukać terapeuty, który...

– Nie chcę terapeuty, chcę, żeby moi rodzice ze sobą rozmawiali, a nie udawali nieznajomych, mamo – odpowiadam zdławionym głosem. – Jeśli ktoś potrzebuje terapii, to w pierwszej kolejności ty i tata, ale na taką nie chcesz się zgodzić.

Kręci głową.

– Wiem, że to trudne, ale ja i twój tata... Nie sądzę, że uda nam się jeszcze kiedykolwiek dogadać. Przepraszam cię, skarbie.

Przytula mnie ponownie, a ja obejmuję ją mocniej. Nie mam na to odpowiedzi. Wiem, że wszystko tak naprawdę zmierza właśnie do tego. I nienawidzę się za to, że zapoczątkowałam rozpad małżeństwa własnych rodziców.

– Ale to nie znaczy, że on lub ja kochamy cię mniej, rozumiesz? – dodaje po chwili mama, znów spoglądając mi w oczy. – Kochamy cię najmocniej na świecie.

Przytakuję, bo nie pozostaje mi nic innego, a później znów się w nią wtulam. Milczymy, ponieważ każde kolejne słowo byłoby tylko jeszcze boleśnieszsze.

W końcu mama się odsuwa.

– Będzie dobrze, Evie. Zjedz, bo wystygnie. – Potem wraca na miejsce i patrzy na mnie, sama mrugając, by odpędzić łzy. – A co do tej pracy... Właściwie to może miałabym dla ciebie pewien pomysł, gdybyś była zainteresowana.

Unoszę brwi, także biorąc się w garść.

– Co to za pomysł?

Mama się lekko uśmiecha.

– Twój ulubiony sposób spędzania czasu: zabawa z dziećmi.

Parskam śmiechem. Obie wiemy, że nie przepadam za pilnowaniem dzieci. Jednak naprawdę potrzebuję kasy, więc po chwili wzdycham cierpiętniczo.

– Gdzie, kiedy dokładnie i dlaczego zarobię zdecydowanie za mało i niewspółmiernie do swojego poświęcenia?

Rozdział 12

Muszę ją pożyczyć

EVER

Łapię się mocno barierki, a stojące obok Ashley i Emma piszczą głośno razem z resztą osób, kiedy jacht odbija od brzegu. Jego kołysanie potwierdza, że włożenie trampek było o wiele lepszym pomysłem niż szpilki. Podjęłam dziś choć jedną dobrą decyzję, powinnam być z siebie dumna.

– Chodźmy się napić! – woła Emma.

Musi podnieść głos, bo w momencie, w którym ruszyliśmy, z kolumn ustawionych na wyższym pokładzie popłynęła tak donośna muzyka, że teraz ledwo słyszę własne myśli. Daję się jednak zaciągnąć dziewczynie w kierunku baru znajdującego się pośrodku, zastanawiając, ile kasy i jakie znajomości musi mieć rodzina Dave'a urządzającego tę imprezę, że podający nam po chwili drinki facet nawet nie pyta o dowody. Przy wchodzeniu na łódź też nikt nie sprawdzał, kim jesteśmy ani czy znajdujemy się w ogóle na liście. Dave ma najwidoczniej rozmach. Słyszałam o tym, ale pierwszy raz doświadczam na własnej skórze.

– Szkoda, że Dani nie mogła przyjść – rzuca Ashley, gdy stukamy się szklankami.

Mamrocę coś na potwierdzenie, też zawiedziona, że przyjaciółce nie udało się przekonać mamy, a potem ustawiam się kolejny raz do wzniesienia toastu. Ashley nagrywa wszystko, by wrzucić oczywiście do sieci, więc powtarzamy ten ruch kilkukrotnie, nim wychodzi, jak chce. Dopiero później upijam łyk alkoholu. Po języku rozlewa mi się słodki, kokosowo-malinowy smak, na który lekko się uśmiecham.

– Wow, to naprawdę aż tak dobrze smakuje? – pyta nagle ktoś po lewej.

Odwracam się i spoglądam na Emmetta, który opuszcza właśnie aparat i posyła mi rozbawione spojrzenie. Zdecydowanie się go tu nie spodziewałam, bo zwykle omija takie przyjęcia.

– Spróbuj – odpowiadam. – Naprawdę warto.

Kręci głową, po czym wskazuje na aparat.

– Wiesz, ile to kosztowało? Muszę być trzeźwy. Jeśli go zepsuję, rodzice nawet nie będą musieli mnie zabijać, bo sam skoczę z mostu.

Przewracam oczami, dostrzegając kątem oka, że Emma poprawia włosy, szepcząc coś do Ashley.

– Gdybyś chciał na przykład... z kimś zatańczyć, mogę popilnować twojego cennego aparatu – oznajmiam.

Emmett kłania się lekko.

– Dziękuję. Ale nie obraż się, nie ufam nawet własnemu ojcu, jeśli chodzi o to cacko. Będę go pilnował sam. – Unosi aparat. – Uśmiechnij się jeszcze raz. Dave płaci mi za zdjęcia ładnych dziewczyn.

Parskam pod nosem, jednak pozwalam zrobić sobie kolejną fotkę. Emmett puszcza do mnie oko, po czym odwraca się do Emmy i Ashley.

– Cześć, dziewczyny. Mam za zadanie sfotografować jak najwięcej ślicznych imprezowiczek. Zapozujecie?

Rumieniec na policzkach Emmy podpowiada, że zdecydowanie trafiło do niej to „ślicznych”. Nie wiem, jak Emmett może nie zauważać, że jest nim zauroczona, przecież to widoczne gołym okiem. Staram się dawać małe podpowiedzi, ale ostatecznie nie chcę bawić się w swatkę. Niech któreś z nich samo wykona krok.

Ja natomiast wykonuję krok do tyłu, kiedy jacht kołysze się nieco mocniej. Wpadam przez to na kogoś, chwytając mnie silne dłonie.

– Cześć, piękna – odzywa się Logan. – Znów na siebie wpadamy.

Pomaga mi odzyskać równowagę i przytrzymuje nieco zbyt długo, nim wreszcie stoję pewnie na nogach. Potem odwracam się do niego, przywołując uśmiech na twarz.

– Hej – rzucam. – Często tu przychodzisz?

Wybucha śmiechem.

– To powinien być mój tekst – stwierdza.

– Jeden oklepany już wykorzystasteś, więc poczułam, że to moja kolej.

Przewraca oczami, a później wskazuje na mojego drinka.

– Chcesz to dopić czy ze mną zatańczyć?

Nim odpowiadam, pojawia się przy nas Ashley, która wyciąga mi szklankę z ręki i odkłada ją na znajdujący się niedaleko stolik.

– Chodź, Ever, to nasz kawałek! – woła.

Dopiero teraz uświadamiam sobie, że leci *Blender*. Obie puszcza my go ostatecznie na okrągło podczas przerw, dlatego pozwalam się zaciągnąć między tańczących ludzi. Śmieję się lekko, dając porwać muzyce. Emma dołącza do nas po sekundzie i przez całą piosenkę naprawdę dobrze się bawię, zapominając o wszystkim, co ostatecznie spędza mi sen z powiek.

Problemy mamy i taty. Tajemnice, które skrywam. Niepokój dotyczący przyszłości.

I Deon pieprzony Carman, którego spojrzenie styka się w pewnym momencie z moim.

Chłopak stoi z kolegami po drugiej stronie pokładu, tuż przy kanapach, trzymając w dłoni butelkę. Jest ubrany na czarno, niemal stapia się z tłem, bo im dalej od miasta się znajdujemy, tym zaczyna się robić ciemniej. Przytłumione lampy na jachcie nie dają wiele światła, co tworzy naprawdę świetny klimat.

Przeszywa mnie dreszcz, kiedy dostrzegam, jak kącik ust chłopaka unosi się powoli. Deon nie spuszcza ze mnie wzroku, a ja nie potrafię się odwrócić i go zignorować. Przypominam sobie jego wargi na skórze, jego dłonie pod koszulką, jego ciało przyciskające moje do materaca. Robi mi się gorąco, oddech przyspiesza, a serce zaczyna bić o wiele gwałtowniej. Chcę powstrzymać te reakcje, jednak nie umiem. To po prostu się dzieje. Wariuję pod intensywnym spojrzeniem Carmana, którego oczy z tej odległości zdają się jeszcze ciemniejsze.

W kolejnej chwili kpiący uśmiech Deona przemienia się w grymas złości, a mnie oplatają w talii czyje ramiona. Przełykam z trudem ślinę, gdy Logan odwraca mnie do siebie, i opieram dłonie na twardej klatce piersiowej. Czuję, jakbym została wyrwana z jakiegoś transu. Dopiero teraz mogę nabrać normalnie powietrza w płuca.

– Wyglądasz pięknie, mówiłem ci to już? – rzuca Logan, nachylając się do mojego ucha.

Mamrocę podziękowania, po czym odwracam się przez ramię. Gideon przechyla właśnie butelkę do końca, nie patrząc w tę stronę, a później odstawia ją na blat i rusza na schody, na których znika. Wtedy budzi się we mnie irytacja. Ja też nie lubię być ignorowana, a uświadamiam sobie, że pragnę jego uwagi jak niczyjej innej.

Staram się z tego otrząsnąć, bo zdecydowanie nie powinno się tak dziać. Ten chłopak jest dupkiem, wykorzystał mnie i ciągle testuje moje granice. Czerpie przyjemność z tego, że ma nade mną przewagę. Wczoraj... wczoraj przyszedł, by ze mnie zakpić. Zrobił mi, cholera, malinki, żeby wkurzyć Logana. Najwidoczniej nie zdaje sobie sprawy z tego, że my się

właściwie nie spotykamy. Nie byliśmy nigdy na randce. Wiem, że w szkole dużo osób sądzi, że jesteśmy parą, ale tak naprawdę... Nic się między nami nie wydarzyło od tamtego pocałunku w ramach wyzwania w wakacje.

Chyba nie chciałam tego zmieniać, a nie jestem pewna, czego tak właściwie oczekuje Logan. Póki nie posuwa się za daleko, pasuje mi wszystko tak, jak jest.

Na razie tańczymy po prostu do innej piosenki, jeszcze bardziej skocznej. Ashley i Emma pojawiają się przy nas, w pewnym momencie nawet nas rozdzielają i ta pierwsza obejmuje mnie za szyję, by wykrzyknąć do ucha, że potrzebujemy więcej drinków. Idę więc razem z nią do baru, zamawiamy nowe i bawimy przez kolejną godzinę, pozwalając sobie na totalny luz. Ashley na większy niż my wszyscy, bo chociaż jacht zatrzymał się w pewnym oddaleniu od przystani, dziewczyna ma ogromne problemy z utrzymaniem równowagi i chwieje się bardziej niż łódź. Emma stara się ją ogarnąć, a gdy Ashley oznajmia, że będzie rzygać, zabiera przyjaciółkę do łazienki.

Upewniam się, że nie potrzebują pomocy, ale toaleta na pokładzie okazuje się naprawdę niewielka, dlatego wracam po prostu do Logana otoczonego w tej chwili przez kolegów. Jest wśród nich między innymi Dave, który zarzuca mi ramię na kark, a kiedy pojawia się obok, obejmuje również mnie i wykrzykuje coś bełkotliwym głosem. Nikt nie wie, o co mu chodzi, jednak przytakujemy, bo w końcu on dzisiaj stawia alkohol.

– Głośno tutaj – mówi w pewnym momencie Logan. – Może zejdziemy na niższy pokład?

Przytakuję mu, a potem pozwalam zaprowadzić się po schodach w dół. Tutaj muzyka nadal jest doskonale słyszalna, choć nie huczy tak w uszach, dzięki czemu całą przestrzeń wypełniają nie tańczący, a raczej rozmawiający lub grający w coś ludzie. Widzę osoby przy stole do air hockeya, takie stojące przy barierkach albo zbierające się do zejścia po kolejnych schodach na platformę. Na tej po prawej jakaś para siedzi, moczając nogi w wodzie. Wzdrygam się na sam pomysł, bo ta pewnie jest lodowata. Lewa platforma pozostaje wolna.

– No proszę, grają w butelkę – odzywa się Logan.

Przenoszę spojrzenie na drugą część pokładu, tę z kanapami, które zajmuje wiele osób śmiejących się teraz głośno. Na środku między nimi stoi stolik, gdzie kręczą butelką.

– Może dołączymy? – dodaje chłopak.

Chwyta mnie za dłoń i prowadzi w tamtą stronę, a ja uświadamiam sobie, że większość grających to koszykarze i cheerleaderki. Dostrzegam Garretta z Esme, Thomasa i Willa, a dalej kilka innych osób i... Allison uwieszoną ramienia Deona. Na ten widok czuję dziwne pieczenie w klatce piersiowej i zaciskam wargi. Potem odwracam wzrok, kiedy chłopak unosi głowę i spogląda w moim kierunku. Ignoruję go.

Przystajemy z Loganem kilka kroków od nich, przy barierkach i przez chwilę jedynie obserwujemy, jak szyjka butelki wskazuje Esme, której koleżanka każe w ramach wyzwania wykonać taniec na stole. Imprezowicze robią jej miejsce, dziewczyna daje świetny występ i wszyscy biją jej coraz głośniejsze brawo, a ja dostrzegam Emmetta robiącego z tyłu zdjęcia. Na miejscu Esme chyba wrzuciłabym mu ten aparat do wody, gdyby uwiecznił mnie w takim momencie.

Potem przychodzi kolej na następne wyzwanie, butelka wskazuje Allison, która ma wypić drinka z osoby siedzącej po jej lewej stronie. Thomas wydaje się z tego zadowolony, dziewczyna niekoniecznie, ale podejmuje się zadania. Wsuwa limonkę między wargi chłopaka, który kładzie się na kanapie, a później zlizuje z jego szyi sól, wypija tequilę i przejmuje od niego owoc. Rozlegają się kolejne brawa, a ja marszczę brwi, bo chyba wolę nie dołączać do tej gry.

Utwierdzam się w tym przekonaniu, kiedy Allison kręci po chwili butelką, która wskazuje Gideona. Wiem, że rzuci mu jakieś głupie wyzwanie.

– Wybierz jedną osobę do całowania pod wodą – mówi.

Przewracam oczami na ten idiotyczny pomysł, bo wszyscy dobrze wiedzą, że dziewczyna liczy na bycie tą osobą. A ja zdecydowanie nie mam ochoty tego oglądać, dlatego odwracam się wreszcie do Logana.

– Nie dołączajmy – rzucam. – Może znajdziemy sobie inną grę?

Chłopak kiwa głową i wyciąga dłoń, ale nim ją chwytam, ktoś nagle obejmuje mnie w talii, a na twarzy Logana dostrzegam złość.

– Wybacz, stary, muszę ją pożyczyć – słyszę dobrze znany głos.

Potem piszczę, kiedy Gideon podnosi mnie bez problemu i rusza w kierunku schodów prowadzących na platformę. Moje serce przyspiesza ze strachu, uświadamiam sobie, co planuje i uderza we mnie niepokój.

– Carman, nawet się nie waż! – wrzeszczę, próbując się wyrwać. – Ja nie brałam udziału...

Nim wypowiadam całe zdanie, Deon zbiega lekko ze stopni, rozpędza się i skacze. Krzyczę nawet głośniejsze, panika wdziera się w moje ciało w tej samej chwili, w której uderzamy w wodę. Zaczynam się szarpać, niczego nie widzę ani nie słyszę, dopóki Carman nie pociąga mnie gwałtownie w górę, dzięki czemu wydostaję się na powierzchnię i mogę znów nabrać wdech. Wczepiam się wtedy w niego, obejmując za kark i w pasie. Nie mogę myśleć, bo jestem przerażona.

– Słonko... – Jego głos dobiega jak zza ściany.

– Zabierz mnie stąd, proszę, Deon, wyciągnij mnie stąd – szepczę gorączkowo. – Proszę. Błagam.

Oplata mnie ciasno, napinając ramiona, a ja zaciskam powieki, jakby to miało mi w czymkolwiek pomóc. Nadal jestem w lodowatej wodzie z chłopakiem, który mnie nie cierpi, i z trudem mogę oddychać. Do tego dziwacznie szumi mi w uszach, a serce w klatce piersiowej wali jak oszalałe.

– Proszę, proszę, proszę, wyciągnij mnie stąd, błagam – powtarzam, ledwo poruszając wargami.

– Hej – odzywa się cicho Deon. – Spokojnie. Trzymam cię. Zaraz wyciągnę cię na łódź.

Wypuszczam drżące powietrze przez usta razem z krótkim szlochem, którego nie potrafię powstrzymać, a chłopak mamrocze po raz kolejny, że mnie wyciągnie i że wszystko jest w porządku. Nie znajdujemy się daleko, dlatego już po chwili naprawdę przechwytyją mnie czyjeś dłonie i staję na drżących nogach na deskach. Ktoś zarzuca mi ręcznik na ramiona, a ja uświadamiam sobie, że to Garrett, który posyła wchodzącemu ponownie na pokład Carmanowi pełne złości spojrzenie.

– Pojebało cię, Deon? – warczy. – To miał być ktoś biorący udział w grze.

Obejmuję się ciasniej materiałem, a Garrett podtrzymuje mnie w talii, jakby wyczuwając, że nie ustane teraz o własnych siłach. Jest wyraźnie wściekły, chociaż nie tak bardzo jak Logan, który pojawia się nagle po prawej i rzuca na Deona. Ten robi sprawny unik, dzięki czemu pięść chłopaka nie ląduje na jego szczęce, tylko przecina powietrze.

– Ty skończony fiucie – syczy Logan, popychając mocno Carmana w kolejnej sekundzie.

– Trzymaj się od niej...

– Zamknij się – przerywa ostro Deon, po czym odsuwa go, jakby był tylko natrętną muchą, i podchodzi do mnie. – W porządku? – pyta cicho.

Cały ocieka wodą i po raz pierwszy, odkąd go poznałam, w oczach ma taką niepewność. Ale to nie powstrzymuje złości ani łez strachu, które bez mojej woli spływają już po policzkach.

– Nic nie jest w porządku – odpowiadam z trudem.

– Nie wiedziałem, że nie umiesz pływać – mówi spiętym głosem. – Przecież przyszłaś na cholerną imprezę na jachcie i...

Odsuwam się od Garretta, a później uderzam mocno Deona w klatkę piersiową, aż chwieje się niebezpiecznie, jednak nawet nie próbuje bronić.

– I co? – wyduszam przez ściśnięte gardło. – I to oznacza, że mogłeś zachować się jak kretyn i skoczyć ze mną do wody? Nie brałam udziału w tej grze. A-ale mam nadzieję, że jesteś zadowolony, bo tym razem naprawdę p-przeraziłeś mnie na śmierć.

Otwiera usta, ale nim się odzywa, słyszę z tyłu głos Allison:

– Jezu, nie rób z siebie takiej ofiary, Sanders – szydzi. – Jakby za mało żałosne było to, że nie umiesz pływać, to jeszcze zachowujesz się...

– Zamknij się – uciska ją Deon, a dziewczyna momentalnie milknie, podobnie jak chichoty, które zaczęły rozbrzmiewać. – A ty może chodź...

– Chodź ze mną, poproszę Dave'a, żebyśmy wrócili do brzegu i odwiozę cię do domu – wtrąca Logan, pojawiając się przy moim boku. W tej chwili potrzebuję właśnie, by ktoś stał obok, dlatego nie protestuję, kiedy chłopak łapie mnie w tali. Przysuwam się do niego, nie dbając o to, że jestem przemoczona, a on obejmuje mnie pewnie i odwraca nas, by ruszyć do schodów. – Wyszuszmy cię i wrócimy, wszystko będzie dobrze, piękna. Nie pozwolę mu się więcej do ciebie zbliżyć.

Przełykam z trudem ślinę, a potem po prostu daję się zaprowadzić na pokład. Logan pomaga mi się nieco ogarnąć, a kiedy po piętnastu minutach dobijamy do brzegu, czeka tam na nas już wezwany uber. Chłopak odwozi mnie do domu, obiecując nawet kierowcy, że zapłaci więcej, bo na pewno pomoczę siedzenia. Dziękuję mu, naprawdę nie wiedząc, jak się odwdziczę, po czym docieram do pogrążonego w mroku budynku. Taty zapewne nie ma, mama chyba śpi. Staram się poruszać jak najciszej, by jej nie zaalarmować, i wchodzę na piętro, gdzie dopiero pozwalam sobie na nabranie głębszego wdechu. Muszę wziąć prysznic, a później otulić kołdrą i o tym zapomnieć, ale nie mogę przestać drżeć na całym ciele.

W końcu jednak realizuję plan i po piętnastu minutach zagłębiam się w pościeli, zaciskając powieki. Po moich policzkach spływają łzy, kiedy przypominam sobie śmiechy rozbrzmiewające po słowach Allison. Znowu stanę się przedmiotem plotek i kpin. Znowu będą mnie wyszydząć.

Zagryzam wargi, żeby nie wydostał się spomiędzy nich szloch, i próbuję się uspokoić. Nigdy więcej imprez, na których będą Carman i ta suka. A wywiad przeprowadzę z Dani, niech Allison się pieprzy.

Kiedy udaje mi się nieznacznie opanować, oddycham głęboko kilka razy. Wtedy słyszę wibracje telefonu, który odłożyłam na szafkę nocną.

Skończony dupek: Wcale nie chciałem cię przerazić.

Skończony dupek: Przepraszam.

Skończony dupek: Naprawdę mi przykro, Ever.

Nie odpisuję. Blokuję telefon, odkładam go i zamykam powieki, po czym błyskawicznie zasypiam.

Rozdział 13

Nie wygłupiaj się

DEON

– Co to, kurwa, jest?!

Mrugam, zasłaniając oczy dłonią, kiedy ktoś nagle zapala światło i słyszę wrzask nad uchem. Głowa boli mnie tak cholernie, jakby od środka rozwalał ją buldożer, a następny krzyk powoduje niemal eksplozję.

– Wstawaj, dupku – warczy Danielle, uderzając mnie w ramię.

Uchyłam z trudem powieki, a wtedy pieprzona przyszła przyszywana siostra niemal wciska mi swój telefon w twarz, powtarzając pytanie. Odpycham jej dłoń, odwracam się na drugi bok i chcę kazać jej wypierdalać, ale obchodzi łóżko i znowu przede mną staje.

– Pytam, co to miało być, Gideon – powtarza ostro.

Spoglądam na ekran komórki. Danielle odtwarza filmik, na którym wskakuję do oceanu razem z Ever w ramionach, a później wynurzamy się z wody. Jej przyjaciółka ma na twarzy wypisane przerażenie, łapie się mnie, jakbym był kołem ratunkowym i niemal mnie przy tym topi, by utrzymać się na powierzchni. Sam prawie zacząłem wtedy panikować, bo serio myślałem, że Everlee zaraz pośle mnie na dno. Że to będzie jej zemsta za wciągnięcie do gry.

Zabierz mnie stąd, proszę, Deon, wyciągnij mnie stąd. Proszę. Błagam.

Czuję mocne ukłucie w klatce piersiowej.

– To była tylko zabawa – rzucam, siadając. – Zluzuj, Danielle. Wiem, że jesteś zazdrosna, skoro cię tam nie było, ale i tak nie wybrałbym ciebie.

Dziewczyna prychnęła.

– Wolalabym dać się rozszarpać wściekłym psom, niż pozwolić ci się dotknąć – syczy.

– No to chociaż w jednej kwestii mamy zgodność. A teraz się wynoś.

– Nie, dopóki...

– Co tu się dzieje? – przerywa jej pełen irytacji głos Iris, która wchodzi właśnie do mojej sypialni. Za chwilę może urządzimy sobie tu, kurwa, afterparty. – Co to za krzyki? Dani, o co chodzi?

Pocieram powieki, nadal mając wrażenie, że za sekundę coś rozwali mi łeb, i spoglądam prosząco na przyszłą macochę.

– Zabierz ją stąd. Głowa zaraz mi odleci, a ona wrzeszczy.

– Wrzeszczę, bo jesteś skończonym kretyńcem – stwierdza Danielle. – Jeśli masz do mnie jakiś problem, to wyżywaj się na mnie, a nie na mojej przyjaciółce! Nie mieszaj w to wszystko Ever, Gideon. Nie pozwolę ci znowu...

– Spokój! – ucina Iris. – Po kolei. Co się dzieje?

– Nic się nie dzieje – odpowiadam ze złością. – Ta wariatka zobaczyła nagranie z wczorajszej imprezy i wpadła tu, jakby zamierzała mnie zabić. Wiesz, co to jest zabawa, Danielle? Dostałem wyzwanie, złapałem Ever, koniec historii. Nie miałaś z tym nic wspólnego, bo wbrew temu, co sądzisz, świat nie kręci się wokół ciebie.

– Deon, nie tym tonem – ostrzega Iris. – I albo w tej chwili przeprosisz za nazwanie Dani wariatką, albo będziesz uziemiony. Rozmawialiśmy o używaniu wyzwisk.

Zaciskam pięści na pościeli. Chętnie dostałbym szlaban, bo dzięki temu ominęłaby mnie popołudniowa wycieczka, ale kara na pewno trwałaby dłużej niż jeden dzień. A na to nie mogę sobie pozwolić. Dlatego cedzę przez zęby:

– Przepraszam.

Iris nie wydaje się zadowolona, jednak odwraca się do Danielle.

– Przepróż go za nazwanie kretyne.

– Przepraszam – burczy dziewczyna.

Jej matka mierzy nas jeszcze kilka chwil spojrzeaniem.

– Jesteście niemal dorośli, a czasami nadal zachowujecie się jak dzieci. Nie moglibyście odłożyć tych dawnych nieporozumień i po prostu zacząć od nowa?

– Nieporozumień? – powtarzam z niedowierzaniem.

– Od nowa z nim? – mówi Danielle.

– No proszę, w tym nagle się zgadzacie? – pyta poirytowana Iris.

– Mamo, niczego nie rozumiesz – odpowiada Danielle. – On był wczoraj na imprezie i zaciągnął Ever do wody, pewnie po to, żeby zrobić mi na złość. Spójrz.

Pokazuje kobiecie film, a ja się krzywię. Nie wiem, po co ją w to miesza. Ta cała sprawa nie ma nic wspólnego z Iris. Nawet z jej córką nie ma nic wspólnego. Wczorajszy wieczór...

– To było jakieś głupie wyzwanie, tak? – rzuca Iris. – Ever brała w tym udział...? – dodaje mniej pewnie.

– Nie – warczy Danielle. – Ever nie umie pływać i panicznie boi się wody. Nie pływała nawet w naszym basenie, przecież wiesz. A on zaciągnął ją do oceanu. Była przerażona.

Panicznie boi się wody?

– Deon?

Spoglądam na Iris, która wyraźnie czeka na wyjaśnienia. Ja pierdołę.

– To było po prostu wyzwanie – mówię. – Miałem wybrać jakąś osobę. Nie wiedziałem, że Ever boi się wody i nie umie pływać. Gdy poprosiła, od razu wyciągnąłem ją z powrotem na łódź. Nic jej się nie stało, upewniłem się, okay? – Posyłam Danielle pełne irytacji spojrzenie. – Ona doskonale potrafi bronić się sama, bo urządziła mi już za to awanturę, więc daj sobie spokój.

– Dać spokój? – Prycha. – Nie masz pojęcia, jak ją przeraziłeś. Logan pisał, że cała się trzęsła w drodze do domu. Po co to zrobiłeś? Ustaliliśmy, że trzymasz się ode mnie i od moich znajomych z daleka.

– To była tylko głupia gra, a Ever jako jedyna nie była pijana – kłamię. – Stwierdziłem, że poradzi sobie w wodzie lepiej niż ktoś inny i nie będzie żadnego wypadku. Mój błąd. To się nie powtórzy.

Danielle kręci głową.

– Nie powtórzy, bo masz się trzymać od niej z daleka.

Niemal parskam śmiechem na to głupie żądanie. Nie ma mowy, żebym je spełnił.

– Nie mogę, bo robimy razem projekt i odrabiamy karę – stwierdzam. – A, no i bo nie jesteś moją matką, więc nie będziesz mi mówić, co mam robić.

Dziewczyna czerwienieje.

– Posłuchaj...

– Oboje mnie posłuchajcie – wtrąca głośno Iris, by nas przekrzyczeć. – Dani, Ever jest dużą dziewczyną, nie potrzebuje, żebyś decydowała o czymkolwiek za nią, poza tym nie masz prawa zabraniać czegoś Deonowi. Deon, ostatnio zdarza ci się chyba nieco za dużo wypadków związanych z Ever. Jeśli naprawdę zrobiłeś wczoraj tę głupotę, żeby odegrać się na Danielle, to cholernie mnie zawiodłeś, bo sądziłam, że nie będziesz posuwał się do takich zagrywek. Masz z tym skończyć i to natychmiast. Everlee nie zasługuje...

– To była tylko pijacka gra – przerywam ostro. – A ja nie robię Ever niczego. Ona mnie kompletnie nie interesuje. Dajcie mi wreszcie spokój.

Odwracam się i przykrywam kołdrą, mając nadzieję, że naprawdę odpuszczą. Słyszę, że Danielle chyba chce jeszcze się klócić, ale Iris zabiera ją z sypialni, rzucając na odchodne, że ojciec ze mną porozmawia na ten temat. Nie mogę się doczekać. Już słyszę w głowie ten jego pouczający ton i pełne żalu pytania, dlaczego się tak zachowuję.

Sam nie wiem, tato. Przez tę dziewczynę sam nie mam pojęcia, co robię.

Kiedy zamykają się drzwi, siadam ponownie, a potem sięgam po telefon. Wchodzę na konwersację z Everlee, jednak wciąż nie mam odpowiedzi na wysłane wczoraj wiadomości. Zaciskam palce na komórce, klnąc w myślach.

Skąd miałem, kurwa, wiedzieć, że boi się wody?

Rzucam telefon na pościel, kładę się i zasłaniam twarz poduszką. Zasypiam ponownie, widząc pod powiekami ogromne brązowe oczy wypełnione łzami.

*

W poniedziałek rano stukam palcami w kierownicę, spoglądając na zegarek. Jest już szósta czterdzieści pięć, a drzwi domu Everlee pozostają zamknięte. Ona nigdy się nie spóźnia. Nie z własnej woli. Zaciskam zęby, zerkając na ekran telefonu, ale nie dostaję odpowiedzi na wysłaną dziesięć minut temu wiadomość. Nie dostałem jej na żadną, którą wysłałem od sobotniego wieczoru.

Klnę głośno, domyślając się wreszcie, że nie ma sensu czekać. Pojechała z kimś innym. Tyle że samochód Danielle stał w garażu, kiedy wyprowadzałem własny, a dziewczyna dalej spała, bo nie zajęła mi jak zawsze łazienki, czyli nie z nią. Jeśli to Pan Pływak zaproponował, że będzie podwozić Ever, to go, kurwa, utopię.

Ruszam, próbując ignorować narastającą irytację. Przecinam kolejne ulice, przystaję jak zawsze na światłach i staram się uspokoić, jednak nie potrafię. Dziwne pieczenie w klatce piersiowej nie pozwala tego zrobić nawet na sekundę. Wiem, że w sobotę popełniłem błąd. Wiem, że się wystraszyła. Ojciec suszył mi głowę całą niedzielę, Iris dołożyła swoje, nawet rozważali, czy nie dać mi szlabanu, bo przecież obiecałem się dobrze zachowywać na imprezie. Danielle robiła, co mogła, by to doszło do skutku, ale w końcu udało mi się ich przekonać, że nic złego się nie stało.

Poza tym ja naprawdę nie planowałem jej przerazić. Nie wybrałem jej też dlatego, żeby wkurzyć Danielle. Nie myślałem wtedy nawet o tym pierdolonym Loganie, który trzymał ją za rękę, kiedy wchodzili na pokład. Nie przypominałem sobie, jak objął ją w talii i zakłócił moment, w którym dostrzegłem ją wśród tańczących. W ciemnościach i wśród innych osób powinna była zlewać się z tłumem, a jednak dla mnie wyróżniała się tak bardzo, że nie dało się jej przegapić. Byłem po prostu lekko wstawiony i chciałem ją dostać na chwilę na wyłączność. Allison dała świetny pretekst, dzięki któremu mogłem odciągnąć Everlee od tamtego skurwiela. Nie sądziłem...

Nie kończę tej myśli. Wciskam gwałtownie hamulec, a potem zerkam w lusterka i po upewnieniu się, że nikt nie jedzie za mną ani z naprzeciwka, zawracam na skrzyżowaniu. W tym czasie sygnalizacja znów pokazuje czerwone, dlatego czekam niecierpliwie, aż wreszcie ruszam w lewo. W stronę, gdzie mignęła mi drobna postać idąca chodnikiem.

Dogoniam ją bardzo szybko. Mrużę oczy, zastanawiając się, dlaczego, do cholery, Ever prowadzi rower, zamiast na nim jechać, ale jedno spojrzenie na ciągnący się po betonie łańcuch daje odpowiedź.

Zwalniam, uchylam szybę, po czym czekam, aż minie mnie jadące z naprzeciwka auto

i rzucam:

– Jakiś problem, słonko?

Everlee spogląda ze zdziwieniem w moim kierunku. Ma dziś związane na czubku głowy włosy, więc od razu dostrzegam, jak rumieni się słodko ze złości. Fioletowe pasemko w ciemnych kosmykach jest świetnie widocznie w tej fryzurze i idealnie pasuje do bluzy tego samego koloru. Włożyła też jeansy, zamiast spódniczki, choć niemal codziennie nosi je albo sukienki. Przyzwyczaiałem się już do widoku smukłych nóg, których nie zakrywa żaden materiał.

– Potrzebujesz pomocy? – pytam.

Dziewczyna nie odpowiada. Odwraca głowę i przyspiesza, na co uśmiecham się lekko. Z tym mogę pracować. Z jej złością. Ale z ciszą nie.

– Everlee – rzucam. – Pomóc ci z rowerem albo cię podwieźć?

Wciąż milczy, nie dając mi większego wyboru. Czekam, aż kolejny samochód z naprzeciwka przejedzie, a później skręcam w lewo i wjeżdżam na chodnik tuż przed nią, blokując drogę, po czym wyskakuję z auta. Ever zatrzymuje się gwałtownie, patrząc na mnie ze złością, jednak nic sobie z tego nie robię.

– Spadł ci łańcuch?

Zaciska wargi.

– Wow, jak się tego domyśliłeś? – warczy. – Odsuń się. Nie mam czasu.

Chce mnie wyminąć, ale stoję przed nią i chwytam kierownicę.

– Nie bądź dzieckiem. Pomogę ci.

– Nie potrzebuję twojej pomocy, Carman. Niczego od ciebie nie potrzebuję, więc daj mi po prostu spokój.

Jest o wiele bardziej wściekła, niż sądziłem. Przeszywa mnie nieprzyjemny dreszcz.

– Słonko...

– Nie mów tak do mnie.

Mierzymy się wzrokiem przez kilka bardzo długich sekund, jakbyśmy sprawdzali, kto wytrzyma dłużej. W jej brązowych oczach dostrzegam złość i urazę. Błyszczą niebezpiecznie, jakby zaraz miały zająć łzami, na co klęję w myślach.

– Everlee – mówię cicho. – Przepraszam cię za sobotę. Nie wiedziałem. Po prostu... wsiadaj. Wezmę twój rower, podwiozę cię, a po szkole zobaczę, co się dzieje z łańcuchem, okay?

– Nie. Puść mój rower i daj sobie spokój, Carman. Skończyłam z tobą.

– Nie wygłupiaj się – protestuję, denerwując się coraz bardziej. – Mamy razem jeszcze do odrobienia kilka tygodni w bibliotece, poza tym ten projekt na angielski... Nie dam ci spokoju. Wsiadaj do samochodu...

– Bo co? – przerywa chłodno. – Inaczej podniesiesz mnie i do niego wrzucisz?

Zaciskam zęby.

– Nie kuś.

– To ty się wydurniasz. Tarasujesz drogę – warczy. – Puść ten rower i jedź sobie. Ja dam radę.

Kręcę głową.

– Nie mam zamiaru. Słuchaj...

Popycha rower, a ja odruchowo łapię go pewniej.

– To nie puszczaj. Weź go, to i tak złom.

Później poprawia torbę na ramieniu, wymija mnie i rusza dalej chodnikiem. Odwracam się za nią, znowu wypowiadając w myślach wiązankę przekleństw. Ten pierdolony rower wcale nie wygląda na złom, jest w całkiem dobrym stanie. Waham się kilka chwil, ale ostatecznie decyduję, że nie mogę go zostawić, więc otwieram bagażnik. Po złożeniu tylnych siedzeń jakoś

udaje mi się wcisnąć do niego wspianały pojazd Ever, który miał jej mnie zastąpić.

Następnie wskakuję za kierownicę, wycofuję i jadę za dziewczyną, która zdążyła jedynie dotrzeć do świateł. Jesteśmy kilka przecznic od szkoły, a do naszej zmiany w bibliotece zostało pięć minut. To może być kolejny argument.

– Everlee, spóźnimy się – próbuję. – Możesz po prostu wsiąść do tego cholernego samochodu i ze mną porozmawiać?

– Możesz jechać, Carman. – Z jakiegoś powodu moje nazwisko w jej ustach brzmi teraz jeszcze bardziej jak obelga. Na pewno nie jak to zduszone „Deon”, które wyszeptała w piątek na huśtawce. – Nie zatrzymuję cię. Powiedz pani Smith, że lekko się spóźnię.

Kręcę głową, jednak nie odzywam się ponownie. Jadę tym ślimaczym tempem tuż obok dziewczyny aż do samej szkoły. Zerka na mnie co jakiś czas, ale pozostaje nieprzejednana. Mam wrażenie, że specjalnie zwalnia, żeby wkurzyć mnie mocniej, lecz wytrzymuję. Nie poddaję się tak łatwo i Ever się o tym przekona. Jestem tak samo uparty jak ona.

Po dwudziestu pięciu minutach parkuję na wolnym miejscu, kiedy dziewczyna wbiega po schodach do szkoły. Spoglądam za nią, a ona nie odwraca się nawet przez ramię, tylko znika w budynku. Opieram wtedy czoło o kierownicę i kolejny raz tego dnia klnę głośno.

Leżący na siedzeniu pasażera bukiet tulipanów zdaje się ze mnie kpić.

Rozdział 14

Nie gram czysto

EVER

Ignorowanie kogoś, z kim mam dyżur w bibliotece, siedzę w ławce na angielskim i kto przywozi mi po lekcjach do domu rower z wymienionym łańcuchem, okazuje się dość trudne, jednak dają radę. Po prostu milczę, zbywam jego słowa, spędzam przerwę w radiu, nie wychodzę z domu, mimo że dzwoni dzwonkiem, a we wtorek wyjeżdżam o wiele wcześniej, żeby zdążyć na czas i nie musieć wsiadać do auta Gideona. Nie zwracam uwagi na to, że podąża za mną przez całą drogę, a później otwiera mi drzwi do szkoły.

– Milczenie ogólnie jest sexy – odzywa się, kiedy docieramy do wejścia do biblioteki. Nim sięgam do klamki, on wyciąga rękę i staje mi na drodze. – Ale co za dużo, to niezdrowo, słonko.

Nie odpowiadam, chcę go wyminąć, jednak mi na to nie pozwala.

– Everlee – próbuje ponownie. – Nie dam ci się wiecznie ignorować.

Spoglądam mu w oczy.

– Cii, Carman. W bibliotece należy zachować ciszę.

Potem odpycham go i wchodzę do środka, słysząc za sobą śmiech. Podoba mi się. Deon ma bardzo przyjemny śmiech, przez który czuję wypełniające mnie ciepło. Towarzyszy mi przez całą godzinę, którą spędzamy na katalogowaniu książek, którym udało się przeżyć nasz pogrom. Na szczęście to sporo egzemplarzy, więcej niż zostało zniszczonych. Niektóre mają pogięte okładki, przez co autentycznie boli mnie serce, lecz są do odratowania i można będzie ich normalnie używać. Pani Smith jednak stwierdziła, że skoro musimy wszystko spisać i jeszcze raz ułożyć, zreorganizujemy całą bibliotekę. To może nam zająć cały semestr. Albo całe życie.

– Rower dzisiaj dobrze działał? – zagaja Deon, gdy kończymy część na dziś i kierujemy się do wyjścia.

Nic nie mówię, ale nim docieram do drzwi, chłopak łapie mnie za nadgarstek, po czym odwraca i opiera o ścianę. Od razu kładę dłoń na jego klatce piersiowej, by nie przyszło mu do głowy za bardzo się zbliżyć. Kiedy to robi, tracę rozum.

– Carman...

– Zjebałem – przerywa cicho. – Wiem. Daj mi to naprawić.

Unoszę brwi.

– Co konkretnie? Bo zjebałeś bardzo wiele rzeczy.

Przymyka na parę sekund powieki.

– Nie chciałem. Nie chciałem nic z tego, co cię skrzywdziło – szepcze.

Zamieram. Moje serce zaczyna wybijać nieco bardziej nerwowy rytm. Kiedy spoglądam w oczy Deona, widzę w nich szczerość i jakiś dziwny błysk, którego nie umiem do końca określić. Nim się jednak odzywam, słyszymy odchrząknięcie pani Smith, więc chłopak odsuwa się niechętnie. Bibliotekarka posyła nam krótkie spojrzenie.

– Nie spieszycie się na lekcje? – pyta z przekąsem.

Deon posyła jej swój popisowy uśmiech.

– Oczywiście, że spieszymy. Nie cierpimy się spóźniać do pani Maynard, prawda,

słonko?

Później łapie moją dłoń i wyprowadza nas na zewnątrz, ale kiedy tylko znajdujemy się w korytarzu, wyrrywam się z uścisku. I spod jego uroku. Bardzo łatwo zapomnieć, jakim ten chłopak jest skurwielem, gdy skupia się wyłącznie na mnie i wygląda, jakby naprawdę czegoś żałował. Tyle że to pewnie kolejna z jego gier. Chce uśpić moją czujność, by potem zaatakować znienacka.

– Everlee...

– Cześć, Deon – rozlega się za jego plecami, a chłopak zaciska wargi. – Cześć, topielcu.

Spinam się, kiedy Allison podchodzi bliżej i mierzy mnie nieprzyjemnym spojrzeniem. Jest ode mnie nieco wyższa, więc robi to z góry.

– Oryginalnie – komentuję. – Wyśmiewać się z czyjegoś strachu. Wow, Allison, prawdziwa z ciebie bohaterka. Jeśli chcesz wiedzieć, to boję się też ciemności i tego, że niedługo braknie ci twarzy, żeby namalować jeszcze większe brwi. Myślałaś o odbiciu ich na billboardzie i powieszeniu gdzieś w centrum? Na papierze ten marker, którego używasz, będzie wyglądał naturalniej.

Deon parska cicho, a Allison spogląda na niego z wyrzutem, po czym cedzi:

– Uroczo, Sanders. Przy okazji miałaś wczoraj przeprowadzić ze mną rozmowę do gazetki. Nie przysłałaś.

– Mamymy w gazetce taką głupią zasadę, że piszemy tylko dobre rzeczy, a na twój temat nie miałabym takich do powiedzenia, więc stwierdziłam, że jednak zrezygnujemy z tego wywiadu. – Uśmiecham się ponownie. Mam dość tej farsy, nie dam się zastraszać i poniżać. Nie będę tego przechodzić ponownie i tym razem nie pozwolę na powtórkę z historii. – Przeprowadzę go z Dani, nie przejmuj się. Wyślij mi jakieś zdjęcie, to może wcisnę cię gdzieś za ogłoszenia, a przed sekcję z memami. Będę musiała je pomniejszyć, ale spoko, brwi z pewnością będą widoczne.

– Ty głupia suko – mówi Allison, robiąc krok. Nie podchodzi jednak, bo Deon łapie ją za nadgarstek. – Co, znowu będziesz jej bronił?

– Daj spokój, Al. – Zaciskam zęby, kiedy mówi do niej tym zdrobnieniem, w dodatku wciąż ją trzyma. W klatce piersiowej czuję dziwaczne klucie. – Przesadzasz.

– Ja przesadzam? – pyta z niedowierzaniem dziewczyna. – Po czyjej ty jesteś stronie?

Kręci głową, ale nim się odzywa, rzucam:

– Załatwajcie związkowe dramy beze mnie. Miłego dnia czy coś.

Mój wzrok wędruje jeszcze do twarzy Deona, na której maluje się delikatny, krzywy uśmiech, jakby chłopak dokładnie wiedział, że właśnie zżera mnie od środka zazdrość. A próbuję nie dać tego po sobie poznać, bo nie chcę jej czuć. Nie chcę czuć w związku z Deonem Carmanem niczego z wyjątkiem nienawiści.

I planuję trzymać się tego postanowienia, ponieważ jego zachowanie bardzo pomaga. Zwłaszcza moment, w którym obejmuje ramieniem Allison akurat wtedy, gdy odwracam się w ich stronę, nim znikam za rogiem.

Zaciskam zęby, poprawiam swoją torbę i kieruję się do klasy Wayne'a. Potrzebuję spokojnej rozmowy z normalną osobą, nim pójdę na angielski, gdzie spędzę kolejne długie minuty z Carmanem posyłającym mi ten swój uśmiech mówiący: *wcale ze mną nie skończyłaś, słonko. Ani ja z tobą.*

*

W drodze do klasy Wayne'a dostaję SMS-a od Dani z pytaniem, jak poszedł dyżur w bibliotece i czy rower dzisiaj działał poprawnie. Wspomniałam jej, że Carman mi go naprawił,

w czym węszyła podstęp, jednak okazało się, że nie podłożył mi pod niego bomby.

Ja: Mówiłam ci, że po prostu mu głupio przez tę akcję na imprezie. Nic więcej. To nie był gest dobrego serca ani nic.

Ja: Przy okazji miałaś rację. Allison to skończona suka.

Dani: Co zrobiła?

Dani: I tak, wiem, że miałam.

Przewracam oczami, po czym wstukuję odpowiedź:

Ja: Nazwała mnie topielcem. Przyczepiła się do mnie po dyżurze w bibliotece i spytała o wywiad. Totalnie to ty odpowiesz mi na pytania, nie ona.

Dani: Będę zaszczyczona, mogąc reprezentować cheerleaderki i wkurzyć tę sukę.

Uśmiecham się lekko. Nie chcę mieć problemów z Allison, powinnam w ogóle trzymać się od kłopotów z daleka, ale nie pozwolę sobie na coś takiego. Już i tak po tej akcji na imprezie ludzie w szkole szepczą głupie uwagi za moimi plecami. Nawet wczoraj przed angielskim słyszałam coś na ten temat i musiałam zacisnąć zęby, żeby nie powiedzieć czegoś złośliwego. Lepiej nie reagować, wtedy afera szybciej ucichnie, póki to tylko takie głupie dogadywanie. Z Allison jest inaczej. To popularna dziewczyna, która i tak ma na pieńku z Dani, w dodatku już drugi raz wkurzyła się, gdy Deon stanął po mojej stronie. Ona mi nie odpuści, więc muszę jej odpowiadać, inaczej zostaną pożarta żywcem.

Ja: Umówimy się dziś po szkole? Wpadniesz do mnie?

Dani: Jestem wreszcie wolnym skrzatem, więc nic mnie nie powstrzyma!

Ja: Ekstra. A w piątek może zostaniesz na noc?

Dani: Taaak. Musimy dokończyć wreszcie oglądanie Lokiego.

Ja: Brzmi jak dobry plan.

Odsyła mi serduszko, więc odpowiadam tym samym, a później już docieram do klasy Wayne'a. Pukam krótko, po czym zaglądam do środka i od razu dostrzegam łagodny uśmiech mężczyzny.

– Dzień dobry, Ever – odzywa się.

– Dzień dobry, panie Matthews. Można?

Przytakuję, więc wchodzę do klasy i zamykam za sobą drzwi. Jest dopiero ósma, pierwsza lekcja ma się zacząć za parę minut, a Wayne już i tak jest zagrzebany w jakichś kartkach, pewnie w pracach domowych. Całkiem możliwe, że to te z kreatywnego pisania, na które do niego chodzę.

– Co u ciebie, Ever?

Uśmiecham się lekko, opieram o pierwszą ławkę i wzdycham.

– Potrzebowałam azylu przed angielskim, a w radiu dzisiaj rządzi Ashley – odpowiadam zgodnie z prawdą. – No i chciałam trochę odetchnąć, nim będę musiała iść na kolejne zajęcia.

Brew nauczyciela się unosi.

– Są aż tak trudne? Chyba masz teraz angielski z panią Maynard?

Przytakuję.

– Mam. I robimy projekty w parach. Nie bardzo lubię swoją parę – mówię.

Wayne śmieje się cicho.

– To niedobrze – stwierdza. – Rozumiem, że sama nie wybrałaś partnera?

Krzyżuję ręce na klatce piersiowej.

– Nie. To on wybrał mnie – mamroczę. Potem dodaję szybko: – Nieważne. Dam radę, to tylko jedno wspólne zadanie. Po prostu mam z nim też dyżur w bibliotece i już tam mnie wkurza.

Nauczyciel mruży nieznacznie powieki.

– W jaki sposób? Narzuca ci się, robi coś złego? – Przygryzam wargę, a on dodaje: –

Wiesz, że możesz mi powiedzieć. Nie toleruję żadnych głupich żartów, jeśli ranią drugą osobę.

– I dlatego tak cię lubię – odpowiadam.

Inny nauczyciel pewnie zbagatelizowałby moje słowa. Stwierdził, że przesadzam i że wymienianie się żartami w naszym wieku jest normalne. A jeśli niektóre z nich mi dokuczają, to pewnie znak, że Deon próbuje zwrócić moją uwagę. W końcu chłopcy tak robią. Ale Wayne nie przyjmuje takich głupich wymówek i naprawdę troszczy się o uczniów. Wiem, że gdybym powiedziała mu, że Carman przegina, nie zbyłby mnie typowym stwierdzeniem, że chłopak po prostu na mnie leci i mam nie wyolbrzymiać tego wszystkiego. Zainterweniowałby i upewniał się, że czuję się komfortowo w tej szkole.

– Więc? – pyta Wayne.

Unoszę lekko kącik ust.

– Nie przejmuj się, poradzę sobie. W końcu mówisz, że muszę mierzyć się ze swoimi problemami sama, tak?

Przechyliła lekko głowę, wsuwając długopis za ucho.

– A powiedziałaś już Dani o tym, co stało się w twojej poprzedniej szkole?

Krzywię się.

– To nie ma z tym nic wspólnego.

– Jasne, że ma, bo to też problem. Nigdy nie zmierzysz się do końca z tym, co się stało, jeśli nie będziesz potrafiła o tym normalnie mówić. Nie wszystkim, ale chociaż swojej przyjaciółce. Albo innej zaufanej osobie. Chyba jesteś dość blisko z Ashley i Emmettem?

Zagryzam wargi.

– Bardzo ich lubię – odpowiadam. – Ale nie chcę... Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział. Co, jeśli nie rozumieją? Jeśli nie uwierzą i też... – Kręcę głową. – Nieważne.

– Odsuwanie problemów nie sprawia, że te znikają, Ever – stwierdza Wayne.

Zerkam na zegar nad drzwiami i biorę się w garść.

– Wiem. Ale mam wystarczająco innych na głowie, żeby martwić się kolejnymi – mówię cicho. – Poza tym, jeśli powiem Dani, przestaniesz być jedynym powiernikiem mojej tajemnicy. I co wtedy?

Po błysku w jego oczach wiem, że rozumie, czemu zmieniam temat, lecz na to pozwala.

– Faktycznie. Teraz czuję się wyjątkowo.

Salutuję mu.

– No właśnie!

Wycofuję się już powoli do drzwi, bo za chwilę powinien rozbrzmieć dzwonek. Wayne jednak woła za mną:

– Czekaj! Jak projekt z tą serią wywiadów?

– Właśnie dzisiaj zaczynam – odpowiadam, stając już przy drzwiach.

– Ashley pomaga?

Sięgam do klamki.

– Nie, ona ma swoje rzeczy, a ja ogarnę to sama. Do widzenia, panie Matthews!

Wayne skłania lekko głowę, na co chichoczę i opuszczam klasę. Może początek rozmowy nieco zepsuł mi humor, za to końcówka mi go poprawiła. Wayne ma tę zadziwiającą umiejętność, że nieważne, czy rozmawiamy na poważny, czy błahy temat, po spotkaniu z nim zawsze czuję lekką ulgę. Bo wiem, że on mnie rozumie. Kiedyś tak samo mogłam rozmawiać ze swoim tatą. Byliśmy naprawdę blisko, nim doszło do tego wszystkiego.

Nim zniszczyłam mu karierę.

Zaciskam palce na pasku torby, czując ukłucie w sercu. Nie lubię nazywać rzeczy po imieniu, jednak tak właśnie było. Moje błędy kosztowały tatę pracę, którą kochał. Może i sporo

na nią narzekał, ale na pewno wolał ją od tej w magazynie. Wiem, że mu ciężiej niż mnie czy mamie. Mimo to nie narzeka, nie odzywa się. Zachowuje się jak duch w naszym domu. A to...

Wibracja telefonu odrywa moje myśli od taty. Zerkam na ekran, spodziewając się raportu od Dani na temat tego, że znów ledwo znalazła miejsce parkingowe i że ktoś przed szkołą ją wkurzył, ale zamiast tego dostrzegam, że to mail na gazetkowej poczcie. Mam połączone konto i logowałam się tam dzisiaj, by sprawdzić przez zajęciami, czy dostałam odpowiedź od absolwentek, które były cheerleaderkami. Trenerka podpowiedziała mi, do kogo się odezwać.

Nie znajduję jednak maila zwrotnego od którejś z kobiet, tylko coś innego.

Od: xyzhs212222@gmail.com

Do: hsnews@grayland.com

Jeśli chcesz, żeby twój sekret pozostał sekretem, lepiej usuń się w cień, Everlee.

Zaciskam palce na telefonie. Tym razem robię screena wiadomości, nim ją usuwam i pozbywam się po niej wszelkich śladów. Bo to nie jest zabawne. Nie mam pojęcia, kto wysłała te debilne maile, ale kiedy dostrzegam przed klasą Carmana, od razu do niego podchodzę.

– Bawi cię to? – rzucam, a chłopak przerywa rozmowę z Thomasem, który spogląda na mnie z zaciśniętymi wargami. – Bo mnie ani trochę. I jeśli nie...

– Co to jest? – pyta Deon, łapiąc moją komórkę. Marszczy brwi, gdy czyta wiadomość, po czym oddaje mi telefon. – O co chodzi?

– Jakbyś nie wiedział – odpowiadam z irytacją. – Ale naprawdę mam tego dość, rozumiesz? Jeśli nie przestaniesz wysyłać takich wiadomości do gazetki albo tych pytań do skrzynki w radiu, to zgłoszę to panu Matthewsowi. Darowałbyś sobie to chociaż w szkole.

– Nie mam pojęcia...

Prycham, nawet nie czekając, aż dokończy, a później odwracam się i łapię spojrzenie Ashley, która macha mi lekko. Podchodzę więc do niej, nie zamierzając spędzać z Carmanem resztki przerwy, nawet jeśli ten jeszcze próbuje coś za mną wołać. Kątem oka dostrzegam, że Thomas go zatrzymuje i mówi coś cicho, wbijając we mnie wzrok.

– Hej, jak tam, skazańcu? – Ashley nazywa mnie tak, odkąd dowiedziała się, że to ja i Deon rozwaliliśmy bibliotekę. – Znowu cię wkurza? – Zerka na chłopaka. Obaj z Thomasem spoglądają w tę stronę, jednak ich ignoruję.

– Nic nowego – oznajmiam. – Jego życiowym celem jest chyba posłanie mnie do zakładu zamkniętego.

Ashley klepie mnie po ramieniu.

– Nie dasz mu się. Poza tym oddaliby cię stamtąd już po godzinie.

Chichoczę, szturchając ją lekko.

– Aż tak długo by ze mną wytrzymali?

– Fakt, góra dziesięć minut.

Jej żarty pomagają mi się lekko rozluźnić, więc opieram się o ścianę obok niej i usiłuję wyrzucić z głowy tamtą wiadomość. Carman ma chyba rozdwojenie jaźni i to jego trzeba odesłać do zakładu, skoro niedawno mnie przeproszał, a potem wysłał coś takiego. Bo to musi być on. Kto inny znałby nasz sekret? Jeśli go komuś wygadał, to go zabiję.

– A jak wam idzie projekt? – zagaduje Ashley.

Nie powstrzymuję cichego parsknięcia, które opuszcza moje usta.

– Jeśli to, że niczego nie mamy, uznasz za projekt, to super. A jak wam?

Dziewczyna przewraca oczami. Na końcu korytarza pojawia się wtedy pani Maynard zmierzająca do klasy. Pięć minut po dzwonku. Pierwszy raz to ona się spóźnia, wow. To dziwna odmiana. Ta kobieta jest punktualniejsza ode mnie.

– Jeszcze lepiej. – Ashley nachyla się do mojego ucha. – Thomas jest debilem.

Tym razem wybucham śmiechem, zwracając uwagę kilku osób.

– Och, co za zaskoczenie.

Domyśliłam się tego po jego słabym zachowaniu i żalonych żartach.

– Mówię poważnie. Ten projekt to będzie koszmar.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – mamroczę.

Później się rozdzielamy, bo wchodzimy już do sali. Pani Maynard w pośpiechu zostawia swoje rzeczy na biurku, akurat gdy mija je Deon.

– Nie sądziłem, że kiedyś pojawię się szybciej niż pani, pani M – rzuca, uśmiechając się do niej.

– Och, tak, tak, Carman, spóźniłam się. Raz w życiu, w czasie gdy ty na moje lekcje spóźniłeś się już sto razy.

– Ale po co od razu te licytacje? – odpiiera Deon.

Pani Maynard kręci głową.

– Siadaj na miejsce.

Kilka osób się śmieje, nauczycielka też wydaje się rozbawiona wymianą złośliwości, a zadowolony Deon przechodzi do naszej ławki i zajmuje miejsce obok mnie. Nie patrzę na niego, wyjmuję swoje rzeczy, po czym skupiam wzrok na tablicy, jak zawsze ignorując chłopaka.

– Dobrze, moi drodzy. Na czym ostatnio skończyliśmy? – zaczyna pani Maynard.

Słucham jej słów, olewając siedzącego obok dupka, póki ten nie przesuwając dyskretnie po blacie niewielkiej kartki w moim kierunku.

Co robisz dziś po szkole?

Zgniatam kartkę i przerzucam na jego część ławki, na co wzdycha z irytacją.

Musimy zacząć wreszcie projekt.

Olewam i tę wiadomość, tyle że tym razem jej nie gniotę, a chłopak po chwili dopisuje:

Panią Maynard pewnie zainteresuje, że zupełnie nic jeszcze nie mamy.

Zaciskam wargi i posyłam mu pełne złości spojrzenie.

– Masz tupet, żeby szantażować mnie kolejną rzeczą – syczę.

– Nie gram czysto, kiedy czegoś chcę – odpowiada szeptem Deon. – Co robisz dziś po szkole?

Nauczycielka zerka w naszym kierunku, więc się nie odzywam, tylko sięgam po kartkę.

Jestem umówiona z Dani i nie zmienię planów. Jeśli tak ci zależy na wspólnym projekcie, możemy zacząć go online. Mam czas w czwartek. Połączymy się na FaceTime i coś ustalimy.

Deon kręci głową, gdy czyta wiadomość.

Nie mogę w czwartek.

Ojej.

Sobota?

Nie mogę w sobotę.

Robisz to specjalnie?

Nie, jestem zajęta osobą.

Co powiesz na to? Ty wybierzesz motyw czy temat i dzieło, ja coś z tego skleję i ci wyślę. Potem ty odeślesz mnie i tak dalej, póki nie będziemy mieć całości. Nie musimy się widywać.

Musimy.

Przewracam oczami.

Nie sądzę. To bardzo dobry pomysł, więc tak zrobimy. Podeślij mi, co tam wymyślisz, do piątku, a ja ogarnę to po weekendzie.

Nie odpisuje, więc uznaję, że wygrałam.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 15

Potrzebujesz towarzystwa?

EVER

Zdawałoby się, że we wtorkowy wieczór w ciągu roku szkolnego w knajpce nie będzie wielu uczniów, tymczasem większość osób u Charliego to właśnie ludzie z Grayland. Gości jest sporo, w lokalu panuje gwar, na szczęście znajdujemy z Dani ostatnie wolne miejsca przy stoliku w rogu. Opadamy na nie, po czym wymieniamy się spojrzeniami.

– Ty idziesz – rzucamy równocześnie.

Uśmiecham się szeroko.

– Przecież to twoja kolej.

Przyjaciółka kręci głową.

– Jestem całkiem pewna, że to ja ostatnim razem kupowałam nam napoje.

Przewracam oczami.

– A ja jestem całkiem pewna, że kłamiesz.

Parska śmiechem i powoli się podnosi.

– Dobra, pójdę. Waniliowo-malinowy, jak zawsze? – Kiwam głową, a ona dodaje: – Możesz od razu przygotować te swoje pytania.

Dani wpadła do mnie po treningu i miałam wtedy przeprowadzić wywiad do gazetki, jednak gotowałyśmy, nadrabiałyśmy ostatnie dni i po prostu spędzałyśmy razem czas, więc kompletnie wypadło mi to z głowy. Jej dwutygodniowy szlaban zdawał się wiecznością, dlatego kiedy w końcu dostałyśmy więcej niż parę minut podczas przerwy, musiałyśmy to wykorzystać. A potem Dani zaproponowała, żebyśmy przyszły do Charliego, bo brakuje jej czekoladowych szejków. Wzięłam więc laptopa, żeby popracować tutaj.

– Rany, naprawdę czuję, jakbym powróciła z jakiegoś wygnania – mówi Dani, gdy wraca z szejkami. Stawia przede mną szklankę, a sama pociąga łyk swojego napoju. – Nigdy więcej szlabanu przez tego dupka. Pilnuj mnie, Ever. Nie pozwól mi dać się sprowokować, okay?

Parskam cicho. Sama zbyt łatwo daję się mu prowokować.

– Niby jak? Nie mieszkam z wami.

– Po prostu – odpowiada. – Powtarzaj mi codziennie, że to nie ma sensu.

Śmieję się.

– Nie ma. Bądź ponad to – rzucam.

– Staram się. W końcu nie zepchnęłam go w niedzielę z żadnego szlaku, nie? – mamrocze Danielle. – A cholernie kusiło.

Łapię szklankę, biorę słomkę między wargi i pociągam łyk szejka.

– Jestem z ciebie dumna.

Danielle odsuwa włosy na jedno ramię, po czym opiera się wygodnie.

– Ja też. Mama też. I obiecała, że następnym razem jedziemy tylko we dwie, jak zawsze.

– Spuszczasz wzrok. – Tęsknię za tym, gdy byłyśmy tylko we dwie.

Wyciągam dłoń przez stolik, a ona podaje mi własną. Nie mówię niczego, bo wiem, że Dani tak naprawdę nie ma nic przeciwko Michaelowi. Lubi go i cieszy się, że jej mama znalazła szczęście. Po prostu nie trawi jego syna.

– A jak u ciebie? – pyta. – Bo o tym nie gadałyśmy. Coś się zmieniło?

Krzywię się.

– Pewnie. Na gorsze – odpieram. – Nadal nie rozmawiają, tata nadal nas unika... – Kręcę głową, zabieram rękę i sięgam po laptopa. – Ale dość obijania się. Mam do ciebie trochę pytań. Zaczniemy od tego, jakie przedmioty wybrałaś w szkole, jakie zajęcia pozalekcyjne, czemu takie, a potem przejdziemy do cheerleadingu i tego, dlaczego się na to zdecydowałaś, ok?

W oczach Dani pojawia się niespokojny błysk. Nie podoba jej się to, że zmieniam temat, ale jeśli będziemy drażyć, poczuje znów potrzebę opowiedzenia jej o tacie i mamie więcej. O swoim sekrecie. A stamtąd przejdziemy do kolejnego, tego o Deonie, skąd już będzie krótka droga do nazwania mnie najgorszą przyjaciółką na świecie i zniknięcia z mojego życia.

Dlatego zaczynam wyrzucać z siebie pytania, żeby nie dać przyjaciółce rozwinąć wątpliwości. W końcu się na to łapie, zaczyna mi odpowiadać o tym, co skłoniło ją do wyboru danych przedmiotów. Mówi, że chce zostać projektantką mody, co nie jest zbyt powiązane z cheerleadingiem, jednak to drugie daje jej mnóstwo satysfakcji. Dani uwielbia ruch, uwielbia być w centrum uwagi – to już sama wnioskuje – i lubi angażować się w różne akcje urządzone przez dziewczyny. Jak tegoroczny projekt pomocy starszkom z domu opieki niedaleko naszej szkoły. Cheerleaderki zaczynają od października dyżury w tym miejscu. W zeszłym roku chodziły do przedszkola i pomagały przy dzieciach. Oprócz tego przyjaciółka uczęszcza też na zajęcia z krawiectwa, uwielbia przerabiać kupione ubrania i tworzyć z nich coś nowego, a w wakacje miała praktyki w lokalnym magazynie mody. Śmiałyśmy się nawet, że trafiła szybciej do prawdziwej redakcji niż ja, która chce być kiedyś dziennikarką.

Rozmawiamy kolejną godzinę o byciu cheerleaderką. Dani opowiada mi więcej o ich wolontariatach, o organizowanych przez nie imprezach, dodaje też coś na temat nadchodzących dni otwartych i Halloween, choć tego akurat nie zapisuję. Wywiad pewnie ukaże się później. W każdym razie spędzamy dobrze czas i nawet wszechobecny gwar nam nie przeszkadza. Zdaję sobie sprawę, że tęskniłam za Dani i to bardzo, a w przyływie dobrego nastroju załęga się we mnie myśl, że powinnam być z nią wreszcie w pełni szczerą. Powinnam jej powiedzieć o tacie i o Deonie. Przecież to moja przyjaciółka, zrozumie. Prawda?

Otwieram nawet usta, by zacząć, tyle że Dani podnosi się właśnie i łapie swoją szklankę. Ma jeszcze resztkę szejka, którego pewnie jak zawsze dopije w drodze do baru.

– Przyniosę no...

Nie kończy, ponieważ przez to, że robi właśnie krok do przodu, ale z głową zwróconą w moją stronę, wpada na jakiegoś kolesia, którego ja też nie zauważyłam. Reszta szejka wylewa się prosto na czarną koszulkę, a Dani odskakuje z zaskoczeniem, chwytając pewniej szklankę, by jej nie wypuścić, po czym unosi wolną dłoń do ust.

– Przepraszam! Cholera, ja...

– Nic nie szkodzi – odpiera chłopak, który pojawił się niemal znikąd.

Jest wysoki, postawny, a na jego wargach igra lekki uśmiech. Naprawdę się nie wkurzył, choć spogląda właśnie na ubrudzoną koszulkę.

– Przyniosę serwetki – oznajmia Danielle. – Nie mamy przy stoliku, więc skoczę do baru...

Nim coś dodaje, pojawia się przy nas kelnerka, która podsuwa blondynowi serwetki, a sama zaczyna ogarniać rozlany na podłogę napój. Dani odsuwa się kawałek, nie spuszczać oczu z kolesia, na którego wpadła, podobnie jak on nie odrywa od niej wzroku. Mam wrażenie, że już gdzieś go widziałam, tyle że nie potrafię sobie przypomnieć gdzie.

– Przepraszam – powtarza Dani, gdy kelnerka znika. – Nie zauważyłam cię.

– To moja wina, szedłem za szybko i za blisko. Nic się nie stało – odpowiada chłopak. –

Zdecydowanie nie żałuję. Jestem Charles, a ty?

– Danielle.

A ja jestem najwyraźniej niewidzialna, choć stoją niemal nad moim stolikiem. Okay.

– Danielle – powtarza Charles. – Pięknie. Mogę ci odkupić tego szejka, Danielle?

Przyjaciółka się rumieni, przez co od razu rozumiem, że tego chce. W sumie koleś jest przystojny, a ten jego uśmiech wygląda całkiem uroczo. Odkąd Dani zerwała przed końcem roku z byłym chłopakiem, nikogo nie miała. Dlatego odchrząkuję.

– Jasne, że możesz – stwierdzam. – Przy okazji ja jestem Ever i właśnie zamierzałam się przewietrzyć, więc pogadajcie chwilę, niedługo wrócę.

Charles się uśmiecha i puszcza do mnie oko.

– Dzięki, Ever.

Danielle za to spogląda na mnie pytająco, by upewnić się, że wszystko w porządku. Kiwam głową, klepię ją lekko w ramię i mówię, by miała oko na moją torbę, po czym kieruję się sama do wyjścia, wyjmując komórkę z kieszeni. Napiszę do Ashley i Emmy, czy nie planują wpaść do Charliego, skoro muszę sobie jakoś zająć czas. Chyba lepiej, żebym nie przerywała Dani, póki sama nie będzie chciała skończyć spotkania, no ale jest moją podwózką, bez niej nie miałabym jak wrócić do domu. O tej godzinie nie jeżdżą już stąd autobusy.

– Potrzebujesz towarzystwa?

Niemal podskakuję na dźwięk czyjegoś głosu dobiegającego z lewej. Za rogiem budynku o ścianę opiera się Carman, który właśnie unosi papierosa do ust. Nie widziałam go, bo w połowie skrywa go cień. Na dworze zdążyło się zrobić już całkiem ciemno i tylko znajdująca się niedaleko latarnia rozświetla okolicę, ale Deon chowa się akurat niemal poza jej zasięgiem.

– Nie.

Ruszam na plażę, dostrzegając kątem oka, że chłopak oczywiście odrywa się od muru i podąża za mną po wyrzuceniu fajki.

– Odpowiedziałś niemal normalnie – rzuca. – Mamy postęp.

Nie odzywam się tym razem, tylko odczytuję wiadomość na czacie z dziewczynami, że nie wybierają się już dziś do knajpki, dlatego się krzywię. Super. Czyli muszę sama jakoś się pozbyć Carmana.

– Mam przed tobą paść na kolana? – pyta. Po sekundzie wyprzedza mnie i staje na drodze, przez co też muszę się zatrzymać. – Przepraszać w nieskończoność? Bo mogę to zrobić. Tutaj, teraz?

Narasta we mnie złość. Jego próby jednocześnie wydają mi się słodkie i wkurzające. Bo widzę, że może naprawdę żałuje tego, jak mnie wystraszył, jednak problem w tym, że w ogóle to zrobił. Że ciągle to robi. Miesza mi w głowie tak mocno, że sama czasem nie wiem, co się dzieje, ponieważ pragnę, by trzymał się z daleka i jednocześnie był jak najbliżej. Co kompletnie się wyklucza, ale tak właśnie działa na mnie ten chłopak.

– Nie przepraszałeś nawet raz – odpowiadam chłodno. – Bo SMS-a mam gdzieś. Ale nie, nie masz padać na kolana ani przepraszać. Masz zwyczajnie dać mi spokój. Jestem zmęczona twoimi gierkami i nie chcę się w nie dalej bawić.

Próbuję go wyminąć, jednak łapie mnie za przedramię.

– Nie potrafię dać ci spokoju.

Kręcę głową.

– To się naucz. Powinnam była ukrócić to wszystko dawno temu – oznajmiam. – Nie wiem, czemu dałam się wciągnąć w tę grę. Popełniłam błąd, gdy wtedy z tobą wyszłam, jeśli chcesz opowiedzieć o tym Dani, droga wolna. Bądź jeszcze większym dupkiem niż do tej pory, ale ja mam dość tego, co robisz. W sobotę totalnie przegiąłeś i nie zamierzam więcej pozwalać na

coś...

– Nie zrobiłbym tego więcej – zapewnia. – Nie miałem pojęcia, że boisz się wody. Ja nie...

– Nawet gdybym się nie bała, co w ogóle sobie myślałeś? – pytam z irytacją.

– Że jeśli mam kogoś pocałować, nawet w ramach durnego wyzwania, to będziesz to tylko ty.

Mrugam z zaskoczenia, moje serce bije nieco żywiej. To, w jaki sposób Deon teraz na mnie spogląda...

– Nie chciałem cię przerazić – dodaje. – Chciałem mieć cię choć na...

– Ever! – przerywa mu nagle głos dobiegający od strony knajpki. – Jakiś problem?

Odwracam się i dostrzegam Logana z kilkoma kumplami. Chyba właśnie przyjechali, ponieważ widzę kawałek dalej szare auto chłopaka, który kiwa głową do kolegów, po czym rusza w moim kierunku. Na twarzy Deona pojawia się wtedy wściekłość.

– Nie rób tego – mówi cicho, patrząc mi w oczy.

Nie odpowiadam, bo Logan właśnie dociera na miejsce i wchodzi między mnie a Deona. Wiem, że ciągle się ze sobą kłócą nawet o jakieś błahostki, więc to pewnie pożywka dla nich obu. Nie podoba mi się to.

– Jaki masz tym razem problem, Carman? – rzuca Logan. – Miałeś dać jej spokój.

Deon nawet na niego nie zerka.

– Chodźmy porozmawiać w mniej tłoczne miejsce – zwraca się do mnie.

– Ona nie ma ochoty z tobą rozmawiać – stwierdza Logan, nim mam szansę odpowiedzieć. – Więc przesun się albo sam cię przesunę.

Na wargi Gideona wypływa leniwy, pełen kpiny uśmiech. Chłopak odrywa wzrok od mojej twarzy i skupia się na Loganie, parszkając pod nosem.

– Przepraszam, co zrobisz? – pyta prześmiewczo. – Lepiej wróć do swoich kolegów, póki mam jeszcze dobry humor.

Logan prycha.

– Jesteś żaloszny, Carman – oznajmia. – A ona nie ma zamiaru...

– Okay, wiecie co? – wtrącam. Staję między chłopakami i spoglądam im po kolei w oczy. Mam wrażenie, że gdybym tego nie zrobiła, Carman rzuciłby się na Logana. – Ona potrafi sama mówić. I mówi, że ma dość. Wiem, że się nie lubicie, ale nie próbujcie mnie w to mieszać, dobra? Ja i Carman mamy swoje sprawy, w które nie musisz się wtrącać, żeby mnie bronić, Logan. Jestem wdzięczna za chęci, a przede wszystkim za twoją pomoc w sobotę, ale tym razem sobie radzę. – Patrzę na Gideona. – A ty daj mi spokój. Znajdź kogoś innego do swoich gier, ja odpadam. – Wycofuję się parę kroków. – Cokolwiek zamierzacie robić, trzymajcie mnie od tego z daleka.

Deon rzuca za mną coś jeszcze, odpowiada mu Logan, ale już ich nie słucham. Mijam grupę pływaków stojącą przy ścieżce prowadzącej na plażę i kieruję się do knajpki. Przeszywa mnie jednak dreszcz niepokoju na myśl, że chłopaków jest czwórka, a Gideon sam, dlatego przystaję przed wejściem i spoglądam za siebie.

Moje obawy są na szczęście nieuzasadnione, bo po krótkiej wymianie zdań, której stąd nie słyszę, Logan wycofuje się do kolegów, a Carman zerka jeszcze na mnie, po czym rusza w odwrotną stronę. Po drodze odpala fajkę, a po jego napiętych ramionach wiem, że wciąż jest zły.

Otrząsam się z tego, ponieważ niepokój o niego sprawia, że mam ochotę podejść i po prostu zapomnieć o tym, co się działo. A nie mogę. Nie wiem nawet, czy on serio szczerze próbuje przeproszać. Wydaje się, że tak. Ale tak samo wydawało mi się, że na tamtej imprezie

sprzed kilku miesięcy mnie nie znał i na imię miał Dean.

Dlatego nie ociągam się dłużej, tylko wchodzę z powrotem do knajpki i znajduję Dani siedzącą w rogu z tym blondynem, który uśmiecha się do niej właśnie szeroko. Mam wyrzuty sumienia, jednak przerywam im randkę, prosząc przyjaciółkę o odwiezienie do domu. Potrzebuję po prostu spokoju. Chcę jedynie spokoju.

Ale czuję, że nie będzie o to tak łatwo i to całkowicie z mojej winy.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 16

Do twojej dyspozycji

DEON

Buzująca we mnie wściekłość sprawia, że nawet nie wiem, dokąd dokładnie idę. Zamierzałem wreszcie porozmawiać z Ever, przeprosić i jakoś to wszystko odkręcić, a zamiast tego pojawił się ten pierdolony pływak, który wszystko zepsuł. Jeśli jeszcze miałem wątpliwości, czy go nienawidzę, teraz już wiem z całą pewnością. Podziwiam się za to, że się na niego nie rzuciłem. Zwłaszcza kiedy powiedział o niej „moja Ever”.

Jak chuj, że jego.

Z tego stanu wyrывa mnie wibracja telefonu. Zerkam na ekran, odpisuję Chazzowi, że czekam niedaleko przystanku autobusowego, a po chwili przy krawężniku zatrzymuje się ciemny samochód. Wsiadam do niego szybko i zamykam z hukiem drzwi.

– Kurwa, Carman! – warczy Chazz. – Wyżywaj się na swoim złomie, nie na moim aucie.

Zaciskam zęby, nie odpowiadając, więc przyjaciel dodaje:

– Czyli odwrócenie uwagi Danielle niczego nie dało i nadal nie zdobyłeś przebaczenia?

Opieram się o drzwi. Nie mam nawet sił wkurzać się na jego kpiący ton.

– Po prostu jedź.

Dobiega mnie cichy śmiech. Posyłam Chazzowi pełne złości spojrzenie, ale on nie patrzy na mnie, tylko właśnie rusza i skupia się na drodze.

– Cóż, dla twojej informacji, mi poszło świetnie – rzuca.

Zgrzytam zębami.

– Nie pytałem.

– Nie musiałeś – odpiera z rozbawieniem. – To nie tak, że zająłem ją na twoją prośbę, w ogóle pojawiłem się tutaj, bo tego chciałeś i musiałem przejść przez męki...

Wzdycham z irytacją.

– Okay! – ucinam. – Wiem. Dziękuję. Mam u ciebie dług za to, że zniósłeś Danielle.

Chazz uśmiecha się krzywo.

– Dobra, nie będę cię już dręczył – stwierdza. – Wcale nie było tak źle.

Prycham.

– Pewnie.

– Umówiłem się z nią na sobotę.

Kiwam głową.

– Jasne... Chwila, co?

Spoglądam z niedowierzaniem na przyjaciela, bo to nie była już część planu. Miał tylko zagadać tę wariatkę, żeby Ever została sama. Nic więcej.

– Umówiłem się z nią na sobotę – powtarza Chazz. – Myślisz, że do tego czasu zorientuje się, że cię znam? Bo powiedziałem jej, że chodzę do Seaside, ale chyba tego nie skojarzyła. Całkiem możliwe, że też się jej spodobałem.

Wpatruję się w jego twarz, czekając, aż powie mi, że to jebany żart, jednak on tylko zerka na mnie, jakby pytał na poważnie.

– Serio się z nią umówiłeś? – Przynajmniej. – Z Danielle Henson? Moją cholerną

przyszywaną siostrą?

– Czy Ever ci przyjechała, że masz problemy ze zrozumieniem najprostszych słów? Tak, Deon, umówiłem się z twoją siostrą. Była całkiem zabawna i urocza. I tak seksownie nakręcała to różowe pasemko na palec... – Unosi kącik ust wyżej. – Chętnie zrobię to któregoś razu za nią.

Wzdrygam się.

– Odbiło ci – kwituję. – Czy ona cię szantażuje? Albo jestem w ukrytej kamerze? Bo Danielle i „urocza” zdecydowanie się nie łączą.

Chazz parska śmiechem.

– Może dla ciebie – odpowiada. – Ale dla mnie wydaje się normalna. Wcale nie jak potwór z twoich opowieści. Do tego jest śliczna, seksowna, i jest cheerleaderką. Wcześniej nie zwracałem na nią uwagi przez to, co o niej mówiłeś, ale po tych kilkunastu minutach rozmowy naprawdę nie wygląda mi na taką sukę.

Kręcę głową, nadal nie potrafiąc tego pojąć. Co ja zrobiłem? Gdybym wiedział, że ona mu się spodoba, w życiu bym go nie wysłał. Przecież widywał ją na tych kilku meczach, na których... A może nie? Chazz miał w zeszłym sezonie sporo problemów ze zdrowiem i opuścił kilka meczów. Może były wśród nich akurat te z Grayland, dlatego Danielle nie skojarzyła jego twarzy.

– Jesteś jebanym zdrajcą – warczę w końcu. – Sam się przekonasz, jaka ona jest.

Chazz przytakuje.

– Przekonam. O ile nie zabije mnie, gdy się dowie, że się przyjaźnimy.

Mrugam.

– Ty jesteś poważny. Naprawdę się z nią umówiłeś.

Dobiega mnie parsknięcie.

– Stary, przetwórz to w końcu. Tak, idę na randkę z twoją siostrą. Masz coś przeciwko?

– Teraz pytasz? – rzucam z irytacją.

– To było z grzeczności. Mam w dupie, czy ci się to podoba, bo nie jesteś moim ojcem – stwierdza Chazz. – Chcę się z nią spotkać i to zrobić. Dorośnij. To, że ty jej nienawidzisz, nie znaczy, że ja też muszę. Poza tym patrz na pozytywy: w sobotę na pewno nie spotka się z Ever. Dostaniesz kolejną szansę na przeprosiny.

Milczę parę długich chwil. Chazz jedzie w kierunku mojej dzielnicy, wpatrując się w ciemną drogę przed nami, a ja staram się przetworzyć to, co właśnie mi powiedział. On i Danielle. Przecież to jakiś koszmar.

– Chcesz ją przelecieć? – pytam wreszcie. – O to chodzi? Bo jeśli tak, to znajdź sobie kogoś innego.

Chazz gwizdże pod nosem.

– Włącza ci się instynkt braterski?

Zaciskam pięści.

– Chazz...

– Idziemy po prostu na randkę – przerywa z rozbawieniem. – Chcę ją poznać. I nie martw się, powiem jej, że się znamy, bo nie zamierzam odstawić takiej akcji jak ty z Ever. Jeśli Dani mnie nie zajebie, to spędzimy fajnie wieczór. I tyle. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Kręcę głową.

– Pojechało cię.

– Możliwe. Ale sam się przekonam, jaka jest ta twoja siostra.

Uderzam potylicą w zagłówek.

– To koszmar. Obudzę się z niego niedługo, tak?

Chazz się śmieje.

– To nie koszmar. Myślę, że może być całkiem nieźle.

Nie odpowiadam. Resztę drogi przemierzamy w milczeniu, słuchając jedynie radia. Wiem, że nie mogę zabraniać Chazzowi spotkania się z Danielle, bo on i tak zrobi, co będzie chciał, jednak... Ja pierdolę. Nie wysłałbym go do niej, gdybym podejrzewał, że może się stać coś takiego.

Ale okay. Skoro chce, niech będzie. Przekona się na własnej skórze, jaka jest Danielle. W krótkiej rozmowie mogła wydać mu się urocza i zabawna, lecz podczas randki na pewno pokaże swoją prawdziwą twarz. Wtedy Chazz da sobie z nią spokój i wszystko wróci do normy.

– Dobra – mówię z rezygnacją. – Rób, co chcesz.

– No dzięki, tato – kwituje ze śmiechem Chazz.

– Ale ostrzegałem cię – stwierdzam. – I jeśli będę miał za to przez ciebie dymy w domu, to ci się odpłacę. Danielle pewnie pomyśli, że to ja kazałem ci ją zaprosić. Ale ma się nie dowiedzieć, że wysłałem cię do niej dzisiaj, jasne?

– Oczywiście, tato – kpi dalej przyjaciel.

Nie zwracam na to uwagi.

– A jeśli wygadasz się na temat mnie i Ever, to cię zajebię – dodaję całkiem poważnie. – Ona ma o niczym nie wiedzieć.

– I tak się w końcu domyśli, gdy będziesz dalej biegał za jej przyjaciółką jak piesek.

Uderzam Chazza w ramię, a ten zaczyna się śmiać.

– Zluzuj – odzywa się. – Nic jej nie powiem. Jeśli będzie chciała mnie dalej znać po tym, jak się dowie, że się przyjaźnimy, a nie jesteśmy tylko byłymi kolegami z boiska, to nie zamierzam skupiać się na tobie.

Nawet nie chcę sobie wyobrażać, na czym innym zamierza się skupiać.

– Powodzenia – burczę pod nosem. – Bo będzie ci z nią potrzebne.

– Och, myślę, że nie tak bardzo jak tobie z Ever.

I pewnie ma skurwiel rację.

*

W czwartek rano mam naprawdę zły humor po wczorajszym spotkaniu z matką. Nie cierpię ich, a i tak za każdym razem jadę, mając nadzieję, że skoro zadzwoniła i chce mnie zobaczyć, będzie inaczej.

Spojler: nie będzie.

Wolę sobie nawet nie przypominać, że ona właściwie zadzwoniła tylko dlatego, że chciała mnie wrobić w opiekę nad swoimi dziećmi. Że próbowała wywoływać we mnie poczucie winy, skoro to moi „bracia”, a ona została bez niańki. Widziałem te bliźniaki dosłownie trzy razy w życiu, a matka chciała mnie wykorzystać jako darmową siłę roboczą, bo umówiła się do kosmetyczki. Wiem, że łączą nas więzy krwi, jednak nic poza tym. Niby dlaczego miałbym się poczuwać do odpowiedzialności za obce dzieci?

Matka nie odzywała się do mnie przez miesiąc, chociaż wiedziała, że zaczynam nową szkołę, ostatni rok, naprawdę ważny etap w moim życiu, a napisała we wtorek, czy się spotkamy, bo od początku potrzebowała niańki dla swoich dzieci.

Zaciskam zęby, jadąc coraz szybciej w kierunku domu Ever. Wściekłość buzuje mi w żyłach i mam ochotę wysiąść z samochodu, żeby jakoś ją rozładować. Zrobić z nią coś. Koszykówka i siłownia pomagają, ale trening mam dopiero wieczorem. Wczorajsze bieganie po powrocie do domu nic nie dało. Garrett ledwo potrafił za mną nadążyć, a i tak nie wyładowałem złości w pełni. Zwłaszcza że gniew podsycy też to, że Ever wciąż mnie ignoruje, a wczoraj po południu Pan Pływak wręczył jej specjalnie na moich oczach bukiet kwiatów, które przyjęła ze

słodkim uśmiechem.

Ja pierdolę. Powinni ogłosić mnie świętym za to, że nie zrobiłem mu wczoraj krzywdy.

Kiedy docieram do domu dziewczyny, ta właśnie zapina kurtkę pod samą szyją, owija się szalikiem i wsiada na rower. Dziś mamy bardzo chłodny poranek, a ta uparta wariatka nadal nie zamierza wsiąść do mojego samochodu. Nie wiem już, co mam jeszcze zrobić, żeby wybaczyła ten idiotyzm z soboty. Bo z jakiegoś powodu zamiast odpuścić i dać jej naprawdę spokój, myślę obsesyjnie tylko o tym, by znów się do mnie odzywała.

Ruszam powoli za nią i jadę żółwim tempem tuż za rowerem jak jakiś prześladowca. Jak co dzień od poniedziałku wyprzedzający mnie kierowcy spoglądają w moim kierunku, jakby chcieli spytać, co jest ze mną nie tak.

Nic. Wszystko w porządku. Ja tylko kajam się przed dziewczyną, która nie powinna mnie obchodzić.

A obchodzi i to za bardzo, co zdecydowanie nie miało mieć miejsca. Wmawiam sobie, że gdy Ever przyjmie przeprosiny, trochę się uspokoję i będzie lepiej, bo przecież chciałem, żeby mnie nienawidziła, ale... ale sam już nie wiem, co wyprawiam. Na razie pragnę tylko usłyszeć od niej, że wszystko jest okay i wracamy do naszej gry.

Nie wiem, kiedy to może nastąpić, bo po zaparkowaniu i dogonieniu dziewczyny, ta wciąż się do mnie nie odzywa, mimo że się z nią witam. Dzisiaj irytuje mnie to bardziej niż wcześniej. W klatce piersiowej czuję mocne klucie. Nie chcę być przez nią ignorowany. Wolę złość i nienawiść, ale nie tę jebaną ciszę.

Nie zdążam jednak niczego powiedzieć, ponieważ docieramy do szafek, w których Ever zostawia kurtkę i szal, a później lekkim krokiem kieruje się na piętro i dociera do biblioteki. Krzywię się, podążając za nią. Przy pani Smith nie ma szans na rozmowę, pilnuje nas jak jakiś strażnik więzienny.

– Deon, byłbyś na tyle uprzejmy, żeby przynieść mi kawę z automatu na dole? – pyta bibliotekarka, gdy tylko przestępuję próg. – Nie zdążyłam wziąć z domu.

Wyciąga w moją stronę pieniądze, więc przyjmuję je i uśmiecham się szeroko. Uśmiech to podstawa. Bez niego nauczyciele czasami zadają głupie pytania, takie jak: czy wszystko w porządku. A nic, kurwa, nie jest w porządku.

– Oczywiście, proszę pani. Jaką?

– Czarną bez cukru – odpiera.

Słyszałem, że taką piją tylko seryjni mordercy, ale niech będzie. Kiwam głową, po czym zbiegam na parter i po paru minutach wracam z parującym napojem. Everlee nawet nie podnosi wzroku, kiedy się pojawia, co wywołuje we mnie kolejne ukłucie irytacji. Pani Smith mi dziękuje i prosi, bym odstawił kawę na jej biurko, z dala od książek, którymi się zajmujemy, a dziewczyna...

Ignoruje mnie.

Ciągle mnie, kurwa, ignoruje.

Jak matka, która...

Syczę, kiedy po odstawieniu kubka odwracam się i przypadkowo popycham go drugą ręką. Wylewam gorącą kawę prosto na swoją dłoń i odskakuję z głośnym przekleństwem na ustach. Pani Smith wykrzykuje coś z oburzeniem i chyba zaskoczeniem, a Ever spogląda na mnie zdumiona, jednak nie czekam na jakieś uwagi, tylko podnoszę zdrową dłońią kubek, chwytam chusteczki z biurka i zaczynam to wycierać.

Piecze jak cholera.

– Ja to zrobię – odzywa się pani Smith. – Ty idź do łazienki i daj to szybko pod wodę. Letnią, nie zimną. Ever, sprawdź, czy pani pielęgniarka już przyjechała. Jeśli tak, weź od niej

maść na oparzenia.

Nim zdążam zareagować, dziewczyna odkłada laptopa, zbiera się z podłogi i rusza w kierunku drzwi. Przystaje przy nich, gdy widzi, że ja nadal stoję w miejscu, po czym wraca się, chwytając moją zdrową rękę i ciągnie.

– Chodź, Deon.

Zaprowadza mnie do męskiej łazienki tuż obok. Jest pusta, więc Ever wchodzi do środka razem ze mną, a później podstawiła moją dłoń pod wodę po upewnieniu się, że ta nie jest zbyt zimna.

– Co się stało? – pyta cicho.

Kręcę głową.

– Nic.

Marszczy brwi.

– Coś cię męczy. Widzę to. Nawet nie nazwałś mnie dzisiaj „słonkiem”.

Podnoszę na nią wzrok. Mimo wszystko robi mi się nieco cieplej na sercu, bo zauważyła. A niby nie cierpi tego przezwiska.

– Obchodzi cię to? Przecież mnie nienawidzisz i mam ci dać spokój.

Otwiera usta, a potem je zamyka. W łazience słychać jedynie lecącą wodę, która nieco łagodzi pieczenie po oparzeniu.

– Pójdę sprawdzić, czy pani Dawson już przyjechała – mamrocze Ever.

Nim robi krok, chwytam ją za nadgarstek, przyciągam do siebie, a później nie zważając na ranę i mokrą skórę, obejmuję dziewczynę w talii, po czym całuję ostro. Jest zaskoczona, ale nie wrywa się, tylko układa dłonie na mojej klatce piersiowej i daje się oprzeć o ścianę. Rozchyła dla mnie wargi, a ja nie potrzebuję niczego więcej.

Pogłębiam pocałunek, wsuwam język do ust Everlee, muskam nim jej język, jednocześnie napierając na nią całym ciałem. Wściekłość i ból cichną, zastąpione przyjemnością płynącą z tego, co się właśnie dzieje. Czuję smak kawy z syropem malinowym, co dodaje tej pieśzczocie jeszcze większej słodyczy. A po tym, jak dziewczyna tyle czasu mnie ignorowała, dostanie do niej dostępu wydaje się najlepszym, co mogło mnie spotkać w życiu.

– Deon... – szepcze Ever, odrywając się na moment.

Atakuję ponownie, całuję ją mocniej, równocześnie wsuwając jedną dłoń pod jej koszulkę. Muszę dotknąć tej delikatnej skóry i sprawdzić... Tak. Everlee drży pod moimi palcami, z jej gardła wydostaje się cichy jęk, przez który przestaję nad sobą panować i zjeżdżam drugą ręką na udo dziewczyny. Zamierzam dotrzeć nią za chwilę pod spodnie, tyle że kiedy materiał dotyka oparzonej skóry, krzywię się, przerywam pocałunek i odsuwam gwałtownie dłoń, klnąc pod nosem.

Woda z kranu wciąż płynie, póki w kolejnej sekundzie jej nie zakręcę.

W łazience zapada cisza, w której pobrzmiwają jedynie głośne oddechy mój i Everlee.

– Pomogło? – pyta cicho dziewczyna.

Zamieram.

– Dałaś się pocałować, żeby mi pomóc?

Przygryza wargę.

– Tak. Nie. Nie wiem.

Opieram czoło o jej i przytykam powieki. Nie chcę znać ostatecznej odpowiedzi. Nie chcę wiedzieć, czy gdybym nie potrzebował uspokojenia, ona odwzajemniłaby pocałunek. Ostatnio to zrobiła, ale teraz jest na mnie o wiele bardziej wściekła.

– Sam sprawdzę, czy pielęgniarka już jest – odzywam się w końcu, odsuwając od Ever. – A jeśli nie, skoczę do apteki dwie ulice dalej. Powiedz pani Smith, że jakoś to nadrobię któregoś

dnia.

Everlee kiwa głową, a potem łapie moją dłoń, nim robię krok.

– Deon?

Oddycham głęboko, biorąc się w garść. Co za różnica, że moja matka jest, jaka jest. Mam ojca. I Iris. Iris jest świetna. Zazdroszczę Danielle tego, że to ona ją wychowywała.

– Nie martw się, słonko. Pomogło – rzucam, prostując się. – Gdybyś kiedyś potrzebowała podobnej przysługi, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Możesz też chcieć jej ot tak, nie będę protestował. Moje usta są zawsze do twojej dyspozycji.

Później wychodzę z łazienki i kieruję się do gabinetu pielęgniarki.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 17

Ruszaj, słonko!

EVER

Przez cały dzień nie umiem się skupić na żadnym zadaniu. Deon nie wraca już w czwartek do biblioteki, nie pojawia się na angielskim i nie widzę go na żadnej przerwie, przez co czuję niepokój, choć nie powinnam. Ale tak jest. Nie potrafię przestać i nie umiem wyrzucić z głowy tego, co stało się w łazience. Tego, jak desperacko i zachłannie mnie pocałował. Zupełnie jakby sądził, że dzięki temu wszystko inne zniknie.

Może tak było? Dla mnie w momencie zetknięcia naszych ust zawsze wszystko znika. Jest tylko on. Nawet jeśli to dupek, wpływa na mnie w sposób, w jaki nikomu innemu się nie udawało. I chociaż miałam trzymać się swojego postanowienia o ignorowaniu go, to kiedy dostrzegam na lunchu, że nie siedzi przy stoliku koszykarzy, wyjmuję telefon.

Ja: Gdzie jesteś?

Skończony dupek: A stęskniłaś się, słonko?

Zaciskam wargi.

Ja: Pytam poważnie.

Ja: Czemu nie wróciłaś do szkoły? Wszystko ok?

Odpowiedź nie przychodzi dłuższą chwilę.

Skończony dupek: Martwisz się o mnie?

Skończony dupek: Bo to słodkie.

Ja: Wiesz co, nieważne. Rób, co chcesz.

Odkładam telefon, a później spoglądam na Dani, która siedzi obok, sama zapatrzona w ekran. Nie muszę zerkać jej przez ramię, by wiedzieć, że pisze z Chazem, jak kazał jej do siebie mówić ten koleś spotkany u Charliego. Uśmiecha się do komórki tak szeroko, że aż szturcham ją ramieniem.

– Ziemia do Danielle – odzywam się. – Niedługo pięknie ci szczeka od tych uśmiechów.

Przyjaciółka unosi wzrok, rumieniąc się, i sprawdza, czy reszta osób przy stoliku nie zwraca na nas uwagi. Ale dziś są tu tylko dwie jej koleżanki z drużyny, bo pływacy mają jakieś spotkanie z trenerem, a Emma i Emmett pomagają Ashley w radiu.

– On po prostu jest megazabawny i uroczy – mamrocze Danielle. – Cytuje mi teksty z filmów Marvela. I też uważa, że to Tony miał rację w *Wojnie bohaterów*.

– Ideał – rzucam z rozbawieniem. – Jakież wady już odnotowano czy jeszcze nie?

Dani krzywi się nieznacznie.

– Chodził do szkoły z Carmanem, był z nim w drużynie i wydaje mi się, że dobrze go zna. Unoszę brwi.

– To stąd go kojarzę – mówię. – Wydawało mi się, że chyba widziałam go na zdjęciu drużyny z Seaside!

Przyjaciółka przytakuje.

– Ta. Widziałam też jego fotki z różnych imprez... Nie żebym szukała – zastrzega od razu, na co parskam cicho. – I na kilku jest z Carmanem. A to mi się nie podoba.

Zerkam na ekran swojej komórki, który pozostaje czarny. Deon już nie odpisał.

– Może się znają, to nic wielkiego – odpowiadam. – Skreśliłabyś go tylko za to, że koleguje się z Deonem?

Danielle zagryza wargi.

– To skomplikowane – odpiera. – Bo Chazz wydaje się świetny, ale jeśli ten dupek powiedział mu coś na mój temat i on... On chce jedynie zrobić coś głupiego i mnie ośmieszyć...?

Mrugam z zaskoczenia. To nie przyszło mi do głowy. A nie byłoby takie nieprawdopodobne, bo przecież Gideon już raz wykorzystał moją niewiedzę. Jeśli kazał temu koleśowi zakpić z Dani...

– To ukęcimy mu jaja i utopimy ich obu – oznajmiam pewnie. – Jeśli Chazz ma jakieś nieszczerze intencje, to ty go pokonasz. Przecież jesteś Danielle Henson. Poza tym co Deon mógłby mu o tobie opowiedzieć, że Chazz zgodziłby się na coś tak głupiego?

Dani otwiera usta, a potem spuszcza wzrok.

– Coś nefajnego i nieprawdziwego, to na pewno – odpiera, po czym prostuje się nagle i uśmiecha. – Ale nie mówmy o tym. Może przesadzam. Spytam Chazza w sobotę, czy zna Gideona. Albo najlepiej jutro na meczu, w końcu będziemy grać przeciwko Seaside. Przychodzisz, prawda?

Waham się.

– Sama nie wiem.

– Potem idziemy z drużyną i dziewczynami do Charliego, no a później mamy nasze nocowanie – rzuca Danielle. – Będzie fajnie! No i zdobędziesz materiał do swoich wywiadów, żeby poznać lepiej koszykówkę. Poza tym będą chłopaki z Seaside, więc może Chazz ma jakiegoś przystojnego kolegę-koszykarza – kusi.

Problem w tym, że mnie interesuje taki jeden koszykarz z naszej szkoły. Który jest twoim wrogiem i palantem.

– Okay – zgadzam się. – Może i racja.

– Super. – Przyjaciółka trąca mnie lekko ramieniem. – Bo z pływakami chyba nic nie wychodzi, nie?

Śmieję się cicho. Logan ma ostatnio więcej treningów i spotkań z drużyną, przez co nie widywałam go nawet na przerwach. W poniedziałek podziękowałam mu jedynie jeszcze raz za pomoc na imprezie, we wtorek był ten incydent przy knajpce, a w środę dostałam od niego kwiaty, jednak oprócz tego chłopak nawet do mnie nie pisał. Z czego sama nie wiem, czy się cieszę. To znaczy wiem, że on mi się nie podoba, nie tak jak Deon, ale może gdybym znalazła normalnego, fajnego koleśka, przestałabym ciągle myśleć o niebieskich oczach i kpiącym uśmiechu pewnego bruneta.

– Najwyraźniej nie – odpowiadam Dani. – Ale to nic. Mówiłam ci już, że jedna z absolwentek odpisała mi na maila? Mam się z nią spotkać w przyszłym tygodniu...

Zmieniam temat, żeby zająć czymś innym przyjaciółkę, bo wolę nie kontynuować rozmowy o chłopakach. Przynajmniej jeśli mieliby być powiązani ze mną. Ostatnią część przerwy gadamy więc o moim artykule i o tym, że Emmett będzie musiał zrobić dziewczynom zdjęcie do niego, a później już rozchodzimy się do klas.

Reszta zajęć mija mi stosunkowo szybko, choć nie bezproblemowo, ponieważ na algebrze znowu zostaję wywołana do tablicy i zdaje mi się, że słyszę za plecami komentarze o „topielcu”, co mnie wkurza. Nie jestem pewna, kto je rzucał, dlatego staram się to ignorować i w końcu po ostatnim dzwonku wydostaję się ze szkoły.

Na zewnątrz otulam się ciasniej szalem i spoglądam w kierunku nieba. Ciemne chmury nie napawają optymizmem, a chłodny wiatr totalnie mi się nie podoba, jednak wsiamam na swój

rower i po trzydziestu minutach jestem już w domu. Jak zwykle pustym, bo mama pracuje do późna, a tata chyba wyszedł wcześniej na nocną zmianę.

Tym razem znajduję w lodówce zrobiony przez niego obiad, więc nie muszę gotować. Odgrzewam po prostu kurczaka, po czym siadam na kanapie w salonie i odpalam telewizor akurat w momencie, w którym rozlega się dzwonek do drzwi. Nikogo się nie spodziewam, bo Dani ma przecież trening i niczego nie zamawiałam, jednak odkładam jedzenie i ruszam do wyjścia.

Chwilę później marszczę brwi, ponieważ nie dostrzegam nikogo na ganku przez wizjer. Uchylam ostrożnie drzwi, by zerknąć na zewnątrz, i dopiero wtedy widzę żółtą kopertę leżącą na deskach. Podnoszę ją z zaskoczeniem, bo przecież mamy skrzynkę przy płocie, więc powinna trafić tam. Tyle że już po sekundzie orientuję się, że to byłoby trudne, skoro nie ma na niej nawet adresu, a jedynie moje imię.

Everlee.

Wracam do domu, zamykam drzwi i otwieram przesyłkę, po czym wyjmuję ze środka białą kartkę, na której wydrukowano tylko jedno zdanie.

Jeśli nie chcesz, żeby każdy dowiedział się, jaka zepsuta naprawdę jesteś, odejź z Grayland.

Moje serce zaczyna wybijać nerwowy rytm, gdy patrzę na tę wiadomość. „Odejź z Grayland”? To zupełnie nie jest zabawne. I nie wygląda mi na żart Deona, jak wcześniej sądziłam, bo to... to już wydaje się niepokojące. Zanim więc myślę, co robię, idę po telefon, a później wybieram numer Carmana. Gdzieś po trzech sygnałach przypominam sobie, że ma teraz trening i już chcę się rozłączyć, jednak chłopak nagle odbiera.

– Więc naprawdę tęsknisz, słonko?

– Nie jesteś na treningu? – pytam.

Słyszę parsknięcie.

– Dzwonisz, żeby spytać właśnie o to?

Kpina w jego głosie sprawia, że się spinam. Jeśli jeszcze było mi go szkoda przez to, że coś dziś się działo, teraz to mija.

– Nie. Po prostu to dziwne, że odbierasz, skoro powinieneś trenować.

– Dziwniejsze niż dzwonienie do mnie, chociaż wiesz, że powinienem trenować?

Przymykam na chwilę powieki.

– Wiesz co? Darujmy sobie tę część. Ty wysłałeś mi tę kopertę?

Po drugiej stronie zapada cisza.

– Jaką kopertę?

– Z wiadomością. Skoro nie jesteś na treningu, mogłeś podrzucić mi ją na ganek. Zrobiłeś to? To ty to napisałeś?

– Niby co miałbym napisać?

– Żebyś odeszła z Grayland – odpowiadam.

Gideon znów milczy parę sekund.

– Niby dlaczego miałbym chcieć, żebyś odeszła z Grayland, słonko? – pyta w końcu. –

Dobrze się tam z tobą bawię. Co bym bez ciebie tam robił?

Odpycham od siebie kolejne ukłucie irytacji.

– Deon, pytam poważnie. To już trzecia dziwaczna wiadomość z jakąś zawołowaną groźbą. Myślałam, że... Jeśli to ty, po prostu powiedz, okay? Nie będę zła. Uznamy to za żart i zapomnimy.

– Ktoś ci grozi? Ta wiadomość, którą pokazywałaś mi we wtorek i z którą wpadłaś wtedy do stołówki... O tym mówiłaś?

Opieram się o ścianę.

– Tak. To byłeś ty?

– Nie, Everlee – odpiera. – Po co miałbym bawić się w coś takiego?

– Bo tylko ty znasz mój sekret – szepczę. – I lubisz mnie straszyć.

– Ja wcale nie... – Odchrząkuje. – Nie powiedziałbym nikomu. Nigdy. Wiem, że pewnie sądzisz inaczej, skoro cię tym szantażowałem, ale tak naprawdę nigdy bym ci tego nie zrobił. I wcale nie lubię cię straszyć. Lubię cię tylko wkurzać.

Przełykam z trudem ślinę, patrząc na wiadomość. Skoro to nie on... I to nie są żarty...

– Muszę kończyć – rzucam.

– Czekaj! – odzywa się Deon. – Jak dokładnie brzmi ta wiadomość? Czemu ktoś miałby chcieć twojego odejścia ze szkoły? I to z powodu tego, co się między nami stało?

– Ja... Nie mam pojęcia. – Coś przychodzi mi do głowy. – Może twoja dziewczyna w subtelny sposób daje mi znać, że o wszystkim wie?

Deon prycha.

– Ja nie mam dziewczyny, słonko. Jeśli chciałaś się upewnić, mogłaś normalnie spytać, a nie wymyślać do tego całą baję...

Znowu wzbudza we mnie złość.

– Wiesz co, muszę kończyć. Cześć.

Rozłączam się i odrzucam połączenie, gdy Deon próbuje oddzwonić. Dostaję od niego też SMS-a, którego nawet nie czytam, tylko ruszam do swojego pokoju. Muszę pójść z tym wszystkim do Wayne'a. On będzie wiedział, co robić. Tyle że... niby jak mam prosić o radę, bez zdradzania, co zaszło między mną i Deonem?

Opadam na łóżko, opuszczając ramiona. Nie mogę tego zrobić. Muszę się sama dowiedzieć, kto wysłał te maile i kto przyniósł kopertę. W końcu to tylko głupie wiadomości, nic poważnego. Może to serio Allison widziała mnie i Deona na tamtej imprezie, powiązała fakty, a teraz widzi, że spędzam z nim dużo czasu, więc chce, bym „usunęła się w cień”? To by było do niej nawet podobne.

Dlatego na razie chowam kopertę między książki na regale, zamiast włożyć ją do torby, jak planowałam, a potem schodzę na parter, odgrzewam jeszcze raz obiad i włączam ponownie odcinek *Przyjaciół*. Zamierzam olać te wiadomości, dopóki ich nadawcy nie znudzi się wysyłanie. A jeśli tego nie zrobi, znajdę go i zmuszę, by dał mi spokój.

Tak. Właśnie tak będzie.

Na razie po prostu klikam „play” i zapominam o problemach choć na kilkanaście minut.

*

Poranek nie jest tak chłodny jak ten wczorajszy, więc rozpinam kurtkę, a potem zbiegam po schodkach i kieruję się do garażu, z którego wyprowadzam rower. Jedynie stojące na miejscu auto podpowiada, że tata wrócił już z nocki. Dziś piątek, dlatego powinien mieć wolne, ale pewnie weźmie dodatkową zmianę. Zawsze to robi, o ile mu pozwalają. W ten sposób łatwiej minąć się z mamą i ze mną.

Wzdycham w duchu, ruszając na ścieżkę rowerową, a myśli o tacie wyparowują, bo po paru krokach dostrzegam opierającego się kawałek dalej o płot Deona. To nie jego obecność mnie tak dziwi, w końcu pojawia się tu każdego ranka od ponad tygodnia. Bardziej zdumiewa mnie fakt, że jego auto zostało zaparkowane przy chodniku, a obok niego stoi granatowy rower.

– Cześć, słonko – rzuca Deon.

Wpatruję się w niego bez słowa.

– Co ci się wydaje, że robisz? – pytam w końcu.

– Jadę do szkoły – odpowiada. – Iris obiecała twojej matce, że będę z tobą rano jeździł, a znudziło mi się to wleczenie w samochodzie. Więc jadę. Chcesz mi zabronić?

Nie ruszam się jeszcze parę sekund, przetwarzając to wszystko, bo nie wierzę, że on naprawdę to robi. Przecież Dani na pewno się o tym dowie. Co sobie pomyśli? Że to kolejna dziwna akcja Deona albo próba przeprosin? A jeśli zacznie coś podejrzewać?

W końcu jednak stwierdzam, że trudno. Powiem jej zwyczajnie, że chłopakowi odbiło i nie wiem, czego chce. To właściwie prawda. Ostatnio niby próbował przeproszać, potem w środę nic nie robił, a wczoraj najpierw mnie całował, by ostatecznie olać i jak zawsze wkurzyć. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi, i właśnie to oznajmię Danielle, jeśli zapyta.

Na razie po prostu wsiadam na rower i ruszam, nie oglądając się za siebie. Deon oczywiście dogania mnie bardzo szybko, bo ma jeszcze dłuższe nogi i o wiele większe mięśnie niż ja. Dopiero teraz sobie uświadamiam, że skoro będzie jechał obok, usłyszy pewnie, jak sapię ze zmęczenia przy wjeżdżaniu pod górę i jak brakuje mi tchu już na ostatniej prostej do szkoły. Gdy podąży za mną samochodem, raczej to do niego nie dociera, a przed samą placówką zwalniam, by uspokoić oddech i nie pokazać mu zmęczenia. Dziś to niemożliwe. Szlag.

– Lubię, gdy nosisz spodnie – rzuca, kiedy zrównuje koła swojego roweru z moim. – Jeansy idealnie podkreślają twój tyłek. Powinnaś wkładać je częściej.

Prycham.

– Nie prosiłam o modowe porady.

A wiadomość, że lubi, gdy noszę spodnie, zupełnie mi się nie podoba. Ignoruję go jednak i jadę dalej, ale on odzywa się ponownie:

– O co chodziło z tymi wiadomościami, o które wczoraj pytałaś?

– O co chodziło z tym, że nie byłeś na treningu? – odbijam piłeczkę.

Widzę kątem oka, że krzywi się nieznacznie, ale zaskakuje mnie, kiedy odpowiada:

– Powiedziałbym, że go sobie odpuściłem, ale pewnie i tak usłyszysz, że zostałem z niego wyjebany, więc... – Wzrusza ramionami. – Czwartek to nie był mój najlepszy dzień.

Otwieram usta z zaskoczenia i tym razem na niego patrzę.

– Jak to? Dlaczego?

– Bo miałem zły humor i wszystko mnie wku...

– Dlaczego trener cię wyrzucił? – doprecyzowuję.

Deon zaciska wargi.

– Bo jestem za dobry i reszta graczy mi zazdrościła.

Wzdycham z irytacją.

– Wiesz co, nie mów. Mam to gdzieś. Nie wiem, po co w ogóle spytałam i się tym przejmuję.

Jedziemy tuż obok siebie, bo on nie odpuszcza i pedałuje tak samo szybko jak ja.

– Przejmujesz się? – podchwytuje.

Nie odpowiadam i postanawiam wrócić ponownie do tej taktyki. To dobry pomysł. Zamiast tego próbuję jeszcze przyspieszyć, zwłaszcza że właśnie czuję spadającą na dłoń kroplę.

– O nie.

Nie zapowiadano na dziś deszczu.

– To ty upierałaś się na ten cholerny rower – rzuca Deon.

Stajemy na światłach, a ja zerkam na niebo, na którym pojawiło się więcej ciemnych chmur. Nie podoba mi się to, jednak mam nadzieję, że nie będzie źle.

– Od poniedziałku zacznę się chyba teleportować. Może wtedy zrozumiesz, że ja po prostu nie mam ochoty cię widywać.

– Nie ty jedna.

Odwracam się z zaskoczeniem do Deona, który zaciska mocno usta, ale kiedy widzi, że na niego patrzę, prostuje się i uśmiecha.

– Zielone – mówi, wskazując na sygnalizację.

Potem rusza i tym razem ja muszę go doganiać. To dość trudne, zwłaszcza że jedziemy teraz pod górę. Dlatego nic nie mówię, on także się nie odzywa i po prostu kilka minut upływa nam w ciszy. Bardzo się staram utrzymywać wyrównany oddech. I mam nadzieję, że nie jestem już całkiem czerwona.

Z pewnością jednak mam zaróżowioną z wysiłku twarz, gdy po kolejnych światłach wskakuję na rower i poruszam jeszcze szybciej nogami, bo zaczyna zacinać deszcz.

– Cholera – mamroczę.

– Przyspiesz, słonko – odzywa się Deon. – Może zdążymy, nim lunie.

Unoszę głowę i klnę ponownie, kiedy widzę, że na niebie zebrało się o wiele więcej chmur. Skoro pojawiły się tak szybko, to może oznaczać, że za chwilę naprawdę rozpęta się prawdziwe piekło. Wzmagający się wiatr zdecydowanie nie pomaga.

– Nie wymiękaj teraz, Everlee – dorzuca Deon, oddychając coraz głośniejsze. Skoro on sobie na to pozwala, ja też już nie przejmuję się tym, że to usłyszy i zobaczy. Jedziemy jeszcze szybciej, uda i łydki zaczynają mnie palić, ale mamy do pokonania parę przecznic, nim dotrzemy do celu. – Może... będziemy się ścigać?

– Do końca ci odbiło – wyduszam.

Z trudem mogę mówić przez szaleńcze tempo.

– Kto przegra, czyli ostatni wjedzie przez bramę szkoły, będzie musiał pocałować to drugie – proponuje Deon.

Parskam nerwowo, koncentrując się na tym, że kolejne światła znów zmieniają się na czerwone, a z nieba spadają coraz większe krople. Musimy się zatrzymać, więc próbuję wyrównać oddech i spoglądam na Deona.

– A kto wygra? – pytam.

– To samo.

Uśmiecham się mimowolnie.

– Dlaczego mam wrażenie, że wygrasz w obu przypadkach?

Robi zdziwioną minę.

– Nie mam pojęcia.

Chichoczę, nie potrafiąc powstrzymać tej reakcji, a on wskazuje na światła. Odliczanie do zielonego powoli się kończy.

– Trzy... dwa...

– Ja się nie zga...

– Jeden. Ruszaj, słonko!

Wskakuje na swój rower, nie słuchając moich protestów, więc nie mam wyjścia i robię to samo. Gonię go przez kolejne minuty, bo Deon pędzi, jakby miał w rowerze cholerny silnik. Przecinamy skrzyżowania, chłopak ogląda się na mnie kilka razy z jakimś błyskiem w oku i rzuca, żebym postarała się lepiej, ponieważ wygra, a potem docieramy już na ostatnią prostą. Jestem cała przemoczona, ledwo widzę ścieżkę przed sobą, ale rozpoznaję okolicę i odzywa się we mnie prawdziwy duch rywalizacji.

– Nie mogę się doczekać swojej wygra...

Deon nie kończy. Znajdujemy się już przy samej bramie szkoły i musimy wyhamować, ponieważ furka jest zamknięta, a przez to, że dokoła zrobiło się cholernie ślisko, nasze rowery nie chcą się zatrzymać. Moim zarzuca jedynie nieznacznie w lewo i przejeżdżam jeszcze kawałek, nim w końcu staję, ale Deon nie ma tyle szczęścia, bo jechał szybciej i chyba wcisnął

hamulec później, więc po chwili wpada w gorszy poślizg i ląduje na trawniku przed płotem.

Spoglądam na to z zaskoczeniem, zeskakując z roweru i unoszę dłoń do ust. Deszcz zaczyna jeszcze mocniej, więc dziękuję sobie, że dziś jedynie lekko podkreśliłam rzęsy tuszem wodoodpornym, i rzucam:

– Żyjesz?

Deon klnie głośno, zbierając się z mokrego trawnika.

– Nie. Potrzebuję reanimacji już teraz. Szybko.

Wybucham w końcu wstrzymywanym śmiechem, po czym kieruję się do furtki i szybko wchodzę na teren szkoły. Dopiero wtedy odstawiam rower i odwracam się do chłopaka, który idzie już za mną, krzywiąc się nieco. Spoglądam na bandaż na jego dłoni, a potem na zielone od trawy jeansy.

– Powinieneś zostać przy prowadzeniu auta – stwierdzam.

Kręci głową, ale na jego ustach majaczy cię uśmiechu. Mokre włosy opadają mu na czoło, bluza jest całkowicie przemoczona, za to niebieskie oczy błyszczą, kiedy wpatruje się we mnie z jakimś wyrazem, którego nie potrafię określić.

– Wygrałam – rzucam.

– Nagrodę dam ci już w szkole – oznajmia Deon.

Moje serce przyspiesza wtedy jeszcze bardziej niż z wysiłku. Uśmiecham się mimowolnie, a potem wskazuję chłopakowi stojaki na rowery i ruszamy szybko w tamtym kierunku. Po chwili chwytam blokadę, ale moje dłonie ślizgają się na niej i nie potrafię trafić kluczykiem do zamka, przez co głośno chichoczę. Nie wiem, czemu uznaję to za zabawne, bo ledwo widzę na oczy przez ten cholerny deszcz, jednak śmieję się bez skrępowania, próbując drugi i trzeci raz.

W końcu czyjeś dłonie przechwytyją klucz. Deon bez problemu przypina rower do stojaka, a później chwytą moją rękę i ciągnie mnie w stronę wejścia do szkoły. Biegnę za nim, nadal nie mogąc przestać się uśmiechać. Docieramy do drzwi bardzo szybko, jakby sekunda miała cokolwiek poprawić, choć nie została na nas nawet jedna sucha nitka. Deon chwytą za klamkę, żeby wprowadzić nas wreszcie pod dach, ale wtedy spotyka nas kolejne zaskoczenie.

Parskam głośno, kiedy drzwi okazują się zamknięte.

– Wygląda na to, że pan Spencer postanowił przyjechać później przez ten deszcz – stwierdzam.

Deon odwraca się w moim kierunku.

– Chyba tak.

Spogląda na bramę oraz podwórko przed szkołą, a potem wycofuje mnie parę kroków, aż uderzam plecami o ścianę w rogu przy drzwiach. Te znajdują się we wnęce, na górze jest niewielki dach, mimo to wiatr posyła na nas kolejne krople. To znaczy na Deona, który staje przede mną, odpina bluzę i unosi ją tak, by mnie osłaniać.

Patrzę na niego, zadzierając lekko podbródek, a chłopak nachyla się do mojej twarzy. Jesteśmy tak blisko, że nasze oddechy zaczynają się mieszać. Przez ścianę deszczu za nim mam wrażenie, że znajdujemy się w zamkniętym pomieszczeniu. Tylko on i ja.

– Everlee – szepcze. Atmosfera momentalnie się zmienia i wiem, co powie, nim jeszcze otwiera usta. – Przepraszam.

Rozchylam wargi, na których koncentruje wzrok.

– Za co?

– Wiesz za co – odpiera tak cicho, że ledwo go słyszę. Moje serce bije teraz szaleńczo, bo Deon przybliży się jeszcze bardziej, aż muska moje usta własnymi. Tak delikatnie, że niemal niewyczuwalnie, a i tak przeszywa mnie dreszcz. – Przepraszam.

Kiwam lekko głową. Nie potrafię już wykrzesać z siebie sił na pamiętanie o tym, że miałam mu nie wybaczyć.

– Nie wiedziałem, że nie umiesz pływać i że boisz się wody – dodaje.

– Gdy... gdy miałam osiem lat, poślizgnęłam się na kafelkach i wpadłam do basenu – mamroczę. – Zanim tata mnie wyciągnął, prawie umarłam z przerażenia, bo dopiero uczyłam się pływać i nie umiałam się sama wydostać. Ja... od tego czasu nie zbliżam się do głębokiej wody, Deon. To była pierwsza impreza na jachcie Dave'a, na którą odważyłam się pójść. Wiem, że to żalosne, skoro mieszkamy nad oceanem...

Opiera czoło o moje i kładzie palec na ustach.

– To nie jest żalosne. To normalne, że teraz się tego boisz, skoro nie nauczono cię, jak to pokonać. Ale ja nie wiedziałem. Zachowałem się jak kretyń – szepcze. – Nie chciałem cię przerazić.

– Nie? Przecież ciągle mnie straszysz.

Wzdycha cicho, jednak nie odpowiada, więc dodaje:

– Doprowadzasz mnie do szału, ciągle wypominasz mi to, co się stało... Czemu to robisz?

Milczy, wpatrując się we mnie jedynie z napięciem, ale nim cokolwiek mówi, rozlega się za nami zdyszany głos:

– No, dzieciaki, was też złapało w drodze? – rzuca pan Spencer. – Musiałem się wrócić po płaszcz przeciwdeszczowy. Przepraszam. Dobrze, że pani Smith jeszcze nie ma.

Odwracamy się do woźnego, który narzeka na pogodę, otwierając drzwi, aż w końcu wpuszcza nas do środka. Mówi, że ma gdzieś ręczniki w swoim kantorku, więc ruszamy za nim i odbieramy po jednym, a potem kierujemy się do łazienek na parterze, by doprowadzić się do porządku. Deon ma szczęście, bo może przebrać się w strój sportowy. Ja... cóż, nie mam nawet tego od WF-u. Muszę poprosić Danielle o pożyczenie jakichś ciuchów na zmianę. W końcu przyjedzie dopiero za godzinę.

– Everlee? – mówi jeszcze Deon, nim odchodzę.

Odwracam się.

– Hm?

– Nagrodę za wygraną dam ci, gdy się wysuszysz. A w poniedziałek przyjadę po ciebie samochodem.

Chichoczę i ruszam do łazienki.

Rozdział 18

Doedukowujesz się?

EVER

Nie zostaję wpuszczona do biblioteki przez panią Smith, ponieważ wciąż jestem całkowicie przemoczona, a Dani powinna pojawić się dopiero za trzydzieści minut. Deon także ma nadal mokre włosy, a w sportowym stroju mu chłodno, więc bibliotekarka prosi woźnego o znalezienie dla nas koców, kupuje nam ciepłą herbatę w automacie i każe poczekać czas do przyjazdu Dani oraz Garretta, który ma załatwić Deonowi ubrania, w innym miejscu. Chciała nas wpuścić do jakiejś klasy, byle z dala od książek, jednak powiedziałam, że pójdziemy do redakcji, co było bardzo złym pomysłem.

Przekonuję się o tym, kiedy po zamknięciu drzwi zostaję owinięta grubym kocem tak, że nie mogę ruszyć rękami.

– Co ty...

Deon przekręca klucz w zamku, a później otula mnie ciaśniej i odwraca. Na jego wargach igra zawadiacki uśmiech, od którego nie potrafię oderwać wzroku.

– Pani Smith właśnie dała mi wcześniejszy prezent gwiazdkowy – oznajmia. – Cała godzina z tobą.

Rumienię się.

– Dani będzie za trzydzieści minut – mamroczę.

– Zawsze musi wszystko psuć.

Nim odpowiadam, chłopak opiera mnie o ścianę przy wyjściu, wciąż unieruchomioną pod kocem, i nachyla się do mojej twarzy.

– Ciepło ci, słonko?

Kiwam głową, a on muska swoim nosem mój. Drzę.

– Na pewno? – dopytuje. – Bo mógłbym chyba pomóc ci się rozgrzać.

Przełykam z trudem ślinę.

– Deon...

Jego wargi prawie dotykają moich. Robi mi się jeszcze cieplej.

– Hm?

– Powinniśmy... skoro mamy trochę czasu... możemy pogadać o naszym projekcie.

Niebieskie oczy ciemnieją.

– Tym, który zaczęliśmy ostatnio w bibliotece? Jestem za.

Mrugam z zaskoczenia, próbując wyrwać się spod jego czaru.

– N-nie. Nie! Chodziło mi o projekt na angielski.

Chłopak łączy nasze czoła.

– Najpierw musisz dostać swoją nagrodę. Tak będzie fair, skoro wygrałaś, tak?

Przymykam powieki i się poddaję. Chcę tego.

– Tak.

Nie czeka na kolejną zgodę, tylko nakrywa moje wargi własnymi, a ja od razu zapominam o chłodzie. Mam wrażenie, że z każdym kolejnym pocałunkiem jest jeszcze lepiej niż wcześniej i nie mogę zrobić nic innego, tylko zaprosić Deona do środka. Otwieram usta,

pozwalam wsunąć się do nich jego językowi, i czuję delikatne muśnięcie na własnym. To przechodzi później w mocniejszą pieszczotę, w zachłanną i pełną pragnienia, które równa się mojemu.

– Znowu smakujesz malinami – szepcze, gdy się ode mnie odrywa.

– Lubię maliny.

Uśmiecha się lekko, łapiąc mnie za kark.

– A ja lubię ich smak na twoim języku. Twój smak.

Robi mi się gorąco i zdecydowanie nie potrzebuję już koca. Deon jednak go nie zabiera, tylko całuje mnie ponownie, aż kręci mi się w głowie. Kontroluje mnie w pełni przez ten materiał, to on ustala zasady i podporządkowuje mnie sobie, jak pragnie, ale nie mam nic przeciwko, bo przyjemność, jaka rozprzestrzenia się na całe ciało, jest niesamowita. Chcę tego więcej.

Tyle że to znowu jego gra. Prawda? To nic innego. Nagroda za nasz zakład. No i to złe. Dani byłaby na mnie wściekła, gdyby się dowiedziała.

Kiedy o tym myślę, przypominam sobie też obawy przyjaciółki na temat Chazza, więc gdy Deon znów odsuwa się, by zaczerpnąć głębszy wdech, wyduszam:

– Czy Charles to twój znajomy?

Na jego twarzy pojawia się zaskoczenie.

– Co?

– Charles. Chazz. Chłopak, który wpadł na Dani w knajpce.

Deon przybiera nieprzeniknioną minę.

– Tak jakby jestem w trakcie całowania cię, a ty myślisz o innym facecie?

Parskam krótko.

– Zawsze mogłam wspomnieć o Loganie.

W oczach Deona pojawia się przeblýsk złości.

– I to ja jestem dupkiem? – pyta ostro. Robi krok do tyłu, aż muszę sama złapać koc, bo ten zsuwa mi się z ramion. – Skoro wolisz Logana, dlaczego ciągle odwzajemniasz moje pocałunki?

– Bo mieszasz mi w głowie! – odpowiadam nieco zbyt głośno. – I dobrze o tym wiesz. I zmieniasz temat!

– Ja... ja pierdołę. – Przeczesuje mokre włosy palcami. – Jakim cudem przeszliśmy od tego zajebistego pocałunku do tego?

– Takim, że przypomniałam sobie, że ciągle się mną bawisz i to pewnie też element tej gry – mówię z irytacją. – Wczoraj też mnie pocałowałeś, a później zachowywałeś się jak dupek, chociaż się o ciebie martwiłam. Nie mam pojęcia, czego się po tobie spodziewać i co zrobisz kolejnego dnia.

– To może powinnaś być tutaj z Panem Pływakiem zamiast ze mną. Po nim wiesz, czego się spodziewać. Bycia idiotą i krótkodystansowcem.

– Wiesz co, może powinnam – stwierdzam chłodno. – On przynajmniej nigdy mnie nie okłamał i nie szantażował.

– Prawdziwy ideał – kpi Carman. – Przynosi ci przecież kwiatki, nie? Ja też kupiłem ci ostatnio te pieprzone tulipany jak skończony kretyn, a ty nawet nie wsiadłaś... – Milknie, a ja rozszerzam oczy ze zdumienia. Gideon odwraca wzrok. – Wiesz co? Nieważne. Jeśli chcesz wiernego pieska, idź do Spellmana.

Rusza w kierunku drzwi, jednak przystaje po dwóch krokach.

– A dla twojej wiadomości tak, Chazz jest moim przyjacielem, ale bywa też kretynem i dlatego najwyraźniej spodobała mu się Danielle. Mam nadzieję, że przekona się szybciej niż ty,

jaka ona jest naprawdę i da sobie z nią spokój, bo nie słucha moich ostrzeżeń zupełnie jak ty.

Potem otwiera z impetem drzwi, ale zatrzymuje się gwałtownie. Spoglądam wtedy w jego kierunku i dostrzegam Dani, która stoi przed wejściem z dwiema torbami w dłoni i koncentruje spojrzenie na Deonie. Widzę, jak chłopak napina ramiona i błagam w myślach, żeby przyjaciółka nie słyszała za wiele z naszej kłótni.

– Udało mi się wyrobić wcześniej – odzywa się zimno, po czym rzuca jeden z pakunków Deonowi, który łapie go w ostatniej chwili. – A mama dała mi dla ciebie ubrania, bo domyśliła się, że ty pewnie też zmokłeś.

Zapada cisza.

– Dziękuję – mówi w końcu Deon.

Danielle zaciska wargi.

– Co mu o mnie powiedziałaś? To dlatego w ogóle chce się ze mną spotkać? Bo nakłamałaś mu na mój temat i chce się odegrać?

Czyli słyszała sporo. Cholera.

– Nigdy nie kłamałem na twój temat. Rozpowiadanie różnych rzeczy, które mogą kogoś zranić, to twoja domena.

Mrugam. Nie mam pojęcia, co się dzieje.

– Po raz ostatni powtarzam ci, kretynie, że to nie ja...

– Pieprz się ze swoimi wymówkami – przerywa jej Deon. – Oby Chazz się nie nabrał, bo będzie większym idiotą, niż sądziłem.

Potem wychodzi szybko, a Dani patrzy za nim jeszcze parę chwil, po czym zamyka za sobą drzwi redakcji. Czuję ogarniający mnie niepokój na myśl, że mogła usłyszeć to, co Deon mówił, nim wspomniał o Chazzie.

– Wszystko okay? – rzuca Dani, podchodząc do mnie z torbą. – Przywiozłam ci legginsy i sweterek. Ten fioletowy, który ci się podobał.

Odbieram od niej pakunek.

– Dzięki.

– W środku jest też suszarka.

– Kocham cię, wiesz? – mamroczę.

Unosi nieznacznie kącik ust, jednak ten po chwili opada i Dani opuszcza wzrok.

– Coś...

– Ogarnij się, żebyś zdążyła przed lekcjami – radzi. – Ja tu poczekam.

Patrzę na nią jeszcze parę sekund, ale później ruszam do łazienki, w której suszę się do końca i przebieram. Dani zapakowała mi też kosmetyki, lecz nie pożyczam ich, bo na szczęście tusz nie spłynął. Wracam do niej po kilkunastu minutach.

– Dziękuję. Ratujesz mi życie – odzywam się. Odkładam torbę z mokrymi rzeczami w róg sali i odwracam się do Dani, która siedzi z kolanami podciągniętymi pod brodę na moim fotelu. – Oddam ci w weekend te ciuchy.

Kiwa głową, a ja dodaję niepewnie:

– Co słyszałaś?

Zaciska wargi.

– Że Chazz jest jego przyjacielem. Wiedziałam, że wydaje się zbyt idealny, żeby to mogło się udać. Nabrałam się jak skończona kretynka.

Podchodzę do niej, przysiadam na biurku obok i patrzę przyjaciółce w oczy.

– Dlaczego sądzisz, że mógłbyś chcieć się na tobie odegrać? Za co?

– Mówiłam ci, że nie chcę o tym opowiadać – odpiera.

– Wiem. Ale wolisz, żeby Deon któregoś razu sam mi to powiedział?

Dani się waha.

– Ja... Ustaliliśmy, że żadne z nas nie będzie opowiadać o tym drugim tego, co się stało. Jeśli to zrobi, złamie umowę z rodzicami. A oni dadzą mu szlaban do końca życia.

Marszczę brwi.

– Dlaczego...

– Bo wiedzieli, że jeśli będziemy się oczerniać za plecami, w końcu znowu dojdzie do jakiejś afery. A tych już wystarczy. – Dani wzdycha cicho, po czym patrzy mi w oczy. – A ja... Ever, ja zrobiłam coś głupiego. Popełniłam błąd, ale nie aż taki, o jaki on mnie oskarżył. Potem Deon zrobił coś w zamian, do tego doszła inna rzecz i ja... – Przymyka powieki. – Nie mówmy o tym. Pogadam z Chazem i sprawdzę, czego ode mnie chce i czy jest taki jak Gideon. Jeśli tak, kopnę go w tyłek. A teraz możesz pokazać mi materiały do tego artykułu o cheerleaderkach?

Nie chcę zmiany tematu. Nie chcę kolejnego unikania problemów. Ale sama ukrywam przed nią sekrety, których nie zamierzam jeszcze zdradzić, więc nie naciskam. Zastanawiam się nad tym, czy na dzisiejszym nocowaniu, gdy będziemy same, nie spróbować wyznać Dani wszystkiego i poprosić, by w zamian ona też mi zaufała, jeśli nadal będzie chciała mnie znać.

Nie wiem, czy się odważę.

Na razie uruchamiam gazetkowego laptopa i otwieram załączek artykułu.

*

Gdy wybrzmiewa ostatni dzwonek, z ulgą kieruję się do swojej szafki. Mam dość zajęć na dzisiaj i cieszę się z nadchodzącego weekendu. Muszę tylko przeżyć ten mecz za kilka godzin, a później imprezkę u Charliego, i zostanę sama z Dani. Idealnie. Odpoczniemy, może spróbujemy zapomnieć o kłopotach. Chyba nie poruszę tematu sekretów. Tego wieczoru będziemy się relaksować.

Tak. Właśnie to postanawiam.

Na razie idę do redakcji. Muszę się czymś zająć, bo Dani ma teraz trening przed meczem, a potem zamierzamy wpaść jedynie coś zjeść, przebrać się i wrócić na rozgrywki. Na zewnątrz wciąż pada, więc nie mogę jechać do siebie rowerem. Nie mam innego wyjścia niż czekanie na przyjaciółkę.

– Ever – słyszę z prawej, kiedy niemal docieram do schodów. Odwracam się do pani Smith, która uśmiecha się do mnie ciepło. – Wszystko w porządku, już jesteś sucha? Mam nadzieję, że nie przeziębicie się z Deonem.

Unoszę kącik ust.

– Tak, ja też. I dziękuję, już o wiele lepiej. Dziękujemy za tę ciepłą herbatę.

Bibliotekarka macha dłonią.

– Nie ma sprawy. Widzimy się w poniedziałek.

Kiwam głową, jednak nim odchodzi, wpadam na pomysł.

– Albo... ma pani teraz kółko fotograficzne, prawda? Ale za godzinę się skończy? – Bibliotekarka przytakuje. – To może... jeśli się pani zgodzi. Może ja w ciągu tej godziny odrobiłabym pracę z rana? Bo musiała pani się tym zająć dziś bez nas. Deon ma trening, więc będę sama. Obiecuję, że nie zrobię żadnych szkód, a nadgonię nieco roboty.

Pani Smith wyraźnie się waha.

– No nie wiem.

– Ja i tak muszę się czymś zająć przed końcem treningu przyjaciółki, więc równie dobrze mogę popracować.

Bibliotekarka spogląda na mnie jeszcze parę sekund, aż w końcu wyjmuje z torebki pęk kluczy, który mi podaje po upewnieniu się, że nikt na nas nie patrzy. Ale na korytarzu jest tylko

kilka osób, które zajmują się sobą.

– Dobrze. Ufam ci. Wpadnę sprawdzić za pół godziny, jak ci idzie.

Uśmiecham się.

– Dziękuję.

– Wiesz wszystko, ale gdybyś czegoś potrzebowała, jestem w sali dwieście sześć.

Dodaje jeszcze kilka podstawowych spraw na temat tego, czym mam się zająć, choć to wiem, a później już kieruje się do klasy. Ja za to przystaję po dwóch krokach, przy tablicy z ogłoszeniami, którą Ashley dzisiaj aktualizowała. Zerkam na wielką zapowiedź pierwszego meczu towarzyskiego drużyny z Grayland, która zmierzy się z Seaside, i zastanawiam się, co Dani planuje zrobić z Chazzem.

– Wybierasz się na mecz, piękna? – odzywa się ktoś nagle za moimi plecami.

Odwracam się do Logana, kątem oka dostrzegając jakiś ruch.

– Raczej tak. A ty?

Chłopak prychnął.

– Mam lepsze rzeczy do roboty niż oglądanie tego prymitywnego sportu – stwierdza z wyższością. – Może zamiast tam iść i patrzeć na tych idiotów, wybierzesz się ze mną do kina?

Mrugam z zaskoczenia. Czuję jakieś dziwne ukłucie irytacji po jego słowach, bo nie podoba mi się ten ton i to, że obraża całą drużynę. Fakt, sama nie przepadam za Thomasem i mam problem z Deonem, ale żeby od razu nazywać wszystkich koszykarzy idiotami, a ich sport prymitywnym? To przesada, nawet jeśli go nie lubi.

Już otwieram usta, by mu o tym powiedzieć, tyle że wtedy słyszę ostatnią część wypowiedzi i zamieram. On mnie zaprasza na randkę. Nie sądziłam, że wykona ten krok i nie wiem, jak zareagować. Ja... po dzisiejszej kłótni z Deonem jeszcze bardziej utwierdziłam się w przekonaniu, że powinnam znaleźć kogoś normalnego, jak Logan. Tyle że ja go nie lubię w ten sposób. Ani trochę. To przynoszenie kwiatów jest miłe, komplementy też, ale słowa sprzed chwili tylko pokazują, że to arogancki i zapatrzony w siebie koleś, jak już wielokrotnie słyszałam. Danielle zna się z nim od lat, a sama to mówiła, kiedy sądziła, że Logan mi się podoba.

– Ja... umówiłam się z Dani na ten mecz i po nim – odpieram.

– To może jutro? – próbuje Logan.

Odchrząkuję.

– Jutro też mam plany.

Słyszę ciche parsknięcie, więc odwracam się i dostrzegam kilka kroków dalej Carmana, który wyjmuje coś z szafki. Na jego wargach igra kpiący uśmiech, przez który mam pewność, że nas słyszał. Logan chyba też się tego domyśla, bo w jego oczach pobłyskuje złość i wyraźnie chce coś powiedzieć, jednak to ja rzucam:

– Ale w niedzielę jestem wolna. Możemy iść w niedzielę. Co ty na to?

Chłopak koncentruje się ponownie na mnie i uśmiecha szeroko.

– Pewnie, piękna. Wpadnę po ciebie o szóstej.

Staram się wykrzesać z siebie choć iskrę entuzjazmu.

– Super.

Logan puszcza do mnie oko, a wtedy ktoś woła go z końca korytarza.

– Mam trening. Muszę lecieć. Do niedzieli.

Kiwam głową.

– Mhm.

Potem odchodzi, a ja od razu odwracam się na pięcie i ruszam do biblioteki, żeby nie zobaczyć przez przypadek wyrazu twarzy Gideona. On też ma za parę minut trening, więc

z pewnością za mną nie pójdzie, żeby przypomnieć, że... Jestem okropną osobą. Totalnie okropną osobą, bo zgodziłam się na tę randkę tylko po to, żeby zrobić mu na złość, i zdaję sobie z tego sprawę.

Muszę to odwołać. Nie mogę tak wykorzystać Logana.

Zaciskam pięści, docieram szybko do biblioteki i wchodzę do środka. Zostawiam swoją torbę przy stanowisku bibliotekarki, a potem opieram się o biurko. Rany. Dlaczego ja to zrobiłam?

Odbiło mi.

Potrząsam głową, biorę głęboki wdech i próbuję się na tym na razie nie skupiać. Odkręcę to jutro. Napiszę Loganowi, że to jednak zły pomysł i tyle. Nie chcę się wobec niego źle zachować. Chcę być fair. Przynajmniej wobec niego, skoro i tak okłamuję już tyle osób, w tym siebie.

Na razie wyjmuję swoje słuchawki, włączam spokojną muzykę i zajmuję się sortowaniem książek, które pani Smith zostawiła na poniedziałek. Jest ich cały stos, ale to już końcówka z ostatniego regału i, jak dostrzegam, same pozycje na temat sportu. Segreguję je, spisuję i opisuję ich stan, skupiając się na pracy. A raczej się staram, bo w moje ręce wpada biografia jakiegoś koszykarza, co wydaje się lekkim żartem od losu.

Krzywię się nieznacznie, odkładam egzemplarz, a później coś przychodzi mi do głowy. Pewnie powinnam poczytać nieco o tej cholernej koszykównie przed rozmową z Garrettem. I przed meczem. Przydałoby się w końcu lepiej rozeznać w zasadach tej gry... Może poproszę Dani, by mi o niej więcej opowiedziała, ale do artykułu potrzebuję jakichś źródeł, dlatego podnoszę się i przechodzę kawałek dalej do alejki, w której mieszczą się inne książki na temat sportu. Tu regały są nietknięte, stały obok tych, które zostały zniszczone.

Ruszam między nimi, sunąc palcem po grzbietach. To przedostatni dział biblioteki. Zanim dotrzemy do niego w naszym inwentarzu, minie kolejny tydzień. Może pani Smith pozwoliłaby mi na razie pożyczyć jakąś książkę? Nie wiem, czy aż tak mi zaufa... A może po prostu zrobię zdjęcia? Tak, to chyba byłoby okay i wystarczyło, dlatego przystaję przy, wydaję się, odpowiedniej pozycji i sięgam, by ją wyjąć, kiedy nagle dostrzegam coś kątem oka i szybko się odwracam.

Moje serce wybija nerwowy rytm i niemal podskakuję w miejscu, gdy widzę zatrzymanego się właśnie na końcu alejki Deona.

O nie. Nie zamknęłam drzwi?

– Co ty tu robisz? – pytam, wyjmując słuchawki. – Masz trening.

Wrzucam je do kieszeni, a chłopak rusza w moim kierunku. Jest w stroju sportowym w barwach naszej drużyny. Granatowo-szarym.

– Uraziłem się w oparzoną dłoń – oznajmia. Coś w jego głosie podpowiada, że kłamie. – I musiałem wyjść do pielęgniarki.

– Więc czemu do niej nie dotarłeś?

– Bo nie było cię w redakcji, jak założyłem, ale w drodze powrotnej zobaczyłem cię przez szybę – odpiera.

Biblioteka tuż przy wejściu ma jedną przeszkloną ścianę oraz drzwi. No tak. Cholera.

Chwila. Jak to założył? Czyli wyszedł z treningu, żeby mnie znaleźć? Bo... bo słyszał rozmowę z Loganem.

Przełykam z trudem ślinę.

– I co? Nie krzyczałam... że masz podejść – kończę, cofając się o krok, bo staje już przy mnie. Tym razem jednak nie opieram się o regał, docieram do ściany na końcu alejki i uderzam w nią plecami. Nie mam już dokąd uciec. – Co ty...

– Czego szukałaś?

Opiera dłoń o ścianę po boku mojej głowy i spogląda po półkach z książkami na temat koszykówki. Na jego wargi wkrada się leniwy uśmiech.

– Doedukowujesz się? – pyta.

Na widok zadowolenia na jego twarzy od razu wypełnia mnie irytacja.

– Nie, zablądziłam – kłamię.

Zamierzam go odsunąć, jednak na to nie pozwala, tylko nachyla się nad moją twarzą.

– Jeśli chcesz, sam opowiem ci coś na temat mojego prymitywnego sportu – mówi. Serce zaczyna bić mi szybciej, bo mina chłopaka nie zapowiada niczego dobrego. – Wystarczyło spytać, Everlee.

Drżę na dźwięk mojego imienia w jego ustach. Wypowiada je jak grzeszną obietnicę, jak zmysłową zapowiedź czegoś, co bardzo mi się spodoba. Ale jednocześnie przeszywa mnie dreszcz niepokoju. Powinnam to przerwać.

– Mogę ci wszystko wyjaśnić – ciągnie Deon. – Co konkretnie chcesz wiedzieć?

Jak stąd uciec? Po obu stronach mam regały wypełnione książkami, a przed sobą Carmana. Zero dróg ewakuacyjnych w pobliżu, nie dam rady zwać.

– Nie chcę nic wiedzieć – odpieram. – Potrzebuję tego do artykułu na temat koszykarzy, który szykuję i...

Deon opiera teraz też drugą dłoń o ścianę, nie spuszczać ze mnie wzroku. Mój oddech przyspiesza i robi mi się gorąco. Musi się odsunąć. Musi, bo inaczej pozwolę na coś głupiego. A jestem na niego zła za tę kłótnię z rana. I za to, że ciągle... jest sobą. Grającym w swoją gierkę i bawiącym się mną chłopakiem, którego pragnę jak nikogo innego.

– Tego, do którego będę ci udzielać wywiadu? – szepcze.

– Garrett będzie – mówię. – On...

– Nie ma jednak czasu – przerywa Deon. – Nie wspominał? Poprosił, żebym go zastąpił. Nie chciałem, no ale czego się nie robi dla kumpla, prawda? Tyle że nie dam rady w poniedziałek. Porozmawiajmy w niedzielę, dobrze? Myślę, że lepiej będzie, jeśli spędzisz ją ze mną. I ty też to wiesz, prawda?

Przybliży się jeszcze bardziej, jego biodra napierają na moje. Jest za blisko. Pachnie zbyt dobrze. I patrzy na mnie tak, jakby... tak...

– Prawda, Everlee?

– J-ja...

– Ale na razie pytaj o koszykówkę, nie o mnie, słonko – szepcze. – Co musisz wiedzieć?

Moje kolana powoli wymiękają.

– Co ty wyp...

Deon łapie mój podbródek i kładzie kciuk na wargach, nim kończę.

– Nie, słonko. Rozmawiamy tylko o koszu. O niczym innym. Mam dość ograniczony czas, bo trener skapnie się, że go okłamałem, więc współpracuj, okay? Chyba że nie chcesz, to każ mi się wynosić.

Wpatruję się w niego, nie mając pojęcia, co właściwie się dzieje. Jesteśmy w szkolnej bibliotece. Pani Smith może wpaść tu, jak zapowiadała, by mnie skontrolować. A Deon wygląda, jakby zamierzał zedrzeć ze mnie ubrania i wyjaśniać mi coś zdecydowanie innego niż zasady gry. Mimo to nie każę mu się odsunąć ani przestać mnie dotykać. Czekam na to, co zrobi, kompletnie oszołomiona jego bliskością.

– Jak będzie, Everlee? Mam opowiadać czy wyjść?

Zabiera kciuk, a ja wciąż milczę. Nie przyznam na głos tego, że chcę, by kontynuował. Rozumie to jednak bardzo dobrze, widzę to po jego minie. Jest zadowolony, że pragnę tego

samego.

– Koszykówka to gra zespołowa – zaczyna w końcu cicho, gdy nie odpowiadam. – Dwie pięcioosobowe drużyny walczą na boisku o to, by zdobyć większą liczbę punktów niż przeciwnicy.

Puszcza mój podbródek i nie spuszczać ze mnie wzroku, przesuwając dłoń po moim ciele w dół. Wstrzymuję oddech, kiedy jego palce unoszą rąbek mojego sweterka, po czym wypuszczam je drżąc, bo wsuwają się pod pasek legginsów i docierają między uda. Nie ruszam się, nie przerywam, nie jestem w stanie.

– Żeby zdobyć punkt, muszą wrzucić piłkę do kosza drużyny przeciwnej i nie pozwolić tamtym wrzucić jej do swojego – kontynuuje Deon, muskając opuszkami mojej bielizny. Drzę jeszcze mocniej i przysmak mimowolnie powieki, a on nagle chwyta drugą dłonią mój podbródek i dodaje stanowczo: – Patrz na mnie.

Otwieram oczy i rozchylam wargi, wypuszczając pomiędzy nich ciche westchnienie, bo Carman właśnie odnajduje łechtaczkę. Naciska na nią lekko, wbijając we mnie intensywne spojrzenie.

– Mecz w szkolnych rozgrywkach koszykarskich składa się z czterech ośmiominutowych kwart – odbywa się ponownie, niższym niż wcześniej głosem. – Pomiędzy nimi jest kilka przerw. Dwuminutowe między pierwszą i drugą oraz trzecią i czwartą kwartą...

Jego palce zataczają powolne kółka, a ja wyciągam dłonie i obejmuję go, zaciskając je na koszulce, którą ma na sobie. Muszę się go przytrzymać, bo uginają się pod mną kolana, a po ciele roznosi się palące gorąco.

– A pomiędzy drugą i trzecią, czyli połowami meczu, przerwa trwa dziesięć minut – szepcze Deon, przyspieszając.

Krew w uszach szumi mi już tak głośno, że ledwo słyszę kolejne wypowiedziane przez chłopaka słowa. Narastająca w moim wnętrzu przyjemność przesłania zdrowy rozsądek i rozbija wszelkie granice w pył. Wszelkie postanowienia i przypomnienia, dlatego nie powinnam pozwalać Deonowi na to, co się dzieje. Ale pozwalam i chcę więcej.

– Zdarza się, że mecz kończy się remisem – dobiega mnie ponownie głos Deona. – A wtedy potrzebna jest dogrywka, czasami nawet kilka dogrywek. Trwają po cztery minuty, dopóki któraś nie zakończy się przewagą jednej z drużyn.

Zaczyna pieścić mnie coraz szybciej, coraz gwałtowniej, wciąż spoglądając mi prosto w oczy. Nie potrafię odwrócić wzroku, nie umiem wykonać żadnego gestu. Mogę jedynie odwzajemniać to przenikliwe spojrzenie i czekać na uwolnienie napięcia, które się we mnie kumuluje. Jest już tak duże, że oddycham z trudem i ledwo trzymam się na nogach, a Deon nie przestaje. Porusza palcami, wzbudzając we mnie jeszcze większą przyjemność, która niedługo pochłonie wszystko dokoła.

– Mecz zaczyna się, gdy sędzia podrzuca piłkę między dwoma zawodnikami. Musi zostać zbita przez jednego z nich...

Jęczę cicho, gniotąc materiał koszulki Deona w dłoniach i nie wytrzymuję. Odchylam głowę do tyłu, wypycham biodra, zamykam oczy, a później wyrzucam z siebie proszący szept o to, by zakończył te tortury i po prostu dał mi to, czego potrzebuję.

– Deon, proszę...

Przyciska mnie wtedy do ściany, jego palce naciskają na mnie mocniej, a w kolejnej chwili chłopak całuje mnie ostro, chłonąc kolejny jęk, który wyrывa mi się z gardła. Jego usta są stworzone z prawdziwej rozkoszy, która przeszywa mnie na wskroś, poraża wszystkie zmysły, a w połączeniu z pieszczotami przynosi spełnienie.

Dochodzę, odwzajemniając zachłannie pocałunek. Drzę w uścisku Deona, który splata

nasze języki i nie przerywa masażu, sprawiając, że tracę całkowicie kontrolę. Wpijam się w jego wargi, obejmuję go ciasniej i znikam na parę chwil, pogrążając się w przyjemności. Mam wrażenie, że jest tak wielka, że rozbija mnie od środka i nie zostawi nic po sobie.

– Następnym razem – szepcze Deon, kiedy się ode mnie odrywa – porozmawiamy na temat zawodników, rzutów i błędów. Dobrze, Everlee?

Oddycham głośno, ciągle trzymając się go kurczowo, gdy się uspokajam.

– I streścisz mi wtedy wszystko, czego się właśnie dowiedziałaś. Mam nadzieję, że zapamiętałaś każde moje słowo.

Nie zapamiętałam zupełnie niczego, a on dobrze o tym wie.

– W niedzielę – dodaje. – Bo wiem, że wolisz spędzić ją ze mną.

Potem spogląda mi jeszcze raz w oczy, aż w końcu odsuwa się, wkłada ręce do kieszeni i wycofuje alejką. Na jego wargach majaczy pełen zadowolenia uśmiech, na widok którego wybucha we mnie niepokój. Dopiero wtedy dociera do mnie, na co pozwoliłam. I dlaczego on to zrobił. Słyszał, że zgodziłam się na randkę, domyślił, czemu tak się stało. I zareagował. Pokazał mi, kogo tak naprawdę pragnę.

Tylko jego.

– Do zobaczenia, słonko – dorzuca Deon.

Znika za regałem jak gdyby nigdy nic, a ja osuwam się po ścianie na podłogę, nie mając pojęcia, jak mam sobie, do cholery, radzić z tym chłopakiem.

Rozdział 19

Gra dla dwojga

DEON

Staram się skoncentrować, bo mecz ma się zacząć za parę minut, jednak moje spojrzenie ciągle biegnie w kierunku trybun. W hali sportowej Grayland High School zebrało się sporo osób, po lewej stronie widzę nawet ojca i Iris, która pomachała do mnie z entuzjazmem, gdy tylko zajęli miejsca, co odwzajemniłem, by nie było jej przykro. Pewnie pomyślała, że to ich szukałem wzrokiem, choć tak naprawdę rozglądam się wyłącznie za jedną osobą.

Tyle że ona się nie pojawia, a zostały tylko dwie minuty.

Całe przedstawienie przed rozpoczęciem meczu już się zakończyło, na czym kompletnie się nie skupiałem. Chciałem się jedynie upewnić, gdzie ona siedzi. Przecież twierdziła, że jest umówiona z Danielle na mecz. Przynajmniej do jednego ta moja wspaniała siostra się przydaje. Dzięki temu, że jest cheerleaderką, może prosić Ever, by przychodziła na mecze. Moje mecze.

– Dobra, chłopaki – odzywa się trener. – Słuchajcie...

Zaczyna jakąś pogadankę, jednak ja wciąż nie słucham, rozglądając się po hali. Może coś się stało? Rozjechała kolejne regały w bibliotece? Do której, swoją drogą, została wpuszczona, co jest kompletnie nie fair, skoro beze mnie. Albo postanowiła wrócić w tę ulewę rowerem i wyróciła się, jak ja rano? Nie stało mi się nic wielkiego, jedynie obiliśmy kolana i uraziłem w oparzoną rękę, ale daję radę.

Nie daję rady za to z tym, że ona nie przychodzi.

Przesadziłem w bibliotece? Byłem wściekły, kiedy usłyszałem, że zgodziła się na randkę z Loganem. Musiałem ją znaleźć. Inaczej zawaliłbym kolejny trening, a trener już by mi nie odpuścił. Dlatego poszedłem do redakcji, a gdy jej tam nie zastałem, skierowałem się do klasy Matthews'a, u którego lubi przesiadywać. Nie dotarłem tam, bo po drodze ją dostrzegłem. Szła akurat między regały, więc podążyłem za nią.

Okazja wydawała się po prostu zbyt idealna, a ja musiałem przypomnieć Ever, że to nie Logana pragnie. I chciałem usłyszeć, jak powtarza moje imię, kiedy będzie szczytować. Sam ledwo nad sobą zapanowałem, gdy dobiegł mnie jej szept i prośba, gdy te brązowe oczy zaszyły mgłą, a dziewczyna zmiękła kompletnie, oddając mi się w całości. Bo ona jest moja. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Ponownie nie grałem fair, jednak nie mogę jej pozwolić na randkę z tym cholernym pływakim.

Kurwa, jak ona miesza mi w głowie. A to niby ja jej to robiłem.

Sam mam przez nią taki mętlik, że nie do końca ogarniam, kiedy w ogóle zaczyna się mecz. Gram raczej na automacie, wchodząc w dobrze znany tryb i jakoś staram się funkcjonować, ale pierwsze minuty to czysty horror. Chazz na pewno będzie mi to wypominał, bo zachowuję się jak kretyn i co chwila tracę piłkę albo nie trafiam.

I wtedy wreszcie ją widzę.

Pojawia się spóźniona w tym fioletowym sweterku od Danielle, zajmuje miejsce w drugim rzędzie i spogląda prosto na mnie, kiedy ruszam na boisko po pierwszej przerwie. Jej policzki pokrywają rumieńce, które są widoczne nawet z dużej odległości. Mimo to Ever nie spuszcza wzroku, tylko unosi wyzywająco podbródek, na co uśmiecham się szeroko.

Właśnie tak.

Moja Everlee.

Właśnie taką ją uwielbiam.

Tę zadziorną, pewną siebie i potrafiącą dać popalić dziewczynę. Nie mogę się dłużej oszukiwać i udawać, że dam sobie z nią spokój. Nie mogę sobie dłużej wmawiać, że jest taka sama jak Danielle i nie mógłbym jej nigdy zaufać. Ever się od niej różni. Wiem o tym od początku, jednak próby stawiania ich na równi miały zagłuszyć moje wyrzuty sumienia tym, że ją okłamałem przy pierwszym spotkaniu. Póki obstawiałem twardo, że to taka sama suka jak Danielle, nie musiałem się przejmować.

Ale się przejmuję.

I muszę to naprawić.

Na razie wracam na boisko, czując o wiele większą determinację niż jeszcze przed chwilą. Dzieje się ze mną coś dziwnego, bo wystarczy jej obecność, bym się nieco uspokoił i ponownie potrafił skupić na swoich zadaniach. Ostatnio jej pocałunek sprawił, że na parę sekund zapomniałem o tym, co zrobiła matka. Tylko Ever tak na mnie wpływa. Rozprasza mroczne myśli jak moje własne prywatne słońce.

Dlatego zerkam na nią raz jeszcze. Ona też wciąż patrzy tylko na mnie.

Tyle wystarcza.

Wracam w pełni do gry.

*

Gwizdek sędziego przecina powietrze, a wtedy na trybunach wybuchają głośne oklaski i okrzyki zwycięstwa. Wygrywamy z Seaside trzema punktami, które zdobyłem ostatnim rzutem, dosłownie przed dwiema sekundami. Dokładnie też tyle czasu mam, by przygotować się na zderzenie z Garrettem, Willem, Thomasem i Mackiem, którzy rzucają się na mnie z triumfalnymi minami. To tylko mecz towarzyski, jednak pierwszy w nowym semestrze, po dłuższej przerwie, w dodatku rywalizacja była tak zacięta, że ledwo trzymam się na nogach. Jestem wykończony, ale jednocześnie wypełnia mnie niesamowita energia. Tęskniłem za meczami. Za tym zmęczeniem, bólem mięśni, potem lśniącem na czole i radością, która wypełnia mnie od środka.

– Grayland! Grayland! Grayland!

Ludzie skandują razem z cheerleaderkami, które skaczą przy trybunach, a ja odwracam się w lewo, gdzie dostrzegam Iris i ojca bijących głośno brawo z resztą osób. Stoją blisko siebie, a ona w pewnym momencie odwraca się i mówi mu coś na ucho. Tata uśmiecha się szeroko, obejmuje kobietę ramieniem, po czym całuje ją krótko. Oboje wydają się naprawdę szczęśliwi. Wpatruję się w ten obrazek z dziwnym ciepłem wypełniającym klatkę piersiową.

Ile razy pragnąłem zobaczyć na miejscu Iris mamę? Nawet mimo tego wszystkiego, co zrobiła i robi, zawsze chciałem tylko, by mnie zauważyła i poświęciła choć sekundę swojego czasu. Znajdowała go dosłownie dla każdego oprócz mnie.

Otrząsam się z tego jednak i wracam do rzeczywistości, w której chłopaki uspokajają się wreszcie, a ja zerkam tylko na chwilę w przeciwną stronę. Ever stoi obok Ashley, śmiejąc się akurat. Kiedy napotyka moje spojrzenie, mruży nieznacznie powieki, a później unosi dłoń do ust i udaje, że ziewa.

Uśmiecham się szeroko na tę jawną kpinę, puszczam do niej oko, dobrze wiedząc, że naprawdę mi kibicowała, a potem wreszcie skupiam się na drużynie. Podchodzi trener, który chwali nas za walkę i mówi, że popełnione błędy omówimy w poniedziałek, na co dostaje zbiorowe prychnięcia. Mimo wszystko słuchamy z uwagą jego słów, po czym wymieniamy jeszcze uprzejmości z przeciwną drużyną.

– Nie szczerz się tak, Carman – rzuca Chazz, przyjmując wyciągniętą do niego dłoń. – Daliśmy wam fory ze względu na stare czasy.

Parskam głośno.

– Ale z was łaskawcy – stwierdzam. – Nie wiedziałem, że aż tak mnie lubicie. Na kolejnym meczu pewnie też okażecie swoją sympatię, co?

Stojący obok Garrett zarzuca mi ramię na kark i spogląda na Chazza.

– Miło z waszej strony, stary – wtrąca. – A jaka jest wasza wymówka na przegrane w zeszłym sezonie?

Chazz unosi kąciki ust, a w jego oczach pojawia się złośliwy błysk.

– Mieliśmy w drużynie Carmana – odpowiada.

Wybucham śmiechem.

– No już – mówię. – Wiem, że tęsknisz. Ale nie doceniliście, gdy mnie mieliście. Bywa.

Przyjaciel kręci głową, po czym odwraca ją nagle w lewo, a rozbawienie z jego twarzy znika. Podążam za jego spojrzeniem i dostrzegam Danielle, która wbija w nas wzrok. Ludzie powoli opuszczają już halę, a reszta kolegów się rozciąga i rozmawia swobodnie. Jedynie cheerleaderki stoją na swoich miejscach, bo Allison coś do nich mówi.

– Widzimy się później – rzuca Chazz, koncentrując się na Danielle.

Krzywię się, jednak go nie zatrzymuję, kiedy rusza w jej kierunku, zamiast dołączyć do kumpli z Seaside. Wzdycham tylko, a wtedy słyszę śmiech Garretta.

– Kręci z nią?

– Nie pytaj – mamroczę.

Chłopak parska, klepie mnie po ramieniu i przebiega przez halę do reszty graczy z naszej drużyny, a ja chcę ruszyć z ociąganiem za nim, tyle że dostrzegam jakiś ruch przy drugim wyjściu. Moją uwagę przyciąga Everlee, która macha dyskretnie i wskazuje na swój telefon. Marszczę brwi, jednak nim udaje mi się zrozumieć, o co dokładnie chodzi, dziewczyna znika za drzwiami.

Waham się tylko sekundę, a potem podążam za nią po upewnieniu się, że Chazz tym razem zupełnie przypadkowo zajmuje Danielle i że nikt inny nie patrzy. Nim docieram na korytarz, Ever już znika, na co klnę pod nosem. Nie mam pojęcia, o co mogło jej chodzić, ale... komórka.

Odwracam się na pięcie i ruszam do szatni, w której wyjmuję z szafki telefon. Nie myślę się, mam wiadomość.

Słonko: Ogarnij się i przyjdź do redakcji. Musimy porozmawiać.

Wypuszczam długo powietrze przez usta. Dziewczyńskie „musimy porozmawiać” nigdy nie oznacza niczego dobrego. A mam taki dobry humor dzięki wygranej, wciąż nieco mnie nosi, mimo zmęczenia, tymczasem Ever... Pewnie chce mi go zepsuć i kłócić się o to, co zrobiłem w bibliotece.

Krzywię się, ale naprawdę biorę szybki prysznic, po którym błyskawicznie się ubieram. Kiedy wracam do szatni, chłopaków wciąż jeszcze nie ma, dlatego łapię swoje rzeczy i ulatniam się bez zbędnych komentarzy z ich strony. Na pewno zainteresowałiby się, gdzie znikam. Tymczasem wychodzę bez przymusu tłumaczenia się i przechodzę korytarzem, dwukrotnie upewniając się, że nikt mnie nie obserwuje.

O tej godzinie w szkole jednak nie ma już prawie nikogo, a gdy dostaję się na pierwsze piętro, cichną też głosy ludzi opuszczających wciąż budynek. Moje kroki odbijają się echem od ścian, co nie sprzyja dyskretnemu dostaniu się do siedziby redakcji szkolnej gazetki. Pomaga za to półmrok, bo lampy są tutaj zgaszone.

W końcu docieram w odpowiednie miejsce i naciskam na klamkę bez pukania. Ta

ustępuje bez problemu, dlatego wchodzę do pomieszczenia, w którym także nie zapalono światła. Mimo to poświata bijąca z zewnątrz sprawia, że nie jest całkowicie ciemno.

– Słonko? – rzucam na wejściu.

Ever zamyka za mną drzwi, a w kolejnej chwili popycha mnie na ścianę. Mrugam z zaskoczenia, bo zdecydowanie się tego nie spodziewałem, i uderzam plecami w mur, ale nim o cokolwiek pytam, czuję na wargach dotyk jej warg. Oszałamia mnie tym i wprawia w stan podobny do szoku, ponieważ nie sądziłem, że zrobi coś takiego. Nie protestuję jednak, obejmuję ją od razu, a ona łapie moje dłonie i zsuwa je na swój tyłek. W moim wnętrzu rodzi się gorąco.

– Chciałam pogratulować zwycięstwa, Deon – szepcze Ever.

Musi stać na palcach, by dosięgnąć ust, ale nie pozwala mi na zamienienie nas miejscami ani podniesienie się, tylko ponownie przenosi moje ręce na swoje pośladki i atakuje wargi. Znów smakuje malinami. A mnie mrowi całe ciało od tego, by skosztować językiem każdego skrawka jej skóry. Mam na to kurewsko mocną ochotę, bo pamiętam, jak podobało jej się, kiedy zrobiłem to po tamtej imprezie.

– Everlee...

– Cii, nie mamy dużo czasu – przerywa.

Potem jej dłonie dotykają mojego brzucha pod koszulką, a ja nawet nie wiem, w którym dokładnie momencie się tam znalazły. A jednak muskają skórę, w czasie gdy dziewczyna całuje mnie coraz bardziej zapalczywie i dociska się do mnie całym ciałem. Jej drobne palce i pieszczoty sprawiają, że błyskawicznie twardnieję, a wtedy Ever przesuwa rękę na wybrzuszenie w dresach i zaczyna je gładzić.

– Deon – odzywa się cicho, a ja drgam. Uwielbiam słyszeć swoje imię z jej ust. – Byłeś świetny na boisku. Nie mogłam oderwać od ciebie wzroku.

Przełykam z trudem ślinę i odnajduję jej spojrzenie w ciemności. Oczy Ever błyszczą, oddech ma przyspieszony tak samo jak ja, w dodatku masuje mnie teraz przez materiał, a ja odczuwam to tak, jakby nie dzieliły nas żadne ubrania. Ja pierdolę. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale nie chcę, żeby przestała. Wypycham lekko biodra, obejmuję dziewczynę i chcę przyciągnąć do pocałunku, jednak unosi drugą dłoń, którą kładzie mi na ustach.

– Bądź grzeczny – szepcze.

Wpatruję się w nią, niemal nie mrugając, a ona wzdycha cicho i zaciska palce. Z mojego gardła wydobywa się wtedy cichy jęk, a ciało przeszywa przyjemny dreszcz.

– Podoba ci się to? – pyta. – Chcesz, żebym kontynuowała? Może powinnam przed tobą uklęknąć?

Na samą myśl robi mi się jeszcze bardziej gorąco i czuję, że niedługo nie wytrzymam. Ona... ja pierdolę. Nawet nie dotknęła mnie tak naprawdę, bo wciąż jedynie pociera przez spodnie dresowe, a ja tracę nad sobą kontrolę. Podporządkowuje mnie sobie całkowicie, nie pozwalając wykonać żadnego ruchu.

– Mam na to ochotę. Mogłabym uklęknąć.

Przymykam powieki, oddychając coraz szybciej. Całe zmęczenie, radość z wygranej, podekscytowanie meczem i podniecenie tworzą w moim wnętrzu potężną mieszankę i czuję, że zaraz wybuchnę. A nie mogę na to pozwolić, przecież...

– Chcesz tego, Deon? Wyobrażałeś to sobie? Moje usta wokół...

Nie wytrzymuję. Umysł sam podsuwa obrazy sytuacji, którą nakreśla Ever, a wtedy ona zaciska palce, więc po prostu eksploduję i na chwilę odcinam się od rzeczywistości. To szybkie, krótkie i nagłe. Przyjemne. Tak kurewsko przyjemne.

Przynajmniej do czasu, gdy dochodzę do siebie, a dziewczyna się odsuwa, przechyla lekko głowę i patrzy na mnie z jakimś złośliwym uśmiechem. Dopiero wtedy zaczynam

rozumieć. To jest jej zemsta za bibliotekę. Dałem się w to wrobić i teraz stoję przed nią z plamą na spodniach jak jakiś szczeniak, w czasie kiedy ona ma pełną kontrolę nad sytuacją.

– To gra dla dwojga, Carman – oznajmia Everlee, potwierdzając moje domysły. – Nie pozwolę ci się mną ciągle bawić. I nie spotkam się z tobą w niedzielę. Jeśli naprawdę to ty masz udzielać wywiadu, przyjdź tu w poniedziałek po treningu.

Spoglądam na nią, uspokajając oddech.

– A w niedzielę spotkasz się z nim? – pytam, nim jestem w stanie się powstrzymać.

Ever zaciska wargi.

– To nie twoja sprawa. Nie masz prawa w ogóle o to pytać – odpowiada. – Najpierw mnie oszukujesz, potem szantażujesz, później wkurzasz, a na końcu zachowujesz się, jakby mogło ci na mnie zależeć, żeby ostatecznie to spierdolić. Zdecyduj się na coś. Bo ja mam dość gierki.

Milczę, sam nie mając pojęcia, jak odpowiedzieć jej na to wszystko.

– Boże, jak ja cię nienawidzę – szepcze, kiedy się nie odzywam.

– To czterdziesty szósty raz, gdy mi to mówisz, a ja jakoś wciąż nie dałem się przekonać – rzucam.

Rozchyła wargi.

– Czter... Liczysz to?

Odchrząkuję.

– Jasne, że nie. Nie jestem aż takim świrem. Zgadywałem – kłamię.

Czeka, jakby miała nadzieję, że coś jeszcze dodam, ale wtedy rozlega się dźwięk wibracji. Ever zerka na telefon, marszczy brwi, a później spogląda znów na mnie, wskazując wyjście.

– Idź już. Jesteśmy kwita.

Nie chcę iść. Chcę jej powiedzieć, że zachowuję się jak krety, bo nie mam pojęcia, jak poradzić sobie z tym, co ze mną wyprawia, jednak ona dodaje:

– I lepiej zmień spodnie, Carman. Bo koledzy pomyślą, że zdarzył ci się przez nich wypadek.

Uśmiecha się przy tym wrednie i kieruje do drzwi.

– Gdy wrócę za dwie minuty z łazienki, ma cię tu nie być – dorzuca.

Potem wychodzi, zostawia mnie samego z natłokiem myśli i uczuć, nad którymi nie umiem zapanować.

Jeden do jednego w nowej rundzie Carman vs Sanders.

Rozdział 20

Też musiałeś ochłonać?

EVER

Wsiadam do samochodu Dani, mając nadzieję, że rumieńce z moich policzków zdążyły zniknąć i że nie widać, co niedawno zrobiłam. Ochłonęłam nieco po ochlapaniu się zimną wodą i wykonaniu wielu głębokich oddechów, a kiedy wróciłam do redakcji, Deona nie było już w środku.

– Powinni ci wymienić ten zamek w drzwiach redakcji – oznajmia przyjaciółka. – Kiedyś zatniesz się w środku i nie będzie wesoło.

Odchrząkuję. Napisałam jej, że nieco się spóźnię i żeby poczekała w aucie, więc uznała, że to jak zwykle zacinający się zamek. Lepsze to niż prawda.

– Wiesz, jak jest – odpieram, zapinając pas. – Nie mają budżetu, dopóki coś całkiem nie wsiądzie.

Dani kręci głową i wycofuje z miejsca parkingowego, a ja spoglądam na swój rower przypięty do stojaka. Będę musiała podjechać po niego autobusem w weekend. Albo wybrać się tu na długi spacer, o ile pogoda pozwoli. Już nie pada, ale robi się powoli ciemno, a samochód Danielle jest za mały, dlatego muszę go tu zostawić. Zastanawia mnie, czy Deon też wraca z kimś autem i czy zabierze to swoje sprzed mojego domu.

Na razie kierujemy się do Charliego, żeby świętować dzisiejszą wygraną. Staram się nie przejmować i choć na jeden wieczór odpuścić sobie zamartwianie się. Ostatnio ciągle się czymś denerwuję, nieustannie czegoś boję, a to, że nie mówię całej prawdy przyjaciółce, serio ciąży mi na sercu. Jednak za każdym razem, gdy już chcę się przyznać, opuszcza mnie odwaga.

– Widziałam, że rozmawiałeś po meczu z Chazzem – rzucam, otrząsając się z myśli. – Wyjaśnił ci coś?

Danielle wyjeżdża właśnie na ulicę i przygryza wargę.

– Ta – mamrocze. – Wyjaśnił, że przyjaźni się z Carmanem i że zamierzał mi o tym powiedzieć jutro, tyle że nie zdążył. Przeprosił, że od razu o tym nie wspomniał, ale wie, jak się uwielbiamy. I... i poprosił o danie mu szansy.

Spoglądam na nią uważnie.

– Chcesz mu ją dać?

Dani wyraźnie się waha.

– Nie wiem. Boję się, że nie jest szczery. Ale jednocześnie... nie wiem, to głupie. Nie znam go zupełnie, ale naprawdę mi się spodobał. Nie mam pojęcia, co robić, Ever.

Daruję sobie pytanie o to, dlaczego Chazz miałby nie być szczery i chcieć się na niej za coś mścić. Gdy Danielle będzie gotowa, w końcu mi o tym opowie. Tak jak ja opowiem jej o poprzedniej szkole i tym, co się tam stało. I o Deonie.

– Wiesz, możesz po prostu się przekonać, jak to się rozwinie – odpowiadam po chwili. – Jeśli Chazz nie będzie szczery, wyczujesz to. Jedna randka nie oznacza przecież małżeństwa, prawda?

– Właśnie dlatego wychodzisz w niedzielę z Loganem? – pyta Dani.

Mrugam.

– Co? Skąd wiesz? Zaprosił mnie przed treningiem, a nie widziałyśmy się od tego czasu...

– Logan to Logan – mówi z rozbawieniem Dani. – Napisał na Twitterze, że w niedzielę wybiera się do kina i dodał emotkę tulipana. Reszty się domyśliłam.

Uderzam tyłem głowy o zagłówek.

– Cholera.

– Co jest? – rzuca Danielle. – Nie zgadzałaś się? Zmusił cię czy jak?

Krzywię się lekko. Nie on. Deon mnie do tego sprowokował. Szlag.

– Nie, ja tylko... źle zrobiłam, że się zgodziłam. Nie lubię Logana w ten sposób. I właściwie to nie chcę z nim iść na randkę.

Przyjaciółka zatrzymuje się na światłach i zerka na mnie.

– No to mu to napisz. Zanim ogłosi to spotkanie w telewizji krajowej.

Parskam krótko, choć wiem, że nie przesadza. Logan uwielbia dzielić się wszystkim na swoich profilach społecznościowych. Co najmniej trzydzieści razy dziennie dodaje jakiś wpis, a co kilka dni fotki. Uwielbia robić wokół siebie zamieszanie. Dlatego nieco się boję jego reakcji, gdy odwołam randkę.

– Myślisz, że się wścieknie? – pytam Dani.

– Na pewno urazisz jego ego – odpowiada. – No ale to duży chłopiec.

Ta, to samo myślałam o Thomasie, kiedy powiedziałam, że się z nim nie umówię. Teraz zachowuje się wobec mnie naprawdę dziwnie. A Logan... z nim koleguje się Dani, ja zresztą też całkiem lubię spędzać czas w jego towarzystwie, póki zachowuje się normalnie. Po prostu nie chciałam tego zmieniać. Zadziałałam pod wpływem głupiego impulsu. Chciałam, żeby Deon był zazdrosny i zareagował.

Zareagował o wiele mocniej, niż podejrzewałam.

– Tak zrobię – mamrocze. – Napiszę mu jutro. Ale dzisiaj po prostu... się na tym nie skupiamy, tylko dobrze się bawmy, tak?

Dani uśmiecha się szeroko, po czym włącza kierunkowskaz. W oddali widzę już małą knajpkę Charliego ustawioną przy plaży. Przed budynkiem kręci się sporo ludzi, najwyraźniej większość osób z Grayland dojechała. Zapowiada się duża impreza.

– O tak – mówi Danielle. – Będziemy się super bawić.

DEON

Obserwuję cały wieczór, jak uśmiecha się swobodnie do każdego, chichocze razem z Danielle albo ogrywa w air hockeya kolejne osoby i nie mogę przestać myśleć o tym, co dzisiaj zrobiła. Zdecydowanie nie spodziewałem się po niej czegoś takiego, ale to tylko tym bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że pragnę ją mieć wyłącznie dla siebie. Bez względu na to, co pomyśli o tym Danielle i jak zareaguje Pan Pływak.

Pan Pływak swoją drogą jest u Charliego razem z kolegami i stara się zagłuszyć naszą zabawę oraz świętowanie zwycięstwa. Nie znajduje się w centrum uwagi, więc robi wszystko, by to zmienić. To dlatego dołącza do gry i staje naprzeciwko Garretta przy stole. Patrzę na to z coraz większym rozbawieniem, popijając kolejne piwo. Przyjaciel rozwała tego idiotę, wygrywa z nim kilkoma punktami, a na dodatek prowokuje go nieustannie, przez co Logan robi się coraz bardziej wściekły.

– W wodzie też masz taki słaby refleks? – rzuca Garrett. – To nie wróży niczego dobrego dla naszej szkoły.

Zdobywa kolejny punkt, a pływak spogląda na niego z irytacją.

– Ty ją reprezentujesz, gorzej być nie może – odgryza się.

Rozlegają się gwizdy i śmiechy, ale po chwili Logan nie jest już taki mądry, kiedy Charlie prosi o to, by obaj z Garrettem się uspokoili, a potem ogłasza zwycięstwo tego drugiego. Niemal rzuca krążkiem, ze złością, na co zaczynam się cicho śmiać, podobnie jak reszta osób z wyjątkiem jego kumpli. Z jakiegoś powodu jednak on patrzy teraz akurat na mnie, jakby moje rozbawienie stanowiło dla niego gorszą obelgę niż to innych ludzi wokół. Żeby jeszcze bardziej go wkurzyć, unoszę kubek w geście toastu, a wtedy zaciska usta w wąską kreskę.

– Trochę mnie poniosło – przyznaje, odwracając się do Garretta. – Wybacz, chłopie. Bez urazy?

Przyjaciół przytakuje bez problemu, bo wie, że to jedynie pokazowa przed otaczającymi ich ludźmi. Gdyby się nie zgodził, wyszedłby na kretyna. Tylko z tego powodu przyjmuje dłoń Logana. Znam go na tyle, by mieć co do tego pewność.

– Powinienem trochę ochłonać – dodaje Logan, a ja tężeję, kiedy w kolejnej chwili odwraca się w lewo, do przyglądających się grze Ever i Danielle, po czym wyciąga dłoń do tej pierwszej. – Przejdziemy się na plażę?

Złość i zazdrość wybuchają w moim wnętrzu w jednym momencie. Z trudem powstrzymuję się przed ruszeniem na niego, stanięciem przed Everlee i odepchnięciem tego skurwiela. Nie mogę tego zrobić. Danielle by się wszystkiego domyśliła, poza tym Ever jest na mnie wciąż zła. Nie chcę zdenerwować jej bardziej. Nie chcę, żeby się na mnie złościła na poważnie. Tyle że kiedy przyjmuje niepewnie jego dłoń, prawie tracę kontrolę.

– Też mi trochę za gorąco – odzywa się wtedy Danielle. – Pójdę z wami.

Mam ochotę teraz podejść i bez żadnej złośliwości podziękować jej za to, co właśnie robi. Gdyby Everlee wyszła z nim sama, chyba zdecydowałbym się na coś głupiego. Ale przy Danielle przecież nie będzie jej całował ani dotykał, prawda? Poza tym Ever mu na to nie pozwoli. Pragnie mnie, tak samo jak ja pragnę jej. W naszej popieprzonej relacji nie ma miejsca na nikogo innego, bo już my dwoje ledwo w niej sobie radzimy.

Tak sobie powtarzam, kiedy cała trójka znika za drzwiami. Nie mogę się wtedy powstrzymać, odstawiam kubek, rzucając do Thomasa, że muszę zapalić, po czym wychodzę na zewnątrz i od razu kieruję się za budynek. Akurat teraz już nie pada, oczywiście. Cały dzień ciągle woda lała się z nieba, jednak gdy w tej chwili by się to przydało, by Ever wróciła do knajpki, ktoś zakręcił kurek. Wspaniale.

Przystaję w cieniu przy murze, wyjmując paczkę i spoglądając za idącymi już po piasku Ever, Danielle i Loganem. Obserwuję ich całe piętnaście minut, jak spacerują brzegiem. I ostatnie dziesięć, kiedy ta pieprzona zdrajczyni, której byłem gotowy dziękować, zostawia ich samych. Wraca do Charliego, mija mnie bez słowa, za to ja skupiam się na Ever i Loganie, którzy znajdują się kilkanaście kroków dalej. Nie słyszę ich głosów. Hałas z knajpki wszystko zagłusza. Widzę za to, jak pływak łapie dłoń dziewczyny i unosi ją do ust, na co mój wzrok przesłania furia.

Gdyby nie to, że mój telefon zaczyna dzwonić, z pewnością ruszyłbym do nich i kazał mu odpierdolić się od mojej Everlee raz na zawsze. Nawet gdyby miała się na mnie potem za to wściekać.

– Czego? – warczę do telefonu po wciśnięciu zielonej słuchawki.

Po drugiej stronie rozlega się prychnięcie.

– Jak zawsze pełna kultura – kpi Chazz. – Gdzie jesteś?

Zaciskam zęby i mrużę oczy, bo widzę, że pływak i Ever kierują się z powrotem do knajpki.

– U Charliego. Ale za jakieś pół godziny przenosimy się do Garretta na domówkę.

Zamierzacie wpaść?

– Pewnie, jeśli zaprasza.

Podaję mu adres, bo wiem, że przyjaciel nie będzie miał nic przeciwko. Sam mówił, że jest ciekaw moich znajomych z poprzedniej szkoły i że dobrze byłoby mieć z nimi normalne stosunki, a nie spinać się przy każdym spotkaniu. Nic nie łączy tak dobrze jak wspólne picie.

– To do zobaczenia – rzuca Chazz.

– Ta.

Rozłączam się, wyciągam kolejną fajkę i zaciągam dymem, udając, że tylko dlatego tutaj stoję, kiedy Ever przechodzi niedaleko mnie w drodze do lokalu. Nie spogląda w moją stronę, Pan Pływak też tego nie robi. Znikają w knajpce, a chwilę później dziewczyna razem z Danielle ją opuszczają i wsiadają do samochodu mojej prawie-przyszywanej siostry.

Patrzę, jak wyjeżdżają z parkingu i znikają za skrzyżowaniem, a dopiero potem nieznacznie się rozluźniam. Pocałował ją tylko w dłoń. Nic więcej. Męczy mnie jednak myśl, że w niedzielę spróbuje czegoś innego. Z moją Everlee.

– Też musiałeś ochłonać, Carman? – słyszę nagle po prawej.

Zaciskam zęby i zerkam na Logana, który stoi niedaleko wejścia. Wyszedłem z cienia, żeby zobaczyć, jak Ever i Danielle odjeżdżają, przez co bez problemu mnie zauważył.

– Nie przegrałem jak ostatni frajer w prostej grze, więc nie – odpowiadam.

Chcę ruszyć z powrotem do lokalu, ale ten kretyn staje mi na drodze i rozgląda się, jakby upewniał, że nikt nas nie widzi ani nie słyszy.

– Myślisz, że nie widzę, jak na nią patrzysz? Jak od wakacji ciągle się w nią wgapiasz? – rzuca z jakąś mściwą satysfakcją w głosie, a ja zamieram. – Chciałbyś ją dostać, prawda? Ale ona cię nie chce, bo jesteś wrogiem Dani. Za to ja przyjaźnię się z Danielle. I dlatego to ja będę miał Ever, a nie ty. I to już pojutrze. Zabiorę ci ją.

Narasta we mnie złość. Nie mówię o tym, że miałem Everlee i że to dla mnie ciągle mięknie, kiedy tylko jej dotykam, bo nie zamierzam zniżyć się do poziomu tego skurwiela. Chcę kazać mu się odpiardolić, jednak nim się odzywam, coś w tonie Logana mnie alarmuje.

– Zabierzesz mi ją? – pytam chłodno. – Jakby była jakąś rzeczą, którą możesz sobie rządzić? – Popycham go mocno. Nie wytrzymuję. – Wiadomość z ostatniej chwili, skurwielu, Ever to nie przedmiot. A jeden pocałunek po pijaku nie oznacza, że chce ciebie i że ją dostaniesz.

W oczach Logana pojawia się złośliwy błysk.

– Nawet jej nie chciałem – odpowiada, na co unoszę wysoko brwi. – Ale jeśli mogę zabrać tobie coś, czego pragniesz, to...

Nie kończy. Moja pięść lądująca na jego szczęce skutecznie przerywa to piardolenie. Odzywa się we mnie wściekłość, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, co właśnie powiedział. On nie zainteresował się Ever, bo mu się spodobała. Próbuje tylko mi ją odebrać, bo domyślił się, że nie potrafię dać jej spokoju. A jeśli on się domyślił, może powiedzieć Danielle.

– Posłuchaj mnie uważnie – warczę, chwytając go w kolejnej chwili za koszulkę. – Masz się od niej odpiardolić, inaczej przestanę być miły.

Logan zaczyna się śmiać, zupełnie nie przejmując się tym, jak mnie rozwścieczył, i odpycha mnie mocno.

– Widziałem, jak reagujesz za każdym razem, gdy się do niej zbliżam – mówi. – Tylko dlatego ciągnę z nią tę farsę. A ona jej się podoba. Może zamiast do kina od razu zabiorę ją do siebie...

– Nie zbliżaj się do niej – cedzę przez zęby, z trudem powstrzymując kolejny cios. – Jeśli zobaczę cię w pobliżu...

Logan cmoka.

– Ale Carman, ona nie jest rzeczą. Sama zdecyduje, czy tego chce.

Co za jebany skurwiel. Nie wierzę, że robi coś takiego. I dlaczego? Dlatego, że pokonałem go wtedy w żalonym wyścigu w basenie?

– A co na to Danielle?

– Dani sądzi, że bardzo lubię Ever i nam kibicuje – odpowiada Logan. Potem podchodzi do mnie, poprawiając koszulkę. – Bo ja jestem dobrym facetem, Carman. Danielle i Ever mi ufają. Ciebie nienawidzą. Zgadnij, komu uwierzą, jeśli powiesz cokolwiek na temat tej rozmowy.

– Ociera rozciętą wargę palcem i posyła mi kolejny zwycięski uśmiech. – Przyszedłeś do mojej szkoły, ośmieszylesz mnie i nadal próbujesz to robić, bo sądzisz, że jesteś najlepszy, prawda? Ty i ci twoi koledzy. Myślicie, że jesteście wspaniali, niepokonani i możecie robić, co chcecie. Wiadomość z ostatniej chwili: tak nie jest. A zabranie ci Ever będzie całkiem dobrą zemstą.

Gotuję się z furii. Wiedziałem, że on jest stuknięty, ale nie sądziłem, że aż tak. A najgorsze jest to, że ma rację. Ever mi nie uwierzy. Danielle tym bardziej. Jeśli cokolwiek powiem, po prostu uznają, że to mi odbiło, a Everlee żeby zrobić mi na złość, tym bardziej umówi się z tym sukinsynem. Sam ją prowokowałem. Ja pierdolę.

– Czego ty chcesz, Spellman?

Logan zaczyna się śmiać i nie odpowiada, tylko wycofuje się do knajpki, wciąż patrząc mi triumfalnie w oczy. Mam ochotę rzucić się na niego i wybić mu z tej pustej łepetyny pomysły na temat Ever, jednak czuję, że tym tylko pogorszyłbym sprawę. Nie wiem, co robić. Ja w ogóle nie planowałem przejmowania się tą dziewczyną. Obiecałem sobie, że się nie przejmę. Bo ona miała być taka sama jak Danielle. Miała być suką. Ale jest... ona jest...

Ona jest taka krucha. Słodka. Niewinna. Wspaniała. Delikatna.

Zaciskam pięści, a później biorę głęboki wdech. Nie zamierzam pozwolić Loganowi się do niej zbliżyć. Jebać wszystkie poprzednie postanowienia.

Ever jest tylko moja.

Rozdział 21

Nie to, co ja

EVER

Kiedy wracamy z Dani do domu, jest już po pierwszej. Mamy i taty nie ma, ponieważ oboje mają dziś nocne zmiany, dlatego cieszę się, że przyjaciółka zostaje i nie muszę siedzieć sama. Wypełnia nas wciąż energia po dobrze spędzonym wieczorze. Grałyśmy w air hockeya z innymi cheerleaderkami i chłopakami z drużyny, śmiałyśmy się, trochę tańczyłyśmy. Nawet Thomas i Deon nie byli tak irytujący, jak mogli, pewnie głównie dlatego, że trzymali się z daleka. Chociaż za każdym razem, gdy się odwracałam, napotykałam spojrzenie Carmana, ani razu nie spróbował podejść lub się do mnie odezwać. Nie wiem, czy się z tego cieszę, czy jestem poirytowana. Chyba i to, i to.

Teraz przyrządzamy sobie z Danielle szybko przekąski, a później zapadamy się w kanapie w salonie. Przyjaciółka włącza *Lokiego*, otula się jednym z przyniesionych przeze mnie koców, a ja zajmuję miejsce obok i robię to samo. Podjadamy popcorn, co chwilę wymieniając jakieś uwagi, głównie na temat Toma Hiddlestona, i po prostu oglądamy, rozluźniając się całkowicie. Brakowało mi takiego wieczoru z Danielle.

– Gdybyś miała wybierać: Loki czy Tony... – zaczyna Danielle.

– O nie, nie rób mi tego – przerywam od razu. – Różne postacie, miłość taka sama.

Spogląda na mnie z uśmiechem. Wiem, że nawiąże do tekstu z jednego z filmów, jeszcze nim otwiera usta. I się nie mylę.

– Razy trzy tysiące?

– No ba!

Śmiejemy się cicho, skupiając ponownie na telewizorze. A przynajmniej próbujemy to robić, bo nasze telefony wibrują co chwilę powiadomieniami, więc obie w końcu je podnosimy i zerkamy na ekrany po zatrzymaniu odtwarzania. Garrett zaproponował przeniesienie imprezy od Charliego do niego i teraz widzimy z niej nagrania oraz zdjęcia, które znajomi wrzucają do neta. My z Dani podziękowałyśmy, ponieważ umówiłyśmy się na oglądanie seriali, ale wiele osób pojechało do kapitana drużyny koszykarskiej. Nie tylko gracze i cheerleaderki zresztą do niego trafiły, bo na jednym z nagrań widzę Ashley i Emmę tańczące przy jakimś stoliku.

– Garrett mówił, że to będzie mała domówka – rzucam z rozbawieniem.

– Chyba nie wyszło – stwierdza Dani, odwracając telefon w moją stronę. – Są u niego nawet gracze z Seaside.

Pokazuje mi filmik dodany przez Chazza, który podskakuje w rytm piosenki razem z Deonem i jakimś chłopakiem trzymającym w ręce skręta. Wydaje mi się, że kojarzę go z dzisiejszego meczu, więc to pewnie też gość ze starej drużyny Carmana. Wygląda na to, że są wstawieni i świetnie się bawią, nawet jeśli jeszcze niedawno rywalizowali na boisku.

– Boże, dlaczego koleś, który mi się spodobał, musi się zadawać z tym, którego nie cierpię? – mamrocze Danielle.

A dlaczego koleś, który podoba się mnie, jest tym, którego ty nie cierpisz?

– Bo życie jest nie fair – mówię na głos.

Przyjaciółka wzdycha.

– I to cholernie.

Potem odkładamy komórki i włączam dalej serial. Jest mi nieco zimno, więc przykrywam się szczelniej kocem i staram zignorować narastający ból głowy. Zamiast tego koncentruję się na ekranie i to chyba jako jedyna, bo widzę, że Dani co chwilę zerka jeszcze na telefon. Wydaje mi się, że dostaje wiadomości od Chazza. Musi jej się naprawdę podobać, skoro dla niego przegapia serial. To raczej niespotykane. Aż sama zaczynam się zastanawiać nad motywami tego chłopaka i uświadamiam sobie, że pojawił się przed tym, nim ja rozmawiałam z Deonem przed knajpką. A jeśli to nie był przypadek?

Nie podoba mi się ta myśl. Czy Carman zrobiłby coś takiego? Niby powiedział, że Danielle spodobała się Chazzowi, choć go ostrzegał, ale... co, jeśli kłamał i sam go do niej wysłał? Nie chcę, żeby przyjaciółka została zraniona. By Chazz złamał jej serce. A Deon przecież jej nie lubi i mógłby...

Z zamyślenia wyrywa mnie długa wibracja telefonu, na który mimowolnie zerkam. Od razu go wyciszam, kiedy dostrzegam nadchodzące połączenie, by Danielle się nie zorientowała, i obserwuję, jak w końcu znajomy numer znika z ekranu, a ten się wygasza. Chyba wywołałam tego dupka telepatycznie.

A on nie zamierza odpuścić, bo dzwoni ponownie, na co marszczę lekko brwi.

– Pójdę do toalety, nie zatrzymuj – rzucam do Dani, podnosząc się szybko. – Zaraz wrócę.

Odrywa spojrzenie od ekranu.

– Jesteś pewna? Mogę zastopować.

Macham dłonią.

– Nie, ogarnę. Za sekundę będę.

Kiwa głową, więc ruszam szybko w kierunku łazienki na parterze. Gdy znikam z pola widzenia przyjaciółki, mijam jednak drzwi i wchodzę cicho do pomieszczenia na końcu korytarza. Miał być gabinetem, ale mama wciąż go nie uporządkowała, dlatego pozostaje składowiskiem najróżniejszych rzeczy.

– Halo? – mówię cicho po wciśnięciu zielonej słuchawki. – Co...

– Słonko – odzywa się Deon. Gdzieś w tle słyszę jakieś okrzyki i muzykę. Musi być nadal na imprezie u Garretta. – Co u ciebie? Dlaczego cię tu nie ma?

Przymykam powieki.

– Jesteś pijany?

– Oczywiście, że nie – odpiera od razu, nieco bełkotliwie. – Przeszkadzam?

– Mam maraton seriali z Dani, więc troch...

– Nie wychodź z nim – przerywa nagle, na co zamieram. – Proszę. Odwołaj tę randkę. Nie musisz wtedy spotkać się ze mną, skoro nie chcesz, ale nie wychodź z pływakiem, Everlee.

Nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem, co do mnie mówi. Cały wieczór nie wypowiedział ani słowa, a teraz dzwoni pijany, żeby prosić, bym nie spotkała się z Loganem?

– C-co?

– Wariuję na samą myśl, że miałby cię znowu pocałować albo dotknąć – słyszę. – Nie rób tego. Proszę. Zabiorę cię na o wiele lepszą randkę. Kiedy będziesz chciała. Jutro, w poniedziałek, w kolejny weekend... Codziennie. Ale nie wychodź z nim.

Nie mam pojęcia, jak zareagować. Po pierwsze on jest pijany, po drugie ledwo rozumiem niektóre słowa, a po trzecie... Prosił. Dwa razy. Jest zazdrosny. Chce mnie zabrać na randkę. Moje serce wybija nieco szybszy rytm.

– Deon...

– To jebany psychol, słonko – wtrąca, nim mam szansę powiedzieć coś więcej. – A ja nie

dam sobie ciebie odebrać. Pewnie mi nie uwierzysz, ale on chce cię tylko wykorzystać, żeby mnie wkurwić. I działa. Odkąd zniknął, zastanawiam się, czy nie pojechał do ciebie. Nie ma go tam, prawda? Danielle choć tym razem się przydała i to z nią jesteś?

Przeszywa mnie gorąco, ale czuję też załazek złości na tę wzmiankę o Dani. I niepewność na wspomnienie Logana. Niby co Deon ma na myśli? Czy Logan mógłby zrobić coś takiego? A może Deon kłamie, żeby odwieść mnie od randki? Nie wiem, co myśleć. Przecież Dani zna Logana od dawna, kolegują się. A Deon... On... Oszukiwał mnie i kpił ze mnie już kilkakrotnie. Poza tym rozmawiałam z Loganem. Przyjął dość dobrze wiadomość o odwołaniu randki. Założył chyba, że coś mi wypadło, bo stwierdził, że po prostu to przełożymy, i zachowywał się całkiem w porządku.

– Ja... muszę kończyć.

– Poczekaj – rzuca chłopak. – Nie wierzysz mi, prawda?

Przełykam z trudem ślinę, zerkając na drzwi, a on dodaje z goryczą:

– Wiem, że zjebałem i to wiele razy, ale nie kłamię, jeśli chodzi o to, że chcę cię mieć dla siebie. – Deon mówi coraz szybciej. – Popełniłem błąd, kiedy robiłem wszystko, żebyś mnie znienawidziła. To niczego nie ułatwiło. Skomplikowało to tylko bardziej i ja... Ja pierdołę, Everlee. Nawet nie masz pojęcia, co ze mną robisz. Dzisiaj w redakcji... ja...

Słucham jego coraz bardziej bełkotliwego głosu. Nie mam pojęcia, jak to wszystko odbierać. Czy sądzić, że po pijaku wreszcie jest w pełni szczerzy, czy aż tak zajebisty z niego aktor.

– Możemy o tym porozmawiać, gdy będziesz trzeźwy? – pytam cicho.

– W niedzielę? – podłapuje od razu.

Mimowolnie parskam śmiechem.

– Tak, Deon. W niedzielę.

– Możemy. Tak. O szóstej. Przyjadę – wyrzuca z siebie.

Uśmiecham się wtedy, moje wnętrze zaczyna wypełniać dziwaczne ciepło. Rozprasza je jednak chłodna myśl, która przyszła mi do głowy niedawno w salonie.

– Ale najpierw odpowiedz mi na jedno pytanie, dobra?

– Jakie?

Przymykam powieki.

– Wysłałeś Chazza do Danielle?

Po drugiej stronie zapada cisza. Słyszę tylko dźwięki imprezy w słuchawce.

– Ja... Tak – odpowiada, na co zaciskam mocno palce na komórce. – Miał ją zająć, żebym zdążył cię przeprosić. Nie przewidziałem, że pojawi się pływak, który wszystko spierdoli i że Danielle naprawdę spodoba się Chazzowi. Idą na randkę. Mam ochotę zamknąć go w piwnicy, dopóki nie zmądrzeje i się z tego nie wycofa.

Wow. Brzmi na szczerogo. Jeśli będę potrzebowała się czegoś dowiedzieć, chyba wystarczy, że dam mu alkohol i blanta.

– Więc on nie... nie próbuje grać jej na uczuciach i się za ciebie mścić?

– Nie, słonko.

– Obiecujesz?

Dobiega mnie westchnięcie.

– Obiecuję, Everlee.

Milczę parę sekund, rozważając, czy mogę mu uwierzyć, aż w końcu nieznacznie się rozluźniam. Mam nadzieję, że mówi prawdę.

– Okay – szepczę w końcu. – To do niedzieli. I nie dzwoń do mnie więcej po pijaku.

– Musiałem usłyszeć twój głos. Nie obiecuję, że więcej nie będę miał na to ochoty.

Pewnie będę.

– Cholera, musisz być kompletnie zalany, skoro mówisz mi takie rzeczy – mamroczę, jednak i tak nie umiem powstrzymać uśmiechu. Będę mu to wypominać przy spotkaniu. – A teraz kończę.

– Dobranoc, słonko. Pozdrów ode mnie małpę.

Przewracam oczami i rozłączam się, nie zaszczycając tego odpowiedzią, a później uspokojam się i wracam do salonu. Dani zerka na mnie przelotnie znad swojej komórki, na której ekranie tym razem już wyraźnie dostrzegam konwersację z Chazzem. Czyli ona też niezbyt skupiła się na serialu. Mam nadzieję, że Deon nie kazał przyjacielowi pisać do niej...

Cholera. Nie. Nie zrobił tego. Powiedział, że ona naprawdę się Chazzowi podoba. Dlatego do niej pisze. I mam nadzieję, że jest w tym szczerzy, bo jeśli nie, będzie miał ze mną do czynienia.

– Co ciekawego się dzieje? – pytam, zajmując miejsce.

– Szczerze? – odpiera Danielle, blokując telefon. – Nie mam pojęcia.

Parskam śmiechem, przewijam o kilka minut, po czym wpatruję się w ekran, choć zamiast dialogów i muzyki słyszę tylko Deona, który oznajmia, że chciał usłyszeć mój głos.

*

Budzę się, bo mam kompletnie zasuszone gardło i całkowicie zatkany nos. Odnoszę wrażenie, że w nocy ktoś wylał mi na głowę beton, który podczas snu zastygł i jest nie do ruszenia. Na dodatek z trudem uchylam powieki i przekręcam się na bok, by powoli podnieść z łóżka. Boli mnie dosłownie całe ciało, aż mam ochotę spytać śpiącą po prawej Dani, czy przypadkiem nie wpadłam wczoraj pod pociąg.

Nie budzę jednak przyjaciółki, tylko kieruję się na parter, ponieważ muszę się napić. Gorącej herbaty, bo czuję, że cokolwiek zimnego spowodowałoby szok. Powoli dociera do mnie, że chyba poważnie się przeziębiam przez ten wczorajszy deszcz, bo już wieczorem miałam wrażenie, że łapie mnie gorączka i dlatego nie piłam zbyt wiele, ale nie czułam się bardzo źle. Dopiero teraz dostaję wszystkimi objawami choroby w twarz.

W kuchni zastaję mamę. Smaży jak zawsze pancakesy i czeka na mnie z kawą, mimo że worki pod jej oczami podpowiadają, że to była ciężka noc. Wystarcza jej jedno zerknięcie w moim kierunku, by wskazała mi krzesło, od razu wyczuwając, że jestem przeziębiona. Zawsze wiedziała, kiedy naprawdę złapała mnie choroba, a kiedy próbowałam się wymigać od szkoły.

– Gdzie się tak urządziłaś? – pyta, podając mi paczkę chusteczek. Oczywiście mi łzawią i czuję łaskotanie w nosie, więc przyjmuję je z wdzięcznością. – Zaraz zrobię ci gorącą herbatę i znajdę jakieś leki.

– Dzięki, mamuś – chrypię.

O rany, jest gorzej, niż sądziłam. Na szczęście mama szybko parzy mi herbatę z miodem i sokiem malinowym oraz podaje jakieś pastylki na gardło, które nieprzyjemnie piecze. Sprawdza też, czy mam gorączkę, a kiedy okazuje się, że temperatura jest lekko podwyższona, znajduje jeszcze jakieś proszki, przynosi mi koc i każe się położyć. Nie chcę obudzić Dani ani jej zarazić, dlatego kładę się na kanapie. Mam nadzieję, że już nie zdążyłam jej przekazać żadnych zarazków.

– Chyba nici z pracy dzisiaj – rzuca mama, przysiadając w fotelu naprzeciwko mnie. Popija kawę, spoglądając na mnie z troską. – Zadzwoń i powiem, żeby znaleźli zastępstwo. A ty musisz odpoczywać.

Kiwam głową ze zrezygnowaniem.

– Okay.

– Gdzie się tak załatwiłaś? – powtarza.

Odchrząkuję z trudem.

– Wczoraj w drodze do szkoły złapał mnie deszcz – wyjaśniam.

Mama marszczy brwi.

– Jak to? Miał cię podwozić ten chłopak... Jak on ma na imię?

Spuszczam wzrok.

– Deon. To długa historia – odpowiadam.

– Mam czas – stwierdza.

Spoglądam w kierunku schodów, by upewnić się, że Dani się nie pojawiła, a potem mówię:

– Wkurzył mnie ostatnio i powiedziałam, że nie będę z nim jeździć. Cały tydzień brałam rower.

Mama unosi brwi.

– Czym cię wkurzył?

Wzruszam ramionami.

– Wiesz, jak jest. Zrobił coś idiotycznego. Ale przeprosił, więc w poniedziałek pojedę już z nim. Tylko muszę zabrać rower sprzed szkoły. Zostawiłam go wczoraj i wróciłam z Dani.

Siadam i łapię kubek z gorącą herbatą, po czym upijam łyk, a mama przygląda mi się uważnie.

– Co zrobił?

Napój nieco parzy w język, ale przyjemnie rozgrzewa. Przez chwilę udaję, że się nim rozkoszuję, żeby nie musieć odpowiadać mamie. Kiedyś rozmawiałyśmy o wszystkim. Powiedziałabym jej, co się wydarzyło bez zawahania. Jednak ostatnio tak rzadko spędzamy razem czas, w dodatku wszystko związane z Deonem jest tak skomplikowane, że rzucam tylko:

– Coś głupiego.

Chyba nie bardzo jej się to podoba.

– Ten chłopak... – zaczyna.

– Przeprosił wiele razy i serio było mu przykro. Wczoraj nawet specjalnie jechał ze mną rowerem do szkoły i też zmókł, więc trochę się poświęcał, żebym mu wybaczyła. – Brew mamy unosi się wyżej. – Więc no... Nieważne, okay?

Kiwa powoli głową.

– Po prostu upewniam się, że nie było to nic pokroju akcji urządzanych przez Melanie.

Przeszywa mnie chłód na samo wspomnienie tego imienia.

– Nie – zapewniam. – Ja... On nie... On nie zrobił nic takiego jak ona.

Mama posyła mi łagodne spojrzenie.

– Gdyby cokolwiek się działo, wiesz, że możesz mi powiedzieć, prawda, Evie?

Przytakuję.

– Wiem. Doceniam to – odpieram. Do głowy od razu przychodzi mi masa spraw, którymi mogłabym się podzielić z mamą, tyle że bladeść jej skóry i worki pod oczami przypominają mi, jaka musi być zmęczona. – Ale nie ma nic takiego. A ty powinnaś się położyć, bo też wyglądasz na wyczerpaną.

Wzdycha cicho.

– Muszę odpocząć, bo wieczorem mamy jakieś przyjęcie, więc jadę dziś nieco wcześniej do pracy. Ale niedzielę i poniedziałek będę mieć za to wolne. Obiecuję, że wtedy odpocznę.

– Trzymam za słowo. – Uśmiecha się lekko i kieruje do kuchni, a ja dodaję: – Hej, czy tata już wrócił?

Marszczy brwi i odwraca wzrok.

– Nie mówił ci, że wyjeżdża na parę dni? – pyta. – Ma... jakieś szkolenia w San Jose. Mrugam.

– Szkolenia?

– Robi kilka dodatkowych kursów, żeby zatrudnić się na innym stanowisku – wyjaśnia mama. – Myślałam, że wiesz.

Kręcę głową.

– Nie wspominał mi.

Pewnie przez to, że nie rozmawialiśmy już prawie od dwóch tygodni. Oprócz wymieniania przywitań i życzeń dobrej nocy, właściwie się do siebie nie odzywaliśmy. On ciągle spędza czas poza domem i...

Mrugam szybko, by odpędzić łzy. Jeśli się rozplacę, mama wróci i zamiast odpocząć, będzie się mną przejmować. Dlatego próbuję wziąć się w garść.

– Pewnie zapomniał. Nic się nie stało – rzucam. – Śpij dobrze.

Patrzy na mnie jeszcze parę chwil z jakąś nieprzeniknioną miną, ale w końcu mówi, że gdyby gorączka wzrosła, zostawia tabletki na blacie, a w szafie mamy kompres. Potem pakuje naleśniki, by nie wystygły dla Dani, i rusza na piętro.

Przyjaciółka pojawia się na dole dosłownie pięć minut po jej zniknięciu. Kiedy dostrzega mnie na kanapie, mruga z zaskoczenia.

– Co się dzieje? Nie spałeś tu chyba całą noc, nie?

– Chyba wczorajszy deszcz dopadł mnie też dzisiaj.

Podchodzi i od razu dotyka mojego czoła.

– O rany, zawsze byłaś gorąca, ale teraz to przesada, Ever – mówi.

Uśmiecham się z rozbawieniem, a ona poprawia mi koc i spogląda na stolik.

– Potrzebujesz czegoś? Może trzeba skoczyć do apteki albo ci coś podać? Czemu w ogóle leżysz tutaj, a nie poszłaś do łóżka?

– Nie chciałam cię budzić.

Posyła mi długie spojrzenie.

– To twoje łóżko i jesteś chora. Możesz spokojnie się przenieść.

Macham dłonią, którą wystawiam spod koca.

– Tu jest okay – stwierdzam. – Dam radę. A w kuchni są pancakesy usmażone przez mamę. Zjedz też za mnie, co? Bo ja nawet nie czuję ich zapachu.

Dani martwi się o mnie jeszcze przez cały ranek i dopytuje, czy na pewno niczego mi nie potrzeba. Chce nawet odwołać randkę z Chazem, żeby zostać ze mną, ale wybijam jej ten pomysł z głowy, bo czuję, że i tak prześpię dzisiaj cały dzień. Chociaż dopiero wstałam, jestem znów wykończona.

– Na pewno? – pyta jeszcze przyjaciółka, zbierając się po południu do wyjścia. – Bo mogę ugotować ci zupę i włączyć *Przyjaciół* na poprawę humoru.

Uśmiecham się lekko, przymykając powieki.

– Poradzę sobie. Ale dzięki, Dani. Jesteś dobrą przyjaciółką, nie to, co ja – mamroczę.

– Mama dała ci coś na zabicie gorączki, prawda? Bo majaczysz, więc musi być gorzej.

– Mhm – rzucam. – Będzie dobrze. Nie zwracaj na mnie uwagi. I baw się dobrze z Chazem. Przekaż mu... – Ziewam. – Przekaż mu, że dopię skupę... Nie, czekaj. – Marszczę brwi, bo język zaczyna mi się plątać. – Że skopię mu dupę, jeśli cię zrani.

– Och, na pewno bardzo się wystraszy, biorąc pod uwagę, że nie umiesz utrzymać otwartych oczu – mówi Dani z rozbawieniem. – Odpoczywaj, Ever.

– Taki jest plan. Odpocząć, wyzdrowieć. I napisać do niego – szepczę.

– Do niego?

– Muszę... dać mu znać, że jutro nieaktualne – wyjaśniam, jakby to była najbardziej oczywista rzecz, jaka istnieje.

– Ale... przecież rozmawiałaś już z Loganem? Że odwołujesz tę randkę?

Z Loganem? Przez kilka sekund mam problem ze zrozumieniem, o czym mówi, bo przecież nie jego miałam na myśli, jednak nim udaje mi się połączyć wszystkie kropki, po prostu zasypiam.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 22

Od niedawna je uwielbiam

DEON

Budzę się z bólem głowy, który zdaje się powoli rozsadzać czaszkę od środka. Tym razem jednak nie słyszę wrzasków Danielle, więc mam dwie opcje: albo nie zrobiłem niczego głupiego, albo dziewczyna nie wróciła na noc do domu.

Kiedy po pół godzinie wreszcie udaje mi się zebrać na tyle, by wstać i pójść do kuchni po jakieś proszki oraz przejrzeć na szybko telefon, okazuje się, że obie odpowiedzi są poprawne, z czego jestem zadowolony. Mniej cieszy mnie to, że widzę na liście połączeń *Słonko* i dostrzegam, że rozmawiałem z nią przez kilka minut. Staram się usilnie sobie przypomnieć, czy nie powiedziałem czegoś idiotycznego, a gdy w końcu wszystkie wspomnienia wracają, padam znów na łóżko.

Jebany kretyn.

Czy ja naprawdę wspomniałem jej o Loganie, chociaż wiedziałem, że nie uwierzy? Pewnie pomyślała, że staram się ją do niego zniechęcić. Nie powinienem był tego robić. Zamierzam po prostu upewnić się, że skurwiel będzie trzymał się od niej z daleka i nie zdradzi niczego Danielle.

Oprócz tego... tak, kompletnie się ośmieszyłem. Wyznałem jej, że specjalnie chciałem, żeby mnie znienawidziła. Że wysłałem Chazza do Danielle. Że jestem zazdrosny. I obiecałem jej randki, chociaż planowałem z tego zrobić niespodziankę.

Ponownie: jebany kretyn.

W końcu jednak otrząsam się z zażenowania i schodzę do kuchni po więcej wody. Jest sobota, więc ani ojciec, ani Iris nie pracują, dlatego tym razem zastaję ich oboje w pomieszczeniu. On robi śniadanie, ona siedzi przy blacie i przegląda coś na tablecie.

– Na nogach o tej godzinie? – rzuca ojciec. – Po tym, o której wróciłeś, sądziłem, że nie wyjdiesz z pokoju do wieczora.

Uśmiecham się lekko, unosząc pustą butelkę.

– Tylko po wodę – odpowiadam. – Jakoś wyjątkowo mocno chce mi się pić.

Iris parska pod nosem, a tata kręci głową.

– Cóż za zbieg okoliczności, że akurat wczoraj byłeś na imprezie – mówi kpiąco.

– Prawda?

Wzdycha cicho. Czuję na sobie jego spojrzenie, kiedy znajduję pełną butelkę w szafce, a później opieram się o blat i upijam łyk. Czy też kilka łyków.

– Nie pogratulowaliśmy ci wczoraj świetnego meczu – odzywa się w końcu. – Ten ostatni rzut... to było coś.

– Cały mecz był super – wtrąca Iris. – Jesteś naprawdę dobry, Deon.

Wypełnia mnie dziwaczne ciepło. Odwracam wzrok pod wpływem życzliwego spojrzenia kobiety. Czy mama kiedykolwiek powiedziała mi coś takiego? Nie. Tymczasem od Iris często słyszę różne komplementy albo zwykłe miłe uwagi. Ciągłe rzuca je do mnie i Danielle. Mówi córce, jak pięknie wygląda, jak podobają jej się przerobione przez nią ciuchy. Jaka jest zadowolona z ocen dziewczyny czy z tego, że angażuje się w pomoc innym. Zawsze znajduje coś

dobrego do powiedzenia. Jak parę dni temu, kiedy po prostu zrobiłem jej kawę z rana, bo wstałem jak zawsze wcześniej, żeby zdążyć podjechać do Ever, a ona stwierdziła, że to kochane i mnie uwielbia. Niby taka mała uwaga, a codziennie sobie o niej przypominam.

Odchrząkuję.

– Dzięki. Fajnie, że mogliście wpaść.

– Żartujesz? Uwielbiam koszykówkę – odpiera lekko. – A teraz mogę podziwiać nie tylko talent mojej córki, ale też twoją grę. Nie uwolnisz się już ode mnie.

Posyłam jej całkowicie szczery uśmiech, nawet jeśli w głowie nadal słyszę łupanie. Słowa kobiety poprawiają mi humor.

– Trzymam za słowo.

Tata spogląda między nami z jakimś błyskiem w oku, kiedy łapie talerze i nakłada na nie bekonu. Zapach, który się unosi, jest przyjemny, ale niedobrze mi na samą myśl o jedzeniu, dlatego zakręcam butelkę i ruszam na schody.

– To do zobaczenia wieczorem.

– Czekaj – słyszę za plecami. Tata odkłada naczynia i podchodzi do mnie. – Jak po tym meczu?

Wiem, o co pyta. Jak się czuję po meczu, w którym grałem naprzeciwko kolegów ze starej drużyny. Ale o dziwo... Nie było źle. I to też mu mówię.

– W porządku. Chazz i chłopaki wpadli wczoraj na imprezę do Garretta, więc chyba nie chowają urazy, że ich pokonaliśmy. Było... całkiem dobrze.

Przygląda mi się parę chwil.

– Czyli przyzwyczajasz się do szkoły i nie straciłeś kolegów?

Czuję dziwne ukłucie w sercu, bo wiem, że nawiązuje do tego, co powiedziałem, nim się tu wprowadzaliśmy. Ale byłem wtedy wściekły i jeszcze miałem nadzieję, że przekonam go, żeby pozwolił mi zostać w mieszkaniu. Teraz wiem, że głupio się zachowałem.

– Tak, jest dobrze, tato – odpowiadam. – Znalazłem nawet nowych znajomych. Grayland okazało się fajniejsze, niż sądziłem.

Ojciec rozluźnia się widocznie i klepie mnie w ramię.

– To dobrze. Jeszcze mógłbyś dogadać się z Dani...

Unoszę dłoń.

– Nie wszystko naraz, co?

Zaczyna się lekko śmiać, więc dołączam do niego, a potem już ruszam na górę i opadam ponownie na łóżko. Sprawdzam tym razem dokładniej telefon, żeby się upewnić, że nie wysłałem do nikogo – do niej – żadnej idiotycznej wiadomości, i przeglądam swoje profile w internecie. Widzę oznaczenia na zdjęciach i filmikach z domówki, jakieś krótsze i dłuższe wpisy. Krzywię się, gdy dostrzegam fotkę z Allison uwieszoną mojej szyi, a w głowie od razu pojawia się myśl o tym, żeby Ever tego nie widziała. Allison po prostu rzucała się na każdego koszykarza, żeby pogratulować wygranej i zrobić zdjęcie. Tyle że wstawiła na swój Instagram tylko to ze mną. Wspaniale. Spoglądam na nim w jej kierunku, a ona wydyma wargi z policzkiem nadstawionym w moją stronę, jakby czekała na pocałunek.

Ja pierdolę.

Wysłałam screena do Chazza, dodając wiadomość:

Ja: Czy to wygląda tak źle, jak myślę?

Chazz: Gorzej. Będziesz miał przejebane hahahaha.

Zaciskam wargi.

Ja: Gdy mała wróci do domu, powiem jej, że uwielbiasz komedie romantyczne i koniecznie powinna cię na jakąś zabrać.

Chazz: Nie odważysz się.

Ja: Hahaha.

Odpisuje jeszcze, grożąc, że opowie Danielle o mnie i Ever, ale odsyłam mu tylko serduszek i przypomnienie, by zabrał chusteczki. Dla siebie, bo to on popłacze się z nudów, jeśli dziewczyna serio wyciągnie go na jakiś romans. Chazz jest fanem kina akcji i wybuchów, słaby z niego romantyk. Może dzięki temu między nim a Danielle nic się nie rozwinie, ponieważ ona zawsze miała skłonność do najbardziej kłiwych komedii.

Otrząsam się jednak z myśli, piszę do Allison, czy mogłaby usunąć zdjęcie, skoro nie zgadzałem się na jego publikację, a później wysyłam też wiadomość do Ever z pytaniem, czy już wstała. Ciekawi mnie, co zamierza dzisiaj robić, skoro Danielle ma randkę, a ona sama powiedziała pływakowi, że będzie zajęta.

Tyle że ani po pięciu, ani dziesięciu, ani dwudziestu minutach nie dostaję odpowiedzi, więc zaczynam się nieco denerwować. Powiedziałem jej coś jeszcze przez ten telefon? Coś, przez co nie ma ochoty rozmawiać? A może już widziała tę fotkę z Allison i sądzi, że jestem kretyńcem, skoro prosiłem, żeby nie wychodziła z Loganem, w czasie gdy sam mam zdjęcie z inną dziewczyną?

Ja: Słonko, jeśli chodzi o to zdjęcie, to ona robiła takie z wszystkimi koszykarzami.

Ja: Ale to tylko zdjęcie.

Ja: Ja nawet jej na nim nie obejmuję.

Piszę też ponownie do Allison, od której wreszcie dostaję odpowiedź, że przecież to tylko przyjacielska fotka. Każę jej usunąć tę przyjacielską fotkę, aż ta w końcu serio znika. Chyba razem z sympatią dziewczyny do mnie, ale mam to gdzieś.

Ja: Słonko?

Ja: Czy Danielle coś ci zrobiła?

Ja: Wyślij jedną kropkę na „tak” a dwie na „nie”.

Zaczynam czuć się coraz bardziej idiotycznie, dlatego odkładam telefon, akurat gdy słyszę z dołu trzask drzwi. Zrywam się wtedy z łóżka i wychodzę z pokoju, by zobaczyć, jak Danielle przechodzi korytarzem i znika u siebie. Co znaczy, że Ever też na pewno już była na nogach.

Wysyłam więc jeszcze jedną wiadomość i zagrzebuję się w pościeli, bo od tego wszystkiego głowa ponownie nie daje mi żyć. Chyba w pewnym momencie zasypiam, potem budzę się, sprawdzam telefon, który wciąż milczy, i znów idę spać, aż w okolicy wieczoru w końcu robi mi się nieco lepiej. Na tyle, że schodzę na parter, gdzie Iris podaje właśnie do stołu.

– Jak głowa? – pyta.

– Muszę ją wymienić na nową – odpowiadam. – Gdzie tata?

– Pojechał na myjnię, niedługo wróci. Zjesz z nami? Kolacja będzie za dziesięć minut.

Przytakuję.

– Pewnie. Pomóc ci w czymś?

– Nie trzeba. Ale dziękuję, Deon.

Uśmiecha się do mnie, a ja zajmuję miejsce, sprawdzając ponownie telefon. Niepokoi mnie ten brak odpowiedzi. Ale Ever powiedziała, że będzie dziś zajęta. Może po prostu nie może odpisać? Zrobi to przecież później. Musi to zrobić. Chyba że coś się stało...

– Danielle jeszcze jest? – pytam, kiedy Iris wraca do jadalni z dzbankiem soku.

– Nie, wyszła pół godziny temu. Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

– Nie, nic.

Przygląda mi się parę sekund, aż w końcu wraca do kuchni i zagląda do piekarnika, a ja

odblokowuję telefon, by napisać do Chazza, akurat gdy przychodzi od niego SMS.

Chazz: Wiadomość z ostatniej chwili. Ever jest chora. I sama w domu.

Chazz: Potrzebuje, żeby ktoś się nią zajął, bo jej rodzice dziś nie wrócą.

Wpatruję się w ekran z zaskoczeniem, a potem zrywam na nogi. Chora? To dlatego nie odpisywała?

– Co się stało? – rzuca Iris.

Ruszam na górę.

– Przypomniałem sobie, że muszę coś zrobić. Jednak nie zjem z wami. Przepraszam!

A później łapię swoje rzeczy i kieruję się do łazienki. Muszę się ogarnąć, nim pojedę do Everlee, żeby sprawdzić, jak się czuje. I skasować wiadomości, które zdążyłem powysyłać jak ostatni idiota, chociaż zdjęcie Allison już zniknęło i dziewczyna pewnie go nie widziała.

Jebany kretyn po raz trzeci.

*

Docieram pod znajomy adres chwilę po szóstej. Słońce już zaszło i powoli robi się ciemno, gdy kieruję się do szaro-brązowego domu. Furka jest otwarta, więc bez problemu dostaję się przed drzwi. Nad gankiem zapala się lampka, kiedy staję na schodach i pukam. Raz. Później drugi. Potem naciskam dzwonek, zastanawiając się, czy może jednak głupio zrobiłem, przyjeżdżając tutaj.

Właśnie wtedy słyszę przekręcany w zamku klucz i po sekundzie spoglądam w zaczerwienioną twarz Ever, która zagląda jedynie przez nieznacznie uchylone drzwi, aż otwiera je szerzej i zasłania się kocem.

– Co tu robisz?

Ma tak chrapliwy, cichy głos, że ledwo ją rozumiem.

– Ja... wpadłem zobaczyć, jak się czujesz – rzucam głupio.

Wzdycha cicho.

– Jak królowa życia – odpowiada z przekąsem i pociąga nosem. – Więc możesz nie przeszkadzać?

Nawet w chorobie sarkazm jej nie opuszcza.

– Cóż...

– Serio, pogadamy innym razem, okay? – dodaje. – Muszę się położyć.

Chwieje się nieco, więc reaguję od razu, zbliżam się i przytrzymuję ją w tali. Nie próbuje się odsuwać, wręcz przeciwnie, opiera czoło o moją klatkę piersiową, dlatego podnoszę ją bez trudu, zamykam za nami drzwi i kieruję się na schody. Wiem, że jej sypialnia znajduje się od strony ogrodu, bo sama mi o tym kiedyś wspomniała, dzięki czemu udaje mi się trafić, i po chwili odkładam dziewczynę na łóżko. Otula się szczerzej kocem, a ja odsuwam kosmyki włosów z jej twarzy, na co wzdycha cicho.

– Lubię, gdy mnie dotykasz – mamrocze, a ja zamieram. – Wtedy, po tamtej nocy, też odsunąłeś mi włosy sprzed oczu. To było słodkie.

– Tak? – pytam z uśmiechem.

– Mhm. A potem dowiedziałam się, że mnie okłamałeś i jesteś wrogiem Dani. Już nie było tak słodko.

Krzywię się nieco.

– Czemu to zrobiłeś? – szepcze Ever, wbijając we mnie nagle przytomniejsze spojrzenie.

Przysiadam na łóżku i unoszę dłoń do czoła dziewczyny. Tak, musi mieć wysoką gorączkę. Mimo to wciąż oczekuje odpowiedzi, dlatego jej ją daję.

– A spozrzałaabyś na mnie w ogóle, gdybyś wiedziała, kim jestem?

Everlee otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, a później je zamyka.

– Ja... Hm.

Posyłam jej krzywy uśmiech, po czym muskam rozpalony policzek palcem. Nie umiem się powstrzymać. Wydaje się taka krucha i bezbronna.

– Brałaś jakieś tabletki na zabicie gorączki? Piłaś coś ciepłego?

Wyciąga twarz bliżej mojej dłoni.

– Tak, panie doktorze. Niedawno coś łykałam.

– Jak niedawno?

Mruga powoli.

– Tak jakoś... – Spogląda na zegar stojący na szafce nocnej i rozszerza nieco oczy. – Tak jakoś o dziesiątej.

Jest po szóstej wieczorem.

– Przyniosę ci coś – oznajmiam. – Gdzie trzymacie leki? Mogę nieco porządzić się w twojej kuchni?

Dziewczyna przymyka powieki i uśmiecha się lekko. Jest zaczerwieniona, czoło błyszczące jej od potu, a wygląda tak słodko, że coś ściska mnie w klatce piersiowej.

– Rób, co chcesz – mamrocze. – Ze mną też.

Chyba nie bardzo już kontaktuje, ale i tak zamierzam skorzystać z tego pozwolenia, gdy wyzdrowieje.

– Bardzo chętnie, słonko – odpowiadam. – Zaraz wrócę.

Mruczy coś niewyraźnie pod nosem, a ja zbiegam na parter, gdzie na blacie w kuchni dostrzegam jakieś tabletki. W salonie na stoliku widzę inne oraz pusty kubek. Ogarniam to, parzę dla Everlee herbatę z miodem i sokiem malinowym, które znajduję niedaleko czajnika elektrycznego, rozpuszczam lek przeciwgorączkowy z saszetki w wodzie, i po paru minutach wracam do sypialni. Dziewczyna śpi z rozchylonymi ustami i lekko chrapie.

– Słonko – odzywam się cicho, siadając na brzegu łóżka. – Słonko, obudź się. Musisz to wypić.

Everlee uchyla powoli powieki i patrzy na mnie półprzytomnie.

– Wypić?

– To na gorączkę.

Kąciki jej ust unoszą się nieznacznie.

– Mama zawsze robi mi zimne okłady na gorączkę, wiesz?

Pomagam jej usiąść, a potem podaję lekarstwo, które wypija bez protestów. Dopiero kiedy oddaje szklankę, w końcu patrzy mi w oczy.

– Co ty tu właściwie robisz? – chrypi.

Śmieję się lekko.

– Wpuściłaś mnie. Pamiętasz?

Kręci głową, a wtedy wyciągam w jej stronę kubek z herbatą. Przyjmuje go, upija łyk i wzdycha z zadowoleniem.

– Z malinami – rzucam.

Unosi wzrok.

– Lubię maliny.

Uśmiecham się.

– Ja od niedawna je uwielbiam.

Jej oczy rozbłyskują jaśniej niż wcześniej i robi się jeszcze bardziej czerwona niż do tej pory, co sprawia mi ogromną satysfakcję.

– Z czego te okłady? – pytam, bo już się nie odzywa. – Masz jakieś kompresy?

Everlee przytakuje.
– Mama zostawiła na dole – mówi. – Taki granatowy worek na wodę albo lód.
Z rysunkiem tulipana z przodu.
Podnoszę się.
– Znajdę i zaraz wrócę.
Jestem już przy drzwiach, kiedy słyszę, jak szepcze:
– Kim jesteś i co zrobiłeś z moim dupkowatym Deonem?
Moim. Przeszywa mnie dreszcz.
– To niestety wciąż ja, Everlee – odpieram, a ona spogląda mi z zawstydeniem w oczy.
Chyba nie chciała, żebym to usłyszał. – Jak wyzdrowiejesz, wrócimy do dupkowatości, okay?
Kręci głową.
– Nie wracajmy. Troskliwy Deon jest super.
Śmieję się lekko i już wychodzę, by po chwili wrócić z zimnym kompresem. Układam go na czole dziewczyny, która dziękuje mi cicho, po czym dorzuca:
– Skąd w ogóle wiedziałeś... Dani?
Siadam na łóżku.
– Chazz.
Ever parska pod nosem.
– No tak. Mają randkę. A Dani miała go ostrzec, że skopię mu dupę, jeśli ją skrzywdzi.
– Prędeż wystraszy się, gdy zagrozi jego samochodowi niż jemu – podpowiadam. – Powiedz, że potraktujesz go bejsbolem, a Chazz będzie potulny jak baranek.
– Zapamiętam – stwierdza Ever. – Dzięki.
Kiwam głową i układam dłoń na jej udzie przykrytym kocem.
– Gdzie są właściwie twoi rodzice?
Krzywi się nieznacznie.
– Mama na nocnej zmianie, a tata... nie mam pojęcia – odpowiada. – To skomplikowane.
Marszczę brwi. Brzmi na przybitą.
– Jak całe życie – rzucam podniosłym tonem. – Zwłaszcza gdy jest się chorym. Dlatego trzeba je sobie jakoś umilać, prawda?
Przytakuje, uważając na kompres i spoglądając na mnie uważnie, kiedy podnoszę się i zajmuję miejsce przy jej lewym boku.
– Mogę?
Przygryza wargę.
– Zarażę cię – szepcze.
– Poradzę sobie – oznajmiam.
Uśmiecha się lekko i przesuwa, a ja kładę się obok i obejmuję ją ramieniem. Od razu układam na nim głowę, więc poprawiam jej kompres. Musi leżeć na plecach, by nie spadł. Przez chwilę milczymy.
– Rany, jeśli to tylko sen wywołany gorączką, to niech się nie kończy – mamrocze w końcu Ever.
Śmieję się lekko.
– To nie sen, słonko – mówię. – Jestem całkiem prawdziwy. Mogę ci jeszcze jakoś umilić czas czy chcesz po prostu odpocząć?
– Mama zawsze mi czyta, gdy jestem chora – odpowiada.
Nie wierzę, że to robię, jednak słowa same wymykają mi się z ust:
– Jaką książkę?
Wskazuje podbródkiem na regał stojący naprzeciwko łóżka.

– Weź czytnik. Ostatnio zaczęłam jedną. Powinna się od razu włączyć.

Waham się, ale w końcu powoli wstaję i po paru sekundach wracam do łóżka z urządzeniem. Kiedy je uruchamiam, wyświetla się piętnasta strona książki. U góry dostrzegam tytuł, który od razu wskazuje, że to pewnie jakiś romans, skoro ma „miłość” w nazwie. Chyba dopada mnie karma za wyśmiewanie Chazza.

– Tutaj? – pytam.

– Mhm.

Rozjaśniam nieco ekran i układam się wygodniej.

– Będą tu jakieś gorące sceny?

Everlee chichocze i zaczyna lekko kaszleć, ale szybko się uspokaja.

– Przekonamy się, jeśli wreszcie zaczniesz.

Wzdycham głośno, upewniam się, że kompres na czole Ever dobrze leży, po czym zaczynam czytać.

CHOMIKO - WARMIA

Rozdział 23

Te cholerne maliny

EVER

Budzę się, kiedy czuję jakiś ruch. Leżę przytulona do ciepłego, twardego koca, który próbuje się odsunąć, więc machinalnie przybliżam się ponownie i zaciskam na nim ramiona. Wtedy dobiega mnie ciche parsknięcie, na które zamieram. Dopiero ono uświadamia mi, że wcale nie obejmuję koca.

– Chętnie bym został, słonko, ale mówiłaś, że twoja mama wróci o szóstej – szepcze Deon, gładząc moje plecy. Przeszywa mnie dreszcz. – I że lepiej, żeby nie zastała mnie w twoim łóżku, bo będzie drama. Niemal tak wielka, jaką miała Kimber za wymknięcie się do Erica.

Przełykam z trudem ślinę i podnoszę powoli głowę.

– Kimber wymknęła się do Erica? – chrypię.

Gardło wciąż boli, a nos mam w pełni zatkany, w dodatku muszę pewnie pięknie się prezentować, skoro wczoraj nawet nie brałam prysznica. Nie wspominając o myciu zębów. Rany. Odsuwam się szybko, a raczej chcę to zrobić, tyle że tym razem to Deon przytrzymuje mnie w miejscu.

– Nie pamiętasz? Po imprezie urodzinowej, na którą on nie został zaproszony, bo nie należał do odpowiedniego towarzystwa, zdaniem jej matki – odpiera.

Mrugam, wpatrując się w niego w ciemności. On naprawdę zapamiętał coś z książki, którą mi czytał. Wow. Co prawda zaśmiał się kilkukrotnie podczas lektury, gdy bohaterka zrobiła coś głupiego i komentował kilka razy zachowanie jej faceta, ale oprócz tego okazał się niezłym lektorem. A kiedy czytał o pierwszym pocałunku Kimber i Erica, zrobiło mi się gorąco nie od podwyższonej przez chorobę temperatury. Deon ma cholernie seksowny głos.

– No tak – mamroczę.

– A potem całowali się w jego samochodzie – dodaje. – To pamiętasz? Bo będę mógł ewentualnie odświeżyć ci pamięć któregoś dnia.

Przygryzam wargę, jednak nim wpadam na jakąkolwiek odpowiedź, odwracam się szybko i kicham w poduszkę. Raz, drugi i trzeci. Mam wrażenie, że przez to coś pęka mi w głowie, która automatycznie zaczyna mocniej boleć. W oczach pojawiają się łzy i czuję, że znów kręci mnie w nosie, więc spoglądam w kierunku szafki nocnej, gdzie powinny być chusteczki, akurat gdy Deon mi jedną podaje. Robi to w idealnym momencie, ponieważ łapię ją i kicham ponownie, po czym padam wykończona na pościel, przymykając powieki.

– W porządku, słonko? – rzuca Deon.

Odchrząkuję.

– Jasne. Wykichałam tylko płuca. Zdaje się, że nie są jakoś bardzo potrzebne, nie?

Śmieje się cicho, a później czuję jego palce na policzku, dlatego otwieram szybko oczy.

– Mogę coś jeszcze zrobić? – pyta. – Cholera, nie chcę cię zostawiać w takim stanie. Powinnaś pójść do lekarza.

– Pójdę, jeśli mi się jutro nie polepszy – chrypię. – Nie przejmuj się. I może serio lepiej idź, bo mama powinna wrócić za dziesięć minut.

Wzdycha głośno.

– Ta.
Nim się odsuwa, chwytam jego dłoń.
– Dziękuję, że przyszedłeś i się mną zająłeś, Deon – szepczę. – To... to było serio miłe.
Unosi lekko kącik ust.
– Na tyle miłe, że umówisz się ze mną, gdy wyzdrowiejesz i zaczniemy od nowa?
Zamieram. On serio zaprasza mnie na randkę? Półożąc w moim łóżku, o piątej nad ranem? Czy to znowu gorączka?
– Może – odpowiadam w końcu. – Zapytaj, kiedy będę już bardziej ogarniać różnicę między jawą a snem, okay?
Przytakuje, po czym spogląda krótko w kierunku szafki nocnej.
– A póki jeszcze nie odróżniasz, odblokujesz mi na chwilę swój telefon?
– Co? Po co?
– Możliwe, że wysłałem ci wczoraj dużo wiadomości, kiedy się nie odzywałaś.
I możliwe, że chcę je usunąć.
Mrugam.
– Jakich wiadomości?
Podnoszę się, ale on jest szybszy. Chwyta moją komórkę, podrywa się z łóżka i odsuwa ją poza mój zasięg.
– Podaj kod, słonko. To tylko kilka wiadomości. Usunę i po problemie.
Teraz dopiero czuję się zaintrygowana.
– O nie, nie ma mowy – rzucam, podnosząc się. – Dawaj telefon.
– Położ się – mówi. – Zrobię ci herbatę, przyniosę leki, odblokujesz komórkę i sobie pójdę.
Kręcę głową.
– Nie ma mowy...
– Nie zmuszaj mnie do sięgnięcia po tajną broń, Everlee – przerywa.
Zatrzymuję się i na niego patrzę.
– Jaką... – Uświadamiam sobie, że znowu nawiązuje do czytanej przez nas książki. Główny bohater przekonywał w niej bohaterkę pocałunkami, by się na coś zgodziła. Nazywał to swoją tajną bronią. – Boże, musisz być naprawdę zdesperowany, bo skoro czuję się fatalnie, to wyglądam jeszcze lepiej.
Opadam na łóżko, a potem wzdycham ostantacyjnie.
– Usiądź obok – rzucam. – Odblokuję telefon, a ty skasujesz wiadomości pod moim okiem, jasne?
Mruży powieki, jednak w końcu zajmuje miejsce po mojej prawej stronie i wyciąga komórkę. Odblokowuję ją, a wtedy szybko zabiera dłoń, wchodzi w powiadomienia i klika. Nie trafia w odpowiednie, tylko w to, które znajduje się na samej górze.
Dani: POCAŁOWAŁ MNIE.
– Ja pierdołę – klnie Deon, wycofując się szybko z konwersacji z Danielle. Najwyraźniej też dostrzegł tę ostatnią wiadomość. – No i będę miał jebane koszmary.
Parskam śmiechem, przez co po chwili zaczynam kaszleć i się krztusić. Odwracam się od Deona, łapię ponownie chusteczki, żeby wydmuchać nos i przegapiam wszystkie SMS-y, które kasuje. Nie przejmuję się jednak, bo przypominam sobie o opcji odzyskiwania ostatnio usuniętych wiadomości, o której on najwyraźniej nie pamięta lub nie wie. Dobrze się składa.
– Czemu miałbyś mieć koszmary?
Deon podaje mi telefon, rozluźniając się nieznacznie.
– Bo to Danielle.

– No i co? To, że jej nie lubisz, nie znaczy, że twój przyjaciel nie może czuć czegoś innego.

Chłopak zaciska wargi i spogląda mi w oczy.

– Nie rozumiesz – stwierdza. – Danielle po prostu nie można ufać.

Przygryzam wnętrze policzka.

– Czemu?

– Nie powiedziała ci niczego, prawda? – Prycha. – Bo wie, że spierdoliła. I że gdybyś wiedziała, nie chciałabyś się z nią przyjaźnić, bo bałabyś się, że tobie zrobi to samo.

Teraz zaczynam odczuwać niepokój i chociaż nie chcę obgadywać przyjaciółki za plecami, wyduszam:

– Co robi?

– Zdradzi twoje zaufanie – odpowiada Deon. Potem milknie na parę sekund, jakby się wahał. – Po prostu na nią uważaj. Ponoć się zmieniła i... Ale ja w to nie wierzę, okay? Albo inaczej, mam to gdzieś. Bo ja nigdy nie zdradziłem żadnej z jej tajemnic.

Mrugam.

– A... a ona zdradziła twoją? Czeka. Czy wy... czy wy się kiedyś przyjaźniliście?

Deon otwiera usta, jednak nim coś mówi, dobiega nas odgłos otwieranej bramy garażowej. Zamieramy oboje, a po chwili chłopak podrywa się na nogi. Łapię wtedy jego dłoń i chociaż zdecydowanie nie czuję się na siłach na bieganie, zmuszam się do ruszenia szybko w kierunku kuchni. Prowadzę Deona do tylnych drzwi, a gdy do nich docieramy, chłopak odwraca się do mnie, po czym nachyla i składa szybki pocałunek na moim czole.

– Wyzdrowiej, słonko. Musisz być w formie, żeby sobie ze mną radzić – rzuca. – I nie kończ tej książki beze mnie. Chcę wiedzieć, co będzie dalej.

Zaczynam chichotać, a on znika za drzwiami. Przekręcam klucz, wciąż czując rozbawienie i jakieś przyjemne ciepło, kiedy poprawiam bluzę, którą się otulam. Dopiero gdy podchodzę do czajnika elektrycznego, który włączam, by zaparzyć sobie herbatę, uświadamiam sobie, że to bluza Deona. Zwykła, granatowa. Dał mi ją podczas czytania, bo zrobiło mi się chłodniej, a nie chciał, żebym wstawiała.

Uśmiecham się, wyjmuję nowy kubek z szafki i czekam na pojawienie się mamy, zastanawiając się nad tym, czy nawet gdy już wyzdrowieję, będę w stanie naprawdę poradzić sobie z Deonem i ze wszystkim, co się między nami dzieje.

*

Całą niedzielę i poniedziałek spędzam w łóżku. Mama co jakiś czas zagląda, by pytać, czy niczego nie potrzebuję, do tego gotuje mi zupę, przypomina o lekach i robi ciepłe herbaty. Przychodzi też, żeby po prostu ze mną posiedzieć, gdy nie śpię, więc oglądamy *Przyjaciół*, rozmawiamy o wszystkim i o niczym, zupełnie jak dawniej. Wieczorem wpada też Dani, z którą obgadujemy jej randkę krok po kroku i analizujemy zachowanie Chazza, który wydaje się naprawdę w porządku. Mam nadzieję, że serio taki dla niej będzie, bo widzę, że przyjaciółkę mocno wzięło.

Z kolei we wtorek wraca tata, a ja czuję się już o wiele lepiej i po raz pierwszy od niemal dwóch lat spędzamy wspólnie rodzinny wieczór w salonie. Jest nieco dziwnie, trochę niezręcznie, jednak to najlepsze kilka godzin od dawna, nim tata wychodzi do pracy, a my z mamą kładziemy się spać. Mam nadzieję, że to pierwszy krok do uzdrowienia naszej rodziny.

Z tą nadzieją budzę się w srode wolna od kataru i kaszlu oraz bólu głowy. Zbieram się dość energicznie z łóżka, biorę prysznic, ogarniam się i o szóstej czterdzieści wychodzę przed dom, gdzie przy ulicy czeka już Deon. Moje serce bije nieco szybciej, kiedy dostrzegam, jak

wysiada z auta i obchodzi je, po czym otwiera dla mnie drzwi.

– Dzień dobry, słonko – rzuca. – Wskakuj.

Uśmiecham się lekko.

– Hej.

Wsuwam się na siedzenie, układam torbę pod stopami i sięgam po pas, a Deon w tym czasie zamyka drzwi i zajmuje miejsce za kierownicą.

– Jak się czujesz?

Spoglądam na jego gładki profil. Nie wiem, na jakim etapie w tej chwili się znajdujemy. Pisaliśmy ze sobą codziennie od soboty, rozmawialiśmy nawet raz przez telefon, bo chciał przyjść, tyle że w poniedziałek wpadła Dani, a wczoraj spędzałam wieczór z rodzicami. Dlatego nie widzieliśmy się od paru dni, odkąd wyznał mi te wszystkie rzeczy, a potem zajął się mną podczas choroby.

– Lepiej – mówię w końcu. – Wreszcie pomogę ci znieść panią Smith.

Deon odrywa rękę od kierownicy, skręcając w lewo na światłach, i układa ją na moim udzie. Przeszywa mnie dreszcz, mimo że nie dotyka bezpośrednio skóry, bo włożyłam dziś pod spódniczkę rajstopy.

– Całe szczęście, bo jej narzekanie na to, że nowe regały wciąż nie dotarły i że za wolno pracuję, są nie do zniesienia – odpowiada. – W dodatku pani Maynard ciągle pyta o nasze postępy w projekcie na angielski, a mi powoli kończą się błyskotliwe uniki i komplementy.

Parskam pod nosem.

– Tobie? Naprawdę?

Gładzi kciukiem udo, na co drzę mocniej. To przyjemne. Jego dotyk jest przyjemny.

– Nawet mnie czasem brakuje słów – rzuca, zerkając na mnie.

Wtedy czuję wypływające na policzki rumieńce, bo to brzmi tak...

– Chwila – odzywam się, prostując w fotelu. – Czy ty stosujesz na mnie sztuczki z *Miłości o złej porze*?

– Nie. Wydaje ci się.

Strząsam jego dłoń z uda.

– Nie wierzę! – mówię. – Tak się naśmiewałeś z bohatera podczas czytania, a teraz wykorzystujesz jego zagrywki.

– Chciałem się przekonać, czy serio działają – odpiera, nie wykręcając się dłużej. Układa znów rękę na mojej nodze i unosi kącik ust. – I to serio takie proste, a wywołuje tak mocną reakcję.

Prycham.

– Nie wywołuje.

Odpycham ponownie jego rękę, ale wraca nią na miejsce i zaciska palce.

– Daj spokój, słonko. Lubisz, gdy cię dotykam. Sama to powiedziałaś.

Rumienię się mocniej.

– Majaczyłam w gorączce – burczę pod nosem.

– Pozwoliłaś, żebym zrobił z tobą, co chcę – ciągnie Deon.

– Ponownie: wysoka temperatura, choroba, osłabienie, omamy – wyliczam. – Mówi ci to coś?

– Coś mi mówi, że powinienem się zatrzymać i cię pocałować.

Zamieram. Moje serce zaczyna przyspieszać.

– Ach tak?

– Mhm – rzuca Deon. – Jak sądzisz, powinienem?

– Jeśli chcesz z samego rana dostać z liścia, to czemu nie, próbuj – odpowiadam.

Śmieje się głośno, znowu muskając palcami moje udo. Niech go szlag, zagrywka wzięta z książki, którą mi czytał czy nie, ale naprawdę działa. Uwielbiam takie delikatne gesty. A w jego wykonaniu... Gdy wcześniej jego zachowanie było przeciwieństwem delikatności...

– Powinniśmy pogadać – mamroczę, kiedy wsuwa palec pod krawędź spódniczki. Od razu się zatrzymuje i posyła mi krótkie spojrzenie, napinając ramiona. – O tym wszystkim, co się działo. O tym, co mówiłeś przez telefon i u mnie w domu.

– Jestem raczej fanem czynów, nie słów – mówi cicho, skupiając się ponownie na drodze.
– Chyba że chcesz mi powiedzieć, że mnie uwielbiasz, Danielle zerwała z Chazem i wyjeżdża do Afryki, skąd nigdy nie wróci, a na dodatek Pan Pływak dostał kolki podczas treningu i zginął tragicznie w wodzie, a jego ciała nie odnaleziono.

Mrugam, a potem parskam śmiechem.

– Okay, co?

– W innym wypadku po prostu umów się ze mną na sobotę – dodaje, skręcając już na parking przed szkołą. Zatrzymuje samochód na pierwszym wolnym miejscu, gasi silnik i odwraca się do mnie. – Spędzimy przyjemnie czas. Na tyle przyjemnie, na ile pozwolisz – szepcze, muskając palcem wnętrze uda.

Robi mi się gorąco.

– Ja... Ja chyba potrzebuję rozmowy – odpowiadam cicho. – Takiej szczerzej, twarzą w twarz. Nie przez telefon, nie podczas choroby. Nie SMS-ów. Rozmowy.

Deon wpatruje się we mnie parę chwil.

– Mogę wpaść do ciebie dziś po szkole – odzywa się w końcu.

– Ja i...

– Danielle była u ciebie w poniedziałek – przerywa. – Teraz moja kolej. Poza tym musimy omówić wywiad i ruszyć z naszym projektem, inaczej pani Maynard nas zabije.

Marszczę brwi.

– Czy to znowu jest szantaż?

Odpina pas, odwraca się w pełni w moją stronę i unosi dłoń. Kiedy zakłada mi pasmo włosów za ucho, wiem, że już po mnie.

– Nie. Ty decydujesz – stwierdza. – Ja tylko przypominam, że nie widziałem cię od soboty, mamy sporo do zrobienia, w dodatku chciałbym spędzić z tobą popołudnie. Dlatego nie gram czysto. – Muska mój policzek palcem. – Możesz mnie winić?

Rozchylam bezwiednie wargi, gdy przesuwa po nich kciukiem.

Tak. Totalnie przepadam.

A kiedy w kolejnej chwili nachyla się w moim kierunku, chyba coś we mnie wybucha.

– Deon...

– Everlee – mówi z ustami tuż przy moich. Owiewa mnie jego ciepły, miętowy oddech. – Chcesz, żebym cię pocałował?

A istnieje w ogóle możliwość, żebym nie chciała? Bo moim zdaniem nie ma szans.

– Tak – wyduszam.

Uśmiecha się wtedy, przenosi dłoń na mój kark, po czym przyciąga mnie do siebie. Przymykam powieki, poddaję się i chłonę całą sobą wszystko, co mi daje. Jego wargi są tak miękkie, idealne, nie można się im oprzeć. Więc tego nie robię, tylko odwzajemniam pocałunek z sercem trzepoczącym niespokojnie w klatce piersiowej. Roztapiam się dla niego.

– Te cholerne maliny – mamrocze Deon.

A potem obejmuje mnie w talii i wciąga gwałtownie na swoje kolana. Spokojna pieszczota przechodzi w o wiele bardziej szaleńczą, kiedy Deon wsuwa język do moich ust, a dłonie pod spódniczkę. Zaciska palce na pośladkach, w czasie gdy ja odpowiadam z pełnym

zaangażowaniem na każdy jego ruch. Siedzę na nim okrakiem, całuję go zachłannie i nie zwracam uwagi na nic dokoła, dopóki nie dobiega nas nagle dźwięk klaksonu.

Drgam wtedy niespokojnie, odrywam się od chłopaka i spoglądam w prawo, na panią Smith, która siedzi w swoim aucie, zaparkowanym tuż po prawej, i przybiera niewinną minę, wskazując na kierownicę. Jakby chciała powiedzieć, że przez przypadek użyła klaksonu, bo kręci właśnie głową, rozkładając ręce. Potem wymownie się odwraca i wysiada z samochodu, a ja patrzę na Deona.

– Przyjedź dziś po treningu – szepczę.

Przytakuje.

– Oczywiście, słonko. – Po tym zapewnieniu chcę zejść z jego kolan, jednak mnie zatrzymuje. – Możesz coś dla mnie zrobić? – pyta.

Unoszę brwi.

– Co takiego?

– Trzymaj się z daleka od Logana.

Przypominam sobie, co mówił mi o nim przez telefon. Nadal nie wiem, czy w to wierzyć, jednak... Deon wie, że to dla niego tracę głowę. Po co miałby zniechęcać mnie do Logana?

– On naprawdę robi to wszystko, żeby ci dopiec?

Deon znów odsuwa kosmyk włosów przed moją twarzą.

– Tak powiedział. Mieliśmy... małą spinę w sobotę. O ciebie.

Przygryzam wargę.

– Ale... ale jeśli on czegoś się domyśla... a Dani...

– Domyśla się, że mi na tobie zależy. Nie wie, co się między nami dzieło. Więc nawet jeśli jej o tym powie, nic się nie stanie. Niczego nie udowodni. Poza tym... Danielle będzie musiała się kiedyś dowiedzieć, prawda?

Kiwam powoli głową.

– Kiedyś. Może. Ale nie teraz.

Nie, dopóki nie ustalę, czy to wszystko, co się dzieje, jest prawdziwe. Bo mam takie same obawy jak przyjaciółka względem Chazza. Nie ufam Deonowi w pełni. Chociaż wydaje się szczerzy, nie potrafię tak po prostu zapomnieć z dnia na dzień o tym, co było wcześniej. Dlatego muszę się upewnić, że chłopakowi naprawdę na mnie zależy, a jego nagła przemiana jest spowodowana tylko tym, a nie... a nie jest próbą zrobienia ze mnie idiotki. Mam wystarczająco problemów, by dokładać do tego jeszcze złamane serce.

– Chodźmy – dodaję, nim się odzywa. – Pani Smith i tak nas widziała, więc nie podpadajmy bardziej i się nie spóźnijmy.

Deon przyciąga mnie do szybkiego pocałunku, po czym odrywa się i rzuca:

– Teraz możemy iść.

Rozdział 24

Chcę słuchać tylko ciebie

DEON

Udaje mi się jakoś wytrwać na zajęciach do lunchu i to w całkiem niezłym humorze. Dzień zaczął się naprawdę świetnie, a potem udało mi się złapać jeszcze kilka minut z Ever przed końcem dyżuru w bibliotece, bo pani Smith musiała na chwilę wyjść. Może i rano nam przerwała, ale później nadrobiłem z nawiązką. W dodatku na angielskim wreszcie rozmawialiśmy o projekcie i ustaliliśmy z Ever parę rzeczy. Zamierzamy zacząć nad nim pracować w tym tygodniu.

A jeśli się uda, nie tylko nad tym będziemy pracować. Chcę o to zadbać.

Na razie siadam jak zawsze przy stoliku w stołówce, gdzie zebrali się już koledzy oraz Allison z dwiema cheerleaderkami. Czekam, aż z głośników popłynie wreszcie głos Ever. W poniedziałek to Ashley ją zastępowała, a przez to wiadomości szkolnych jeszcze bardziej nie chciało się słuchać. Lubię słuchać tylko wtedy, gdy to Ever je przedstawia.

– Cześć, Grayland, tu Ever Sanders z codziennymi niezbędnymi informacjami... – słyszę po minucie i z trudem powstrzymuję uśmiech.

Muszę się pilnować, bo czuję na sobie spojrzenie pieprzonego pływaka, który siedzi przy stoliku niedaleko razem z Danielle i innymi osobami. Ignoruję go i wyjmuję telefon, ale nim wstukuję wiadomość, dobiega mnie głos jednej z koleżanek Allison.

– Topielec wrócił – rzuca drwiąco. – A już myślałam, że przez przypadek wpadła do kałuży i z niej nie wy...

– Serio? – przerywam z irytacją. Sally, chyba tak ma na imię, mruga z zaskoczenia. – Serio nie masz lepszych tematów po takim czasie, tylko znowu wyśmiewać się z tego, że boi się wody? Ty jesteś tak nieustraszona, że przeraża cię połamany paznokieć, o którym ciągle słyszymy od dwóch dni, a wypominasz ciągle coś takiego?

Przy stoliku zapada cisza. Koledzy spoglądają na mnie ze zdziwieniem, wyłapuję też jakiś dziwny błysk w spojrzeniu Garretta i zmrużone oczy Allison. Chyba nieco za ostro zareagowałem. Mogłem to zbyć głupim żartem, jak ostatnio. Cholera.

– Cóż, ja... – zaczyna Sally.

– Czemu to w ogóle zrobiłeś? – wtrąca Allison. – Skoro tak teraz jej bronisz?

Okay. Czas na spokojną, głupią odpowiedź.

– A to nie oczywiste? – Unoszę brwi. – Była z Panem Pływakiem. Chciałem go jak zawsze wkurzyć.

Wszyscy wiedzą, że mamy ze sobą na pieńku, więc nie powinni kwestionować tego kłamstwa, a jednak ona to robi.

– No to mogłeś...

– Daj spokój – wchodzi jej nagle w słowo Garrett, zarzucając ramię na szyję Esme. – Jeśli mamy wspominać tamten wieczór, pogadajmy lepiej, jak zajebiście poszło mi w karaoke po tym, jak skończyliśmy grać w butelkę. Myślę o karierze rockmana, jeśli koszykówka nie wyjdzie...

Wybuchamy śmiechem, przypominając sobie zawołanie pijanego Garretta. Esme jak zawsze dogryza swojemu chłopakowi, a ja posyłam mu wdzięczne spojrzenie, na co puszcza do

mnie ukradkiem oko. Najwyraźniej wie, że między mną i Ever coś się dzieje, nawet pytał o to ostatnio podczas joggingu, jednak starałem się wymigiwać. Mówiłem o nas jedynie Chazzowi. Teraz żałuję, bo on chyba myśli, że musi się rewanżować historiami o Danielle. A naprawdę nie chcę słuchać o tym, jak seksownie niby wyglądała na ich randce i że zajebicie dobrze się całuje.

– ...zgłaszać się do pomocy. – Ever odchrząkuje, ponieważ jej głos staje się nieco chrapliwy, a ja ponownie skupiam uwagę na jej słowach. – Ochotnicy pomogą w przygotowaniu ostatnich dekoracji oraz auli na dzień otwarty, który będziemy świętować w naszej szkole już w piątek. Przypominam, że dostaniecie za to dobre oceny z zachowania, zwolnienie z jutrzejszych zajęć, no i jeszcze szeroki uśmiech od zarządzających tą akcją Allison oraz Danielle, naszych cheerleaderek.

Allison przewraca oczami, sięgając po swój koktajl, a ja powstrzymuję się od zrobienia tego samego i wreszcie odblokowuję telefon, by napisać to, co zamierzałem, nim odezwała się Sally.

Ja: Zdajesz sobie sprawę, jak seksownie brzmisz w tym radiu?

Ja: Myślałaś kiedyś o komentowaniu meczów koszykówki?

Ja: Dam ci chętnie jeszcze kilka... lekcji, żebyś więcej się o niej dowiedziała... W końcu do tego też mieliśmy wrócić.

Oczywiście nie dostaję odpowiedzi od razu, dlatego że dziewczyna kontynuuje wygłaszanie następnych informacji, a później odczytuje wiadomości z pytaniami, które napływają do radiowej skrzynki. Nie ma wśród nich nic ciekawego, choć zastanawiają mnie trzy momenty, w których Ever milknie na dłuższą chwilę przed przeczytaniem kolejnego pytania. Gdy się po nich odzywa, brzmi dość dziwnie, jakby była zła, choć stara się to ukryć.

– I ostatnia sprawa na dziś: o której rozpoczyna się w piątek dzień otwarty i czy obowiązkowy jest elegancki strój. – Dziewczyna ponownie odchrząkuje. – Według informacji, które przekazała dyrekcja, zaczynamy obchody od ósmej, a formalny strój nie jest wymagany, ale mile widziany. To tyle na dziś, Grayland, do usłyszenia.

Potem z głośników płynie już muzyka, a ja spoglądam na ekran w oczekiwaniu na odpowiedź od Ever. Zostało jeszcze parę minut przerwy, więc mam nadzieję, że ją dostanę, tyle że tak się nie dzieje. A to mi się nie podoba, dlatego nachylam się do Garretta.

– Zobaczmy się na zajęciach.

Kiwa głową, a wtedy napotykam spojrzenie Allison.

– Idziesz na fajkę? – pyta. – Też w sumie mam ochotę, to się przejdę z tobą.

– Raczej nie wpuszczą cię do męskiego kibla – stwierdzam, a ona zatrzymuje się, bo właśnie miała wstać. – Ja tam wolę niestety chodzić pojedynczo.

Chłopaki parskają, a dziewczyna się krzywi, jednak dłużej nie proponuje mi towarzystwa, dlatego łąpię plecak i kieruję się do wyjścia. Po drodze dostrzegam jeszcze Danielle skupioną na ekranie swojego telefonu. Chazz mówił, że spotkają się w weekend po raz drugi, ponieważ serio ją polubił. Rozważam wezwanie egzorcyisty.

Teraz idę do siedziby radia i gazetki, upewniając się, że Allison ani nikt inny za mną nie podążył. Docieram na pierwsze piętro, mijam kilkoro uczniów, którzy albo mnie pozdrawiają, albo mijają bez słowa, a potem już staję przed drzwiami i pukam.

– Everlee? – rzucam, kiedy po chwili je uchyla.

Nie jestem pewny, czy nikogo nie ma w środku, dlatego nie dodaję nic więcej. Dziewczyna mruga z zaskoczenia, bo pewnie się mnie nie spodziewała, a później opuszcza wzrok.

– Co tu robisz? Mam tylko cztery minuty na zjedzenie lunchu, więc powinnam...

Odwracam się przez ramię i rozglądam, po czym wsuwam się do środka. Ever cofa się

mimowolnie, a ja zamykam za sobą drzwi. Zostajemy sami, bo w pomieszczeniu nie ma żadnego z jej znajomych.

– Co się stało? – pytam, podchodząc do niej.

Zaciska lekko usta i kręci głową.

– A co się miało stać? – Odwraca się do biurka, gdzie dostrzegam jogurt i wafle ryżowe. Jeśli to cały jej lunch, to nie mam pojęcia, jak udaje jej się wytrwać cały dzień w szkole. – Ja serio...

– Jedz – mówię. – W porządku. Ale nie wyjdę stąd, póki nie powiesz, o co chodzi.

Spogląda na mnie bez słowa, a potem wzrusza ramionami i zabiera się do jedzenia. Obserwuję ją parę chwil, zupełnie nie dziwiąc się, że jogurt jest malinowy, a później skupiam na detalach pomieszczenia. Jestem tu drugi raz, jednak za pierwszym nie zarejestrowałem zbyt wielu szczegółów. Dopiero teraz patrzę na trzy biurka z leżącymi na nich laptopami, jakiś sprzęt i mikrofony pewnie do audycji, w rogu jest kopiarka, a dalej parę ławek i kilka szaf. Okna wychodzą na wewnętrzne podwórko.

– Więc to twoje królestwo – odzywam się, odkładając swój plecak na podłogę. – Całkiem niezłe. Ale mogłabyś przemyśleć tę moją propozycję.

Zjada właśnie resztę wafła i posyła mi pytające spojrzenie.

– Jaką propozycję?

Skupiam się na jej wargach, na których widzę resztę jogurtu, i podchodzę, po czym łapię ją za nadgarstek, nim unosi rękę. Później sam ocieram jej usta kciukiem.

– Cholerne maliny – szepczę.

Everlee zadziera podbródek i wreszcie się uśmiecha.

– Ponoć od niedawna je uwielbiasz.

Wsuwam palec między wargi, zlizuję jogurt i puszczam do niej oko.

– To prawda. – Potem robię kolejny krok, aż ona opiera się o ławkę, więc mogę położyć dłonie po bokach jej ud i nachylić się do twarzy. – Moja propozycja to ta z SMS-a, na którego mi nie odpowiedziałaś.

Marszczy brwi.

– Nie widziałam nic – odpowiada. – Mam komórkę w torbie, żeby mnie nie rozpraszała przy audycji.

– A co innego cię rozproszyło, że trzy razy zamilkłaś?

Krzywi się, a ja łapię jej podbródek i spoglądam prosto w oczy.

– Słonko. Czy ktoś znowu napisał ci coś idiotycznego? Nie wyjaśniłaś mi właściwie, od kogo było to jedno pytanie w radiu ani kto wysyłał ci tamte wiadomości. Czy to znowu coś takiego?

Wzdycha cicho, kiedy muskam jej policzek, i nieco mięknie. Przenosi dłonie z ławki na moje biodra i odwzajemnia spojrzenie.

– Dostałam trzy pytania. Pierwsze na temat tego, czemu nie było mnie w szkole, czy nie wpadłam czasem do kałuży i się nie popłakałam. – Zamieram, a w moim wnętrzu narasta złość. – Drugie o to, czy nie sądzę, że spotkanie się z kapitanem drużyny pływackiej to idiotyzm, skoro boję się wody. A trzecie o to, czy zamknę kiedyś mordę, bo nikt nie ma ochoty słuchać moich wiadomości.

Zaciskam wargi, zastanawiając się, co zrobić Sally. To z pewnością ona wpadła na pierwszy idiotyzm. Ostatecznie postanawiam na razie odpuścić i skupić się tylko na Ever. Rozszerzam jej uda, by stanąć bliżej, obejmuję ją i odchylam jej głowę.

– Ludzie to idioci, słonko. W końcu zapomną o tamtej durnej imprezie. Pływaka nie skomentuję, bo nawet gdybyś była mistrzynią wszystkich stylów pływackich, i tak spotkanie się

z nim byłoby kretyńskie, a ty nie jesteś kretynką. – Parska cicho, a ja nachylam się i dodaję: – A co do trzeciego... to kompletna nieprawda, bo ja słucham tylko twoich wiadomości. Odkąd jestem w tej szkole, chcę słuchać tylko ciebie.

Mięknie, jej oczy rozbłyskują.

– To dlatego mnie prowokowałeś? Tak bardzo lubiłeś mnie słuchać?

– Winny.

Chichocze, po czym unosi głowę, jakby chciała mnie pocałować, tyle że wtedy nagle rozlega się pukanie, więc odskakujemy od siebie gwałtownie. Ever staje prosto, a ja odwracam się ze złością do drzwi, które otwiera właśnie pan Matthews.

– Ever, tak czułem, że jeszcze cię złapię... – Milknie na mój widok. – A co pan tu robi, panie Carman?

Spogląda między mną i zaczerwienioną Ever, a ja wzruszam ramionami.

– Mam udzielać wywiadu do gazetki – odpieram swobodnie. – Ustalam z Everlee nowy termin, bo była chora. A co pan tu robi, panie Matthews?

Nauczyciel wchodzi głębiej, rozlega się dzwonek.

– Jestem opiekunem radia i gazetki, często tu przychodzę – mówi cierpko. – Chcę ustalić z Ever listę piosenek na piątek. O ile mi wolno?

– Pewnie. My już skończyliśmy – rzucam, łapiąc plecak. – Napisz mi ostatecznie, który dzień będzie ci pasować, Everlee. Do zobaczenia.

Później mijam Matthews'a i wychodzę. Dobia do mnie jeszcze jego głos:

– Nie będę cię zatrzymywał, bo już po dzwonku. Wpadnę tu po zajęciach, okay? I pogadamy na spokojnie. – Odchrząkuje. – Wszystko w porządku? Brzmiałaś dość dziwnie podczas wiadomości. No i... – Milknie. – Wszystko dobrze?

Ever potwierdza, zbywając go. Potem słyszę jej kroki, więc ruszam szybciej korytarzem, by nie zorientowali się, że podsłuchiwałem. Jestem nadal zły na Sally i planuję zrobić coś, żeby ona i reszta w końcu dali spokój mojej Everlee. W dodatku wkurza mnie, że dostała też te inne wiadomości. Tyle że póki są anonimowe, nie mam nawet jak pomóc.

Kręcę głową, docieram do klasy, gdzie mam mieć fizykę i wchodzę do środka, czując wibrację telefonu. Nauczyciel dopiero zmazuje tablicę po poprzednich zajęciach, więc szybko zerkam na ekran.

Słonko: Jeśli... dasz mi kilka lekcji o koszykówce, to kto wie, może i rozważę zostanie komentatorką.

Słonko: Mogłabym cię obgadywać bez konsekwencji, idealnie.

Ja: Chwalić. Chciałaś napisać chwalić.

Słonko: Nie wydaje mi się.

Ja: Bo jeszcze nie znasz się dobrze na koszu. Naprawię to. Dziś u ciebie.

Słonko: Obiecanki...

Uśmiecham się, chowam komórkę i myślę o tym, że popołudnie może się okazać nawet lepsze od poranka.

*

Parkuję przy chodniku obok domu Everlee i gaszę silnik. Jestem nieco zmęczony, bo Miller znowu nie oszczędzał nas na treningu, ale jednocześnie wypełnia mnie dziwaczna energia, kiedy kieruję się do drzwi. Po głowie wciąż krąży mi obraz sprzed paru godzin, gdy Matthews przerwał mi i Ever. Nauczyciele mają wkurzającą tendencję do robienia czegoś takiego.

Unoszę dłoń i pukam, spodziewając się, że drzwi otworzy mi dziewczyna, tymczasem zostaję zaskoczony, ponieważ w kolejnej chwili spoglądam w brązowe oczy jakiegoś mężczyzny.

Od razu domyślałam się, że to ojciec Ever, choć jego włosy mają o wiele jaśniejszy odcień niż jej, a poza kolorem tęczyówek właściwie nie dostrzegam podobieństw między nimi.

– Dzień dobry. Zastałem Everlee?

Pan Sanders mierzy mnie wzrokiem z trudną do odgadnięcia miną, po czym poprawia okulary.

– Tak, jest w domu. A ty to...?

– Tato, nie wiedziałam, że wstałeś – rozlega się nagle zza jego pleców. Ever uchyla szerzej drzwi i posyła mi przepraszające spojrzenie. – To mój kolega. Robimy razem projekt na angielski. Wejź, Deon.

Mężczyzna odsuwa się i pozwala mi wejść do środka, wciąż patrząc z tym dziwnym wyrazem twarzy. Coś jakby nie był pewny, czy mnie zabić, czy jednak dać sobie spokój. Zaczynam się zastanawiać, co Ever mogła mu o mnie powiedzieć, kiedy nagle pan Sanders prostuje się, uśmiecha i wyciąga do mnie dłoń.

– Wybacz, jestem po kolejnej nocce i ledwo kontaktuję – odzywa się. Przyjmuję jego dłoń, a on dodaje: – Mów mi Rick. Jestem ojcem tej pięknej dziewczyny.

– Tato, nawet nie próbuj – ostrzega Ever.

Rick unosi obie ręce.

– Ja tylko się witam. Nigdy nie zapraszałaś tu nikogo oprócz Danielle, więc...

Mam wrażenie, że Ever ma ochotę uderzyć czołem o ścianę.

– Tato...

– Danielle to moja przybrana siostra – oznajmiam uprzejmie. Gość wydaje się ją lubić, a skoro tak, mogę zagrać tą kartą. – Ale ma tego pecha, że nie chodzi z Ever na angielski, więc to mnie udało się ją wylosować w parze projektowej.

– Szczęściarz – rzuca Rick.

– Albo oszust – mamrocze Ever.

– Hm? – Mężczyzna odwraca się w jej stronę.

– Nic, nic. – Macha dłonią. – Zrobiłam właśnie obiad. Jesteście głodni?

Spogląda niepewnie na ojca, który kiwa głową.

– Mam jeszcze parę godzin do wyjścia do pracy, więc chętnie z wami zjem, jeśli nie macie nic przeciwnego. Może nawet pomogę z tym angielskim?

Ever rozchyła wargi z zaskoczenia.

– N-naprawdę?

Wydaje się, jakby to była wyjątkowa sytuacja, co nieco mnie dziwi. Niby ostatnio mówiła, że sprawa z jej ojcem jest skomplikowana, ale teraz nie wydaje mi się, by coś nie grało. Mężczyzna po prostu przytakuje i siada z nami do stołu, jakbyśmy robili to codziennie. Chyba wszyscy czujemy się nieco niezręcznie, mimo to pan Sanders nie zostawia nas nawet na moment, tylko wypytuje mnie o różne rzeczy, pogarszając sytuację. Jak poznałem Ever? Czym zajmują się moi rodzice? Przechodzimy też do koszykówki, co nieco go ożywia, bo zdaje się tym naprawdę interesować, aż kończymy jedzenie.

– Sprzątnę tylko i możemy pójść do mnie... – zaczyna Ever.

– Ja posprzątam – oferuje Rick, zaskakując ją ponownie. – Ty gotowałeś, ja sprzątam.

Usiądźcie w salonie i się ucztujcie. Nie będę wam przeszkadzał.

Dupek. A już nawet myślałem, że może jakoś go polubię.

– Pójdziemy do mnie – stwierdza Ever. – Będzie wygodniej.

– Tu macie więcej miejsca – oznajmia mężczyzna. – O czym właściwie ten projekt?

Ever wpatruje się w niego parę chwil, jakby nie była pewna, co robić. Wydaje się rozdarta pomiędzy chęcią urządzenia awantury a podejściem i przytuleniem go. Sam nie mam pojęcia, jak

postąpić, jednak w końcu wybieram opcję niepodpadania ojcu dziewczyny. Lepiej, żeby miał mnie za dobrze wychowanego chłopaka, inaczej zabroni jej się ze mną spotykać. Poza tym możemy pogadać... i zrobić coś więcej... innego dnia. Na przykład w weekend. Zaproponuję spotkanie w mieszkaniu mojego ojca, gdzie nikt nam nie przeszkodzi.

Tymczasem rzucam:

– Mamy napisać współczesną wersję jakiejś ponadczasowej historii na podstawie klasycznego dzieła – wyjaśniam, nim Ever się odzywa. – Wybraliśmy Szekspira, ale wahamy się pomiędzy *Hamletem*, *Makbetem* i *Romeem i Julią*.

Rick przenosi na mnie spojrzenie.

– A może sięgnijcie po coś mniej oczywistego?

Uśmiecham się.

– Myślałam jeszcze o *Otelli*, ale w odwróconej wersji – wtrąca Ever. – No wiecie, to Desdemona udusi Otella, nie na odwrót. Pani Maynard pozwoliła nam też odegrać scenę z naszych opowiadań, więc... – Porusza brwiami. – Kuszące.

– Chętnie zagram tę współczesną Desdemonę – oznajmiam. – Pożyczę strój cheerleaderki od Danielle i pompony...

Brązowe oczy Everlee rozbłyskują.

– Wtedy też jedyną duszoną osobą będziesz ty – parska. Potem dodaje: – Zróbmy to.

Spoglądam na nią z rozbawieniem, ona nie spuszcza ze mnie wzroku, aż oboje zaczynamy się cicho śmiać i przechodzimy do salonu pod czujnym spojrzeniem jej ojca. Mężczyzna ostatecznie nie dołącza, tylko pozwala nam zająć się zadaniem we dwoje i rusza na piętro.

– No dobra – mówi cicho Ever, gdy on znika. – Przepraszam za to. Tata...

– Martwi się, że sprowadzę cię na złą drogę – odpieram, nachylając się w jej kierunku. Muskam szybko jej usta własnymi, tak delikatnie, że ledwo to czuję, ale wystarcza. Na jakiś czas. – W porządku. Pokażmy, że naprawdę pracujemy jak odpowiedzialni nastolatki. Pani Maynard nas wreszcie jutro pochwali na zajęciach.

Everlee rumieni się lekko od szybkiego całusa, a potem rozchyła wargi.

– Och, no tak. Nie mówiłam ci? Nie idę jutro na zajęcia – rzuca. – Danielle niemal błagała o pomoc przed dniem otwartym, bo ekipa im się wykruszyła, więc ja, Emma i Emmett będziemy pomagać im jutro w auli. Pójdę tylko na dyżur w bibliotece.

Marszczę brwi.

– Zostawisz mnie znów na pastwę pani Maynard?

Przewraca oczami i klepie mnie po udzie.

– Jesteś dużym chłopcem, poradzisz sobie ten jeden raz.

Przysuwam się nieznacznie.

– No nie wiem – szepczę. – Może też zgłoszę się do pomocy?

Ever przygryza wargę.

– Trzeba było to zrobić do dziś, żeby dziewczyny załatwiły usprawiedliwienia nieobecności – odpowiada. – Za późno, Deon.

– Danielle na pewno zrobi dla mnie wyjątek. – Oboje parskamy cichym śmiechem, a ja dorzucam: – Skoro tak bardzo potrzebuje pomocników, mogę jej załatwić kilku koszykarzy.

Dziewczyna macha ręką.

– Już nie potrzebuje, bo wybłagała mnie, Emmetta i Emmę, no i Logana z drużyną.

Zamieram.

– Pływak z drużyną też tam będą?

Kiwa głową.

– No tak. Logan... zaoferował, że pomoże.

Mrużę oczy.

– A czy przypadkiem nie zrobił tego wtedy, gdy usłyszał, że ty też masz pomagać?

Ever się krzywi.

– Właściwie to tak, ale nie popadaj w paranoję, okay? Ja... Ja go nawet jakoś bardzo nie lubię, Deon. Po prostu kumpluje się z Dani i resztą, więc dobrze spędza się z nim czas, kiedy zachowuje się normalnie. Ale nie chcę się z nim umawiać.

Zaciskam wargi, czując coraz większą złość oraz palącą zazdrość. Co za skurwiel. Na pewno robi to specjalnie. Wie, że o tym usłyszę. I specjalnie nie chwalił się dzisiaj, żebym też nie zdążył dołączyć do komitetu organizacyjnego. Na pewno jutro przed zajęciami przez przypadek pojawi się przy mojej szafce, by rzucić mi w twarz tym, że spędzi cały dzień z Ever. Akurat jutro.

– Deon? – odzywa się dziewczyna, kładąc dłoń na moim udzie.

Jej dotyk delikatnie studzi mój gniew, z którego próbuję się otrząsnąć. Bo nie mogę mówić Ever, co ma robić. Zdaje się wierzyć w moje słowa, ale nie jest przekonana do końca, ponieważ w jakimś stopniu ufa temu dupkowi. To jednak nie znaczy, że do czegoś dojdzie. Nie chce go. Chce mnie.

Prawda?

– Okay – mówię w końcu, prostując się. – W końcu Logan to taki dobry facet, nie dziwnego, że zgłosił się do pomocy. Załatwicie to i z głowy.

Ever wpatruje się we mnie parę sekund, a później zerka na schody. Kiedy nie dostrzega tam ojca, podnosi się i całuje mnie lekko w policzek.

– Dokładnie. Nie martw się. A teraz zajmijmy się Szekspirem, bo potem musimy pogadać wreszcie o tym wywiadzie do gazetki.

Kiwam głową, wyjmuję swoje rzeczy z plecaka, a Ever przynosi własne i rozkładamy się w jej salonie, organizując burzę mózgów. Nawet jeśli mój jest skupiony przede wszystkim na tym, w jaki sposób wkręcić się w to pieprzone pomaganie w dniu otwartym, prace jakoś posuwają się naprzód. A chociaż udaje mi się skraść Ever jeszcze zaledwie trzy pocałunki, bo po wyjściu jej ojca pojawia się z kolei jej matka, ten wieczór jest zdecydowanie udany.

Rozdział 25

Zrób wszystkim przysługę

EVER

Skupiam się na przypięciu litery do tablicy korkowej, słuchając leżącej z głośników piosenki, którą puścił Emmett. Gra cicho, a ponad nią unoszą się śmiechy innych osób zebranych w auli. Ogarniamy dekoracje, które zostaną wystawione przed szkołę, o ile pogoda jutro dopisze, a potem będziemy też zajmować się wystrojem tutaj i przy głównym wejściu. Czekają nas sporo pracy, a i tak mamy ograniczone pole manewru przez to, że osoby prowadzące jutrzejsze wydarzenie robią próbę. W końcu dzień zacznie się od powitania gości, popisu zespołu tanecznego i muzycznego, a później będzie przedstawienie kółka teatralnego, poczęstunek, wystawa kółka artystycznego i na sam koniec mecz towarzyski koszykarzy z jakąś drużyną z innego miasta. Całkiem lubię takie imprezy, bo dzięki nim nie ma zajęć, no i można spędzić fajnie czas. Lubię oglądać występy utalentowanych osób.

– Halo, Ever – odzywa się Danielle, więc odwracam się w jej kierunku. – Masz do przypięcia cały napis „Grayland” i jeszcze resztę tych elementów, wiesz?

Unoszę brwi.

– Powtórzyłaś mi to tylko trzy razy. Chyba zapomniałam.

Przyjaciółka posyła mi błagalne spojrzenie.

– Chodzi mi o to, że wciąż przypinasz „R”, a my mamy masę roboty. Proszę, rusz się, zamiast wgapić się w ścianę. Kocham cię!

Przechodzi dalej, żeby ochrzanić kolejne objadające się osoby. Na swoją obronę mam to, że nie cierpię szpilek i już od samego przypięcia jednej litery boli mnie palec.

– Hej, piękna – odzywa się nagle ktoś po prawej. – Zostałem oddelegowany, by ci pomóc z tymi literkami.

Spoglądam na Logana, który posyła mi swój popisowy uśmiech. Staram się go odwzajemnić. Nie potrafię nic poradzić na to, że czuję się dziwnie w jego towarzystwie. Chętnie spytałabym o tę spinę z Deonem, zwłaszcza że dostrzegam u chłopaka gojącą się wargę. Chyba to było coś więcej niż spina.

– Super – rzucam. – Ja teraz biorę „A”, więc spróbuj z „Y”, okay?

Logan przytakuje i podchodzi bliżej, a potem sięga na ławkę, na którą odłożyłam litery oraz szpilki. Muska przy tym moje plecy, na co odsuwam się nieznacznie, udając, że właśnie miałam wykonać krok do przodu.

– Jesteś zajęta w sobotę? – pyta, stając po mojej prawej.

– Mhm – odpieram, koncentrując się znów na prostym przywieszeniu litery.

– Trochę niżej – radzi Logan.

Marszczę brwi i przyglądam się reszcie. Byłoby łatwiej, gdybym mogła sobie wyznaczyć jedną linię na napis, tyle że litery mają być rozsiane nieco pomiędzy rysunkiem, który już został tu przywieszony. Przedstawia naszą szkołę i przedmioty reprezentujące różne kółka zainteresowań, a pomiędzy nimi ma falować nazwa liceum. Ale litery muszą wisieć prosto, by dało się je odczytać.

Kompletnie się do tego nie nadaję.

– Czekaj, spróbuj tu – mówi Logan, chwytając nagle moje dłonie.

Spinam się lekko, kiedy przesuwam je w upatrzone przez siebie miejsce i staję blisko za moimi plecami. Wcześniej też nie lubiłam, gdy naruszał moją przestrzeń osobistą, jednak teraz to jeszcze bardziej krępujące.

– Logan... – zaczynam.

– Tu będzie idealnie.

Przypina górną część litery i spogląda na mnie z uśmiechem, a ja odchrząkuję i się odsuwam.

– Mhm, dzięki. Ale żeby poszło szybciej, zajmij się swoją częścią, dobrze?

Salutuję mi, a ja odwracam się do ławki, by wziąć więcej szpilek, i właśnie wtedy napotykam spojrzenie niebieskich oczu. Zamieram, kiedy widzę Deona po drugiej stronie auli razem z Garrettem i Willem. Wchodzą do środka tuż za Allison, na której spóźnienie Danielle narzekała już cztery razy. Dziewczyna pokazuje im drabiny stojące po lewej i chyba chce, by rozwiesili dekoracje nad sceną, więc Garrett i Will ruszają za nią, natomiast Gideon robi krok w moim kierunku.

Cholera.

– Deon! – woła Allison. – Tutaj.

Przenoszę wzrok na nią, gdy podbiega do chłopaka, łapie go pod ramię i prowadzi na miejsce. Czuję w środku dziwne pieczenie. Okay, jestem zazdrosna. A on wyglądał, jakby zamierzał zabić Logana, bo ten przed chwilą mnie dotykał. Sytuacje różnią się tym, że ja od Logana się odsunęłam, a Deon przysuwa się nawet bliżej Allison, odwraca głowę i rusza z nią, nie patrząc na mnie więcej.

Zaciskam wtedy pięści ze złości i dopiero mocne ukłucie przypomina, że trzymam w dłoni szpilki.

– Cholera – syczę pod nosem, wypuszczając je z powrotem do pudełka.

Logan pojawia się natychmiast obok i chwyta moją rękę.

– Skaleczyłaś się? Pokaż.

– Nic mi nie jest – odpowiadam ostro. – Zajmij się swoją pracą.

Mruga, zaskoczony, a potem spogląda w kierunku sceny, gdzie koszykarze rozciągają właśnie baner, wspinając się na drabiny. Will przytrzymuje jedną dla Garretta, a jakiś chłopak drugą dla Deona.

– Znowu oni – odzywa się Logan. – Są wszędzie, prawda?

Tak jak ty.

– Czy Carman ci się narzuca, tak swoją drogą? – ciągnie. – Bo ostatnio miałem wrażenie, że ciągle...

– To miałeś złe wrażenie. Carman to dupek. Musimy razem pracować w bibliotece i na angielskim, ale nic więcej. Wracajmy do roboty.

Skoro ten kretyn tak chce grać, niech będzie. Rano zachowywał się normalnie, pocałował mnie nawet na powitanie. W bibliotece też wszystko było okay, a teraz... Dociera do mnie, że przyszedł, bo usłyszał, że ma tu być Logan i jakimś cudem udało mu się przekonać Allison do wkręcenia jego i kolegów do komitetu. Chciał po prostu mnie sprawdzić? A później zobaczył, że Logan mnie dotknął, więc postanowił się odegrać?

Nie wiem i szczerze mówiąc jestem tak poirytowana tą zagrywką, że ignoruję wszystko, co z nim związane przez następną godzinę. Kończymy z Loganem tę cholerną tablicę, po niej kolejną, aż udaje mi się dostać robotę bez niego, ponieważ Dani prosi chłopaków o noszenie krzeseł. Ruszają jej pomóc, oprócz Emmetta, z którym rozkładamy na scenie sprzęt. Tylko on zna się na tym na tyle, by wszystko dobrze podłączyć.

– Coś nie tak? – rzuca, gdy podaję mu mikrofon do sprawdzenia.
Musimy się uwijać, bo trwa akurat przerwa w próbach, a potem ma się rozpocząć taka generalna, już z ogarniętą sceną i nagłośnieniem.

– Nie, chyba wszystko działa – odpieram.

Chłopak uśmiecha się lekko.

– Chodzi mi o ciebie. Masz minę, jakbyś chciała komuś przywalić.

– Och, znalazłby się nawet więcej niż jeden ktoś – mamroczę.

Emmett parska, robi próbę mikrofonu, a ja podaję mu kolejny.

– Potrzebujesz pomocy? Bokserem nie jestem, ale jak komuś przywalę tą konsolą w głowę, to efekt będzie jeszcze lepszy.

Zaczynam się głośno śmiać i szturcham go lekko łokciem, a on uśmiecha się szeroko. Kolejną godzinę pomagam właśnie jemu. Rozmawiamy swobodnie, przy okazji ogarniając jutrzejszą playlistę, którą Wayne przekazał do radia. Przyda się też Emmettowi, który w przerwach między występami ma puszczać muzykę. W pewnym momencie dołącza do nas Emma, która jak zawsze zerka ukradkiem na chłopaka. Jest całkiem przyjemnie, dopóki nie dostrzegam, jak Allison po raz kolejny przymila się do Deona.

Danielle miała rację. To jest żałosne.

Kręcę jednak głową i próbuję się na tym nie skupiać. Rozumiem, że zobaczenie mnie z Loganem nie było fajne, ale przecież ja się od niego odsunęłam. Nie zachęcałam go. A mam wrażenie, że Deon sam zachęca Allison do tego wszystkiego.

– Nie działa – rzuca nagle Emmett, unosząc głowę. – Ten pendrive z playlistą jest pusty. Jesteś pewna, że Matthews dał ci dobry?

Patrzę na urządzenie, które chłopak podpiął do laptopa.

– Tak – odpieram. – Sprawdziałam go wczoraj. Było na nim ponad pięćdziesiąt piosenek zatwierdzonych przez radę na jutrzejszy dzień.

Emmett wzrusza ramionami.

– Cóż, teraz ich nie ma. Zgrałaś je sobie?

Przytakuję.

– Mhm. Mam je na laptopie w redakcji. Skoczę i je przekopiuję, dobra?

Zgadza się, więc zostawiam go z Emmą, a sama kieruję się do siedziby gazetki. Trwa lekcja, dlatego pomieszczenie jest puste, chociaż Ashley ma dziś dyżur. Dobrze, że poprosiłam Wayne'a o dorobienie jeszcze kompletu kluczy, który mogłam dać ostatnio koleżance, bo przynajmniej nie muszę teraz biec do niej i prosić o oddanie mojego. Wcześniej we wtorki i czwartki zawsze jej go po prostu pożyczczałam, a ona kolejnego dnia go zwracała.

Po uporaniu się z zamkiem podchodzę do swojego biurka i włączam laptop, do którego podpinam pendrive. Urządzenie uruchamia się zwykle dość długo, ponieważ to szkolny sprzęt i nie działa na najnowszych systemach. Ma swoje lata, a Grayland oczywiście nie stać na lepszy. Da się jednak normalnie pracować, póki jest się cierpliwym.

Ja wyrabiamienne dawki cierpliwości właśnie dzięki temu laptopowi.

Tym razem włącza się dość sprawnie, co nieco mnie dziwi. Patrzę z zaskoczeniem, jak prędko idzie uruchamianie, aż po chwili pojawia się pulpit. To zdumiewa mnie mocniej, ponieważ na komputerze ustawione zostało hasło, którego nie zażądano. Tego, że coś jest kompletnie nie tak, domyślałam się jednak dopiero, gdy spoglądam na systemową tapetę, a nie zdjęcie słodkich pieszków, które ustawiałam, w dodatku nie dostrzegam ani jednego zapisanego na ekranie pliku.

Moje serce chyba się wtedy zatrzymuje.

Nie znam się na komputerach. Kiedy coś się działo, zawsze pomagał Emmett, ale nawet

ja po pobieżnym przejrzaniu laptopa rozumiem, że ktoś musiał sformatować mi dysk. Dysk, na którym miałam złożoną już i gotową do druku gazetkę na kolejny tydzień. To ja zawsze ją zatwierdzam i sprawdzam jako ostatnia, Ashley i Emmett mają tylko wersje robocze. Były tam też moje zaczęte artykuły, wywiad z Dani, odpowiedzi odesłane przez absolwentki. Część z tych rzeczy mam jeszcze na mailu, ale w surowych wersjach. I nie praktykuję zapisywania niczego w chmurze. To znaczy Emmett zawsze mi mówił, żebym to robiła, ponieważ szkolne komputery kiedyś szlag trafi, jednak ja ciągle o tym zapominam.

I teraz to się na mnie zemści.

Chyba zaczynam nieco panikować na myśl o tym, co się stało i jak do tego doszło. Co mam... Czy to się da odzyskać? Jak mam wydrukować jutro gazetkę, żeby była na poniedziałek? Nie wspomnę nawet o playliście od Wayne'a i wielu innych rzeczach, które straciłam. Jak to się mogło stać? Czy laptop mógł tak sam z siebie...

Dostaję odpowiedź, kiedy w kolejnej chwili dostrzegam kątem oka żółtą kopertę leżącą na stosie moich dokumentów na biurku. Nie zwracałam na nią uwagi, bo skupiałam się na zadaniu, ale teraz sięgam po nią drżącą dłonią, przeczuwając, że zastanę w niej kolejną groźbę. I się nie mylę.

Następnym razem znikniesz ty, nie pliki.

Zrób wszystkim przysługę i zniknij sama.

W moich oczach stają łzy, zaczynam trząść się mocniej, a potem podskakuję, gdy rozlega się dzwonek. Dźwięk wwierca mi się w uszy, sprawia, że niepokój w moim wnętrzu narasta. Przypominam sobie ostatnie tygodnie w starej szkole. Wtedy też czułam się w ten sposób. Prerażona, bezsilna, kompletnie nie mając pojęcia, co robić. Nikt nie wysyłał mi groźb, Melanie znalazła inny sposób na dręczenie mnie. O wiele gorszy, niż gdyby to mnie krzywdziła. Wolałabym, żebym to ja była celem jej głównego planu, a nie mój tata.

Potrząsam głową, podnoszę się z krzesła i łapię kartkę. Czegoś takiego nie mogę zbagatelizować. Muszę coś zrobić i przestać udawać, że to się nie dzieje. Ktoś znowu zniszczył moją pracę i chce zepsuć coś, na czym mi zależy. A ja nie zamierzam na to pozwolić.

Dlatego ruszam do drzwi, akurat kiedy rozdzwania się mój telefon. Dostrzegam na ekranie imię Ashley, odbieram, bo od razu przychodzi mi do głowy, że może dziewczyna widziała coś podejrzanego albo będzie wiedzieć, kto i jak mógł się tu dostać. W końcu miała dziś dyżur, więc na dwóch poprzednich przerwach powinna była przyjść do redakcji.

– Ashley?

– Hej, Ever – rzuca dziewczyna. – Słuchaj... Nie zabij mnie. Błagam. Wiem, że zawałam, ale nie mam pojęcia, gdzie się podziały moje klucze od redakcji. Szukałam ich już wszędzie, przysięgam. Pilnowałam ich, ale nigdzie ich nie ma i...

– Czekaj – przerywam. – Nie byłaś dziś w redakcji?

– Nie – odpowiada cicho, nieco płaczkliwie. – Nie umiałam się tam dostać, a nie chciałam ci się przyznać, że zgubiłam klucze, bo dopiero je dostałam i... Tak strasznie mi przykro. Możesz na mnie nawrzeszczyć, ale pożyczyc mi dziś jak zawsze swoje? Muszę się przygotować do wiadomości w czasie lunchu i...

– Kiedy zgubiłaś te klucze?

Milknie, po czym odpiera:

– Nie wiem. W-wydaje mi się, że w-wczoraj jeszcze miałam je w plecaku. Przysięgam. Musiały mi wypaść. Poprosiłam już woźnego i sprzątaczkę, żeby dały znać, jeśli je znajdą. Łudziłam się, że może zostawiłam je w domu, no ale specjalnie zerwałam się z lekcji, żeby to sprawdzić i nic... Przepraszam, Ever.

Przymykam powieki. To w ten sposób ktoś się tutaj dostał. Bez problemu mógł się

zakraść do redakcji wczoraj po moim wyjściu lub dzisiaj rano. Ashley tu nie zaglądała, bo przecież w środę nie miała dyżuru ani nic pilnego do ogarnięcia.

– Jestem właśnie w redakcji – mówię w końcu. – Przyjdź tutaj, okay? Musisz coś sprawdzić.

Dziewczyna pojawia się po minucie i spogląda na mnie ze skruchą. Wiem, że jest na siebie już wystarczająco wściekła, bo mamy bardzo podobne charaktery. Ona też uwielbia mieć wszystko idealnie domknięte, każdą rzecz nadzorować sama i dbać o każdy szczegół. Zgubienie kluczy jest do niej niepodobne.

Ktoś musiał je po prostu ukraść.

– Przepraszam – zaczyna. – Powiem sama panu Matthewsowi i...

– Włącz swój komputer – wchodzę jej w słowo.

Ashley mruga z zaskoczenia.

– C-co?

– Włącz komputer.

– Ale... Chyba nie zamierzasz zmienić mi hasła i go zabrać? Nie wywalaj mnie, proszę. Ja serio...

– Ashley, ktoś wyczyścił mi dysk w komputerze – przerywam ponownie, a ona rozszerza oczy. – Straciłam wszystkie dane. Chcę wiedzieć, czy u ciebie jest okay.

Dziewczyna podchodzi do laptopa, rzuca swój plecak na podłogę i otwiera klapkę.

– Jak to... wyczyścił dysk? Ale przecież... Ja pierdolę. Nie, nie mógł tego zrobić, bo miałaś tam wszystkie rzeczy, no nie? A ja... – Wpatrujemy się obie w ekran laptopa, który także uruchamia się bardzo szybko i po chwili odsłania przed nami wyczyszczony pulpit. – Nie. Nie. To jakiś żart, tak? Jesteśmy na żywo w radiu i mnie wkręcasz, Ever? Bo to nie jest ani trochę zabawne, ja miałam tam wszystkie swoje artykuły. Tylko te skończone przenosiłam na dysk zewnętrzny, a te zaczęte...

Zaczyna panikować bardziej niż ja, więc proszę ją, by została na miejscu, po czym sama kieruję się z powrotem do auli, błagać Emmetta o pomoc. Planuję też iść do Wayne'a. Jest naszym opiekunem, musi wiedzieć, co robić. Musi coś zrobić, bo ja kompletnie wysiadam.

W połowie drogi czuję wibrację telefonu i z niepokojem spoglądam na wiadomość, która przyszła na redakcyjnego maila. Moje serce przyspiesza, boję się, że to coś jeszcze gorszego niż przed chwilą, jednak dostrzegam, że nie wysłano tego z adresu, co wcześniej. Ten jest inny, zawiera po prostu pomieszane litery, domenę i nic więcej. A mail składa się tylko z załącznika.

Obawiam się, że to coś złego, nawet jeśli adres jest inny, dlatego odpalam od razu film, by obejrzeć go przed pójściem do Wayne'a.

W jednym się nie mylę – to jest coś złego.

Nie wiąże się jednak z tamtymi groźbami, zawiera coś innego. A ja już po pierwszej sekundzie nie wiem, czy chcę to oglądać, kiedy dostrzegam bluzę ze znajomym numerem. Deon stoi tyłem do osoby, która trzyma kamerę, i unosi właśnie papierosa do ust. Po jego prawej widzę Willa i Allison. Są też Thomas oraz Mack, których nie było w auli. Natychmiast czuję irytację, ale z jakiegoś powodu nie potrafię wyłączyć nagrania, bo wiem, że nie dostałam go bez powodu.

– Serio, daj już spokój. Drażysz ten temat, jakby było po co – mówi swobodnie Deon, po czym zaciąga się dymem. Wypuszcza go lekko i dodaje: – Po prostu nie wiedziałem, że boi się wody i wyjdzie z tego taka afera. Wolałem ją przeprosić, bo inaczej ojciec i Iris zagrozili mi szlabanem do końca szkoły. A jeśli ta idiotka Danielle usłyszy, że dalej wyśmiewacie Ever przez to, co się stało, naskarzy mojemu ojcu i będzie po mnie, okay?

– Ale ty ciągle jej bronisz, nie tylko wtedy, gdy Danielle może usłyszeć – odzywa się Allison. – Chcesz nam coś powiedzieć, Deon?

– Deon po prostu lubi wkurzać pływaka – rzuca Thomas. – I chce dać nauczkę Ever za to, że zadziera nosa. Powiedziała mi, że nie umawia się z koszykarzami, więc Deon chce jej pokazać, że nie dość, że to robi, to jeszcze będzie prosić, żeby ją gdzieś zabrał. Prawda, stary?

– Dokładnie – potwierdza Deon, a moje serce chyba staje po raz kolejny tego dnia.

Dać mi nauczkę? O to... Serio o to może mu chodzić? Mówił mi te wszystkie rzeczy, żeby zrobić ze mnie idiotkę i sprawić, że...

– Czyli nic cię z nią nie łączy? – draży Allison.

– Proszę cię – kpi Deon. – Z nią? Po prostu lubię patrzeć, jak pływak wkurwia się, gdy się obok niej pojawia. Irytuję tym też Danielle. Całkiem fajnie to wychodzi.

Wypuszczam drżąco powietrze przez usta. Powiedział to. Sam. To nie jest żaden fotomontaż, bo dostrzegam jego koszulkę, którą ma dziś na sobie, te same spodnie i bluzę. To jego głos słyszę. I ja... czy nie bałam się właśnie czegoś podobnego? Tego, że on gra dalej w jakąś głupią grę, a nie zaczęło mu zależeć?

Napisał w końcu, że gra mu się podoba. Nagle zmienił nastawienie, odkąd widział mnie z Loganem. A co, jeśli to nie Logan w tej historii chce się ze mną spotykać, by wkurzyć Deona, tylko jest na odwrót? A ja uwierzyłam Deonowi jak skończona kretynka, bo... bo...

Do oczu napływają mi łzy.

Bo coś do niego czuję.

Powiedział mi przecież... I... i pomógł... On się mną zajął i...

Przypominam sobie te SMS-y, które skasował. Nie wie, że je czytałam. Widziałam, jak tłumaczył się, że Allison zrobiła jakąś fotkę i któregoś razu spytałam o to Danielle, udając, że słyszałam plotki o Allison i Deonie. Potwierdziła, że dziewczyna dodała z nim zdjęcie, ale potem je skasowała. A może zrobiła to, bo on ją poprosił. Wystraszył się, że je zobaczę i domyślę się, że mnie oszukiwał.

Wychodziło mu świetnie. Dawałam się ciągle ogrywać jak idiotka. Czy na końcu planuje mi to wszystko powiedzieć i zaśmiać się w twarz? Wytknąć naiwność, skoro uwierzyłam, że mógłby coś do mnie poczuć? Na pewno robi to przy Danielle, żeby zabolalo mocniej. To dlatego do tej pory niczego nie zdradził, pewnie zamierza poczekać, aż zacznę mi na nim jeszcze bardziej zależeć, żeby do końca mnie pogrążyć. Pokazać, jaka jestem głupia, kłamliwa i zepsuta... Tak jak mówiła tamta wiadomość.

A co, jeśli to od początku był on?

Nie wiem. Już niczego nie wiem. I mam cholernie dość.

Muszę znaleźć Emmetta i Wayne'a. Muszę odzyskać swoje dane z laptopa. Muszę powiedzieć nauczycielowi o tych wiadomościach. Muszę wrócić i pomóc w przygotowaniach. Muszę... Muszę zapomnieć o tym kłamliwym sukinsynie, który przez cały czas najwidoczniej mnie okłamywał i wykorzystywał.

Nie wiem tylko, jak to zrobić, skoro zamiast dotrzeć do Emmetta, skręcam do damskiej toalety, zamykam się w jednej z kabin i po prostu wybucham płaczem.

Rozdział 26

Tylko dzisiaj

EVER

Ocieram mokre od łez policzki, robię kilka głębokich wdechów i próbuję się uspokoić. Ktoś dobija się do drzwi od paru chwil, ale to ignoruję i po prostu biorę się w garść najlepiej, jak mogę. Nie mam czasu na to, żeby się załamywać. Nie mam czasu zajmować się czymś takim, bo Ashley czeka w redakcji, a zaraz skończy się przerwa. Wyrzucam więc z głowy filmik, który obejrzałam, prostuję się i wychodzę z kabiny. W łazience jest kilka dziewczyn z młodszego rocznika, które spoglądają na mnie z dziwnymi minami, jednak je też olewam. Po prostu opuszczam pomieszczenie.

Do klasy Wayne'a docieram po minucie. Pukam krótko i zaglądam do środka, jak zawsze znajdując go przy biurku z ołówkiem wsuniętym za ucho. Mężczyzna uśmiecha się na mój widok, lecz szybko poważnieje, kiedy patrzy mi w opuchnięte od łez oczy.

– Ever? Co się dzieje?

– Możesz przyjść do redakcji? – pytam cicho. – Bo... ktoś... ktoś włamał się do środka i wymazał nam dyski. Straciłyśmy z Ashley wszystkie pliki.

Mężczyzna podnosi się błyskawicznie, poprawia marynarkę i odkłada ołówek.

– Jak to: włamał? I...

– Po prostu przyjdź, dobrze? Ashley odchodzi od zmysłów. A ja pójdę po Emmetta i dołączę.

Potem odwracam się i uciekam, mając nadzieję, że mój płacz uzna za załamanie tym, co się wydarzyło. Przynajmniej mogę udawać, że to powód, ale staram się ogarnąć, nim docieram do auli. Dostrzegam przez przeszklone ściany, że koszykarze z Allison już wrócili, brakuje tutaj tylko Thomasa i Macka, którzy poszli pewnie na zajęcia. Jest za to Deon. Stoi niedaleko sceny, rozmawia z Garrettem. W tej samej bluzie, spodniach i koszulce, co na nagraniu.

Nie patrzę na niego, kiedy przechodzę szybko przez pomieszczenie. Koncentruję się na siedzącym za konsolą Emmecie, który śmieje się z czegoś, co powiedziała Emma. Oboje unoszą głowy, gdy się zbliżam, i niemal równocześnie marszczą czoła.

– Co...

– Musisz przyjść do redakcji – mówię cicho do chłopaka. – Coś się stało i cię potrzebujemy. Możesz się wyrwać?

Kiwa głową.

– Skończyłem tutaj, więc ktoś inny może nadzorować próbę. – Zerka na Emmę. – Poradzisz sobie, prawda?

– Ja? Och...

– Świetnie sobie radziłaś przy podłączaniu i sporo o tym wiesz – dodaje Emmett, uśmiechając się do niej. – Dasz radę.

Dotyka jeszcze krótko jej dłoni, a mimo tego, jak fatalnie się czuję, dostrzegam rumieńce na policzkach dziewczyny. Aż źle mi z tym, że gdy Emmett w końcu ją zauważył, muszę go od niej oderwać. Tyle że nie mam wyjścia, on zna się na komputerowych zawiłościach i może będzie w stanie coś poradzić. Potrafi o wiele więcej niż szkolni informatycy.

– Chodźmy – rzuca do mnie chłopak.

Ruszamy ramię w ramię przez pomieszczenie, a on otwiera usta, pewnie by spytać, co się dokładnie stało, jednak nie odzywa się, bo na drodze staje nam Allison.

– Wracajcie do pracy, przerwa się skończyła – oznajmia. Na jej wargach pojawia się drwiący uśmiech. – Mamy jeszcze...

– Musimy załatwić coś ważnego – przerywam. – Wrócimy, gdy skończ...

– Nie ma mowy – wchodzi mi w słowo, mrużąc oczy. Chyba nie podoba jej się, że nie pozwoliłam jej dokończyć. – Zapisałam was do komitetu organizacyjnego. Jeśli wyjdziecie, nie dostaniecie usprawiedliwień za nieobecności dziś na zajęciach.

Unosi brwi, jakby chciała powiedzieć: teraz twój ruch. Dzięki temu utwierdzam się w przekonaniu, że to ona kazała wysłać mi to nagranie. Może nie trzymała telefonu, ale z pewnością miała kogoś, kto to za nią robił. I sądzi, że wychodzę tylko przez to, co usłyszałam.

– Chyba że powiesz, co takiego ważnego się dzieje, że musicie iść – dodaje z kpiną.

Zdecydowanie myśli, że to przez nią i Deona. I tak, to przez niego mam zaczerwienione oczy, jednak nie dam jej tej satysfakcji. Nie zamierzam przyznać się do tego, jak zabolowały mnie jego słowa. A mam wymówkę, której mogę użyć, by ta suka nie sądziła, że ze mną wygrała.

– Po pierwsze to nie ty zapisałaś mnie do komitetu, tylko Danielle – odpowiadam pewnie, nie uciekając od niej wzrokiem. – No wiesz, ta przewodnicząca, która nie spóźniła się w tak ważnym dniu i od rana ciężko pracuje, żeby wszystko wyszło idealnie, zamiast urządzić sceny. Dlatego jeśli mam się komuś tłumaczyć, to tylko jej, na pewno nie tobie. A teraz zejdź mi z drogi.

Rozlegają się jakieś szepty i parsknięcia, a Allison czerwienieje.

– Posłuchaj mnie...

– Nie mam czasu słuchać tych bzdur. Jestem bardziej potrzebna gdzie indziej, ale wiesz co? – Krzyżuję ręce na klatce piersiowej. – Może i powinnaś wiedzieć, o co chodzi. Powiem ci dlaczego, bo to cię zainteresuje.

Spogląda na mnie szyderczo, a ja dodaję głośniej:

– Musimy iść do redakcji, bo ktoś włamał się do niej i skasował dyski na obu komputerach, przez co straciłyśmy z Ashley całą swoją pracę. W dodatku ktoś wysłał mi list z pogrózkami, na którym zostawił swoje ślady, więc szybko dowiemy się, kim jest. – W oczach dziewczyny pojawia się zaskoczenie, kpiąca mina rzędzie. – To nie był pierwszy raz, bo wcześniej dostałam maile z fake'owego adresu z innymi głupimi wiadomościami i żalonymi groźbami. Od tego czasu zdjęliśmy ze strony internetowej możliwość anonimowego wysyłania pytań i pokazuje nam się, z jakiego telefonu została nadana wiadomość. Zamierzamy znaleźć osoby, które sądzą, że pozostaną bezkarne i mogą pisać wszystko, co tylko chcą, bo są anonimowe. Już nie. – Allison blednie, a ja spoglądam w kierunku jej koleżanek stojących po prawej, po czym znów patrzę jej w oczy i dodaję: – Pan Matthews o wszystkim wie i znajdzie tych, którzy za to odpowiadają, bo nie cierpi nękania i wyśmiewania innych. Także to koniec tej zabawy. Ciekawe, kto w tej sytuacji będzie topielcem, prawda, Allison?

Nie czekam na odpowiedź, mijam ją swobodnie, chociaż w środku cała się trzęsę. Staram się tego po sobie nie pokazać i po prostu opuszczam pomieszczenie z Emmettem, który podąża za mną bez słowa. Dopiero kiedy skręcamy za róg i wiemy, że nie widać nas już z auli, chłopak mnie wyprzedza i posyła mi pełne niedowierzania spojrzenie.

– Ja pierdołę, dziewczyno, jakim cudem stoimy, skoro przed chwilą rozjebałaś wszystko wokół na kawałki?

Parskam śmiechem, czego zdecydowanie potrzebuję w tej sytuacji. Potrzebuję się rozluźnić i skupić tylko na jednym problemie, inaczej te mnie zasypią i przygniotą do ziemi.

A nie mogę na to pozwolić.

– Miałabym jej jeszcze więcej rzeczy do powiedzenia, ale nie marnuję czasu na nic nieznaczące osoby – stwierdzam. – Jest poważniejszy problem, bo oprócz tych kłamstw na temat zniesienia anonimowych pytań i tak dalej, to serio ktoś odstawił nam taki numer. Wszystkie moje pliki i te od Ashley zostały usunięte. Z twoim komputerem wszystko okay?

Emmett przytakuje.

– Wziąłem go do domu, bo kończyłem obróbkę zdjęć do artykułu Ashley.

– Farciarz – mamroczę pod nosem.

Docieramy już niemal do redakcji, kiedy słyszymy, że ktoś biegnie korytarzem. Trwa znów lekcja, dlatego dźwięk odbija się echem od ścian, a po sekundzie zza rogu wychodzi Deon, który koncentruje od razu na mnie wzrok. Moje oczy niemal automatycznie wypełniają się łzami, gdy w myślach słyszę echo jego kpiących słów.

Proszę cię. Z nią?

– Everlee – rzuca. – Czy wszystko...

Odwracam się od niego i ruszam dalej.

– Wracaj pomagać Allison, inaczej dostaniesz nieobecność.

Emmett posyła mi pytające spojrzenie, na które nie odpowiadam. Zamiast tego sięgam do klamki, ale nim jej dotykam, Deon nagle chwyta mnie za nadgarstek.

– Poczekaj. Porozmawiajmy.

Nie powstrzymuję odruchu i spoglądam na niego. Prosto w te niebieskie oczy, które zdają się błyszczeć z niepokojem. Ale ten jest udawany, prawda? Albo wynika z tego, że Deon boi się przyłapania. Jeśli serio to on lub jego koledzy wysyłali mi te wiadomości, a ja niedawno powiedziałam, że wiemy, z jakich telefonów do tego korzystano, może czuć się niepewnie.

– Nie mam na to czasu, Carman – mówię, a w jego spojrzeniu dostrzegam urazę. W końcu użyłam nazwiska, a nie zdrobnienia imienia. – Wracaj do pracy. Muszę zająć się czymś, co ma dla mnie znaczenie.

Chociaż tego nie dodaję, wybrzmiewa między nami znaczenie tych słów: ty nie masz.

Deon otwiera usta i cofa się o krok, jednak nie czuję żadnej satysfakcji z kłamstwa. Ani z tego, że wydaje się zaskoczony i zraniony. Cóż, to jest nas dwoje. Ale nie potrzebuję tego teraz. Nie potrzebuję tego w ogóle. Po co wikłałam się z nim w jakieś gierki? Po co to ciągnęłam i go prowokowałam? Powinnam była wiedzieć, że chodzi jedynie o to. O wkurzanie Logana i odegranie się na Danielle. W innym przypadku pewnie nawet nie zwróciłby na mnie uwagi. Tak samo jak Logan.

Dlaczego przyciągam tylko takich chłopaków?

– Everlee... – zaczyna cicho.

Nie daję mu dokończyć. Będziemy musieli porozmawiać i skończyć z tą farsą raz na zawsze, jednak nie dzisiaj. Nie teraz.

– Cześć, Carman – żegnam się.

Później otwieram wreszcie drzwi, nie oglądając się już za siebie.

*

Wracam do domu dopiero o szóstej, kompletnie wyczerpana. Ostatnie godziny spędziłam w redakcji, obserwując, jak Emmett i nauczyciel informatyki za pomocą jakichś programów przeszukują sformatowane dyski laptopów i przywracają niektóre z utraconych plików. Udało się odzyskać ten ze złożoną gazetką, więc od razu razem z Ashley zajęłyśmy się drukiem i przynajmniej to miałyśmy z głowy. Potem po prostu czekałyśmy na to, co dalej, w międzyczasie rozmawiając z Wayne'em i dyrektorem Pearce'em.

– Wejdiesz? – pytam Danielle, która parkuje właśnie przed moim domem.

Czekała na mnie cały ten czas, chociaż swoją pracę skończyła o wiele wcześniej. Ale nie dała się odesłać do domu, bo powiedziała, że przecież odjadą mi wszystkie autobusy, którymi zwykle wracam, dlatego zostanie i mnie podrzuci. Przyniosła też jedzenie oraz kawę z automatu, ponieważ w pewnym momencie burczało mi w brzuchu tak głośno, że pewnie słyszano to w całej szkole.

– Jestem padnięta, a jutro jadę wcześniej wszystko znów przygotować – odpira Dani. – Allison jak zwykle się do tego nie weźmie, więc...

– Jasne. – Nachylam się i przytulam ją szybko. – Dzięki.

Przyjaciółka odwzajemnia uścisk.

– Najważniejsze, że udało się odzyskać te ostatnie rzeczy, tak? – mówi. – A Matthews i dyrektor już zaczynają szukać idioty, który wysyłał ci te wiadomości.

Przytakuję.

– Mhm.

– Nadal nie wierzę, że mi o tym nie powiedziałaś wcześniej. – Odsuwamy się. – Wiesz, że możesz do mnie przyjść ze wszystkim, tak? Możesz mi ufać, Ever. Ja... – Marszczy brwi. – Jesteś moją przyjaciółką.

Przez jej słowa i zmęczenie tym dniem do oczu znowu napływają mi łzy.

– Czasami to wszystko mnie po prostu przerasta – szepczę. – Może naprawdę powinnam się przenieść do innej szkoły i dać sobie spokój z radiem i gazetką, skoro nikt nie lubi nawet mnie słuchać ani czytać...

– Hej – przerywa Dani. – Co ty pieprzysz? Ja lubię. Ashley, Emma i Emmett. Pan Matthews, dyrektor, nauczyciele cię chwala. Logan i chłopaki. A cała reszta niech się pierdoli. Robisz to, co kochasz, i pasujesz idealnie do Grayland, Evie. Nie daj się zastraszyć ani wmówić sobie inaczej.

Zagryzam wargi, słuchając jej pełnych wiary we mnie słów, a później mrugam szybko, żeby się znów nie rozpłakać.

– Dziękuję, Dani. Jesteś najlepsza.

Łapie moje ramię i gładzi je delikatnie.

– Znajdziemy kretyna, który bawi się w te idiotyzmy. Nie martw się. I pamiętaj, że zawsze możesz się do mnie zwrócić z problemem. Z każdym.

– Wiem. Dziękuję – szepczę. – A mogę jechać jutro z tobą? Nadrobię to, że dzisiaj nie pomagałam do końca. Nie mam dyżuru w bibliotece przez ten dzień otwarty, także będę do twojej dyspozycji cały czas, nim będę musiała pójść do radia.

Danielle się uśmiecha.

– Jasne. Przyjadę o siódmej.

Przytulam ją jeszcze raz, zgadzam się, a później żegnam i uciekam z samochodu. Jestem dziś emocjonalnie wykończona, więc zdecydowanie nie miałabym sił na to, by rozpocząć z nią jakąkolwiek poważniejszą rozmowę. O rodzicach, poprzedniej szkole, Deonie... Problemy tylko się piętrzą, a ignorowanie ich niczego nie daje. Sądziłam, że przynajmniej z Deonem zacznę się układać, ale najwidoczniej się myliłam.

I to cholernie.

Ruszam do domu, machając jeszcze Dani na pożegnanie, i sprawdzam komórkę. Mam parę powiadomień, kilka nieodczytanych maili i kilkanaście wiadomości. Wszystkie od niego. Od *Niezastąpnego Deona*, jak zmienił nazwę swojego kontaktu w sobotę, gdy miał jedynie usunąć SMS-y.

Niezastąpniony Deon: Powinniśmy o czymś pogadać.

Niezastąpiony Deon: Musiałem słuchać dzisiaj Allison, bo to był warunek, żeby przyjęła mnie i chłopaków na ostatnią chwilę do komitetu.

Niezastąpiony Deon: A chciałem dołączyć, bo chciałem spędzić z tobą dzień.

Niezastąpiony Deon: Ale najpierw się wkurzyłem, gdy zobaczyłem cię z nim, a kiedy ochłonąłem, ona dawała nam inne zadania, z dala od siebie.

Niezastąpiony Deon: Potem poszłaś do redakcji i nie miałem nawet szansy złapać cię na sekundę.

Niezastąpiony Deon: Wszystko w porządku?

Niezastąpiony Deon: Daj znać, czy udało się odzyskać te pliki.

Niezastąpiony Deon: I o jakiej wiadomości z groźbami mówiłaś?

Niezastąpiony Deon: Porozmawiaj ze mną.

Niezastąpiony Deon: Odpisz.

Niezastąpiony Deon: Słonko, proszę, daj mi znać, co się u ciebie dzieje.

Niezastąpiony Deon: Chodzi o to, że pracowałem z Allison? Ja naprawdę nie miałem wyjścia. Chciałem, żeby było inaczej. Nie bądź na mnie zła.

Niezastąpiony Deon: Jesteś już w domu?

Zaciskam wargi, a potem wyłączam komórkę, nim wchodzę do środka. Mam na dzisiaj zdecydowanie dość wszystkiego. Jeśli przeczytam jeszcze jedną taką wiadomość, naprawdę uwierzę, że jest szczerzy. Nie ma pojęcia, że wiem, co o mnie mówił. A ja czuję zbyt wielki zawód i ból, żeby to analizować. Chcę tylko odpocząć, zresetować się i jutro zmierzyć z nowym dniem.

– Evie? – słyszę głos mamy z kuchni.

Zostawiam torbę w przedpokoju, zdejmuję buty i przechodzę do pomieszczenia, gdzie z zaskoczeniem odkrywam, że rodzice jedzą razem kolację. Napisałam im obojgu, że wrócę później, żeby się nie martwili. Nie spodziewałam się, że zastanę ich przy jednym stole, bo to nie zdarzyło się od tak dawna... Narasta we mnie nadzieja, że może ten wtorkowy wieczór nie był jedynym. Że może choć jedna rzecz pójdzie dziś dobrze i rodzice zaczną się dogadywać.

– Hej – rzucam. – Co jemy?

Wymieniają krótkie spojrzenia, a ja dodaję:

– Pójdę tylko umyć ręce. Jestem dzisiaj wyczerpana, bo tyle się wydarzyło, że padam na twarz i chcę zjeść, a potem się położyć.

– Co się stało? – pyta mama.

Opuszczam wzrok.

– Ktoś włamał się do redakcji gazetki i usunął nam pliki z komputerów. Ale mój kolega i nauczyciel niemal wszystko odzyskali. To pewnie jakiś nieśmieszny żart, ale strasznie się bałam, że się nie uda. Byłam przerażona. – Wzdycham cicho. Nie dodaję nic o groźbach. Nie dzisiaj, kiedy po raz pierwszy od wielu miesięcy mamy zjeść wspólnie kolację. – Ale nie będę was tym zanudzać. Pogadamy o czymś ciekawszym, jak wrócę, dobrze? O czymś weselszym na poprawienie nastroju. Mieliście lepszy dzień niż ja?

Mama uśmiecha się do mnie łagodnie.

– Umyj ręce i wróć. Zrobiłam dzisiaj też twój ulubiony deser, więc może on poprawi ci humor.

– Myślę, że jest na to szansa. Zaraz do was wracam.

Nie ruszajcie się. Nie znikajcie. Nie mówcie, że to tylko moje przywidzenia. Zostańcie na miejscu i chociaż dzisiaj bądźcie moimi zwykłymi rodzicami.

Tylko dzisiaj. Chociaż dzisiaj. Proszę.

СНОМІКО _ WARNIA

Rozdział 27

Nie rób mi tego

DEON

Siedzę przy stole, wpatrując się w zachodzące za oknem słońce. Robi się coraz później, a ja wciąż nie mam od niej żadnej wiadomości. Powoli zaczynam się niepokoić, zwłaszcza że znowu zachowałem się dzisiaj jak kretyn. Byłem zazdrosny, więc nawet nie porozmawiałem z Ever. Allison co chwila dawała mi zajęcia z dala od niej, jakby specjalnie chciała trzymać mnie gdzie indziej, jednak gdybym się postarał, pewnie znalazłbym sposób na zrobienie czegoś z nią. Tyle że nim ochłonąłem po tym, co powiedział mi z rana pływak i po tym, jak go z nią zobaczyłem, ona poszła do redakcji.

Nie mogę wyrzucić z głowy widoku jej zaczerwienionych oczu, w których błyszczał smutek. Martwię się tym, co mogło być napisane w tej durnej wiadomości. Powinienem był wcześniej się tym bardziej zainteresować. Ever mnie zbywała, twierdząc, że komuś niedługo się znudzi, ale mogłem nie odpuścić. Jakoś jej pomóc. Widziałem, jak przejmowała się tymi pytaniami do radia, a co dopiero czymś takim.

Jestem kretynem.

A ona wciąż nie odpisuje.

– Nie smakuje ci? – pyta Iris, wrywając mnie z zamyślenia.

Spoglądam na nią, a potem na talerz pełen mac & cheese, które zrobiła pewnie specjalnie dla mnie. Tyle że zupełnie nie mam ochoty na jedzenie i nie tknąłem go nawet widelcem. Odchrząkuję, żeby jej odpowiedzieć, że nie czuję się najlepiej, akurat gdy słyszemy podjeżdżający przed dom samochód.

– To pewnie Dani, w końcu – odzywa się Iris. – Podgrzeję jej rybę.

No tak, przecież dziewczyna nie cierpi zapiekanki serowej. Dlatego jej matka ugotowała coś innego, co po kilku minutach stawia na stole przed córką, która po umyciu rąk siada na swoim miejscu. Wygląda na zmęczoną, blond włosy ma oklapnięte i jest dość blada.

– Dzięki, mamuś. – Wzdycha, patrząc na porcję ryby z batatami i surówką. – Umieram z głodu, a skończyła mi się kasa i nie miałam jak niczego kupić.

Iris marszczy brwi.

– Ale dałam ci dzisiaj...

– Musiałam kupić Ever coś do jedzenia – rzuca Danielle. – Ona prawie nic nie je w szkole, zwłaszcza jak się czymś przejmuję, a dzisiaj jakiś kretyn odwalił akcję i włamał się do redakcji gazetki.

Moje serce zaczyna bić niespokojnie. Powinienem być przy Everlee, tak jak Danielle. Ale jak miałem to zrobić, żeby przyszywana siostra nie zorientowała się, że coś nas łączy? Jeśli się dowie, jeszcze spróbuje zniechęcić do mnie bardziej dziewczynę i wszystko zepsuje. A ja jestem na dobrej drodze, by zacząć z Ever od nowa i na poważnie. Gdyby tylko wszyscy się od nas odczepili, byłoby idealnie.

– O cholera – mówi Iris. – Wiadomo, kto to zrobił?

Danielle kręci głową.

– Nie. Ale na pewno jakiś świr, bo usunął dane z komputera Ever i Ashley, a potem

napisał jej, że następnym razem to ona zniknie, a nie pliki.

Zamieram, rozpala się we mnie zimna furia.

Co za pojeb napisał mojej Ever coś takiego?

– Jeśli to miał być jakiś żart, to nie wyszedł – ciągnie Danielle. – Dyrektor wziął to całkowicie na poważnie i razem z opiekunem gazetki będą szukać winnego.

– To zdecydowanie nie brzmi na żart – odzywa się ojciec, który do tej pory siedział cicho.

– Dzieciaki w tych czasach naprawdę są szalone. Nie wiedzą, że groźby to poważna sprawa i że nawet głupią kartką mogą komuś wyrządzić krzywdę?

– Pewnie nie. I w dodatku sądzą, że pozostaną bezkarne – stwierdza Iris. – Zwłaszcza że w szkole nie macie kamer?

Jej córka przytakuje z pełnymi ustami.

– Nie mamy.

– Już wielokrotnie poruszaliśmy ten temat na zebraniach – dodaje Iris. – Tylko nigdy nie znajdują budżetu. A teraz bardzo by się to przydało. Przede wszystkim nikt nie posunąłby się do czegoś takiego, bo bałby się przyłapania.

Z tym że Ever dostała taką wiadomość też do domu. Kurwa. Powinienem być powiedzieć, żeby zgłosiła to wcześniej. Dlaczego też to olałem, jak ona?

– Cóż, teraz sprawa zrobiła się poważna, więc na pewno w końcu złapią tego debila – mówi Danielle. – Martwię się tylko o Ever, była dzisiaj naprawdę przybita i wykończona tym wszystkim. Nawet płakała.

Zaciskam palce na kolanach pod stołem. Chcę do niej pojechać i upewnić się, czy sobie radzi, ale skoro mi nie odpisuje, to znaczy, że pewnie nie ma ochoty rozmawiać. A mógłbym poprawić jej humor. Sprawić, żeby zapomniała. Jej bliskość i pocałunki zawsze pomagają mi wyrzucić wszystkie złe rzeczy z umysłu. Może udałoby mi się wpłynąć na nią podobnie.

– Kto mógłby jej zrobić taki głupi żart? – pyta Iris.

Spojrzenie Danielle biegnie w moją stronę, na co od razu się spinam. Jeśli zasugeruje, że ja, to nie rękę za siebie.

– Nie wiem – odpowiada, wracając do jedzenia. – Ale jak się dowiem, to wydrapię mu oczy.

– A ty o niczym nie słyszałeś, Deon? – rzuca Iris.

Jestem nabuzowany gniewem przez to, że Danielle też może mnie podejrzewać, dlatego odzywam się nieco zbyt ostro:

– Ja? Co niby miałbym słyszeć?

– Pracujecie razem w bibliotece i macie wspólny projekt, tak? – Marszczy brwi. – Może coś ci mówiła albo widziałeś, że ktoś dziwnie się przy niej zachowuje? W końcu spędzasz z nią ostatnio sporo czasu.

Czuję na sobie spojrzenia ojca i Danielle, ale staram się zachować normalnie. Jediną osobą, która dziwnie zachowuje się przy Ever, jest pierdolony pływak. Tyle że to skończony debil, więc z pewnością nie włamałby się do redakcji ani nie sformatował komputera. A może... może to zrobił, żeby potem móc ją pocieszać? Posunąłby się do czegoś takiego? Jest stuknięty, to całkiem możliwe.

– Nic nie słyszałem – kłamię. – Ale mam nadzieję, że szybko znajdą sprawcę. Ever udało się odzyskać pliki? – ostatnie słowa kieruję do Danielle, która mruga z zaskoczenia.

– Niektóre – przyznaje.

– To dobrze. Oby Matthews i dyrektor złapali tego świra i go wywalili.

Danielle przytakuje. Wpatrujemy się w siebie przez parę chwil, zdumieni tym krótkim porozumieniem. Później ona wraca do jedzenia, a ja w końcu zmuszam się do uniesienia widelca

z własną porcją do ust.

– Na pewno się uda – mówi Iris. – Ale na razie może opowiedzcie więcej o jutrzejszym dniu otwartym? Jak ci poszło, Dani? Wszystko gotowe?

– Rano jadę tylko ogarnąć ostatnie szczegóły, Ever mi pomoże – odpowiada, na co marszczę brwi.

Nie mamy jutro dyżuru, jednak i tak chciałem po nią pojechać... Jak widać, nie muszę. Kurwa, ona naprawdę jest na mnie obrażona. A planowałem, że ten weekend spędzimy serio fajnie. Przygotowałem kilka rzeczy. Dzisiaj nawet... Chyba tego jeszcze nie odkryła, zbyt zajęta zamieszaniem z redakcją. A może odkryła i jej się nie spodobało?

– ...napoje i przekąski...

Głos Danielle roznosi się po niewielkiej jadalni, a ja odkładam widelec i spoglądam na telefon. Wciąż nie przychodzi żadna wiadomość od Everlee. Nie ma jej też, kiedy pół godziny później kieruję się do sypialni ani gdy wieczorem kładę się spać. Wybieram więc jeszcze jej numer, ale włącza się od razu poczta, co nie napawa optymizmem.

Ja pierdolę.

Znowu zjebałem po całosci.

EVER

W piątek budzę się w okropnym humorze, który jest następstwem wczorajszego dnia. Chociaż odzyskaliśmy pliki, a kolacja z rodzicami była naprawdę fajna, wciąż przed oczami mam tę cholerną kartkę z groźbą oraz Deona. W uszach rozbrzmiewają mi jego słowa.

Proszę cię. Z nią?

Odrzucam kołdrę, przechodzę do łazienki i staram się jakoś ogarnąć podkrążone oczy oraz włosy, które postanawiają, że dziś dowalą mi jeszcze bardziej. Nie umiem zbyt wiele z nimi zrobić, więc po prostu związuję je w luźny kok, maskuję niewyspanie najlepiej, jak potrafię, po czym ubieram się w ulubioną fioletową sukienkę z rozkloszowanym dołem. Ma w pasie gumkę, podwójny materiał na udach i fajnie leży na biodrach. Liczę, że strój poprawi mi humor, zwłaszcza że dobieram też ciepłe zakolanówki i gruby sweterek. Teoretycznie można uznać, że ubrałam się bardziej elegancko, jak proszono w szkole.

Mamy już nie ma, a tata po nocce zapewne śpi na górze, dlatego jak zawsze staram się narobić jak najmniej hałasu, kiedy kręcę się po kuchni. Mam parę minut do przyjazdu Dani, więc chwytam komórkę, którą wczoraj tutaj zostawiłam, by jej włączenie mnie nie kusiło, a potem wciskam przycisk zasilania.

Ekran się rozświecila, po chwili wpisuję kod i obserwuję coraz więcej wyskakujących powiadomień. Nie wiedziałam, że afera z włamaniem do redakcji się rozniosła, ale teraz dostrzegam, że ludzie piszą o tym na swoich profilach, kilka osób wysłało mi prywatne wiadomości, a na poczcie gazetkowej i radiowej jest mnóstwo zgłoszeń. Wzdycham cicho, bo będę musiała to wszystko dziś przejrzeć, a już pierwszy mail wydaje się idiotyczny. Najwyraźniej plotki mają się dobrze w naszym liceum, ponieważ ktoś pyta, czy to prawda, że Ashley i ja leżymy w szpitalu po tym ataku na redakcję.

Kręcę głową, a później przeglądam jeszcze SMS-y. Najnowszy jest od Dani, sprzed dziesięciu minut, że spóźni się, bo zasnęła. Inny przyszedł wczoraj od Logana z pytaniem, czy wszystko okay. Podobne mam od Emmy, Emmetta i Ashley.

A potem są wiadomości od Deona. I nieodebrane połączenia. Próbował do mnie dzwonić dwa razy, a napisał pięć.

Niezastąpiony Deon: Słonko, naprawdę się o ciebie martwię. Danielle mówiła, że jesteś

wykończona, ale może wpadnę na chwilę?

Niezastąpiony Deon: Odpisz mi chociaż, że żyjesz. I powiedz, czy to znalazłaś.

Niezastąpiony Deon: Ja pierdolę, Everlee, robię z siebie totalnego kretyna, ale ja naprawdę się o ciebie martwię. Nawet mi nie napisałaś, że jedziesz jutro z Danielle.

Niezastąpiony Deon: Spotkaj się ze mną po występach w auli a przed meczem. Proszę. We wnęce za salą od biologii na piętrze?

Wpatruję się we wszystkie wiadomości od niego. Serio wygląda to tak, jakby się o mnie martwił. Nie rozumiem, o co chodzi z tym znalezieniem i czemu chce się spotkać, ale oprócz tego...

Proszę cię. Z nią?

Biorę głęboki wdech. I tak kiedyś będę musiała z nim porozmawiać i powiedzieć, że już o wszystkim wiem. Równie dobrze to może być dzisiaj. Praca w bibliotece i przy projekcie będzie niezręczna, ale sobie poradzę. Jakoś... jakoś to rozwiążę. Wszystko. I wyleczę się z tego głupiego zauroczenia.

Ja: O pierwszej. Nie spóźnij się.

Do przyjazdu Danielle próbuję ogarnąć wszystkie zaległości, odpisuję znajomym, ale nie wypowiadam się publicznie na temat całej sprawy. Dyrektor i Wayne powiedzieli, żebym więcej o tym nie wspominała, bo będą musieli zająć się tym na poważnie, a lepiej, by nie poszły kolejne plotki, gdy ktoś przekręci moje słowa, dlatego ignoruję oznaczenia na Twitterze. Zajmuję się resztą, aż w końcu pojawia się Dani, więc ruszam do jej samochodu.

Po dotarciu do szkoły przechodzimy od razu do auli. Jest tu już kilka innych osób z komitetu oraz parę nauczycielek, dlatego dołączamy i zajmujemy się ostatnimi przygotowaniem. Szkoła została przystrojona i przyszykowana naprawdę fajnie, występy zapowiadają się dobrze, a ja cieszę się, że nie ma dzisiaj zajęć, bo zupełnie bym się na nich nie skupiła. Na to, co dzieje się wokół, niemal nie zwracam uwagi przez cały czas trwania przemówienia dyrektora, kolejnych uczniów i pierwszego występu zespołu tanecznego, do którego należy Esme.

Nie potrafię się skoncentrować i jestem totalnie rozbita tym, co się wczoraj wydarzyło, ale jakoś udaje mi się dotrzeć do drugiej przerwy w programie, więc kiedy wszyscy kierują się do stolików na poczęstunek, ja wymykam się z auli i idę z przyzwyczajenia do redakcji, by odetchnąć w samotności. Dopiero w połowie drogi uświadamiam sobie, że chociaż wcześniej to było moje bezpieczne miejsce, teraz takie nie jest. Ktoś wszedł do środka, próbował zniszczyć moją i Ashley pracę, którą kochamy, a potem zostawił mi pogróżki.

Dlatego zwalniam i waham się, czy chcę tam już iść. Wayne powiedział, że do wyjaśnienia tej sprawy zawsze będzie nadzorował wiadomości w czasie lunchu razem z Emmettem i że jeśli tylko zobaczę coś niepokojącego, mam się zgłosić, ale podejrzewa, że wszystko ucichnie, kiedy on i dyrektor się tym zajmą. Też na to liczę. No i że jeszcze złapią osobę robiącą te nieśmieszne żarty, jednak to nie zmienia faktu, że nie czuję się już bezpiecznie w redakcji.

Ostatecznie odwracam się z zamiarem ruszenia z powrotem do auli, gdy nagle ktoś staje mi na drodze i ciągnie w lewo. Moje serce przyspiesza ze zdenerwowania, w głowie pojawiają się idiotyczne myśli, że to ta osoba, która mi groziła, ale później zostaję oparta o ścianę i spoglądam w znajome niebieskie oczy. Deon kładzie obie dłonie po bokach mojej głowy i nachyla się do twarzy, a ja uderzam go w klatkę piersiową.

– Zwariowałaś? – pytam. – Przestraszyłaś mnie!

Mruga z zaskoczenia, chyba się tego nie spodziewał. Stoimy w niewielkiej wnęce znajdującej się za salą od biologii, obok której przechodziłam. Jest dość mała, jednak udało się tu

wstawić dwie ławki, by uczniowie mogli spędzać czasem przerwy. W dodatku nie widać jej od strony schodów ani korytarza.

– Nie chciałem – zapewnia Deon. Kręcę głową i próbuję go odsunąć, tyle że na to nie pozwala. – Czekaj. Nie wytrzymam do pierwszej. Porozmawiajmy teraz, bo inaczej zwariuję.

Unosi dłoń do mojego policzka i muska go delikatnie, a ja drżę. Nie umiem powstrzymać tej reakcji. Naprawdę uwielbiam, gdy robi coś takiego. Gdy jest blisko. Teraz jednak oprócz przyjemnego ciepła spowodowanego tym, że znajduje się obok, czuję też ból i złość.

– Więc rozmawiajmy. Czego ode mnie chcesz?

– Wczoraj... Głupio zrobiłem. Z Allison. Zobaczyłem, jak on cię obejmuje i miałem ochotę go zabić. Jestem o ciebie tak cholernie zazdrosny, że ledwo nad sobą panuję. – Opiera czoło o moje. – Ale nie powinienem w ogóle pozwalać jej się do siebie zbliżać, żeby wywołać twoją zazdrość. I powinienem się ogarnąć. Spróbuję. Po prostu... po prostu...

– „Proszę cię. Z nią?” – wyrzucam drżąc. Przetwarzałam te słowa w myślach tyle razy, że znam je na pamięć. – „Po prostu lubię patrzeć, jak pływak wkurwia się, gdy się obok niej pojawia. Irytuje tym też Danielle. Całkiem fajnie to wychodzi”.

Deon zamiera, jego oczy rozszerzają się z zaskoczenia, a mnie udaje się go wreszcie odepchnąć.

– Co...

– Powiedziałeś to? Wczoraj, gdy byłeś na fajce? – pytam, obejmując się ramionami.

– Ja...

– Powiedziałeś?!

Mój głos roznosi się echem po pustym korytarzu, a ja zaciskam powieki. Nie daję spłynąć łzom po policzkach, staram się je zwalczyć, żeby nie dać mu jeszcze większego poczucia wygranej.

– Tak, ale...

To mi wystarcza. Kiwam głową, odwracam się na pięcie i mówię:

– Twoja zabawka ma dość, Carman. Wygrałeś. Idź cieszyć się ze zwycięstwa.

Nie robię nawet dwóch kroków, gdy łapie mnie za nadgarstek i odwraca w swoim kierunku. Odpycham go, ale próbuje ponownie, chwyta moje ręce i po chwili znowu zostaję przygwożdżona do ściany, a Deon spogląda mi w oczy z prawdziwym przerażeniem.

– Słonko, ja nie mówiłem tego na poważnie – szepcze. – Chciałem, żeby Allison w końcu odpuściła. Ciągłe się ciebie czepia, to ona i jej koleżanki wysyłały ci te wiadomości do radia. Robią to przeze mnie, bo zjebałem, w dodatku ona jest zazdrosna, chociaż niczego między nami nie było i nie będzie. Chciałem, żeby to się skończyło, żeby pomyślała, że mam cię gdzieś, że tylko się bawię, bo wtedy przestałaby uważać cię za zagrożenie i dała spokój, a ja w końcu bym ją delikatnie splawił. Bałem się, że powie coś Danielle albo że znowu cię wyśmieje. Nie chcę, żeby cię przeze mnie krzywdziła, ale my się ukrywamy, więc nie mogę zrobić nic innego... Przepraszam. Ja nie mówiłem tego na poważnie. Przecież nie mogłaś w to uwierzyć.

Zamykam oczy. W głosie Deona brzmi niepokój, wypowiada słowa coraz szybciej, nerwowo, jakby obawiał się, że mu nie uwierzę. A ja... ja sama nie wiem, w co wierzyć. Mówi prawdę? Okłamuje mnie? To dla niego gra czy serio coś więcej? Niby jak mam mu zaufać po tym, co słyszałam i jak się na początku zachowywał?

– Proszę, uwierz mi – dodaje równie cicho i chwyta moją twarz w dłonie. – Proszę, Everlee. Zależy mi na tobie. Nigdy nie powiedziałbym o tobie czegoś takiego na poważnie.

– Jak mam ci niby ufać? – Ledwo poruszam wargami. – Skąd mam wiedzieć, kiedy mówiłeś prawdę, a kiedy kłamałeś? Od początku chodziło ci jedynie o to, żeby wkurzyć Danielle przez...

– Naprawdę sądzisz, że w tym, co się między nami dzieje, kiedykolwiek chodziło o nią? – przerywa. – Zawsze liczyłaś się ty.

– Nie wierzę ci.

– Co mam zrobić? – pyta. – Pójdę do Allison i powiem jej wszystko. Kurwa, przerwę to głupie przedstawienie w auli i wykrzyczę to całej szkole. Albo ogłoszę to w radiu, żeby każdy usłyszał i...

Spoglądam na niego.

– Nie mam na to siły, Deon. Po prostu... po prostu daj mi spokój. Proszę.

– Słonko – szepcze. – Nie rób mi tego. Nie potrafię.

Wydostaję się z jego objęć, poprawiam sweterek i ruszam w stronę schodów, nie dodając niczego więcej. Gdybym to zrobiła, rozplakałabym się na środku korytarza, a nie mogę do tego dopuścić. Muszę się trzymać. Przemyśleć to wszystko. Ogarnąć się. Ale na dzisiaj mam dość. Zdecydowanie. I nie dam rady wrócić do auli ani pójść na ten pieprzony mecz. Nie wytrzymam tu ani chwili dłużej.

Dlatego łapię telefon i wysyłam SMS-a do Ashley.

Ja: Dasz radę zastąpić mnie w radiu w czasie lunchu i ogarnąć gazetkę? Odwdzięczę się.

Ashley: Jasne, a co jest? Źle się czujesz?

Odpisuję, że tak, po czym proszę, żeby wyjaśniła to Wayne'owi, jeśli spyta, gdzie zniknęłam. Wymawiam się damskimi problemami, czego koleżanka nie kwestionuje. Zapewnia, że da sobie radę i mówi, żebym odpoczęła w weekend, więc nie waham się, tylko po przesłaniu Dani krótkiej wiadomości ruszam na przystanek. Udaje mi się złapać autobus, dzięki czemu docieram na miejsce po kilkudziesięciu minutach, a trzy godziny przed planowanym końcem dnia otwartego.

Mam w głowie totalną pustkę i nie wiem, co robić. Czy Deon mówił prawdę? Czy raczej oszukuje mnie, bo chce zrobić ze mnie kretynekę? Tylko czemu w takim razie nie powiedział nikomu wcześniej o tym, że już ze sobą spaliśmy? A może serio zaczęło mu zależeć?

Nic już nie wiem. Naprawdę mam wierzyć w jakiś głupi filmik przesłany przez Allison? To wredna zdzira. Od początku czaiła się na Deona, jakby był jakimś pieprzonym trofeum, które musi zdobyć. Może zrozumiała, że w tym przeszkadzam, i dlatego wymusiła na nim takie odpowiedzi, a on chciał jedynie mnie ochronić przed jej komentarzami, jak twierdził?

Nie mam pojęcia. Nie mogę o tym nawet powiedzieć Dani, nie mogę się wygadać najlepszej przyjaciółce, ponieważ jestem idiotką i ją okłamuję. Nie wie, że...

– ...i tak po prostu znikniesz? Myślisz, że tego nie zauważy?!

Przystaję przed drzwiami wejściowymi do domu, z ręką na klamce, kiedy z tych poplątanych myśli wyrywa mnie krzyk mamy.

– Uzgodniliśmy, że tak będzie lepiej – słyszę głos ojca. – Stwierdziłaś, że też masz dość tej sytuacji. Znalazłem mieszkanie w San Jose, pojawiła się okazja, żeby już się wprowadzić...

– Ale mieliśmy ją na to przygotować – warczy mama.

– To ty kazałaś mi wczoraj nie poruszać tego tematu, bo miała ciężki dzień. Mieliśmy jej to powiedzieć razem, ale stwierdziłaś, że zrobimy to kiedy indziej. Tyle że zmieniam pracę i nie spotkamy się już ponownie przy takiej kolacji, a muszę...

– Dobrze wiesz, że będzie załamana. – Mama wchodzi mu w słowo. – Ciągle ma nadzieję, że się nie rozwiedziemy. Ta wczorajsza kolacja i twoje wtorkowe zachowanie niczego nie poprawiły...

– Była chora – odpowiada ostro ojciec. – Chciałem zrobić dla niej coś miłego.

– Zrobiłbyś coś miłego, gdybyś wcześniej zwracał uwagę na jej potrzeby, a nie dopiero wtedy, gdy była chora i gdy masz się wprowadzić.

– Ja nie zwracałem uwagi na jej potrzeby?! – Teraz tata podnosi głos, aż się wzdrygam. – Robiłem dla niej i dla ciebie wszystko! Byłyście dla mnie najważniejsze. To nie moja wina, że ta pierdolona smarkula zniszczyła nam życie, rzuciła te oskarżenia, a ty w to uwierzyłaś i mnie zostawiłaś, Robin. To nie ja się od ciebie odwróciłem, tylko ty ode mnie, dając naszej córce wspaniały przykład, że kiedy robi się trudno, po prostu zostawia się osoby, które się ponoć kochało, samym sobie. Ja tylko biorę z ciebie przykład.

Zasłaniam usta dłonią, a łzy, które wstrzymywałam, wypływają teraz z moich oczu. On... on odchodzi. Naprawdę się wyprowadza? I nie zamierzał mi nawet powiedzieć? Nigdy nie słyszałam, żeby tak krzychał, nigdy nie podniósł tak na mnie ani mamę głosu. Bywał wściekły, czasami się kłócili, zwłaszcza te dwa lata temu, ale nie powiedział mamie czegoś takiego.

– Wiesz, czemu to się stało – odzywa się mama. Słyszę, że płacze. – Przeprosiłam cię, Rick. Popeliłam błąd. Chciałam to naprawić. To ty nie dałeś mi drugiej szansy.

– Bo w chwili, kiedy najbardziej cię potrzebowałam, nie stanęłaś po mojej stronie, Robin. Nie ma tu czego naprawiać.

Wybucham szlochem, nie potrafiąc już dłużej tego hamować i wycofuję się ze schodów. To za dużo. Ja pierdolę. To boli nawet bardziej. To wszystko moja wina. Ja do tego doprowadziłam. Gdybym się nie wychylała w starej szkole, gdybym siedziała cicho i po prostu odpuściła, Melanie nie zrobiłaby tego wszystkiego. Nasza rodzina wciąż byłaby razem, tata miałby pracę.

– Evie? – Spoglądam na mamę, która otwiera nagle drzwi, kiedy docieram już do furki. – Skarbie... Poczekaj.

Kręcę głową, trzęsąc się od płaczu. W jej spojrzeniu widzę żal. Nie spodziewała się mnie tutaj. Miałam tego nie słyszeć. Pewnie planowała dogadać się z ojcem, poczekać, aż wrócę, i wtedy oznajmić mi, że naprawdę się rozstają. Ale ja nie dam rady tego słuchać. Nie dam. Nie po tym wszystkim w szkole, z Deonem.

Nie po tym, jak uwierzyłam naiwnie, że wszystko ułoży się chociaż między nimi, tylko po to, by dzisiaj zostać wepchnięta prosto pod rozpędzony pociąg z napisem „rozwód”.

– Evie! – rzuca mama. – Wejdz i porozmawiamy...

Odwracam się na pięcie i po prostu uciekam.

Rozdział 28

Zawsze ci pomogę

EVER

Krażę niespokojnie po ulicach, nawet nie wiedząc, dokąd się kieruję. Wyłączyłam telefon, bo mama dobijała się już kilkanaście razy, a ja nie jestem w stanie z nią teraz rozmawiać. Musiała wiedzieć. Musiała wiedzieć, że ojciec szuka nowego mieszkania. To dlatego wyjechał ostatnio na kilka dni, prawda? Rozglądał się za mieszkaniem i nową pracą. Ustalali to, skoro mieli mnie tylko poinformować. I chociaż jakaś część mnie zdawała sobie sprawę, że do tego dojdzie, nie chcę w to uwierzyć.

Dlaczego wszystko nagle mi się sypie?

Czy ja naprawdę jestem aż tak okropną osobą, żeby zasłużyć na tyle kar? Co takiego zrobiłam? Chodzi o te kłamstwa? O to, że nie przyznałam się Dani? A może o to, co spotkało przeze mnie tatę? W końcu gdyby nie ja, Melanie nie wzięłaby go na celownik. Był szanowanym nauczycielem, wszyscy go lubili. Dosłownie wszyscy, ponieważ jako jeden z nielicznych serio przejmował się swoją pracą i uczniami. Wykładał z pasją i zaangażowaniem. Nie chodziłam do niego na zajęcia z oczywistych przyczyn, ale wiele razy słyszałam, jak mówił i co opowiadali o nim rówieśnicy.

A potem ta dzdżira zgłosiła się do dyrektora i zrujnowała naszą rodzinę, bo uznała, że tak się na mnie zemści.

Docieram na plażę i opadam na piasek, dręczona coraz większymi wyrzutami sumienia i bólem. Pogoda dzisiaj nie jest najgorsza, lecz na niebie zbierają się ciemne chmury, co nie zwiastuje niczego dobrego. Nie zwracam jednak na to uwagi, kiedy otulam się ciasniej swetrem i po prostu wgapiam w wodę.

Mijają mnie ludzie, jakaś para z psem, matka z dzieckiem. Zrywa się mocniejszy wiatr, robi się coraz ciemniej, a ja wciąż siedzę, drżąc i płacząc, bo nie mam pomysłu, jak to wszystko naprawić. Nic, co zrobię, nie cofnie przeszłości. Nie wróci tego, co było dawniej. Nie sprawi, że będę wiedzieć, w co wierzyć i jak postąpić. Nie wymaże tych wiadomości, które dostaję, i tego, co się wydarzyło.

Z otępienia wrywa mnie dopiero kropla deszczu opadająca na dłoń. Wzdrygam się i podnoszę z trudem, a później chcę ruszyć do knajpki widocznej zaledwie kilkadziesiąt kroków ode mnie, tyle że dostrzegam zbierającą się przed nią grupę. Jak co weekend pewnie ludzie przychodzą do Charliego na różne gry i po prostu by spędzić dobrze czas, a dziś pojawili się wcześniej przez to, że w Grayland zajęcia skończyły się o wiele szybciej. Musi być nawet po meczu, bo chyba widzę wśród osób wchodzących do lokalu bluzy koszykarzy z naszej szkoły. Mimowolnie zastanawiam się, jak poszło Deonowi.

Potem wyrzucam to z myśli i ruszam przed siebie. Nogi same niosą mnie do przodu, byle jak najdalej od domu, gdzie czekają rodzice z tą swoją nowiną na temat rozwodu i wyprowadzki. Kieruję się po prostu instynktownie do Dani, mając nadzieję, że ona także wróciła już ze szkoły. Skoro już po meczu, pewnie jest czwarta, więc przyjaciółka powinna być na miejscu. Muszę z nią porozmawiać. Czuję potrzebę, żeby wyrzucić z siebie wszystko, co ciąży mi na sercu, tym razem bez uników i niedopowiedzeń. Dani zrozumie. Powiedziała, że mogę jej mówić

o wszystkim. Wesprze mnie. Pomoże.

Muszę się jej wygadać, inaczej wybuchnę.

Jej dom jest oddalony od knajpki o niecałą milę, którą pokonuję szybkim tempem, ponieważ z jednej kropli robi się kilka i kilkanaście, aż deszcz zaczyna padać coraz mocniej. Nie mam kaptura, w pobliżu nie widzę żadnych miejsc, w których mogłabym się schronić, zresztą i tak nie planuję się zatrzymywać, nawet kiedy robi się jeszcze gorzej. Ostatni odcinek, gdy zza zakrętu wyłania się znajomy, duży dom, przebiegam już pędem, a później pukam wreszcie do drzwi.

Nie wiem, jak muszę wyglądać, ale Deon, który je otwiera, rozszerza oczy ze zdumienia, po czym chwytając moją dłoń i wciąga mnie do środka. Tak szybko, że ledwo udaje mi się zarejestrować okulary na jego nosie. Nigdy wcześniej go w nich nie widziałam.

– Co tu robisz? – pyta. – Ja pierdołę, chcesz znowu być chora?

– J-jest Dani?

Chłopak marszczy brwi, a jakiś błysk w jego spojrzeniu gaśnie. Nadzieja. Miał nadzieję, że przyszedłem do niego?

– Nie, pojechała z Iris i moim ojcem na obiad po meczu i do kina – odpiiera cicho. – Co się stało?

– Och. To ja chyba pój...

Łapie mnie za ramiona, nim się odwracam, i zatrzymuje.

– Nawet o tym nie myśl. Przyszedłeś tutaj z przystanku czy z domu?

Spoglądam mu bezradnie w oczy.

– O-od Charliego.

Deon klnie pod nosem, a potem prowadzi mnie szybko do łazienki, w której podaje ręcznik i rzuca, że mam się wysuszyć, a on przyniesie mi jakieś ubrania Danielle. Wykonuję posłusznie polecenia, dopiero w ciepłym domu czując, jak mocno drzę z zimna. Jeśli znowu zachoruję, to będzie już kompletne przeziębienie.

Zrzucam sweter i próbuję dosięgnąć do zamka sukienki, ale ze zdejmnowaniem zawsze mam większy problem niż z zakładaniem. Trzęsące się dłonie nie pomagają, dlatego kiedy Deon puka i pojawia się z rzeczami Dani, odwracam się, wskazując suwak.

– P-pomożesz? – szepczę.

W lustrze, do którego stoję przodem, widzę, jak ciemniej mu oczy. Odkłada ubrania Dani na szafkę, a potem podchodzi bliżej i bez słowa rozpina zamek. Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze, gdy chłopak odsuwa się, przetykając z trudem ślinę. To właśnie przez to w kolejnej chwili robię coś głupiego. Ledwo ogarniam, że w ogóle się poruszam, a już chwytam jego twarz i przyciągam go do pocałunku.

Nie waha się, obejmuje mnie ciasno i odpowiada z pełnym zaangażowaniem. Jego wargi przynoszą mi ukojenie, odpychają dręczące myśli, sprawiają, że wszystko cichnie. Nie wiem, co wyprawiam, ale naprawdę choć na parę sekund zapominam o tym, co się wydarzyło i po prostu pozwalam na to, co tu i teraz.

Pocałunek jest mocny, gwałtowny, pełen desperacji i tęsknoty. Wkładam w niego wszystko, co mną targa, i sięgam do krawędzi koszulki Deona, by pomóc mu ją zdjąć, bo chcę dotknąć go wszędzie, poczuć wszędzie i dostać jeszcze więcej zapomnienia, jednak wtedy chłopak nagle odrywa się ode mnie i łapie za nadgarstek.

Spogląda mi w oczy, oddychając tak samo ciężko, co ja.

– Co się stało, słonko?

Kręcę głową.

– Nic. Po prostu nie przestawaj.

Unoszę się na palcach i chcę go ponownie pocałować, ale on odsuwa mnie delikatnie, po czym sięga po ręcznik. W pewnej chwili moja sukienka musiała opaść na podłogę, a tego nie zauważyłam, bo stoję przed nim w bieliźnie i zakolanówkach, dopóki nie owija mnie ciasno puchatym ręcznikiem.

– Weź gorący prysznic – mówi cicho. – Wysusz się i ubierz. Poczekam w salonie.

– Deon, proszę – odzywam się, a on drga. – Po prostu... po prostu pomóż mi o tym zapomnieć.

Łapie moją twarz w dłonie.

– Pomogę. Zrobię wszystko. Ale nie w ten sposób, kochanie. Nie wykorzystam twojej chwili słabości.

Czuję, jak w oczach zbierają mi się łzy.

– Już raz to zrobiłeś. Wykorzystałeś mnie. Co za różnica?

W jego spojrzeniu pojawia się ból.

– Nie chciałem cię wykorzystać, Everlee.

– Jasne. Pomyślałeś sobie tylko, że...

Kładzie kciuk na moich ustach, więc milknę raptownie.

– Nie myślałem tamtego wieczoru – wyznaje. – Po prostu cię zobaczyłem, pierwszy raz bez niej, i działałem. Nie zastanowiłem się nad konsekwencjami. Nad tym, jak to odbierzesz i jak się poczujesz. Po prostu cię pragnąłem.

Chcę się odezwać, ale nie zabiera dłoni.

– Jestem egoistycznym skurwielem – ciągnie. – I nie miałem przez to żadnych wyrzutów sumienia, bo nie sądziłem, że aż tak się tym przejmiesz. Myślałem, że to będzie zabawa, zwłaszcza że zaczęłaś mi odpowiadać i podjęłaś wyzwanie. Ale potem cię poznałem i... Kurwa, Ever. Zjechałem. Wiem. Idiota ze mnie. To wszystko... Przepraszam. – Przesuwa kciuk na policzek, który gładzi delikatnie. – Przepraszam. Czasami sam nie wiedziałem, co robię. Ja... Ty... doprowadzasz mnie do szaleństwa. I nie planowałem tego. Próbowiałem to ignorować, ale nie potrafię, dlatego chcę to naprawić. Zacząć od nowa, jeśli mi pozwolisz. Zrobię wszystko, żebyś mi uwierzyła. I pomogę ci we wszystkim, tylko powiedz mi, co się dzieje. Co mogę zrobić.

Wpatruję się w niego, nie mając pojęcia, jak zareagować. To wszystko mnie przytłacza. Mama i tata. Akcje w szkole. Jego wyznania.

– Deon...

– Przepraszam – szepcze. – Musisz się najpierw wysuszyć i ubrać. Później opowiesz mi, co się dzieje, tak?

Przytakuję krótko, nie mając innego wyjścia. Chłopak opuszcza pomieszczenie, a ja naprawdę rozbieram się i wchodzę pod strumień gorącej wody. Dzięki temu po paru minutach przestaję w końcu drżeć, uspokajam się i mogę zacząć wreszcie racjonalnie myśleć.

Deon czeka w salonie, jak zapowiedział. Nie wiem, ile siedziałam w łazience, bo musiałam też podsuszyć włosy, które ponownie związałam na głowie, ale on nie mówi o tym nawet słowa, tylko otula mnie kocem, kiedy się pojawia, a potem po prostu siada obok i wskazuje na kubek stojący na stoliku.

– To dla ciebie. Z malinami.

Zdobywam się na lekki uśmiech, jednak zamiast na herbatę, patrzę na Deona, przyglądając mu się uważniej niż wcześniej. Nie jestem przyzwyczajona do tego, że ma okulary. Na starych zdjęciach widziałam go w innych, mniejszych, a teraz nosi dość delikatne ciemne oprawki, które zmieniają nieco jego wygląd.

– Gapisz się – rzuca.

Odwracam wtedy wzrok i odchrząkuję.

– Ja... Przepraszam. Po prostu pierwszy raz widzę cię w okularach.
Unosi kącik ust.

– Tak. To przez okulary. Oczywiście.

Parskam cicho, rozluźniając nieznacznie ramiona. Cieszę się, że zachowuje się normalnie i daje mi czas na ogarnięcie swoich myśli. Postąpiłam jak idiotka. Tym razem to ja chciałam wykorzystać jego. Jestem okropną osobą...

– Słonko – odzywa się Deon, a ja mrugam i skupiam się ponownie na nim. – Wypij.

Podaje mi herbatę. Przyjmuję ją, upijam łyk gorącego napoju i ogrzewam ręce dzięki ciepłemu kubkowi. Jest w kształcie połowy piłki do koszykówki i ma wygrawerowane imię chłopaka, w które wpatruję się jakiś czas. W salonie panuje cisza. Mam wrażenie, że Deon nie wie, co teraz zrobić, bo czuje, że mogę w każdej chwili znowu wybuchnąć. A ja muszę się komuś wygadać, inaczej naprawdę to się stanie. Dlatego mam nadzieję, że Dani wróci już niedługo, a na razie próbuję zmienić temat.

– Co tak pachnie?

Chłopak odbiera ode mnie kubek i odstawia go, kiedy próbuję to zrobić sama, więc posyłam mu wdzięczne spojrzenie. Bez jego pomocy musiałabym się przesunąć i wyjść z koca.

– Robię kolację – odpiera. – Jesteś głodna?

Mrugam z zaskoczenia.

– Umiesz gotować?

Wzrusza ramionami.

– Mieszkałem kilka lat tylko z ojcem, który dużo pracuje. Nauczenie się czegoś w kuchni było równoznaczne z przetrwaniem, więc coś tam chyba potrafię.

Chciałam zmienić temat, ale kiedy tylko mówi o mieszkaniu jedynie z ojcem, w moich oczach stają łzy, a wargi zaczynają niebezpiecznie drżeć.

– Co się dzieje? – pyta od razu Deon i siada jeszcze bliżej. – Dostałaś znowu jakąś wiadomość? Czy to... czy to przeze mnie?

Chcę spróbować ponownie wziąć się w garść, jednak na widok niepokoju w jego oczach coś we mnie pęka. Nie daję rady dłużej wstrzymywać płaczu. Łzy zaczynają spływać mi po policzkach, a ja szepczę z trudem:

– Jak sobie z tym poradziłeś?

Deon obejmuje mnie i przyciąga do siebie, a ja wtulam się w niego bez słowa i bez namysłu. Jakimś cudem wie, że właśnie tego mi potrzeba, dlatego zamyka mnie w ramionach. Wtedy zaczynam trząść się mocniej, kompletnie się rozklejając.

– Z czym, słonko?

– Z ich rozstaniem – wyrzucam z siebie. – Z tym, że się rozwiedli. Że nie rozmawiają. Że musiałeś wybrać pomiędzy jednym a drugim.

Głos zaczyna mi się łamać i jest żałośnie piskliwy, ale nie umiem nic z tym zrobić. Zwłaszcza że Deon zaciska palce, obejmując mnie ciaśniej.

– Pewnie niewiele ci to pomoże... bo ja nie miałem problemu z wyborem ani z ich rozstaniem. Moja matka to skończona suka. Nigdy im się nie układało, właściwie odkąd pamiętam, ciągle tylko się od siebie oddalali. Aż któregoś dnia przyłapałem ją na zdradzie, a ona próbowała mnie przekupić, żebym nie wspominał o tym ojcu – mamrocze Deon. Zamieram wtedy, ponieważ o niczym nie wiedziałam. – To... to nie było przyjemne. I nagle zmiana, wyprowadzka, to wszystko... Było chujowo, zwłaszcza że ona stwierdziła, że... – Milknie, po czym dodaje ciszej: – Stwierdziła, że to moja wina, skoro opowiedziałem o tym ojcu. Ale tata naprawdę stanął na wysokości zadania i pomógł mi przez to przejść, chociaż sam cierpiał równie mocno.

– Przecież to nie twoja wina – mówię. – To ona was zdradziła.
– Wiem – odpięra. – Teraz to wiem. Ale było... było słabo, zwłaszcza że ona zdradziła go z ojcem jednej z... koleżanek. I wszyscy się o tym dowiedzieli. Przez jakiś czas w szkole miałem spore problemy, bo mnie przez to wyśmiewali.

Wypuszczam drżąco powietrze z ust.

– Ale dlaczego? To nie ty ją namówiłeś do zdrady.

– Jestem jej synem, ten koleś był zastępcą burmistrza, a jego córka skończoną suką. Wystarczyło. Na szczęście później ona poszła na studia, więc to w końcu ucichło, matka znalazła innego faceta, ma teraz nową rodzinę i nowych synów.

Przymykam powieki, chowając twarz w jego koszulce, a Deon gładzi delikatnie moje plecy, jakby próbował mnie uspokoić. Dociera do mnie, że musiało mu być cholernie ciężko z tym wszystkim. Na własnej skórze przekonałam się, co rówieśnicy są w stanie zrobić drugiej osobie, by zemścić się za coś, co nawet nie jest jej winą.

– Przykro mi.

– To było dawno temu. Poradziłem sobie. I ty też sobie poradzisz ze wszystkim.

Przełykam z trudem ślinę.

– Ale u mnie jest inaczej – szepczę. – To moja wina, że się rozstają.

– Na pewno nie – stwierdza od razu. – To dwoje dorosłych ludzi, Everlee. Sami podejmują decyzje.

– Ale to przeze mnie to wszystko się zaczęło – wyznaję. – To przeze mnie mama zwątpiła w tatę i przestała mu ufać. To go zraniło. Odsunęli się od siebie. Ja tego nie chciałam i nie wiedziałam, ale...

– Słonko, to na pewno nie mogła być twoja wina – odzywa się chłopak, kiedy ja milknę i nic nie dodaję. – Nie odpowiadasz za to...

– Oskarżyli go o molestowanie uczennicy – wyduszam, a Deon zamiera. – Mój tata był nauczycielem w mojej poprzedniej szkole, a ta suka chciała się na mnie zemścić i oskarżyła go o molestowanie. Mówiła, że na to pozwalała, żeby mieć lepsze oceny. Że ją wykorzystywał. A on nigdy... – Unoszę głowę i patrzę mu w oczy. – On nigdy by tego nie zrobił, Deon. Przysięgam. On nigdy nie zdradziłby mamy, a już na pewno nie z tak młodą dziewczyną i...

– Hej – przerywa łagodnie, łapiąc moją twarz między dłonie. Dopiero wtedy dociera do mnie, jak błagalnie powtarzałam te słowa, bo skoro już je wypowiedziałam, musiałam się upewnić, że uwierzy. – W porządku. Skoro mówisz, że był niewinny, to był niewinny. Wierzę ci.

Oddycham cicho z ulgą. Mam taki mętlik w głowie, że nawet nie myślę o tym, że nie powinienam była mu tego mówić. Nikt oprócz Wayne'a o tym nie wie.

– Dziękuję. Ja... to była moja wina. Przeze mnie zniszczono mu karierę, bo zaczęło się śledztwo, Melanie wciągnęła w to koleżanki, które zeznawały, że wobec nich też się dziwnie zachowywał, wysłano go na przymusowy urlop, a potem zwolniono i... I to się ciągnęło tyle czasu, że mama też zaczęła wierzyć w te bzdury. Tata myślał, że obie się od niego odwróciłyśmy.

– Wtulam się ponownie w tors Deona. – W końcu kłamstwo wyszło na jaw, bo jedna z koleżanek Melanie nie wytrzymała i przyznała się do wszystkiego, ale mój tata miał już zrujnowaną opinię. Pisali o nim w gazetach i w internecie. Musieliśmy... musieliśmy zmienić nazwisko i się przeprowadzić, żeby to się za nim nie ciągnęło, ale i tak nie wrócił do swojego zawodu.

Kiedy wyznaję to wszystko, jakaś część ciężaru z moich ramion spada. Trzymałam to tyle czasu w sekrecie... Nikt stąd nie ma pojęcia o tej sprawie. Jedynie Wayne, który kiedyś pomógł mi, gdy niemal spanikowałam na jego zajęciach, bo ktoś w swojej pracy na kreatywne pisanie zawarł bardzo podobny wątek do historii mojego taty i bałam się, że wie. Wtedy też opowiedziałam wszystko, ponieważ jakaś tama w moim wnętrzu pękła i nie dałam rady dłużej

milczeć.

– To pojebane – odzywa się cicho Deon. – To, co zrobiła ta cała Melanie. I to, że twój tata musiał tyle przejść, że spotkało was tyle nieprzyjemności. Ale to nadal nie była twoja wina, Everlee. Tylko jej.

– To przeze mnie to zrobiła – mówię drżąc.

– Zmusiłaś ją do tego? Przystawiłaś jej pistolet do skroni i powiedziałaś, że jeśli nie rzuci fałszywych oskarżeń i nie zniszczy twojego taty, to ją zabijesz?

Wzdycham cicho.

– Nie. Ale...

– Więc to nie była twoja wina, słonko. Ani trochę.

– Ale mogłam odpuścić – szepczę. – Powiedziała mi, że jeśli nie przestanę się spotykać z jej byłym chłopakiem, to tego pożałuję. Ja... on był moim przyjacielem, a ona sądziła, że go jej odbiłam, w dodatku rywalizowałyśmy o oceny, o zostanie naczelną w szkolnej redakcji i letni staż w lokalnej gazecie. Nigdy się nie lubiliśmy...

– To jej musiało odbić – stwierdza stanowczo Deon. – Żeby przez to, że jakiś facet już jej nie chciał i zwykłą rywalizację z tobą, zniszczyć życie porządnego człowieka. Mam nadzieję, że za to odpowiedziała?

Przełykam z trudem ślinę. On... on chyba naprawdę tak sądzi. Kiedy spoglądam mu ponownie w oczy, widzę w nich szczerą i złość.

– T-tak. Wyrzucono ją ze szkoły, trafiła do zakładu dla nieletnich – mamroczę. – Jej rodzice musieli zapłacić moim odszkodowanie. Dzięki temu kupiliśmy tu dom. Mama zawsze chciała mieszkać nad oceanem i dostała propozycję z hotelu przy Seabright. Dlatego się przenieśliśmy.

Deon uśmiecha się łagodnie. Nie wiem, czy to przez to, czy przez te okulary, jednak jego rysy wydają się mniej ostre niż zwykle.

– Więc dobrze jej tak – oznajmia. – Szkoda, że wyjaśniono to zbyt późno, ale najważniejsze, że oczyszczono twojego tatę, a ona poniosła karę. I cholernie szkoda, że wasza rodzina na tym tak ucierpiała, ale to w żadnym wypadku nie była twoja wina, słonko.

Wpatruję się w niego parę chwil.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Oczywiście – odpowiada. – To ta suka wszystko zniszczyła. I, całkiem szczerze, przykro mi to mówić, ale skoro twoja mama zaczęła w to wierzyć, to znaczy, że nie ufała twojemu tacie tak, jak powinna, prawda?

Opuszczam wzrok. Wayne też to stwierdził. I dodał, że skoro tak, to ten związek prędzej czy później i tak by się rozpadł. Że to nie ja to zapoczątkowałam.

– Chyba nie – przyznaję. – Ale Melanie podrobiła wiadomości i... To wyglądało prawdziwie. Ja mówiłam, że tata by tego nie zrobił, za to mama... ona musiała też więcej pracować, odkąd on stracił robotę, i była przemęczona... To wszystko się tak spieszyło... A ja kocham ich oboje tak bardzo i nie wiem, co mam robić, żeby to zatrzymać.

Deon przyciąga mnie do siebie ponownie.

– Przykro mi. Wiem, że to nie będzie łatwe, ale chyba nie możesz nic zrobić, słonko. To ich wybory.

Pociągam głośno nosem, znowu po policzkach spływają mi łzy, a Deon sięga wtedy za plecy, na stolik stojący za kanapą, i podaje mi opakowanie chusteczek. Przyjmuję je, odsuwam się nieznacznie, by oczyścić nos, a później Deon ociera mi delikatnie policzki i znowu przyciąga do ciepłej klatki piersiowej. Czuję jego usta na włosach.

– Dasz sobie radę – zapewnia cicho. – A twoi rodzice na pewno ci pomogą, jak tylko będą

potrafili. Ja... ja też zawsze ci pomogę, kiedy tylko będziesz potrzebować. Bo cholernie mi na tobie zależy, słonko. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Zrobię wszystko, żebyś lepiej się poczuła.

Przełykam z trudem ślinę.

– Dziękuję, Deon – mamrocze. – Dziękuję. Za to wszystko.

Głodzi ponownie moje plecy, a ja powoli rozluźniam się w jego objęciach i chyba zasypiam, bo budzi mnie nagle odgłos zamykanych drzwi. Drgam, otwierając opuchnięte od płaczu oczy i unoszę głowę akurat w momencie, w którym w wejściu do salonu pojawiają się Danielle z matką. Obie zatrzymują się gwałtownie na widok mnie i Deona, ponieważ wciąż leżę otulona kocem i jego ramionami na twardej klatce piersiowej.

– Co, do cholery? – pyta Dani.

Jest mi tak wygodnie, a chłopak trzyma mnie tak mocno, że nie mam ochoty się ruszać, jednak podnoszę się powoli, czując, jak moje serce przyspiesza.

– Coś się stało? – odzywa się łagodniej pani Henson.

Jej wzrok przeskakuje między mną a Deonem, który przybiera nieprzeniknioną minę.

– Ever potrzebowała Danielle – mówi. – Ale niestety byłem tu tylko ja.

Spoglądam od razu na niego i dotykam jego dłoni, nie przejmując się tym, że Dani i jej mama patrzą. Nie pozwolę mu po tym, co zrobił, na coś takiego. Bo był tu nie „tylko on”. Był aż on. I chociaż nie mam jeszcze pojęcia, co zrobić z nami, z tym, co się wydarzyło, czy mu uwierzyć, wiem, że cieszę się, że to on otworzył mi drzwi.

– Na szczęście ty tu byłeś – szepcze – i pomogłeś mi się ogarnąć. Nigdy tego nie zapomnę, Deon. Dziękuję.

Wpatruje się we mnie, nie mrugając, kiedy nachylam się i całuję go lekko w policzek. Powinam zrobić coś więcej, jednak zdobywam się tylko na to, a później wstaję z kanapy, poprawiając koc, i spoglądam na Dani.

– Ja... przyszedłam tu na piechotę w tym deszczu – wyjaśniam. – I Deon dał mi twoje ciuchy i koc. I zrobił mi herbatę. I był moją poduszką, gdy płakałam przez ostatnią godzinę, bo moi rodzice się rozwodzą i tata się wyprowadza.

Danielle odstawia trzymane torby, a po sekundzie jest już przy mnie. Zamyka mnie w jeszcze ciaśniejszym uścisku niż Deon przed chwilą, na co znów w oczach stają mi łzy. Jestem taka zmęczona, ale jakimś cudem one znów się pojawiają. Ledwo rejestruję, że w domu pojawia się też pan Carman, który pyta cicho, co się dzieje. Nie zwracam na to uwagi, skupiam się na Danielle.

– Tak mi przykro, Ever – szepcze. – Przepraszam, że mnie nie było. Już jestem. Chodź. Czego potrzebujesz?

Rozdział 29

Ty też chcesz?

DEON

Spoglądałam w kierunku schodów, na których znikają dziewczyny, a potem opieram się ciężko o kanapę. W głowie wciąż krążą mi słowa Ever na temat tego, co spotkało ją i jej rodzinę w starym mieście. O tym, co jakaś kretynka zrobiła z tak idiotycznego powodu. O tym, jak Everlee musiało być trudno. Ciągłe obwinia się o rozpad małżeństwa rodziców, a ja dokładnie wiem, jakie to uczucie. Też to przerabiałem.

– Gotowałeś? – odzywa się Iris.

Dopiero to pytanie uświadamia mi, że kobieta przeszła do kuchni, gdzie odłożyła jakieś torby, a mój ojciec zniknął w łazience.

– Ta – rzucam. – Miałem robić makaron z pesto i kurczakiem, ale przyszła Ever i... – Wzruszam ramionami.

– A mówiłeś, że nie jesteś głodny i to dlatego nie chciałeś z nami jechać.

– Cóż, nie było was parę godzin. W tym czasie mój żołądek zdążył zmienić zdanie – stwierdzam.

Nie chciałem jechać z nimi na obiad i do kina, bo po rozmowie z Ever byłem kompletnie rozbity. Zawaliłem przez to mecz i trener zdjął mnie z boiska jeszcze przed połową. Drużyna wygrała, ale beze mnie, co tylko sprawiło, że wściekałem się na siebie nawet mocniej. Powinienem ich wspierać.

– No tak, nic dziwnego – odpiera Iris. – Zresztą niewiele straciłeś, Dani i Michael chcieli pójść na sushi, więc nie bardzo się najadłam. A potem jeszcze w kinie nie mieli karmelowego popcornu. – Przewraca oczami. – Jestem cholernie głodna. Mogę ci pomóc dokończyć kolację i się dołączyć?

Zdażyłem ugotować makaron i usmażyć kurczaka, więc wystarczy pokroić pomidorki, a na końcu zmieszać wszystko z pesto i dodać bazylię. Nie ma wiele roboty, ale przytakuję. Też jestem cholernie głodny, bo praktycznie niczego dzisiaj nie tknąłem od rana. Trzy godziny z Ever w ramionach były mi jednak bardziej potrzebne. Nadal nie wiem, na czym stoimy, i wyrzucam sobie to, że nie ostrzegłem, że użyję takiej zagrywki, by Allison i reszta dały jej spokój. Swoją drogą co z niej za zdzira, że powiedziała Ever o wszystkim.

– Jasne – odpowiadam Iris, podnosząc się z kanapy. Zbieram chusteczki, które wypadły Everlee, i ruszam z nimi do kosza. – Tylko nie wołaj ojca, bo zje nam wszystko, a nie mamy więcej kurczaka.

Iris puszcza do mnie oko.

– On z Danielle miał surową rybę, kurczak będzie nasz.

Śmieję się lekko, wyrzucam chusteczki i myję szybko ręce, po czym przeciągam się krótko. Zasiedziałem się na tej kanapie. Po godzinie zaczęło mi się robić niewygodnie i całe ramię mi zdrętwiało, ale nie ruszyłem się, żeby nie obudzić Ever. Po prostu lekko się poprawiłem i też przysnąłem. To dlatego nie zareagowałem odpowiednio szybko i dałem się przyłapać.

– To ja pokroję pomidorki, a ty umyj bazylię, dobrze? – rzuca Iris. Kiedy się zgadzam i zajmujemy się swoimi zadaniami, dodaje: – Bardzo ładnie się zachowałeś, Deon.

– Bo pozwoliłem ci zjeść kolację w twoim własnym domu ze składników, które sama kupiłaś?

Kobieta chichocze.

– Bo pomogłeś Everlee – wyjaśnia.

Zaczynam rwać listki bazylii do miski, do której przełożyłem już mięso.

– Ja tylko wpuściłem ją tutaj i dałem się jej wyrzucić. Bez przesady.

Z jakiegoś powodu na jej wargi wypływa delikatny uśmiech, który trochę mnie niepokoi.

– Zrobiłeś tylko to? – pyta, przechylając nieco głowę.

Marszczę brwi.

– Tak. A niby co więcej?

– Nic. W końcu ona cię kompletnie nie interesuje – stwierdza.

Cytuje moje słowa sprzed kilku tygodni, na co się spinam. Chyba nie sugeruje...

– O co ci chodzi? – warczę.

Iris mruga.

– O nic. Nie chciałam być wścibska. Ja tylko próbowałam... – Odchrząkuje. – Wiesz, że możesz rozmawiać ze mną na temat dziewczyn, prawda? Gdybyś kiedykolwiek tego potrzebował. Możesz rozmawiać ze mną o czymkolwiek.

Czuję dziwne ukłucie w klatce piersiowej, moja złość nieco się zmniejsza. Ale niepokój nie, bo Iris się domyśla. Zrozumiała, że zależy mi na Ever. A to cholernie niedobrze. Powinienem teraz ją zbyć. Może powiedziec coś chamskiego, wkurzyć ją, żeby zapomniała. Coś w stylu: nie odgrywasz mojej matki, nie jesteś nią. Tyle że nie potrafię. Iris jest o wiele lepszą osobą niż moja matka.

– Ja tylko jej pomogłem, bo tego potrzebowała. Nic więcej – kłamię.

Przytakuje.

– Okay. Skoro tak mówisz.

– Nic więcej – powtarzam.

Iris unosi dłonie.

– W porządku, Deon.

Patrzę na nią jeszcze parę chwil, a ona odwzajemnia się tym samym. Dociera do mnie, że nic, co powiem, jej nie przekona. Ona już wie. Rozumie. Chyba nawet lepiej niż Ever, a może lepiej niż ja sam.

– Nie mów Danielle – proszę w końcu. – To wszystko jest wystarczająco popaprane, a ja nie mogę stracić Ever, okay?

Kobieta kiwa powoli głową. W jej spojrzeniu dostrzegam, że ma bardzo wiele pytań, jednak nie zadaje żadnego z nich. Czeka, czy sam zacznę temat, ale kiedy tego nie robię, unosi dłoń do ust, udaje, że przekręca kluczyk i go wyrzuca, po czym odwraca się do kuchenki jak gdyby nigdy nic i zabiera do krojenia pomidorków.

Wzdycham cicho, łapię kolejny listek bazylii i rwę go na małe kawałki, zastanawiając się nad tym, jak sprawić, by do Ever dotarło tak prosto jak do mojej przyszłej macochy to, co do niej czuję.

*

Zimny wiatr chłodzi moją rozpaloną z wysiłku twarz, kiedy biegniemy z Garrettem chodnikiem. Już niemal co tydzień, o ile nie mamy poprzedniego wieczoru imprezy, w sobotnie poranki wybieramy się razem na jogging, a mimo że pogoda jest słaba, nie odpuszczamy.

– Więc – zaczyna, gdy wbiegamy na mokry piasek i ruszamy brzegiem oceanu. – Chcesz mi powiedzieć, czemu wczoraj dałeś dupy na meczu i trener musiał cię zdjąć?

Wypowiada słowa urywaniem, bo obaj oddychamy już szybciej z wysiłku, ale nie mogę udawać, że go nie zrozumiałem.

– Nie przypominam sobie, żebyś został moim terapeutą, więc raczej nie – odpowiadam. Garrett prychnął.

– Jestem kapitanem. I twoim kumplem. Gadaj. Chodzi o Ever?

Naprawdę powinienem być ostrożniejszy, bo zdaje się, że wszyscy wokół wiedzą, co się między nami dzieje. Pływak, Allison, Iris, a teraz Garrett. Niewiele trzeba, by ktoś w końcu powiedział to Danielle. Lepiej, żeby tak się nie stało.

– Mam ostatnio trochę problemów – mówię. – Ale to nic...

– Czy te problemy mają ciemne włosy, słodkie brązowe oczy i zajebisty tyłek?

– Odwal się od... – Milknę, kiedy Garrett parska. Dałem się podejść. – Pieprz się.

Chłopak zaczyna się cicho śmiać. Czuję na sobie przez chwilę jego wzrok, ale skupiam się tylko na piasku przed nami. Mamy zwyczajową trasę do pokonania, biegniemy do pierwszego stanowiska ratowniczego od tej strony, a potem zwracamy do domów. Dzisiaj nie jest inaczej, a ja w oddali widzę już niewielką budkę.

– Daj spokój, Carman – odzywa się Garrett. – Wiedziałem, że coś jest na rzeczy, odkąd słyszałem wasze docinki przy stole do air hockeya. Spotykacie się za plecami Danielle czy tylko ją pieprzysz?

Posyłam przyjacielowi pełne złości spojrzenie, a on gwizdże.

– Uuu, czyli jednak poważnie. No dobra. Mogłem się tego domyślić po tym, jaki byłeś przerażony po zaciągnięciu jej do wody i zobaczeniu, że płacze. Dani o tym wie?

– Garrett, zajmij się swoją dziewczyną, nie moją, okay?

Już kiedy wypowiadam te słowa, wiem, że jest po mnie.

Kurwa.

– Dziewczyną? Chodzisz z nią?

– Tak, chodzę – warczę. – Do szkoły, na zajęcia, do biblioteki... Od tego ludzie mają nogi i czasami się zdarza, że ktoś inny używa własnych tuż obok...

– Stary, wyluzuj – przerywa Garrett. – Jestem po twojej stronie. Ever jest w porządku. Zdecydowanie bardziej niż Allison.

Parskam krótko. Zdażyłem się o tym przekonać. Chociaż początkowo lubiłem tę dziewczynę i nawet mi schlebiała, że jej się podobam, teraz na samą myśl o niej czuję złość.

– Zdecydowanie – wyrzucam z siebie.

– I to dlatego Allison się jej tak czepia, wiesz to, co nie?

Ta, chyba się domyślam.

– Może to ona wysłała te głupie wiadomości do Ever? – dodaje Garrett.

Zaciskam wargi. Docieramy wreszcie do stanowiska ratowniczego i zwracamy.

– Nie wiem – odpieram. – Ale jeśli to ona, to utopię ją razem z pływakiem.

Przyjaciel zaczyna się urywaniem śmiać.

– To pewnie będzie dość trudne, skoro pływak całkiem nieźle radzi sobie w wodzie.

– Zawsze lubiłem wyzwania.

Spoglądam na niego i teraz obaj śmiejemy się już głośno. Dzięki temu jakiś ciężar w moim wnętrzu nieznacznie się zmniejsza. Dobrze jest czasami z kimś pogadać i się tak po prostu pośmiać.

– A tak serio to ty i Ever...

– Ona jest moja – rzucam, zaciskając pięści. – I zamierzam sprawić, żeby też tego chciała.

– A nie chce?

– Właśnie w tym problem, że jestem idiotą, więc nie.

Garrett nabija się ze mnie nieco przez całą resztę drogi. Mam ochotę opowiedzieć mu więcej o mnie i Everlee, bo wiem, że mogę mu ufać, jednak na razie tego nie robię. Chociaż może przydałaby mi się obiektywna osoba do pomocy przy ogarnianiu tego bajzlu, wolę najpierw załatwić wszystko z dziewczyną. Wyjaśnić jej jeszcze raz, że mi na niej zależy i poprosić o szansę. Tyle że gdy teraz tyle się u niej dzieje, pewnie będę musiał dać jej czas na ułożenie innych spraw.

– Jak Allison albo Danielle będą chciały cię zabić – zaczyna Garrett, kiedy docieramy do jego domu – to wpadnij, zabunkruję cię w piwnicy.

Macham na niego ręką i kieruję się dalej, do swojego domu, odprowadzany śmiechem przyjaciela. Dopiero po kilkunastu krokach, gdy dostrzegam jasny budynek, uświadamiam sobie, że nazwałem go *swoim*. Dzięki Iris naprawdę... naprawdę czuję się tu dobrze. Ostatnio nawet wreszcie rozpakowałem wszystkie rzeczy.

Po paru minutach wchodzę do kuchni i zastaję w niej właśnie przyszłą macochę kręcącą się przy kuchence. Widzę także Ever siedzącą przy blacie. Ma na sobie dresy i koszulkę pożyczoną od Danielle. Znowu związała włosy, dzięki czemu jej jasna szyja jest doskonale widoczna. Zastanawiam się, jak wyglądały malinki, które zostawiłem jej ostatnio. Chciałbym je zobaczyć na skórze.

Otrząsam się z tego jednak, ocieram czoło, a potem unoszę kąciki ust, bo twarz dziewczyny rozświetla się nieznacznie na mój widok. Ja pierdolę, jaki ona ma śliczny uśmiech. Chcę, żeby zawsze reagowała w ten sposób, kiedy mnie zobaczy. Nawet jeśli jestem czerwony i spocony po bieganiu, zdaje się nie zwracać na to uwagi.

– Cześć – witam się.

Iris odwraca się i także posyła mi uśmiech.

– Hej, Deon – mówi. – Byłeś pobięgać z Garrettem?

– Mhm. Jak zwykle nam cię brakowało – odpowiadam.

Kobieta parska pod nosem, włączając ekspres.

– Kiedyś dołączę – zapewnia. – Na przykład wtedy, gdy ty i moja córka zostaniecie najlepszymi przyjaciółmi.

Mrużę oczy.

– Czy to wyzwanie, Iris? – pytam przeciągle.

Unosi brwi.

– A podejmujesz?

Śmieję się głośno, podobnie jak ona, a później spoglądam na obserwującą nas Ever. Ma dość dziwny wyraz twarzy, gdy patrzy to na mnie, to na nią. Wiem, że wczoraj napisała mamie wiadomość, że zostanie na noc u Danielle, bo jej rodzice wydzwaniali do Iris i chcieli po nią przyjechać, ale macocha przekonała ich, by dali córce czas.

– Jak się czujesz? – zwracam się teraz do niej, świadomy tego, że Iris słucha uważnie każdego słowa. – Nie jesteś chyba znowu chora, co?

Kręci głową.

– Chyba nie. To znaczy trochę boli mnie gardło, ale przeżyję.

– Oby. Bo nie wymigasz się znowu od dyżurów w bibliotece.

Kącik jej ust wędruje w górę. Dziewczyna przygląda mi się uważnie, jakby starała się dostrzec coś niewidocznego, dlatego żartuję:

– Co? Mam coś na twarzy?

– Och, nie – odpiera. – Po prostu... próbuję sobie przypomnieć, jak wyglądałeś w okularach.

– Tak jak i bez nich – stwierdzam. – Idealnie.

Puszczam do niej oko, a ona zaczyna chichotać, rozluźniając się widocznie. Czy... czy ona się bała, że przez to, co mi wczoraj opowiedziała, będę się wobec niej zachowywał inaczej? Bo nie planuję. Jedyne, na co mam przez to ochotę, to znaleźć każdego, kto ją skrzywdził, i sprawić, że będzie żałował, że kiedykolwiek to zrobił.

– Deon, zaparzysz Ever kawę? – odzywa się Iris, nim dziewczyna odpowiada. – Ja muszę... pilnie zadzwonić, a Michael i Dani jeszcze śpią, więc... Poradzicie sobie.

Nie czeka na odpowiedź, tylko znika za ścianą, po czym słyszę jej kroki na schodach.

– To było bardzo subtelne, Iris – mamroczę, choć nie może mnie usłyszeć.

– Czy... czy ona...? – zaczyna Ever. – Ona chyba nie...

– Domyśla się – odpowiadam. – Chyba nie jestem tak dobrym aktorem, jak bym chciał. Nie, jeśli chodzi o ciebie i udawanie, że mnie nie obchodzisz.

Ever opuszcza wzrok, a ja podchodzę i unoszę jej podbródek. Nie lubię, gdy to robi. Ma najpiękniejsze brązowe oczy, jakie widziałem, i uwielbiam się w nie wpatrywać. Szukać w nich tego, co kryje się za słowami dziewczyny, co może właśnie przychodzić jej na myśl.

– Powiedz, co mam zrobić, żebyś w to uwierzyła – szepczę. – Mówiłem wczoraj poważnie. Powiem Allison i wszystkim. Cholera, zmierzę się nawet z Danielle, jeśli jesteś pewna, że to nie zniszczy...

Kładzie dłoń na moich ustach, zerkając niespokojnie w stronę schodów.

– Nie. Nie teraz. Proszę, Deon.

– Wiem, że to okropny czas – mówię z za jej palców, dlatego je zabiera – więc nie będę naciskał. Nie każ mi tylko trzymać się od siebie z daleka, słonko. Nie dam rady tego robić, wiedząc, że tyle się dzieje, a ja nie mogę pomóc.

Zagryza wargi i opuszcza dłonie.

– Ja... ja tak naprawdę nie chcę, żebyś trzymał się z daleka – przyznaje cicho. – Ale to wszystko naraz... to za dużo. Możemy... możemy o tym porozmawiać na poważnie kiedy indziej? Mam dzisiaj i jutro pracę, a muszę jeszcze zobaczyć się z rodzicami i wziąć w garść. Nie wiem, jak sobie poradzę.

Muskam jej policzek kciukiem.

– Poczekam tyle, ile będziesz potrzebować – odpowiadam. – I poradzisz sobie, Everlee. Wiem, że to będzie trudne, zwłaszcza z tą całą popapraną historią i skoro kochasz oboje rodziców równie mocno, ale dacie radę to rozwiązać. A jeśli będziesz potrzebować, zawsze możesz... ze mną porozmawiać.

Przełyka z trudem ślinę.

– Dziękuję. Za to i za wczoraj. Ja... Ja nikomu nie mówiłam o tym wszystkim – szepcze.

– Do wczoraj. Wiesz teraz tylko ty i Dani. I Wayne, ale on... to znaczy pan Matthews.

Unoszę brwi.

– Wayne? Mówisz do niego po imieniu?

Wzdycha cicho.

– Tak. Pomógł mi w zeszłym roku i... i ciągle pomaga w tej sytuacji z rodzicami. To naprawdę wspaniały nauczyciel. Mój tata... mój tata też taki był.

W jej oczach pojawiają się łzy, ale mruga szybko, by je odpędzić.

– Nie chciał spróbować? – pytam. – Skoro go oczyszczono...

– Wiesz, jak jest – odpowiada, odwracając wzrok. – Przypięto mu łątkę. Gdyby ktoś zadzwonił do poprzedniej szkoły po referencje, na pewno usłyszałby o tej aferze. Tata nie chciał, żeby to... żeby to wpływało na moje życie. Dlatego zmieniliśmy nazwisko i przeprowadziliśmy się dwa stany dalej.

Kiwam głową.

– To musiało być cholernie trudne.
– Było – wyznaje. – I jest. Dlatego ja... przepraszam za to, że chciałam cię wczoraj wykorzystać.

– Daj spokój – rzucam. – Nie miałem nic przeciwko temu.

Przygryza wargę, rumieniąc się lekko.

– Nie powiesz... nie powiesz nikomu o moim tacie, prawda?

– Jasne, że nie, słonko. Możesz mi zaufać. – Marszczę brwi, ponieważ jej słowa docierają do mnie z opóźnieniem. – Mówiłaś o tym Danielle?

Ever przytakuje.

– Mhm. Nie chciałam tego dłużej ukrywać.

Wpatruję się w nią parę chwil w milczeniu, sam nie wiedząc, jak zareagować. Nim jednak rozważam w pełni, czy opowiedzieć jej o tym, jak Danielle zdradziła kiedyś mój sekret, przez co później przechodziłem przez trudny czas w szkole, słyszę ponownie kroki na schodach i odsuwam się szybko od Ever. Podchodzę do szafki akurat w momencie, w którym przybrana siostra pojawia się w kuchni.

– Miałaś mnie obudzić, jeśli wstaniesz przede mną – mówi, podchodząc do Ever.

Ja łapię butelkę wody, którą odkręcam i pociągamy kilka łyków.

– I tak nie spałaś przeze mnie pół nocy. Chciałam dać ci odpocząć, zwłaszcza że masz dzisiaj znowu plany wieczorem.

Spinam się nieco, przypominając sobie, że Chazz wspominał coś o imprezie u jednego z naszych kumpli. Oczywiście, że zaprosił Danielle.

– My mamy – oznajmia ona. – Zapomniałaś, że idziesz ze mną?

– Wiesz, że pracuję...

– Do szóstej, bo dzisiaj masz krótką zmianę, żeby zobaczyć, czy się sprawdzisz, tak? – przerywa Danielle. – Potem będziesz wolna, więc możesz iść ze mną. Rozerwać się trochę. Nie myśleć o idiotach ze szkoły, głupich chłopakach czy rodzicach.

Krzywię się na tę wzmiankę o chłopakach, chociaż ma rację. Pływak jest debilem. Szybko się opanowuję, ponieważ Danielle spogląda w moim kierunku, jakby dopiero uświadomiła sobie, że też tu stoję. Nie dodaje jednak niczego, tylko wraca wzrokiem do Ever.

– To jak?

– Ja... Zobaczę, czy będę się czuła na siłach po rozmowie z rodzicami i po pracy, okay?

– Okay. Jeśli nie, wpadnę do ciebie i zrobimy sobie maraton filmowy albo serialowy – odpowiada Danielle.

Ever uśmiecha się do niej lekko, a potem mamrocze coś o tym, że nie chce psuć jej planów. Rozmawiają jeszcze o wieczornym wyjściu, w czasie gdy Danielle przechodzi obok mnie do ekspresu. Dopiero wtedy przypominam sobie, że miałem zaparzyć kawę dla Ever. Klnę w myślach.

– Kawy czy herbaty? – pyta Danielle.

– Kawy – odpiera Everlee. – Może postawi mnie na nogi.

Danielle wyciąga dwa kubki z szafki, a później zatrzymuje się przed zamknięciem jej i odwraca głowę w moją stronę.

– Ty też chcesz?

Jedno pytanie, a wprawia mnie nim w taki szok, że nie odpowiadam dobre kilkanaście sekund. Ona jednak nie wycofuje się z propozycji, tylko czeka, aż się odezwę, więc w końcu rzucam:

– Zależy, co mi do niej dosypiesz.

– Mam do wyboru cukier trzcinowy, słodzik i tojad. Polecam ostatni, ale za to, że

pomogłeś mojej przyjaciółce, dzisiaj ci go nie dosypię. Chcesz czy nie, nim się rozmyślę?

Kiwam powoli głową, a ona wyjmuję jeszcze jeden kubek, mój ulubiony, w kształcie piłki do kosza, po czym sięga do szafki obok po kawę, wsypuje łyżeczkę cukru i po chwili podaje mi parujący napój. Nie pytała, ile słodzę. Pamięta. Z jakiegoś powodu czuję dziwne ukłucie w klatce piersiowej na tę myśl. Ja też kiedyś pamiętałem różne szczegóły dotyczące Danielle. Wtedy, gdy byliśmy przyjaciółmi i jej ufałem.

– Dziękuję – mówię.

Przytakuje, nie patrząc na mnie ponownie. Parzy kawę dla siebie i Ever, a potem po prostu ignoruje jak zawsze moją obecność, więc po chwili odstawiam kubek i zostawiam je w kuchni. Muszę wziąć prysznic i się przebrać. A później dowiedzieć się, czy Everlee pojawi się na domówce wieczorem.

Kieruję się na piętro, myśląc o tym, czy Danielle rzeczywiście mogła się zmienić. Albo czy jednak się co do niej myliłem.

Rozdział 30

Od razu pomyślałem o tobie

EVER

Wracam wieczorem do domu kompletnie wykończona. Przez to, że niewiele spałam i że przez ostatnie pięć godzin biegałam w przyhotelowej strefie zabaw dla dzieci, ledwo stawiam krok za krokiem. Powtarzam sobie jednak, że potrzebuję kasy, żeby odciążyć mamę, zwłaszcza teraz, skoro tata się wyprowadza. Tylko dlatego wytrzymałam dziś w pracy. Myślałam, że skoro mam tam pójść na parę godzin, by zobaczyć, czy się sprawdzę, dostanę taryfę ulgową, ale nie było o tym mowy. Dziecięce piski wciąż wybrzmiewają mi w uszach i nadal wydaje mi się, jakbym dostawała plastikowymi kulkami z basenu w twarz. Bo te małe cholery rzucały we mnie, kiedy mówiłam, że powinny dać pobawić się też reszcie, a same sprawdzić inne atrakcje, na przykład zjeżdżalnię.

Chętnie bym je z niej zepchnęła.

Ale udawałam spokojną i odpowiedzialną, bo przecież muszę zarobić forszę. Wiem, że tata mimo wyprowadzki będzie nas wspierał finansowo, jednak chcę pomóc. Mogę zrobić chociaż tyle. Rano po powrocie odbyłam z rodzicami poważną rozmowę, podczas której zapewniali, że to, co się dzieje, nie jest moją winą. Że działania Melanie były wyłącznie wytworem jej chorego umysłu, a ja nie miałam wpływu na to, jak sytuacja się rozwinęła. Że jej idiotyczne dążenie do zemsty wynikało tylko z tego, że to naprawdę zepsuta osoba. Nawet gdybym zdobyła staż, o który obie się starałyśmy, nawet gdybym odbiła jej chłopaka i dostawała lepsze oceny, to nie był powód, żeby zniszczyć naszą rodzinę. Melanie okazała się po prostu toksyczną, szurniętą wariatką, która sądziła, że coś takiego ujdzie jej na sucho. Nie uszło. Prawda wyszła na jaw. Niestety szkody, które wyrządziła, nadal nie zostały naprawione, ale przynajmniej odpowiedziała w jakimś stopniu za swoje czyny.

Padam na kanapę w salonie, wyjmuję telefon i wysyłam Dani wiadomość, że nie nadaję się do życia, a tym bardziej do imprezowania. Mówię, że może iść beze mnie, jednak przyjaciółka pojawia się godzinę później z dwiema torbami w dłoniach i szerokim uśmiechem na twarzy.

– Ktoś zamawiał tonę kalorii, godzinę spa i dobre towarzystwo? – rzuca, kiedy jej otwieram.

– Co?

Wpuszczam ją do środka, a ona wyjaśnia:

– Mam mnóstwo niezdrowego żarcia, jednorazowe maseczki na twarz, różne lakiery do paznokci i obejrzałam dzisiaj filmiki o tym, jak wykonać masaż relaksacyjny, który ci się przyda podczas oglądania czegoś fajnego, więc... – Unosi brwi. – Co ty na to?

Wzdycham cicho.

– Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie – szepczę.

Dani śmieje się lekko, zanosí wszystko do salonu, po czym odwraca się i patrzy wyczekująco.

– Zaczynamy od maseczek?

Przytakuję, czując, że właśnie takiego relaksacyjnego wieczoru mi potrzeba. Bierzemy

więc po kolei prysznic, przebieramy się w piżamy, a później rozkładamy się na kanapie w maseczkach nawilżających. Dani robi mi ten obiecany masaż, w tle lecą odcinki *Przyjaciół*, a my rozmawiamy, jemy i śmiejemy się ze znanych na pamięć scen.

– O nie, pomińmy odcinek z synem Rossa – proszę w pewnej chwili. – Nie mogę patrzeć na dzieci, będę mieć koszmary.

Dani chichocze.

– Było aż tak źle?

– Jedno dziecko oblało mnie napojem, inne ciągnęło za włosy, kolejne rzucały mi w twarz piłeczkami, a ten najmłodszy gnojek chciał mnie zabić, serio.

– Jak to?

– Dał mi kawałek swojego batonika i czekał, czy go zjem. Dobrze, że tego nie zrobiłam, tylko wyrzuciłam go, gdy nie patrzył. Na pewno był zatruty.

– Co? Zatruty?

– Zdecydowanie.

Dani szturcha mnie ramieniem. Siedzimy już na kanapie, podjadając popcorn karmelowy, który kupiła, wciąż w maseczkach na twarzach i z nowym manicure'em na paznokciach.

– Daj spokój, to słodkie. Podzielił się z tobą jedzeniem, halo!

– A czy musiał je najpierw włożyć do buzi?

Śmieje się głośniej, kładąc na moich kolanach. Opowiadam jej więcej historii z tego szalonego dnia, aż chichoczymy jak wariatki ze wszystkiego, co mnie dziś spotkało. Dani jakiś czas była wolontariuszką w przedszkolu, więc wie, do czego zdolne są dzieciaki i także dzieli się kilkoma wspomnieniami z zeszłego roku. Wieczór mija nam błyskawicznie, aż nim się oglądamy, dochodzi jedenasta i do domu wraca mama. Jest zmęczona, dlatego zjada tylko coś na szybko w kuchni, a później znika na piętrze.

Ściszamy z Dani telewizor, żeby jej nie przeszkadzać.

– A jak się trzymasz po rozmowie? – pyta cicho przyjaciółka.

Wzruszam ramionami.

– Nijak. Nadal nie chcę, żeby to była prawda, ale... Rozumiem tatę. I mamę też. Oboje popełnili błędy, bo ona uwierzyła w te kłamstwa, a on po prostu z niej zrezygnował. Mówią, że na razie nie będą brać rozwodu, tylko chcą... separacji. Chcą odetchnąć, przemyśleć wszystko z dala od siebie i później zobaczą, jak się wszystko rozwinie.

Dani obejmuje mnie ramieniem.

– Przykro mi, Evie.

Opieram się o nią i wbijam spojrzenie w ekran.

– Tak. Mi też.

– Może tak rzeczywiście będzie lepiej – dodaje. – I może, gdy będą żyć osobno, zrozumieją, co tracą.

– Mam taką nadzieję – mamroczę. – Tata powiedział, że będzie tu zaglądał albo że ja mogę do niego przyjeżdżać. Musi się urządzić, więc umówiliśmy się, że może w przyszłym miesiącu spędzę z nim weekend. Ale zawsze mogę dzwonić i pisać. Przeprosił mnie, że ostatnio był taki zdystansowany i ciągle nieobecny. On też sobie nie radził z tym wszystkim.

– Myślał, że został sam, czuł się zdradzony – odpiera Dani. – Całkiem zrozumiałe, że potrzebuje więcej czasu i przestrzeni... – Milknie nagle, po czym wzdycha. – Pieprzona ironia.

Mrugam.

– Co?

Kręci głową.

– Nic. Jeden problem naraz – stwierdza. – Zrobimy sobie teraz te hot dogi? Bo w sumie

zголоđniałam.

Podnosi się z kanapy i przechodzi swobodnie do kuchni, a ja podążam za nią. Nim pytam, co miała na myśli, zaczyna opowiadać mi kolejną historię z wolontariatu w przedszkolu, w czasie gdy zajmujemy się przygotowaniem jedzenia. Wracamy do lżejszych tematów, dlatego zapominam o tych trudniejszych. Mam ich na dzisiaj dość.

Kiedy siadamy po kilkunastu minutach znów przed telewizorem z jedzeniem, mój telefon rozświećla się przez powiadomienie, więc zerkam na ekran. Widzę, że dostałam wiadomość, ale nie pojawia się informacja od kogo, ponieważ zmieniłam to w ustawieniach już ostatnio, na wypadek gdyby Dani przypadkowo zajrzała mi w komórkę. Dopiero po odblokowaniu dostrzegam, kto wysłał SMS-a.

Niezastąpiony Deon: Spokojnego wieczoru i dobrej nocy, słonko x

Uśmiecham się lekko, odpisuję, a później skupiam się na tym, by wieczór i noc z przyjaciółką rzeczywiście takie były.

*

Poniedziałkowy poranek nadchodzi zdecydowanie zbyt szybko. Przez to, że połowę niedzieli znów spędziłam w pracy, odnoszę wrażenie, że weekendu w ogóle nie było. Jedyny plus tego wszystkiego jest taki, że mam tydzień na ponowne przygotowanie się mentalnie do roboty. Przysięgam, że przez te dwa dni w hotelu ludzie zostawiali w strefie zabaw małe diabły, a nie dzieci.

Za inny plus można uznać to, że kiedy o szóstej czterdzieści wychodzę z domu, Deon czeka przy chodniku, oparty o maskę swojego samochodu. Ma na sobie granatowo-szarą bluzę i ciemne jeansy, do tego uśmiecha się, gdy tylko mnie dostrzega, a moje serce od razu przyspiesza. Nie widzieliśmy się od soboty, ale pisał cały weekend, by sprawdzić, jak się czuję. Nie poruszaliśmy tematu tego, co powiedział Allison. Na razie... na razie po prostu wracamy do czasów sprzed tego cholernego filmiku.

– Hej, słonko – odzywa się, kiedy podchodzę.

– Hej.

Unoszę kącik ust, gdy otwiera dla mnie drzwi. Wsuwam się na siedzenie pasażera, poprawiam spódniczkę na udach i spoglądam na chłopaka, który zajmuje miejsce za kierownicą. Wyjeżdżamy sprzed mojego domu chwilę później.

– Wypałaś się i jesteś gotowa na kolejną walkę z katalogowaniem książek?

Parskam cicho.

– Z ulgą przyjmę dzisiaj robotę – stwierdzam.

Wspominałam mu wczoraj o pracy w hotelu, więc doskonale rozumie, czemu tak mówię.

– I na ten entuzjizm liczą wszystkie regały w bibliotece – rzuca.

Chichoczę, a Deon posyła mi krótkie spojrzenie, po czym układa dłoń na moim udzie. Zamieram na kilka sekund. Chłopak gładzi kciukiem nagi skrawek skóry, którego nie zasłaniają zakolanówki ani rąbek spódniczki.

– Myślałem, że najseksowniej wyglądasz z odsłoniętymi nogami, ale te... jak to się nazywa?

Odchrząkuję.

– Zakolanówki?

– Mhm. W nich wyglądasz jeszcze seksowniej. Nie sądziłem, że to możliwe, a jednak.

Rumienię się.

– Mówiłeś, że wolisz, gdy noszę jeansy.

– A ty od tego czasu znowu wkładasz jedynie spódniczki lub sukienki – odpiera,

uśmiechając się z zadowoleniem. – Odwrócona psychologia, słonko.

Otwieram usta z zaskoczenia, po czym zrzucam jego dłoń.

– Dupek z ciebie.

– I takiego mnie uwielbiasz.

Prycham, chociaż pozwalam mu na ponowne ułożenie ręki na udzie.

– Kiedy masz chwilę, żeby omówić projekt i ten wywiad? – pyta. – Nie chcę cię tym zamęczać, ale mamy coraz mniej czasu... W dodatku cholernie mnie ciekawi, co dalej wydarzy się w naszej książce.

Wypełnia mnie dziwaczne ciepło, bo w jego głosie słychać troskę. Chyba... chyba jednak wierzę w to, co mówił w piątek i sobotę. Chcę, by to była prawda. Żeby mu na mnie zależało.

– Naszej? – droczę się.

– Czytamy i przeżywamy ją razem, więc pewnie – odpowiada. – W dodatku mój świetny głos nadaje wszystkim zdarzeniom odpowiedniego wydźwięku, nie żebym się chwalił...

Chichoczę i bezwiednie układam dłoń na jego dłoni.

– Och, oczywiście, że to robisz – mówię. – Zwłaszcza kiedy komentujesz „co za świr, mógł ją zabrać do siebie, przegapił okazję”. Wprowadzasz taki romantyczny nastrój.

– Staram się wycisnąć z tej książki jak najwięcej, słonko – stwierdza. – Szczerze, gdyby nie ja, byłoby o połowę nudniej przez pierwsze sto stron, no nie?

Kręcę głową.

– Nieprawda! W nich bohaterowie się dopiero poznawali, zagłębialiśmy się w historię, żeby ją w pełni zrozumieć. Takie rzeczy są potrzebne, żeby jak najlepiej przeżyć książkę, Deon.

– Ja przeskoczyłbym od razu do ich pocałunku.

Przewracam oczami.

– Ich pocałunek też wyśmiałeś.

– Bo gość zabierał się do niego, jakby dziewczyna była bombą – odpiera z rozbawieniem.

– Dopiero kiedy ona przejęła inicjatywę, zaczęło się dziać.

– Więc lubisz, gdy to dziewczyna przejmuje kontrolę?

Posyła mi krótkie spojrzenie.

– Czasami. – Unosi kącik ust. – Podobało mi się, gdy ty to robiłaś.

Przygryzam wargę.

– Naprawdę?

– W redakcji owinęłaś mnie sobie wokół palca – oznajmia. – Kompletnie oszalałem przez to, co robiłaś. A gdy przyparłaś mnie wtedy do szafek, wyłączyłem się na parę sekund.

Ścisną moje palce, a ja dopiero sobie uświadamiam, że w którymś momencie musiał je spleść z własnymi.

Trzymamy się za ręce. Od kilku minut.

Jasna cholera. Teraz chyba ja się wyłączam.

– Właśnie to są dowody na to, że nie kłamię i chcę tylko ciebie, Everlee – dodaje ciszej. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa, zdajesz sobie z tego sprawę? Tylko ty tak na mnie działasz.

Wpatruję się w niego, nie mrugając. Nie wiem, jak zareagować na te słowa. Na szczęście on nie wymaga, bym w jakikolwiek sposób odpowiedziała. Po prostu jedzie dalej, zatrzymujemy się zaledwie raz na skrzyżowaniu, bo dziś światła nam sprzyjały, aż w końcu parkujemy przed szkołą.

– Jak będzie z tym projektem i wywiadem? – pyta.

Musiał zabrać na chwilę dłoń, by przełączyć bieg na parkowanie, jednak teraz ponownie splata nasze palce. Mięknę, gdy gładzi kciukiem skórę.

– Ja... Możemy zacząć od przyszłego tygodnia? W tym boję się, że nie dam rady. Ale od

poniedziałku możemy codziennie spotykać się po twoich treningach u mnie w domu.

– Albo w mieszkaniu mojego ojca. Nadal go nie wynajął. Będziemy mieć tam więcej prywatności.

– W porządku.

Deon nachyla się w moim kierunku, więc bezwiednie robię to samo. Nasze wargi spotykają się w połowie drogi. Łączą się z tęsknotą i potrzebą, którą oboje musimy czuć. Powoli przepadam dla Deona Carmana. Przyciągnęły mnie jego magnetyzm i pewność siebie, ale to przez delikatność i troskę, które mi okazuje, chcę przy nim zostać.

– Powinniśmy iść, bo musimy jeszcze podejść do szafek – szepcze.

Oddycham urywanie, opierając czoło o jego czoło.

– Dlaczego?

– Bo od czwartku na coś czekam i jestem dość niecierpliwy, słonko. Chodźmy.

Mrugam z zaskoczenia, nie mając pojęcia, o czym mówi. Wsiadam jednak, kiedy otwiera dla mnie drzwi, a później łapię jego dłoń, gdy wyciąga ją w moim kierunku. Ruszamy razem do szkoły, zerkając na siebie ukradkiem. Czuję się dziwnie lekko, dobrze i... Tak jest idealnie.

Docieramy na miejsce po minucie. Korytarz jak zawsze o tej godzinie jest pusty, nasze kroki odbijają się echem od ścian. Potem słychać tylko zgrzyt, kiedy wybieram kombinację liczb przy szafce i otwieram drzwiczki kodem. Deon obserwuje mnie przez cały czas, aż zaczynam się zastanawiać, co takiego czeka na mnie w środku.

Dowiaduję się w kolejnej sekundzie po zjrzeniu do wnętrza. Dostrzegam jakieś pudełeczko leżące na zostawionych tu książkach. Łapię je, czując, jak moje serce zaczyna nieco szybciej bić. Później chyba na chwilę staje, bo po uchyleniu wieczka ukazuje mi się delikatny naszyjnik z wisiorkiem w kształcie słońca. Na środku ma malutki opalizujący kamień, a na jego promieniach znajdują się drobne cyrkonie.

Odpisz mi chociaż, że żyjesz. I powiedz, czy to znalazłaś.

Więc o tym mówił. Włożył mi do szafki to pudełko już w czwartek?

– Podoba ci się, słonko?

Przeszywa mnie dreszcz. Odwracam głowę w lewo i od razu spoglądam w oczy Deona, który stoi bardzo blisko.

– Ja... Jest przepiękny – szepczę.

Kącik ust chłopaka unosi się nieznacznie.

– Zabierz włosy – mówi cicho.

Przełykam z trudem ślinę, jednak wykonuję polecenie. Staję tyłem do Deona, odgarniam włosy i je przytrzymuję, a chłopak wyjmuje naszyjnik z pudełka, po czym zawiesza mi go na szyi. Dotyk chłodnego wisiora na skórze nie jest w stanie ostudzić gorąca, które właśnie wybucha w moim wnętrzu.

– Z jakiej okazji? – pytam, ledwo wyduszając słowa przez ściśnięte gardło.

Deon otacza mnie ramionami i muska nosem ucho. Przymykam powieki. Rany, za chwilę się rozpuszczę. To... to...

– Bez okazji. Po prostu jesteś moim słonkiem.

Wzdycham cicho, opierając się na chłopaku, który obejmuje mnie ciaśniej.

– Gdy go zobaczyłem, od razu pomyślałem o tobie. Chciałem cię w nim zobaczyć.

Okay, była dziewczyna i już jej nie ma. Przepadła.

– Deon – mamrocę. – To... Dziękuję.

Czuję jego ciepły oddech na włosach, a później odwracam się powoli.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że go tu zostawiłeś? Czemu mi go po prostu nie dałeś?

Deon uśmiecha się krzywo.

– Bo to miała być niespodzianka i chciałem zgrywać romantyka – rzuca. – Planowałem, że otworzysz szafkę w czwartek po pracy w auli, po tym, gdy spędzimy cały dzień razem. Chciałem zobaczyć twoją reakcję. Ale wszystko się spierdoliło, bo najpierw pływak mnie wkurzył, potem zobaczyłem go z tobą, a...

Marszczę brwi.

– Co zrobił? Czym cię wkurzył?

– Przyłapał mnie przy twojej szafce – odpiera, krzywiąc się. – Skłamałem, że poprosiłaś, żebym coś odłożył po naszym dyżurze w bibliotece. A on powiedział, żebym przestał zgrywać gentlemiana, bo ty i tak wolisz jego.

– To nieprawda – szepczę, a on zaciska palce na moich biodrach. – Wcale nie wolę jego. Nigdy nie wołałam.

– Więc czemu to mi powiedziałaś czterdzieści sześć razy, że mnie nienawidzisz?

Zamieram.

– Ty naprawdę liczyłeś?

– Każdy raz, Everlee.

Przymykam na parę sekund powieki.

– Bardzo dbałeś o to, żebym ci to mówiła, Deon.

– Bo łudziłem się, że jeśli mnie znienawidzisz, łatwiej będzie mi trzymać się od ciebie z daleka, ale jednocześnie nie potrafiłem zostawić cię w spokoju. I nie chcę tego robić.

– Więc nie rób.

Unosi dłoń do mojego policzka, a później znów mnie całuje. Tym razem nie tak delikatnie i spokojnie jak wcześniej. Ten pocałunek jest jak słońce, które Deon zawiesił na mojej szyi. Rozgrzewa mocniej, sprawia, że mrok ustępuje, a po chwili zaczyna powoli parzyć. Tyle że to przyjemne. Nie mam nic przeciwko. Spalam się razem z nim w tej pieśczoście, muskam językiem jego język i po prostu rozkoszuję się bliskością, dotykiem oraz zapachem tego chłopaka.

– Czekaj... – Odsuwam się, by nabrać drżąco powietrza. – Skąd znasz kod do mojej szafki?

Przewraca oczami.

– Nie znam. Po prostu ukradłem ci kluczyk z pokoju, gdy byłaś chora. – Łapie moją dłoń.

– Chodźmy, bo znowu jesteśmy spóźnieni.

Kręcę głową, mamroczę, że chcę ten kluczyk z powrotem, ale w końcu splatam nasze palce i daję się zaprowadzić do biblioteki.

Rozdział 31

To był bardzo zły ruch

EVER

Piątek nadchodzi o wiele szybciej, niż się spodziewałam. Przez cały tydzień szłam niemal po omacku, nie bardzo skupiając się na zajęciach i swoich obowiązkach, a na wszystkim, co działo się we mnie. Codziennie spędzałam wieczory z mamą, która daje mi pełne wsparcie. Zaproponowała ponownie zapisanie mnie do terapeuty, który pomógłby mi się z tym wszystkim uporać i zaczynam to rozważać na poważnie. Chyba serio tego potrzebuję, więc powiedziałam, że się zastanowię i wrócimy do tematu. Oprócz tego jeździłam do szkoły z Deonem, spotykałam się jak zawsze z Dani, we wtorek i czwartek jadłam lunch ze znajomymi w stołówce, a pozostałe dni skupiałam się na radiu. Parę razy rozmawiałam z Wayne'em, a nawet panią Smith, która zmartwiła się tą sytuacją z pogroźkami. Poinformowała mnie też, że jej zastępstwo niedługo się skończy i w listopadzie do biblioteki powinna wrócić już pani Hanks.

Było normalnie. Żadnych wiadomości, gróźb, filmów. Poprosiłam Deona o jeszcze trochę czasu na ułożenie wszystkiego, a on nie naciskał, tylko dał mi go i po prostu zachowywał się... jak Deon. Trochę flirtu, trochę żartów, trochę aroganckich tekstów, mnóstwo dotyku i pocałunków. Zaczęłam czuć się zwyczajnie i miałam nadzieję, że ktokolwiek się na mnie uwziął, odpuści po tym, jak dyrektor i Matthews zajęli się sprawą...

Tyle że się myliłam.

I przekonuję się o tym, gdy docieram po dyżurze w bibliotece do redakcji. Zapomniałam zabrać z domu wydrukowanej pracy na angielski, dlatego chciałam szybko przed zajęciami ściągnąć ją z maila i skorzystać z redakcyjnej drukarki. Nowy zamek w drzwiach działa o wiele sprawniej niż poprzedni, który został w poniedziałek wreszcie wymieniony i już nie powinien się zacinać. Nadal nie znaleźliśmy ukradzionych Ashley kluczy, więc Wayne postanowił sam zapłacić za wymianę, za co jestem mu wdzięczna. Dzięki temu czułam się tu znów dobrze.

Aż do teraz. Do czasu, kiedy wchodzę do środka i znajduję na podłodze żółtą kopertę, która musiała zostać wsunięta przez szparę pod drzwiami.

Zamieram. Przez parę sekund jedynie wpatruję się w tę kopertę, po czym nachylam się i ją podnoszę.

Myślałaś, że odpuszczę, bo poskarżyłaś się dyrektorowi i swojemu panu Matthewsowi?

To był bardzo zły ruch, Everlee. I niedługo za niego zapłacisz.

Zaczynają drżeć mi ręce, a serce przyspiesza ze zdenerwowania. W kolejnej chwili po prostu wsuwam wiadomość do koperty, zamykam za sobą drzwi i ruszam na parter, gdzie Wayne o tej godzinie dziś powinien mieć dyżur na korytarzu. Nogi niosą mnie niemal same, a z niepokoju ledwo widzę na oczy, bo naprawdę myślałam, że to się skończy. Dlaczego to spotyka właśnie mnie?

Nie jestem pewna i nie chcę się przekonać. Chcę, żeby...

Nie kończę myśli, ponieważ przez to, że oglądam się przez ramię, nagle na kogoś wpadam.

– Hej, piękna – rzuca Logan, łapiąc mnie za ramiona. – Mam nadzieję, że to mnie szukasz?

Unoszę na niego spojrzenie i odsuwam się szybko.

– N-nie. Widziałeś pana Matthewsą?

Chłopak marszczy brwi.

– Nie, chyba go nie mijaliśmy? – pyta kolegów, którzy stoją tuż obok.

Obaj kręcą głowami, a ja mamroczę ciche „okay”, po czym chcę ich wyminąć, jednak Logan łapie mnie za łokieć.

– Czekaj, coś się stało? – Spogląda gdzieś ponad moją głowę, a w następnej chwili przyciąga mnie gwałtownie do swojej klatki piersiowej i obejmuje. – Chodź tutaj. Wszystko będzie dobrze.

Zamieram, kompletnie skołowana, a później przytomnieję i chcę się odsunąć, jednak chłopak trzyma mnie mocno przy sobie. Nie umiem wydostać się z jego uścisku.

– Co ty wyp...

– Cii, już dobrze – mówi. – Pomogę ci. Co się...

– Zabieraj z niej te łapska – słyszę nagle za plecami.

Wtedy rozumiem, czemu Logan zachował się w ten sposób. On naprawdę zrobił to specjalnie przez Deona, który dodaje ostro:

– Ogłuchłeś? Za dużo chloru wpadło ci do tej pustej łepetyny?

Udaje mi się w końcu wyrwać z ramion Logana, który parska kpiąco i wpatruje się jedynie w Deona. Ten staje teraz tuż przed nim, a ja odsuwam się o krok w prawo, niemal pod samą ścianę.

– A ty za słabo dostałeś w swój łeb piłką, że masz czelność mi mówić, co mam robić, a czego nie ze swoją dziewczyną?

Rozlegają się gwizdy jego kolegów, a ja otwieram usta.

– Twoją kim? – powtarzam.

Nie słucha mnie. Mierzy Deona wyzywającym spojrzeniem, a ten odpycha go mocno, aż Logan cofa się kawałek i wpada na kolegów, którzy go przytrzymują. Potem staje prosto i rusza na Deona, który właśnie się odzywa:

– Chyba uderzyłeś głową o krawędź basenu mocniej, niż myślałem.

Logan wyciąga dłoń, ale Deon uchyla się przed próbą uderzenia. Przebudzam się wtedy i robię krok, jednak zatrzymuje mnie Garrett, który pojawił się z Carmanem. Wyciąga rękę i kręci głowę, więc przystaję, a to on wchodzi pomiędzy chłopaków.

– Dobra, nie róbcie scen, bo zaraz pojawi się dyżurujący nauczyciel – ostrzega.

– Odsuń się – mówi Deon. – Muszę mu wyjaśnić parę spraw.

Garrett układa dłoń na jego ramieniu.

– Stary, nie warto. Nie tutaj.

Mierzę się przez chwilę wzrokiem, aż w końcu Deon rozluźnia się nieznacznie i przytakuje. Zamierza się wycofać, na co ogarnia mnie ulga. Do momentu, w którym słyszę, jak Logan rzuca:

– Zawsze wiedziałem, że kończysz, jeszcze zanim zaczniesz. I dziwisz się, że ona woli mnie?

Zamierzam poprosić, żeby nie dał mu się sprowokować, ale Deon, który już się odwracał, wyrwa się gwałtownie Garrettowi, po czym rzuca na Spellmana. Klnę w myślach, kiedy dostrzegam, jak jego pięść dociera do szczęki chłopaka, a temu szyderczy uśmiech znika dopiero wtedy. Logan jęczy głucho, siła uderzenia posyła go na ścianę, a Deon nie daje mu czasu na wytnięcie, tylko dopada go w kolejnej sekundzie i uderza ponownie.

– Deon! – woła Garrett, próbując go odciągnąć.

– Masz się do niej, kurwa, nie zbliżać, rozumiesz? – Carman skupia się tylko na Loganie.

– Jeśli jeszcze raz jej dotkniesz, to będzie po tobie.

– Ktoś tu się chyba za bardzo zaangażował w coś, co nie ma racji bytu – stwierdza Logan, śmiejąc się głośno. Odpycha Deona, który wpada na Garretta i nie robi już żadnego kroku, bo ten go mocno przytrzymuje. – Naprawdę cię wzięło. Ale nie masz ze mną szans. Powiedz mu, Ever.

Odwraca do mnie głowę i patrzy z triumfem wypisanym na twarzy, a ja posyłam mu pełne niedowierzania spojrzenie.

– Czekaj, ty jesteś poważny? – pytam. – Co to w ogóle ma być, Logan?

Otwiera usta, jakby zaskoczony tym, że nie przyznałam mu od razu racji.

– Co...

– Co tu się dzieje?! – rozlega się nagle donośny głos z przodu.

Wszyscy zwracają się w kierunku nadchodzącego szybkim krokiem Wayne'a, a ja dopiero wtedy dostrzegam, że oprócz kolegów Logana, mnie i Garretta, temu starciu zaczęło przyglądać się jeszcze kilka innych osób z młodszych roczników. Tylko tego mi brakowało.

– Co to za zebranie? – woła Wayne. – Rozejść się, już.

Potem dociera wreszcie do nas, a Logan i Deon odsuwają się od siebie na bezpieczną odległość. Ten pierwszy poprawia koszulkę oraz włosy, za to Deon odwraca się do mnie. Wydaje mi się, że próbuje przekazać mi wzrokiem, bym też się zmyła, nim nauczyciel wplącze mnie w to wszystko, tyle że jest za późno, bo Matthews też właśnie się na mnie koncentruje.

– Panna Sanders – mówi oficjalnie, po czym przenosi spojrzenia na chłopaków. Pływacy zniknęli, zostawili Logana, za to Garrett został przy Deonie. – Panowie. Ktoś mi wytłumaczy, co tu się wydarzyło?

Garrett kładzie dłoń na ramieniu Deona.

– Szliśmy właśnie na lekcje, a Logan się potknął i przez przypadek na nas wpadł. Ale nic się nie stało. Przeprzysiliśmy się i nikt nie chowa urazy.

Wayne uśmiecha się z rozbawieniem.

– A na zajęciach ma pan problem z napisaniem wypracowania, panie Roberts – rzuca z przekąsem. – To dziwne, skoro potrafi pan tak pięknie wymyślać na poczekaniu nierealne scenariusze, na które nie zamierzam dać się nabrać. – Spogląda na Logana. – Panie Spellman?

– Rozmawiałem spokojnie z Ever, a ten idiota mnie napadł – stwierdza pewnie Logan. – Rzucił się na mnie. Ja się tylko broniłem.

Nauczyciel marszczy brwi.

– Tak było, panie Carman?

Deon zaciska wargi, zerka na mnie krótko, po czym oświadcza:

– Tak. Tak było.

Mrugam z zaskoczenia, ale szybko sobie uświadamiam, że on nie chce, bym miała problemy i dlatego już wcześniej przekazywał spojrzeniem, bym się ewakuowała. Myśl o tym, że stara się mnie chronić, rozgrzewa mnie od środka.

– Właściwie to moja wina, panie Matthews – odzywam się, a uwaga wszystkich znów skupia się na mnie. – Szukałam pana i wpadłam przez przypadek na Logana, a Deon sądził, że potrzebuję pomocy. To tylko nieporozumienie.

Wayne mierzy mnie wzrokiem, aż przesuwa go w dół, na kopertę, którą trzymam w dłoni, i mruży oczy. Właśnie wtedy rozlega się dzwonek.

– Wy trzej do klas – zarządza. – Carman i Spellman, macie się do mnie zgłosić po lekcjach.

– Ale ja mam trening... – zaczyna Logan.

– Mogłeś o tym pomyśleć wcześniej – stwierdza niewzruszony Wayne. – Ty masz z tym jakiś problem? – zwraca się do Deona.

Chłopak kręci głową bez słowa. Nie ma dziś treningu, bo po południu będzie mecz. Chyba że Matthews zostawi go po lekcjach na parę godzin. *Cholera.*

– Świetnie – oznajmia Wayne. – Idźcie na zajęcia. Już.

Logan posyła ostatnie wściekłe spojrzenie nauczycielowi i Deonowi, po czym odwraca się i rusza korytarzem. Garrett także robi kilka kroków, ale Deon zostaje na miejscu.

– Mamy angielski – mówi do mnie.

Wayne macha dłonią.

– Powiedz pani Maynard, że Everlee została ze mną. Idź już.

Deon marszczy brwi, a potem dostrzega kopertę i napina ramiona.

– Co to jest?

– Nie nadwyreżaj mojej cierpliwości, Carman – odzywa się Wayne.

Chłopak waha się jeszcze kilka sekund.

– W porządku, Deon – rzucam. – Idź na lekcję. Pogadamy później.

Nie jest zadowolony, ale wreszcie Garrett ciągnie go za ramię, aż znikają za rogiem opustoszałego korytarza. Dopiero wtedy Wayne wyciąga rękę.

– Gdzie to znalazłaś i kiedy?

Odsuwam kopertę i patrzę mu w oczy.

– Czekaj. Ta akcja to serio moja wina, okay? Nie karz za nią Deona.

Nauczyciel unosi brew, a ja się rumienię.

– Chodźmy do redakcji – zarządza, nie komentując moich słów.

Kierujemy się więc na piętro i po chwili wchodzimy do pomieszczenia, w którym przekazuję mu kopertę. Wayne czyta wiadomość, zaciskając lekko wargi, a później spogląda na mnie.

– Gdzie to znalazłaś?

– Tutaj – odpieram. – Ktoś to wsunął pod drzwiami do środka.

Wayne przeczesuje włosy palcami i zerka znów na kartkę.

– Wiem, że już o to pytałem ostatnio, ale na pewno nie masz pomysłu, kto może bawić się w coś tak idiotycznego?

Krzywię się.

– Nie jestem popularna – mamroczę. – Nie mam siatki wrogów, Wayne.

– A Carman? Spellman?

– Nie sądzę, żeby to był Logan. Gdyby chciał ukraść klucze, łatwiej byłoby mu wziąć moje, bo częściej się widzimy. A Deon... To nie on.

Jemu też łatwiej byłoby wziąć moje klucze. W końcu ten od szafki zabrał bez mojej wiedzy. Na szczęście już go oddał. No i użył go w dobrym, a wręcz bardzo dobrym celu. Na samą myśl dotykam wisiorka, który noszę codziennie od poniedziałku. Nawet Dani się podobał. A ja oczywiście wymyśliłam na poczekaniu, że kupiłam go sama na poprawę humoru.

– Czasem trudno jest uwierzyć, że ktoś, kogo lubimy, mógłby chcieć zrobić nam coś złego – odzywa się cicho Wayne. – Dlatego...

– To nie Deon – protestuję gwałtowniej. – Ja...

Milknę, a mężczyzna mnie nie popędza. Opiera się o biurko i czeka, aż w końcu dorzucam:

– My mieliśmy różne problemy, ale on serio mi ostatnio pomagał. Powiedziałam jemu i Dani o tacie. – Wayne unosi brwi. – I oni naprawdę mnie wspierali w tym tygodniu. A Deon... On i ja...

– Spotykacie się – podpowiada Wayne.

– Nie. Tak. Nie do końca. To skomplikowane.

Dobiega mnie głośne parsknięcie, przez które patrzę z zaskoczeniem na nauczyciela.

– Domyślam się, że bardzo, skoro dwóch chłopaków biło się o ciebie na szkolnym korytarzu – wyjaśnia. Chcę zaprzeczyć, jednak on dodaje: – Ever, nie jestem idiotą. I też kiedyś byłem w waszym wieku. Robiłem różne głupie rzeczy, żeby zaimponować dziewczynom. Może to nierealne, skoro obecnie taki ze mnie zgred, ale tak było.

Teraz to ja zaczynam się cicho śmiać.

– Jesteś ledwo po trzydziestce – mówię.

– A czasami czuję, jakbym miał trzy razy więcej – stwierdza. Potem kręci głową. – Ale nieważne. Skupmy się na tobie i na tym, co się dzieje. Zgłoszę ten list do dyrektora. Poproszę ponownie o podwojenie dyżurów na tym korytarzu. Złapiemy tego kretyna, który cię straszy.

Wzdycha, zerkając znów na wiadomość.

– To ewidentnie ktoś, kto jest o ciebie zazdrosny – dodaje. – Dlatego naprawdę zastanów się, czy ktoś z chłopaków albo z dziewczyn z twojego otoczenia nie dawał ci nigdy dziwnych sygnałów. Mówiłaś, że ta osoba zna twój sekret i nie wiesz, o jaki chodzi, że równie dobrze może blefować, ale przemyśl jeszcze raz, czy serio nic nie przychodzi ci do głowy. Jesteś pewna, że nikt oprócz mnie, a teraz twojej przyjaciółki i chłopaka, nie wie o tym, co działo się w Spokane?

Splatam palce i zaczynam je nerwowo ścisnąć.

– Nie wiem. Nikomu nic nie mówiłam. Zmieniliśmy nazwisko. Usunęłam nawet poprzednie konta z internetu, nie mam kontaktu z nikim ze starej szkoły. Zanim odeszłam, skasowałam też wszystkie swoje artykuły i informacje o mnie czy o tacie ze strony liceum. – Odwracam wzrok. – Mam nadzieję, że nikt się nie dowiedział i że nie o to chodzi.

Ale myśl, że to jednak to, ciągle krąży mi po głowie, odkąd Wayne zasugerował coś takiego w czwartek. Jeśli ktoś usłyszał o tacie i teraz chce to wykorzystać... Tylko po co? Czemu ktoś mi to w ogóle robi?

– Ustalimy to w końcu – zapewnia Wayne. – Obiecuję ci, że się dowiemy i ta osoba poniesie konsekwencje. Na razie nie dawaj jej żadnej satysfakcji, zachowuj się normalnie. Spróbujemy przyłapać tego dowcipnisia następnym razem.

– Dziękuję, Wayne – szepczę.

Posyła mi pokrzepiający uśmiech, a później otwiera ramiona, więc przytulam go mocno, wdzięczna za wsparcie, które okazuje.

– Głowa do góry, nie jesteś sama. Zawsze możesz do mnie przyjść, pamiętaj. I jestem dumny, że podzieliłaś się tym z przyjaciółmi – dodaje. – Pomogło ci to?

Przytakuję, odsuwając się powoli.

– Tak. Bardzo mi ulżyło.

– A jak sprawa z twoim tatą?

Wzruszam ramionami.

– Nijak. Wyprowadził się. Rozmawialiśmy w środę przez telefon, mówił, że się rozpakowuje i przyzwyczaja. Za miesiąc mam go odwiedzić.

Wayne kiwa głową.

– Musicie się wszyscy przyzwyczaić do nowej sytuacji. Ale dobrze, że rodzice i przyjaciele cię wspierają. Poradzisz sobie, bo jesteś silną dziewczyną. – Unosi kopertę. – I tej osobie też to pokażemy. Czegokolwiek chce, nie dostanie tego.

Zdobywam się na uśmiech.

– Właśnie tak.

Mężczyzna wskazuje drzwi.

– Wróć na lekcję. Ja zamknę i pójde z tym do dyrektora Pearce'a. Gdyby coś się działo, przychodź od razu. Wpadnę tu z Emmettem w czasie lunchu.

– Jasne. Dzięki.

Jestem tuż przy drzwiach, gdy Wayne dodaje:

– A, jeszcze jedno. – Odwracam się. – Czy to nie ty jakieś trzy tygodnie temu opowiadałaś o wkurzającym partnerze z projektu na angielski i pracy w bibliotece?

Unoszę kącik ust.

– Nie przypominam sobie, panie Matthews.

– I pewnie nie masz pojęcia, czy tym partnerem nie był przypadkiem Gideon Carman?

Kręcę głową.

– Zero pojęcia. Ja nic nie wiem.

Jego śmiech towarzyszy mi jeszcze przez całą drogę na schody.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 32

Wszystko ci wychodzi

EVER

Trybuny hali sportowej Grayland są wypełnione po brzegi. Dokoła panuje gwar, przez który ledwo słyszę swoje myśli. Ale to dobrze. Właśnie tego potrzebuję. Wyłączenia się i skupienia na czymś innym, bo mam dość przetwarzania w głowie od nowa tej wiadomości, którą dziś dostałam. Przez cały dzień przypomielałam sobie tylko tę cholerną żółtą kopertę znaną w redakcji. Wayne zgłosił sprawę do dyrektora, który obiecał przypisać dodatkowy dyżur dla nauczycieli przy drzwiach redakcji, no i jak w ciągu ostatnich dni nadzorował z Emmettem moją audycję w czasie lunchu, jednak nie pojawiło się nic więcej. Mimo to nie umiem wyrzucić z głowy tej groźby.

Niedługo się o tym przekonasz.

W jaki sposób? Czemu ta osoba chce, bym odeszła z Grayland? Komu aż tak bardzo tu przeszkadzam, że mi to robi? Allison? Thomas? Wiem, że niektórzy nie radzą sobie, kiedy ich ego zostanie urażone, ale żeby posuwać się do czegoś takiego? Kompletnie tego nie rozumiem. Najbardziej boję się też tego, że znowu to nie na mnie skupi się ta akcja, a na kimś, na kim mi zależy.

Przeszywa mnie dreszcz i spoglądam w prawo, na Dani, która występuje razem z resztą cheerleaderek przed rozpoczęciem meczu. Wykonują swój podstawowy układ, przyjaciółka tańczy, robi salto, a po nim kolejne figury. Jest w swoim żywiole.

A jeśli to ją ktoś spróbuje skrzywdzić?

Albo Emmę lub Ashley, które siedzą dwa rzędy niżej. Przyszłam za późno, żeby zdobyć miejsce obok nich, dlatego znalazłam takie wyżej. Dziewczyny rozmawiają o czymś, choć nie wiem, jak słyszą się w tym hałasie. Obie lubią koszykówkę, ale ta pierwsza raczej szuka wzrokiem Emmetta nagrywającego właśnie występ cheerleaderek na naszego szkolnego TikToka. To jego nowy projekt, który rozruszał dopiero od tego roku i fajnie wychodzi.

A co, jeśli to Emmett stanie się celem?

Próbuję odrzucić od siebie niepokój, lecz ten uderza jeszcze mocniej, kiedy w końcu zaczyna się mecz, a ja odnajduję spojrzeniem Deona stojącego na boisku. Coś ściska mnie w klatce piersiowej, czuję nieprzyjemny chłód i narastający niepokój. Gdyby ktoś zranił go z mojego powodu, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Tylko jak miałabym temu zapobiec? Co robić? Przecież nie mogę się tak zwyczajnie poddać.

I nie zamierzam. Jakoś rozwiążę tę sprawę.

Na razie biorę dwa głębokie wdechy, aż w końcu skupiam się na meczu. W kole na środku boiska znajdują się sędzia oraz dwóch koszykarzy, każdy z nich czeka na ruch postawnego pana McGregory'ego. Kiedy ten go wykonuje, Willowi udaje się podskoczyć wyżej niż przeciwnikowi, więc wybija piłkę na stronę naszej drużyny, a wtedy przejmuję ją Garrett.

I gra rozpoczyna się na dobre.

Zawodnicy rozpraszają się po całym boisku, po hali roznosi się głośnie dudnienie odbijanej o podłogę piłki oraz pisk i uderzenia butów o parkiet. Podnoszą się pełne entuzjazmu okrzyki z trybun, zachęty cheerleaderek, jakieś rady od trenerów. Wszystko dzieje się szybko, bo

w grze nie ma przecież czasu na zawahania. Dlatego żaden z chłopaków się nie zastanawia, tylko robi to, co do niego należy.

Obserwuję, jak sprawnie wymijają przeciwników i podają sobie piłkę, aż ta w końcu dociera do Deona, który zdobywa pierwsze punkty. Wszyscy kibice Grayland podrywają się wtedy z miejsc i unoszą ręce w geście triumfu. Ja też wstaję, ale nie po to, by ich naśladować, tylko żeby napotkać spojrzenie Gideona, który zerka na mnie zaledwie na ułamek sekundy. Krótko, a i tak wystarcza, by moje serce zaczęło bić jak szalone.

Bo gdy spotkaliśmy się przed meczem, powiedział, że pierwszego kosza zdobędzie dla mnie.

Uśmiecham się lekko na to wspomnienie. Deon przyszedł do redakcji przed ostatnimi zajęciami, ponieważ martwił się wiadomością, którą dostałam. Wściekł się, kiedy usłyszał jej treść i od razu stwierdził, że powinniśmy przyjrzeć się Loganowi, który dziwnym trafem próbował pocieszać mnie chwilę po odkryciu tego listu. Właściwie to oznajmił, że sam będzie go obserwował. Potem dodał, że liczy na mój doping na meczu, dlatego obiecałam, że go dostanie. Nawet jeśli nie mam właściwie pojęcia, na jakiej pozycji gra.

Wiem tylko, że kiedy kolejny raz łapie piłkę, znowu udaje mu się wyminąć przeciwników i trafić do kosza. Deon porusza się, jakby został stworzony właśnie do tego. Krótkie kozłowanie, ominięcie przeciwnika, chwyt, dwa kroki i rzut. Robi to perfekcyjnie, co nie przechodzi bez echa, bo kibice po raz kolejny wiwatują na jego cześć. Najgłośniej Allison, która wstaje z miejsca i potrząsa szarymi pomponami, skandując imię chłopaka. Reszta cheerleaderek idzie za jej przykładem, nawet Dani podnosi się z ociąganiem i przyłącza.

Kolejne akcje nie idą już tak gładko. Chłopaki kilkukrotnie tracą piłkę, zostają zatrzymani albo popełniają błędy. Mecz staje się przez to nieco bardziej nerwowy, a rywalizacja toczy się zacięcie aż do pierwszej przerwy. Drużyny idą łeb w łeb, bo przeciwnicy z Brookdale nadrabiają straty i popisują się dwoma rzutami za trzy punkty.

Kibicuję razem z resztą i naprawdę zaczynam się wkręcać w ten sport. Gdy czegoś nie rozumiem, nachylam się do Emmetta, który zajął miejsce po lewej po tym, jak skończył nagrywać cheerleaderki. Wyjaśnia mi między innymi, czym są kroki albo błąd trzech sekund czy podwójne kozłowanie. Musi niemal wrzyskiwać mi te informacje do ucha, żebym wszystko zrozumiała, ponieważ z minuty na minutę w hali robi się coraz głośniej.

Nie mogę powiedzieć, że mi to przeszkadza, bo przez tę atmosferę bawię się naprawdę dobrze. Obserwuję grę i mimowolnie co chwila wracam wzrokiem do Deona, nawet jeśli nie ma aktualnie piłki w ręce. Wygląda już na zmęczonego, czoło perli mu się od potu, a koszulka przykleja do klatki piersiowej, jednak uśmiecha się szeroko po zdobyciu kolejnego punktu. Widzę, że mówi coś do Garretta, ale nie potrafię nic odczytać z ruchu warg.

Nie skupiam się na tym zresztą, bo po chwili rozpoczyna się kolejna akcja, w której drużyna z Grayland traci piłkę. Przeciwnicy przypuszczają atak na nasz kosz, Deon i Thomas próbują go bronić. W końcu piłka nie trafia do obręczy, odbija się od niej prosto w ręce Macka, który przez cały czas krąży po boisku za rozgrywającym drużyny przeciwnej. Tym razem zostawia go i wykorzystuje okazję, a chłopaki podążają za nim.

Hala wybuchą okrzykami, kiedy Mack zdobywa trzy punkty, potem rozlega się buczenie i gwizdy, gdy Brookdale odwdzięcza się dwoma dobrymi akcjami, w dodatku sędzia przyznaje im rzut wolny za faul. Wina ewidentnie leży po stronie Thomasa, który dostaje burę od trenera, a później kontynuuje grę z grymasem wściekłości na twarzy. Będę musiała zapytać Deona o rodzaje fauli, bo Emmett krzyczy, że to już za dużo wyjaśniania i mam się skupić. Zostają ostatnie dwie minuty czwartej kwarty, a my prowadzimy tylko jednym punktem.

Obie drużyny zdają sobie z pewnością sprawę, że to kluczowy moment, więc kiedy

zawodnik Brookdale wyrzuca piłkę do kolegi, Grayland nie czeka bezczynnie. Mack stara się blokować rozgrywającego, Thomas i Will pilnują dwóch kolejnych graczy, a Deon rusza prosto na kozłującego przeciwnika. Wszyscy wstają z miejsc, by obserwować ten ostatni pojedynek i przekonać się, czy Brookdale uda się nadrobić straty, czy może Grayland powiększy przewagę i wygra.

Patrzę z szybko bijącym sercem na to, jak Deon dociera do bruneta. Wydaje się skupiony tylko na piłce, którą musi zdobyć. Z tej odległości nie dostrzegam jego oczu, ale mogę się założyć, że błyszczą determinacją, którą wykazuje, bo w kolejnej sekundzie nie daje się zwieść przeciwnikowi, tylko przejmuję piłkę. Mam wrażenie, że ludzie na trybunach wstrzymują oddech, kiedy chłopak robi kilka kroków, wyskakuje i rzuca. Rozlega się gwizdek kończący mecz, a piłka odbija się od obręczy i wpada do kosza.

Potem chyba tracę słuch, ponieważ halę wypełniają triumfalne okrzyki.

Biję brawo razem z resztą osób, uśmiecham się i spoglądam na Deona, po czym unoszę dłoń, by dotknąć swojego wisiora w kształcie słońca. Chłopaki na boisku cieszą się z wygranej, dołączają do nich Esme i Lillian, dziewczyna Willa, które rzucają się im na szyję, a ja łapię się na tym, że chciałabym też pójść pogratulować wygranej mojemu... to znaczy Deonowi.

Mojemu Deonowi.

Z jakiegoś powodu te dwa słowa wcale nie brzmią jak coś złego czy nierealnego. Chociaż ciągle targają mną wątpliwości i niepewność, ja naprawdę pragnę móc nazywać go swoim chłopakiem. Pragnę wierzyć, że on też tego chce i możemy zbudować coś normalnego, coś trwałego i dobrego.

– Idziesz?

Z zamyślenia wrywa mnie głos Emmetta, który właśnie szturcha ramieniem mój bok.

– Hm? – pytam.

– Czy idziesz dziś do Charliego świętować zwycięstwo Grayland?

Kręcę głową.

– Nie. Wybieramy się z Dani na domówkę do jej faceta.

Choć nie zamierzałam się na początku na to zgodzić, tylko poprosić, byśmy urządziły sobie znów wieczór we dwie, Danielle przekonała mnie kilkoma ważnymi argumentami do pójścia na imprezę. Po pierwsze zero Allison. Po drugie... No, to pierwsze wystarczyło. Ale dodała też, że to domówka u Chazza, że będzie darmowy alkohol, jego seksowni koledzy i że nie możemy kolejnego weekendu spędzić przed telewizorem. Powinnyśmy się bawić i wyluzować, zwłaszcza po tym, jak trudne były ostatnie tygodnie. Dla niej także, bo miała przecież organizację dnia otwartego, a teraz zajmuje się już pełną parą przygotowaniami do imprezy halloweenowej.

– Tego z Seaside? Zdrajczynie.

Chichoczę, a Emmett unosi swój aparat.

– Zapozuj na tle kibiców. Mecz był taki zacięty, że zapomniałem o robieniu zdjęć.

Wykonuję polecenie, uśmiecham się do obiektywu, a później spoglądam na boisko, kiedy ponad wrzawą unosi się śmiech Deona. Chłopak rozmawia z Garrettem i Willem, którzy są nadal obejmowani przez swoje dziewczyny. Nie mogę się powstrzymać przed kolejną próbą wyobrażenia sobie tego, co by było, gdybym stała tam z nimi.

– Świetnie – rzuca Emmett, ponownie przywracając mnie do rzeczywistości. – Z takimi modelkami można pracować. Dwa zdjęcia i robota wykonana.

Patrzę znów na niego.

– Bez przesady. Nie jestem zbyt fotogeniczna.

– Żartujesz sobie? – Prycha. – Jesteś cholernie fotogeniczna. Już dawno zresztą odkryłem

powód.

Unoszę brew. Dokoła robi się ciszej, ponieważ ludzie powoli opuszczają halę.

– Powód?

– Tego, że wszystko ci wychodzi – wyjaśnia.

– Wszystko mi... wychodzi?

Przewraca oczami.

– Mhm. I wiem czemu. Jesteś robotem, prawda?

Parskam krótko, a on dodaje:

– A nie? Masz świetne oceny, jesteś lubiana, śliczna, zostałam naczelną w gazetce i radiu. Nauczyciele cię uwielbiają, masz dużo znajomych, dzisiaj biło się o ciebie dwóch popularnych chłopaków... – Emmett posyła mi wymowne spojrzenie. – O czym swoją drogą wciąż nie chcesz mi opowiedzieć...

Rumienię się i upewniam, czy nikt nas nie słucha, ale wokół robi się już pusto, a on mówi dość cicho.

– Ostatni raz powtarzam, że oni nie bili się o mnie. Logan i Deon ciągle mają jakieś spiny. Nie mieszaj mnie w to.

Emmett parska.

– Próbujesz przekonać mnie czy siebie? Bo mnie ci się nie udało. Byłem świadkiem, jak ostatnio za tobą pobiegł, pamiętasz?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Spoko. Nie będę wścibski.

Mrużę oczy.

– Nie bądź. I wiesz co? Jak na tak spostrzegawczego gościa, bywasz naprawdę ślepy.

Chłopak mruga.

– Ślepy? W czym?

– No właśnie – rzucam. – W czym? Może najpierw zajmij się swoim życiem miłosnym, a potem komentuj moje, co, Em? – dodaję słodko.

Tym wprawiam go w większe zdumienie, jednak nie czekam na kolejną reakcję. Mijam go i zbiegam po schodach, by wyjść z hali. Emmett dogania mnie po kilku krokach i wypytuje, co mam na myśli, a ja się nie uginam. Dałam mu do myślenia, więc niech zainteresuje się tym, a nie rozważa tego, co stało się z rana. Już i tak miałam problem z wyjaśnieniem tego Dani. Patrzyła na mnie dziwnie, gdy powiedziałam jej, że ludzie wyolbrzymiają te plotki. Że po prostu rozmawiałam z Loganem, kiedy pojawił się Deon, i to dlatego wszyscy sądzą, że bili się o mnie. Mam wyrzuty sumienia, ale chyba uwierzyła, bo nie dopytywała, a Logan niczego jej nie zdradził.

– Dobra, nie mów – stwierdza w końcu Emmett. – I tak się dowiem. A w ramach zemsty nie dodam twojego zdjęcia do artykułu Ashley.

Wyjmuję właśnie komórkę i wstukuję szybko wiadomość, nim odpowiadam.

Ja: Gratuluję wygranej. Byłeś niesamowity.

– O nie, tylko nie to. – Śmieję się, chowając telefon. – Chyba się popłaczę.

Droczymy się z Emmettem przez całą drogę na zewnątrz, a później rozmawiamy jeszcze chwilę, czekając na Dani. Ja mam wracać z nią, a Em po prostu dotrzymuje mi towarzystwa i odjeżdża dopiero, kiedy przyjaciółka się pojawia.

– To co? – rzuca Danielle. – Lecimy do ciebie się przyszykować przed imprezą?

Wzdycham cicho.

– Ale ostrzegam, że jeśli będziesz przez cały czas kleić się do Chazza, wyjdę.

Wsiadamy do jej samochodu.

- Nie będę. Jedziemy tam razem. Będę tylko na tyle klejąca, na ile mi zezwolisz, o pani.
- Ktoś tu ma dobry humor – stwierdzam z rozbawieniem.
- Bo wreszcie zaczynamy weekend! Czy to nie powód do świętowania?

Wyjeżdża sprzed szkoły, trajkocząc na temat tego, jak dzisiaj wyluzujemy, a potem będzie całą sobotą odpoczywać, by niedzielę spędzić z mamą. Znowu wybierają się na jednodniowy wypad tylko we dwie. Słucham jej jednym uchem, ponieważ mój telefon wibruje.

– ...będzie super, bo mama znalazła taką ofertę last minute, więc cały dzień spędzimy w spa...

- Boże, zazdroścę – mamroczę. – Ja będę się uganiać za dziećmi.

Danielle parska, a ja w tym czasie otwieram wiadomość, którą otrzymałam, i z trudem powstrzymuję się przed jakąkolwiek reakcją, choć mam ochotę głośno westchnąć lub pisać.

Niezastąpiony Deon: To dlatego, że grałem dla ciebie.

- Ale przynajmniej masz z tej pracy dobrą kasę, tak? – upewnia się Dani.

Odrywam spojrzenie od ekranu, wciąż rozmiękczona przez tego SMS-a i mówię:

- Mhm. Jest nieźle.

– I twoja mama mówiła, że dzięki temu masz darmowe godziny na różne atrakcje w hotelu?

- Ta, na basen i siłownię – odpieram z przekąsem. – Hurra.

Przyjaciółka spogląda na mnie krótko.

- Ech. No to dzisiaj na domówce zapewnię ci lepsze atrakcje.

Unoszę brwi.

- Proponujesz striptiz?

- Tylko jeśli dołączysz.

Parskamy śmiechem, a potem docieramy już do domu i zaczynamy się przygotowywać na imprezę.

Rozdział 33

Nauczę cię

EVER

Unoszę do ust piwo z sokiem malinowym. A może raczej sok malinowy z piwem, biorąc pod uwagę proporcje. W każdym razie upijam łyk alkoholu z czerwonego kubka i parskam śmiechem, kiedy Dani po raz kolejny nie trafia piłeczką do celu. Jest już nieco pijana, bo Chazzowi, który stoi po drugiej stronie stołu, gra wychodzi lepiej. Przyjaciółka opróżniła cztery z sześciu kubków, a on jeden.

– Dawaj, Di – mówi chłopak. – Stać cię na więcej.

Danielle chichocze, a Chazz tym razem także chybja. Przerzucają się docinkami, których słuchają zebrane dokoła osoby, w tym ja. I jeszcze Deon stojący przy wejściu do jadalni. Rozmawia z jakimś kolesiem, co chwila zerkając na rozgrywkę, dopóki nie zostanie wyciągnięty z pomieszczenia przez paru kolegów ze starej szkoły. Impreza u Chazza jest naprawdę huczna, bo przyszło dużo ludzi, a chłopak ma gigantyczny, piętrowy dom. Sam salon, w którym bawi się większość gości, zdaje się pięć razy większy od mojego. Przypomina bardziej jakąś salę balową, a nie zwykły pokój dzienny.

– Taaak! – krzyczy Danielle, kiedy udaje jej się wreszcie trafić piłką do kubka.

Chazz wypija drugą porcję piwa, po czym sam pudłuje, wyraźnie dając dziewczynie fory. Nie wtrącam się w to jednak, tylko wychyłam duszkiem resztę alkoholu, a później nachyłam się do Dani.

– Skoczę do toalety.

Przyjaciółka jest pochłonięta grą, ale przerywa ją na chwilę i spogląda na mnie.

– Iść z tobą?

Uśmiecham się lekko. Dani serio dba o to, bym nie czuła się na tej imprezie samotna. Trzy razy upewniała się, że nie mam nic przeciwko, żeby zagrała w beer ponga z Chazzem, a wcześniej musiałam sama wepchnąć ją w jego ramiona, by zatańczyli, ponieważ nie chciała mnie zostawiać. Nie jestem jednak małą dziewczynką i chociaż nikogo tutaj nie znam, nie przejmuję się tym za bardzo. Nie mam problemu z tym, że spędza czas ze swoim facetem. Przyszliśmy tu razem, ale nie jest moją niańką.

– Nie trzeba, trafię – odpieram. – To za salonem, tak?

Dani kiwa głową, więc po chwili opuszczam dużą jadalnię, w której stół poświęcono na rozgrywkę, a przechodzę do salonu. Muzyka jest tutaj o wiele głośniejsza, w dodatku dopiero teraz widzę, ile osób jeszcze przyszło na tę „małą domówkę”, jak ją określił Chazz. Ogromne, pogrążone w półmroku pomieszczenie zostało wypełnione niemal po brzegi. Ludzie tańczą, piją, siedzą na kanapach albo stoją przy ścianach. Ci ostatni właściwie nie stoją, a wciskają w nie jakies dziewczyny lub chłopaków, którzy obejmują ich za karki oraz w pasie.

Przewracam oczami na ten widok, a później zaczynam przedzierać się między gośćmi, by dostać się do niewielkiego korytarza, tyle że nim tam docieram, ktoś staje mi na drodze. Nie kojarzę twarzy blondyna i chcę spokojnie go wyminąć, ale on już łapie mnie za biodra i popycha w tłum tańczących. Zrzucam z siebie ręce, posyłając mu pełne złości spojrzenie, a w następnej chwili zostaję przyciągnięta gwałtownie do czyjejś klatki piersiowej.

– Ręce przy sobie, Wes – odzywa się Deon.

Wes mruga z zaskoczenia, unosi dłonie, a potem wycofuje się i znajduje inną dziewczynę, którą wciąga do tańca. Ja natomiast odwracam się w ramionach Deona, który obejmuje mnie ciasno i nachyla się do ucha.

– Mam dość rzucających się na ciebie facetów. I mam dość patrzenia z daleka – mówi.

Przygryzam wargę i spoglądam za plecy. Drzwi do jadalni pozostają teraz zamknięte, a Dani powinna nadal grać, dlatego zarzucam ręce na kark chłopaka. Nie mówię niczego, po prostu zaczynam tańczyć razem z nim do huczącej muzyki. Nasze biodra stykają się, gdy Deon przyciąga mnie jeszcze bliżej.

– Oszaleję przez ciebie, wiesz? – szepcze mi do ucha. – W tej sukience... i z naszymi ode mnie... Wyglądasz tak idealnie. Jesteś taka piękna, słonko.

Drzę. Piosenka lecąca z głośników oddziałuje na wszystkie zmysły, alkohol krążący we krwi pobudza całe ciało, ale to te słowa sprawiają, że czuję ogień rozpalający się pod skórą. Przypominam sobie, jak tamtej nocy, tej pierwszej i jedynej wspólnej nocy, Deon powtarzał mi to samo, kiedy dotarliśmy do mieszkania.

Jesteś taka piękna.

Tym razem ma to o wiele większe znaczenie, przez co moje serce przyspiesza. Zwłaszcza gdy w myślach rozbrzmiewa mi też to, co powiedział ostatnio w szkole.

Zawsze liczyłaś się ty.

– Deon...

Poruszamy się swobodnie do taktu, znajdując tak blisko siebie, jak tylko możemy. Nie zwracamy uwagi na nic dokoła, ale i tak nie ma tu nikogo znajomego. Jedyne Dani i Chazz w jadalni.

– Właśnie to powinnaś była wtedy mówić – szepcze Deon, a jego głos dociera do mnie mimo głośnej muzyki. – Tylko to. Moje prawdziwe imię. A ja powinienem być od razu ci je podać.

On też przypomina sobie naszą wspólną noc. Na tę myśl wypełnia mnie gorąco.

– Fakt. Powinieneś być – odpowiadam.

Muska wargami płatek ucha.

– Następnym razem będziesz powtarzać tylko to. Za każdym następnym razem.

Po kręgosłupie wspinają mi się ciarki.

– Skąd pewność, że będzie następny raz? – pytam.

– Stąd, że chcesz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie.

Spoglądam na niego. Oczy chłopaka błyszczą w ciemnym salonie obietnicą, z której na pewno zamierza się wywiązać. A ja chcę, by to zrobił. To popieprzone, ale pragnę właśnie tego. Pragnę jego.

Na razie jednak unoszę się na palcach i odpowiadam mu wprost do ucha:

– No nie wiem, Deon. Nie umawiam się z koszykarzami.

Później wyplątuje się z objęć i ruszam w kierunku korytarza, słysząc za sobą cichy śmiech.

Docieram do łazienki po paru sekundach. Na całe szczęście nikogo nie ma w środku, dlatego korzystam z toalety, po czym myję ręce i patrzę na swoje odbicie w lustrze. Dani pomalowała mnie dzisiaj nieco mocniej, więc moje oczy są podkreślone i wydają się o wiele większe. Różowy odcień szminki idealnie kontrastuje z ciemną sukienką, która spodobała się Deonowi. Czuję, że tak będzie, ponieważ świetnie leży w talii oraz na piersiach i kończy się w połowie uda. Moje nogi są całkowicie odsłonięte, bo nie włożyłam rajstop. Wyglądam chyba całkiem niezłe. Nawet włosy ułożyły się naprawdę fajnie. Chociaż raz coś mi wyszło...

Wszystko ci wychodzi.

Krzywię się, przypominając sobie nagle słowa Emmetta. Odkąd je dziś wypowiedział, nie dają mi spokoju, podobnie jak tamte listy. Bo... bo zaczęłam się zastanawiać nad tym, jak postrzegają mnie inni. Czy osoba, która wysłała mi groźby, też sądzi, że wszystko mi się udaje bez wysiłku? Wayne twierdzi, że ewidentnie jest to ktoś, kto mi zazdrości, tylko... czego?

Wyglądu? W szkole jest dużo o wiele ładniejszych ode mnie dziewczyn. Ocen? Nie mam najlepszej średniej w liceum, jestem może w drugiej dziesiątce uczniów z dobrymi stopniami. Gazetki i radia? Ciężko pracowałam na to, by się przemóc i znów spróbować po tym, co stało się dwa lata temu. Staralam się. Chodziłam na dodatkowe zajęcia do Wayne'a i zostawałam wiele razy po lekcjach, by nadrobić wszystkie różnice i zasłużyć sobie na to miejsce. Poza tym do gazetki i radia moglibyśmy przyjąć jeszcze jedną osobę. To nie tak, że jedynie ja, Ashley i Emmett możemy się tym zajmować.

A jeśli ktoś zazdrości mi Logana, to niech po prostu go sobie weźmie. Mogę nawet dopłacić, byle dał mi spokój. Gdyby nie to, że ukrywam relację z Deonem, powiedziałabym Spellmanowi, że wiem o wszystkim, co robi. Ale on sądzi, że nie cierpię Deona tak samo jak moja przyjaciółka. Jeżeli wyda się, że usłyszałam od niego o całej sprawie i że w to wierzę, Logan domyśli się całej reszty. A ja powinnam najpierw wszystko poukładać sama i wyjaśnić to Danielle. Będę musiała się na to zdobyć, choć jeszcze nie mam pojęcia, jak to zrobić. Boję się, że przez to ją stracę.

Na razie otrząsam się z nieprzyjemnych myśli i opuszczam łazienkę. Odnoszę wrażenie, że muzyka jest teraz głośniejsza, bo uderza we mnie z pełną mocą. Po paru krokach znajduję się jednak już w jadalni, a kiedy zamykają się za mną drzwi, dźwięki z salonu docierają w mniejszym natężeniu. Dzięki temu mogę słyszeć znów własne myśli.

Pierwsza z nich dotyczy tego, że nie zastaję w jadalni Dani z Chazzem. Przy stole gra teraz ktoś inny, przyjaciółki i jej faceta nigdzie nie widzę. Pytam pierwszą napotkaną osobę o to, czy ich widziała, ale nie dostaję jasnej odpowiedzi, dlatego spoglądam w kierunku uchylonych drzwi kuchennych. Ruszam w ich stronę, wychodzę na zewnątrz i obejmuję się ramionami, gdy owiewa mnie chłodny wiatr.

Dani za to zdecydowanie nie jest zimno, ponieważ dostrzegam ją kawałek dalej, przyciśniętą do barierki tarasu przez Chazza. Całują się jeszcze śmieiej niż osoby, które widziałam w salonie. Dziewczyna obejmuje go za kark, a on nawija sobie na palec kosmyk jej włosów, jednocześnie trzymając ją w talii.

Chcę się dyskretnie wycofać, żeby się nie zorientowali, ale moje starania idą na marne, kiedy w kolejnej chwili drzwi tarasowe zostają gwałtownie otwarte i ludzie z salonu wylewają się na zewnątrz. Z tej strony domu znajduje się niewielka przestrzeń z leżakami, a dalej duży basen, do którego kierują się imprezowicze. Chazz mówił, że jest podgrzewany i że można później przenieść imprezę do niego.

Najwidoczniej goście postanowili zrobić to już teraz, bo wskakują do wody, nie zwracając uwagi na nic. Muzyka staje się głośniejsza przez to, że drzwi pozostają otwarte, a kolejne piski i śmiechy roznoszą się po okolicy. Dani i Chazz odrywają się przez to od siebie i patrzą na imprezowiczów, po czym zaczynają się śmiać.

– Dołączymy? – rzuca Chazz.

Przyjaciółka otwiera usta, by odpowiedzieć, jednak wtedy mnie zauważa. Odchrząkuje i poprawia włosy, na co posyłam jej kpiący uśmiech. Ona nie musi się przede mną kryć. Słyszałam o każdym szczególe dotyczącym Chazza. O tym, jak świetnie całuje, jaki jest zabawny i czuły. Dani dobrze się z nim bawi i nieźle dogaduje, ale na razie też jeszcze nie zdecydowała, czy może mu w pełni zaufać, więc nie zamierza robić z tej relacji niczego oficjalnego ani

posuwać się dalej, póki nie upewni się, że Chazzowi serio zależy. Nawet jeśli przed chwilą zupełnie na to nie wyglądało.

– Nie – mówi przyjaciółka. – Dołącz, jeśli chcesz. Ja z Ever popatrzymy.

Chazz odwraca się w moją stronę. Jest przystojnym kolesiem, roztacza wokół siebie aurę tego złego chłopca, który może sprowadzić na ciebie kłopoty. Dani ma do takich słabość. Ja chyba zresztą też, bo czy w innym wypadku zwróciłabym uwagę na Deona?

– Everlee – odzywa się Chazz. – Jak się bawisz?

Podchodzę do nich, skoro już i tak się od siebie oderwali, a później przysiadam na deskach tarasu, obok Dani, która zrobiła to samo.

– Dobrze – odpowiadam. – Masz piękny dom. I ogromny.

Chazz się śmieje, przeczesuje włosy palcami, a potem wyciąga paczkę papierosów z kieszeni. Proponuje nam, ale żadna z nas nie pali, dlatego sam zaciąga się dymem.

– Cóż, moi rodzice nie słyną ze skromności. Ja też nie. – Puszczą do mnie oko. – Ale mam też inne zalety, przysięgam.

Parskam cicho, a Dani kopie go lekko w kostkę.

– Naprawdę? Jakie? – pyta.

– Na przykład mam świetny gust co do dziewczyn – stwierdza Chazz, a ona przewraca oczami. – I całkiem dobrze gram w kosza.

– Polemizowałabym po tym, co ostatnio widziałam – droczy się Danielle. – Próbuj dalej.

– Cóż, jestem szczery, przystojny, znam trzy języki i mam zajebisty motocykl.

– To nie zaleta.

– Bo nie widziałas jeszcze, jak jeżdżę – mruczy Chazz.

Okay, chyba jednak podejście do nich było złym pomysłem. Ewidentnie lepiej, żeby zostali sami. Chcę właśnie się odezwać i rzucić jakąś wymówkę, by się ewakuować, ale Dani to zauważa, bo chwyta mnie za nadgarstek.

– Już kończymy – mówi. – Słowo. Nie idź. Chazz i tak miał zrobić obchód jak dobry gospodarz, prawda?

Chazz kiwa głową i spogląda na mnie.

– Mhm, przyjaciel gdzieś mi się zapodział. Spróbuję go zlokalizować i sprawdzić, jak inni się bawią. A wy weźcie sobie coś do jedzenia albo picia. Kawałek za basenem jest też jacuzzi, w tej niewielkiej altance, do której prowadzi ścieżka, więc jeśli macie ochotę się rozebrać i tam posiedzieć, nie będę protestował. Obiecuję podglądać tylko jednym okiem.

– Idź już. – Dani chichocze.

Chłopak nachyla się i muska lekko jej wargi, po czym odwraca się i rusza do gości bawiących się w basenie. Kiedy się zbliża, kilka osób podnosi pełne entuzjazmu okrzyki. Chazz z łatwością wtapia się w tłum, a ja i Dani zostajemy we dwie w lekkim oddaleniu od reszty.

– Nie musisz mnie niańczyć – odzywam się. – Serio. Znajdę sobie zajęcie w środku, jeśli chcesz wskoczyć z resztą do basenu i jeszcze poobściskować się z Chazzem.

Przyjaciółka szturcha mnie ramieniem.

– Nah, wystarczy mu na razie. Teraz chcę spędzić chwilę z tobą. Serio dobrze się bawisz?

Przytakuję.

– Mhm. Zero wrednych cheerleaderek, żadnych wiadomości, rozwodzących się rodziców ani małych dzieci. Jestem w rajku.

Dani się śmieje i obejmuje mnie jednym ramieniem.

– Jeśli będziesz chciała wyjść, powiedz słowo. Wiem, że masz ostatnio sporo problemów, dlatego cię tu wyciągnęłam, ale jeżeli wolisz jednak...

– Dani, wyluzuj – przerywam i też ją obejmuję. – Jest fajnie. A ty i Chazz serio dobrze

razem wyglądacie, wiesz?

Odchrząkuje.

– Tak?

– Mhm.

Uśmiecha się nieznacznie, a później odwracamy się w kierunku basenu, w którym ludzie odbijają właśnie dmuchaną piłkę. Widzę kilku znajomych koszykarzy z ostatniego meczu, ale oprócz nich nikogo nie rozpoznaję. I tak jest chyba nawet lepiej niż na imprezie u kogoś ze szkoły.

Przez kolejne kilkanaście minut obserwujemy rozgrywkę, rozmawiając na lekkie tematy. Jest naprawdę dobrze, dzięki Dani zapominam znów o swoich problemach. Zaczynamy omawiać imprezę halloweenową, którą przyjaciółka ogarnia, a temat schodzi na wszystko, co z tym związane.

– A przy okazji... będziesz mieć coś przeciwko, jeśli jednak przebiorę się za Pepper Potts? – pyta Dani. – Miałam ci mówić, że wczoraj znalazłam w second handzie taką idealną sukienkę do przerobienia...

Przewracam oczami i nie daję się nabrać.

– Niech zgadnę. Całkowitym przypadkiem zaprosiłaś na tę imprezę Chazza, a on będzie przebrany za Tony'ego Starka?

– To by dopiero był zbieg okoliczności! – rzuca Dani.

Parskam cicho.

– Niech będzie, że wybaczam – mówię. – To ty rezygnujesz ze stroju Yeleny na rzecz nudnych garsonek.

– Kto powiedział cokolwiek o garsonce? – Danielle porusza brwiami. – Zrobię cosplay jej sukienki z imprezy, tej bez pleców.

Uśmiecham się mimowolnie.

– Nieźle – stwierdzam. – Ale i tak nie przebijesz mojego kostiumu Black Widow.

– Sama ci go zrobiłam – odpiera. – Wiem, że jest zajebisty. A peruka już przyszła?

Przytakuję.

– Mhm, wczoraj. – Pokazuję jej najpierw jeden profil, potem drugi. – Będę wyglądać super jako rudzielec.

– Może załatwimy ci prawdziwą broń? Jeśli przez przypadek zastrzelisz Allison...

Zaczynam się śmiać.

– Daj spokój.

– A chociaż paralizator?

Udaję zastanowienie.

– Kuszące. Ale nie.

– Nudziara – mamrocze Dani.

Szturcham ją w bok, a ona odwdzięcza się tym samym.

– Hej, Herbertson! – krzyczy nagle ktoś ponad muzyką. Chazz pojawia się znów na zewnątrz wśród gości i spogląda na wołającego kolesia. – Wypełnijmy ten basen piwem!

Po okolicy roznoszą się pełne entuzjazmu okrzyki, a ja unoszę brwi.

– I kąpmy się w nim nago! – dodaje ktoś inny.

Parskam, tak samo jak Dani, jednak ludzie zaczynają popierać ten pomysł. Żeby się z tego wyplątać, Chazz proponuje beer ponga w wodzie. Wyczarowuje skądś pływające tace i kubki oraz piłeczkę, a wtedy oczywiście dostaje wyzwanie, by zagrał jako pierwszy.

– Idź i mu pomóż – proponuję Dani. – Nie ma pary.

Chłopak zerka w naszym kierunku, gdy tylko słyszy propozycję gry dwa na dwa. Dani się

waha.

– Na pewno? Już i tak...

– Daj spokój, to impreza. Baw się. Ja trochę odetchnę i napiszę do mamy, że wszystko okay.

W końcu udaje mi się ją przekonać, więc biegnie w stronę Chazza, a ja podnoszę się powoli. Ruszam ścieżką prowadzącą wokół domu, bo nie chcę wchodzić do środka i natknąć się na pijanych imprezowiczów. Naprawdę zamierzam odetchnąć, dlatego obchodzę budynek, skręcam za róg i przystaję, kiedy docieram do niewielkiej furtki z boku posiadłości. Chazz kazał czuć się jak u siebie, więc ją otwieram i po chwili znajduję się na niewielkim boisku do koszykówki. Rozciąga się od płotu do ściany domu, a na środku stoi wysoki kosz, pod którym leży piłka. Pewnie Chazz kiedyś tu trenował. A może wciąż to robi.

Nie ma tutaj nikogo, dlatego zamykam za sobą i kieruję się do ustawionej z tyłu ławki. Zajmuję na niej miejsce i wyciągam komórkę, a potem piszę do mamy, która jest jeszcze w pracy. Odpisuje mi jednak, że u niej też wszystko okay. Później wysyłam życzenia dobrej nocy tacie i dostaję od niego odpowiedź w ciągu kilku sekund z tym samym. Chociaż strasznie mi go brakuje, wiem, że to, co się wydarzyło, odcisnęło największe piętno na nim. Zdaję sobie sprawę z tego, jak ciężko mu było. Co robili ludzie, co o nim mówili. Raz został nawet pobity przez jednego z ojców koleżanek Melanie i trafił do szpitala. Kiedy zarzuty cofnięto i prawda wyszła na jaw, popłakał się na moich oczach. Pierwszy raz widziałam u niego łzy.

Wzdycham cicho. Mam nadzieję, że tata będzie szczęśliwy. Mama tak samo. Chcę dla nich jak najlepiej i nawet jeśli nie będą już razem, pragnę tylko, żeby wszystko się ułożyło. Ja też sobie w końcu z tym poradzę. Z ich wsparciem, z Dani i Deonem, poradzę sobie ze wszystkim.

Właśnie tak.

Wyłączam konwersację z tatą i wchodzę w powiadomienia. Przez parę minut po prostu przeglądam apki i sprawdzam swoje konta. Na TikToku wyświetla mi się akurat filmik z ostatniego meczu koszykówki w Grayland, gdzie Deon zdobywa swoim popisowym rzutem ostatnie punkty. Ktoś nagrywał to z trybun, na których właśnie wybucha szaleństwo. Ludzie skaczą z entuzjazmem, rozgrywka się kończy, a na chłopaka rzucają się gracze z drużyny, na co uśmiecham się lekko.

– Całkiem nieźle wyszło – słyszę nagle.

Unoszę głowę i dostrzegam Deona stojącego przy furtce.

– Czemu tu siedzisz? – dodaje.

Wzruszam ramionami.

– A czemu tam stoisz?

– Bo ty tu siedzisz.

Parskam cicho, a on zamyka za sobą furtkę, po czym rusza w moim kierunku.

– Źle się bawisz? – pyta.

Blokuję telefon i wzdycham cicho.

– Po prostu potrzebowałam przerwy od hałasu i ludzi – odpowiadam. – No i większość gości bawi się w basenie, więc... To nie dla mnie.

Wskazuje na leżącą pod koszem piłkę.

– A może zagramy?

Śmieję się lekko.

– Nie potrafię.

Deon unosi kącik ust.

– Nauczę cię. Tym razem ty zdobędziesz punkty dla mnie.

Przygryzam wargę, chowam komórkę do kieszeni sukienki, a później się podnoszę. Mam

trampki, nie szpilki, więc właściwie... właściwie czemu nie?

– Okay – zgadzam się. – Ale daj mi fory. Nigdy w to nie grałam.

Układa dłoń na klatce piersiowej.

– Auć. Prosto w serce.

Chichoczę, a on chwyta piłkę i zaczyna obracać ją na palcu. Wpatruję się w to przez parę sekund, aż wzdycham.

– Jeśli chciałeś się popisywać, nie musiałam do tego wstawać.

Śmieje się do mnie, ale przestaje, łapie piłkę obiema dłońmi i wskazuje, bym podeszła.

– No już, słonko – mówi. – Dziwisz się, że chcę ci imponować?

Przystaję tuż przy nim.

– Nie musisz mi imponować. Po prostu... bądź moim dobrym, troskliwym Deonem.

Jego oczy rozbłyskują.

– Twoim?

Odchrząkuję.

– Nauczysz mnie grać czy nie?

Wpatruje się we mnie parę chwil, ale odpuszcza i po prostu rzuca piłkę. Chwytam ją odruchowo i odbijam o boisko. To dość proste, udaje mi się przez moment kozłować, nim Deon pojawia się nagle przede mną i bez problemu ją przechwytuje.

– Hej!

– Pierwsza zasada, słonko. Nie daj sobie odebrać piłki.

Rzucam się w jego kierunku. Próbuję złapać go z zaskoczenia, ale oczywiście nie wychodzi. Deon biega po całym boisku, kozłując bez przerw, a ja gonię go, lecz nie udaje mi się dotknąć piłki. Nawet kiedy trafia nią do kosza, potem ta znowu ląduje w jego, a nie moich rękach.

– Miałeś mnie uczyć, a nie gnębić, dupku!

– Nie wymiękaj, słonko. Po prostu zabierz mi piłkę.

Skaczę ponownie w jego stronę i nie wiem, czy to szczęście, czy daje mi wygrać, czy serio coś mi wychodzi, ale łapię piłkę, z którą puszczam się biegiem w pobliże kosza.

– Halo, kroki! – woła Deon.

– Nie słyszałam żadnego gwizdka – stwierdzam. – Nie było błędu.

Staję w półkolu i rzucam. Spodziewam się jakiegoś kpiącego śmiechu dobiegającego zza pleców, gdy piłka nie trafia nawet w tablicę, jednak nic takiego się nie dzieje. Zamiast tego Deon podbiega, łapie piłkę i mi ją podaje.

– Spróbuj jeszcze raz. Ustaw się na tamtej linii. – Wskazuje miejsce.

Wykonuję polecenie, a później wpatruję się w kosz, unosząc dłonie. Przed oddaniem kolejnego fatalnego rzutu zatrzymuje mnie głos chłopaka.

– Czekaj.

Podchodzi i przystaje za moimi plecami, a ja zerkam na niego przez ramię, kiedy łapie moje dłonie. Nasze spojrzenia się spotykają. Widzę, jak oczy Deona błyszczą w lekkiej poświacie padającej z domu.

– Ustaw dłonie w ten sposób – mówi, układając mi jedną z tyłu, drugą z boku. Rozszerza palce tej drugiej na piłce, a potem wsuwa stopę między moje. – I stań w rozkroku na szerokość bioder. Nie odrywaj pięt od boiska.

Robię, co każe, wciąż trzymając piłkę na wysokości brzucha. Deon uśmiecha się lekko, nie spuszcza wzroku z mojej twarzy, póki nie odwraca mi podbródka w stronę kosza. Wtedy przysuwa się bliżej, aż moje plecy w pełni stykają się z jego klatką piersiową i ponownie chwyta moje dłonie we własne.

– Będziesz musiała lekko ugiąć kolana – ciągnie. Nachyla się do ucha i mówi to wprost do niego, a moje serce przyspiesza. – A potem wykonać o taki ruch do wyrzutu.

Prowadzi mnie, więc podążam za wskazówkami. Demonstruje, w jaki sposób się poruszyć, na jaką wysokość unieść piłkę i kiedy rzucić. Powtarzamy to dwa razy, nim kiwam głową, że załapałam.

– No to próbujemy, słonko – szepcze.

Postępuję dokładnie według instrukcji, wciąż mając go za plecami. Deon pomaga mi wykonać rzut, nie odsuwając się nawet o krok. Czuję jego ciepły oddech na skórze głowy, gdy w końcu wypycham piłkę w kierunku kosza, a ta odbija się od obręczy, po czym wpada do środka. Uśmiecham się triumfalnie.

– Jest!

– Dobra robota – mruczy Deon w moje włosy.

Przeszywa mnie dreszcz. Odwracam się do chłopaka, który mnie nie puszcza. Spoglądam mu w oczy i wydaje mi się, że widzę w nich, co zamierza zrobić, dlatego w ostatniej chwili się uchylam i biegnę po piłkę.

– Dwa do dwóch – rzucam. – Postaraj się bardziej, panie koszykarzu.

Kozłuję ponownie w drodze do kosza, starając się jednocześnie wyczuć, gdzie jest Deon, a on pojawia się nagle przede mną, kiedy już mam wypchnąć piłkę. Przechwytuje ją bez problemu, na co sapię z oburzenia, zwłaszcza że później kozłuje dokoła mnie, robi wyskok i trafia idealnie w środek obręczy.

– Dupek!

– Raczej świetny pan koszykarz.

Przestaję słyszeć muzykę dobiegającą od strony domu, skupiam się tylko na tym, by po raz kolejny odebrać mu piłkę. Nasza gra nie ma nic wspólnego z koszykówką, to po prostu zwykła walka o to, kto zdobędzie punkt. Popełniam pewnie milion wykroczeń, zwłaszcza że wskakuję Deonowi na plecy, by powstrzymać go przed kolejnym rzutem. Dzięki temu nie udaje mu się trafić, więc znowu ja łapię piłkę.

A w następnej sekundzie Deon łapie mnie.

Chichoczę, gdy mnie podnosi, i próbuję mimo to rzucić, ale oczywiście nie wychodzi. Piłka ląduje gdzieś z boku, a my z Deonem przewracamy się na boisko. Upadam na niego, przeżywając déjà vu, kiedy słyszę cichy jęk bólu, bo mój łokieć wbija się w jego żebra.

– Puszczaj!

– Oszukujesz, więc ja też nie będę grał fair.

– Nie oszukuję, ja po prostu nie znam zasad – stwierdzam.

Próbuję się wydostać z jego ramion, ale osiągam jedynie tyle, że odwracam się i leżę teraz na nim przodem. Spoglądamy sobie w prosto w oczy, a moje serce znowu zaczyna walić z podwójną prędkością.

– Opowiadałem ci o zasadach, Everlee – szepcze Deon. – Nie słuchałaś?

Przełykam z trudem ślinę, koncentrując się na jego wargach.

– Chyba przydałaby mi się powtórka materiału – odpieram cicho.

Na jego usta wypływa wtedy seksowny uśmiech. Chłopak przesuwa dłońmi po moich nogach, aż chwyta pośladki i zaciska palce.

– Bardzo chę...

Nie kończy, ponieważ dobiegają nas jakieś głośniejsze śmiechy, jakby tuż zza furtki, dlatego zrywam się szybko, a Deon podnosi się zaraz po mnie. Robimy to w idealnym momencie, bo sekundę później na boisku pojawia się grupka chłopaków i dziewczyn, którzy przystają z zaskoczeniem na nasz widok.

– Ups, nie chcieliśmy przeszkadzać – rzuca nieco bełkotliwym głosem stojący najbliżej koleś. – Chazz pozwolił nam sobie zagrać. Możemy dołączyć?
Obejmuję się ramionami, bo robi mi się chłodno bez Deona tuż obok, i odchrząkuję.
– Ja właśnie miałam wracać do środka – kłamię gładko. – Grajcie.
Napotykam spojrzenie Deona, który kręci głową.
– Nie, nie miałas – stwierdza tak, bym tylko ja słyszała.
– Dani będzie mnie szukać – odpowiadam równie cicho. – Nie będzie grać wiecznie w beer ponga. Powinnam iść. Pewnie będziemy się zaraz zbierać.
Nim się odwracam, chłopak łapie mnie za nadgarstek i nachyla się w moją stronę.
– Napisz mi, gdy wrócisz do domu i ona zniknie – szepcze. – Przyjadę o każdej godzinie.
Przygryzam wargę. Moje serce bije teraz jeszcze szybciej, ale w końcu kiwam głową, po czym odsuwam się szybko i ruszam do furtki, nie oglądając się za siebie.

CHOMIKO - WARMIA

Rozdział 34

Osiemnastego lutego

DEON

Głosy dobiegające od strony basenu oraz hucząca muzyka niemal zagłuszają myśli. Nie wiem, czy to przez to, że nie tknąłem dziś alkoholu, czy przez to, że Everlee tu jest, a ja musiałem przez większość czasu trzymać się z daleka, ale nie potrafię wkręcić się w imprezowy rytm. Jakiś czas obserwowałem rozgrywkę w beer ponga, potem kręciłem się po domu Chazza, później patrzyłem, jak ludzie uruchamiają sobie u niego w pokoju gier – bo tak, ten kretyń ma osobny pokój gier wideo – *Just dance* i kaleczą różne układy. Rozmawiałem ze znajomymi, trochę tańczyłem i było niezłe, jednak tak naprawdę ciągle tylko szukałem *jej* w tłumie.

Nie poradzę nic na to, że chcę być blisko i się martwię. Wkurwia mnie, że nie potrafię pomóc z tymi wiadomościami, które otrzymuje i rozmawiałem dzisiaj o tym nawet z Matthewsem. Nauczyciel w końcu kazał mi i pływakowi zgłosić się po zajęciach. Dał nam ostrzeżenie, nie wlepił kary, ale stwierdził, że mamy się ogarnąć, bo Everlee w tej chwili potrzebuje wsparcia, a nie dwóch niedojrzałych idiotów, którzy odstawiają akcje na szkolnych korytarzach. W sumie się z nim zgadzam, tyle że częściowo. Ona potrzebuje tylko jednego idioty – mnie. Pływaka należy całkowicie wykreślić z równania.

Tak czy siak niepokoi mnie ta sytuacja i dzisiejsza wiadomość. Wiem, że Ever tylko udaje, że się tym nie przejmuje. Kiedy sądzi, że nikt nie widzi, w jej oczach pojawia się taki wyraz, przez który mam ochotę otoczyć ją ramionami i nigdy z nich nie wypuszczać. Przepadłem dla niej całkowicie i dłużej nie próbuję z tym walczyć. Mówiłem, że to Thomas chciałby być jej wiernym pieskiem, tymczasem sam się w niego zmieniłem. I nie przeszkadza mi to.

Przeszkadza mi za to, że nikt nie może o tym wiedzieć. Że na drodze stoi mi nie Logan, a o wiele poważniejszy rywal – Danielle. Nie chcę z nią konkurować. Mimo że nienawidzę jej za to, co zrobiła, nigdy nie pragnąłem niszczyć jej życia tak, jak ona niemal zniszczyła moje. A wiem, że pomyśli, że odbieram jej Ever. Że powtarza się sytuacja sprzed dwóch lat, nawet jeśli już wtedy niczego takiego nie zrobiłem.

– Ej, Carman! – Z zamyślenia wyrывa mnie krzyk Chazza. – Długo będziesz się tak wgapiał w ścianę?

Odwracam głowę w jego stronę. Dopiero to pytanie uświadamia mi, że robię to, bez sensu, od jakichś kilku minut. Odkąd Ever i Danielle zniknęły z imprezy.

– Wolę gapić się w ścianę niż na twój ryj – odpowiadam.

Przyjaciel parska, dokoła rozlegają się jakieś śmiechy, a ja przechodzę parę kroków i zajmuję miejsce na jednym z leżaków kawałek za basenem, gdzie dołącza do mnie Chazz. Siada obok z puszką piwa w ręce. Większość gości bawi się teraz w wodzie albo na tarasie, więc mamy tutaj, powiedzmy, nieco przestrzeni.

– Danielle zauważyła, że Ever zniknęła na bardzo długo – rzuca przyjaciel, a ja marszczę brwi. – Chciała iść jej szukać, ale przekonałem, że twoje słońko sobie poradzi.

Mrużę oczy. Chazz był razem ze mną u jubilera, gdy kupowałem naszyjnik i od tego czasu nie daje mi spokoju z ksywką, którą określiam Ever.

– I co? Mam bić pokłony? – pytam.

Chazz prycha.

– Nie, masz jej w końcu powiedzieć. I masz się z nią pogodzić.

Spoglądam na niego krótko.

– Stary, odstaw to piwo. Najebałeś się dwoma łykami.

Unosi kącik ust w kpiącym uśmiechu.

– Przestań być w końcu obrażoną małą dziewczynką, Deon – dodaje, ignorując moje słowa. – Ona naprawdę nikomu nie powiedziała o twojej matce. To było jedno wielkie...

– Ja pierdolę, ty nawet mówisz jak ona – przerywam. – Charles, halo, jesteś tam jeszcze czy już zaczynasz mówić „my” zamiast „ja”?

– Akurat ty byś się z tego nie śmiał – stwierdza, nie robiąc sobie ponownie nic z tego, co powiedziałem. – Ever owinęła cię wokół palca. I to środkowego, bo nawet nie wiesz, na czym stoisz.

– Bardzo dobrze wiem, na czym stoję – stwierdzam.

Jebane kłamstwo, ale mu się do tego już nie przyznam. Nie dam więcej powodów do podśmiewywania się temu kretynowi.

– I na czym? – chce wiedzieć Chazz. – Myślisz, że jak to będzie wyglądać? Będziecie się ukrywać do końca życia? A może będziesz chujem i każesz Ever wybierać?

Spinam się i posyłam mu mordercze spojrzenie.

– Nie zrobiłbym jej czegoś takiego – warczę. – Myślałem, że na tyle mnie znasz.

Podnoszę się i ruszam w kierunku domu, nie dodając niczego więcej, a Chazz podąża za mną. Woła coś ponownie o tym, że odgrywam obrażalską księżniczkę, jednak mam to gdzieś. Prawda jest taka, że sam nie wiem, co z tym wszystkim zrobić. Pragnę Ever bardziej niż czegokolwiek i kogokolwiek. Nawet na tyle, że zacząłem rozważać wejście na neutralny grunt z Danielle. Nie muszę jej lubić, żeby spotykać się z jej najlepszą przyjaciółką, po prostu będę ją tolerował, o ile ona zrobi to samo. Nic więcej, nic mniej. Tatę i Iris też by to pewnie ucieszyło. A ja... mimo całej urazy i niechęci do Danielle, nie mogę nie zauważyć, że dla Everlee jest dobrą przyjaciółką.

I może... tylko może... naprawdę powinienem uwierzyć, że tamta afera dwa lata temu zaczęła się od nieporozumienia. Od jej głupoty, a nie perfidnej zdrady. Od błędu, a nie przemyślanej akcji. Tyle że po kilku miesiącach wysłuchiwanie wyzwisk i szyderstw o tym, że jestem synem dziwki niszczącej małżeństwa i po obserwowaniu, jak Danielle świetnie poradziła sobie beze mnie i April, a z nowymi znajomymi, trudno było dojść do takich wniosków.

– Deon – rzuca Chazz, doganiając mnie już na zewnątrz. Przeszliśmy cały dom i znaleźliśmy się na podjeździe zawalonym autami. Jedno z nich należy do mnie, więc do niego się kieruję. – Albo się zatrzymasz, albo ci przyjebię.

Uśmiecham się pod nosem.

– Drzę ze strachu.

Wyjmuję fajki, gdy docieram do auta, odpalam jedną i zaciągam się dymem, a przyjaciel staje przede mną.

– Wiem, że byś jej tego nie zrobił – mówi i odwraca wzrok. To nietypowe zachowanie dla Chazza, które oznacza, że jest mu głupio. – Mi też nie kazałeś wybierać, więc tym bardziej jej byś do tego nie zmusił. Wiem.

– To po co pierdolisz takie głupoty? – pytam, po czym wypuszczam dym.

– Bo ta sytuacja jest męcząca. A Di zasługuje na drugą szansę.

Unoszę kącik ust wyżej.

– „Di”, huh?

– Nie wkurwiał mnie.

Wybucham śmiechem. Skoro on może nabijać się ze „słonka”, ja będę z „Di”. Obaj wiemy przecież, że nie ma w tym niczego złego, a jedynie zwykle dogryzanie sobie dwóch przyjaciół. On nie obraziłby Everlee, a ja, odkąd spotyka się z Danielle, powstrzymuję się od komentarzy na jej temat.

– To wszystko jest męczące i powalone, Chazz – odpowiadam po chwili. – To, że spotykasz się z Danielle dodatkowo wszystko skomplikowało, bo nie chcę, żebyś ją przeze mnie okłamywał. Ale Everlee i ja... – Tym razem to ja odwracam wzrok i dodaję ciszej: – Boję się ją stracić. Nigdy nie zależało mi na nikim tak jak na tej dziewczynie. I nie wiem, co mam z tym zrobić, bo boję się, że gdy Danielle się dowie, znajdzie jakiś sposób, żeby nastawić Ever...

– Nie robi tego – zaprzecza od razu Chazz. – Uparłeś się, żeby widzieć w niej samo zło, stary, bo popełniła kiedyś błąd.

– Bardzo poważny błąd, przez który przechodziłem piekło.

– Sorry, panie nieskazitelny, ale każdy popełnia błędy – stwierdza cierpko Chazz. – Najlepszy przykład to początek twojej znajomości z Ever. Zjebałeś. Nie pomyślałeś o konsekwencjach. A ona mimo to nie kopnęła cię w dupę.

Krzywię się. Nie jestem nieskazitelny. Zrobiłem mnóstwo głupot. Ale nigdy nie próbowałem nimi celowo zniszczyć nikomu życia. I chcę to powiedzieć Chazzowi, tyle że właśnie czuję wibrację telefonu.

Wyrzucam szybko fajkę i spoglądam na ekran.

– Muszę lecieć – rzucam do przyjaciela. – Zachowaj umoralniające i filozoficzne przemyślenia na kolejny raz, dobra? Ta sesja była niezła, zrobię ci zaraz przelew.

– A pierdol się – odpowiada ze śmiechem. – I pozdrów swoje słonko.

Wystawiam mu środkowy palec, a potem już wsiadam do samochodu. Nie zamierzam udawać, że nie czekałem tylko na to, aż ona napisze, bo tak przecież było. Nie mogłem się doczekać, aż to zrobi.

Wyrzucam więc na razie z głowy wszystkie wątpliwości i niepewności, po czym ruszam w kierunku jej dzielnicy. Ulice o tej godzinie są niemal puste, przez co dostaję się przed znajomy dom bardzo szybko. Upewniam się jeszcze, że w pobliżu nie widać ubera, którym Danielle i Ever wracały, a później parkuję przy chodniku, wysiadam i pokonuję ostatnią odległość, która dzieli mnie od mojego słonka.

Przeskoczenie płotu nie przysparza mi żadnych trudności, dlatego już po paru sekundach przechodzę do ogrodu, gdzie stoi częściowo ukryta huśtawka w kształcie koła. Gdy podchodzę bliżej, widzę, że w środku palą się niewielkie lampki, a na materacu znajdującym się wewnątrz leży Everlee. Wpatruje się w pleciony sufit z rękami ułożonymi na brzuchu.

– Słonko? – szepczę.

Jej wargi wyginają się w nieznacznym uśmiechu, na co moje serce przyspiesza. A potem wali już jak szalone, kiedy pada na mnie spojrzenie dziewczyny. W tym nikłym świetle, ubrana w tę sukienkę i z naszyjnikiem ode mnie... Ja pierdolę. Nie potrafię nasycić się jej widokiem.

– Byłeś za rogiem? – pyta cicho, robiąc mi miejsce w huśtawce.

Zrzucam buty, po czym wpakowuję się do środka. Następnie po prostu nakrywam ją własnym ciałem i całuję. Dopiero wtedy się rozluźniam, bo czekałem na to cały pieprzony wieczór. Na dotyk jej warg na własnych. Na to ciche westchnienie, które wyrywa się z gardła dziewczyny. Na palce zaciskające się po chwili na mojej bluzie. Na język, który tylko czekał, by móc zetknąć się z moim.

– Nie byłem – odpowiadam, kiedy odsuwam się, by musnąć palcem jej policzek. – Po prostu tęskniłem, więc przyjechałem naprawdę szybko.

Mięknie, brązowe oczy rozbłyskują.

– Potrafisz być czasami taki słodki, wiesz?

Nie mówię niczego, tylko łączę ponownie nasze usta, wplątam palce we włosy Ever, przyciskam ją mocniej do materaca i przyjmuję z ekscytacją jej pełną zapału odpowiedź. Pocałunki tej dziewczyny są uzależniające, tak samo jak jej bliskość i dotyk. Uwielbiam uczucie, które pojawia się, gdy mam ją przy sobie, na sobie lub pod sobą. Wypełnia mnie wtedy prawdziwy ogień, który rozgrzewa i dodaje sił. Zaczyna też parzyć, kiedy pieszczoty stają się bardziej gorączkowe, a Ever wsuwa dłonie pod moją koszulkę.

Pobudza mnie tym w pełni i z pewnością to czuje, jednak nie każe się zatrzymać, dlatego całuję ją głębiej, mocniej i zasysam dolną wargę, aż dziewczyna jęczy cicho. Przeszywa mnie dreszcz na ten dźwięk, chcę go więcej. Chcę go słuchać całą cholerną noc.

– Deon...

Przenoszę się na szyję, na której składam krótkie pocałunki. Muskam ustami wrażliwą skórę, słuchając, jak oddech Everlee zaczyna się rwać, bo przy okazji przesuwam powoli jedną dłoń w dół po jej ciele. Drży pode mną, odchyła głowę i pozwala mi na to wszystko, więc w kolejnej sekundzie zasysam skórę i zostawiam jej ślad.

– Deon! – syczy, chwytając mnie nagle za włosy. – Co... jeśli znowu...

Unoszę się i spoglądam w jej szeroko otwarte oczy. Widzę w nich obawę, której nie powinno tam być. Ale nic dziwnego, że Ever się boi, skoro ostatnim razem, gdy w tym samym miejscu zrobiłem jej malinki, powiedziałem, że to dla Logana.

– Ty i ja – szepczę, nim cokolwiek dodaje i wyraża wątpliwości na głos. – Nikt inny się nie liczy i nigdy nie liczył, słonko.

Wzdycha cicho.

– Obiecujesz?

– Obiecuję – odpowiadam z ustami znów przy jej ustach. – Tylko ty. Aż ty. Jedynie ty.

Oblizuje wargi, przy okazji dotykając także językiem moich, tak blisko siebie się znajdujemy.

– Więc wyjaśnij mi – prosi. – Od początku. To, co mówiłeś w szkole i w swoim domu. To, co robiłeś.

Złączam nasze czoła i przymykam oczy.

– Osiemnastego lutego – mamroczę.

– Co?

– Pierwszy raz zobaczyłem cię osiemnastego lutego – wyjaśniam. – Grałem w Seaside. Drużyna z Grayland przyjechała do naszej szkoły na mecz, a ty usiadłaś na trybunach. Drugi rząd, czwarte miejsce. Miałaś na sobie fioletowy sweterek.

Everlee milczy, a ja nie uchylam powiek, tylko ciągnę:

– To przez ciebie spudłowałem pierwszy rzut. Zobaczyłem cię tam, kompletnie zgubiłem rytm i rzuciłem na oślep, bo nie mogłem oderwać wzroku. Byłaś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. – Przetykam z trudem ślinę. – Wciąż jesteś i zawsze będziesz.

Naprawdę tak myślę. Nie ma szans, by ktoś kiedyś zdołał przyćmić wrażenie, jakie wywarła na mnie tamtego piątkowego wieczoru. To było jak kopnięcie prądu, które zresetowało mi wszelkie obwody w ciele. Gdy doszedłem do siebie, widziałem tylko ją. Drobną brunetkę w fioletowym sweterku, która nawet przelotnie na mnie nie spojrzała.

– Chciałem do ciebie podejść po meczu, zagadać, spytać, jak masz na imię, ale ty po kończącym gwizdku poszłaś od razu do Danielle. Dlatego odpuściłem. Stwierdziłem, że mi odbiło, skoro spodobała mi się tak bardzo dziewczyna, która się z nią przyjaźni. – Krzywię się. – Doszedłem do wniosku, że musisz być taka sama jak ona. Że nie warto nawet próbować. Starłem się wyrzucić cię z głowy przez kolejne miesiące, ale od tamtego czasu ciągle

widywałem was obie na mieście, na plażach, na imprezach. Na tej ostatniej... kiedy zobaczyłem cię bez niej... Nie myślałem. Nie analizowałem. Po prostu działałem, bo sądziłem, że może przejdzie mi, jeśli pójdziesz ze mną do łóżka.

Spoglądam Ever w oczy. Duże, brązowe, ufne oczy, w których mógłbym zatracić się na zawsze.

– Nie przeszło. Cholera, Everlee, było o wiele gorzej. Chciałem więcej. O wiele więcej. Ale ty dowiedziałaś się już, kim byłem, znenawidziłaś mnie i założyłaś, że zrobiłem to specjalnie, by odegrać się na Danielle. – Muskam znów kciukiem jej policzek. – Nie zrobiłem, słonko. Uwierz, że tamtego wieczoru ona kompletnie przestała się liczyć, gdy tylko cię zobaczyłem.

Ever uśmiecha się lekko.

– Nawet przez chwilę? – pyta. – Nawet przez chwilę nie myślałeś, że ona się wścieknie i...

– Nie – zaprzeczam od razu. – Liczyłaś się tylko ty. Nie obchodziło mnie wtedy, czy okażesz się taka sama. Nie przewidziałem też kompletnie, jak odbierzesz to, co zrobiłem. Przepraszam. Jestem idiotą.

Kiwa powoli głową.

– No trochę jesteś – mamrocze.

Śmieję się lekko.

– Wiem. Popełniłem duży błąd. Nawet gdybyś była taka sama jak Danielle, nie powinienem wykorzystać twojej niewiedzy. Okłamać cię. Nie powinienem też później próbować cię szantażować i odpychać, bawić się twoim strachem. Ale...

– Chciałeś, żebym cię znenawidziła – kończy.

Przytakuję.

– Tak. Próbowałem cię znenawidzić, ale nie wyszło, więc robiłem wszystko, żebyś to ty znenawidziła mnie. To też nic nie dało, bo wciąż nie potrafiłem trzymać się od ciebie z daleka, a kiedy widziałem, jak on cię dotyka, totalnie mi odwalało. Kiedy mnie ignorowałaś, nie wiedziałem, jak sobie z tym radzić. Całkowicie dla ciebie przepadłem, Everlee.

Wypuszcza drżące powietrze przez usta, a ja chowam twarz w jej szyi. Skoro już mam powiedzieć wszystko, mówię. Nie cierpię się tak odsłaniać, lecz muszę jej wyjaśnić. Musi zrozumieć.

– Kiedy się do niego uśmiechasz, ledwo nad sobą panuję, bo chcę, żebyś to dla mnie się tak szczerze uśmiechała. Chcę mieć cię dla siebie. Tylko dla siebie.

– Deon...

– Wściekałem się, próbowałem cię wkurzać, ale tak naprawdę najbardziej jestem zły na siebie za to, co robiłem. Chciałem, żebyś mnie znenawidziła, a kiedy to zrobiłaś, chciałem, żeby ci na mnie zależało. Kompletnie mi odwala, gdy chodzi o ciebie, Everlee. Przepraszam. Powiedz mi, czy mogę to jeszcze w jakikolwiek sposób naprawić. Zdobyć twoje zaufanie. I... i ciebie całą.

Nie odpowiada tak długo, że zaczynam się denerwować. A jeśli nie uwierzy? Albo stwierdzi, że jestem zbyt wielkim idiotą, by dać mi szansę? A może...

– Ja wcale cię nie nienawidzę, Deon – szepcze w końcu. – Jeśli... Jeśli mówisz poważnie i nigdy więcej się tak nie zachowasz, a zaczniesz traktować mnie normalnie, ja... Ja może cofnę niektóre z tych swoich czterdziestu sześciu znenawidzeń.

Patrzę jej znów w oczy.

– Zrobię wszystko.

– Nawet pogodzisz się z Danielle?

Zamieram. Zaciskam wargi i spinam ramiona, nie mając pojęcia, jak odpowiedzieć. Chociaż nie, wiem, jak odpowiedzieć. Po prostu trudno mi się z tym oswoić. Bo odpowiedź jest tylko jedna.

– Tak.

Everlee unosi dłoń i przesuwa kciukiem po moich ustach.

– Okay. Wtedy cofnę pierwsze „nienawidzę cię”.

– A jeśli zrobię tak – mówię cicho, po czym nachylam się i muskam jej wargi – cofniesz jedno szybciej?

– Nie. Za mało się postarałeś.

Całuję ją ponownie, tym razem mocniej, dłużej, aż odnajduję język, z którym zaczynam ulubioną grę.

– A teraz?

– Mogę ewentualnie cofnąć jedno „cię” – wydusza Ever.

Śmieję się lekko.

– Od czegoś musimy zacząć, słonko.

Później opadam wargami znów na jej szyję, tuż obok miejsca, w którym już zostawiłem ślad, i robię drugi. Everlee jęczy i wygina się w moim kierunku, więc uznaję to za zaproszenie. Zaczynam podążać w dół, do dekoltu, po czym unoszę się i chcę podwinąć jej sukienkę, jednak wtedy łapie moje dłonie.

– Czekaj – szepcze. – Nie tutaj. Nie dzisiaj. Moja mama jest w domu.

– Mam iść ostrzec, żeby zatkała uszy czy...

Everlee chichocze i ciągnie mnie z powrotem. Kładę się obok, próbując zignorować to, jaki jestem pobudzony, a ona wtula się w mój bok.

– Jesteś niemożliwy, wiesz?

– I cały twój.

Odwracam głowę, napotykam jej spojrzenie, a ona mówi miękko:

– Mój. – W jej oczach widzę jakąś niepewność. – Ja...

– Co się dzieje?

Odchrząkuje.

– Chciałabym, żeby to było coś prawdziwego, Deon, i chciałabym spróbować, ale jednocześnie boję się, że przez wszystko, co się u mnie dzieje, nie udźwignę rozczarowania, jeśli nam się nie uda – mówi. Otwieram usta, by od razu wybić jej to z głowy, ale kładzie mi na nich dłoń. – Nie, poczekaj. Nie chcę nakładać na ciebie takiej presji. Nie chcę, żebyś w razie zmiany zdania nie mógł się wycofać ze związku ze mną, bo będziesz się bał, że biedna Ever się załamie i będzie ci mnie szkoda. Ja...

– Nie będę chciał się wycofać – zapewniam, zabierając jej rękę.

Kręci głową.

– Nie wiesz tego. Nie wiesz tak naprawdę, jacy będziemy...

– Wiem – przerywam. – Będziemy się kłócić, godzić, rozmawiać, spędzać ze sobą jeszcze więcej czasu, będziemy sobie ufać i sprawimy, że to zadziała, Everlee. Nic, co zrobisz, nie spowoduje, że zmienię zdanie. Chcę ciebie. Tak kurewsko mocno chcę całej ciebie, że aż mnie boli, kiedy muszę trzymać się z daleka. Słuchać, jak on nazywa cię swoją dziewczyną i nie móc mu powiedzieć, że całkowicie go pojechało, bo ty jesteś moja.

Ever wzdycha cicho, a ja ciągnę:

– Nie chcę już wymykać się do ciebie tylko wtedy, gdy Danielle na pewno nie patrzy. Nie chcę się ukrywać, jakbyśmy robili coś złego, słonko. – Obejmuję ją ciasniej. – Chcę widzieć cię codziennie w tym naszyjniku. Chcę, żebyś jeździła i wracała ze mną ze szkoły, gdy tylko możesz.

Chcę móc podejść do ciebie na przerwie i normalnie rozmawiać. Chcę, żebyś nie ignorowała mnie, kiedy do niej przychodzisz. Nie udawała, że mnie nie znasz. Chcę zabrać cię na randkę, na wiele randek i nie chować się przed nikim. Chcę całej ciebie.

– Ja też chcę ciebie, Deon – odpowiada. – Ja... proszę, nie daj mi żałować tego, że ci zaufam.

– Nigdy, słonko.

Uśmiecha się, wtula we mnie mocniej, a ja wdycham w płuca jej zapach i wreszcie się rozluźniam. Wierzy mi. Chce mi zaufać. Pragnie mnie. To dobre podstawy, by zacząć od nowa.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 35

Poprowadzę cię

EVER

Biorę głęboki wdech, przywołuję na twarz uprzejmy uśmiech, a później sięgam do klamki i wchodzę do przyhotelowej strefy zabaw dla dzieci. Muszę od początku udawać pełną energii i zdecydowaną, bo w innym wypadku zostanę zjedzona. Chociaż kompletnie nie wyspałam się przez to, że leżeliśmy jeszcze z Deonem do czwartej nad ranem w ogrodzie, mam nadzieję, że jakoś sobie poradzę.

W sali gier jest wyjątkowo cicho, ponieważ dochodzi dopiero dziesiąta. Przy stolikach ustawionych przy ścianie siedzi zaledwie dwójka dzieci pilnowana już przez jedną pracownicę hotelu, a z tyłu dostrzegam chłopca zajętego układaniem klocków. Pewnie wykazuje się zbyt wielką naiwnością, marząc, by inni goście nie przyprowadzili tu dzisiaj swoich pociech, a jednak i tak sobie na to pozwalam. Nawet jeśli wiem, że gdyby tak było, w hotelu nie potrzebowaliby mojej pomocy.

– Cześć, Ever! – rzuca do mnie Gabrielle, jedna z opiekunek, którą poznałam już ostatnio.
– Dzisiaj lecisz od razu na całość.

Mój uśmiech rzednie.

– W sensie mam od razu iść do Klubu Małych Szaleńców?

Kobieta parska.

– To Klub Dziecięcych Szaleństw, ale tak. Bądź dzielna. Masz dyżur przy basenie z kulkami i zjeżdżalniach.

Wzdycham cicho, przecinam pomieszczenie i uchylam drzwi do kolejnego, o wiele większego, w którym znajdują się basen z kulkami, zjeżdżalnie, dmuchany zamek i dwa tory przeszkód dla dzieciaków. Natychmiast uderza we mnie szum urządzeń i gwar wysokich głosów. Dzieci jest tu już czwórka, skaczą w dmuchanym zamku, nadzorowane przez kolejnego opiekuna. On pewnie będzie ogarniał tory i zamek, skoro ja mam zająć się basenem i zjeżdżalniami.

– Patrzcie, dzieciaki! – mówi Sam, kiedy tylko mnie dostrzeże. – Będziecie mogły się już przenieść do basenu i na zjeżdżalnie, jeśli tylko chcecie!

– Dupek – przekazuję mu, jedynie poruszając ustami, na co puszcza do mnie oko.

Sam jest studentem, który dorabia weekendami w tym miejscu. Twierdzi, że woli to niż sprzątanie, bo do niego się kompletnie nie nadaje. A że podobnie jak ja potrzebuje kasy i w przeciwieństwie do mnie uwielbia dzieci, ta praca serio mu odpowiada.

Widać to zresztą przez kolejne godziny, w ciągu których naprawdę dobrze zajmuje się dziećmi. Bawi się z nimi, rozśmiesza je, rozmawia i odpowiada na pytania. W sali pojawia się jeszcze trójka chłopców i dwie dziewczynki, które bez problemu dołączają do tych już obecnych, a ja z Samem i jedną opiekunką ogarniamy, by wszystko było w porządku. Nie dostaję tym razem żadną plastikową piłką, co uznaję za sukces.

Mam dość dobry humor, udaje mi się złapać dwie przerwy, w ciągu których jem szybko przygotowane jeszcze w domu drugie śniadanie, a nawet piszę chwilę z Dani i Deonem. Przyjaciółka wyjechała na weekend z mamą i zdaje mi relację z tego, jak się relaksuje. Chłopak

za to pyta, czy może mnie odebrać z pracy i spędzić ze mną wieczór.

Ja: No nie wiem. Zależy, jak spędzimy ten wieczór.

Niezastąpiony Deon: Jak tylko będziesz chciała.

Niezastąpiony Deon: Ale mam już parę pomysłów.

Od razu przychodzi mi do głowy obraz jego i mnie w łóżku, z czego próbuję się otrząsnąć, zwłaszcza że moja przerwa dobiega końca. Muszę wracać do dzieciaków, dlatego odpisuję Deonowi, że kończę o czwartej, a później już znowu zostaję wesołą i miłą opiekunką. Choć przyznaję, że dziś ta rola przychodzi mi o wiele łatwiej, ponieważ trafiam na grupę dość grzecznych dzieci. Jednej dziewczynce pod koniec zmiany nawet zaplatam warkocz i pozwalam jej zająć się moimi włosami, bo słodka, prosząca mina, którą przybiera, nie daje się ignorować. O dziwo nie tracę wszystkich kosmyków, choć to, co zostaje mi na głowie, trudno nazwać fryzurą.

– Zostaw to sobie – rzuca Sam, kiedy wchodzimy po zmianie do szatni dla pracowników. Zabieram stamtąd rzeczy i zaczynam rozplątywać włosy przed lusterkim wiszącym przy szafce, co okazuje się dość skomplikowane. – Jak możesz niszczyć to arcydzieło stworzone z czystej, dziecięcej miłości?

– Jutro podsunę dzieciom pomysł ogolenia cię na łyso – odpowiadam.

Chłopak parska, a później nabija się ze mnie jeszcze przez parę minut, w ciągu których udaje mi się rozczesać kosmyki i znów związać je w normalny luźny kok na czubku głowy. Potem kierujemy się ramię w ramię do wyjścia. Nie spotykam mamy, na co miałam nadzieję, bo akurat jest w innej części hotelu, dlatego po prostu wychodzę razem z Samem na zewnątrz i ruszam na parking.

– Do jutra – mówi Sam, kiedy docieramy do jego auta. Przystaje przy nim i uśmiecha się lekko. – Może tym razem trafi nam się tylko sala gier.

– Oby – odpieram.

Sam otwiera drzwi, ale nim wsiada, odzywa się jeszcze:

– Potrzebujesz podwózki?

Kręcę głową, bo właśnie dostrzegam znajomy ciemny samochód po drugiej stronie parkingu oraz opierającego się o maskę Deona. Od razu zaczynam się uśmiechać i przestaję zwracać uwagę na kolegę z pracy. Moje serce bije już szybciej niż zwykle. Uświadamiam sobie, że tęskniłam.

– Nie, dzięki. Ktoś już na mnie czeka – odpowiadam Samowi.

– Jasne. To do zobaczenia.

Żegnaję się z nim, poprawiam swoją torbę i ruszam do Deona, który wychodzi mi naprzeciw. Spotykamy się kilka kroków od jego auta, a chłopak wyciąga dłoń, zabiera ode mnie rzeczy, po czym jego ramię oplata moją talię. W następnej sekundzie miękkie wargi lądują na moich i sprawiają, że zmęczenie tym dniem nieco się oddala.

– Hej, słonko – mamrocze Deon w moje usta, nim całuje mnie ponownie.

Zarzucam mu rękę na kark i wpuszczam go do środka. To smakuje tak perfekcyjnie.

– Cześć – szepczę.

Spogląda mi w oczy, uśmiecha się krzywo, a później zerka krótko na Sama, który właśnie wycofuje samochód z miejsca parkingowego.

– To ten cały Sean?

– Sam – poprawiam. – I tak, to on.

Wspominałam o innych opiekunach, z którymi pracuję, a Sam to jedyny facet. Podejrzewam, że to dlatego Deon się nim interesuje i raczej się nie myłę.

– Mówiłaś mu, że masz chłopaka?

Parskam.

– Oczywiście. Tuż po przyjściu do pracy. Nawet się nie przywitałam, tylko oznajmiłam tę radosną nowinę.

Deon obejmuje mnie w talii. Ruszamy do jego auta, a kolega z pracy znika za bramą.

– To dobrze – stwierdza Deon. – A jak to przyjął?

Przewracam oczami.

– Popłakał się. Nigdy się po tym nie pozbiera.

– Nie dziwię mu się. Nie chciałbym być na jego miejscu.

Śmieję się, ale nie ciągniemy tematu, bo docieramy do samochodu, a Deon otwiera dla mnie drzwi od strony pasażera. Sam przechodzi za kółko i po kilku sekundach wyjeżdżamy z parkingu za hotelem. Gdy znajdujemy się na głównej drodze, chłopak odrywa dłoń od kierownicy i układa ją na moim udzie.

– Jaki plan? – pyta. – Chcesz najpierw wpaść na chwilę do siebie czy mam od razu jechać do mnie?

Przygryzam wargę.

– Czyli wieczór spędzamy u ciebie? W mieszkaniu?

Przytakuje.

– Mhm. Chociaż Iris i Danielle nie ma, w domu zostaje mój ojciec. W mieszkaniu za to... będę miał cię na wyłączność.

Uśmiecham się lekko i kładę dłoń na jego dłoni, po czym splatam nasze palce.

– Jestem dość wymagająca, wiesz? – rzucam.

– Wiem. Pamiętam.

Przeszywa mnie dreszcz, bo mówi to w taki sposób, jakby naprawdę rozpamiętywał każdą sekundę naszej wspólnej nocy. I nie mógł się doczekać powtórki.

Odchrząkuję.

– Podjedźmy najpierw do mnie – decyduję. – Muszę się ogarnąć. Albo możemy po prostu zostać. Moja mama wróci dopiero o dziesiątej, więc...

– Nie bardzo – wtrąca Deon. – To mi psuje plany.

– Plany?

Gładzi kciukiem moją skórę.

– Mhm.

– Jakie plany?

– Zobaczysz.

Wpatruję się w niego parę sekund, ale niczego nie dodaje. Moja ciekawość tylko wzrasta, jednak w końcu odpuszczam, bo czuję, że i tak nic nie powie.

– Okay. To odświeżę się u siebie, a potem... zobaczę.

Kącik ust chłopaka wędruje w górę.

– Idealnie.

*

Kiedy zatrzymujemy się na parkingu za blokiem, w którym mieści się mieszkanie należące do ojca Deona, powoli zaczyna robić się ciemno. Nie zostajemy oczywiście na zewnątrz, tylko kierujemy się do budynku, który doskonale kojarzę. Na sam jego widok robi mi się gorąco, bo przypominam sobie ostatnią wizytę, ponad trzy miesiące temu. Nie mówię jednak niczego na głos, tylko podążam za Deonem, który splata nasze palce w drodze do wejścia.

Nie docieramy do niego, ponieważ w pewnym momencie chłopak wyjmuje z kieszeni dzwoniący telefon i przysuwa go do ucha. Zatrzymuje się wtedy, przekazuje mi spojrzeniem,

bym zaczekała, po czym rzuca do słuchawki:

– Cześć. Tak. Tak. Okay, super. Jasne. Dziękuję.

Unoszę brwi, kiedy żegna się z rozmówcą, a później chowa komórkę.

– Coś się stało?

– Jak bardzo jesteś głodna?

Wzruszam ramionami.

– Tak sobie. Miałam przerwy, więc coś tam zjadłam. Czemu?

– Bo chciałbym najpierw zajrzeć w jedno miejsce, zanim pójdziemy do mnie na kolację.

Co ty na to?

– W jakie?

Uśmiecha się lekko, choć nie umyka mi jakiś błysk niepewności w jego oczach.

– Zobaczysz. Ufasz mi?

– Gdy o to pytasz to nie bardzo – stwierdzam.

Zaczyna się cicho śmiać. Potem unosi moją dłoń do ust i składa delikatny pocałunek na skórze, na co mięknię.

– Spróbujemy. Jeśli będziesz chciała wracać, powiesz. To tylko kawałek stąd, okay?

Zgadzam się ostatecznie, bo jestem ciekawa, co wymyślił. Podążam za nim w ciszy do innego budynku znajdującego się niedaleko, przed którym czeka na nas wysoki mężczyzna. Nie kojarzę go, a Deon odbiera jedynie jakieś klucze i się żegna, więc nawet nie dowiaduję się, kim jest.

– Gdzie mnie prowadzisz? – nie wytrzymuję w końcu, gdy chłopak otwiera przede mną tylne drzwi innego bloku.

– Jesteś bardzo niecierpliwa.

Wzdycham cicho.

– Powinieneś już to wiedzieć.

Ścisną moje palce i prowadzi mnie jakimś korytarzem, aż wreszcie docieramy do kolejnych drzwi. Deon otwiera je przede mną i zapala światła, a ja stawiam krok do środka, po czym sztywnieję i zatrzymuję się w jednej sekundzie, próbując wyplątać palce spod jego palców, ale na to nie pozwala.

– Everlee – odzywa się, chwytając mój podbródek. Nakierowuje go w swoją stronę, bym spojrzała mu w oczy. – Spokojnie.

– Co my tu robimy?

– To zależy od ciebie – odpiera.

Przełykam z trudem ślinę, zerkając na niewielki basen znajdujący się kilkanaście kroków od nas.

– Ode mnie?

– Możemy usiąść przy wodzie i tylko siedzieć. Możemy stąd wyjść i wrócić do mieszkania. A możemy skorzystać z tego, że mamy to miejsce dla siebie, i spróbować nauczyć cię pokonać strach przed wodą.

Moje serce zaczyna bić szybciej.

– Ja...

– Nie zmuszę cię do niczego – dodaje Deon. – Chciałem... Pomyślałem tylko, że jeśli będziesz chciała spróbować, to ci pomogę. Poprosiłem kolegę ojca, żeby załatwił nam tu wolną godzinę. Nikt z tego bloku tu nie przyjdzie. W basenie nie jest głęboko, więc nic ci nie grozi. A ja będę cały czas obok, żeby cię asekurować.

Zdecydowanie nie spodziewałam się czegoś takiego. Nie sądziłam, że w tym bloku w ogóle może być basen, choć po krótkim zastanowieniu budynek sprawia wrażenie o wiele

nowszy i bardziej luksusowy niż ten, w którym znajduje się mieszkanie Carmanów. Nie wiem jednak, co myśleć o propozycji, bo przeszywa mnie ukłucie niepokoju na sam pomysł podejścia bliżej wody. Nie byłam na coś takiego gotowa.

– Nie mam stroju – mamrocze w końcu.

– Ja też nie – odpowiada Deon. – Możemy pływać w bieliźnie albo nago.

Parskam nerwowo pod nosem.

– Och, pewnie. Już byś chciał.

Zmniejsza dzielącą nas odległość i obejmuje mnie w talii.

– Chciałbym. – Rumienię się, a on dorzuca: – Ale tu chodzi o ciebie, nie o mnie, więc ty decydujesz.

Spoglądam znów na wodę. Waham się kolejne sekundy, bo nie wiem, czy dam radę. Samo wejście do niej wydaje się straszne, a co dopiero w bieliźnie. Ale... ale jednocześnie wypełnia mnie ciepło na myśl o tym, że Deon chce mi pomóc. Nie wyśmiewa mojego lęku. Po tym, co wydarzyło się na jachcie i jak jeszcze w szkole wypominają mi to rówieśnicy... On jako jedyny proponuje realne wsparcie.

To dlatego biorę głęboki wdech i szepczę:

– Ja... możemy... możemy spróbować?

Deon przytakuje, po czym zaciska palce na moich i wskazuje basen.

– Zaczniemy od zwykłego zanurzenia w wodzie, słonko. Będę obok ciebie. Nie zrobimy nic, z czym czułabyś się niekomfortowo albo co by cię wystraszyło. Obiecuję.

Kiwam nerwowo głową.

– Okay. Zróbmy to.

Chłopak zamyka za nami drzwi na klucz, a później prowadzi mnie do krawędzi basenu. Trzymam się kurczowo jego dłoni, kiedy zbliżamy się coraz bardziej, aż w końcu przystaję parę kroków od wody, nie chcąc podejść bliżej. Odzywa się we mnie strach, który paraliżuje kończyny, więc Deon też się zatrzymuje.

Następnie puszcza moją dłoń i zaczyna się rozbierać.

Wpatruję się w niego w milczeniu, gdy zrzuca kurtkę, a po niej T-shirt. Odsłania przede mną szeroką klatkę piersiową, a mimo że widziałam go już bez koszulki, i tak chłonę spojrzeniem każdy skrawek skóry.

– No dalej, słonko – odzywa się Deon. – Daj mi też popatrzeć.

Zagryzam wargi, kiedy sięga do paska spodni, a potem odkładam torbę i zdejmuję powoli własną kurtkę, którą rzucam na znajdującą się obok ławkę. W ślad za nią podąża sukienka, do której dołączają trampki. Dopiero gdy zostaję w samej bieliźnie, zaczynam dziękować sobie w duchu, że odświeżyłam się przed wyjściem i włożyłam czarny komplet, który uwielbiam, a nie biały, który miałam rano.

– Mówiłem ci już, jaka jesteś piękna, słonko?

Odwracam się do Deona i przesuwam wzrokiem po jego sylwetce. Stoi przede mną w bokserkach i w ogóle nie jest tym skrępowany, bo przecież wygląda świetnie, w dodatku widziałam go już nawet nago. To dobrze zbudowany, wysportowany chłopak. Mięśnie rysujące się pod skórą ma wypracowane dzięki godzinom treningów, wąskie biodra i szerokie ramiona prezentują się idealnie, ale to jego oczy i uśmiech uwielbiam najbardziej.

Kiedy się do mnie uśmiecha, widzę tylko jego.

– Dziękuję – odpieram cicho. – Ty też.

– Też jestem piękny? – pyta z rozbawieniem. – Ekstra. Bo lustreczko rano próbowało mi wmówić, że istnieje ktoś piękniejszy ode mnie.

Zaczynam chichotać, rozluźniając się nieznacznie, a on podchodzi i wyciąga dłoń.

– Chodź za mną. Poprowadzę cię.

Wypuszczam głośno powietrze przez usta i przyjmuję jego rękę. Deon kolejny raz splata nasze palce, a później krok po kroku prowadzi mnie do schodów. Moje zdenerwowanie zaczyna narastać, bo od razu przypominam sobie tamten incydent sprzed lat, gdy wpadłam do wody i zaczęłam się topić. Brakowało mi tchu, nie potrafiłam wypłynąć na powierzchnię i miałam wrażenie, że za chwilę zginę. Tata wyciągnął mnie po kilkunastu sekundach, ale dla mnie to były godziny. Długie godziny, w ciągu których pozostawałam bezradna i przerażona. To przez to na samą myśl o wodzie przechodzą mnie ciarki. Dlatego nie przepadam za kąpielami, choć na przykład mama je uwielbia. Z daleka potrafię patrzeć na wodę, inaczej jest też na plaży, kiedy widzę po prostu ocean i wiem, że do niego nie wejdę. Ale basen... to inna kwestia. Od niego się zaczęło.

– Spokojnie, słonko – odzywa się Deon, bo trzymam się go coraz mocniej. – Obiecuję, że wszystko jest w porządku.

Mówi to w taki sposób, że wierzę. Ufam. I pozwalam na poprowadzenie się jeszcze bliżej, aż chłopak wchodzi tyłem na pierwszy stopień, a ja podążam za nim. Po chwili zanurzam stopy w wodzie i drżę lekko na ten pierwszy kontakt. Przystaję, a Deon daje mi czas na to, bym oswoiła się z sytuacją i zdecydowała się na kolejny krok. Wiem, że nic mi nie będzie, skoro on znajduje się obok, w dodatku basen nie jest głęboki, a jednak coś w środku powstrzymuje mnie przed całkowitym rozluźnieniem.

– Świetnie ci idzie, słonko – zapewnia cicho chłopak. – Jeszcze kawałek.

– Po prostu się lekko zanurzyć – mamroczę.

– Dokładnie tak – odpiera. – Jestem przy tobie. Nic ci nie grozi.

Spoglądam mu w oczy. Staje już na dnie basenu, a mnie zostają dwa schodki. Trzymamy się za obie dłonie. Dokoła panuje spokój, słysząc jedynie mój przyspieszony oddech i chlupot wody. Ten staje się głośniejszy, gdy pokonuję całkowicie dzielącą mnie od Deona odległość, obejmuję go za kark i zamykam powieki, wtulając twarz w jego klatkę piersiową. Chłopak oplata mnie ramionami w talii, wsuwa nos w moje włosy i szepcze, że wszystko jest dobrze, a ja po prostu próbuję się do tego przekonać.

Jest dobrze.

Stoję w wodzie zanurzona zaledwie do talii, dno nie opada, nie będzie głębiej. Trzymam się Deona, więc nie potknę się ani nie poślizgnę i nie wpadnę pod powierzchnię. Mogę oddychać. Nic mi nie jest.

Zrobiłam to.

Nawet jeśli nadal nie otwieram oczu i wczepiam się kurczowo w chłopaka, oddychając zdecydowanie zbyt szybko, jestem tu i nie panikuję tak jak wtedy, gdy wskoczył ze mną do oceanu.

– W porządku, Everlee? – pyta Deon.

Przełykam z trudem ślinę.

– Tak.

– Chcesz wyjść?

– Nie – mamroczę. – Po prostu... nie puszczaj, okay?

– Nigdy.

Gładzi moje plecy delikatnymi ruchami i całuje czubek głowy. Woda otula nas i koi rozpaloną skórę, a dokoła nie ma żadnych śmiechów, oceniających spojrzeń ani nikogo, kto mógłby nabijać się z tego, że samo zejście po czterech schodach było dla mnie takim wysiłkiem. Ale udało się. Zrobiłam to dzięki Deonowi, choć nigdy wcześniej nawet nie pomyślałam, by spróbować. Mama i tata proponowali, że pójda ze mną na kurs pływania, znajdą odpowiednią

osobę, która mi pomoże, jednak zawsze odmawiałam. Wstydziłam się i bałam. Deon za to pomógł mi się odważyć. Prowadził mnie. To znaczy naprawdę wiele.

Stoimy w basenie kolejne sekundy i minuty, nie wypowiadając nawet słowa. Mój oddech powoli się wyrównuje, dziwny szum w uszach, z którego dopiero zdaję sobie sprawę, cichnie, a serce wraca do normalnego rytmu. Nic mi nie jest. Poradziłam sobie.

W końcu odważam się oderwać od Deona, biorę głęboki wdech i rozglądam się niepewnie. Woda nie wciąga mnie dalej. Nie odbiera powietrza. Pozostaje spokojna, dopóki nie zakłócają jej delikatne ruchy nas obojga.

– Wszystko dobrze? – pyta ponownie chłopak.

Przytakuję.

– Tak. Dziękuję.

Unosi dłoń do mojego policzka i gładzi go delikatnie kciukiem.

– Nie dziękuj. Ja tylko cię tu zabrałem. Reszta to twoja zasługa.

Kręcę głową.

– Nieprawda. To nasza zasługa. Dzięki tobie w ogóle się odważyłam, nawet jeśli tylko po prostu wejść do wody. Nie mam pojęcia, ile zajmie mi pokonanie tego strachu całkowicie, ale teraz chcę w ogóle spróbować. Więc dziękuję, Deon.

Uśmiecha się.

– Zawsze ci pomogę, Everlee. Pamiętaj. Czegokolwiek będziesz potrzebować.

W to też mu wierzę.

Rozdział 36

Ze swoją dziewczyną

EVER

Deon przepuszcza mnie przodem, więc wchodzę do pogrążonego w mroku mieszkania i przystaję w przedpokoju. Chłopak zamyka za nami drzwi, zapala światło, a później chwyta moją dłoń i przyciąga mnie bliżej. Oboje cuchniemy chlorem i mamy wciąż lekko przemoczoną bieliznę. Chociaż Deon pomyślał o ręcznikach, które zostawił na basenie już wcześniej, to nie wyschliśmy oczywiście do końca, dlatego kiedy odwieszam torebkę i zdejmuję kurtkę, na mojej sukience odznacza się ślad od mokrego biustonosza. Ignoruję to jednak i gdy Deon pozbywa się własnego okrycia, obejmuję go, a potem przechodzimy do niewielkiego salonu. Tam przystaję nagle w miejscu bez słowa, zaskoczona po raz drugi w krótkim czasie.

– A to główne plany na ten wieczór – rzuca wtedy Deon. – Randka numer jeden.

Mrugam, patrząc na rozstawione przy oknie i na stoliku świece, których zapach unosi się w pomieszczeniu. Kiedy dociera do mnie, że czuję maliny, w dodatku dostrzegam nakryty dla dwojga stolik, dosłownie mnie zatyka. Kompletnie się tego nie spodziewałam.

– Daj mi sekundę, zapalę je – mamrocze chłopak.

Nim robi krok, chwytam jego dłoń. Zatrzymuje się więc i spogląda na mnie, a ja przyciągam go do siebie. Właściwie to się na niego rzucam, ale zupełnie o tym nie myślę. Po prostu obejmuję go za kark, wspinam się na palce i całuję zachłannie. Niemal jak wtedy, gdy przyjechaliśmy tutaj przed paroma miesiącami.

Tym razem jednak jest inaczej. Tym razem jego bliskość znaczy o wiele więcej. Nasze wargi łączą się z pragnieniem i uczuciem, którego wcześniej nie było. Dzięki nim to wszystko okazuje się jeszcze lepsze, a ja drżę przez delikatny dotyk dłoni Deona na biodrach i pogłębiam pieszczotę. Po tym, co niedawno dla mnie zrobił, jak mi pomógł i co wcześniej mówił... To wszystko wydaje się o wiele poważniejsze.

– Słonko... – szepcze między pocałunkami. – Muszę... wstawić... kolację...

– Ugotowałeś dla mnie kolację? – pytam.

Myślałam, że coś zamówimy, ale on przytakuje.

– Tak, ja...

Popycham go na kanapę bez kolejnego słowa. Deon opada na nią, a ja siadam na nim okrakiem, ponownie zarzucam mu ręce na kark i całuję kolejny raz. Ten chłopak kompletnie mnie zniewala. Przy nim robię mnóstwo głupot i pozwalam sobie na o wiele więcej, niż sama bym się spodziewała, jak w tej chwili. Sukienka podjeżdża mi tak wysoko, że odsłania całe nogi, a ja zupełnie się tym nie przejmuję, tylko nakierowuję dłonie Deona na swoje uda.

– Wcale cię nie nienawidzę – wyrzucam na wydechu. – Ani jedno „nienawidzę cię” nie było prawdziwe. Próbowалам, ale nawet kiedy najbardziej mnie wkurzałeś, nie potrafiłam. A to, jak mi pomogłeś wtedy, gdy się załamalam i to dzisiaj... Jesteś najlepszy, Deon. Nie mogłabym cię nienawidzić, nawet jeśli taki z ciebie dupek.

Uśmiecha się, przyciąga mnie jeszcze bliżej i wsuwa palce pod materiał kiecki.

– Gdybym wiedział, że wystarczy ci zrobić kolację, żebyś się tak nakręciła, codziennie bym gotował.

Chichoczę, a on wpatruje się we mnie w sposób, od którego robi mi się jeszcze goręcej i mówi:

– Cholera, jesteś taka piękna, słonko. A ja tak bardzo chcę, żeby wszyscy już wiedzieli, że jesteś moja. – Obejmuje mnie ciaśniej. – Porozmawiasz z Danielle w tym tygodniu, tak?

Przytakuję.

– Tak. Jutro się nie złapiemy, bo wraca późno, a w poniedziałek oczywiście jest umówiona z Chazzem, ale...

– We wtorek. I ani dnia później – kończy Deon.

– Mhm – mamroczę. Potem chłopak chce mnie znów pocałować, jednak go powstrzymuję. – Chcesz mi przed tym opowiedzieć, co właściwie się między wami wydarzyło? Skoro mówimy już o wszystkim...

Marszczy brwi.

– Nadal nie wiesz?

– A skąd bym miała? Dani nie chce o tym wspominać. Ty rzucasz tylko półsłówkami. Nie pytałam nikogo innego, bo szanowałam prośbę Danielle, ale teraz... Chcę wiedzieć, czemu jej tak nienawidzisz. I jak mogę pomóc wam to naprawić.

Deon wzdycha, po czym odwraca wzrok.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci, że moja matka miała romans z ojcem koleżanki? I że przez to przechodziłem piekło?

– Tak...?

– Bo ktoś rozpowiedział wszystkim, że to właśnie moja matka zniszczyła małżeństwo szanowanego faceta, zastępcy burmistrza...?

Zamieram, kiedy dociera do mnie to, co sugeruje.

– Myślisz, że to Danielle?

– Ja to wiem. Screeny z naszych rozmów latały po wszystkich grupach. Z prywatnych rozmów, w których pisałem jej, że nie wiem, co robić, bo przyłapałem moją matkę z tym skurwielem. – Wpatruję się w niego z niedowierzaniem, a on ciągnie: – Ufałem jej kiedyś, Everlee. Przyjaźniliśmy się. A potem zrobiła coś takiego.

– Ale... A-ale... Może to pomyłka. Może ktoś zabrał jej telefon i...

– Twierdziła, że tak było. – Deon wzrusza ramionami. – Ale miała kod blokady. Wiem, bo zmieniała go niemal codziennie, dlatego że zawsze próbowaliśmy sobie nawzajem podejrzeć hasła. My... byliśmy blisko. Ja, ona i April, która przeprowadziła się w drugiej klasie do innego miasta. Trzymaliśmy się razem, chociaż Danielle poszła do Grayland, a my do Seaside. Pomagaliśmy jej po śmierci jej ojca, byliśmy przy niej, więc to, co się stało, uderzyło we mnie podwójnie, wiesz? W April też, bo to przez nią się poznaliśmy i... była jeszcze jedna sprawa. Dlatego stanęła po mojej stronie, a Danielle... – Wzdycha. – Danielle sądziła, że jej ją odebrałem.

Przetwarzam w głowie jego słowa. Nie wiem, co o nich myśleć. Nie wierzę, że Dani mogłaby go tak zdradzić, jednak przecież by mnie nie okłamał, prawda? A ona...

Ever, ja zrobiłam coś głupiego. Popelniłam błąd, ale nie aż taki, o jaki on mnie oskarżył. Potem Deon zrobił coś w zamian, do tego doszła inna rzecz i ja...

– Mówiła mi, że popelniła błąd, ale nie aż taki, o jaki ją oskarżasz – wyznaję w końcu. – Może naprawdę ktoś zabrał jej telefon. Podejrzał ten kod blokady i...

– I akurat była to córka tego gościa? – przerywa Deon. – Dzięki której Danielle dostała się do składu cheerleaderek już w pierwszym roku liceum?

Marszczę nos.

– Okay, to źle brzmi, ale...

Deon kładzie dłoń na moich ustach.

– Wiem, że jest twoją przyjaciółką i będziesz jej bronić, słonko. Dlatego nie mówiłem niczego wcześniej. Nie chcę, żeby przez to, co się między nami wydarzyło, wasza przyjaźń też się skończyła, bo może... może Danielle jest dla ciebie lepsza i czegoś się nauczyła. Spróbuję dla ciebie to z nią przepracować, dobra? Ale nie dzisiaj. Dzisiejszy wieczór miał być tylko dla nas. – Gładzi jedną dłonią moje udo, a drugą policzek. – Zrobiłem zapiekankę serową, bo to moje popisowe danie, mam przekąski i kupiłem wino. Pomyślałem, że coś obejrzymy albo poczytamy naszą książkę. Co ty na to?

Po głowie wciąż krążą mi jego słowa na temat Danielle, bo nie chcę wierzyć w to, że przyjaciółka mogła tak go zdradzić, ale kiedy spogląda na mnie w ten sposób, mogę jedynie przytaknąć. Porozmawiam z Dani we wtorek, potem wyjaśnimy sobie wszystko już we trójkę i jakoś to będzie. Przecież ufam i jej, i jemu. Prawda musi leżeć gdzieś pośrodku, a ja do niej dotrę i mam nadzieję, że dzięki temu tych dwoje przynajmniej przestanie pałać do siebie aż taką nienawiścią. Wiem, że Dani potrafi być wredna i że z Deona także bywa dupek, ale jestem pewna, że żadne z nich nie próbowałoby celowo zniszczyć temu drugiemu życia. Dlatego pomogę im to rozwiązać. A na razie...

– To brzmi idealnie – szepczę.

Deon się uśmiecha.

– To chodź. Muszę wstawić zapiekankę.

Podnoszę się, poprawiam sukienkę, a później łapię dłoń chłopaka, który zaprowadza mnie kawałek dalej do kuchni. Mieszkanie nie jest duże, ma dwa pokoje, salon z aneksem i łazienkę, także wystarczają zaledwie trzy kroki, by znaleźć się przy blacie kuchennym. Od razu dostrzegam, że w piekarniku po prawej czeka już naczynie.

– Moim popisowym daniem jest spaghetti – oznajmiam.

Deon nastawia piekarnik, ale zerka na mnie przez ramię.

– Więc następnym razem ty gotujesz.

Przechylam głowę.

– Jeśli będziesz grzeczny i będzie następny raz.

Odwraca się do mnie po ustawieniu timera, po czym sięga w lewo, na szafkę, a ja rozszerzam oczy ze zdumienia, kiedy widzę książkę, którą właśnie podnosi. To oczywiście *Miłość o złej porze*. Ostatnio czytaliśmy ją na czytniku, a on zdobył papierowy egzemplarz.

– Potrafię być grzeczny – odpowiada. – Na przykład nie czytałem dalej bez ciebie. Jesteś dumna?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Prowadzi mnie z powrotem na kanapę. Zajmuję miejsce, w czasie gdy on zapala świece i gasi główne światło. Mimo że robi to dopiero teraz, ich zapach od początku wypełnia pomieszczenie, a po chwili staje się nawet bardziej intensywny. Zupełnie mi to nie przeszkadza, kiedy wtulam się w Deona na kanapie, słuchając jego aksamitnego głosu, a on czyta na głos kolejne strony. Dzięki lampce nocnej stojącej tuż przy jego ramieniu, nie ma problemu z tym, że jest zbyt ciemno.

– „...wtedy popchnęła go ze złością na ścianę i uderzyła w tors”. – Odchrząkuje. – Już wiem, skąd u ciebie te odruchy, słonko.

Szturcham go lekko, co wydaje się tylko potwierdzeniem teorii, bo Deon śmieje się i kontynuuje:

– „Eric chwycił jej nadgarstki, nim spróbowała ponownie, a później przyciągnął Kimber bliżej. Ich oddechy się połączyły, serca zaczęły bić w tym samym rytmie i po sekundzie zetknęli wargi w pocałunku, który oszołomił ich oboje”. – Deon milknie, po czym przewraca stronę. –

Czekaj, to wszystko? Tak po prostu mu odpuściła?

Spoglądałam na niego z rozbawieniem.

– Na pewno będzie mu wypominać tę kłótnię.

– To nie była kłótnia – protestuje. – On zrobił coś głupiego, ona się wściekła, potem się całowali i koniec tematu? Ty nie odzywałabyś się do mnie przez tydzień, gdybym wyjechał bez słowa na parę dni i nie chciał ci wyjaśnić, co się stało. Pocałunek by tego nie załatwił.

Kiwam głową.

– To prawda. Widzisz, ile ta książka cię już nauczyła?

Chłopak prychnął.

– Niby czego?

– Na przykład żeby nie wyjeżdżać bez słowa, rozmawiać ze swoją dziewczyną i przyznawać jej rację w kłótni oraz obiecywać poprawę.

W jego oczach pojawia się błysk.

– Ze swoją dziewczyną. Podoba mi się to.

Uśmiecham się lekko, a on wraca do czytania. Nie sądziłam, że robienie tego wspólnie może być takie dobre, zwłaszcza że nigdy nie potrafiłam skupić się na przykład na audiobookach i musiałam sama śledzić wzrokiem tekst, ale z Deonem jest inaczej. Umieję jednocześnie obserwować jego reakcje, słuchać zmian w głosie i jeszcze wiem, co dzieje się akurat w historii. To naprawdę świetne. A gdy uświadamiam sobie, że on robi to dla mnie i serio też mu się to spodobało, wypełnia mnie przyjemne ciepło.

Po chwili to ciepło przeradza się w gorąco, bo w książce między bohaterami zaczyna iskrzyć. Słucham z zafascynowaniem głosu Deona, który powoli staje się coraz niższy, w miarę odkrywania tego, co się dzieje między postaciami i co robią.

– „Jej dłoń zsunęła się w kierunku paska spodni...” – czyta.

Wtedy do głowy przychodzi mi pewien pomysł i sama układam dłoń na jego podbrzuszu. Deon milknie i zerka na mnie krótko, po czym wraca spojrzeniem do książki. Z każdym wypowiedzianym słowem jego oddech przyspiesza, ponieważ zaczynam go delikatnie masować, na co reaguje błyskawicznie. W jego spodniach pojawia się wybrzuszenie, a palce trzymające książkę zaciskają się mocniej. Obserwuję z niemalą satysfakcją, jak mój dotyk znów go pobudza, dopóki w tę intymną scenę nie wdziera się nagle pisk timera z kuchni.

Deon klnie pod nosem i zamyka egzemplarz.

– Dokończymy innym razem.

Przygryzam wargę.

– A zapiekanka nie powinna lekko wystygnąć...?

Odkłada książkę.

– Fakt. Powinna.

Później przechodzi do kuchni, wyłącza piekarnik i wraca błyskawicznie na miejsce, by wciągnąć mnie na swoje kolana. Siadam na nim okrakiem i spoglądam mu krótko w oczy, nim przyciąga mnie do siebie za kark, po czym całuje żarliwie. Odbiera mi tym oddech i wszystkie racjonalne myśli. Czuję tylko, jak po moim ciele rozchodzą się przyjemne dreszcze, kiedy nasze usta się spotykają, a Deon w dodatku wsuwa dłoń pod moją sukienkę i gładzi biodro palcami.

– Chcesz wiedzieć, co wydarzy się dalej w tym rozdziale?

– Nie pytaj – szepczę. – Po prostu mi pokaż.

Śmieje się lekko, seksownie.

– Jak sobie życzysz.

Łączy nasze wargi ponownie i od razu rozchyła moje, by wedrzeć się między nie językiem. Jęczę wtedy cicho, bo uwielbiam moment, w którym smakuje mnie w ten sposób.

W którym znajdujemy się jak najbliżej można i wychodzimy sobie naprzeciw. To uzależniające.

– Oszaleję przez ciebie, Everlee – mówi Deon.

Próbuję wyrównać oddech.

– Dlaczego zawsze używasz pełnego imienia? Czemu nie mówisz do mnie Ever?

– Bo twoje imię jest piękne, uwielbiam je. I uwielbiałem to, jak z początku irytowało cię używanie jego pełnej formy. Niemal tak samo jak to, że nazywam cię słonkiem.

– Ja też przez ciebie oszaleję – rzucam. – Ale nie w dobrym sensie, dupku.

Śmieje się, wsuwa palce w moje włosy i pociąga za nie delikatnie, aż odchylam głowę, a on koncentruje się na szyi.

– Mam na ciebie wyjątkowy wpływ – stwierdza. – To dobrze.

– Gideon...

Przyciska wargi do skóry w miejscu, gdzie wczoraj zrobił mi malinkę.

– Ty też możesz używać pełnego imienia – mruczy. – Tylko u ciebie mi to nie przeszkadza.

Potem wysuwa język i podąża nim w górę. Nie ma niczego oprócz jego ust, którymi obsesyjnie atakuje moje. Tego pocałunku nie można określić inaczej. Miażdży mnie, ale jednocześnie tak słodko rozpala. I chcę jeszcze więcej, dlatego sama sięgam do koszulki chłopaka i pomagam mu ją zdjąć przez głowę, a później już gładzę nagi tors dłońmi. Deon w tym samym czasie odnajduje drogę pod moją bieliznę i muska mnie między udami kciukiem.

– Deon – dyszę.

– Właśnie tak – szepcze. – Powtarzaj to. Tylko to.

Całuję go ponownie, nasze języki niemal się ze sobą zderzają. To, co się dzieje, wydaje się jeszcze bardziej szalone niż poprzednio, ale nie mam zamiaru się wycofywać. Zwłaszcza kiedy chłopak pogłębia pieszczotę i do tego naciska na moją łechtaczkę. Jęczę wtedy, drżąc na całym ciele, i wbijam paznokcie w jego kark.

– Deon...

Nie przestaje. Dotyka mnie, atakuje językiem, pieści i sprawia, że niemal odlatuję. Rozkoszne dreszcze, które mnie przeszywają, wprawiają całe ciało w drżenie. Wystarcza parę sekund, bym zapłonęła i zapragnęła jeszcze więcej. Nie mam dość, jeśli chodzi o tego chłopaka. Między nami nie istnieją żadne niezręczności, żadne granice. On doskonale wyczuwa, co robić, a ja po prostu daję się prowadzić i całą sobą chłonę wszystko, co się dzieje.

– Mam kontynuować tutaj czy zabrać cię do sypialni? – pyta chrapliwie.

– Nie przestawaj. Po prostu nie przestawaj.

Uśmiecha się, a w następnej chwili nagle rzuca mnie na kanapę. Łąduje na plecach, piszcząc z zaskoczenia, a on sunie dłońmi w górę moich ud, podnosi sukienkę i chwyta w palce koronkowy materiał.

– Jesteś taka piękna, słonko – mówi niskim głosem. – Unieś biodra.

Wykonuję polecenie, a Deon zdejmuje mi powoli bieliznę. Oddycham coraz szybciej, kiedy odsłania mnie przed sobą, ale on i tak patrzy jedynie w moją twarz. W jego uśmiechu dostrzegam zachwyt, od którego kręci mi się w głowie. Mam wrażenie, że dla niego naprawdę jestem najpiękniejszą dziewczyną, jaka istnieje i będzie istnieć. To cholernie dobre uczucie.

– Najpiękniejsza – dorzuca, ledwo poruszając ustami. – I tylko moja.

A potem rozszerza mi nogi i się nachyla. Gdy czuję pocałunek po wewnętrznej stronie uda, zaciskam powieki. Uderza we mnie kolejna fala gorąca, która zmiękcza wszystkie kończyny. Później one chyba całkowicie wyparowują, bo język chłopaka dociera do najwrażliwszego miejsca.

– Deon...

Głos więźnie mi w gardle, kiedy Gideon zaczyna mnie pieścić. Teraz już nie robi tego leniwie, jak wcześniej. Jakimś cudem wie, czego potrzebuję, i mi to daje. Każde pociągnięcie języka przynosi mi nową dawkę przyjemności, w której się zatracam. To takie... nawet nie wiem, jak określić to, co ze mną wyprawia. Mam wrażenie, że zaraz się rozpadnę, zaraz zginę, bo uczucie, które właśnie mnie obezwładnia, jest niemal nie do wytrzymania. Ledwo potrafię nad sobą zapanować. Wypycham biodra w górę, chwytam się kanapy i wyginam, a Deon nie przestaje, dopóki nie dochodzę tak gwałtownie, że moje serce chyba się zatrzymuje na to intensywne doznanie. Z ust wyrывa mi się jeszcze imię chłopaka, a potem... przepadam.

Oddycham głośno, drżąc, a Deon unosi głowę. Nie odrywam od niego wzroku, kiedy próbuję się uspokoić, a on po prostu obserwuje, co się ze mną dzieje. Te niebieskie oczy nie chcą mnie wypuścić spod swojego uroku.

– Deon... – mamroczę, gdy wreszcie dochodzę do siebie.

Muska kciukiem mój policzek.

– Teraz kolacja czy sypialnia?

Otwieram usta, by odpowiedzieć, że sypialnia, ale w tej samej chwili odzywa się mój telefon w torbie w przedpokoju. Marszczę brwi i spoglądam w tamtym kierunku, bo nie spodziewam się teraz żadnej wiadomości. Dałam znać mamie, że wrócę późno, tata jest w pracy, a Dani miała się odezwać dopiero jutro. Postanawiam więc zignorować wiadomość.

– Sypialnia.

Kiwa głową, podnosi się powoli i podaje mi dłoń. Nie robimy jednak nawet kroku, ponieważ zamiast pojedynczej wibracji oznaczającej SMS-a, rozlega się nagle taka o wiele dłuższa. Ktoś dzwoni. Cholera.

– Tylko to sprawdzę – mówię.

Deon przytakuje, a ja poprawiam sukienkę, którą wciąż mam na sobie, i ruszam po komórkę. Kiedy wydjmuję ją z torebki, ponownie zaczyna dzwonić, więc odbieram szybko, bo dostrzegam na ekranie napis „mama”.

– Halo?

– Evie? Gdzie jesteś?

Marszczę brwi.

– Zostawiłam ci kartkę, że wrócę później. Nie znalazłaś jej? Coś się stało?

Słyszę ciche westchnienie.

– Po prostu chciałam z tobą porozmawiać, gdy wrócę. Możesz przyjechać?

– Co się stało, mammo? – pytam zaniepokojona. – Nic ci nie jest? Chodzi o tatę?

– Nie – zaprzecza od razu. – Nic z tych rzeczy. Po prostu... znalazłam w domu pewną żółtą kopertę, którą ktoś musiał wcisnąć nam przez otwór na listy. – Zamieram. – I nie podoba mi się to, co w niej zobaczyłam. A w połączeniu z tym, że dostałam dzisiaj na ciebie skargę w hotelu, podoba mi się to jeszcze mniej. Możesz wrócić?

Zaciskam palce na telefonie. Moje serce zaczyna wybijać nerwowy rytm. Skarga? Żółta koperta? Co się znowu, cholera, dzieje?

– Tak, mammo – szepczę. – Za chwilę przyjadę.

Rozdział 37

Dopilnuję tego

DEON

Wpatruję się w zdjęcie trzymane przez Everlee w drżących dłoniach i próbuję opanować narastającą złość. To trudne, kiedy fotka przedstawia moją dziewczynę przytulającą cholernego nauczyciela i widnieje na niej dopisek „dziwka”. W dodatku po odwróceniu fotografii ukazuje nam się krótka wiadomość.

Nauczyciel i uczennica... Ciekawa powtórka w twojej rodzinie.

Pokażę całej szkole, jaka z ciebie zdzira.

– Evie? – odzywa się pani Sanders. – Co...

– Ktoś to wrzucił przez otwór na listy? – pyta głucho Ever.

Jej matka kiwa głową, a ja wyciągam dłoń i zabieram od niej zdjęcie, które odkładałam na komodę. Potem obejmuję dziewczynę w talii, bo widzę, że zaczyna drzeć coraz mocniej.

– Chodź, słonko – mamrocze. – Usiądźmy.

Daje się zaprowadzić do salonu, gdzie sadzam ją na kanapie. Pani Sanders przynosi szklankę z wodą, którą podaje Ever, ale dziewczyna robi tylko mały łyk, po czym z trudem odstawia ją na stolik.

– Ja... mam... – zaczyna cicho. – Ja... ja nie chciałam was martwić.

Zajmuję miejsce obok, otaczam Everlee ramieniem, a ona ściska moje palce, kiedy opowiada matce o wiadomościach, jakie dostawała w ostatnich tygodniach. Słucham jej głosu, napominając się w myślach, by zachować spokój, choć ledwo nad sobą panuję. Gdybym dostał teraz w ręce osobę, która nazwała moją Ever dziwką i zdzirą, nie dałbym rady pohamować furii.

– Dyrektor i Wayne się tym zajmują – kończy cicho Ever. – Prosiłam Wayne’a, żeby na razie was nie informowali, póki nie zdarzy się nic poważniejszego, bo ty i tata... i... ale ja... Ja chyba... Dlaczego to mi się znowu przytrafia?

Czuję mocne ukłucie w klatce piersiowej, kiedy słyszę to pytanie, a potem zamykam Ever w ramionach. Wtula się we mnie i wybucha płaczem, a ja nie wiem, co robić. Jak mam jej pomóc. Wszystko ostatnio w jej życiu się wali, sam dokładałem swoje, jednak te listy...

– Musimy zgłosić to na policję – decyduje pani Sanders. – To już nie jest nieśmieszny żart, Evie. Ktoś cię gnębi. Zatrzuca ci życie nie tylko w szkole, ale też w domu, a dzisiaj nawet dostałam anonimową skargę na ciebie w hotelu. Ktoś napisał, że widział, jak uderzyłaś jedno z dzieci.

Posyłam kobiecie pełne niedowierzania spojrzenie, a Ever pociąga nosem.

– Słucham?

– Mamy kamery w przeciwieństwie do waszej szkoły, więc nie musisz się martwić. Wszystko zostało wyjaśnione i nikt nie wierzy w tę idiotyczną wiadomość. To nie zmienia jednak faktu, że powstała, czyli ktoś wie, że tam pracowałaś, i chciał ci zaszkodzić.

Zamieram, kiedy uświadamiam sobie, że w takim razie Ever mogła być ze mną widziana. Zupełnie nie uważaliśmy, bo sądziłem, że tam nie spotkamy znajomych. A jeśli ta osoba przy okazji powie o wszystkim Danielle, żeby pograć Everlee do końca? Choć przecież gdyby wiedziała o mnie i Ever, raczej nie oskarżałaby jej o romans z Matthewsem. Bo właśnie tym jest

ten idiotyczny anonim.

– Twoja mama ma rację, słonko – mówię cicho. – To od początku nie było zabawne, ale robi się coraz gorzej. Jakim cudem ktoś w ogóle zrobił to zdjęcie? I czemu w ogóle... go przytulasz?

Nie chcę, by mój głos brzmiał oskarżycielsko, bo wiem, że Ever i Matthews nic nie łączy, jednak nie udaje mi się chyba do końca ukryć tego, co o tym sędzę. To dziwaczne, że facet ją przytula. Jakkolwiek dobrej relacji by z nim nie miała, to przecież nauczyciel. Przynajmniej on powinien wiedzieć, że pewnych granic się nie przekracza, nawet jeśli nie miał nic złego w planach.

– Pocieszał mnie – mamrocze Ever. – Wayne mnie naprawdę wspierał, Deon. Wiem, że to może dziwnie wyglądać i teraz rozumiem, że nie powinnam była tego zrobić, ale ja... Dla mnie on jest jak starszy brat. Sam kiedyś mi powiedział, że przypominam mu jego młodszą siostrę, która wyjechała na studia. I... ja naprawdę nie... My nie...

– Wiem, że nie. Nie o to mi chodziło. Po prostu... mimo wszystko to nauczyciel i byliście w szkole. Nie powinien się tak zachować.

– Też tak sędzę – wtrąca pani Sanders. Spogląda na dłoń, którą ułożyłem bezwiednie na udzie Ever i dodaje: – Trzeba wiedzieć, jak komuś wypada, a jak nie wypada się zachowywać.

Zabieram rękę i odchrząkuję, nawet jeśli na wargach kobiety igra delikatny uśmiech. Wolę jednak jej nie podpaść. Już i tak pierwszy raz spotkaliśmy się przed gabinetem dyrektora, także lepiej, by nie zapamiętywała mnie jedynie z takich chwil.

– Wiem – mówi Ever. – Ale to też moja wina. On serio chciał mi jedynie pomóc. Mówiłam ci, jak mnie wspierał w zeszłym roku. To dzięki niemu naprawdę wzięłam się w garść w szkole i spróbowałam znowu z gazetką i radiem. Wiele mu zawdzięczam. Wayne to dobry człowiek i... i przyjaciel. Traktuję go jak przyjaciela, chociaż wiem, że nie powinnam. Po historii z tatą powinnam być mądrzejsza... – kończy szeptem. – Nie chcę wpędzić go w kłopoty. Ale nie mam pojęcia, kto mógł zrobić to zdjęcie. Ono... wygląda jakby było robione... przez szybę nad drzwiami w redakcji...?

Marszczę brwi i spoglądam jeszcze raz na fotkę. Przypominam sobie, że choć drzwi w szkolnych klasach nie mają szyb, to w niektórych salach nad wejściem znajdują się wąskie okna. Są wysoko, więc z korytarza nie ma szans, by zobaczyć, co dzieje się w środku. Ale jeśli ktoś ma chociażby kijek do selfie albo jest wysoki i uniesie dłoń z komórką... mógłby zrobić zdjęcie.

– Tak wygląda – potwierdzam. – Kiedy to w ogóle było?

– Chyba... chyba ostatnio, gdy dostałam tę poprzednią wiadomość.

Unoszę brwi.

– W takim razie ta fotka to nie przypadek – stwierdzam. – Może ta osoba, która ją zrobiła, domyśliła się, że pójdziesz z listem do Matthews'a i czekała na okazję. Nie widziałaś wtedy nikogo?

Everlee kręci głową.

– Nie. Byłam za bardzo zirytowana tym, co odstawił Logan i tą wiadomością. Poza tym zaczęła się lekcja. Raczej niewiele osób mogło się kręcić po korytarzu.

– Wszystko byłoby prostsze, gdyby ta głupia szkoła miała monitoring – stwierdza pani Sanders. – Ale tak czy siak znajdziemy odpowiedzialną za to osobę, Evie. W poniedziałek pójdziemy razem do dyrektora, bo chcę wiedzieć, czy coś ustalili, a jutro zgłosimy się na posterunek i zadzwonimy do pana Matthews'a, dobrze?

Dziewczyna zerka na matkę niepewnie.

– A jeśli to tylko pogorszy sprawę? Albo policjanci zignorują moje słowa? Jak wtedy, gdy

mówiłam o tacie i że jest niewinny?

Pani Sanders zaciska wargi.

– Nie damy się zignorować. Poradzimy sobie, skarbie. – Wyciąga dłoń i chwyta rękę Ever, która uśmiecha się do niej lekko. – Ale od dzisiaj musisz mówić mi o takich sprawach. Żadnych wymówek o zamartwianiu i innych problemach. Jestem twoją matką. Pomogę ci we wszystkim i wesprę cię, niezależnie od tego, w jakim bagnie sama grzęznę, jasne? Zawsze będziesz dla mnie najważniejsza.

Na te słowa w mojej klatce piersiowej odzywa się znajomy ból. Odrzucam go jednak szybko i skupiam się na tym, co najważniejsze: dobrze, że Everlee ma takie wsparcie. Potrzebuje go.

– A na razie zrobię kolację. Dzisiaj zapomnimy o tym na chwilę i zmierzmy się z tym jutro. – Pani Sanders wstaje. – Jesteście głodni?

Dopiero kiedy pyta, przypominam sobie o zostawionej w mieszkaniu zapiekance. Będę musiał ją stamtąd zabrać do domu, by się nie zepsuła. Tata pewnie nie będzie narzekać.

– Właściwie to tak – odpowiadam. – Nie zdążyliśmy nic zjeść.

Mama Ever unosi brwi.

– Naprawdę? Byliście zajęci innymi sprawami?

– Mamo – syczy Everlee, rumieniąc się. – Chociaż ty daj spokój, co?

Kobieta uśmiecha się szeroko. Chyba próbuje odwrócić uwagę córki od tego zdjęcia, może przekierować jej myśli na inne tory. Widzę po ciepłym spojrzeniu, którym ją obdarza, że bardzo martwi się o Ever.

– Nie ma mowy – oznajmia. – Jako matka mam obowiązek wprawiać cię w zakłopotanie przed twoim chłopakiem. I koniecznie chcę usłyszeć, kiedy właściwie zaczęliście się spotykać. Przed tym, nim rozwaliliście razem tę biedną bibliotekę, czy...

– Mamo! – przerywa Ever.

Pani Sanders chichocze, ruszając do kuchni.

– No już, już. – Staje przy blacie. – To co, spaghetti?

*

W poniedziałek rano wchodzimy z Ever do szkoły jak zwykle godzinę przed zajęciami. Dziewczyna ściska moje palce, a ja gładzę delikatnie kciukiem jej skórę, próbując dodać otuchy. Wiem, że stresuje ją dzisiejszy dzień i to, co ma się wydarzyć. Po wczorajszej wizycie na posterunku policji, pojechała z mamą też do Matthews, który po zobaczeniu zdjęcia skontaktował się z dyrektorem. Zdecydowali oczywiście, że pomogą, jak tylko będą potrafili, zwłaszcza że sprawa zaczęła dotyczyć także bezpośrednio nauczyciela.

Pearce zdecydowanie nie był zadowolony z tego, że takie zdjęcie powstało i uwieczniona na nim sytuacja miała miejsce. Puścił Matthewsowi jeszcze dłuższy wykład niż nam po incydencie z biblioteką. Choć zarówno nauczyciel, jak i Ever zapewnili, że ta sytuacja nie była dla żadnego z nich przekroczeniem granicy kontaktu fizycznego, bo Matthews naprawdę jedynie chciał pocieszyć dziewczynę, podobne gesty mogą zostać odebrane w różny sposób. A fotka stać się powodem nieprzyjemnych plotek i oskarżeń.

Dlatego wspólnie z mamą Ever zdecydowali wyprzedzić ewentualne wydarzenia i dziś w szkole zostanie zorganizowany apel. Ma przyjechać także policjant, który przyjął wczoraj zgłoszenie. Jego wizyta będzie stanowić ostrzeżenie dla tego, kto gnębi Everlee.

– Słonko?

Docieramy do naszych szafek, a dziewczyna bez słowa sięga do kłódki i zaczyna wykręcać kod. Jest dzisiaj naprawdę milcząca, mimo że przez całą drogę próbowałem poprawić jej humor.

– Hm?

Nie odwraca się, nie patrzy w moją stronę, więc stoję za jej plecami, a później obejmuję ją mocno i opieram policzek o jej policzek. Wzdycha wtedy cicho, a ja szepczę:

– Wszystko będzie dobrze. Może ten idiota odpuści, gdy zobaczy policjanta.

– A jeśli nie? Wayne już ma przeze mnie lekkie kłopoty, mama się martwi. Tata chce wziąć wolne w pracy i przyjechać na parę dni. Wszyscy przeze mnie...

– Hej – przerywam od razu i przytulam ją ciaśniej. – Nie przez ciebie. Nic, co się dzieje, nie jest twoją winą. Przestań to sobie robić.

Everlee lekko drży, a ja uświadamiam sobie, że z trudem hamuje płacz. To dlatego się prawie nie odzywa. Ledwo się trzyma.

– Ja po prostu... jestem tym zmęczona, Deon – szepcze. – I boję się, że po tym apelu będzie gorzej. Zamiast od topielca, będą mnie wyzywać od paranoiczek i wariatek. I dziwek, jeśli to zdjęcie wycieknie. Wiem, że dyrektor wspomni jedynie ogólnie i naświetli sytuację, ale znasz ludzi... Ja... ja po prostu... Może odwołajmy to wszystko i ja...

Odwracam ją do siebie przodem, nim kończy. Łapię jej twarz w dłonie i spoglądam w błyszczące od łez oczy. Tak cholernie boli mnie oglądanie Everlee w takim stanie, że sam z trudem nad sobą panuję.

– Moja Everlee się nie poddaje – rzucam. – Jest najsilniejszą i najodważniejszą dziewczyną, jaką znam.

Zagryza drżące wargi.

– Nie daj nikomu satysfakcji, słonko. Nie zasługujesz na to wszystko, co się dzieje. Jesteś wspaniała. Dobra. Miła. Piękna. Zabawna. Mądra. Gdy w coś się angażujesz, poświęcasz się w całości. I fakt, bywasz wredna... czasami nawet bardzo... – Kącik jej ust unosi się nieznacznie. – Ale jesteś niesamowitą osobą pełną pasji i z ogromnym sercem. Nie pozwól, żeby ktoś ci to odebrał, Everlee. Poradzisz sobie ze wszystkim. A ja będę z tobą. – Odchrząkuję. – Danielle będzie. Twoi rodzice. Masz nas wszystkich.

Everlee kiwa powoli głową. Wreszcie unosi dłonie i obejmuje mnie w pasie, a do jej oczu wraca ten błysk determinacji, którego od rana mi brakowało. Gdy wczoraj widzieliśmy się po jej wizycie u Matthews'a, była zdecydowana stawić czoła wszelkim przeciwnościom. Dziś musiałem jej tylko przypomnieć, że da radę to zrobić.

– Dziękuję, Deon – mówi. – Masz rację, nie poddam się. Nie dam sobie znowu zniszczyć życia. Ułożę je dokładnie tak, jak będę chciała. Z tobą, Dani, rodzicami... Wszystko się ułoży.

Przytakuję.

– Właśnie tak.

Uśmiecha się już pewniej.

– Jesteś najlepszy, wiesz?

Puszczam do niej oko.

– Obiło mi się o uszy z raz czy dwa podobne sformułowanie.

Parska cicho.

– Och, naprawdę? Kto ci tak mówił? Ta osoba musiała być szalona.

– Oszalała na moim punkcie – stwierdzam.

Tym udaje mi się wywołać już całkowicie wspaniałą, szeroki uśmiech na jej twarzy. Everlee staje prościej, unosi podbródek i przyciąga mnie bliżej, a sama opiera się o szafki.

– Jakaś wariatka – droczy się. – Kto normalny...

Uciszam ją pocałunkiem, którego pragnąłem już od momentu, gdy zobaczyłem ją rano. Wczoraj spotkaliśmy się tylko na chwilę, bo wieczorem wróciła Danielle, która pojechała od razu do Everlee, kiedy usłyszała, co się wydarzyło. Przez to wszystko nie chciałem przypominać Ever, że miała z nią porozmawiać. Jeden problem naraz. Wytrzymam, ile będzie trzeba, i będę ją wspierał nawet z daleka, jeśli tylko tego teraz potrzebuje. A zdaje się, że tak jest.

– Widzisz – mamrocze, gdy się od siebie odrywamy. – Pocałunki jednak czasami kończą jakiś temat naprawdę szybko.

Nawiązuje do sobotniego rozdziału, który czytaliśmy, więc śmieję się lekko.

– Fakt. Może i ta książka serio mnie czegoś uczy.

Potem składam jeszcze jeden krótki pocałunek na jej wargach.

– Nasze robienie projektu i wywiad dziś po lekcjach aktualne, czy chcesz chwili spokoju, żeby odetchnąć po tym wszystkim? – pytam po paru sekundach, przechodząc już naprzeciwno, do swojej szafki.

– Nie, nie chcę. Muszę się wziąć w garść. – Ever wprowadza kod do własnej i otwiera drzwiczki. – Ten projekt nie poczeka, poza tym...

Milknie, kiedy z szafki wypada nagle jakiś papier. Spoglądam od razu w tamtą stronę i uświadamiam sobie, że to nie papier, tylko to samo zdjęcie, które dostała do domu. Klnę pod nosem, a później sięgam do plecaka po chusteczki.

– Nie ruszaj tego – mówię. – Schowamy to tak, jak radził ten policjant. Może tutaj znajdują jakieś odciski oprócz twoich.

Everlee kiwa głową i po prostu patrzy, jak podnoszę fotografię. Owijam ją w drugą chusteczkę, bo nie mam żadnych woreczków, a potem chowam do swojej szafki. Wolę, żeby ona nie musiała tego oglądać, nim oddamy to dzisiaj policjantowi.

– Czy z tyłu jest coś napisane? – pyta jeszcze.

Marszczę brwi i zerkam na tył fotki, przez co odzywa się we mnie złość.

– Tak. Ale nie czytaj tych bzdur i się nie denerwuj, dobrze?

Rusza w moim kierunku.

– Chcę wiedzieć.

Obawiam się, że dostrzegę znów łzy w jej oczach, ale zamiast nich widzę złość oraz upór. Moją Everlee, która nie będzie się przed nikim ugiwać. To dlatego pokazuję jej wiadomość.

Ciekawe jak dostałaś się do gazetki i radia, chociaż pojawiłaś się z dnia na dzień i to znikąd... Tatusz odpowiedział, w jaki sposób wkraść się w łaski nauczycieli?

Policzki Ever robią się czerwone z wściekłości. Teraz już nie możemy się łudzić, że osoba, która wysyła te gówna, nie wie o sytuacji ze Spokane. Wie i to bardzo dobrze. To o tym sekrecie musiała jej pisać. Ja pierdolę. Co za pojeb robi to wszystko i czemu?

– Nie wiem, kto to jest, ale za to odpowie, słońko – mówię cicho. – Dopilnuję tego. Masz moje słowo.

I chyba przyszedł mi do głowy pomysł, co zrobić.

Rozdział 38

Brzmi jak dobra zabawa

EVER

Kolejne dni mijają mi na zamartwianiu się tym, co robić. Mogę myśleć niemal wyłącznie o otrzymanych groźbach, choć próbuję wypełniać wszystkie obowiązki, jak powinnam. Nadal rankami odrabiam prace w bibliotece z Deonem, wciąż chodzę na zajęcia i prowadzę szkolne radio, a także dbam o gazetkę, jednak przez większość czasu pozostaję nieobecna. Pomagają mi jedynie chwile spędzane z Dani w szkole i te z Deonem po zajęciach. Próbujemy ruszyć z naszym projektem, choć wypada to dość słabo. Nie udaje mi się nawet dokończyć wywiadu, bo nie potrafię wymyślić odpowiednich pytań, a nie chcę robić czegoś na siłę.

Staram się zachowywać normalnie przynajmniej przy innych. Przy Deonie i Dani nie muszę udawać, że sytuacja mnie nie rusza. Że to, że policja w sumie oprócz przyjęcia zgłoszenia i pojawienia się w szkole na apelu niewiele robi, jest wkurzające. Przy nich jestem sobą. No, przy przyjaciółce wciąż nie do końca, ponieważ przez całe to gówno nadal nie powiedziałam jej o Deonie. Na myśl o zmierzeniu się z kolejnym problemem po prostu wyمیękałam i odpuszczałam. Okropna ze mnie osoba, ale potrzebuję Danielle.

Co prawda otrzymuję dużo wsparcia, bo tata rzeczywiście wrócił na parę dni do domu, a mama wychodzi wcześniej z pracy, w dodatku Wayne i dyrektor nalegali, żebym chodziła na spotkania ze szkolnym psychologiem, jednak nie wyobrażam sobie utraty Dani. Straciłam już znajomych z poprzedniego liceum, wszyscy odwrócili się ode mnie przez aferę z tatą i nie próbowali naprawiać relacji jeszcze nim się wyprowadziłam. To bardzo zabolowało. I nie chciałabym przechodzić ponownie przez coś podobnego.

– Ever? Gotowa?

Otrząsam się z myśli i wracam do rzeczywistości, w której siedzę w redakcji przy mikrofonie, ponieważ zaraz mają się rozpocząć piątkowe wiadomości. Emmett i Wayne są na swoich miejscach, krzesło przy jednym z biurek zajmuje Ashley, a ja powinnam się skupić i zacząć robotę.

– Jasne, dawaj – rzucam.

Po chwili przedstawiam wiadomości z całego tygodnia i podsumowuję, co wydarzyło się w szkole. Przypominam o przyszłotygodniowej imprezie na Halloween, o tym, że w czwartek mamy dzień psikusów w szkole, ale nie powinno się z nimi przesadzać, a w piątek każda przebrana w kostium osoba nie będzie musiała iść do tablicy ani odpowiadać. Dyrektor dla rozluźnienia atmosfery po poniedziałkowym apelu zarządził nam takie święta, o czym właściwie wszyscy mówią częściej niż o anonimach.

Apel w sumie przebiegł dokładnie tak, jak można było przewidzieć – większość uczniów miała gdzieś to, co powiedział dyrektor. Interesowała ich jedynie drama, która się rozwija, a że Pearce nie zdradził wielu szczegółów, by nie naruszać prywatności mojej rodziny ani nie robić kłopotów Wayne'owi, od razu powstały plotki, dlaczego ktoś w ogóle się mnie przyczepił. Chociaż zostało podkreślone, że to poważna sprawa i zamieszana w nią osobę bądź osoby czekają poważne konsekwencje, nie przybliżyło nas to znacząco do złapania sprawcy. Ludzie

zaciekawili się mocniej, gdy dyrektor wspomniał o dniu kostiumów i dniu psikusów. Są oczywiście uczniowie, którzy przejęli się moją sytuacją i przychodzili zapewnić o swoim wsparciu oraz chęci pomocy, ale byli w mniejszości.

– To wszystko na dziś, Grayland – kończę porcję wiadomości, chociaż wiem, że skrzynka redakcyjna została zapełniona po raz kolejny. Zrezygnowaliśmy na razie z odpowiedzi na pytania, bo większość z nich zawiera durne plotki na temat mojej sytuacji. Przeglądamy to wszystko z Ashley, Emmettem i Wayne'em, by sprawdzać, czy nie napisze znów nasz anonim, ale do tej pory pozostaje cicho. – Do usłyszenia w poniedziałek!

Zdejmuję słuchawki, wyłączam mikrofon, a Emmett zakańcza za mnie audycję. Mamy jeszcze piętnaście minut przerwy, więc po sprawdzeniu, czy wszystko okay, chłopak bierze się do jedzenia lunchu. Ashley idzie w jego ślady, ja też wyjmuję swój jogurt i wafle. Wayne za to przegląda maila na komputerze, co sprawia, że czuję wypełniające mnie ciepło. Wiem, jak nie cierpi tego robić, a odkąd dowiedział się o tym wszystkim, nieustannie pomaga.

– Nie przyszło nic nowego – oznajmia po dwóch minutach, wsuwając długopis za ucho. – Wygląda na to, że w tym tygodniu mamy spokój. Może interwencja policji naprawdę pokazała tej osobie, że to już nie są żarty.

Kiwam bez entuzjazmu głową. Wiem, że wcale tak nie jest.

– To od początku nie były żarty – stwierdza Ashley.

– Ale i tak dowiemy się w końcu, kto za tym stoi – dodaje Emmett. – Nie musisz się tak przejmować, Evie. Nie jesteś sama.

Uśmiecham się do nich, bo doceniam to, że próbują podnosić mnie na duchu.

– Dziękuję. Jesteście najlepsi.

– W końcu zwerbowałem do tej redakcji same odpowiednie osoby – wtrąca Wayne. – Macie dryg do dziennikarskiej roboty, więc kto wie, może i odkryjecie, kto za tym stał. Ashley przecież już od pierwszego roku węszyła afery w szkole i pisała o nich artykuły, których nie zgadzałem się publikować. – Dziewczyna przewraca oczami, a on się śmieje. – A Emmett grzebał w komputerze nawet na zajęciach z angielskiego, kiedy powinien się skupiać na temacie.

– Na swoją obronę mam to, że zwyczajnie nie nadaję się do czytania klasyków.

– Tak, wolałeś czytać specyfikację nowego aparatu – kontruje Wayne. – To jest ciekawsze.

Przerzucają się żartami, a ja słucham ich, jednocześnie sprawdzając komórkę, na której mam wiadomości od Dani. Odpisuję, że tak, chętnie spędzę u niej dzisiejszy wieczór i zostanę na noc. Zdecydowanie potrzeba mi ponownie relaksującego maratonu seriali, masażu, który proponuje oraz po prostu jej obecności. I jeśli... tylko jeśli... dobrze pójdzie, może właśnie dziś porozmawiam z nią o Deonie. A później może oboje pomogą mi podjąć ważną decyzję.

– ...co poradzę na to, że uwielbiam robić zdjęcia i bawić się filtrami? – słyszę głos Emmetta, który pomaga mi znów skupić się na rozmowie. – Każdy ma swoje hobby.

– Ale nie każdy oddaje się temu hobby na zajęciach, z których miał słabe oceny – mówi Wayne.

Emmett wzdycha.

– Wszystko dobrze się skończyło, tak? Przez te słabe oceny przekonał mnie pan do zasilenia szeregów redakcji, więc macie mnie tutaj na wyłączność.

– I żałujemy tego każdego dnia – rzuca Ashley z szerokim uśmiechem.

– Zginęlibyście tu beze mnie. – Em prycha. – Prawda, Ever?

Popijam swój jogurt.

– Czy ja wiem.

Chłopak sapie z oburzenia.

– Okay, zapamiętam to sobie, kiedy będziesz znowu czegoś ode mnie potrzebować. Chichoczymy razem z Ashley, a Wayne przygląda się nam z jakimś błyskiem w oczach. Wygląda trochę jak dumny starszy brat słuchający przekomarzanek młodszego rodzeństwa.

– No już – mówi pojednawczo Ashley. – Wiemy, że jesteś niezastąpiony.

– Dziękuję. Wreszcie ktoś to zauważył – oznajmia Emmett, zadzierając z udawaną powagą podbródek.

Ashley już otwiera usta, pewnie by dodać coś wrednego, jak to mamy w zwyczaju, ale przerywa jej Wayne, który właśnie wstaje z miejsca.

– Naklejka zaczyna odchodzić od szyby – zauważa, wskazując na okno nad drzwiami. – Poprawię to i wrócę do klasy, bo muszę się zająć kartkówkami.

– Ja to zrobię – odzywa się Emmett. – Może pan iść. Damy radę.

Wayne dziękuje za pomoc i opuszcza pomieszczenie, a wtedy Emmett wskakuje na krzesło przy wejściu. Jest wysoki, więc bez problemu udaje mu się poprawić naklejkę, którą umieścili z Wayne'em na tej szybie w poniedziałek. To typowa folia okienna, matowa, dzięki której nie widać niczego z zewnątrz. Nikt nie robi już żadnego zdjęcia. Cieszę się, że o tym pomyśleli, bo przez tę głupią fotkę znowu czułam się w tym miejscu nieswojo. A do tej pory było moim azylem. Nie chciałabym, by to się zmieniło.

– Ubrudziłem się czymś? – rzuca nagle Emmett.

Mrugam.

– Hm?

– Wpatrujesz się we mnie od kilkunastu sekund – wyjaśnia, unosząc brwi. – Nie jestem aż tak przystojny, więc pewnie ubrudziłem się lunchem, tak?

Kręcę głową i odwracam wzrok.

– Och, nie. Po prostu się zamyśliłam. Wybacz.

Chłopak wzdycha cicho, zeskakuje z krzesła i podchodzi bliżej, po czym przysiadła na biurku obok mnie. Spoglądam mu w oczy, w których dostrzegam zaniepokojenie. Chociaż udaję przed znajomymi, że wszystko w porządku, Emmett i Ashley dostrzegają więcej niż inni. Zwłaszcza że ostatnio spędzamy ze sobą niemal wszystkie przerwy, odkąd Wayne zarządził wspólne monitorowanie skrzynki.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak się czujesz w tej całej sprawie – zaczyna cicho Emmett. – Wiem, że już wspominałem, ale zawsze możesz na mnie liczyć. Może nie udało mi się wysledzić nadawców tych wiadomości, ale zrobię, co tylko potrafię, żebyś się od tego uwolniła.

Zmuszam się do posłania mu uśmiechu.

– Dziękuję, Em.

Kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Od tego są przyjaciele – stwierdza. – A my, redakcyjne świry, musimy trzymać się razem.

Krzywię się lekko. „Redakcyjne świry” to określenie, które padło w jednym z komentarzy na temat całej dotyczącej mnie sprawy. Ktoś napisał, że pewnie ta afera jest zmyślona, bo redakcyjne świry nie mają już tematów, na które mogą pisać i chcą zainteresować uczniów głównianą gazetką. Emmettowi się to spodobało i teraz ciągle tak na nas mówi. Ogólnie stara się obracać hejty w żarty, żeby poprawiać nam humory.

– Dzięki, doceniam to.

– A masz jakieś wieści od policjantów? – wtrąca Ashley. – Znaleźli coś?

Wzruszam ramionami.

– Nie. Właściwie to nic nie robią. Moja mama była wczoraj na posterunku i niczego się nie dowiedziała. Jakby nagle przestali w ogóle się tym interesować.

Dziewczyna wzdycha.

– Tak to jest z policjantami. Przyjmują wybiórczo zgłoszenia i potem je olewają.

– Czy twój brat nie pracuje na komendzie? – pyta Emmett.

– Tak, ale w San Jose – odpowiada Ashley. – Więc tutaj nie może pomóc, już pytałam.

Mamroczę podziękowania za to, że próbowała, a później wracam spojrzeniem do telefonu. Odpisuję Deonowi na SMS-a, po czym podnoszę się z krzesła.

– Muszę skoczyć do toalety przed lekcją. Zamkniecie redakcję?

Ashley i Emmett przytakują, więc łapię swoje rzeczy i wychodzę. Kieruję się do damskiej łazienki, w której na szczęście nikogo nie zastaję. Trwa lunch, czyli większość osób jest w stołówce albo kręci się po parterze, nie tutaj. To dlatego pozwałam sobie na chwilę słabości, opieram się o umywalkę i opuszczam głowę. Mój wzrok pada na torbę, w której mam żółtą kopertę. Znalazłam ją dziś rano w szafce. Wyjęłam, gdy Deon odwrócił się do własnej, więc nie dostrzegł niczego. Nie chciałam kolejny raz go martwić, bo ostatnio i tak żyje tylko moimi problemami. Podobnie jak rodzice. Jak Dani. Jak Wayne, Emmett i Ashley, a nawet Emma, która pojawia się częściej w radiu i próbuje podnosić mnie na duchu.

A będzie jeszcze gorzej, jeśli ta sytuacja się rozwinie.

Wszyscy usłyszą o tobie i nauczycielu, jeśli nie wycofasz tych oskarżeń i nie wycofasz się z życia szkolnego w Grayland. Bądź fair i po prostu zrezygnuj z tego, co ci się nie należy, a zachowam twój mały żalony sekrecik. Chyba że znowu się komuś poskarżysz... wtedy niczego nie obiecuję.

Masz czas do Halloween.

Nie powiedziałam o tym nikomu. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co robić, bo tutaj też zapewne policja nie znajdzie śladów i nie zacznie działać. A ta osoba w końcu przejdzie od gróźb do czynów. Zniszczy mi życie, zniszczy reputację Wayne'a, opowie wszystkim o moim tacie, który zasługuje na to, by mieć spokój po tym, co już przeszedł. Dlatego chociaż nie chcę się poddawać, nie wiem, czy istnieje inne rozwiązanie. Jestem kompletnie bezsilna.

To chyba dobija mnie najmocniej. To i jeszcze fakt, że przez te wiadomości zaczynam sama kwestionować, czy zasłużyłam sobie na swoje miejsce w tej szkole. Emmett był w redakcji od początku, Ashley tak samo, a to ja zostałam naczelną. A jeśli to dlatego, że Wayne'owi było mnie szkoda? Jeśli serio na to nie zapracowałam, tylko on chciał mi pomóc po tej sprawie w starej szkole, a ktoś to zauważył... Może ja naprawdę powinnam odpuścić.

Unoszę głowę i spoglądam na swoje odbicie w lustrze.

Może dla dobra wszystkich i własnego powinnam się po prostu poddać.

*

Po ostatnim dzwonku kończącym lekcję zbieram swoje rzeczy, łapię torbę i opuszczam klasę razem z Emmą, która ma ze mną historię. Dzisiaj niestety nie było dnia kostiumów, więc obie zostałyśmy wywołane do odpowiedzi i obie zarobiłyśmy niedostateczne oceny. Dziewczyna jest tym podłamana, bo jej średnia w szkole zawsze pozostawała nieskazitelna, a teraz szpeci ją duże, czerwone F. Po prostu żadna z nas nie spodziewała się tego, że nauczyciel będzie dziś pytał z wczorajszego tematu.

– Muszę to jak najszybciej poprawić – narzeka Emma. – Boże, gdy moja mama się dowie, to mnie zabije. Nie mogłam gorzej zacząć weekendu.

Posyłam jej słaby uśmiech, a ona od razu się prostuje.

– Och, przepraszam. Wiem, że to tylko ocena, ty też taką dostałaś i że z tym całym zamieszaniem masz nawet gorzej. Nie chciałam...

– Daj spokój – rzucam. – To, że mam problemy, nie znaczy, że twoje są mniej ważne.

Możesz narzekać i się tym smucić. Normalna sprawa.

Dziewczyna wzdycha cicho.

– Podziwiam cię, wiesz? – mówi. – Ja na twoim miejscu już dawno bym się załamala. Te wszystkie plotki, problemy z rodzicami, do tego rzucił cię chłopak...

Spoglądam na nią z zaskoczeniem.

– Rzucił mnie chłopak?

Emma się krzywi.

– Przepraszam. Znowu palnęłam. Nie chcę ci przypominać o tym dupku Loganie i...

Przystaję na środku korytarza w połowie drogi do szafek i patrzę na nią w szoku.

– Chwila. Ktoś mówi, że Logan mnie rzucił?

Dziewczyna przytakuje niepewnie.

– No... on tak mówił. Słyszałam wczoraj przed stołówką. Stał z kolegami, a Ashley akurat dawała ogłoszenia. Wtedy ktoś spytał o ciebie, a Logan stwierdził, że... z tobą zerwał, bo...

– Bo?

Zaciska lekko wargi.

– Ja tylko przekazuję, co słyszałam, okay? To nie moje słowa.

Przytakuję.

– Wiem. Co powiedział?

– Że zerwał z tobą, bo jesteś słaba w łóżku i ciągle płaczesz z powodu tych wymyślonych listów. – Odchrząkuje. – Nie chciałam ci tego mówić, Ashley stwierdziła, że lepiej ci nie dokładać do tego wszystkiego, a ludzie i tak o tym zapomną...

Zapomną. No jasne.

– Ja nigdy nie byłam z nim nawet na randce – wyznaję koleżance. – Nic nas nigdy nie łączyło. Co za... Jak on w ogóle... Przecież ja go, kurwa, zabiję.

Odwracam się na pięcie, nie słuchając krzyczącej za mną Emmy. Nie wiem nawet, co dokładnie mówi, bo jej słowa giną w gwarze rozmów prowadzonych przez zmierzających do szafek uczniów. Wszystkie lekcje się skończyły, więc korytarz jest wypełniony ludźmi, między którymi się przedzieram, żeby znaleźć Logana. Zaczyna niedługo trening, czyli pewnie będzie szedł właśnie na basen.

– Hej, Ever, co...

Nie patrzę na Dani, którą mijam przy schodach. Wściekłość przesłania mi pole widzenia, dopóki nie koncentruję wzroku na Loganie otoczonym grupą kolegów. Zmierzają w stronę pływalni, rozmawiając i śmiejąc się z czegoś. Ich głosy cichną dopiero w momencie, gdy wchodzę pomiędzy nich i popycham mocno chłopaka.

– Kompletnie ci odbiło?

Logan cofa się dwa kroki, wyraźnie zaskoczony. Od tamtej akcji z Deonem właściwie mnie unikał, więc nie sądziłam, że będzie stanowił problem. Miałam nadzieję, że sobie odpuścił, zwłaszcza że Deon wspomniał, że rozmawiał z nim ponownie i kazał mu jeszcze raz się ode mnie odczepić. Nawet nie siadał już w stołówce z Danielle, bo przyjaciółka powiedziała, że o coś się pokłócili. Nie wdawała się w szczegóły, tylko stwierdziła, że Logan to kretyn.

– Mnie? – pyta chłopak, prostując się. Poprawia plecak na ramieniu i patrzy na mnie wyzywająco. – To tobie odbija. Czego chcesz?

– Rozповідаłeś wczoraj w stołówce, że ze mną zerwałeś?

– Wiem, że pewnie nadal tego nie przebolełaś, ale takie atakowanie mnie nic ci nie da...

Posyłam mu pełne niedowierzania spojrzenie.

– My nawet nie byliśmy na jednej randce. Nie wiem, co ci się uroiło, Logan, ale nigdy nie

byliśmy parą. Prędkiej wolałabym wskoczyć do basenu pełnego rekinów, niż dać ci się dotknąć.

Wokół rozlegają się śmiechy, a Logan zaciska zęby.

– To ciekawe, bo inaczej mówiłaś, kiedy cię pieprzyłem.

Na te słowa wściekłość się we mnie niemal gotuje, zwłaszcza że teraz jego koledzy zaczynają głośno gwizdać. Zbiera się tłumek, który chce obserwować rozwijającą się dramę. Kolejną, w którą jestem zamieszana.

– Naprawdę? Co konkretnie mówiłam? I kiedy to było?

Logan parska.

– Chcesz się wdawać w takie szczegóły?

– Pewnie. Powiedz mi, co robiliśmy. Bo albo było tak słabo, że nie pamiętam, albo to się nie wydarzyło. Tak czy siak to twój wstyd. – Unoszę brwi, nie uginając się przed nim. – Dawaj. Chętnie posłuchamy.

– W niedzielę dwa tygodnie temu – odpowiada pewnie. – Byliśmy po południu u mnie. Mieliśmy oglądać...

– W niedzielę dwa tygodnie temu pracowałam do późnego wieczora. Opiekowałam się dziećmi – przerywam. – Mam na to świadków, w hotelu, w którym miałam zmianę, są kamery. Zresztą wspominałam ci o tym. – Krzyżuję ręce na klatce piersiowej, a uśmiezek Logana gaśnie. – Powiedz mi, w którym momencie się rozdzieliłam i postanowiłam zapewnić sobie traumę, spędzając z tobą czas?

Słyszę kolejne parsknięcia, a Logan czerwienieje.

– Dobrze wiesz, że tak nie było. Próbujesz teraz...

– To ty próbujesz zrobić z siebie większego idiotę, niż jesteś. Właściwie to mi cię szkoda – wchodzę mu znowu w słowo. – Jak smutne musisz mieć życie, żeby wymyślać, że ktoś poszedł z tobą do łóżka?

– Niczego nie wymyśliłem, głupia suko – warczy Logan. – Ja...

Nie kończy, ponieważ w kolejnej chwili uderzam go prosto w twarz. Robię to tak mocno, że w korytarzu słychać jedynie dźwięk mojej dłoni odbijającej się od jego policzka, a wszyscy wokół milkną. Ze zdenerwowania aż zaczyna mi szumieć w uszach, a serce wali niespokojnie.

– Jeśli jeszcze raz mnie obrazisz, poprawię kolaniem w jaja – oznajmiam chłodno.

Chłopak unosi rękę do twarzy, po czym posyła mi pełne furii spojrzenie i robi krok, ale nim dzieje się cokolwiek więcej, między nami pojawia się nagle Danielle, która odpycha go mocno. Logan wpada na kolegów z tyłu, dzięki czemu udaje mu się utrzymać na nogach.

– Nie zbliżaj się do niej, świrze – mówi ostro, stając przy moim boku. – Co to w ogóle za akcja? Jesteś śmieciem, Logan. Żalonym śmieciem, skoro próbowałeś zrobić coś takiego. Trzymaj się od niej z daleka i lepiej nie mów już ani słowa. Chodź, Ever.

Odwraca się, obejmuje mnie i posyła uspokajające spojrzenie. Chyba chce mi dać do zrozumienia, że lepiej się zmywać, nim pojawi się jakiś nauczyciel. Już i tak widzę, że parę osób trzyma telefony i nagrywa całą sytuację, co tylko sprawi, że znowu ludzie będą o mnie mówić. Cholera. Nie przemyślałam tego kompletnie. Po prostu działałam, nie zważając na konsekwencje. Tyle że nie mogłam przecież pozwolić, żeby rozpowiadał takie rzeczy.

– Nie warto na niego marnować czasu, Evie – dodaje przyjaciółka.

Kiwam głową. Nie patrzę nawet na Logana, tylko robię krok, by wrócić do szafek, a wtedy słyszę za plecami jego głos.

– Obie jesteście dziwkami. Ona nawet większą, skoro...

Zaciskam zęby, postanawiając nie reagować, za to Dani odwraca się przez ramię i nie daje mu dokończyć.

– Logan, przestań wypychać sobie kąpielówki, a spróbuj zacząć używać mózgu.

Powinieneś jeszcze mieć jakieś resztki. Zrób z nich użytek i się dłużej nie ośmieszaj, bo zostałeś zlany przez dziewczynę, na którą nawet nigdy nie zasługiwałeś i byś nie zasłużył.

Nie czekamy na odpowiedź, tylko ruszamy korytarzem między uczniami, słysząc krótkie parsknięcia i szepty. Nie zwracam na nie uwagi, idę z wysoko podniesioną głową, mając nadzieję, że pozbyłam się przynajmniej tego problemu. Może to nawet lepiej, że ktoś nagrywał tę sytuację. Przynajmniej nie będę musiała powtarzać prawdziwej wersji zdarzeń.

– Nie wierzę, że wyszedł z niego taki świr i że kiedyś was shipowałam – odzywa się Danielle, gdy docieramy do szafek. – Brzydzę się, że siedzieliśmy z nim przy jednym stoliku.

– Ja też.

– Jak można w ogóle... Rozumiem, że zabolalo go, że... został odrzucony, ale serio? To żalosne. Kto robi coś takiego?

Wzdycham cicho.

– Nie wiem. Nigdy nie chciałam go skrzywdzić. To on właściwie próbował skrzywdzić mnie – mamrocę. – Ale mam nadzieję, że da mi spokój.

– Zadbamy o to – stwierdza pewnie Dani.

Uśmiecham się lekko.

– Dzięki za pomoc.

– Od tego są przyjaciele. – Szturcha mnie lekko i kręci głowę. – Rany, lepiej chodźmy, bo jeśli go zobaczę, to go utopię. Naprawdę. Co za psychol i idiota. Gdybym wiedziała, że odstawi coś takiego, nigdy bym ci go nawet nie przedstawiła. Wiedziałałam, że jest specyficzny, ale to przesada nawet jak na niego.

– Nie zaprzeczę.

Dani bierze głęboki wdech.

– Dobra. Nie będziemy się nim zajmować teraz, mamy weekend. Jedziemy do ciebie, bierzesz rzeczy, a potem lecimy do mnie. Mam ochotę na zapomnienie o wszystkim, co się działo w tym tygodniu i jakieś małe szaleństwo.

Przygryzam wargę.

– Masz coś konkretnego na myśli?

Przechyla lekko głowę.

– Babska impreza. Dużo drinków. Ocenianie, który z pływaków najbardziej przesadził z wypychaczem w kąpielówkach. – Śmieję się cicho, a ona dodaje: – Mamy wolną chatę, więc mogłabym zaprosić dziewczyny z drużyny, a ty Emmę i Ashley.

Mrugam.

– Wolną chatę? Wiem, że twoja mama i pan Carman mieli iść na kolację...

– Zdecydowali się na dwudniowy wypad w góry – wyjaśnia. – A dupek idzie do Chazza, więc będziemy same. Co powiesz na podkręcenie wieczoru?

Przypominam sobie o wiadomości, którą dostałam. O Loganie. O wszystkim, co się dzieje. Już dawno nie odpuściłam sobie tak naprawdę, w pełni. Dlatego kiwam głową.

– Brzmi jak dobra zabawa.

Rozdział 39

Od czego zacząć?

EVER

Dziewczęce chichoty i imprezowa muzyka wypełniają salon w domu Danielle. Po czterech drinkach przestało mi nawet przeszkadzać, że chociaż zaprosiliśmy pięć osób, przyszło tak naprawdę dziesięć i znowu dzwoni dzwonek. W tej chwili jestem w dobrym nastroju i właściwie sędzę, że powinniśmy napisać do innych ludzi. Im więcej, tym weselej.

– Dobra, jeszcze raz, skupiamy się – bełkocze Kathryn, jedna z cheerleaderek i dobrych koleżanek Dani. Ustawiła telefon na statywie i znowu ma włączyć nagrywanie, bo chce, żebyśmy wspólnie wykonali taneczny układ na jej TikToka. Próbowaliśmy już trzy razy, ale zawsze ktoś odpadał. – Dobra, teraz!

Piosenkę z jej komórki ledwo słysząc, mimo to kolejny raz wykonujemy odpowiednie ruchy. A przynajmniej wydaje mi się, że odpowiednie, ponieważ w sumie otoczenie nieco wiruje i w pewnym momencie wpadam na tańczącą obok Dani, która chwyta mnie w talii i chichocze. Przynajmniej utrzymujemy się na nogach, bo Kathryn razem z Delilah, drugą cheerleaderką, padają na kanapę z tyłu i zaśmiewają się z tego aż do końca nagrania.

– Nie chcę wiedzieć, co z tego wyszło – stwierdzam.

Dani parska.

– Ja też nie.

Podaje mi kolejnego drinka, którego przyjmuję bez zastrzeżeń. Wiem, że to głupie, ale postanawiam w pełni wyluzować. Chociaż jeden wieczór. Należy mi się. Jestem tylko cholerną nastolatką. Powinnam robić głupoty w tym stylu i martwić się, czy rodzice dowiedzą się, że piłam, a nie dostawać groźby i zastanawiać się nad porzuceniem swojej pasji, by nikt nie został przeze mnie skrzywdzony.

– Ej, będzie viral!

Nawet nie wiem, kto krzyczy, jednak śmieję się razem z resztą, a później upijam trzy łyki alkoholu. Słodki smak rozlewa się po języku, gardło nieznacznie pali, w głowie wiruje mocniej. O to chodzi.

Przez kolejną godzinę bawię się, rozmawiam z ludźmi i tańczę, bo niewielka impreza przeradza się w większą. Pojawiają się nowe osoby, które przynoszą przekąski i własny alkohol, a Dani po prostu wpuszcza ich do środka, mamrocząc tylko pod nosem, że znowu będzie miała szlaban. Mimo to się nie wycofuje, a rozkręca zabawę. W pewnej chwili proponuje zagranie w Nigdy, przenigdy, więc siadamy w kręgu w salonie po odsunięciu stolika i łapiemy kubki z drinkami.

– Ja zacznę! – rzuca Dani. – Nigdy nie mściłam się na osobie, która nie chciała się ze mną umówić i nie wymyślałam, że poszła ze mną do łóżka. – Patrzy po zebranych osobach. – Co, nikt nie pije? No tak, w końcu Logana tu nie ma. Zmarnowałam kolejkę.

Rozlegają się parsknięcia, a przyjaciółka puszcza do mnie oko. Mówiła, że wykorzysta tę imprezę, by przypomnieć wszystkim, jaki z Logana skurwiel, żeby przypadkiem nikt nie próbował odwracać sytuacji na jego korzyść. Nie przeszkadzam w tym, bo to on zaczął. Nie zamierzam pozwalać na rozpowszechnianie plotek o tym, że niby się z nim spotykałam

i przespałam.

– Moja kolej – odzywa się Kathryn, która zajmuje miejsce po prawej stronie Dani. – Nigdy nie całowałam się z dziewczyną.

Faceci wypijają swój alkohol, a ja ze zdumieniem obserwuję to, jak Danielle przechyla swój kubek. Zarabia tym parę spojrzeń, w tym moje. Wzrusza ramionami.

– No co? Jest jakiś zakaz? – Słysząc chichoty, a ona uśmiecha się szeroko. – Lecimy dalej!

Kolejne osoby składają swoje coraz to zabawniejsze oświadczenia. Raz nawet muszę wypić, bo ktoś mówi, że nigdy nie zjadł całej pizzy. Słaby zawodnik. W każdym razie mija kolejka, po niej następna, a ja robię się jeszcze bardziej wesoła. Rozmawiamy, śmiejemy się z następnych wyznań i komentujemy niektóre, zwłaszcza że jeden z chłopaków, który chyba nawet nie chodzi do naszej szkoły, rzuca, że nigdy się w nikim sekretnie nie podkochiwał. Wszyscy wypijają wtedy alkohol, on też, więc rozpoczyna się dyskusja na temat potajemnych miłości.

A jako że jestem wystarczająco pijana, by palnąć coś głupiego, a za mało, by nie zdawać sobie z tego sprawy, podnoszę się chwiejnie i rzucam do Danielle, że zaczerpnę świeżego powietrza. Nie chcę wyznać, w kim ja się potajemnie zauroczyłam właśnie w takiej chwili. Zostawiam więc kubek, przechodzę przez salon, w którym widzę jeszcze nowe osoby, aż znajduję się na zewnątrz. Chłodny wiatr owiewa moją twarz, gdy zamykam za sobą drzwi. Mijam z daleka niewielki basen i kieruję się na hamak z tyłu, sięgając po telefon.

Z jakiegoś powodu wpadam na pomysł, że powinnam teraz zadzwonić do Deona, dlatego wybieram jego numer. Odbiera po dwóch sygnałach.

– Słonko? Coś się stało?

Chichoczę na samo brzmienie jego głosu. Nie wiem czemu, ale uznaję, że to „słonko” jest bardzo zabawne, skoro zapadł zmrok. Gdyby nie lampy ogrodowe, panowałyby tu całkowite ciemności.

– Po prostu się stęskniłam – rzucam do słuchawki. – Może wpadniesz? – Marszczę brwi. – Czekaj, czy ja cię właśnie zapraszam do twojego domu?

Słyszę jego cichy śmiech.

– Tak, robisz to. Ile wypijaś, Everlee?

– Za dużo. Będę jutro chorować. Zajmiesz się mną, jak ostatnio? – pytam.

– Oczywiście – odpira natychmiast. – Ale może więcej już nie pij, okay? Kac bywa chujowy. A my mamy jutro randkę.

Kładę się wygodniej.

– Faktycznie. Ja gotuję, a ty czytasz dalej, tak? Ostatnio skończyliśmy w bardzo ważnym momencie.

– Prawda. Powinniśmy dokończyć... tę książkę.

Uśmiecham się szeroko.

– Super. Umówieni.

Przekładam komórkę do drugiej ręki i przyciskam do ucha, akurat gdy Deon odzywa się ponownie:

– Gdzie jesteś, słonko?

Spoglądam w górę, na ciemne niebo, i obejmuję się ramieniem, bo wieczór jest naprawdę chłodny.

– Na hamaku. W środku zrobiła się mała impreza i gramy w Nigdy, przenigdy. Powinieneś przyjechać z Chazzem.

– Obgadamy to z nim.

– A co robicie?
– Załatwialiśmy jedną sprawę, a teraz jedziemy do niego.
Mrugam. To brzmi poważnie, więc dopytuję:
– Jaką sprawę?
– Sprawdzaliśmy, ile czasu człowiek może wytrzymać ze wstrzymanym oddechem pod wodą i takie tam.
Zamieram.
– Hm, co?
Chyba nie ma na myśli tego, co przychodzi mi do głowy? Bo wcześniej w wiadomościach pisał, że dowiedział się, co zrobił Logan. I że go za to utopi.
– Taka zabawa, wszystkim się podobało. Nic strasznego, nie martw się – zapewniam. – Wpadniemy do domu. Chazz chce zobaczyć zalaną Danielle.
Zamierzam drążyć ten temat o wodzie, ale kiedy słyszę ostatnie zdanie, automatycznie skupiam się tylko na nim.
– Ostatnio widział.
– Mówi, że była tylko wstawiona – wyjaśnia Deon. – Zalanie zaczyna się od momentu, gdy to on będzie musiał ją powstrzymać przed robieniem głupot, a nie ona jego.
Chichoczę ponownie.
– To się może przydać. Gdy Dani za dużo wypije, może ją najść ochota na rozbieranego pokera.
– Po pierwsze: fuj. Po drugie: a ty będziesz grać?
Parskam głośniej.
– Kto wie. Do zobaczenia, Deon – rzucam śpiewnie.
Potem się rozłączam i chcę się podnieść, ale hamak nie bardzo współpracuje. Nim udaje mi się z niego wydostać, mija dłuższa chwila, a i tak to nie koniec moich problemów, ponieważ przez to wszystko łańcuszek zaplątuje mi się jakimś cudem we włosy. Klnę pod nosem, próbuję sobie z tym poradzić, aż w końcu odpinam go, by się uwolnić. To oczywiście skutkuje tym, że zawieszka spada na beton, odbija się i ląduje kawałek ode mnie.
Wzdycham, rozplątuję do końca tę katastrofę, choć przy okazji wyrwam sobie sporo włosów, a później ruszam, by podnieść małe słońce, jednak ubiega mnie czyjaś dłoń. Spoglądam z zaskoczeniem na osobę, która pojawia się dosłownie znikąd, bo nie słyszałam, by wychodziła na zewnątrz. Byłam przekonana, że jestem tu sama, inaczej nie dzwoniłabym do Deona.
Poza tym, skąd, do cholery, Allison się tu wzięła? Nie była zaproszona.
– Co ty tu robisz? – pytam.
Mimowolnie wzmagam czujność, bo przy niej muszę się pilnować. Nie ufam jej ani trochę. A jeśli słyszała moją rozmowę...
– Raczej co ty tu robisz, *slonko* – kpi. Szttywnieję wtedy i koncentruję się na jej dłoni, w której ściska zawieszki. – Niezła jesteś, wiesz? Najpierw Logan, teraz Deon... Kogo jeszcze pieprzysz?
Wyciągam rękę i próbuję odebrać jej słońce.
– Oddawaj to!
Allison kręci głową.
– Przejrzałam cię, Sanders. Po prostu musisz być w centrum uwagi, prawda? Logan ci nie wystarczał, więc miałaś też Deona, bo to lepsza historia. W końcu twoja przyjaciółeczka go nienawidzi. Wie o tym? O was?
– Nie wiem, o czym mówisz. Oddaj mi ten wisiołek i wynoś się stąd! Skąd się tu w ogóle wzięłaś?

– Dostałam wiadomość o tej żalosalnej imprezie, bo Danielle oczywiście mnie nie zaprosiła – stwierdza. – Wiedziałam, że będzie słabo, ale miałam nadzieję, że może chociaż spotkam Deona. A zamiast niego... jesteś ty. Co on w tobie w ogóle widzi?

Złość narasta we mnie stopniowo z każdym jej słowem. Naprawdę mam dość. Nigdy w życiu nie zrobiłam niczego tej dziewczynie. To, że spotykam się z Deonem, to nie jej sprawa. Przykro, że jej też się podobał, a wybrał mnie, jednak niczego jej nie obiecywał, tak? Powinna się z tym pogodzić, zamiast zachowywać w ten sposób.

– Pewnie wszystko to, czego nie masz ty – odpowiadam, zaprzestając prób zabrania wisiora. – No wiesz. Klasę, kulturę, dojrzałość. Normalność. Bo ty w tej chwili zachowujesz się jak wariatka. Oddaj mi ten wisior po dobroci.

Dziewczyna mruży oczy.

– A jeśli tego nie zrobię? Zmusisz mnie, topielcu?

Zamieram, kiedy robi dwa kroki do tyłu i wyciąga rękę w bok. Nad basen, który znajduje się po lewej. Ja stoję w miejscu, czując, jak moje serce przyspiesza. Alkohol z krwi chyba od razu się ulatnia, ponieważ odzywa się we mnie wściekłość.

– Oddaj – powtarzam ostro.

– Może po prostu podejdź i sobie weź tę zawieszkę – odpowiada Allison, świetnie bawiąc się moim strachem. – Bo za trzy sekundy ją wypuszczę. Trzy... dwa...

Nie ruszam się. Nie jestem w stanie, bo wiem, że jeśli tylko to zrobię, dziewczyna pośle mnie pod wodę, widzę to w jej oczach. A może tamten raz z Deonem w basenie nieco pomógł, jednak wciąż czai się we mnie strach, no i nie umiem pływać. W dodatku jest chłodno, nikt nie miałby ochoty na kąpiel.

– Allison... – próbuję.

– ...jeden!

Nie słucha i po skończeniu tego idiotycznego odliczania wrzuca zawieszkę do basenu. Wpatruję się w nią, kiedy zaczyna opadać na dno, a w moich oczach stają łzy bezsilności.

– Możesz ją sobie wziąć – oznajmia dziewczyna. – Na pewno dasz radę, skoro jesteś taka odważna, Everlee.

Drgam niespokojnie i nie mam pojęcia, co robić, gdy nagle słyszę głos zza pleców:

– Ja ją wezmę.

Odwracam się i patrzę na Dani, która zrzuca buty, po czym bez zawahania wskakuje do basenu. Allison zaciska wargi ze złością i posyła mi wściekłe spojrzenie, a przyjaciółka w tym czasie znika pod wodą. Dopiero wtedy orientuję się, że drzwi tarasowe zostały otwarte i na zewnątrz zagląda kilka osób.

– Zawsze ktoś musi cię bronić, Sanders – szydzi Allison. – Księżniczka w opałach. Jesteś mocna tylko w gębie i w niczym więcej.

– Ona przynajmniej ma przyjaciół, którzy jej bronią – odzywa się ktoś z prawej. To Emmett. Nie widziałam, że też zdążył się pojawić, gdy wyszłam na zewnątrz. – A ty? Serio, wielka Allison Robertson posuwa się do takich żalosalnych zagrań?

Trzyma w ręce swój aparat, więc dziewczyna nie odpowiada. W tym czasie zresztą Dani wynurza się już z głębi basenu i wskakuje na kafelki. Cała ocieka wodą, kiedy rusza w moją stronę, wyciągając zawieszkę. To chyba dlatego Allison nie spodziewa się błyskawicznego ruchu, który wykonuje. W jednej chwili przyjaciółka stawia krok, w następnym odwraca się i z całej siły popycha dziewczynę do wody. Rozszerzam oczy ze zdumienia, a Allison wpada do basenu z głośnym piskiem.

– Woda jest idealna, sprawdź – rzuca Danielle.

Spoglądam na nią z niedowierzaniem, a ona podaje mi zawieszkę i uśmiecha się lekko.

– To chyba twoje.

Łapię ją, ale nim odpowiadam, Allison wydostaje się na powierzchnię i wrzeszczy ze złością:

– Taka z ciebie przyjaciółka, Henson? – Zadziera podbródek, utrzymując się na wodzie. Jej makijaż spływa po policzkach. – A wiesz, że wspaniała Ever pieprzyła twój brata za twoimi plecami?

Zalewa mnie chłód. Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy i chyba całego ciała, bo robi mi się tak zimno jak nigdy wcześniej, w dodatku serce z pewnością staje. Ona tego nie powiedziała. Ona nie...

– Więc o to chodzi? – pyta Danielle, odwracając się do Allison. – To cię właśnie boli? Że Gideon woli ją? – Zaczyna się śmiać. – Wow, Allie. To musi być chujowe, nie? Już rozumiem, czemu tak jej nie cierpisz. Bo jesteś żalona, odrzuconą kretynką, która uważała się za królową. Nie jesteś nią. I dlatego Deon cię nie chce. – Unosi kpiąco brwi. – Nikt cię tutaj nie chce. Wypierdalaj z mojego domu.

Potem odwraca się do mnie.

– Muszę się wysuszyć. Przyniesiesz mi ręcznik z łazienki? Nie chcę zachlapać podłogi.

Kiwam głową i ruszam szybko do środka, nie oglądając się na Allison. Zerkam tylko na Emmetta, któremu posyłam wdzięczne spojrzenie, po czym już wchodzę do salonu. Impreza tutaj trwa w najlepsze, większość osób nie zwróciła uwagi na to, co działo się na zewnątrz. Całe szczęście. Tylko Dani, Em i parę osób słyszało...

Cholera.

Otwieram szafkę w łazience na parterze, wydaję stamtąd ręcznik i biegnę z nim z powrotem do Dani, która pewnie jest już przemarznięta. Daję jej go, a ona osusza się prowizorycznie i zerka przez ramię na Allison. Dziewczyna wyszła z basenu, obok niej stoi jedna z koleżanek.

– Nie mam pojęcia, kto cię wpuścił, ale jeśli nie wyjdiesz za minutę, ktoś będzie cię musiał wynieść – mówi przyjaciółka.

Allison każe jej się pierdolić i otula się kurtką podaną przez znajomą. Potem ruszają ścieżką prowadzącą obok domu do furki. Znikają za rogiem i dopiero wtedy Dani owija się ręcznikiem, po czym wskazuje salon. Ze środka spogląda na nas już kilka osób.

– Co to za impreza bez pływania w basenie, no nie? – pyta, udając wesołość. – Ale nie polecam, zostańcie w środku. Zaraz wrócę.

Później mija goście i kieruje się na piętro, a ja odwracam się do Emmetta.

– Co...

– Weszła z Sally chwilę przede mną do domu i cię tu zobaczyła, więc dałem znać Dani, a potem tu przyszliśmy. Wiedziałem, że coś odstawi – wyjaśnia chłopak. – Nie sądziłem, że powie... to o tobie i Deonie.

Spoglądam za znikającą na schodach Danielle.

– Ja też nie. – Zaciskam wargi. – Więc dziękuję za pomoc. Ale porozmawiamy o tym później, dobrze? Wszystko ci opowiem. Tylko teraz muszę pogadać z Dani.

Emmett przytakuje, a ja przeciskam się między tańczącymi w salonie ludźmi. Nic dziwnego, że nie dostrzegłam pojawienia się Allison, skoro dopiero co przyszła, a tutaj już zebrało się tyle osób. Z zewnątrz zupełnie nie byłam tego świadoma. Miałam szczęście, że Emmett to zauważył i pomógł mi z Danielle.

Tyle że to, co słyszeli...

Kręcę głową i wbiegam na schody, gdzie doganiam przyjaciółkę.

– Wysuszę się i przebiorę – rzuca, przystając przed drzwiami do łazienki. – Przyniosłabym

mi z pokoju jakieś ciuchy? Ciągle ze mnie kapie.

Przytakuje bez słowa, a później otwieram usta.

– Danielle...

– Daj spokój – przerywa.

– Ale... ale ja...

– Ale ty spotykasz się z tym idiotą i nie chcesz mi o tym powiedzieć? – Wzdycha. – Ta.

Mrugam z zaskoczenia.

– Czekaj. Ty... ty wiedziałaś?

– Po pierwsze nie jestem głupia. Po drugie nie jestem głucha ani ślepa. A po trzecie to opowiedziałaś mi o tym, gdy byłaś chora.

Posyłam jej zszokowane spojrzenie.

– Ja... co?

– Czekałam, aż sama do tego wrócisz, ale milczałaś, więc udawałam, że nie wiem. Chciałam, żebyś mi to powiedziała normalnie, a nie pod wpływem gorączki, mającąc. – Krzywi się. – Ale pogadamy o tym, jak się wysuszę. Jeśli szybko tego nie zrobię, sama zaraz dostanę gorączki.

Później zamyka się w łazience bez kolejnego słowa.

Rozdział 40

Ever ma faceta?

EVER

Leżę na łóżku w sypialni Dani, wpatrując się w sufit. Z dołu wciąż dobiegają muzyka oraz głośne śmiechy, bo minęło dopiero kilka minut, ale dla mnie ciągną się w nieskończoność. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Po pierwsze akcja z Allison... Jasna cholera. Dlaczego mam takiego pecha? Dlaczego to mnie musiała się czepiać? Po drugie Dani... Ona wiedziała. Od... od tak dawna. Sama jej powiedziałam. Nie pamiętam tego. W ogóle nie przypominam sobie, bym zaczynała temat. A ona nie zdradziła się w żaden sposób, że cokolwiek wie. Chociaż w sumie... Przestała dopytywać o to, czy Deon mnie nie męczy. Czy dobrze się zachowuje. Czy nie mam go dość. Czy nie chcę jednak jeździć z nią do szkoły. Przestała go obrażać i mówić, jak idiotycznie zachowuje się w domu. A wtedy... wtedy zrobiła mu kawę. I nie wracała słowem do tego, że widziała, jak się przytulamy na kanapie.

Chowam twarz w dłoniach. To takie pokręcone. A zawód w jej głosie sprzed paru minut nie chce dać mi spokoju. Zjebałam. Wiem o tym. Z każdą chwilą uświadamiam sobie jak bardzo.

– Boże, nigdy więcej – głos przyjaciółki wyrывa mnie z zamyślenia. Dani wchodzi do sypialni, zapala światło i sięga do szafy. Przyniosłam jej jedynie legginsy i koszulkę na przebranie, więc teraz wkłada jeszcze sweter, po czym podchodzi do łóżka i zakopuje się w pościeli obok mnie. – Następnym razem on ci będzie wyciągał ten wisiołek.

Przesuwam się i układam na boku, by móc spojrzeć na przyjaciółkę. Robi to samo, tyle że naprzeciwko i przykrywając się kołdrą po uszy. Nie wiem, od czego zacząć.

– Dani, ja...

– Jest ci głupio, masz wyrzuty sumienia, ale go naprawdę lubisz, chociaż to dupek – przerywa. – Tak powiedziałaś mi wtedy, w tamtą sobotę. Mówiłaś, że musisz mu napisać, że spotkanie odwołane, ja sądziłam, że chodzi o Logana. Wyjaśniłaś mi, że nie. Że spotykasz się z Gideonem, że przespałaś się z nim raz i że boisz się mi o tym powiedzieć. Wydaje mi się, że w pewnym momencie brałaś mnie za swoją matkę, bo pytałaś, co masz zrobić, żeby mnie nie zranić.

– Boże, to nawet bardziej upokarzające – mamroczę.

Dani prychnęła.

– Gdy przeszła mi pierwsza złość, uznałam to nawet za zabawne.

Przełykam z trudem ślinę.

– Byłaś zła? Wciąż jesteś?

– Byłam przez chwilę – odpowiada cicho. – Poczulałam, że mi nie ufasz i bałam się, że on... że on powiedział ci, że nie powinnaś tego robić. Bałam się, że mi cię zabierze. Dopiero... dopiero po rozmowie z mamą zrozumiałam, że to bardziej skomplikowane. Powiedziała mi, że ty też pewnie się boisz i to dlatego milczysz. Że powinnam dać ci czas. No to dawałam. – Wzdycha. – Chociaż gdy zorientowałam się, że Chazz wie o wszystkim, znowu się wkurzyłam.

Mrugam.

– Co? Skąd...

– Och, proszę cię. Na ostatniej imprezie przekonywał mnie, że sobie poradzisz beze mnie przez pięć minut, a w pobliżu nie było też akurat nigdzie Gideona. Ja naprawdę nie jestem idiotką, Ever. Domyśliłam się też, że to, jak wpadł na mnie u Charliego nie było przypadkowe. Ale to sobie akurat wyjaśniliśmy.

Spoglądam na nią ze skruczą.

– Przepraszam. Tak strasznie cię przepraszam, Dani. Ja po prostu...

– Jesteś moją przyjaciółką, Ever – przerywa cicho. – I tak, opowiadałam ci, że go nienawidzę, ale ty nie jesteś mną. Nie musisz czuć tego samego. Nigdy bym nie kazała ci tego robić ani nigdy bym się od ciebie przez to nie odwróciła. Halo, sama spotykam się z jego przyjacielem, tak? Naprawdę nawet to nie podpowiedziało ci, że jestem w stanie znieść Gideona w pobliżu?

– Przepraszam – szepczę. – Ja... wtedy na tamtej imprezie serio nie wiedziałam, kim był. A później bałam się, że się wściekniesz. Nie powinnam była tego ukrywać. Zasługujesz na to, żeby znać całą prawdę. Przepraszam, Dani. My...

Przerywa mi krótka wibracja telefonu, a w tym samym czasie odzywa się też ten należący do Danielle.

– Chyba pojawili się na imprezie.

Przyjaciółka wzrusza ramionami.

– Poradzą sobie bez nas. My musimy dokończyć, skoro już zaczęłyśmy. Chcę wiedzieć, jaki on dla ciebie jest. Czy cię dobrze traktuje.

– Ja... Mieliśmy lepsze i gorsze momenty – mówię. – Z początku był kompletnym dupkiem, bo wiedział, że boję się, że się dowiesz i się tym bawił. Chciał mnie wkurzyć i ciągle mnie prowokował... – Na twarzy Dani pojawia się złość, a ja dodaję miękko: – Ale po tej akcji na jachcie przestał i... i zaczął się starać. Pomagał mi. Zajął się mną, gdy byłam chora i... Och, wiesz, że czytał ze mną książkę?

Otwiera szerzej oczy.

– *Miłość o złej porze?*

Przytakuję.

– Taaak. Czyta mi ją na głos. – Przygryzam wargę. – I to... to naprawdę fajne.

Dani wskazuje na moją szyję, gdzie zdążyłam już zawiesić wisiołek.

– To też od niego, prawda?

Rumienię się.

– Powiedział, że jestem jego słonkiem – wyznaję.

Przyjaciółka wzdycha cicho.

– To słodkie – stwierdza.

– Prawda?

Uśmiecha się nieznacznie.

– Nawet jeśli Carman to kretyń, to tak, zdecydowanie słodkie. I chyba... chyba się stara, tak? Nie chodzi mu tylko o to, żeby zaciągnąć cię znowu do łóżka?

– Nie. On... Powiedział mi tyle rzeczy. I tyle zrobił. W sobotę po pracy zabrał mnie na basen, żeby pomóc mi przezwyciężyć lęk przed wodą. I ja do niej weszłam, Dani. Udało mi się. A Deon powiedział, że może nauczyć mnie pływać, jeśli chcę. Że razem pozbedziemy się całkowicie mojego strachu. Jemu chyba serio na mnie zależy.

– A tobie na nim?

– Jak na nikim innym wcześniej – szepczę.

Danielle wpatruje się we mnie parę sekund, wyraz jej twarzy łagodnieje.

– Mam nadzieję, że będzie dla ciebie dobry, inaczej go zabiję. – Odchrząkuje i odwraca

wzrok. – A czy... czy mówił... o tym, co...

Wyciągam dłoń i chwytam jej rękę.

– Opowiedział mi swoją wersję. A ja chciałabym też usłyszeć twoją.

Kiwa powoli głową.

– Ja... Cóż. Skoro mamy dzień szczerości – mamrocze. – Nie mogę od ciebie wymagać mówienia mi o wszystkim, skoro sama też ukrywałam niektóre rzeczy. Ale ja boję się tego samego, co ty, Ever. Że cię stracę.

– Nie stracisz mnie – odpowiadam pewnie. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Pomogłaś mi, gdy najbardziej potrzebowałam. Ciągłe mnie wspierasz. Nic tego nie zmieni, Dani, a już na pewno nie jakiś błąd z przeszłości.

Bierze głęboki wdech, a potem odwraca się na plecy i wbija wzrok w sufit.

– Okay. Od czego zacząć?

– Od początku.

Dani przyryka oczy i poprawia się w pościeli.

– No więc... Ja... Cóż, po śmierci taty nie bardzo udzielałam się towarzysko. Wiesz, że zmarł, gdy miałam dwanaście lat. Długo to przeżywałam, wycofywałam się ze wszystkiego, rzuciłam taniec, bo należałam do małego zespołu dziewczęcego prowadzonego przez instruktorkę ze studia tanecznego w naszym mieście. Właśnie tam poznałam April, która jako jedyna się nie poddała i starała się mnie wspierać.

Tej części historii Deon mi nie opowiadał.

– Gideona spotkałam dzięki niej – ciągnie Dani. – Mieszkali obok siebie i znali się ze szkoły, a ja po prostu zaczęłam spędzać z nimi więcej czasu i... i się zaprzyjaźniliśmy.

Milknie, a ja czekam na kolejne słowa, nie chcąc jej poganiać.

– Naprawdę mi pomagali i żałowałam, że poszliśmy do różnych szkół średnich, bo w swojej nie miałam nikogo znajomego. Byłam tam sama, więc chciałam jakoś znaleźć kogoś, z kim mogłabym się trzymać. Dlatego zdecydowałam się iść na eliminacje do zespołu cheerleaderek. Chciałam mieć chociaż namiastkę tego zespołu, do którego należałam kiedyś, a który po dwóch latach się rozpadł. – Wzdycha cicho. – No i dostałam się. Było super, wszystkie dziewczyny wydawały się w porządku, a Brittany, która była wtedy kapitanką, urządziła nawet nocowanie, żebyśmy się wszystkie poznały.

Dani się krzywi, a potem kontynuuje:

– Na tym nocowaniu bardzo chciałam, żeby mnie polubiły, więc robiłam wszystko, co kazały. Kiedy kazały mi odblokować swój telefon i go im dać, po prostu to zrobiłam, bo nie sądziłam, że stanie się coś złego. Miały tylko robić nam zdjęcia, żeby dodać je do albumu z tej imprezy i żeby ponoć każda miała własne, a ja nie trzymałam na komórce nic ważnego. A przynajmniej tak mi się wydawało, bo Britt weszła w moje rozmowy, znalazła czat z Deonem i czat z April, zrobiła screeny wiadomości i przesłała je do siebie.

Moje serce zaczyna bić szybciej. Wiedziałam, że ktoś musiał to zrobić, że to nie Dani powysyłała screeny. Nie zdradziłaby nikogo w ten sposób.

– Co za suki.

– Tak, to były skończone suki, Ever – przyznaje. – Udawały milutki, starsze siostry, a tak naprawdę szukały na każdą z nowych dziewczyn haki, żeby potem je nimi szantażować. Jeśli dziewczyny były posłuszne i robiły za ich niewolnice, nie zdradzały ich tajemnic. Tyle że ja miałam tego pecha, że pisałam z Deonem, którego matka przespała się z ojcem Brittany.

– A ona to odkryła dzięki tym wiadomościom – kończę.

Danielle przytakuje.

– Już wtedy krążyły pogłoski, ale nie było niczego pewnego. Dopiero kiedy przeczytała,

że Deon przyłapał matkę z tym facetem, wiedziała, kim jest kobieta, która przyczyniła się do rozpadu ich rodziny. A że Brittany nie cierpiała, gdy ludzie się z niej śmiali, robiła wszystko, by zostać poszkodowaną w tej sytuacji. Chociaż jej ojciec był równie winny, zrobiła z matki Deona tę najgorszą, dziwkę, która uwiodła wiernego faceta, a Gideona nazwała synem dziwki. Nie przepuszczała okazji, by go wyszydzić i mówić, że sam się sprzedaje. Mielśmy po czternaście lat, ona siedemnaście i, szczerze mówiąc, to ona puszczała się co chwila z nowym kolesiem, ale wszyscy uwierzyli jej, bo się jej bali. Dopóki nie skończyła szkoły i nie wyjechała, dbała, żeby nikt nie zapomniał o tym, kto jest rzekomo winny w tej sytuacji. Miała znajomych w Seaside, którzy jej w tym pomagali.

– Ja pierdolę – kwituję. – Co za... Brakuje mi słów. Przy niej Allison to anioł.

– Żebyś wiedziała – parska Danielle.

– Tyle że... skoro Deon wiedział, że ona taka jest, czemu myślał, że to ty go zdradziłaś?

Dani otwiera oczy.

– Nie uwierzył, że byłam na tyle głupia i naiwna, by po prostu dać jej telefon. Zwłaszcza że mi odpuściła i zapewniła miejsce w składzie cheerleaderek. Sądził, że tak się wkupiłam w jej łaski. – Spuszcza wzrok. – Był zraniony, przechodził trudny czas przez matkę i to wszystko, więc go nie winiłam i miałam nadzieję, że w końcu mi uwierzy, ale tego nie zrobił. Odwrócił się ode mnie w momencie, kiedy Brittany dodatkowo udostępniła moją konwersację z April, w której... w której pisałyśmy o tym, że Ape chyba woli dziewczyny. Pocałowała mnie któregoś razu, ja trochę spanikowałam, bo kochałam ją, ale jak siostrę, no ale wyjaśniłyśmy to, rozumiała i mnie przeproszała... Tyle że po tym, jak to wyciekło, ludzie nie dawali żyć też jej. Razem z Deonem stwierdzili, że zrobiłam to specjalnie. Że potrzebowałam ich wcześniej, kiedy byłam załamana, a potem znalazłam lepszych znajomych, przez co mam ich gdzieś i wybiłam się w nowej szkole na tej aferze. Tak więc z dnia na dzień straciłam ich oboje i znowu zostałam sama, a wszyscy w szkole sądzili, że jestem zdrajczynią, bo sprzedawałam tajemnice najlepszych przyjaciół.

Przysuwam się i obejmuję ją, a ona od razu to odwzajemnia.

– Przykro mi, Dani – szepczę.

– Wierzysz, że tego nie zrobiłam, prawda? – pyta cicho. – Ja nigdy bym nie zdradziła przyjaciół. Zrobiłam głupotę, że zaufałam Brittany, ale to była moja jedyna wina.

Kiwam głową.

– Wierzę ci.

Wzdycha cicho i przytula mnie mocniej.

– To dlatego... dlatego go nienawidzisz? – dodaję.

– Sądził, że go zdradziłam. Przez niego straciłam April, bo stanęła po jego stronie, nie mojej.

Odsuwam się i patrzę jej w oczy.

– A... gdzie ona teraz właściwie jest? Deon mówił, że się wyprowadziła, ale tego nie rozwinął.

– W połowie drugiego roku liceum jej matka dostała propozycję pracy w Nowym Jorku. Wyprowadzili się. Nie mam z nią żadnego kontaktu, Gideon chyba też nie.

Posyłam jej lekki uśmiech.

– Jej strata. To ona straciła świetną przyjaciółkę, Danielle. A Gideon... – Kręcę głową. – Wiem, jak trudno jest zranionej osobie uwierzyć w coś, co zdaje się oczywiste. Moja mama zrobiła to samo tacie. Też przez jakiś czas wierzyła w podrobione dowody jego winy. Ale zrozumiała swój błąd. Może jemu też trzeba w końcu uświadomić, jak się pomylił.

– Próbowaliśmy – odpowiada Dani. – Nie chciał mnie słuchać. Sądzi, że to wymówki.

– No to przekonamy go, że nie. Nie musi ponownie się z tobą przyjaźnić, chociaż byłby

idiotą, gdyby tego nie chciał, ale musi dopuścić do siebie prawdę. Nie byłaś winna.

– Popełniłam błąd i wiem o tym – oznajmia Dani. – To przez moją naiwność spotkało go to wszystko. Ale go nie zdradziłam.

Przytakuję.

– I właśnie to musi usłyszeć. Mi też mogłaś powiedzieć od razu. Nigdy byś mnie nie straciła przez coś takiego, Dani.

– A ty mnie przez swoje wątpliwe wybory miłosne – mamrocze.

Parskam cicho, obejmuję ją ponownie i jakiś czas po prostu leżymy w ten sposób, dopóki nie rozlega się pukanie. Odwracamy się wtedy w kierunku drzwi, które uchyla właśnie Chazz. Na nasz widok zatrzymuje się ze zdumieniem.

– Nie przeszkadzajcie sobie – mówi. – Jeśli zamierzałyście przejść do konkretów, to ja popatrzę.

Dopiero wtedy uświadamiam sobie, jak nasza pozycja musi wyglądać z jego perspektywy i przewracam oczami. Danielle za to łapie poduszkę i nią w niego rzuca.

– Chciałbyś, zboku – stwierdza. – Zamknij drzwi.

– Jeszcze nie skończyłyście? Na dole trwa impreza i słyszałem, że była jakaś bójka.

– Bójka?

– Ktoś wrzucił kogoś do basenu – wyjaśnia Chazz.

Siadamy z Dani na łóżku, a ona przeczesuje włosy palcami.

– To ja wrzuciłam do basenu tę sukę Allison – odpiera. – I należało jej się.

Chazz porusza brwiami.

– Mmm, moja waleczna Di. – Jego oczy rozbłyskują, wchodzi głębiej do pokoju. – Masz może nagranie? Czym się naraziła?

Danielle prychnie.

– Jest głupią suką i zazdrości Ever faceta.

Widzę, jak Chazz zerka krótko w kierunku korytarza, więc domyślam się, że za drzwiami stoi Deon. Stąd go nie widać.

– A Ever ma faceta?

Przyjaciółka posyła mu mordercze spojrzenie.

– Jakbyś nie wiedział. Swoją drogą możesz mu powiedzieć, żeby wszedł, zamiast stać za drzwiami jak pajac. Wygląda na to, że powinniśmy porozmawiać.

Rozdział 41

Mam już plan

DEON

Wchodzę do pokoju Danielle po raz pierwszy od... ponad dwóch lat? Trochę się tutaj zmieniło od tego czasu, choć widzę, że jej zamiłowanie do pastelowych kolorów nie zniknęło. Nie ma za to plakatów z ulubionymi aktorami ani księżniczkowych ozdób na ścianach. Pamiętam, że zawsze lubiła najbardziej te z Arielką. April wołała Roszpunkę, a ja Bellę. Jak widać od dawna leciałem na odcytane, odważne, ciemnowłose dziewczyny o brązowych oczach.

– Zamknij drzwi – rzuca Danielle, spoglądając na mnie. – Mam nadzieję, że nie rozwałą nam tam na dole domu jeszcze przez chwilę.

Nam. Z jakiegoś powodu to, że mówi „nam”, a nie „mi”, sprawia, że czuję wypełniające mnie ciepło i po prostu wykonuję polecenie. Odcinam nas nieco od głosów dobiegających z parteru oraz muzyki, po czym odwracam się do dziewczyn, nie bardzo wiedząc, co dalej. Nie spodziewałem się, że Danielle się dzisiaj dowie.

Chazz za to nie ma problemu, przechodzi po prostu przez pokój i rzuca się na łóżko obok dziewczyny, którą obejmuje ramionami. Przyciąga ją do siebie, by wyszeptać coś na ucho, aż Danielle się rumieni. Znając go, to oczywiście jakiś sprośny tekst o tym, że znalazł się wreszcie w jej sypialni.

– Nie czaj się jak debil – mówi głośno. – Usiądź gdzieś.

Spoglądam na Everlee na łóżku, a później na głęboki fotel stojący w rogu pokoju. Jest bezpieczniejszą i mniej niezręczną opcją, ale chcę mieć swoją dziewczynę obok. Chyba widzi to w moich oczach, bo przychodzi mi z pomocą i po prostu wstaje. Wyciągam wtedy dłoń, którą przyjmuje, splatam nasze palce, a następnie zajmuję miejsce. Everlee siada mi między nogami i wtula się w moją klatkę piersiową, kiedy obejmuję ją ciasno. Nie widzieliśmy się od angielskiego, a ja mam jej tyle do powiedzenia.

Na przykład to, że jestem kurewsko dumny z liścia, którego sprzedała Loganowi. To sprawiło mi tak samo dużą satysfakcję, jak uderzenie go dziś własnoręcznie.

– Więc – odzywa się Chazz, przerywając pełną napięcia ciszę. – Wy też nie mogliście się doczekać, aż zostanieie wpuszczeni w końcu do sypialni Danielle?

Dziewczyna uderza go łokciem w brzuch.

– Czy możesz...

– Mogę bardzo wiele rzeczy, Di, ale jesteś pewna, że chcemy mieć widownię?

Danielle się rumieni i poprawia cios.

– Czy możesz się zamknąć? – precyzuje.

Chazz, jak to Chazz, tylko się dzięki temu rozkręca.

– Wiesz, że najlepiej uciszać mnie...

– Z prawego sierpowego – wchodzę mu w zdanie. – Więc jeśli nie zamkniesz mordy, to zaraz go zarobisz.

– Ale po co od razu ta agresja? – pyta z miną niewiniątka.

Posyłam mu krzywe spojrzenie, a on unosi dłonie.

– Dobra. No to przejdźmy do konkretów, skoro już wszystkim nam poprawiłem humory –

rzuca. – Ty spotykasz się z Ever. Ja spotykam się z Dani. Wszyscy jesteście szczęśliwi. Możemy iść się już najebać?

Everlee zaczyna chichotać.

– On tak zawsze?

– Nie możemy – odzywa się Danielle. – Najpierw powinniśmy pogadać o tym wszystkim.

– Spogląda na mnie. – O tym, jak zamierzamy ogarnąć całą tę popieprzoną sprawę. Skoro spotykasz się z moją przyjaciółką, a ja z twoim przyjacielem, nie unikniemy sytuacji, w których będziemy się pewnie też częściej widywać, a czasami może będziemy musieli ze sobą rozmawiać. Bo ja nie zamierzam trzymać się z daleka od Ever ani Chazza. Jeśli ty też nie, powinniśmy wypracować jakiś neutralny grunt.

Kiwam powoli głową.

– Brzmi rozsądnie.

Danielle patrzy na mnie kilka sekund.

– Jakieś propozycje?

Odzwajemniam jej spojrzenie. W mojej klatce piersiowej pojawia się nieprzyjemne ukłucie, a do głowy od razu wracają sceny sprzed paru lat związane z tą dziewczyną. Moment, w którym zobaczyłem, że nasza prywatna rozmowa została upubliczniona. Komentarze Brittany dotyczące mojej matki i mnie. Wyzwiska i szyderstwa kierowane do April. Szantaż mamy, że mam nie wspominać o niczym ojcu. To, jak powiedziała, że ich rozstanie będzie moją winą. Chwila, kiedy tata się dowiedział, bo nie wytrzymałem z tym wszystkim i jak zawsze, gdy miałem problem, skierowałem się do niego.

Kłopoty się nawarstwiały, w szkole było coraz gorzej, moja rodzina się rozpadła, a Danielle wyszła z tego wszystkiego zwycięsko.

Teraz, kiedy spoglądam w jej oczy, nie widzę żadnego triumfu. Widzę smutek. Taki, który sam też czuję z powodu tego, co się wydarzyło. Straciłem przyjaciółkę, przechodziłem piekło, potem jeszcze April wyjechała, a matka odeszła i założyła nową rodzinę. Było ciężko. Dopiero w tej chwili dociera do mnie, że Danielle także wiele wtedy straciła. To dlatego między nami przez te lata narósł nie tylko dystans, ale też większa wrogość.

– Ja zapominam o tym, co się stało, a ty robisz to samo i próbujemy zacząć od nowa – mówię w końcu.

– Od nowa? – powtarza cicho. – Tak po prostu? Odkąd popełniłam tamten błąd, mówiłeś, że nie chcesz mnie znać.

– Dobrze wiesz, ile mnie ten twój błąd kosztował – odpowiadam. – To nie ty byłaś wyśmiewana i popychana na korytarzu. To nie twoją szafkę wymazywali jakimś gównem i nie twój numer podawali w ogłoszeniach w internecie na stronach z facetami do wynajęcia. Przez to wszystko, co się działo, nie dostałem się do drużyny w pierwszym semestrze, wiedziałaś o tym? Pewnie gdyby nie kontuzja dwóch chłopaków, nawet bym później nie próbował, tylko się poddał, bo wszystko mi się waliło.

– Wiem – rzuca Danielle. – Ale tego nie chciałam. Nie przewidziałam, że to się wydarzy.

– Więc czemu nie próbowałaś mnie później bronić?

– Bo sama bałam się Brittany, okay? – odpiera. – Nie wiedziałam, co robić. A wy i tak mnie nie chcieliście. April pisała, że mam wam dać spokój i nie obchodzą was moje wymówki.

Kręcę głową.

– Byliśmy wściekli, ale potem ochłonęliśmy. Przyjechaliśmy do ciebie, żeby to sobie wyjaśnić. – Danielle rozszerza oczy ze zdumienia. – A ty właśnie bawiłaś się w najlepsze z cheerleaderkami. Bez nas.

– Ja... co? – pyta z zaskoczeniem. – Nie miałam pojęcia, że tu byliście.

– Byliśmy – potwierdzam. – Ale usłyszeliśmy jakieś śmiechy z ogrodu, zobaczyliśmy twoje koleżanki i stwierdziliśmy, że się wycofujemy, bo baliśmy się, że będzie tam Brittany.

Dziewczyna zaprzecza.

– Ona... nie. Nie było jej wtedy. Zaprosiłam dziewczyny tylko raz, wtedy na pierwszym roku, bo mama nalegała, że chce je poznać. Więc wpadły Kathryn, Ellie i dwie cheerleaderki z drugiej klasy. One były w porządku. Nie wiedziałam, że przyszlście. – Przymyka na parę sekund powieki. – To musiało słabo wyglądać.

– Wyglądało. Ja i April przechodziliśmy piekło, a ty się bawiłaś – przyznaję.

– Nie bawiłam się dobrze bez was – mamrocze. – Nawet nie masz pojęcia, ile czasu zajęło mi otrząśnięcie się z tego wszystkiego. Byłam wściekła i bezsilna, a wy mi nie wierzyliście. Ale ja nigdy bym cię nie zdradziła, Deon. Nie jestem aniołem, ale nigdy, przenigdy nie zdradziłabym zaufania przyjaciela. Popełniłam głupotę i się do niej przyznaję. To była moja wina, ale nigdy nie zamierzałam was zdradzić.

Milkniemy na parę chwil, w czasie których Chazz przysuwa się do Danielle, a Ever poprawia się w moich objęciach. Dociera do mnie słodki zapach jej włosów, dzięki czemu nieznacznie się rozluźniam. Dobrze jest w końcu móc ją tak trzymać bez obaw, że Danielle się dowie i wszystko zniszczy. Nie robi tego, prawda? Ona... Może ona mówi prawdę i popełniła błąd. Została zmanipulowana.

Może to naprawdę był błąd, a nie zdrada?

Może Danielle też cierpiała po tym, co się stało, choć inaczej niż ja?

Raniliśmy się nawzajem, tworzyliśmy kolejne konfliktowe sytuacje, aż w końcu całkowicie się znenawidziliśmy, zamiast ze sobą porozmawiać. Chyba wtedy nie byliśmy na to gotowi.

Teraz wreszcie jesteśmy. A ja rozumiem, że też popełniłem błąd.

– Przepraszam – wyrzucam z siebie, gdy cisza się przedłuża. Dziewczyna, która właśnie otwierała usta, by coś powiedzieć, zamyka je nagle. – Powinienem być spróbować jeszcze raz to z tobą wyjaśnić, zamiast dać temu wszystkiemu zniszczyć naszą przyjaźń. Byłem wściekły i zraniony, ale i tak nie powinienem był tak po prostu zrezygnować, a potem podsycać w sobie nienawiści. Zjebałem, Dani. Przepraszam.

Widzę, jak przełyka z trudem ślinę, a później mruga szybko i czuję dziwny ból rozprzestrzeniający się pod żebrami.

– Ja też zjebałam – mówi Danielle. – Wiem, że to była wina mojej naiwności, bo chciałam się przypodobać dziewczynom. Ale powinnam była o was bardziej walczyć, zamiast się bać, że spotka mnie to samo, jeśli się postawię. Stchórzyłam i wołałam zwalać winę na was za to, że mi nie uwierzyliście. Przepraszam.

W tej chwili łączy nas krótkie porozumienie, które czuję niemal namacalnie. Może stracone zaufanie nie wraca jak bumerang, jednak coś się pojawia. Jakaś cienka nić, z której możemy w przyszłości stworzyć coś trwalszego, o ile się postaramy.

– Boże, zaraz się popłaczę, gdzie chusteczki – rzuca nagle Chazz, przerywając ten moment udawanie płaczącym głosem. – Te dzieci w końcu dorosły, dasz wiarę, Everlee?

Dziewczyna parska śmiechem, po czym przenosi się na moje kolano, zarzuca mi ręce na kark i szepcze do ucha:

– Jestem z ciebie dumna, Deon. Nie słuchaj go.

– To co, grupowy uścisk? – dodaje Chazz.

– Zamknij już mordę – uciszam go. – Sam chciałeś, żebyśmy się pogodzili.

– Bo powinniście to byli zrobić już dawno temu. I połączyć siły przeciwko idiotom, którzy gnębią Ever. – Spogląda na dziewczynę. – Swoją drogą to, jak przyjebałaś pływakowi...

Klasa.

Opowiadałem mu o nim tyle razy, że sam zaczął go nazywać w ten sposób.

– Czekaj, skąd wiesz? – pyta Everlee.

– Filmik lata po Twitterze – odpiera Chazz. – Szkoda, że my nie nagraliśmy naszej rozmowy z nim.

Sztywnieję, a Everlee od razu koncentruje spojrzenie na mnie.

– Waszej rozmowy? Zrobiłeś coś głupiego?

Kręcę głową, zarzucając sobie jej nogi na drugie udo. Chcę, by była jak najbliżej.

– Oczywiście, że nie.

– Co się stało?

Unoszę brwi.

– Pojechaliśmy kulturalnie porozmawiać z Loganem. Możliwe, że się stawiał, więc byłem zmuszony zareagować.

Chazz parska, a dziewczyna dopytuje:

– Jak konkretnie?

– Hm. Możliwe, że poprawiłem mu twój cios. I dodałem ten obiecany w jaja.

– I wsadził mu głowę do akwarium – dorzucza przyjaciel.

Wzdycham.

– Musisz się wtrącać?

– Pomijasz najlepsze fragmenty! – stwierdza Chazz.

Zaciskam wargi, a wtedy odzywa się Danielle:

– Po co do akwarium? W jego domu kibel jest bliżej od wejścia.

Wzruszam ramionami. Nie zauważyłem tego, a nie pamiętałem rozkładu domu pływaka.

– Improvizowałem. Mam nadzieję, że nie zatrul rybek.

– W tym akwarium nie ma ryb, ono jest na pokaz – oznajmia Dani.

– Całe szczęście.

Everlee przenosi wzrok ze mnie na nią, potem na Chazza i znów wraca do mnie.

– Wy tak na serio? Przecież on... on tego nie odpuści! Będzie się mścił i narobi ci problemów! A to nie...

Łapię ją za kark i przyciągam do siebie, nim kończy zdanie. Nasze wargi łączą się w szybkim, mocnym pocałunku, którego pragnąłem od rana. Odkąd musieliśmy się rozstać po angielskim. A chociaż mamy widownię, ignoruję to kompletnie. Po prostu tego potrzebowałem.

– Niech spróbuje – szepczę. – Ja narobię wtedy problemów jemu. Nie tknie cię więcej ani nie obrazi. Obiecuję, słonko.

Oddycha głośno, w brązowych oczach błyszczy złość, która wygasa, kiedy kończę zdanie.

– Nie chcę, żebyście mieli przeze mnie problemy. Ja i tak... i tak to wszystko, co się dzieje, ciągle wpływa też na was.

– Nikt cię za to nie wini – wtrąca Danielle i odchrząkuje. – Wiemy, że się o to nie prosiłaś. I znajdziemy skurwiela, który cię gnębi. Jeśli tylko znowu się odezwie, to przysięgam, że ja utopię go w kiblu.

Uśmiecham się krzywo na jej determinację, ale nie umyka mi, jak Everlee sztywnieje. Od razu wyczuwam, że coś nie tak.

– Pomogę ci – stwierdza Chazz. – Będę mu lub jej trzymać głowę, a ty...

– Słonko? – mówię, nim przyjaciel kończy tworzenie fascynującego planu. – Co jest?

Danielle i Chazz skupiają się na niej, podobnie jak ja. Dziewczyna przybiera nieprzeniknioną minę, a potem wzdycha.

– Dostałam dzisiaj wiadomość.

Zamieram.

– Gdzie? Do redakcji?

Nic o tym nie słyszałem, a przecież...

– Nie. Ktoś zostawił mi list w szafce. Napisał, że mam czas do Halloween, żeby wycofać się z życia szkolnego w Grayland, inaczej opowie o tacie i Wayne. Ponoć nie zasłużyłam na to, co mam i... No. Mam zrezygnować.

Zaciskam mocno zęby, a Dani klnie pod nosem.

– Dlaczego nie powiedziałaś? – pyta. – Powinniśmy to od razu zgłosić...

– Nikt z tym nic nie robi – przerywa cicho Everlee. – Widzisz, że nie ma żadnego tropu. Policja namawia dyrektora do założenia monitoringu, ale on jak zwykle wymawia się brakiem środków. Nauczyciele mają dyżury przy redakcji i szafkach, a i tak nikt tego nie widział. To... to wszystko robi się po prostu coraz bardziej męczące i ja...

– Nawet tego nie mów – szepczę, nim kończy zdanie. – Nie poddasz się, słonko.

Opuszcza głowę, a ja łapię wtedy jej biodra, podnoszę ją i szybko wstaję. Sadzam dziewczynę w fotelu i sam klękam tuż przed nią, by móc spojrzeć jej w oczy.

– Hej. Popatrz na mnie. Rozmawialiśmy już o tym, tak?

Jej wargi drżą.

– Ja po prostu chcę w końcu spokoju, Deon – odpiera z trudem. – Nie chcę bać się chodzić do szkoły. Nie chcę być znowu powodem zmartwienia rodziców. Nie chcę robić problemów Wayne'owi. Powinnam skupić się na tym, że niedługo musimy składać podania do college'u. Na naszym projekcie na angielski. Na nadchodzących testach. Na wspólnych chwilach z wami. A nie na... na tym, kto mnie nienawidzi i nie chce w tej szkole. Może jeśli wycofam się z redakcji i radia, ta osoba odpuści.

– I nie dziwi cię to, że tylko tego właśnie chce? – mówi Danielle. – Że znowu chodzi właśnie o to, jak wtedy, dwa lata temu?

– To chyba jasne, że to jest jakoś ze sobą powiązane – mamrocze Ever. – Ale nie wiem jak. Sprawdzałam już nawet dzisiaj konta Melanie w internecie... nie była aktywna od bardzo dawna. Nikt ze starych znajomych nie dodawał niczego dziwnego. I nie znalazłam żadnych artykułów na temat taty. Jedynie te pod naszym starym nazwiskiem, ale tego nikt nie zna.

– Jak miałaś na nazwisko? – pyta Chazz.

– Foss – odpiera Everlee. – Sanders to panieńskie nazwisko mojej mamy. Tata też je przybrał. Ale nie padło w żadnym z artykułów na temat tej sprawy. Nikt nie powinien wiedzieć, że tak się teraz nazywamy.

– Ale wie – rzucam. – I dowiemy się, kim jest. Tylko jeden warunek: nie poddasz się. – Gładzę jej dłoń. – Cokolwiek się stanie, wyjaśnimy to i będziemy przy tobie, tak? Nie rezygnuj z tego, co kochasz. Ja... ja też kiedyś prawie zrezygnowałem z kosza, słonko. Przez całą tę sytuację. Ale nie zrobiłem tego. Wiesz czemu?

– Bo kopnąłem cię w dupę, gdy był dodatkowy nabór – odzywa się Chazz.

Wzdycham. Właściwie tak było. Poznałem Chazza, bo siedzieliśmy razem na pierwszych zajęciach pierwszego dnia w nowej szkole. Wkurwiał mnie od samego początku przez to, że jest leworęczny i ciągle mnie szturchał. Ale tak naprawdę między innymi dzięki niemu poradziłem sobie przez te pierwsze miesiące, bo on miał gdzieś plotki i głupie komentarze. A potem raz na imprezie zagraliśmy w kosza i zobaczył, że mam do tego dryg, więc wypchnął mnie na dodatkowy nabór w nowym semestrze, choć nie zamierzałem startować.

– To też – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Ale przede wszystkim dlatego, że to kocham. To moja pasja. Twoją są gazetka i radio. Nie daj sobie tego odebrać, bo zasłużyłaś na swoje miejsce ciężką pracą. Nikt nie ma prawa mówić, że było inaczej.

Everlee spuszcza wzrok, a ja unoszę jej podbródek.

– Obiecuję ci, że dowiem się, kto cię gnębi. I ten ktoś za to zapłaci. W końcu popełni błąd, a my go na tym przyłapiemy. To nie żaden geniusz zbrodni, tylko ktoś z naszej szkoły. Wpadnie prędzej czy później.

– A jeśli do tego czasu...

– Będziemy przy tobie – przerywam. – Twoi rodzice też. A Wayne sobie poradzi, bo dyrektor wie, co się działo, tak? Spokojnie, słonko. Wszystko będzie dobrze.

Kiwa głową i bierze głęboki wdech, po czym odwzajemnia mój uścisk.

– Okay. Wiem. Dzięki, że wy też kopiecie mnie w tyłek, jeśli trzeba. – Spogląda mi w oczy i przenosi wzrok na Danielle. – Cieszę się, że was mam i już nie muszę niczego ukrywać. Potrzebuję was obojga.

– Czy ja jestem niewidzialny? – wtrąca Chazz.

Ever chichocze, a potem marszczy brwi, bo jej telefon zaczyna wibrować. Wyjmuje go i zerka na ekran.

– To mój tata. Zapomniałam, że miałam się zgłosić, że wszystko w porządku. Bardzo się martwię z mamą. Oddzwonię do niego, dobra?

Podnosi się i rusza do drzwi, za którymi po chwili znika, a ja patrzę za nią parę sekund, po czym odwracam się do Chazza i Danielle. To na dziewczynie koncentruję głównie swoją uwagę. Nie ufam jej jeszcze. Ale to przyjaciółka Everlee. Nie zrobiła dramy o tę sytuację. Mamy zacząć od nowa.

Dlatego mówię:

– Musimy złapać tę osobę i jej się odplacić. Skoro twierdzi, że Ever ma czas do Halloween, pewnie wtedy spróbuje coś odstawić, dlatego przed tym najłatwiej powinno być ją przyłapać. – Krzyżuję ręce na klatce piersiowej. – I mam plan, jak to zrobić, a wy możecie mi pomóc.

Chazz się uśmiecha.

– Drama. Wchodzę w to.

Danielle za to się prostuje i posyła mi krótkie spojrzenie, w którym dostrzegam... przebłysk ulgi? To dlatego, że okazałem jej zaufanie? Nie wiem. Ale mam nadzieję, że nie będę tego żałować.

– Powiedz, co wymyśliłeś.

Rozdział 42

Chyba musimy pogadać

EVER

W poniedziałek kończymy z Deonem dyżur w bibliotece i kierujemy się do wyjścia. Czeka nas angielski, na którym tym razem mamy się czym pochwalić, bo wczoraj w końcu zaczęliśmy pisanie. Stwierdziliśmy, że nie pójdziemy najbardziej klasyczną drogą i postaviliśmy na *Otella*. Stworzyliśmy charakterystykę naszych współczesnych postaci, ustaliliśmy ich historie i tak dalej. Deon nalegał, że zajmie się opisaniem demonicznego Jago, który dziwnym trafem bardzo przypomina z wyglądu Logana. Nie wnikałam w to, bo w sumie pasowałby do roli. Zdecydowaliśmy, że na końcu go uśmiercimy, więc powinno być fajnie.

– Pani M z pewnością nas w końcu pochwali za postępy – stwierdza Deon, gdy opuszczamy bibliotekę.

Ruszamy powoli do schodów, a chłopak chwyta moją dłoń i splata nasze palce. Spoglądam wtedy w dół, na złączone ręce, i czuję ogarniające mnie ciepło. Dobrze jest nie bać się, że ktoś nas przyłapie, choć dość dziwnie móc wreszcie przestać się ukrywać.

– Coś nie tak? – pyta Deon. – Nie chcesz... żeby ktoś zobaczył...?

Ściskam jego dłoń i nie pozwalam jej zabrać.

– Nie! – protestuję od razu. – Chcę. Ja też chcę, żeby każdy wiedział, że jesteś mój. Zwłaszcza ta suka Allison – wrywa mi się.

Oczy Deona rozbłyskują.

– Zazdrosna – rzuca. – W końcu.

Prycham.

– Jakie: w końcu? Byłam o ciebie od dawna zazdrosna.

– Ale nie chciałaś się do tego przyznać – stwierdza. – Więc dopiero teraz się liczy. I cholernie mnie to kręci.

Docieramy już do schodów i przechodzimy pod klasę pani Maynard. Mijamy sporo uczniów, którzy zupełnie nie zwracają na nas uwagi, ale są też tacy, którzy spoglądają na nasze splecione palce jak na coś nieprawdopodobnego. Wśród nich widzę Sally, przyjaciółkę Allison, która unosi telefon, jeszcze nim obok nas przechodzi. Zapewne już daje jej znać, co się dzieje. I chociaż to głupie oraz małostkowe, bardzo się z tego cieszę.

– Powinnaś się triumfalnie zaśmiać – szepcze Deon, nachylając się do mojego ucha.

– Hm?

– Do tej miny, którą właśnie miałaś, pasowałby jeszcze triumfalny śmiech. Taki wiesz, w stylu: on jest mój, nie twój. Łapy przy sobie.

– Deon, obudź się, chyba za daleko odpłynęłaś. – Prycham, rumieniąc się.

Jestem tak oczywista? Możliwe. Ale po tym, co mówiła Allison i jak się zachowywała, nie potrafię udawać, że nie podoba mi się to, że w końcu mogę pokazać, czyj jest ten chłopak.

Mój. Tylko mój.

– Jasne, słonko – rzuca, szczerząc się.

Potem docieramy już pod klasę od angielskiego, gdzie napotykam spojrzenia Ashley i Emmy. Stoją przy drzwiach, rozmawiając o czymś cicho, a na nasz widok milkną raptownie.

Wydają się zdziwione, kiedy dostrzegają mnie z Deonem, choć nie tak bardzo jak Thomas, który mruży oczy, koncentrując się na naszych złaczonych dłoniach.

– A co z „nie umawiam się z koszykarzami”? – Parska.

– Stary, nie przeginaj – ostrzega Deon. – Sytuacja się mogła zmienić. Nie bądź fiutem i to zaakceptuj.

– Mówiłeś, że chcesz jej jedynie zagrać na nerwach. Że cię nie obchodzi. Wie o tym?

Deon chce zrobić krok w jego kierunku, ale wtedy rozlega się dzwonek, a równocześnie z nim w zasięgu wzroku pojawia się pani Maynard. Dlatego odciągam Deona kawałek i kręcę głową.

– Daj spokój – mamrocze. – Nie wdawaj się w kolejne bójki.

Rysy jego twarzy łagodnieją.

– Masz rację. Załatwię to z nim na boisku, a potem może dorośnie i się otrząśnie. Teraz skupiamy się na lekcji i naszym projekcie.

– I to mi się podoba, panie Carman! – słyszymy nagle zza pleców. Pani Maynard pojawia się już przy sali i otwiera drzwi. – Wchodzimy, szybko, jak widać Gideon i Everlee w końcu mają dla nas coś na temat swojego projektu.

– Wiedziałem, że będzie pani dumna, pani M – stwierdza Deon.

– Wręcz płaczę z dumy – odpiera nauczycielka.

Chichoczę, wchodzę do klasy razem z Deonem, który obejmuje mnie teraz w talii i prowadzi na miejsce. Siadamy w ławce, a pani Maynard zaczyna dziś lekcję właśnie od omówienia postępów w projektach, dlatego naprawdę to ja i Deon udzielamy się jako pierwsi. Streszczamy nasz plan postępowania, pani Maynard go zatwierdza i mówi, że czeka na pierwszy szkic tej historii, po czym chwali nas za ruszenie z miejsca. Następnie przechodzi do kolejnych par i zajęcia właściwie mijają nam na tym. Wszyscy skupiamy się na projektach, a ja i Deon zaczynamy omawiać kolejne kroki, które zamierzamy podjąć. Chcemy domknąć wszystkie szczegóły, by po Halloween pisać już naszą historię.

Po Halloween, do którego mam termin...

Nie. Nie pozwalam na rozwinięcie tej myśli. Obiecałam sobie, Deonowi, Dani i rodzicom – okay, i Chazzowi – że się nie poddam. Że dalej będę robić to, co kocham, i poradzę sobie z tym, co się wydarzy. W tym tygodniu Wayne powiedział, że będzie rozmawiał ponownie z uczniami z mojego otoczenia, by sprawdzić, czy nikt niczego nie wie, Dani i Deon obiecali trzymać ręce na pulsie, a Emmett i Ashley monitorują gazetkę oraz radio. Wayne dodał też, że żeby moja historia nie została opacznie zrozumiana, mogę opowiedzieć ją sama. W radiu lub w gazetce. Nie wiem, czy jestem gotowa, ale chyba byłoby lepiej wytrącić prześladowcy broń z ręki, dlatego to rozważam.

Na razie jednak skupiam się na zajęciach i rozmowie z Deonem. Kontynuujemy dyskusję o naszej wersji dzieła Szekspira nawet po dzwonku i wyjściu z klasy, gdy docieramy do szafek. Otwieram własną z bijącym nieco szybciej sercem, lecz w środku nie czeka na mnie żadna wiadomość, więc po prostu wkładam do środka książkę i wyjmuję podręcznik z hiszpańskiego.

– A gdyby na końcu uśmiercić tylko winnego, czyli Jago, a bohaterowie skończyliby szczęśliwi i żywi? – rzuca Deon.

Chowam książkę i opieram się o szafkę.

– Jesteś fanem happy endów?

Przytakuje i chwytą moją dłoń.

– Oczywiście. Ty nie?

– Jestem. Chciałabym dostać taki w życiu.

Uśmiecha się lekko.

– Dostaniesz. Dam ci go.

Mięknę nieznacznie. Nie zwracam uwagi na to, gdzie jesteśmy ani że dokoła kręcą się ludzie. Teraz, gdy Dani wie, nikt inny mnie nie obchodzi, więc stoję na palcach i składam krótki pocałunek na wargach Deona.

– Trzymam za słowo – szepczę.

Gładzi moją skórę kciukiem.

– Przyjdiesz dziś na trening? – pyta. – Czy wracasz wcześniej autobusem?

– A chcesz, żebym przyszła?

– Bardzo.

Unoszę kącik ust.

– No to bardzo chętnie się pojawię.

W jego spojrzeniu pojawia się błysk, jednak nim chłopak coś dodaje, rozbrzmiewa dzwonek. Wzdycham cicho, bo przerwa była zdecydowanie zbyt krótka i teraz muszę rozstać się z Deonem na kolejną godzinę. Nie wierzę, że jeszcze parę tygodni temu czułam ulgę, że mamy ze sobą tylko angielski.

– Do zobaczenia na kolejnej przerwie, słonko – żegna się Deon.

Potem muska delikatnie moje wargi, odsuwa się i rusza korytarzem w przeciwną stronę, niż ja mam się udać. Zamykam więc szafkę, poprawiam torbę na ramieniu, a później spoglądam jeszcze za Deonem i mrugam z zaskoczenia, kiedy widzę, że chłopak właśnie się odwraca i przebiega dzielącą nas odległość.

– Co...

Nie kończę, ponieważ przyciąga mnie do siebie i całuje o wiele dłużej niż przed chwilą. Jego wargi zawłaszczają moje, ramionami oplata moją talię, a każda myśl zostaje zastąpiona tylko jednym. Jego imieniem. Przestaje się liczyć cokolwiek innego, jest jedynie on. Tylko on. Aż on.

– Żeby wystarczyło na dłużej – szepcze, kiedy się ode mnie odrywa.

Spoglądam w błyszczące oczy, kiwam z oszołomieniem głową, a później już patrzę, jak znika za rogiem. Korytarz powoli pustoszeje, więc sama otrząsam się z tego stanu upojenia Deonem i szybko ruszam w lewo, na hiszpański. Tę lekcję mam z Loganem, który jedynie krótko zerka w moim kierunku, nim odwraca głowę w stronę tablicy. Nie na tyle szybko, bym nie zauważyła siniaka pod jego okiem i grymasu na wargach. Nie skupiam się jednak na nich.

Nawet po rozpoczęciu zajęć, wciąż czuję na ustach tamten pocałunek i tylko o nim myślę.

*

W hali jest dość głośno. Obserwuję biegających po boisku koszykarzy, którzy krzyczą do siebie niezbyt zrozumiałe dla mnie rzeczy. To znaczy czają, o co chodzi w „podaj do mnie, debilu” albo „kryj go”, ale oprócz tego umyka mi sporo rzeczy, o które zamierzam dopytać Deona. Notuję je sobie w zeszycie, w którym jednocześnie staram się zapisywać także pytania, jakie zadam mu w wywiadzie. Oprócz standardowych, których użyłam już w rozmowie z Dani, układam sobie też takie dotyczące konkretnej dyscypliny, żeby móc ją dobrze opisać. Pani Smith niestety powiedziała, że nie mogę pożyczyć żadnej książki, póki biblioteka nie zostanie otwarta, dlatego muszę radzić sobie z tym, co znajdę w necie i co powie mi mój chłopak.

Mój chłopak.

To brzmi...

– Wiesz co, ja chyba serio bywam ślepy – odzywa się ktoś nagle za moimi plecami.

Odwracam się szybko do tyłu i dostrzegam Emmetta siedzącego rząd wyżej na trybunach. Przez szyję ma przewieszony jak zawsze aparat, a na wargach błąka mu się krzywy uśmiech.

– Mówiłam ci – rzucam lekko, zamykając zeszyt. – A czemu przyznajesz mi nagle rację?
– Patrzysz na Carmana w taki sposób, że serio tylko ślepy by nie zauważył, że jesteś w nim zakochana – odpowiada, na co rumienię się mocno. – W razie czego to moje bicie brawa za zaliczenie go w stołówce jest nadal aktualne. To byłoby przedstawienie.

Parskam pod nosem.

– Ogarnij się.

Chłopak zeskakuje rząd niżej i zajmuje miejsce obok mnie, a ja spoglądam ponownie na boisko. Widzę, że Deon akurat odwraca głowę i posyła mi krótki uśmiech, ocierając twarz koszulką. Potem jego wzrok koncentruje się na Emmecie, który wyciąga przed siebie nogi.

– Czy on właśnie próbuje zabić mnie na odległość? – pyta przyjaciel.

– Nie bądź śmieszny.

Ale oczy Deona naprawdę mrużą się nieznacznie, kiedy skupia je na Emmecie. Później jednak chłopak zostaje przywołany do porządku przez trenera i łapie piłkę. Obserwuję, jak rozpoczyna grę zza linii przez kilkanaście sekund, nim zwracam się do Emmetta:

– Co tu w sumie robisz?

– Ashley stwierdziła, że potrzebuje więcej zdjęć, bo chce zrobić wielki kolaż na rozpoczęcie sezonu koszykarskiego. Jeszcze do niego sporo czasu, ale mam jej zbierać materiały. Mówi, że planuje coś wielkiego.

Unoszę brwi.

– Tak? Nie wspominała mi o tym.

A jako naczelna zwykle omawiam z nią jakieś większe projekty.

– Rozmawiała o tym z panem Matthewsem – odpowiada Emmett. – Pewnie nie chcieli cię zarzucać dodatkowymi sprawami przez to wszystko, co się dzieje. No i Ashley zależy, żeby zrobić wszystko samej.

– To czemu ty odpowiadasz za zdjęcia?

– Bo ona jest fatalnym fotografem – mówi z rozbawieniem Emmett. – Stwierdziła, że tylko ja potrafię złapać naprawdę dobre kadry.

Uśmiecham się lekko.

– I ma rację, jesteś... – Milknę na parę sekund, kiedy docierają do mnie w pełni te słowa. Potem biorę się w garść. – Jesteś najlepszy.

– Wow, uznanie od naczelnej. Prawie jak awans – rzuca Emmett.

Niemal go nie słucham. Patrzę niewidzącym wzrokiem na boisko, gdzie Deon właśnie kozłuje piłkę w kierunku kosza, ale na drodze staje mu Thomas. Próbuje go powstrzymać, jednak mój chłopak zwodzi go i wymija, by po chwili wyprowadzić rzut. Trafia do obręczy, słysząc gwizdek, który niemal wgryza mi się w mózg, bo...

Tylko Emmett umie złapać naprawdę dobre kadry. Ciągłe chodzi po szkole z aparatem. Niby głupota, ale od razu przypomina mi się, co powiedział ostatnio na meczu. O tym, że wszystko mi wychodzi. Poza tym zna się dobrze na komputerach, potrafiłby je bez problemu sformatować i mógł na spokojnie zabrać Ashley klucze, żeby odsunąć od siebie podejrzania. Tylko jego laptopa nie było w środku, gdy ktoś wyczyścił dyski. Potem pomógł, żeby też nie było na niego. No i jest dociekliwy, kiedy coś go interesuje. Jeśli wpadł jakimś cudem na artykuł o moim tacie i stąd się dowiedział...

Przeszywa mnie chłód. Kompletnie nie podoba mi się to, co właśnie zaczynam podejrzewać, ale nie mogę wyrzucić z myśli tego wszystkiego. Tylko czemu Emmett miałby to robić? Uważa... uważa, że dostałam się do gazetki dzięki Wayne'owi i na to nie zasługuję?

– A przeglądałaś te fotki do artykułu o cheerleaderkach? Wywaliłem z dysku niemal wszystkie, na których była tylko Allison. Mogę ją całkowicie z nich usunąć w programie, jeśli

chcesz – odzywa się chłopak.

Nie odwracam się do niego. Boję się, że dam po sobie poznać, co właśnie pomyślałam, dlatego otwieram zeszyt i notuję szybko pierwsze pytanie o koszykówkę, jakie przychodzi mi do głowy, a potem mamroczę:

– Dzięki. To serio pomocne, Em.

– Na tych o koszykarzach ma być najwięcej Deona czy...

Milknie, ponieważ właśnie rozlega się gwizdek kończący trening. Z trudem hamuję się przed zamknięciem zeszytu i wybiegnięciem z trybun. Mam mętlik w głowie, bo... bo to nie może być Emmett. Pomagał mi zawsze razem z Ashley. Był miły, zabawny, podnosił mnie na duchu. Nigdy nie podejrzewałam go o coś takiego. Teraz jednak...

– Wszystkich po równo – rzucam, spoglądając mu w oczy. Potem chowam swoje rzeczy do torby. – Ewentualnie możesz wyciąć Thomasa, to kretyn.

Emmett unosi brwi.

– Czym się naraził?

Wstaję, choć i tak będę musiała poczekać, aż Deon ogarnie się po treningu. Ale chcę jak najszybciej odejść od Emmetta. Muszę... Cholera.

– Niezbyt dobrze przyjmuje odmowy.

– Aaa, o to była rano ta spina? – pyta, też się podnosząc.

Zatrzymuję się.

– Hm?

– Ashley i Emma mi mówiły, że Tom rzucał do ciebie, że ponoć nie umawiasz się z koszykarzami, gdy pojawiłaś się z Carmanem.

Krzywię się.

– Widzę, że plotkowanie oczywiście działa, jak należy.

Emmett unosi dłonie.

– To nie było w złym sensie. Po prostu zdziwiły się, że spotykasz się z Deonem, pytały, czy coś o tym wiem i napomknęły o Thomasie. Nic więcej.

Kiwam głową, po czym wskazuję schody.

– Spoko. A teraz wybacz, muszę zajrzeć jeszcze do redakcji, nim Deon skończy prysznic i tak dalej, więc...

– Pójdę z tobą – odpiera, a ja spinam się nieznacznie. – Zostawiłem tam chyba podręcznik z algebry po lunchu i miałem właśnie pytać, czy otworzysz mi redakcję. Swoją drogą skoro Ashley dostała klucze, to może ja też bym mógł?

– Musisz o tym pogadać z Wayne'em – stwierdzam.

– Way... Masz na myśli Matthews'a?

Cholera.

– Mhm, a kogo innego? – rzucam lekko. – Daj spokój, gdy nie słucha, możemy mówić jego imię.

Chłopak wzrusza ramionami.

– No niby tak.

Następnie podąża za mną do wyjścia z trybun i hali. Czuję się dziwnie, mając go za plecami przez to wszystko, co niedawno przyszło mi do głowy. Do tej pory nigdy nie spoglądałam na Emmetta jak na osobę, która mogłaby kogokolwiek skrzywdzić. Jest cichy, zwykle dość wycofany, choć w mniejszym gronie naprawdę potrafi pokazać swoje wesołe usposobienie. Po prostu nie przepada za tłumami. Bywa zbyt szczery, ale wcześniej nie podejrzewałam go o żadne złe zachowanie. Najgorszym, co zrobił w ciągu ponad roku, odkąd się znamy, było wypicie mojej kawy, bo pomylił kubki. Nie słyszałam, żeby kiedykolwiek na coś na

poważnie narzekał. Wydawał się superkolesiem.

Ale teraz...

Nie wiem, co myśleć. I zdecydowanie nie czuję się dobrze z tym, że idę z nim właśnie sama do redakcji, zwłaszcza że korytarze szkolne są już puste. Nachodzą mnie głupie pomysły, że skoro dostawałam pogróżki, a Emmett może być ich nadawcą, za chwilę stanie się coś złego, choć to przecież nie pierwszy raz, kiedy będziemy w tym pomieszczeniu we dwoje. Tyle że wcześniej nie podejrzewałam go o bycie moim prześladowcą.

Serce zaczyna mi bić szybciej, a dłoń, w którą łapię właśnie klucz, trzęsie się nieznacznie. Denerwuję się. Nie wiem, co robić. Może lepiej, żebym po prostu wróciła do Deona i Dani. Powiedziała im i z nimi skonfrontowała...

– Ever? – rzuca Emmett. – Co się dzieje?

Otwieram już drzwi, ale jego pytanie wytrąca mnie z rytmu, przez co klucze upadają mi na podłogę. Nachylam się błyskawicznie, jak się okazuje równocześnie z Emmettem, który wyciąga dłoń po komplet i chwytą go jako pierwszy. Zabieram mu go jednak i odsuwam się gwałtownie, aż tracę równowagę. Wpadam na otwarte drzwi, które uderzają mocno o futrynę. Krzywię się, kiedy Emmett mnie łapie.

– Evie, co się, cholera, dzieje? – pyta.

Nim cokolwiek mówię, słyszę nagle cichy trzask dobiegający z wnętrza pomieszczenia. Jakby coś spadło na podłogę. Dlatego odsuwam chłopaka i zaglądam bez słowa do redakcji. Sekundę później dostrzegam leżące tuż przy progu małe czarne kółko przypominające guzik. Spoglądam więc w kierunku szyby nad drzwiami, która została zasłonięta folią. Teraz ta znowu lekko się odkleiła. A ja uświadamiam sobie, że to właśnie stamtąd musiało spaść to, co właśnie podnoszę.

Minikamera.

Zalewa mnie chłód, kiedy odwracam się szybko do Emmetta, który właśnie zamyka za nami drzwi i posyła mi krótkie spojrzenie.

– Okay, chyba musimy pogadać, Everlee.

Rozdział 43

Żartujesz sobie?

EVER

Zaciskam palce na urzędzonku i odsuwam się o parę kroków z szybko bijącym sercem.

– To byłeś ty? – pytam z niedowierzaniem. – Ty zostawiałeś mi te wiadomości? I jeszcze teraz kamerę, żeby... Po co ci ona? Co to ma w ogóle, kurwa, być, Emmett i...

Chłopak unosi dłonie.

– Hej, przystopuj, zanim powiesz coś, czego będziesz żałować – przerywa. – I uspokój się. Cholera, wyglądasz, jakbym miał cię zaraz zabić. Serio sądzisz, że zrobiłbym ci coś takiego?

Trzęsę się coraz mocniej ze zdenerwowania.

– Ty mi powiedz. Przecież wszystko mi wychodzi, prawda? A nie zasłużyłam sobie na miejsce w redakcji. To ty tu jesteś dłużej, lubisz robić zdjęcia, znasz się na komputerach i...

– Whoa, serio, wyhamuj, Ever – ucina ostrzejszym tonem. – Ja... Ja pierdołę, naprawdę? Cały czas staram się pomagać i cię wspierać. Znamy się już tyle czasu i... Czy ty się mnie boisz? – kończy z niedowierzaniem.

Nie odpowiadam. Zamiast tego zadzieram podbródek i patrzę mu w oczy.

– O co chodzi z tą kamerą, Emmett?

Zaciska wargi.

– Zapytaj swojego chłopaka – odpiera. – To, że on mnie podejrzewał, jestem w stanie przeżyć, bo kompletnie mnie nie zna, ale ty?

Mrugam.

– Co?

– Carman – mówi Emmett, przechodząc obok mnie. Sięga do swojego biurka, na którym leży podręcznik do algebry i zgarnia go z blatu. – To on zainstalował tę kamerkę. Swoją drogą chujową, działa tylko dwanaście godzin na baterii, więc Matthews musi je co chwila wymieniać. Dali taką też naprzeciwko wejścia, gdybyś chciała wiedzieć. Prawdopodobnie chcą też zainstalować jedną przy twojej szafce.

Otwieram usta z zaskoczenia, kompletnie nie wiedząc, jak zareagować. Oni... Co...

– Kiedy? – pytam z niedowierzaniem. – I jak... skąd wiesz, że Deon cię o coś podejrzewał i... nie mówił mi nic...

– Bo miałaś nie wiedzieć. Poszedł do Matthews'a, załatwili to we dwóch, bo najwyraźniej mnie on też nie do końca ufał. Tyle że ta cholerna folia często się odkleja, więc ostatnio to zauważyłem i zgłosiłem Matthewsowi. Uspokoił mnie i wtajemniczył, a twój facet niemal mnie pobił, nim przysiągłem, że nie mam z tym gównem nic wspólnego.

Opieram się ciężko o swoje biurko.

– Ale...

– Podejrzewają też Ashley, Logana, Allison, Sally, Thomasa... Lista się w sumie nie kończy. Nie ma na niej chyba tylko ciebie – dodaje Emmett, kierując się do drzwi. – Ale nie sądziłem, że ja znajdę się na twojej. Cześć.

Podbiegam szybko i łapię go za ramię, nim wychodzi.

– Poczekaj! – Odwraca się z irytacją. – Em, ja... Przepraszam. Ja po prostu... Ja nie

wiem, co się dzieje, okay? To wszystko już siada mi na mózg. Mam tak strasznie dość i kiedy powiedziałaś... Przepraszam.

Wyraz jego twarzy łagodnieje.

– Ever...

– To po prostu zaczęło do siebie aż za bardzo pasować i ja zwariowałam, Emmett. Mam teraz problemy w domu, bo moi rodzice są w separacji, w dodatku ukrywałam związek z Deonem przed Dani i do tego dochodziły te listy, ja... ja jestem dosłownie tym wszystkim wykończona. Ale nie powinnam cię była oskarżać. Przepraszam.

Chłopak wzdycha, odwraca się i nieznacznie rozluźnia ramiona.

– Rozumiem. Też trochę za ostro zareagowałam – przyznaje. – Po prostu myślałem, że chociaż ty mi ufasz. Nigdy bym cię nie skrzywdził, Ever.

Przytakuję krótko.

– Ufam ci. Przepraszam.

Spogląda mi w oczy.

– Daj tę kamerkę. Włożę ją na miejsce.

Oddaję mu urządzenie, a on przysuwa krzesło do drzwi, umieszcza kamerę w rogu okna i dokleja folię. Z dołu wygląda to tak, jakby folia po prostu była w rogu nieco ciemniejsza. Nie przyszło mi do głowy, że może być tam delikatnie wycięta, by zmieściło się to coś. Swoją drogą... Deon i Wayne zrobili to bez informowania mnie? I umieścili też naprzeciwko wejścia podobne urządzenie? Musieli kupić to z własnych pieniędzy. A Emmett w dodatku mówi, że wymieniają baterie co kilkanaście godzin i... Rany...

– Zrobione. Twój facet pewnie dostanie pierdolca, jak usłyszy, że ci powiedziałem – stwierdza Emmett. – Tak czy siak sądzę, że powinnaś wiedzieć, tak samo jak Ashley. Usuwają te nagrania, mimo wszystko na każdej przerwie jesteśmy rejestrowani. Dla naszego dobra czy nie, powinniście wiedzieć.

– Oczywiście, że powinniśmy – zgadzam się. – Od... od kiedy to w ogóle trwa?

– Od apelu, o ile się nie mylę.

Przymykam na parę sekund powieki, po czym siadam w swoim fotelu. Mój telefon akurat wtedy wibruje, więc wydaję go z kieszeni i dostrzegam SMS-a od Deona. Odpisuję mu szybko, żeby przyszedł do redakcji, a następnie biorę głęboki wdech.

– Dobra. Przepraszam jeszcze raz. I dzięki, że mi powiedziałaś, Emmett. Wiem, że mnie wspierasz.

– Od tego są przyjaciele. – Wskazuje komórkę. – Carman tu przyjdzie?

Kiwam głową.

– Mhm. Mam z nim do pogadania.

Emmett poprawia plecak na ramieniu i sięga do klamki.

– To ja się zwijam, kłóćcie się do woli. Chyba że mam zostać i ci pomóc?

– Nie, nie trzeba. Dzięki, Em.

Uśmiecha się szerzej, posyła mi jeszcze krótkie spojrzenie, a potem żegna się i wychodzi. Ja za to czekam na Deona, próbując sobie to wszystko poukładać w głowie. Strasznie rozczuła mnie to, że pomyślał, by zainstalować kamery, mimo że szkoła nie może sobie na nie pozwolić. Obiecał, że pomoże i serio próbuje. Ale nie podoba mi się fakt, że o niczym nie wiedziałam.

– Słonko?

Spoglądam na Deona, który po dwukrotnym stuknięciu w drzwi wchodzi do redakcji. Jego włosy są jeszcze nieco mokre po prysznicu, ma na sobie ciemne spodnie dresowe i bluzę zawodnika, którą narzucił na koszulkę.

– Zamknij drzwi – rzucam.

Jego brew wędruje lekko w górę, jednak chłopak wykonuje polecenie.
– Czy to jest zaproszenie w stylu tego, co ostatnio? Bo ja nie powiem nie, u ciebie w domu i tak nic nie zrobimy, ale wolałbym tym razem uniknąć...

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – przerywam.

Jego uśmiech gaśnie.

– O czym? – pyta ostrożnie.

Wskazuję głową na szybę.

– O tym.

Deon zerka w tamtym kierunku, a potem odwraca się do mnie i wzdycha. Przechodzi kilka kroków, aż przykuca tuż przede mną i łapie moją dłoń.

– Chciałem to załatwić dla ciebie, żebyś nie musiała się dodatkowo stresować, okay? – mówi cicho. – Myślałem, że ten świr przyniesie coś znów do redakcji, a wtedy go nagramy i będzie po wszystkim, tyle że w piątek zostawił tę wiadomość w szafce. Powinienem być o tym pomyśleć, ale nie miałem kasy na trzecią kamerkę, więc...

Kładę mu palce na ustach.

– Deon... Nie musiałeś...

Odsuwa moją rękę.

– Oczywiście, że musiałem. Obiecałem ci, że znajdę winnego, Everlee. I zrobię to. Ta kamerka to tylko jeden z elementów planu.

Przygryzam wargę.

– Jak to?

Deon gładzi moją skórę.

– Ufasz mi?

– Wiesz, że tak. Ale...

– No to bez „ale” – rzuca. – Ten ktoś dał ci czas do Halloween, tak? To już w piątek. Musimy go do tego czasu znaleźć, dlatego wdrożyłem w życie też inny plan.

Wpatruję się w niego.

– Jaki?

– Dobry, mam nadzieję. Ale nie możesz o tym wspominać nikomu. Żadnemu Emmettowi, Ashley, Matthewsowi, nikomu.

Mrugam.

– Podejrzewasz nawet Wayne'a?

– Dziwnym trafem odkąd są tu te kamerki, nikt nie przyniósł wiadomości do redakcji, no nie?

Kręcę głową.

– To śmieszne, Deon. A Emmett i Ashley...

– Mają najlepszy powód, by chcieć cię wygryźć – odpiera miękko. – Mogliby najprościej podrzucić te wiadomości. Wiem, że nie chcesz w to wierzyć, ale to musi być ktoś, kto cię zna, słonko. A w tej chwili jestem pewny tylko tego, że to nie ja ani Danielle.

– Och, wow, ona dostała kredyt zaufania?

Przytakuje, po czym podnosi się lekko i muska moje wargi własnymi. Cały ten niepokój i złość, które niedawno czułam na myśl, że Emmett może być winny, dopiero ze mnie ulatują i chyba dlatego odczuwam tę pieśczętę jeszcze mocniej.

– Dostała – szepcze Deon. – Ze względu na ciebie i Chazza. Ale i tak będę ją miał na oku.

Całuje mnie ponownie, a ja zarzucam mu ręce na kark i się poddaję. Deon podnosi mnie wtedy bez problemu, odsuwa książki leżące na biurku i sadza mnie na blacie. Oplatam go nogami w pasie i przyciągam do siebie, na co nie protestuje, tylko sam obejmuje mnie ciaśniej jednym

ramieniem. Palce drugiej dłoni wplata za to we włosy, jednocześnie rozchylając mi wargi. Przeszywa mnie dreszcz.

– Jak podobał ci się trening? – zmienia temat, a następnie sunie ustami ku mojemu uchu.
– Staralem się bardziej dla ciebie.

Przymykam powieki.

– A nie powinienes... starać się zawsze?

Śmieje się cicho, chwytając płatek ucha między zęby.

– Powinienem. Ale najbardziej motywuje mnie to, że moja dziewczyna patrzy.

Odchylam głowę, kiedy przenosi usta na moją szyję, a jego dłonie wsuwają się pod sweterek, który mam na sobie. Drzę mocniej, a on odrywa się na chwilę, by spojrzeć mi w oczy.

– Zimno ci, słonko? – Nim odpowiadam, zdejmuje swoją bluzę i otula mnie nią, uśmiechając się lekko. – Teraz będzie lepiej, prawda?

Przytakuję bez słowa, czując, jak moje serce zaczyna bić jeszcze szybciej. Oddał mi swoją bluzę. Tę w barwach drużyny, z numerem z boiska i swoim nazwiskiem.

– Powinnaś ją zatrzymać – dodaje Deon. – I wkładać jak najczęściej.

Łapię jego twarz w dłonie, przyciągam go z powrotem i całuję ponownie. Chłopak nie waha się nawet sekundy, odpowiada z pełnym zaangażowaniem, a jego palce muskają znów moje plecy. Jęczę cicho, gdy Deon zasysa moją dolną wargę i przyciska mnie mocniej do swojego ciała.

– Więc podobał ci się trening? – powtarza.

– Tak – szepczę. – Ale... musisz mi wytłumaczyć kilka rzeczy.

– Właśnie na to liczyłem – odpowiada.

Nasze usta stykają się ponownie. Deon gładzi kciukami moją skórę i pogłębia pocałunek, aż wypełnia mnie rozkoszne ciepło. To powoli zmienia się w gorąco, kiedy chłopak przesuwając jedną dłoń do przodu.

– Czekał – mamrocze. – Ta kamera...

Nachyla się znów do mojego ucha, by wyszeptać:

– Wyczyścimy nagranie.

Jego palce docierają już do krawędzi spódniczki, a ja wbijam mu paznokcie w kark.

– A nie możemy... jej wyłączyć?

– Możemy. – Gładzi mnie między udami, na co wzdycham głośno. – Mam to zrobić czy kontynuować?

Nie odpowiadam, więc wsuwa kciuk pod bieliznę i uśmiecha się lekko. Podoba mu się, że zdążył mnie naprawdę pobudzić. Sprawił, że kompletnie zapomniałam o czymkolwiek innym. Zachowałam tylko tyle zdrowego rozsądku, by spytać o kamerę, jednak teraz i to znika, bo Deon zaczyna mnie powoli masować.

– Cholera – wyduszam. – Jesteś taki... nieznośny, wiesz?

Nie odpowiada, zamiast tego naciska mocniej, chwytając drugą dłonią mój kark i patrzy mi prosto w oczy. Jęczę cicho i oddycham coraz głośniej, aż w pomieszczeniu daje się słyszeć tylko to. Tylko reakcje, jakie wywołuje u mnie ten chłopak swoim dotykiem i spojrzeniem.

– Szybciej – proszę w końcu. – Więcej.

Deon uśmiecha się i spełnia prośbę. Jednocześnie nachyla się ponownie do moich warg i całuje mnie mocno, a ja poddaję się temu w pełni. To niepoprawne, szalone i nieodpowiedzialne, ale pozwalam mu kontynuować. Mam nadzieję, że za chwilę otrzymam swoją nagrodę, tyle że nagle rozlega się jakiś zgrzyt, przez co zamieram.

Chłopak odsuwa się gwałtownie i poprawia moją spódniczkę, po czym odwraca się już do drzwi, które po sekundzie otwiera Wayne. Próbuję dojść do siebie i udawać, że przed momentem

wcale nic wielkiego się nie działo, jednak czuję gorące rumieńce na policzkach. Nauczyciel przystaje w wejściu z kluczami w dłoni i spogląda z zaskoczeniem na mnie oraz Deona.

– Co tu robicie? Nie powinniście być już dawno w domach? – rzuca.

Zeskakuję szybko z biurka, wkładając w pełni bluzę, którą się okrywam. Jest na mnie sporo za duża, co teraz okazuje się zbawienne, bo mam ochotę w niej zatonać. Odchrząkuję jednak tylko, a Deon wsuwa rękę do kieszeni spodni.

– Everlee zapomniała zeszytu z pytaniami do wywiadu – mówi swobodnie. – Wróciliśmy się po niego.

Wayne unosi brwi.

– Intensywne poszukiwania skończyły się siedzeniem na biurku? – pyta z rozbawieniem.

Chyba nigdy w życiu nie byłam bardziej zażenowana jak w tej chwili.

– A co pan tu robi? – Deon zmienia temat.

– Cóż, pracuję – odpiera Wayne. – Dziewczyny miały mi zostawić wydrukowane artykuły do sprawdzenia. Zajęcia mi się przedłużyły, więc dopiero po nie przyszedłem.

Odwracam się szybko i łapię papiery, które odłożyliśmy na biurko Ashley. Całe szczęście, że nie na moje, bo pogniotyłyby się w cholerę.

– To te – mówię.

Ja przeżywam najgorsze minuty w życiu, a on zdaje się dobrze bawić, bo widzę, że ledwo powstrzymuje śmiech.

– Wspaniale – odpowiada. – Do jutra, Ever. Powodzenia z wywiadem. – Spogląda na Deona. – Ale może lepiej przenieście się z nim w inne miejsce?

Chłopak przytakuje.

– Tak zrobimy.

Wayne uśmiecha się krzywo i nie dodaje nic więcej, tylko żegna się krótko, po czym znika. Ja za to opieram się ciężko o biurko i chowam twarz w dłoniach.

– Ja pierdołę – mamroczę. – On totalnie się domyślił, co robiliśmy.

– No i co?

Unoszę głowę.

– Żartujesz sobie?

Deon parska.

– Nie. Niczego nie widział ani nie słyszał, więc nie ma problemu. Jestem pewny, że też zdarzyło mu się kiedyś zostawać sam na sam z dziewczyną i nie trzymał jej wtedy tylko za rękę.

– Ale nie w szkole – burczę pod nosem. – I przestań być z siebie taki zadowolony. Powinieneś się wstydzić tak jak ja.

Łapie moją dłoń i przyciąga mnie do siebie. Próbuję się opierać, ale osiągam tylko tyle, że obejmuje mnie od tyłu i całuje w czubek głowy.

– Nie wstydzę się niczego, co się między nami dzieje. No, może początków, nie popisywałem się wtedy. Ale oprócz tego? Nie ma szans.

Wzdycham cicho i rozluźniam się w jego ramionach.

– Wykasuj te nagrania z kamery, a potem chodźmy – rzucam.

Deon milczy parę chwil.

– A możemy pojechać do mnie?

– Wiesz, że moi rodzice prosili, żebym wracała po szkole do domu – odpowiadam. – Martwią się.

– I rozumiem to. Tylko to bardzo psuje mi wszystkie plany, Everlee.

– Jakie plany?

– Chciałem zabrać cię dziś znów na basen, a później ponownie spróbować ugotować ci

kolację. Dokończylibyśmy już książkę, zjedli, a potem porozmawiali o koszykówce...

– Porozmawiali, co?

Przysuwa wargi do mojego ucha.

– Jeśli to by ci wystarczyło – szepcze. – Mi pewnie nie, ale posuniemy się tylko tak daleko, jak zdecydujesz.

Przymykam powieki.

– Powiem mamie, że dzisiaj uczymy się u ciebie.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 44

Patrz na mnie

EVER

Moje włosy są jeszcze lekko mokre, kiedy wchodzimy do mieszkania ojca Deona, ale tym razem przynajmniej ubrania mam suche. Przed pójściem na basen wpadliśmy do mnie do domu, więc zabrałam niepostrzeżenie niedawno kupiony strój i powiedziałam rodzicom, że będziemy uczyć się z Gideonem u niego. Mama zna Iris, dlatego długo nie protestowała, tata też jakoś to przełknął. A ja nie wspomniałam, że nauka najpierw będzie obejmować pływanie, a później przeniesiemy się do mieszkania Carmanów, a nie do domu pani Henson. Czuję przez to lekkie wyrzuty sumienia, jednak Deon skutecznie je tłumi, gdy po zamknięciu drzwi przyciąga mnie do siebie i całuje.

– Jestem z ciebie dumny, wiesz? – szepcze.

Muska moje wargi własnymi, a ja obejmuję go za kark i opieram się o ścianę.

– Nie przesadzaj. Nawet dobrze nie położyłam się na wodzie – mamroczę.

Opiera czoło o moje.

– Ale próbowałaś. I zanurzyłaś głowę. To naprawdę dużo, słonko. – Łączy ponownie nasze usta. – Teraz powinienem cię najpierw nakarmić, potem nauczyć więcej o koszykówce, a na końcu ci poczytać, czy preferujesz inną kolejność?

– Ugotujmy coś, a potem zobaczymy.

Uśmiecha się lekko, chwytając moją dłoń i rusza do kuchni, gdzie sadza mnie na stołku, a sam kieruje się do lodówki. Zajmuję miejsce, opieram łokcie o blat, układam podbródek na dłoniach i obserwuję go przez chwilę w ciszy.

– Dlaczego tylko raz widziałam cię w okularach?

Deon unosi wzrok.

– Bo tylko raz dałem się zaskoczyć.

Parskam pod nosem.

– Nie lubisz ich nosić?

Kręci głowę.

– Nie cierpię ich. Tak samo jak soczewek, ale ich przynajmniej nie muszę co pięć sekund czyścić. W dodatku w okularach nie mógłbym grać. To znaczy mógłbym, tyle że lepiej w specjalnych. Nie chciałabyś mnie w nich widzieć.

Chichoczę.

– Chciałabym. Seksownie wyglądałaś w tamtych oprawkach.

Deon ustawia właśnie garnek z wodą na makaron na kuchence, po czym odwraca się po patelnię.

– Jak bardzo? W skali od jeden do dziesięć?

– Dwanaście.

Jego oczy rozbłyskują.

– Interesujące.

Zajmuje się przygotowaniem sosu do zapiekanki, a ja wpatruję się w niego kolejne minuty, w czasie których wykonuje następne czynności. Widać, że nie robi tego po raz pierwszy,

bo nie potrzebuje żadnego przepisu ani się nie waha. Przygotowanie tego dania może nie jest wymagające, mimo wszystko i tak doceniam samo to, że dla mnie gotuje i że nie zgodził się w ogóle, bym mu pomagała.

A skoro tak to wpadam na głupi pomysł, żeby zamiast tego mu nieco poprzekadzać.

Zsuwam się powoli ze stołka i przechodzę za blat, by objąć chłopaka od tyłu. Spogląda na mnie przez ramię z uniesionymi brwiami, nie przestając mieszać sosu, a ja przesuwam dłońmi po jego brzuchu.

– Teraz dałabym sto na dziesięć – szepczę.

Deon uśmiecha się lekko.

– Nie rozpraszaaj mnie, słonko. Muszę dokończyć sos i wyłączyć makaron...

Przenoszę dłonie pod jego koszulkę, a Deon spina się lekko.

– Nie przeszkadzaj sobie – rzucam. – Ja tylko podziwiam.

Gładzę jego skórę, a on odwraca się do kuchenki i nie przerywa mieszania. Jestem ciekawa, ile trzeba, by to zrobił, dlatego palcami prawej ręki sunę w dół.

– Everlee.

– Gideon? – pytam lekko.

– Muszę to dokończyć, inaczej będzie do wyrzucenia – odpiera.

– Przecież ja nic nie mówię. Nie zwracaj na mnie uwagi.

Wypuszcza spomiędzy warg pełne frustracji westchnięcie, a ja wsuwam dłoń pod pasek jego spodni dresowych.

– Słonko, żarty się za chwilę skończą.

– Mhm.

Nie docieram do celu, ponieważ chłopak w kolejnej sekundzie wyłącza nagle płytę, odrzuca moje dłonie i nim mam szansę zareagować, odwraca się, po czym przerzuca mnie przez ramię. Piszczę głośno, kiedy mnie podnosi i rusza do jednego z pokoi. Zapala tylko dużą lampę stojącą przy łóżku, na które mnie rzuca.

– Pytałem, jaką kolejność wolisz – odzywa się, nakrywając mnie swoim ciałem. – A teraz przez ciebie...

Przyciągam go za kark do swoich ust.

– Przestań tyle narzekać i po prostu dostosuj się do sytuacji, Carman.

Śmieje się cicho prosto w moje wargi.

– Nie lubię się dostosowywać. Wolę tworzyć własne zasady.

Później całuje mnie gwałtownie, a ja nie pozostaję dłużna. Pragnę go tak samo jak on mnie. Dlatego odpowiadam, wyrywam się w jego kierunku, chcąc oddać mu całą siebie i przyjąć go w zamian. Chyba ma taki sam plan, ponieważ przyciska mnie mocniej do pościeli, by być jak najbliżej i łączy nasze języki, aż przesywa mnie dreszcz.

To przyjemne. Bardzo przyjemne. W dodatku czuję, że właściwe. Kiedy Deon zrzuca swoją koszulkę przez głowę, a potem pomaga mi pozbyć się bluzy i sweterka, nie nachodzą mnie myśli, że powinnam to przerwać, jak za pierwszym razem. Wtedy, mimo że byłam lekko pijana, zastanawiałam się, czy nie pozwalam sobie na zbyt wielką głupotę, bo przecież nie znałam tego chłopaka i nigdy wcześniej nie zrobiłam czegoś takiego. Teraz tak nie jest. Teraz chcę tylko więcej.

I właśnie to dostaję, gdy Deon zdejmuje mi także biustonosz, po czym popycha mnie ponownie na pościel i zsuwa wargi po brodzie ku szyi. Odchylam głowę, daję mu do niej jeszcze lepszy dostęp, a on korzysta i zostawia mi ślad w tym samym miejscu, skąd już zaczął znikać poprzedni. Obejmuję chłopaka, pozwalając mu na to. Lubię, kiedy to robi.

Właściwie to uwielbiam, bo moje ciało mimowolnie wygina się w łuk, a po kończynach

rozchodzi się przyjemne mrowienie. Zwłaszcza gdy moja naga skóra styka się ze skórą Deona, a piersi ocierają o jego tors. To pobudza mnie jeszcze mocniej, przez co z gardła ucieka mi cichy jęk.

– Deon...

Odrywa wargi od szyi i unosi głowę.

– Powtarzaj to – szepcze. – Nie przestawaj, Everlee.

Nie przestaję. Powtarzam jego imię, kiedy bada każdy skrawek mnie ustami. Nie spieszy się, jak poprzednio. Przesuwa powoli językiem po skórze, wywołując w moim wnętrzu prawdziwe szaleństwo. Chcę w nim zatonać na długi czas i tak się dzieje, gdy chłopak dociera do piersi. Kolejne pocałunki i liźnięcia sprawiają, że wszystkie moje zakończenia nerwowe wariują. Wyduszam więc piskliwą prośbę, by Deon się nie zatrzymywał, a on tego nie robi. Pieści mnie nadal, aż mięknię całkowicie i przestaję panować nad tym, jak reaguję i co mówię. Wciąż poruszam wargami, spomiędzy których co chwila ucieka jego imię, bo nie potrafię przestać, nie potrafię być cicho, kiedy masuje mnie, dotyka, muska ustami i rozpala we mnie ogień. Nie mam zbyt dużego doświadczenia, Deon jest moim drugim facetem, a o poprzednim, zwłaszcza w kontekście zbliżenia, lepiej nie wspominać, ale to, co wyprawia ze mną ten chłopak, wydaje się niezwykłe i nie do powtórzenia.

– Deon...

Unosi się, oddychając tak samo ciężko, jak ja.

– Podoba ci się to, kochanie?

Rumienię się i kiwam z oszołomieniem głową. Deon dotyka wtedy mojego policzka, uśmiechając się krzywo.

– Jesteś tak kurewsko piękna. A gdy się tak rumienisz... Chcę być ostatnim facetem, który będzie cię taką jeszcze kiedykolwiek oglądał. Tylko ja, nikt więcej.

– Mi pasuje – mamrocze.

– Mi też. I właśnie tak będzie. Jesteś tylko moja.

Przesuwa kciukiem po moich wargach.

– A ty mój – odpieram cicho.

– Wyłącznie twój – potwierdza.

Następnie zsuwa się po moim ciele i pomaga mi zdjąć spódniczkę. Unoszę biodra, by to ułatwić, a Deon pozbywa się także mojej bielizny. Opadam na pościel, naga, drżąca, i patrzę, jak sam zrzuca pozostałe ubrania. Odślania przede mną swoje ciało w pełni, a ja chłonę wzrokiem każdą krzywiznę. Nawet jeśli dostrzegam jakieś znamię czy niewielką bliznę na skórze, i tak pozostaje dla mnie idealny.

– A czy ja ci mówiłam, że wyglądasz perfekcyjnie? – pytam.

Deon przykłęka między moimi nogami i unosi kącik ust.

– Zdecydowanie nie mówiłaś.

Sunie palcami w górę, a ja czuję pojawiającą się gęsią skórę i wyduszam:

– Jesteś idealny.

Uśmiecha się, rozszerza mi uda, po czym się nachyla. Chociaż już poprzednio tego doświadczyłam, daję się zaskoczyć tym, jakie to uczucie. Po moim wnętrzu rozlewa się elektryzująca fala przyjemności, która uderza we wszystkie zmysły. Przeciąża je w jednej sekundzie, aż nie pozostaje mi żaden oprócz czucia. Zatracam się w kolejnych pieszczotach, poddaję się im w pełni i chcę więcej. Chcę zapomnieć całkowicie o wszystkim innym.

Tak się dzieje, ponieważ chłopak się nie zatrzymuje. Ruchy jego języka sprawiają, że wariuję i powtarzam prosząco jego imię, drżąc coraz mocniej. Wydaje mi się, że pościel pode mną staje w ogniu i wszystko dokoła także, choć jeszcze niedawno dotyk satyny na skórze

przynosił ukojenie. Teraz tego nie robi, a ja powoli się spalam. I nie mam dość.

Jestem już naprawdę blisko, kiedy Deon nagle odrywa się ode mnie i sięga szybko w kierunku szafki nocnej po foliowe opakowanie. Oddech mam tak urywany, przeszywają mnie tak przyjemne dreszcze, że jeszcze jedno muśnięcie i byłoby po mnie. Wiem to. Dlatego czekam na kolejny ruch chłopaka, który po chwili zawisa nade mną i spogląda mi prosto w oczy.

– Patrz na mnie – szepcze. – Cały czas.

Przytakuję bezwiednie, nawet nie myśląc o sprzeciwie. Czemu bym miała? Pragnę tego samego. Też pragnę obserwować, co się z nim dzieje, kiedy po sekundzie się we mnie wsuwa i dociska biodra do moich bioder. Widzę, jak napina ramiona i zaciska zęby, nie odrywając ode mnie wzroku. Jakby z trudem hamował się przed gwałtowniejszym ruchem.

Tyle że nie chcę, by się powstrzymywał, dlatego obejmuję go za kark, wbijam w niego spojrzenie i unoszę się, żeby wyjść mu naprzeciw. Deon wypuszcza spomiędzy warg zduszony jęk i rozchyła je, jakby chciał coś powiedzieć, ale rezygnuje i zaczyna się poruszać. Szybko, mocno. Jego oczy ciemnieją, oddycha coraz głośniej i zdecydowanie znajduje się na krawędzi jak ja.

– Ever... – wydusza.

Zaciskam palce na jego karku, powtarzam szeptem jego imię, a on odwdzięcza się tym samym i to wystarcza. Dochodzę gwałtownie, a Deon sekundę później spina się i rozluźnia, po czym zaczyna drżeć. Spojrzenie ma nieobecne, nim zamyka powieki i opiera czoło o moje. Mamrocze pod nosem przekleństwo, uspokajając oddech, a ja staram się ogarnąć przyjemność, która zaatakowała moje ciało i wzięła je we władanie.

– Uwielbiam się z tobą uczyć, słonko – odzywa się Deon, przesuwając wargi ku mojemu uchu.

Parskam cicho.

– Ach tak? I czego się nauczyłeś?

Unosi głowę i koncentruje się na moich oczach.

– Że powinienem przywiązać cię do krzesła, zanim zaczynam gotować, bo to cię za bardzo nakręca i robisz się nieznośna.

Chichoczę.

– Zniosłeś moje zachowanie... całkiem dobrze.

– „Całkiem dobrze”? – powtarza.

Przygryzam wargę.

– Mhm. Trzy na dziesięć.

Kręci głowę, po czym nachyla się do moich ust.

– Może powinniśmy spytać sąsiadów, którzy z pewnością słyszeli, jak pięknie powtarzałaś moje imię? Ciągłe i ciągłe. Właściwie to wciąż je słyszę.

– To się leczy, Deon.

Śmieje się i całuje mnie długo.

– Jesteś kompletnie nieznośna.

Uśmiecham się i gładzę jego włosy palcami.

– I w dodatku głodna – rzucam. – Będzie dziś ta kolacja?

Przymyka powieki.

– Będzie. Znajdę tylko sznur i taśmę, a potem mogę gotować od nowa.

Łapię jego wargę między zęby i przygryzam ją lekko.

– Brzmi jak superplan. Chodźmy.

*

W czwartek zajęcia mijają mi wyjątkowo powoli i nerwowo, bo wiem, że każdego dnia przybliżam się tylko do tego pieprzonego deadline'u wyznaczonego przez świra wysyłającego wiadomości. Sprawę pogarsza też fakt, że dziś w szkole zarządzono durny dzień psikusów i co chwila ktoś krzyczy lub wybucha śmiechem, a ja prawie dostaję zawału. Już dwukrotnie zostałam niemal oblana jakimś świństwem, kiedy szłam z klasy do klasy, ponieważ najwidoczniej śmierdząca maź czy ser w sprayu to szczyt dowcipnych możliwości niektórych osób.

Udało mi się przetrwać do lunchu nietkniętej, więc docieram do stołówki, aż bojąc się, co tutaj zastanę. Nie zatrzymuję się jednak, bo chcę zobaczyć Deona i Dani, którzy powinni już czekać. Przyjaciółki nie widziałam od wczoraj, chłopaka – od angielskiego. Potrzebuję chwili w ich towarzystwie, by się nieco uspokoić.

Rozluźniam się właściwie błyskawicznie, kiedy dostrzegam ich przy stoliku, gdzie zawsze siada Dani ze znajomymi. Chociaż Deon znajdujący się w pobliżu to nadal dość niecodzienny widok, chętnie się do tego przyzwyczaję. Nie wyzywają się, nikt nie zabija nikogo wzrokiem – wygląda na to, że ten ich rozejm serio jest trwały. A to dla mnie ogromna ulga.

Domyślam się, że nie dla wszystkich, ponieważ tuż po wejściu czuję na sobie czyjeś spojrzenie i nie muszę się odwracać, by wiedzieć, że to Allison. Komentarze o topielcu, zwłaszcza po ostatniej imprezie, nie cichną, do tego teraz dochodzą właściwie nowe związane z kłamstwami Logana, jednak większość osób wie, jaka jest prawda, dlatego to ignoruję. Liczę, że dziewczyna w końcu się znudzi. Choć jej chmurna mina na to nie wskazuje, to przynajmniej pasuje do wystroju pomieszczenia, które zostało już, podobnie jak szkolne klasy i korytarze, udekorowane na nadchodzące Halloween. Wszędzie wiszą ciemne lampki, są klasyczne dynie i niewielkie ozdoby. W łazienkach widziałam nawet jakieś pajęczyny. Dani naprawdę się postarała z tym wszystkim, a wiem, że sala sportowa także zostanie przyszykowana jutro na bogato. W końcu cheerleaderki same zbierały forsy na tę i inne imprezy, bo szkoła dorzuciła tylko nieznaczną część i dekoracje z zeszłego roku.

– Cześć, Grayland, tutaj Ashley Bowen z codzienną dawką aktualnych wieści... – Spoglądam w kierunku umieszczonych pod sufitem głośników, z których zwisają papierowe nietoperze, i uśmiecham się lekko. – Na sam początek dyrektor Pearce chciał przypomnieć, że dzień psikusów nie oznacza, że włamania będą uchodzić na sucho i kolejna osoba, która spróbuje dostać się do jego gabinetu zostanie ukarana...

Parskam cicho i docieram już do dwóch złączonych stolików, przy których siedzi dziewięć osób. Dwie koleżanki Dani, chłopaki z drużyny, a do tego Esme. W sumie to miłe, że są tutaj, a nie przy Allison, która została jedynie z Sally i jedną inną cheerleaderką. Logana na szczęście nie widzę, zapewne jest na basenie, bo ostatnio nie przepada za uwagą, którą poświęcają mu rówieśnicy. Dokładniej od momentu, gdy wydało się, jakie kłamstwa opowiadał na mój temat. Nawet mi go nie szkoda, w końcu sam to na siebie sprowadził.

– Hej wszystkim – rzucam, odkładając torbę na podłogę.

Siedzące przy stolikach osoby witają mnie krótko, a Deon od razu się odwraca i wyciąga dłoń, więc po chwili zostaję przyciągnięta na jego kolana. Chłopak obejmuje mnie ciasno i całuje w skroń, dzięki czemu rozluźniam się bardziej.

– Tęskniłem – szepcze mi do ucha.

W tym samym czasie Dani rzuca:

– Jak tam?

Uśmiecham się szeroko, oplatom mocniej ramionami swojego chłopaka i odpowiadam:

– Nudno. Niech ten dzień się skończy.

Przyjaciółka kręci głową.

– Nie, bo wtedy zaczniesz się kolejny, a ja totalnie mam dość przygotowywania imprezy

halloweenowej. Wolałabym, żeby było już po niej.

Krzywię się, na szczęście nie muszę odpowiadać, ponieważ odzywa się Esme:

– Trenerka i Allison chyba ci za bardzo nie pomagają?

– Trenerka jak zwykle tylko zagląda, czy coś się dzieje, i zostawia wszystko na mojej głowie, a Allison po naszym ostatnim spięciu głównie kombinuje, jak wywalić mnie ze składu. Niby pomaga w przygotowaniach, ale z wielką łaską. Stwierdziła też, że po tej imprezie zamierza skupić się na drużynie, a nie komitetach organizacyjnych, bo trzeba znać priorytety i jeśli ja nie znam, powinnam wybrać, co dla mnie ważniejsze. – Przewraca oczami. – Jakbym miała dać jej wygrać, dobre sobie. Dam radę.

– Pomożemy w razie czego – mówię.

Dani wzdycha.

– Wiem, bardzo doceniam, że znów się zgłosiliście. Ale swoją drogą miałam mówić, że chłopaki przydadzą się dopiero później, kiedy będziemy urządzać halę. Do południa musi być wolna, bo będą tam jeszcze zajęcia i dopiero po lunchu możemy ją dekorować. Przyjdziecie po długiej przerwie?

– Nie ma problemu – stwierdza Garrett.

Deon gładzi moje udo palcami, nieco rozpraszając uwagę, dopóki nie napotykam spojrzenia dyżurującej w stołówce nauczycielki. Przygryzam wargę i zsuwam się na ławkę z kolan chłopaka, który zerka w lewo, po czym śmieje się cicho i po prostu mnie obejmuje. Nie komentuje tego jednak, tylko podsuwa mi swoje pudełko z lunchem, w którym dostrzegam jakieś świetnie wyglądające kanapki i owoce.

– Jadłaś już coś dzisiaj? – pyta.

Potrząsam głową.

– Nie miałam za bardzo ochoty.

– To zjedz teraz – rzuca.

Chcę powiedzieć, że wciąż nie jestem głodna, ale on nachyla się do moich warg i muska je delikatnie własnymi. Gdzieś w tle Ashley nadal wygłasza wiadomości, jednak już dawno przestałam na to zwracać uwagę przez to, że Deon absorbuje ją niemal w pełni.

– Jedz, jedz, słonko. Musisz mieć siły, skoro po południu znów się razem uczymy.

Rumienię się, mając nadzieję, że tylko ja rozumiem, co naprawdę ma na myśli. Zapewne tak nie jest, ale większość osób skupia się zwyczajnie na rozmowie Dani i Esme, które omawiają teraz punkty jutrzejszej imprezy.

– Hm, może i racja, powinnam. Dużo pracy przed nami – mamroczę.

Napisaliśmy już wstępnie naszą współczesną historię i tylko ją szlifujemy, a do tego zadałam mu też większość pytań na temat koszykówki. Tyle że te akurat codziennie powtarzamy... żeby sobie utrwaliła wiedzę.

– Właśnie. – Deon się uśmiecha. – To jedz.

– Nie będę zabierać ci lunchu – odpieram. – Mam swój w szafce.

Chcę wstać, ale mnie zatrzymuje.

– Podzielę się z tobą – stwierdza.

Otwieram usta, jednak ubiega mnie Will siedzący po prawej:

– No pięknie, a jak ostatnio pytałem, to mówiłaś, że nie dzielisz się żarciem!

Parskam mimowolnie, podobnie jak inni przy stoliku.

– Jeśli zostaniesz moją dziewczyną, to zacznę się dzielić – mówi kpiąco Deon. – Do tego czasu sam sobie przynoszę lunch. – Odwraca się do mnie. – Wolisz kanapkę czy owoce?

W sumie kanapka wygląda naprawdę nieźle, dlatego ostatecznie daję za wygraną i po chwili zaczynam jeść, w akompaniamencie pełnych oburzenia komentarzy Willa. W końcu

chłopak się zamyka, bo wyjmuje własne jedzenie, a Garrett zmienia temat na przyszlotygodniowy mecz.

– Coś do picia? – pyta po paru sekundach Deon.

Waham się i nim odpowiadam, czuję wibrację telefonu, która sprawia, że robię się ponownie nerwowa. Zwłaszcza że Ashley w tle nadal podaje wiadomości, więc ktoś mógł napisać do radiowej skrzynki czy na maila. Dostaję o tym powiadomienia i to może być...

To właśnie to.

Tyle że kiedy czytam, co zostało napisane, nie budzi się we mnie lęk, a nadzieja.

– Słonko?

– Ktoś napisał do redakcji. Do skrzynki z pytaniami.

Pokazuję chłopakowi wiadomość.

Wiem, kim są osoby, które podrzucają ci te groźby, Ev. Mam dowód. Spotkajmy się jutro w czasie lunchu. Napiszę ci gdzie.

Moje serce wybija szybszy rytm. Ashley nie będzie czytać tych wiadomości na głos, ale Wayne i Emmett na pewno je przeglądają, jak przy każdej audycji, więc powinnam to niedługo z nimi omówić, jednak na razie spoglądam na Deona.

– Myślisz... że to prawda czy jakaś pułapka?

Deon nakrywa moją dłoń własną.

– Myślę, że jutro będzie po wszystkim, słonko – szepcze.

Wypuszczam długo powietrze przez usta.

– Tak bardzo chcę, żeby tak było – przyznaję cicho.

Uśmiecha się i muska mój policzek kciukiem.

– Będzie. Daję ci słowo.

Przysmykam powieki, a potem wtulam się w niego, nie zwracając uwagi na nic dokoła. Wierzę, że naprawdę jutro będzie po wszystkim.

Rozdział 45

Plan B

DEON

Opieram się o samochód, krzyżując ręce na torsie. Jak zawsze w tygodniu o szóstej czterdzieści czekam na Everlee przed jej domem, ale dzisiaj wypełnia mnie dziwaczna ekscytacja. Od samego rana mam dobry humor, bo nie mogę się doczekać reakcji Ever na mój kostium. Jednocześnie czuję też zdenerwowanie, ponieważ dziś piątek, Halloween, czyli mija termin wyznaczony przez tego kretyna, który jej grozi. Ostatnie dni minęły mi na treningach, nauce z moją dziewczyną oraz ciągłym czuwaniu, obserwowaniu i sprawdzaniu, czy nagrania z kamer umieszczonych przy redakcji i tej nowej przy szafce Ever coś pokażą. Nie pokazały.

A dziś jest ostatnia szansa i czas na plan B.

Te myśli ulatują mi z głowy, gdy Everlee wychodzi z domu. Zbiega lekko ze schodów i rusza w moją stronę. Na pierwszy rzut oka nie widzę, by miała na sobie kostium. Potem jednak dostrzegam perukę o ciemnorudych lokach, którą włożyła, a także ciemne eleganckie spodnie i białą koszulową bluzkę. Są ukryte pod moją bluzą zawodnika, którą Ever nosi teraz codziennie, co cholernie mi się podoba.

– Słonko – rzucam, kiedy wychodzi już z furtki. – Wyglądasz...

Przystaje i sięga w kierunku torby, z której wyjmuje plastikowy pistolet, po czym we mnie celuje.

– Uważaj. Od tego, jak dokończysz to zdanie, dosłownie zależy twoje życie.

Zaczynam się cicho śmiać.

– Wyglądasz zajebiście w tej peruce. I jako Natalie czy też Natasha z *Iron Mana 2*.

Jej twarz się rozjaśnia. A oczy rozbłyskują mocniej, kiedy koncentruje się na okularach, które mam na nosie.

– Dziękuję. Za dnia będę normalną asystentką, a wieczorem włożę kostium Black Widow. Dani wykonała przy nim kawał dobrej roboty, więc powinien ci się spodobać. – Chowa zabawkową broń. – A ty jesteś...?

Wyjmuję z kieszeni zieloną farbę do skóry, a ona otwiera usta z zaskoczenia.

– O mój Boże, jesteś Bruce'em Bannerem, a będziesz profesorem Hulkiem? – pyta Ever, przesuwając spojrzeniem po mojej sylwetce. Staralem się na ostatnią chwilę znaleźć ubrania podobne do tych, które ta postać nosiła w filmie, więc mam nadzieję, że po pomalowaniu twarzy i dłoni, no i okularach, to da się rozpoznać. – Niesamowite – dodaje Ever.

– I będę mógł rozwalać wszystko, co będę chciał – stwierdzam.

Chichocze.

– Myślę, że to tak nie działa.

Wyciągam dłoń, a kiedy ją chwyta, przyciągam dziewczynę do siebie.

– Tak sądzisz, Natasho?

Uśmiecha się szeroko.

– O rany, kocham... – Milknie gwałtownie i spina się, a ja zamieram. – Ten kostium. Kocham ten kostium. Genialny jest. To znaczy ten kostium. Super. Jedźmy, bo się spóźnimy.

Chce zrobić krok w kierunku auta, ale chwytam ją mocniej w tali i na to nie pozwalam.

– Słonko?

Nie patrzy mi w oczy.

– Pani Smith nas zabije, jeśli...

Unoszę jej podbródek, by na mnie spojrzała.

– Też kocham... twój kostium – mówię miękko.

Przełyka z trudem ślinę.

– Tak?

– Tak.

– Pasują do siebie – szepcze. – Bo... shipowałam Bruce'a i Natashę. Dlatego pasują.

Kiwam głową.

– Totalnie.

Później nachylam się i muskam jej wargi własnymi, na co wreszcie się rozluźnia. A ja... ja pierdołę. Wiem, co prawie powiedziała. Liczę, że to miało być to. I mam ochotę teraz podnieść ją, położyć na masce auta, a potem wydobyć z niej te dwa słowa. Chcę je usłyszeć. Tyle że wyraźnie nie jest gotowa, by je wypowiedzieć, dlatego jedynie lekko ją całuję, po czym otwieram dla niej drzwi.

Mamy czas.

Choć oszalałem na jej punkcie już dawno temu, będę cierpliwy.

Najpierw uwolnimy się od jej pieprzonego prześladowcy, poczekamy, aż sytuacja między jej rodzicami się uspokoi, a później zajmiemy się wyłącznie sobą. I to ja powiem jako pierwszy te dwa słowa, które chciały wyrwać się ze mnie już w poniedziałek, kiedy Ever wyszeptła moje imię, mięknąc pode mną i drżąc. Powstrzymałem się, bo uznałem, że to za szybko i ją przestraszę, ale teraz...

Teraz wiem, że tak nie będzie, więc uśmiecham się szeroko i po ruszeniu sprzed jej domu splatam nasze palce, po czym spoglądam krótko na dziewczynę.

Dziewczynę, która sprawia, że wszystko co złe znika. Dziewczynę, która motywuje mnie do bycia lepszym, nie tylko na boisku. Dziewczynę, która uśmiecha się tak, jak żadna inna.

Patrzę po prostu na dziewczynę, którą kocham.

*

– Nie mogłeś pomalować tego ryja w domu? – rzuca Garrett, kiedy stoję przed lustrem w męskiej toalecie i próbuję rozprowadzić ciemnozieloną farbę po twarzy.

– Nie, bo rano byłem zwykłym profesorem Bannerem, a teraz będę profesorem Hulkiem. Stary, nadążaj. Nie znasz filmów Marvela?

Przyjaciół przychodzi, po czym po prostu obserwuje, jak pokrywam skórę tym dziwnym kolorem. Sam został zmuszony do przebrania się za jakiegoś faceta ze spiczastymi uszami i tatuażem na połowie twarzy, bo Esme chciała zostać zabójczynią czy kimś takim. Pofarbowała mu też włosy na srebrny kolor. Nie wnikałem. Chociaż Ever zachwycała się ich kostiumami i nawet nazwała ich postacie po imieniu, a później powiedziała, że serię, w której są bohaterami, czytamy w następnej kolejności. Ma kilka części, a ona zna je doskonale, jednak twierdzi, że koniecznie musi je usłyszeć w moim wykonaniu. Nie powiem, żeby mi się to nie podobało.

– W sumie i tak masz prościej niż ja – odzywa się Garrett. – Esme malowała mi ten tatuaż niemal godzinę, a przed imprezą znowu będzie mnie torturować, żeby go odświeżyć i tak dalej. Śmieję się cicho.

– Przynajmniej ubrania zmienisz bez problemu – odpieram. – Ever powiedziała, że samo włożenie kostiumu zajmie jej wieczorem godzinę.

Garrett unosi brwi.

- Czemu?
- Bo jest tak obcisły.
- Kącik jego ust wędruje w górę.
- To chyba nie będziesz narzekał.
- Zdecydowanie nie.

Kończę to głupie malowanie twarzy i szyi, ogarniam też dłonie, a później czekam, aż farba wyschnie. Następnie wkładam okulary, by ocenić lepiej efekt. W sumie wyszło całkiem okay. A wieczorem dodam do tego też pod spód koszulkę z napompowanymi do granic mięśniami, żeby wypaść jeszcze podobniej do postaci po przemianie. Danielle załatwiła mi taką, kiedy spytałem, czy wie, gdzie znajdę coś przydatnego. Gdy usłyszała, że chcę dopasować kostium do Ever, zrobiła najpierw dziwną minę, a następnie zaproponowała, że pokręci mi lekko włosy. Odpowiedziałem, że to ją pokręciło, bo się do nich nie zbliży, i stanęło tylko na załatwieniu sztucznych przerośniętych mięśni.

- No dobra, nie jest źle – rzucam.

Garrett parska.

- Jest. Obaj wyglądamy jak krety, ale czego się nie robi dla swoich dziewczyn.

Uśmiecham się nieznacznie, jednak nim odpowiadam, drzwi toalety się otwierają. W środku pojawiają się Will i Thomas, obaj bez kostiumów. Dlatego to oni zostali dzisiaj zapytani na trygonometrii, z czego nabijaliśmy się z Garrettem przez ostatnią godzinę. Nie sądzili, że nauczyciele wezmą na poważnie ten dzień kostiumów, skoro dzień psikusów wczoraj jakoś nie bardzo wyszedł. Jedynym wartym wspomnienia psikusiem jest to, że ktoś przestawił dzwonek i skończyliśmy szybciej lekcje. Myślę, że to był dyrektor.

– Długo będziecie się jeszcze szykować, panie? – pyta Will. – I po co wam to, skoro zaraz po prostu idziemy na halę?

Thomas opiera się o ścianę ze skrzyżowanymi rękami i jak przez ostatnie dni spogląda na mnie z wrogością. Wciąż jest zły o to, że umawiam się z Ever, mimo że próbowałem z nim pogadać na ten temat. Nie wiedziałem, że mu się podoba, gdy zacząłem naszą grę. Poza tym mu jej nie odebrałem, ona sama chciała mnie tak samo, jak ja chciałem jej.

– Dłużej niż trwało twoje jękanie na zajęciach – mówi Garrett. – Jak to było? P-panie B-burns, ale dzisiaj m-miało nie być pyt...

– A zamknij się – przerywa Will. – Wszyscy mówili, jakie to przebranie jest śmieszne, a dzisiaj nagle łażą w kostiumach.

- Przynajmniej coś się dzieje – stwierdzam.

- Niektóre dekoracje w szkole wyglądają lepiej niż przebrania – burczy Thomas.

Tu muszę przyznać mu rację. Nawet w łazience wiszą sztuczne pajęczyny, przy oknie widzę dynie, a na korytarzach są porozwieszane ciemne lampki czy halloweenowe ozdoby. Danielle i jej pomocnicy postarali się, by dobrze udekorować w tym roku szkołę. Dziewczyna ma zresztą do tego dryg, bo nasz dom też przystroiła i to tak, że Iris twierdzi, że boi się do niego wracać po ciemku przez jakieś dwie zakrwawione figury stojące przy progu i porzucane po trawniku inne rzeczy, które wskazywałyby, że odbyła się tam niedawno jatka.

- A co do dziania się – odzywa się Will. – Widzieliście te dziwaczne plakaty?

Marszczę brwi i spoglądam w jego kierunku.

- Jakie plakaty?

– Te o wielkim show na dzisiejszej imprezie – odpowiada. – Pytałem Allison, ale nic na ten temat nie wie. Twoja siostra szykuje jakąś niespodziankę?

– Nic na ten temat nie słyszałem – stwierdzam, po czym wrzucam farbę do plecaka, który zawieszam na ramieniu. – Pokaż te plakaty.

Wychodzimy z toalety, akurat gdy rozbrzmiewa dzwonek. Nie skupiam się jednak na nim, ponieważ dostrzegam to, o czym mówił kolega. Na ścianie naprzeciwko przyklejony został plakat z zablutowanym zdjęciem. Moje żyły skuwa lód, bo bardzo dobrze rozpoznaję, jaka fotka została rozmazana, ponadto po napisie na dole już wiem, o co chodzi.

Wieczorem będzie czas na show. W roli głównej: panna Foss. Nie możecie tego przegapić.

Foss. Everlee mówiła, że to jej poprzednie nazwisko. A więc ten skurwiol wykonał ruch, tyle że nie taki, jak się spodziewałem. Po tym, jak wczoraj Ever dostała wiadomość i powiedziała o niej jedynie paru osobom z redakcji, miałem nadzieję, że takie coś się nie wydarzy. Ale może ktoś chce ją przestraszyć, by wycofała się i nie poszła po te dowody, które ma dostać? Albo...

– Kto to panna Foss? – Garrett przerywa moje rozmyślenia. – Nie kojarzę nikogo takiego w szkole.

Zaciskam zęby, a potem zrywam ten pierdolony plakat ze ściany i zgniatam go ze złością. Koledzy patrzą na mnie z zaskoczeniem, kiedy wyrzucam go do kosza.

– Ktoś tu się wczuł w postać – rzuca Will.

– Od kiedy to wisi? – warczę.

Marszczy brwi.

– Nie wiem. Widziałem, jak tu szedłem...

– Widziałem je po angielskim – wtrąca Thomas. – Jak przyjechałem do szkoły to ich nie było. To nie Danielle je powiesiła?

Wyjmuję telefon i ruszam szybko przez korytarz, który powoli pustoszeje, bo uczniowie kierują się do klas. Dopiero teraz widzę, że mam wiadomości od przyszywanej siostry, w których pisze właśnie o tym. W pierwszej wysłała mi zdjęcie plakatu.

Danielle: Zrywam je z całego wschodniego skrzydła.

Danielle: Ktoś zostawił je w siedzibie komitetu z karteczką, żeby to powiesić. Dziewczyny sądziły, że to ja, bo szykuje się niespodzianka, o której nie mówiłam, i się tym zajęły.

Danielle: Ever ich nie widziała, bo pomaga w hali, jednak zwolnili nam ją już wcześniej do przygotowań. Ale ktoś może jej o nich powiedzieć, więc chyba sama to lepiej zrobię. Powinna wiedzieć.

Krzywię się. Rozstaliśmy się z Ever po dyżurze w bibliotece, ponieważ ona miała pomagać Dani już od rana, a ja po lunchu. Planowaliśmy się zobaczyć dopiero wtedy, bo dziś odpuściła audycję. Nie widziałem po drodze na zajęcia żadnych jebanych plakatów, ale nie skupiałem się na ścianach. Przez te wszystkie halloweenowe ozdoby i ogłoszenia na temat wieczornej imprezy łatwo to przegapić. No i jeszcze przez to, że całe kilka minut na przerwie koncentrowałem się tylko na Ever w tej rudej peruce, nie zwracałem uwagi na nic innego.

– Stary, spóźnisz się na zajęcia – mówi za mną Garrett.

– I co się w sumie dzieje? – dodaje Will. – To coś złego?

– Idźcie na lekcje – odpieram. – Ja później dołączę.

Thomas i Will wahają się parę sekund, ale to Garrett ponownie się odzywa:

– Co jest, Carman? To coś związanego z pogrózkami wysyłanymi Ever? Potrzebujesz pomocy?

Kręcę głową.

– Nie. Wszystko będzie okay. Ktokolwiek to robi, mamy dwa tropy i dzisiaj będzie po wszystkim.

– Tak? – upewnia się przyjaciel.

– Ever dostała wczoraj wiadomość od kogoś, kto twierdzi, że wie, kim jest ten świr, który wysyła jej pogróżki. Mamy się dzisiaj z nim spotkać w czasie lunchu. A nawet gdyby to nie była

prawda, to wspominałem wam ostatnio, że mama Everlee próbowała dostać nagrania z miejskiego monitoringu, żeby sprawdzić, kto podłożył im przesyłki do domu, nie? Policja miała w tym pomóc, tylko nie bardzo się garnie, więc dogadałem się z Emmettem i bierzemy sprawy w swoje ręce. – Rozglądam się po pustoszejącym korytarzu. – Gość się po prostu do nich włamał. Przeglądał wczoraj te nagrania i ponoć na sekundę złapało czyjąś twarz, tyle że jest dość niewyraźny obraz. Emmett ogarnia to w jakimś programie, próbuje wyczyścić to zdjęcie, żebyśmy rozpoznali, kto to był, ale to trochę trwa. Do końca zajęć jego komputer powinien mieć już czystszy podgląd. – Marszczę brwi. – Ale nie mówcie nikomu, dobra? A zwłaszcza Esme i cheerleaderkom. Wiecie, jak one lubią plotkować, a to ma być zrobione po cichu, skoro jest nielegalne. Dlatego Emmett też korzystał ze szkolnego komputera i WiFi, w razie gdyby ktoś na to wpadł. Trudniej by było go przyłapać.

Garrett klepie mnie po ramieniu, a chłopaki przytakują.

– Jasne, niczego nie powiemy – odpowiada Garrett. – Ale o co chodzi z panną Foss?

Piszę właśnie SMS-a do Danielle.

Ja: Powiedz jej. I ruszamy mocniej z planem B.

Wysłałam go.

– Nie wiem, ta osoba ma nie po kolei w głowie. Ale Emmett właśnie napisał, że jeszcze dwie godziny i będziemy mieć to zdjęcie. Więc ono plus dowody od tej osoby, która napisała, i wieczorem ten idiota trafi na komisariat. Wreszcie będzie po sprawie.

– Serio coś takiego jest możliwe? – wtrąca Will. – Nie żyjemy w filmie szpiegowskim ani nic. A ten...

– Włamanie do miejskiego monitoringu i zrobienie zdjęcia z filmu? – przerywam z rozbawieniem. – Dla kogoś takiego jak Emmett, kto się na tym zna, to nic wielkiego. Trudniej jest z wyostrzeniem tej fotki, ale twierdzi, że da radę. Zamierzaliśmy to zostawić policji, tyle że nic nie robią, więc czas po prostu sięgnąć po mniej legalne zagranie.

– I dobrze – stwierdza Garrett. – To i tak śmieszne, że nie udało się niczego do tej pory ustalić. Nawet nie próbowali ogarnąć tego miejskiego monitoringu?

– Powiedzieli, że postarają się poprosić o nagrania, ale tak naprawdę tego nie zrobili. Przestali interesować się tematem, bo nic większego się nie dzieje – mówię.

– Albo ktoś ich przekonał do porzucenia sprawy – rzuca Thomas.

Spoglądam na niego.

– Przekonał?

Wzrusza ramionami.

– Wiesz, jacy gliniarze są przekupni. Jeśli ktoś ma dojścia albo rodzinę w policji, łatwo wszystko załatwi.

– Nie wszyscy są przekupni – protestuje Garrett. – Mam kuzynkę w policji w Filadelfii i jej nikt nie przekupiłby nawet ofertą miliona zielonych.

– Cóż, różnie bywa – zgadza się Thomas. – Ale tutaj ewidentnie coś jest na rzeczy. To na pewno ktoś, kto ma jakieś wtyki.

Chcę coś odpowiedzieć, tyle że nie zdążam się odezwać, ponieważ zza rogu właśnie wychodzi Matthews, który niemal biegiem kieruje się do klasy. Na nasz widok zwalnia i zerka na zegarek, a wtedy jakieś papiery, które trzyma w ręce, niemal mu się rozsypują. Ogarnia to jednak i pyta:

– Nie macie lekcji, panowie?

– Mamy to. – Wskazuję na szafkę, obok której wisi kolejny plakat. Zrywam go i podaję nauczycielowi. – Ale zamierzam się tym zająć. Właśnie mówiłem chłopakom, że Emmett wpadł na trop.

Matthews marszczy czoło.

– Tak? Jaki trop? – Przesuwa spojrzeniem po tekście, po czym zaciska wargi. Mam wrażenie, że z trudem hamuje przekleństwo, ale w końcu spogląda znów na mnie. – Co Emmett znalazł?

– Cóż, to dość delikatna sprawa – stwierdzam. – Ale ma nagranie z miejskiego monitoringu z dnia, gdy Ever dostała przesyłkę do domu.

Matthews milczy parę chwil.

– Rozumiem – mówi wreszcie i odchrząkuje. – Rozpoznał kogoś?

– To kwestia paru godzin.

Nauczyciel przytakuje.

– Okay, zbadam ten temat po lekcji. Mamy też inny trop w razie czego, ten z wczoraj, więc... – Patrzy na kolegów. – A wy idźcie na zajęcia. Niedobrze się spóźniać.

Unoszę brew.

– Serio?

– Nie jestem dobrym przykładem. Idźcie już. Albo nie, czekaj. Everlee to widziała?

Kręcę głową.

– Ponoć nie, ale i tak jej powiemy. Lepiej, żeby usłyszała o tym od Danielle.

– Racja. A ja poproszę woźnego, żeby to pozrywał. Dwie minuty spóźnienia tylko ucieszą moich uczniów. Ale wy serio wynocha do klas. I nieźły kostium Hulka, Carman. – Potem spogląda na Garretta. – Twój też, elfie.

– Jestem potężnym wojownikiem Fae!

Matthews przytakuje.

– Ekstra. Wojuj na lekcji. Już.

Potem odwraca się i rusza szybko korytarzem, za to ja rozluźniam się nieznacznie.

– Nie mogę się doczekać, aż Emmett powie mi, kto jest winny – rzucam, poprawiając plecak. – I jestem ciekawy, kto ma jakieś dowody. Ten mail z wczoraj w ogóle sugerował, że to więcej niż jedna osoba, więc...

– Jedno słowo i się z nim lub z nimi rozprawimy – mówi Garrett, wskazując sztuczny miecz, który nosi przypięty do pleców. Jest plastikowy, ale doceniam gest. – A teraz serio chodźmy. Gomez nas zabije za spóźnienie.

– Wielki wojownik Fae się boi? – kpię.

Garrett chwyta mnie ramieniem za szyję i ciągnie w stronę klasy, a chłopaki podążają za nami.

– Boję się w życiu tylko jednego: ludzi, którzy jedzą pizzę z ananasem.

– I swojej dziewczyny – wtrąca Will.

– Nie boję się swojej dziewczyny!

– Oczywiście, że się boisz, pantoflarzu – dorzuca Thomas.

Garrett wzdycha.

– No może i się boję. Ale ona lubi hawajską, więc to w sumie jedno i to samo.

Parskamy głośno, jednak musimy się uspokoić, bo docieramy do odpowiedniej sali. Nauczyciel gromi nas spojrzeniem za spóźnienie i każe przeprosić pełnym zdaniem po hiszpańsku. Mam to opanowane, w końcu to nie mój pierwszy raz, dlatego ratuję chłopaków przed śmiechami ludzi z klasy, a señor Gomez z westchnieniem pozwala nam zająć miejsca.

Staram się więc skupić na lekcji, choć to dość trudne. Przed oczami wciąż mam ten idiotyczny plakat, do tego przypominam sobie pełną rezygnacji twarz Ever. Jeśli plotki rozpuszczane przeze mnie i Danielle nic nie dadzą, będzie po wszystkim. Ktoś znowu skrzywdzi moją dziewczynę, choć obiecałem, że na to nie pozwolę. Tylko co powinienem robić, kiedy nie

wiem, kim jest przeciwnik ani jak go dokładnie powstrzymać?

Mam swoje domysły, pewnie. Obserwowałem przez ostatnie dni zachowania paru osób w pobliżu Ever, rozmawiałem też z niektórymi i wydaje mi się, że wpadłem na poważny trop, tyle że to wciąż tylko podejrzenia. Plan B zakłada potwierdzenie ich lub obalenie. Liczę, że pułapka z plotką o monitoringu wypali, bo prawda jest taka, że nie mamy pojęcia, czy kamery w pobliżu domu Ever coś złapały. Jej rodzice naciskają na policję, by wystąpiła o nagrania, jednak ta ciągle ich zwodzi. Jakby serio ktoś namówił funkcjonariuszy na ignorowanie sprawy. A ta wiadomość z wczoraj...

Kiedy nagle rozlega się pukanie, wszyscy zwracają się w tamtą stronę, a Gomez unosi brwi. W klasie pojawia się Danielle, która posyła nauczycielowi uśmiech. Niejeden anioł jej go pewnie zazdrości, bo dziewczyna wygląda jak ucieleśnienie niewinności.

– Przepraszam za przeszkadzanie w zajęciach, ale komitet halloweenowy potrzebuje czterech osób do pomocy wcześniej, niż zakładaliśmy. – Spogląda przepraszająco na Gomeza. – Chłopcy z drużyny mieli pomóc po lunchu, ale chciałam zapytać, czy jest szansa, że pozwoli pan im wyjątkowo opuścić zajęcia. Oczywiście nadrobią zaległości, zadbam o to.

Nauczyciel daje się nabrać, odwzajemnia uśmiech i kiwa głową.

– Żaden problem, panno Henson. I tak długo nie zagrzałeś miejsc.

Danielle dziękuje mu z kolejną słodką miną, aż mam ochotę przewrócić oczami. Nieco przesadza, ale ostatecznie udaje nam się opuścić klasę bez problemu i żaden z nas nie ma nic przeciwko.

– Ratujesz nam życie – stwierdza Will. – Czy to zwolnienie będzie już do końca zajęć dzisiaj?

– No nie wiem. To zależy, jak się spiszecie – odpowiada Danielle.

– Powiedz, czego ci trzeba, a to załatwimy – stwierdza Garrett.

Przechodzimy do szkolnej hali sportowej, gdzie przygotowania do wieczornej imprezy już trwają. Okna znajdujące się niemal pod samym sufitem są zasłaniane ciemnymi kotarami, z których zwieszają się serpentyny przypominające węże, do tego niedaleko ustawiono trzy stoły nakryte czarnymi obrusami. Widzę także ciemne ozdoby na ścianach, dwie okrągłe platformy ze strasznymi dekoracjami i kilka kartonowych figur, które zupełnie niczego mi nie przypominają, ale wpasowują się w klimat. Całość prezentuje się nieco mrocznie, tajemniczo i daje niezły vibe Halloween, więc Danielle i jej pomocnicy serio się postarali.

– Potrzebuję trzech ochotników do pomocy przy scenie – rzuca Danielle. – Te zasłony trzeba pociągnąć na górę, a wy jesteście wysocy, więc się nadacie. Zajmiecie się tym? Hannah wam wyjaśni co i jak.

Spoglądamy w kierunku jasnowłosej cheerleaderki, która kręci się obok podwyższenia i wydaje jakieś rozkazy osobom ogarniającym dekoracje na stoły. Jedną z tych osób jest Everlee, która śmieje się właśnie do przebranego chyba za paparazzi Emmetta. Chłopak po odejściu Hannah unosi małą dynię i udaje, że chce nią rzucić w dziewczynę.

– Ogarniemy – stwierdza Garrett.

– Damy radę – potwierdza Will.

– Super. Tylko nie spadnijcie z drabin – mówi Dani. – I jak je połamiecie, to będziecie musieli odkupić.

Chłopaki się śmieją.

– Postaramy się – obiecuje Garrett.

– Ekstra. To jeszcze jeden z nimi, a ostatni może pomóc przy stołach – oznajmia Danielle.

– Ja pomogę – zgłaszam się od razu.

– Ale to ma być pomoc, a nie obłapianie Ever, jasne? – odpiera Danielle.

Salutuję jej, chłopaki znowu parszczą, po czym ruszają we wskazaną stronę. Ja natomiast wymieniam spojrzenia z Danielle, nim kieruję się do Ever. Chyba oboje jesteśmy dość nerwowi przez to, że zostało bardzo niewiele czasu do imprezy i kolejnego ruchu przeciwnika, jednak nie tak jak moja dziewczyna, która, gdy tylko Emmett się odwraca, spuszcza wzrok i bierze głęboki wdech, jakby dodawała sobie odwagi.

– Słonko?

Unosi głowę i przywołuje na twarz uśmiech, kiedy staje przed nią.

– O, hej. O mój Boże, jesteś już zielony.

Nie daję się nabrać. Podchodzę bliżej, ignorując znajdującego się obok Emmetta, a także Ashley i Emmę. Są przebrane za anioły, z aureolami, skrzydłami i w ogóle. Widzę też inne osoby pomagające w dekorowaniu sali, niektóre w kostiumach, inne nie. Stoją nieco dalej, więc je także olewam. Przyciągam Everlee do siebie, obejmuję ją ciasno, a później nachylam się do ucha.

– Jestem tutaj. Wszystko będzie dobrze – zapewniam cicho wprost do niego.

Zaciska palce na mojej koszuli.

– Mam wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią – szepcze. – Jakby wiedzieli, że te plakaty... I ja... Deon ja wiem, że obiecałam, ale może...

Odsuwam się i łapię jej twarz w dłonie.

– Załatwimy to. Mamy trop, pamiętasz?

W czekoladowych oczach lśni desperacka nadzieja.

– A jeśli to tylko jakieś kłamstwo i nikt nie ma dowodu, więc nie złapiemy...

Kładę palec na jej wargach.

– To mamy też inny trop. Rozmawiałem o tym nawet z Matthewsem. Gdy skończymy to dekorowanie, pójdziemy do redakcji i będzie po wszystkim.

– Jak? – pyta Ever.

Rozglądam się, a wtedy otaczające nas osoby nagle odwracają wzrok, udając, że wcale nie podsłuchują.

– Cóż, to nie sprawa do omawiania tutaj – mówię. – Po prostu mi zaufaj, okay?

Ever się waha.

– Chodzi o to... o czym mówił Emmett? Z tym zdjęciem?

– Dokładnie.

– Ale... nie będziecie mieć przez to kłopotów? Ja... może lepiej...

– Kłopoty dopiero będą, gdy w końcu ogarniemy, kto próbuje ci zniszczyć życie – odpieram. – Ale już niedługo, obiecuję.

Zerkam przy tym na Emmetta, który stoi tylko kilka kroków dalej. Plan B zakłada jego udział, więc musi go znać. Dostał ogromny kredyt zaufania z prostego powodu – jeśli to nie wypali, to on stanie się moim głównym podejrzanym. Wtedy zbiegów okoliczności będzie zbyt dużo, by wykreślić chłopaka z listy. Ale tak naprawdę jestem już niemal pewny, że wiem, kto próbuje zastraszać moją Ever.

– Do tego czasu po prostu bądź spokojna, okay? – dodaję. – Nikt ci już niczego nie...

Nie kończę, ponieważ nagle odzywa się Emmett:

– Evie? Widziałaś skrzynkę?

Everlee zamiera, a ja gładzę uspokajająco jej ramiona.

– Co się dzieje, Emmett? – pytam. – Jest wiadomość?

Chłopak przytakuje.

– Tak. – Podchodzi, pokazuje swój telefon i ścisza głos. – Po dzwonku masz przyjść na parking dla nauczycieli za szkołą, ta osoba ponoć zostawi coś za śmietnikiem. Wszyscy będą w stołówce lub tutaj, więc...

– Nikt nie powinien się tam kręcić, a parking jest niewidoczny z okien – kończę. – Sprytnie. Może ta osoba serio coś wie.

Patrzę w lewo, na cheerleaderki, które wgapiają się w naszą trójkę, chłonąc każde słowo, a później odwracają szybko wzrok. Wiem, że słyszały, co powinny. O to chodzi. Mimo wszystko zacynam się stresować, bo jeśli się mylę...

– Wygląda na to, że tak. A ja po tej lekcji sprawdzę, jak radzi sobie program – dorzuca Emmett. – Więc będzie dobrze.

Ever wzdycha głośno z ulgą.

– Będzie – mamrocze. – Dobra.

Obejmuję ją i patrzę ponad jej głową.

– Będzie. A na razie dokończmy robotę i za chwilę...

Przerywa mi śmiech dochodzący z drugiej strony sali. Rozpoznaję go bezbłędnie, podobnie jak kpiące spojrzenie, które po sekundzie kieruje się w kierunku Ever i mnie. Allison z przyjaciółkami stoją przy jednej z platform i do tej pory nie zwracały na nas uwagi, ale teraz to się zmienia.

A ja mam bardzo złe przeczucia, bo tego mój plan nie obejmował.

– Co się dzieje? – pyta cicho Ever. – Czy one...

– Wow, Sanders, czyli to wieczorne przedstawienie będzie o tobie? – rzuca Allison, rozwiewając wątpliwości. – Mogłam się domyślić, w końcu uwielbiasz, gdy wszyscy o tobie mówią, co?

Zaciskam wargi, zastanawiając się, co poszło nie tak, a Danielle odpowiada jej ostro:

– Wracaj do pracy i skończ pieprzyć, Allison. Nikogo nie obchodzą twoje kolejne wymysły. Myślałam, że zimna kąpiel u mnie w basenie cię otrzeźwi, ale skoro nie, to może ją powtórzymy?

Dziewczyna czerwienieje, jednak się nie wycofuje.

– Zimna kąpiel przydałaby się topielcowi – stwierdza prześmiewczo. – Najpierw zaliczyła Spellmana, potem Carmana, a do tego Matthews? Wow. Jestem pod wrażeniem.

Zamieram, a Everlee od razu błędnie.

– Powaliło cię do końca? – odzywa się Emmett. – O czym...

Allison rusza w naszą stronę i staje bliżej, unosząc telefon. Po chwili czuję wibrację własnego, w sali rozlega się więcej takich dźwięków. Suka wysłała coś całej grupie, o ile nie szkole.

Kurwa.

– Mówię o tym. Ktoś mi właśnie wysłał to w wiadomości z dziwnego konta na Instagramie, ale zdążyłam zrobić screena. A to nie wszystko. Opowiesz nam o tym więcej, Everlee, czy ja mam puścić drugie nagranie?

Zerkam na komórkę, choć już wiem, co na niej zobaczę. Zdjęcie Ever i Matthews. Ale... nagranie?

– To jakiś fotomontaż – oznajmia Danielle. – Serio, Allison? Do czego jeszcze się posuniesz, bo zostałam odrzucona? Weź się z tym w końcu pogódź. Słyszałam, że pływak jest wolny i ma parcie na seks.

– A ty masz parcie na kłamstwa – odpowiada Allison. – Których nie będę słuchać. Posłuchajmy za to tego...

Z jej telefonu daje się słyszeć coś, przez co wszystkie mięśnie w moim ciele tężeją. Kto... jak... Ja pierdołę. Sam nie wiem, co się dzieje, a tym bardziej Ever, która jest całkowicie nieruchoma w moich objęciach. Po prostu słucha szelestu ubrań, jakiegoś szeptu, który nie dociera wyraźnie, a potem swojego głosu.

– *Cholera. Jesteś taki... niezdolny, wiesz?*

Następnie rozlega się jęk, po którym dziewczyna na nagraniu dodaje:

– *Szybciej. Więcej.*

– Wyłącz to – warczę do Allison.

Danielle działa sprawniej, bo już do niej rusza, ale dziewczyna odsuwa się poza jej zasięg, śmiejąc się głośno, niemal z niedowierzaniem.

– Wow, Sanders. Czy to było już po tym zdjęciu? Matthews jest taki dobry?

W kolejnej chwili, jakby to było jakieś pierdolone przedstawienie, rozlega się z głośnika telefonu właśnie jego głos:

– *Wspaniale. Do jutra, Ever.*

Niemal zapiera mi dech, kiedy uświadamiam sobie, że ktoś nagrał mnie i Ever w redakcji, a potem... potem zmontował to tak, że nie słychać mojego głosu, a jedynie Matthews'a. Jakby... jakby oni, kurwa, naprawdę byli tam razem. W połączeniu z tym zdjęciem...

– Nieźle – rzuca Allison. – Masz coś do dodania, Everlee? Jak to jest posuwać naraz trzech facetów, w tym nauczyciela?

Ever drży w moich ramionach, a następnie wrywa się z nich i ucieka w kierunku drzwi, nawet nie patrząc na dziewczynę, która zaczyna się śmiać jeszcze głośniej. Klnę pod nosem, jednak nim za nią biegnę, spoglądam na Allison.

– To był bardzo zły ruch, Allison – oznajmiam. – Nie wiem, kto wysłał ci to wszystko, ale zapłacisz za to tak samo jak oni. A jeśli nie skasujesz w tej chwili tego nagrania, na którym to ja jestem z Ever, a nie pierdolony Matthews, gorzko pożałujesz. Znam bardzo wiele sposobów na to, by urządzić komuś z życia piekło. Przekonasz się niedługo.

Rozszerza nieznacznie oczy w zdumieniu, a ja nie dodaję niczego więcej, tylko ruszam za moją Ever.

Problem w tym, że kiedy chwytam za klamkę, drzwi okazują się zamknięte.

Rozdział 46

Przedstawienie zakończone

EVER

Nogi ledwo utrzymują mnie w pionie, kiedy uciekam jak ostatni tchórz przed spojrzeniami i śmiechami osób zebranych w sali. Z trudem nabieram powietrza w płuca, ręce mi drżą, a w uszach coś dziwnie szumi, ponieważ jestem przerażona i wściekła.

Wszyscy to zobaczą i usłyszą.

Wayne będzie miał problemy.

Znowu zaczną się wyzwiska.

W dodatku przecież ten ktoś opowie o tacie, który tutaj miał zacząć od nowa, z dala od plotek i pełnych podejrzliwości komentarzy, że może jednak oskarżenia są prawdziwe.

To znowu moja wina. Znowu zjebałam, a ucierpią na tym ci, na których mi zależy. Tym razem przecież nie będziemy mogli się przenieść w inne miejsce, mama nie dostanie kolejnej oferty dobrej pracy. W dodatku to ostatni rok, nie powinnam ponownie zmieniać szkoły. Znalazłam przyjaciół i chłopaka, myślałam, że wszystko się ułoży, ale znów coś zepsułam i...

Docieram do redakcji, wyjmuję z kieszeni klucze i po chwili zamykam się w środku, odcinając od hałasu z zewnątrz. Słyszcę właśnie dzwonek, czyli uczniowie pewnie kierują się do stołówki, co ledwo do mnie dociera. Staram się uspokoić oddech, ocieram łzy i zrzucam tę durną perukę. Mam dość. Powinnam była po prostu zrezygnować, jak chciał prześladowca. Nie wiem, dlaczego obrał mnie na cel, dlaczego wykorzystał to wszystko przeciwko mnie, ale jeśli nie odejdę z radia i gazetki, na pewno opowie o moim tacie. Będzie jeszcze gorzej niż teraz...

Unoszę głowę, kiedy słyszę, jak ktoś naciska na klamkę. Spodziewam się Dani lub Deona, jednak do środka zagląda Ashley, która posyła mi współczujące spojrzenie. Zamyka za sobą, przekręca klucz, który zostawiłam w zamku, i mówi cicho:

– Dani i Deon chyba... chyba nieco się kłóca dalej w sali, więc pomyślałam, że...
Spytam, jak się trzymasz.

Przełykam z trudem ślinę.

– Nie trzymam.

– Tak mi przykro, Ever – rzuca. – To... to obrzydliwe. Czemu Deon w ogóle was nagrywał?

Zamieram.

– Co?

– No... Zanim wyszłam, słyszałam, jak Danielle oskarża go, że to on was nagrywał. Wspominała coś o jakichś kamerach...

Moje żyły skuwa lód. Nie. Przecież Deon usunął nagranie. Nim wyszliśmy, widziałam, jak... Widziałam, że coś robił, ale nie wiem co. Nie znam się na tym. Równie dobrze mógłby udawać. Tyle że to Deon. Nie skrzywdziłby mnie, prawda?

– To jakaś pomyłka – mamrocze. – On nie... on by mi tego nie zrobił.

Ashley kiwa głową.

– Masz rację. Przepraszam. Przecież pogodził się z Danielle i nie chciałby się na was odegrać w ten sposób. Urządzić ci piekła za to, jakie sam przechodził przez Dani.

Otwieram usta, wpatrując się z niedowierzaniem w dziewczynę.

– Nie zrobiłby tego – powtarzam.

Ale jej słowa zaczynają do mnie powoli docierać. Przecież zaczęło się od głupich akcji i szantaży... Deon ciągle mnie testował, przeginał i... Jednak przestał. Przestał, żeby... kłamać, że mu zależy i zrobić mi jeszcze większe świństwo?

– To niemożliwe – mówię ponownie.

Koleżanka podchodzi bliżej i przysiada naprzeciwko, na moim biurku.

– Okay, skoro tak mówisz. Może Danielle się myli. To pewnie tylko zbiegi okoliczności. W końcu musiałby być prawdziwym skurwielem, żeby robić coś takiego i jednocześnie się z tobą spotykać. A to, że przyszedł do szkoły i właśnie wtedy zaczęłaś dostawać wiadomości, po których potem cię pocieszał... No, przypadek.

Kolejne łzy zaczynają mi spływać w dół policzków. Mam taki mętlik w głowie, a jej słowa nie pomagają. Nie wiem, co się dzieje. Przecież kocham Deona. I on... wydawało mi się, że też coś do mnie czuje. Że rano... A jeśli to wszystko było kłamstwem?

– Ja... – zaczynam cicho. – Ja...

– Nie płacz – prosi Ashley. – Przecież to i tak nic wielkiego. Ludzie w końcu zapomną o tym zdjęciu i nagraniu. Co więcej może się stać?

Opieram się ciężko o biurko Emmetta, przy którym przystanąłam.

– Może – szepczę. – Ta głupia fotka i nagranie to nie... To nie wszystko, a ja nie mogę pozwolić, żeby...

– Żeby co?

Kręcę głową.

– Nie zniszczę znowu wszystkiego. Po prostu powinnam się wycofać i odpuścić.

– Jak to? – pyta Ashley.

– Ja nie... Ja tylko chciałam robić to, co kocham – dodaję z trudem. – Miałam się nie wychylać, przetrwać ten rok i dostać się na dobrą uczelnię. Ale wszystko się spieprzyło i... Ja już nie wiem, co robić, Ashley. Powinnam chyba porozmawiać z Wayne'em o tym wszystkim, bo przecież to się na nim też odbije. On mi tylko pomagał, a wyjdzie na to, że mamy romans i może mieć kłopoty... Ja...

Dziewczyna rusza w moją stronę.

– Hej, spokojnie. Pewnie sobie poradzi. I ty też. Dasz sobie radę. Jeśli chcesz się wycofać, nikt cię nie będzie winił, w końcu twój tata i tak już wiele przeszedł. Może po prostu potrzebujesz odpoczynku w tym ostatnim roku.

Kiwam głową, jednak w następnym momencie sztywnieję i spoglądam jej w oczy.

– Skąd wiesz, że chodzi o mojego tatę?

Ashley marszczy brwi.

– Mówiłaś mi przecież – odpowiada. – Przed chwilą. Powiedziałaś, że...

– Nie mówiłam – przerywam. Dłonie zaczynają trząść mi się mocniej, więc chcę oprzeć się pewniej na biurku, tyle że za sobą nie mam samego blatu, a konsolę radiową obsługiwaną zawsze przez Emmetta. – Nie powiedziałam ci, że o to chodziło, Ashley. Skąd wiesz?

Dziewczyna zaczyna się lekko śmiać.

– Jesteś nieco zdezorientowana i zdenerwowana, Ever. Nic dziwnego, że nie pamiętasz. Daj spokój.

Wpatruję się w nią, a moje serce bije coraz bardziej nerwowo, kiedy uświadamiam sobie, co próbowała przed chwilą zrobić. Zasiała we mnie wątpliwości co do Deona. Próbowwała zrzucić winę na niego. Dociera do mnie z pełną mocą cały obraz tej sytuacji.

– To byłaś ty – stwierdzam z niedowierzaniem. – To ty wysyłałaś mi te maile?

Ashley parska, a ja oglądałam się przez ramię na konsolę, na którą niemal upadłam, kiedy zaczęłam rozumieć, co się dzieje. Opieram się o nią pewnie jedną dłonią.

– Nie wierzę, Ashley. Nigdy nie zrobiłam ci nic złego. A ty właśnie próbowałaś mnie nastawić przeciwko mojemu chłopakowi i przekonać do rezygnacji z tego, co kocham...? Myślałam, że jesteśmy koleżankami.

– Bo jesteśmy – odpowiada, wciąż brnąc w kłamstwo.

Tyle że ja już układałam sobie to wszystko w całość i szybko się prostuję.

– Nie zgubiłaś wtedy kluczy, prawda? To była tylko przykrywka, żebym cię nie podejrzewała. I dlatego dane z twojego laptopa też wykasowałaś. Podejrzenia nie padły na ciebie, skoro byłaś taka załamana.

– Ever, przestań, bo...

– Ostatnio nie mówiłaś mi o projekcie, który chcesz ogarnąć, chociaż jestem naczelną. Posłałaś z tym od razu do Matthews, bo bałaś się, że każe nam współpracować, prawda? Nie chciałaś prowadzić ze mną projektu o wywiadach, tylko wymyśliłaś coś innego, nalegałaś, by sama się tym zająć, bo zamierzałaś... co? Przebić pomysł, który ja realizowałam?

Wyraz jej twarzy się zmienia. Ashley porzuca pełną dezorientowania i uprzejmości minę, a przybiera inną, która kompletnie nie pasuje do jej kostiumu anioła, gdy rzuca:

– Nietrudno cię przebić, Ever. Niczego nie potrafisz. Dostałaś się tutaj, bo Matthews ci współczuł. Nic dziwnego, że chciałam to naprawić.

Rozchyłam wargi ze zdumienia.

– Słucham?

– Och, proszę cię. Myślisz, że jestem tak głupia jak ty? Widziałam wielokrotnie, jaki masz z nim kontakt. Że pozwolił ci mówić do siebie po imieniu. Że to tobie zleca jakieś ważniejsze teksty, a mnie zawsze traktuje jako plan B. Chociaż jestem tu dłużej, chociaż byłam w redakcji i radiu od pierwszej klasy i pracowałam sobie na stanowisko naczelną, to ty je dostałaś. – W jej oczach pojawia się przeblask wściekłości. – Dostałaś więcej audycji, większe projekty, odkąd się pojawiłaś, wszystko ci wychodziło, bo zaprzyjaźniłaś się z Henson, a na dodatek w wakacje zaczęłaś kręcić z Loganem. Jakbyś nie mogła zwracać na siebie uwagi jeszcze bardziej, teraz chodzisz z koszykarzem. Ciągłe i ciągłe wszyscy muszą się tobą interesować.

Zatyka mnie.

– To jakiś żart? – pytam. – Przecież ja nie próbuję zwracać na siebie uwagi. W radiu i gazecie wykonuję swoją pracę. Mam dobry kontakt z panem Matthewsem, bo mi bardzo pomógł po tym, co przeszłam w poprzedniej szkole. Ale zapracowałam sobie na to miejsce, więc nie wmówisz mi, że dał mi je, bo zrobiło mu się mnie żal.

– A z jakiego innego powodu? Może to nagranie, które wysłałam Allison, jest nieco ucięte i dodałam tam szybciej jego wypowiedź, bo wiem, że z nim nie sypiasz, ale z pewnością nie łączy was tylko relacja nauczyciela i uczennicy. Owinęłaś go sobie wokół palca, więc robi, co chcesz, tak? Bo biedna Ever w poprzednim liceum miała problemy, jej tatuaż to pieprzony gwa...

Nie daję jej dokończyć. Dopóki mówi na mój temat, mogę wytrzymać, za to w chwili, w której chce obrazić mojego tatę, przekracza granicę, dlatego ruszam w jej kierunku i popycham ją. Pieprzona aureola nad głową chwieje się mocno, kiedy Ashley wpada na biurko, a jej skrzydła uderzają w ścianę.

Ten kostium to żart.

– Nie waż się powiedzieć złego słowa na mojego tatę – warczę. – Jest najlepszym facetem, jaki istnieje. Nie zasłużył na nic, co go spotkało i nie pozwolę ci go obrażać. Został oskarżony niesłusznie i oczyszczono go z tych absurdalnych zarzutów. To wspaniały człowiek,

więc nie próbuj o nim nawet mówić. Skąd w ogóle o tym wiesz?

Uśmiecha się kpiąco.

– Mam rodzinę w Spokane. Moja kuzynka opowiedziała mi o tej aferze w te wakacje, kiedy wspominałam, że mam w szkole jedną Ever, która zabrała to, co należało się mnie. Opowiedziała mi, że nie zrobiłaś tego pierwszy raz i dlatego z Emmą postanowiłyśmy to zatrzymać.

Tym razem to ona mnie popycha, więc robię krok do tyłu.

– Z Emmą? – pytam. – Ona też w tym brała udział?

– Potrzebowałam pomocy, a ona jest moją przyjaciółką. W dodatku bała się, że Emmetta też sobie zabierzesz, skoro tylu facetów omamiłaś.

– Nienormalna jesteś? Wy obie? Nie mamiłam żadnych facetów ani nie odebrałam ci niczego. Nie odbierałam też nic Melanie w Spokane. Każda z nas pracowała sobie na to, co miała. Przykro mi, że to ja zostałam naczelną, chociaż byłam tu krócej, ale, do cholery, nie będę za to przeproszać, bo sobie na to zasłużyłam.

– Niby czym? Tym, że popłakałaś się na ramieniu Matthewsa?

Spoglądam na nią z niedowierzaniem.

– Tym, że wymyślam wszystkie tematy do gazetki. Ogarnęłam z Emmettem nową szatę graficzną, która wygląda schludniej i ładniej niż poprzednia. To ja zaproponowałam zmiany w prowadzeniu kolumn, tematyczny podział, rozwinięcie strony internetowej i audycje z udziałem nauczycieli czy uczniów. To ja ciągle próbuję wprowadzać coś nowego i interesującego, w czasie gdy ty po prostu piszesz nudne teksty i próbujesz mieszać się w moje zadania. Może gdybyś przykładała się do tego, co robisz, a nie wymyślała, jak zniszczyć mi życie i mnie wygryźć, to ty dostałabyś tę robotę, nie ja.

Ashley czerwienieje, a później rusza w moją stronę. Przygotowuję się na atak, tyle że ten nie nadchodzi, bo dziewczyna mija mnie i zrzuca z biurka laptop Emmetta, który upada z hukiem na podłogę. Sprzęt nie jest najnowszy, a ona robi to z taką siłą, że roztrzaskuje się o panele.

– Dostanę tę robotę, bo ty znikniesz z tej gazetki, radia i z tej szkoły, Everlee Foss – rzuca z jadem w głosie. – Twój dowód nie istnieje, bo właśnie go zniszczyłam, w dodatku powiem policji, że Emmett włamał się do monitoringu, jeśli komukolwiek wspomnisz o tej rozmowie. Jeśli serio ktoś ci da jakieś dowody, w co wątpię, to też je skasujesz, rozumiesz?

Kręcę głową.

– Jesteś chora i... Chwila. Masz brata w policji, prawda? Nie pytałaś go o to, czy mi pomoże. Ty przekonałaś go, by kazał innym policjantom się w to nie mieszać.

– Wow, cóż za spostrzegawczość – kpi Ashley. – Niemal godna podziwu. Jestem zaskoczona, że na to wpadłaś, biorąc pod uwagę, że nie miałaś pojęcia, że twój facet zainstalował kamery w tym pomieszczeniu i przed nim.

Mrugam.

– Wiedziałaś o tym?

Parska.

– Oczywiście, że tak. Widziałam go z Matthewsem i czułam, że coś się dzieje, więc podsłuchałam ich rozmowę. Myślisz, że czemu potem dostałaś list do szafki, a nie tutaj?

– A to nagranie? Skąd...

– Zostawiłam w biurku dyktafon. Zostawiam go codziennie, bo miałam nadzieję, że dasz mi znowu coś ciekawego, jak wtedy, z tym zdjęciem. Wiedziałam, że odstawisz coś głupiego, gdy zamknęłaś się tu z Matthewsem, i akurat udało mi się zrobić fotkę.

Patrzę kilka sekund na zniszczony laptop.

– Jak na takiego geniusza zbrodni, który nie dał się przyłapać, jesteś na tyle naiwna, by

uwierzyć, że Emmett naprawdę włamał się do monitoringu? – pytam, unosząc podbródek. Mina Ashley rzednie. – Nie zrobił tego. To była pułapka, bo w tej chwili wszystko rejestruje ta kamera zainstalowana przez mojego faceta, zdajesz sobie sprawę?

– A zdajesz sobie sprawę, że ją dzisiaj wyłączyłam, bo wiedziałam, że może dojść do czegoś takiego?

Uśmiecha się do mnie wrednie, dopóki nie odpowiadam lekko:

– Sprytnie. A pomyślałaś o wyłączeniu radia? – Kąciki jej ust opadają. – Bo dziś moja kolej na audycję. Cześć, Grayland, z tej strony Everlee Sanders, a wy mieliście na żywo przykład tego, jak ktoś zazdrosny, dwulicowy, zawistny i zwyczajnie ohydny idzie na dno, bo przyznaje się do wszystkich swoich zbrodni. Jakiś komentarz, Ashley?

Dziewczyna spogląda na świecąca się przy konsolce diodę.

– Ty głupia suko. Nie zrobiłaś tego. To nie...

– Mój ruch był lepszy niż twój – stwierdzam. – Wielkie przedstawienie zakończone.

W kolejnej chwili dziewczyna rusza do drzwi i tym razem to ona ucieka. Nawet ich za sobą nie zamyka, po prostu znika za rogiem, a ja oddycham z ulgą, wyłączam audycję i opieram się o ścianę, wydrenowana z sił. To, co się wydarzyło... Nie wierzę, że się nie domyśliłam. Ashley zawsze wydawała się normalna. Dopiero teraz jednak uświadamiam sobie, że czasem wydawało mi się, jakby mi zazdrościła. Posyłała jakieś krzywe spojrzenia. Wtedy na jachcie właściwie przerwała mi chwilę z Loganem, bo nawet o to była zazdrosna. Pewnie nie o samego Spellmana, ale o to, że popularny chłopak zainteresował się niby mną. To, czemu to zrobił, najwyraźniej jej nie wystarczyło.

– Słonko? – Odwracam się w kierunku drzwi, kiedy słyszę znajomy głos. Powoli te wszystkie nerwy ze mnie ulatują, choć nadal przejmuję się zdjęciem i nagraniem. Na razie jednak skupiam się na Deonie, który wchodzi do redakcji. Znajduje się przede mną bardzo szybko, a ja po prostu wtulam się w niego w ciszy. – Jesteś tak genialna, że brakuje mi słów.

Uśmiecham się lekko. Czyli słyszał audycję specjalną. Jak cała szkoła.

– Będziesz musiał czytać więcej książek, żeby ci nie brakowało – mamroczę.

Śmieje się cicho.

– Z tobą zawsze. – Potem odsuwa mnie kawałek. – Przepraszam, że przyszedłem dopiero teraz. Ashley zamknęła nas w sali, nie mogłem za tobą pobiec od razu, póki Dani nie zadzwoniła do Chazza, a ten poszedł po woźnego i nas uwolnił.

Unoszę brew.

– Do Chazza?

– Domyśliłaś się, że historia z włamaniem do monitoringu jest fałszywa, a że wiadomość o rzekomych dowodach już nie? Napisał do ciebie „Ev”. Myślałem, że go uduszę, jeśli się skapniesz.

Zaczynam chichotać. Powinnam była się domyślić także tego. Ale dopiero kiedy Ashley zniszczyła laptopa, uświadomiłam sobie, że przecież ten sprzęt jest tak stary, a internet szkolny tak słaby, że Emmett prędzej ukradłby kamerę sprzed mojego domu niż włamał się do miejskiego monitoringu z tego komputera. A Deon w końcu mówił, że ma plan. Stąd wpadło mi do głowy, że to pułapka. Liczył, że mój prześladowca się na to złapie, a jeśli nie na to, to na rzekome dowody, które przyniosłby Chazz. Gdyby Ashley poszła je zdobyć na parking, też byśmy odkryli, że to ona.

– Dziękuję, Deon – szepczę. – Ty też jesteś genialny.

– Dla ciebie wszystko, słonko – odpiera miękko. Potem dodaje: – Emmett zajął się Emmą, która próbowała zwiać, a Danielle poszła po Matthews'a. Po drodze widzieli, że Ashley ucieka, więc chyba postarają się ją zatrzymać. Ja wolałem zajrzeć do ciebie i powiedzieć, że

Allison usunęła to nagranie.

Przełykam z trudem ślinę.

– Tak?

– Po usłyszeniu twojej rozmowy z Ashley i bardzo przekonującej wymianie zdań z Danielle – oznajmia.

– Czy to była wymiana zdań z udziałem pięści? – pytam.

– I paznokci – odpowiada Deon. – Dani ma kurewsko długie paznokcie. Myślę, że Allison zostanie po tym ślad.

Przygryzam wargę, a on obejmuje mnie ponownie.

– A co do rozmów... Nie słyszałem w całości tej twojej i Ashley, ale było w niej chyba coś o tym, że próbowała nastawić cię przeciwko mnie – odzywa się po sekundzie. – O co chodziło?

Wzdycham cicho.

– Próbowała mi wmówić, że to ty nas nagrałeś, w sensie że nie usunąłeś tego filmu z kamery i... i że to, co się między nami dzieje, to próba odegrania się na Danielle, nic więcej.

Marszczy brwi, a ja odwracam wzrok.

– Nie uwierzyłaś w to, prawda?

– Ja... – waham się. Nie chcę kłamać. Przez moment miałam wątpliwości. – Nie do końca. Nie chciałam wierzyć. Po prostu to wszystko się na mnie naraz zważyło i przez chwilę się wystraszyłam, ale...

Milknę, a on łapie mój podbródek i go unosi.

– Spójrz mi w oczy – prosi. – Popatrz na mnie.

Wykonuję polecenie i spoglądam prosto w te przeszywające niebieskie oczy, które tak uwielbiam.

– Everlee. Słonko. Kochanie. – Jego głos jest tak delikatny, mówi z taką czułością, że mięknię. – Skasowałem tamten film. Nikt go nie widział. Nigdy w życiu bym cię nie skrzywdził ani nie naraził na nic podobnego. Proszę, nie wątp we mnie.

Kiwam głową.

– Nie wątpię. Miałam wątpliwości przez kilka sekund, bo... bo trochę się bałam, okay? Ale ja... wiem, że... że ci na mnie zależy tak jak mi na tobie.

– Cholernie mi zależy – szepcze. – I będę przy tobie cały czas, cokolwiek się stanie.

Oddycham z drzeniem i przymykam powieki.

– Nawet gdy teraz znowu się zaczniesz...? Może Allison skasowała nagranie, ale będą plotki, ludzie dostali to zdjęcie i Wayne będzie miał problemy. Ja tak samo, w dodatku... Wspominałam w audycji o tacie. Wszyscy pewnie do tego dotrą. Będą o mnie mówić. Tobie i Dani też się oberwie, bo mnie znacie... – Zaczynam się nakręcać, uświadamiając sobie, że chociaż sytuacja się naprostowała, nic nie będzie takie, jak powinno. – Miałam się nie wyróżniać w nowym miejscu, nie wychylać, nie robić nic złego, po prostu skończyć szkołę i nie przysparzać rodzicom więcej zmartwień. I było super, zostałam redaktorką gazetki, potem naczelną i spikerką w radiu, co kocham, znalazłam prawdziwą przyjaciółkę, starałam się pomagać mamie i tacie. Udawało się, wszystko szło tak, jak miało. – Kręcę głową. – A później pojawiłeś się ty, zaczęły się te problemy i... Może i odkryliśmy, że to Ashley, ale to wciąż nie koniec przez to zdjęcie, Deon. Jeśli to się rozejdzie... Może powinnam była zwyczajnie...

– Co? Poddać się? – pyta nagle nieco ostrzej Deon, na co otwieram oczy. Wciąż patrzy tylko na mnie. – Serio sądzisz, że to by coś zmieniło? Ashley kompletnie oszalała, mówiła jak jakaś wariatka. Pewnie prędzej czy później opisałaby twoją historię w gazetce szkolnej i zrobiła z ciebie tą złą, bo bałyby się, że kiedyś wrócisz i ją znów wygryziesz. Dlatego nie mogłaś się

ugiąć pod naciskiem i nigdy tego nie zrobisz. To by niczego nie dało.

Wzdycham.

– Ugh, gdy przedstawiasz to w ten sposób brzmi, jakbyś miał rację. Dupek z ciebie. Nienawidzę cię, wiesz?

– To mamy problem, Everlee – odpowiada spokojnie – bo ja cię kocham.

Zamieram, niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Deon za to nie ma z tym problemu. Przyciąga mnie do siebie, wsuwa palce w moje włosy i nakrywa wargi własnymi. Całuje mnie, robiąc krok, czym zmusza, bym się cofnęła. Uderzam plecami o ścianę, chłopak zamyka mnie w pułapce między nią a swoim ciałem, po czym wsuwa język do moich ust. Od razu reaguję i daję się ponieść. Odpowiadam na tę pieśczoć, a wtedy Deon napiera biodrami na moje i obejmuje mnie ciasniej.

Ten pocałunek jest inny niż poprzednie. Nadal pałący, pełen pasji, ale także czuły, niesamowity i obezwładniający. Po tym, co przed sekundą powiedział, wszystko zdaje się zupełnie odmienne, jeszcze lepsze, jeszcze wspanialsze. Pragnę tylko kontynuować. Zatonąć w ramionach Deona, zatracić w jego wargach i zapomnieć się w nim całym. To niesamowite. Echo tego wszystkiego, co stało się niedawno, wciąż odbija się w moim wnętrzu, nadal jestem niepewna i się boję, jednak kiedy mnie całuje, to na chwilę cichnie.

– Nienawidzisz mnie, słonko? – pyta prosto w moje usta. – Powiedz mi prawdę.

Oddycham drżąc.

– Nie.

– Myślisz, że poddanie się by cokolwiek dało?

– Nie.

Gładzi mój policzek kciukiem.

– To dobrze, bo dziewczyna, w której się zakochałem, tego nie robi.

Powiedział to ponownie. Nie przesłyszałam się. On...

– Zła wiadomość, Ever – dodaje Deon. – Ty nigdy nie mogłabyś się nie wyróżniać. Jesteś jedyna w swoim rodzaju. Mądra, utalentowana, piękna i niesamowita. A przede wszystkim nie odpuszczasz, nie uciekasz, tylko stawiasz czoła przeciwnościom. – Rozchyłam wargi, a on dorzuca ciszej: – Właśnie tak cię widzę. Właśnie taką cię kocham.

Gdzieś w tle rozlega się dzwonek ogłaszający koniec przerwy na lunch, jednak ledwo go rejestruję. W tej chwili słyszę jedynie to, co powiedział Deon.

To mamy problem, Everlee, bo ja cię kocham.

Właśnie taką cię kocham.

Kocha mnie. Już gdy rano... gdy rano niemal wymknęły mi się te dwa słowa, odpowiedział podobnie i zaczęłam myśleć, że może serio mu zależy. Potem naszły mnie wątpliwości, że zrozumiał, co prawie palnęłam, i chciał tylko, żebym się uspokoiła i nie czuła głupio, bo tyle się dzieje. Teraz jednak dociera do mnie, że się nie myliłam. On także się we mnie zakochał. Może nawet szybciej niż ja w nim.

– Deon – szepczę z trudem.

Uśmiecha się lekko, po czym opiera czoło o moje.

– Nie damy nikomu satysfakcji, słonko – odzywa się chłopak. – Myślę, że to czas, żebyś opowiedziała swoją całą historię w radiu, wyjaśniła to wszystko i ukróciła w ten sposób większość plotek. Jeśli będziesz gotowa, damy radę. Pomożemy ci z Dani. A rodzice też cię wesprą. Masz nas wszystkich, więc będzie dobrze.

Splata nasze palce, a ja przytulam go i biorę głęboki wdech. Ułożę to wszystko. Mam Deona, Dani, Emmetta, Chazza, rodziców i Wayne'a. A nawet chłopaków z drużyny koszykarskiej, kilka koleżanek przyjaciółki... Nie jestem sama. Plotki będą pewnie wkurzające,

to zdjęcie uprzykrzy mi i Matthewsowi życie, jednak to w końcu minie.

Mój chłopak ma rację. Nie damy nikomu satysfakcji. Wygramy.

– Ja też cię kocham, Deon – wyznaję więc, ponieważ czuję, że on również powinien wiedzieć. Powinien wiedzieć, jak ważny się dla mnie stał. – Z tobą i Dani poradzę sobie ze wszystkim, cokolwiek jeszcze się wydarzy.

– Na przykład z włożeniem tego obcisłego kostiumu na imprezę za parę godzin?

Parskam śmiechem, po raz pierwszy od dawna w pełni się rozluźniając i uspokajając.

– Tak, nawet z tym.

CHOMIKO - WARNIA

Epilog

Rok później

DEON

Zatrzymuję wynajęty samochód na dobrze oświetlonym podjeździe. Gaszę silnik, a wtedy jeszcze mocniej uderza we mnie płynąca z domu muzyka. Nie ruszam się parę sekund, po prostu obserwując otoczenie, po czym sprawdzam ponownie adres w telefonie.

– Nie panikuj, to tutaj – rzuca Chazz siedzący w fotelu pasażera. – Wbijamy.

– To samo mówiłeś o poprzednich dwóch miejscach – odpieram z przekąsem. – Wybacz, że tracę zaufanie do twoich zdolności nawigacyjnych.

Parska i wyskakuje z auta, a ja chowam komórkę i również wysiadam. Zerkam znów na budynek, który jest ogromny i raczej słabo oświetlony, ale tym razem mam pewność, że to odpowiednia lokalizacja. W sumie dziś Halloween, więc nie powinno mnie dziwić, że ktoś wczuł się w mroczniejszy klimat, nawet jeśli na zewnątrz nie widać wielu ozdób. Widać za to, że zebrało się tu sporo osób. Na trawniku rozciągającym się za domem stoi wiele aut, a już po dwóch krokach dostrzegam tłum w środku. Imprezowicze wylewają się też na zewnątrz, trzymając butelki i fajki, a ja odsuwam się szybko, gdy jakiś koleś zatacza się z odpalonym blantem wycelowanym w mój tors.

– Uważaj – mówi z nutą złośliwości słyszalną w głosie Chazz idący parę kroków przede mną. – Lepiej, żeby nie było czuć od ciebie dymu, skoro niby rzuciłeś, no nie?

– Uważaj – odgryzam się – lepiej, żeby nie było czuć od ciebie idiotyzmu, skoro niby studiujesz, no nie?

Przyjaciel się śmieje i wchodzi po stopniach do domu, a ja podążam za nim. Muzyka tutaj jest jeszcze głośniejsza, do niej dochodzi gwar wielu głosów, które utrudniają usłyszenie nawet własnych myśli. Do tego migające przytłumione światła sprawiają, że wewnątrz wygląda nieco mroczniej, nawet jeśli jest urządzone w nowoczesnym, otwartym stylu. Zaczyna mi się tu coraz bardziej podobać.

W pełni przekonuję się do tego miejsca już w kolejnej chwili, kiedy docieramy z Chazzem do ogromnego salonu. Jest niemal tak wielki, jak w domu rodzinnym przyjaciela, a główne wyposażenie stanowią beczki z piwem i stół z alkoholem w rogu, a także jakieś kanapy upchnięte pod oknami. Siedzą na nich ludzie, na których się nie skupiam, ponieważ dostrzegam ciemnowłosą dziewczynę tańczącą przy schodach razem z nieco niższą od niej blondynką. Uśmiechają się szeroko i chyba o czymś rozmawiają, poruszając się do rytmu. Ta druga ma na sobie jasnoróżową sukienkę, która mieni się dziwacznie w tym słabym świetle, a ta pierwsza włożyła fioletową kieckę opinającą idealnie jej zgrabne ciało.

Moje serce zaczyna bić szybciej, a nogi same niosą mnie w odpowiednim kierunku. Wypełnia mnie potężna tęsknota, ponieważ nie widziałem swojej dziewczyny od trzech tygodni. Nasze uczelnie dzieli prawie osiem godzin jazdy samochodem, bo ona z Danielle dostały się na studia w Nowym Jorku, a ja i Chazz poszliśmy na Uniwersytet Karoliny Północnej. Rozłąka bywa serio trudna po tym, jak cały ostatni rok i wakacje spędziliśmy właściwie razem. Na szczęście samoloty bywają bardziej pomocne i szybsze, tyle że wiążą się zwykle z wypożyczeniem samochodu, bo Ever nie lubi prowadzić, a Dani miała niedawno kolejną

stłuczkę, po której jej auto nie wróciło z warsztatu. Dlatego umówiliśmy się, że dotrzemy z Chazzem już na miejsce sami, a później wrócimy stąd razem.

Przeciskam się między ludźmi, nie odrywając wzroku od Everlee. Pewnie Chazz, który ruszył za mną, robi to samo w przypadku Danielle, jednak staram się o tym nie myśleć. Niby minęło sporo czasu i powinienem przywyknąć, że spotyka się z Dani, ale odkąd ojciec wziął w wakacje ślub z Iris, dotarło do mnie lepiej, że w sumie to moja przyszywana siostra. Który brat chciałby słuchać takich szczegółów, jakie dostaję czasem na temat Danielle? I który brat chciałby być co chwila proszony o radę, kiedy jego siostra obrazi się na swojego faceta, a ten jest zdziwiony, że durne żarty nie sprawiają, że wraca do niego na kolanach?

Otrząsam się z tego, bo już docieram do Everlee. Fioletowe pasemko w jej włosach jest tak samo intensywne jak kolor sukienki. A czekoladowe oczy, które koncentrują się na moich, okazują się jeszcze słodsze, gdy rozszerzają się na mój widok i rozbłyskują z radością.

– Słonko – mówię lekko.

Zarzuca mi ręce na kark, a w kolejnym momencie nasze wargi odnajdują do siebie drogę. Brakowało mi tego przez ostatnie tygodnie o wiele bardziej niż fajek, które obiecałem jej i Iris rzucić. Dałem się z tym podejść jak dziecko, ale muszę wywiązać się z obietnicy. Macocha wywiązała się z własnej i w ciągu ostatniego roku często towarzyszyła mi oraz Garrettowi na joggingach. W końcu powiedziała, że jeśli ja i jej córka znów się zaprzyjaźnimy, ona zacznie biegać. Z tego, co wiem, czasami wybierają się z ojcem na przebieżki po okolicy, odkąd ja i przyjaciel wyjechaliśmy na studia.

Obejmuję Ever ciaśniej, wyrzucając te myśli z głowy. Teraz liczy się tylko ona. Jej dotyk przynosi ukojenie po dniach pełnych nerwowego oczekiwania, aż ponownie się zobaczymy. A te miękkie wargi sprawiają, że muzyka dokoła cichnie, ludzie znikają, nie ma dosłownie niczego. Jedynie moja Everlee. Rozmowy przez telefon, wiadomości i wideocząty nigdy mi jej nie zastąpią, ale dostałem się na uczelnię, o której marzyłem, podobnie jak ona. Musieliśmy pójść własnymi drogami, które za parę lat ponownie się połączą w jedną. Zadbam o to. Małe pudełko, które mam w kieszeni, pomoże.

– Mój ulubiony rzucający obrońca – mówi Ever, kiedy się ode mnie odrywa. – Już myślałam, że nie dotrzesz.

– Wiesz, jak bardzo Chazz nie zna się na nawigacji – odpowiadam.

Spogląda w prawo, na Dani i Chazza, którzy także pogrążyli się w swoim świecie i jeszcze się od siebie nie odkleili. Nie zamierzam im przeszkadzać, przywitam się z Danielle później, a tego kretyna i tak mam na co dzień, więc na razie splatam palce z palcami Everlee i ruszam do drzwi tarasowych. Po drodze łapiemy jej kurtkę, bo wieczór jest dość chłodny, a potem już zabieram swoją dziewczynę na zewnątrz, z dala od zgiełku i tych wszystkich ludzi.

Po sekundzie opieram ją o ścianę i znów łączę nasze wargi.

– Chyba... ktoś... się... – mamrocze Ever między pocałunkami – ...stęsknił.

Nie odpowiadam, nakrywam ponownie jej usta własnymi i rozchylam je bez zawahania. Chciałbym, żebyśmy zostali teraz sami, ale uparły się z Danielle, że muszą przyjść na imprezę, bo po pierwsze sukienki, które mają na sobie, uszyła dla nich Dani, po drugie są tu ich znajomi, a po trzecie Ever ma zadanie domowe, by na jakieś zajęcia stworzyć artykuł na temat halloweenowych przyjęć i potrzebuje też fotek. Tutaj nie ma Emmetta, który by je dla niej zrobił, ponieważ on studiuje w Los Angeles, także musi radzić sobie sama. Z tego, co pisała, ogarnęła ich już kilka.

– Ubiegli nas – słyszę nagle po lewej.

Patrzę w tamtym kierunku, próbując uspokoić oddech, i dostrzegam oczywiście Chazza wyprowadzającego Danielle na zewnątrz. Jest zarumieniona i ma nabrzmiałe od pocałunków

wargi, ale zdecydowanie nie wygląda na niezadowoloną, kiedy otula się swoją kurtką.

– Znajdźcie sobie własną miejscówkę – rzucam.

Przyjaciół przytula.

– To otwarta przestrzeń. Jeśli chcesz tu obmac... – Dani uderza go łokciem, więc milknie. –

Jeśli chcesz tu kulturalnie zbadać ciało mojej dziewczyny rękami... – Dostaje drugi raz, dlatego spogląda na nią ze zmarszczonymi brwiami. – No to jak mam niby nazwać to, że zaraz się na ciebie znowu rzucę?

Danielle przewraca oczami, poprawia włosy i się prostuje.

– Choć przez chwilę udawaj normalnego, co?

Chazz i normalność ani trochę się nie łączą, jednak nie mówię tego na głos. Zna go dobrze i wie, na co się pisała. Jak w każdym związku mają swoje lepsze i gorsze chwile, tak jak ja z Ever, ale ostatecznie naprawdę do siebie pasują.

– Di, ustaliliśmy chyba, że ja i... Hej, czy to boisko do koszykówki? – Chazz zmienia temat, spoglądając w prawo, gdzie za ogrodzeniem widać niewielkie boisko i dwa kosze. – Myślicie o tym, co ja?

– Że znajduje się na posesji sąsiadów, a nie gospodarza imprezy, więc to będzie włamanie? – podsuwa Ever.

Chazz przytula.

– Ale czemu od razu włamanie. Po prostu... niezapowiedziana wizyta bez wyraźnego zezwolenia.

– Czyli włamanie – podsumowuje Dani.

– Co się z wami stało na tych studiach? – narzeka Chazz. – Zero zabawy. Zero ryzyka.

Tchórzycie?

Danielle z Ever są już po paru drinkach, jednak wyraźnie nie chcą dać się podpuścić. Ja nie naciskam, a jedynie czekam na rozwinięcie sytuacji, choć właściwie przejście tam wydaje się dobrą opcją. Mam ochotę na grę. Dlatego kiedy Dani stwierdza, że spyta kolegę, czy będziemy mieć duże kłopoty po wejściu na czyjąś posesję i wraca z informacją, że to dom kuzyna gospodarza, którego nie ma i dziś nie będzie, więc możemy spokojnie tam pójść, jestem zadowolony.

– Włamanie się bez pozwolenia byłoby bardziej emocjonujące – mówi Chazz.

– Czyli to jednak byłoby włamanie? – pytam.

Posyła mi krzywe spojrzenie.

– Ktoś cię prosił o komentarz?

Parskam cicho, po czym pomagam Everlee przedostać się przez ogrodzenie. Dziewczyna ma trampki, ale jej sukienka nieco ogranicza ruchy, jednak w końcu Chazz odbiera ją po drugiej stronie, a później przychodzi kolej Danielle. Gdy obie dziewczyny są już za płotem, upewniam się, że nikt nas nie podglądał, a następnie dołączam do przyjaciół.

– Derek mówił, że jego kuzyn chowa piłkę w tej małej budce o tam. – Dani wskazuje na niewielką drewnianą szopę stojącą obok domu.

Kawałek dalej widzę ścieżkę prowadzącą na taras oraz miejsce na ognisko i modłę się w duchu, by Chazzowi nie przyszło do głowy odpalenie takiego. Jest ostatni dzień października i wieczór pozostaje dość chłodny, ale da się przeżyć. Zwłaszcza kiedy po minucie przyjaciel znajduje piłkę, więc dzielimy się na dwie drużyny i zaczynamy biegać po boisku.

– Brakuje mi tu komentatora – odzywa się Chazz, kozłując przed Ever, która próbuje odebrać mu piłkę. – Zajmiesz się tym, Ev?

Dziewczyna skupia się na jego ruchach, jednak po sekundzie zaczyna płynnie:

– Zawodnik niedługo przegranej drużyny, Charles Herberston, przy piłce. Jego

kozłowanie wygląda jak nieudolne próby małego dziecka starającego się pierwszy raz stanąć na nogach bez pomocy mamusi. – Chazz spogląda na nią z oburzeniem, a Everlee bez zawahania skacze w jego kierunku i odbiera piłkę. – Przy okazji daje się ograć jak dziecko niesamowitej Everlee Sanders, która właśnie zmierza po pierwszego kosza w meczu.

– Żeby czasami nie zmierzała – wtrąca Danielle, stając jej na drodze.

Ever stara się ją wyminąć, a wtedy Chazz nagle łapie ją od tyłu i podnosi, więc Dani przejmuje piłkę.

– Hej! – krzyczy Ever.

– Leć do kosza, Di! – poleca Chazz.

– Żeby czasami nie poleciała – rzucam.

Odbieram jej piłkę już po trzech krokach, przebiegam spokojnie boisko i mimo gróźb przyjaciela, posyłam ją do obręczy. Everlee wydaje triumfalny okrzyk, wciąż trzymana przez Chazza, a ja łapię piłkę i odwracam się do nich.

– Dwa do zera. A teraz przestań oszukiwać i puść moją dziewczynę, bo zagramy w coś innego.

Odstawia ją na boisko, burcząc coś pod nosem. Zaczynają wymieniać się głupimi minami, ponieważ Ever kontynuuje komentowanie tego pozbawionego zasad i logiki meczu. Żadne z nas nie gra czysto, bo Danielle uwiesza się mojej szyi, kiedy próbuję zdobyć kolejne punkty, a Everlee rzuca się na Chazza i ściąga go na ziemię, gdy ten stara się oddać rzut.

– Wielki zawodnik North Carolina Tar Heels pokonany przez zwykłą przyszłą dziennikarkę – droczy się dziewczyna, podnosząc z boiska i odgarniając włosy z twarzy. – Wygląda na to, że ten sezon nie będzie należał do Charlesa Herbertsona.

Śmiejemy się, gramy dalej w tę pokręconą wersję koszykówki i nawet udaje nam się zdobyć kolejne punkty. Everlee nieźle radzi sobie już z rzutami i trafia dwukrotnie, gdy oczyszczam jej pole i trzymam Chazza oraz Danielle z daleka, dając jej szanse na kilka prób. Bawimy się naprawdę dobrze, a muzyka dobiegająca z domu obok stanowi fajny podkład. Chazz jednak po kilkunastu minutach stwierdza, że jest zbyt trzeźwy na dalszą grę, dlatego razem z Dani kierują się z powrotem na imprezę, by ukraść... to znaczy pożyczyć bez pytania i możliwości zwrotu jakiś alkohol. I pewnie się poobściskiwac.

Zostajemy z Everlee we dwoje na boisku. Ja odbijam piłkę, ona wpatruje się w nią ze zmrużonymi oczami, kombinując zapewne, jak ją odebrać.

– Na boisku zostają już tylko najwytrwalsi gracze, Everlee Sanders i Deon Carman – odzywa się. – Ich gra może zakończyć się wyłącznie w jeden sposób.

Uśmiecham się na te słowa. Czy nie pomyślałem sobie czegoś bardzo podobnego ponad rok temu, gdy zobaczyłem ją na imprezie i rozpoczęliśmy swoją zabawę? Wtedy stwierdziłem, że ta dziewczyna musi być tej nocy moja, a została moja na o wiele dłużej. I mam nadzieję, że zostanie na zawsze.

– W jaki sposób, słonko? – dopytuję.

– Wygraną Sanders i ogromną porażką Carmana, którego będę musiała potem pocieszać – odpiera lekko.

Śmieję się, odbijając piłkę z jednej dłoni do drugiej.

– W meczu Sanders kontra Carman obserwujemy niesamowite zjawisko – rzucam, spoglądając w oczy dziewczyny. – Everlee śni na jawie, zamiast skupiać się na grze.

– Zaraz zobaczymy, kto śni na jawie.

Próbuje mnie przechytrzyć, jednak się nie daje. Biegnę do kosza, a ona stosuje swoją ulubioną zagrywkę i skacze mi na plecy. Zdążam wykonać rzut, tyle że ten nie trafia do celu, dlatego Ever szybko przejmuje piłkę i tym razem to ona rusza po punkty. Nie pozwalam jej na to,

blokuję pierwszą i drugą próbę, aż dziewczyna łapie piłkę, przyciska ją do brzucha i chce przemknąć obok mnie, tyle że oczywiście ją chwytam.

– Oszust! Puszczaj.

Robię to, a później po prostu odbieram jej piłkę, przemierzam małe boisko i rzucam. Tym razem udaje się idealnie. Nasza gra wchodzi na nowy poziom, kiedy po chwili Ever rozprasza mnie długimi spojrzzeniami oraz oblizywaniem warg. Warg, które całuję, porzucając bez namysłu piłkę. Oczywiście dziewczyna z tego korzysta i zdobywa punkty, naśmiewając się z mojej naiwności.

– Jesteś taki łatwy do pokonania, Deon – mówi. – Wystarczy mała sztuczka i już po tobie. Nie mogę się z tym nie zgodzić.

– Na ciebie też coś takiego działa, słonko.

Prycha.

– Ja się nie daję tak łatwo nabrać ani zaskoczyć.

Unoszę brew, przyjmując to wyzwanie. Właściwie to nie planowałem tego, co robię w następnej minucie, ale zawsze lubiłem ustalać własne zasady. To dlatego odbieram Ever piłkę, robię wyskok i posyłam ją byle jak do kosza, a ona odbija się od obręczy, wywołując śmiech dziewczyny. Łąduję na boisku, w czasie gdy Ever rusza, by przejąć piłkę i odwraca się z nią do mnie w momencie, kiedy przyklękam na jedno kolano.

– I co, Carman? Chyba nie... – Milknie, przystając.

Unoszę wtedy kącik ust, sięgając do kieszeni po granatowe pudełko, które wyjmuję.

– Planowałem zabrać cię po tej imprezie na kolację na tarasie widokowym w Brooklynie i dopiero wtedy o coś zapytać, ale wiesz, że jestem niecierpliwy.

Ever zamiera, rozchylając wargi. Piłka wypada jej z rąk i odbija się o boisko, a ja kontynuuję z szybko bijącym sercem:

– Słonko. Mamy za sobą złe i dobre chwile. Mamy za sobą porażki i zwycięstwa. Obiecuję ci, że będę starał się ze wszystkich sił, by tych drugich było o wiele więcej. Nadal będę cię wkurzał, tak samo jak ty będziesz wystawiać mnie na różne próby, ale zawsze odnajdziemy wspólnie rozwiązania. Może teraz czeka nas trochę rozłąki, bo oboje mamy swoje sprawy do dokończenia i marzenia do zrealizowania, ale na końcu znajdziemy do siebie drogę i będziemy nią szli razem. Szli, jechali na rowerze, płynęli, jeśli trafimy na wodę... – W jej oczach pojawiają się łzy, ale zaczyna chichotać. – Najważniejsze, że razem. Ty i ja. – Biorę głęboki wdech. – Zostaniesz moim słonkiem na resztę życia, Everlee Sanders?

Otwieram pudełko, a ona totalnie się rozkleja, kiedy spogląda na pierścionek z białego złota z brylantem w kształcie słońca. Zobaczyłem go już w wakacje na wystawie u jubilera i cieszyłem się, że razem z Chazzem pracowaliśmy przez te wolne miesiące, bo dzięki temu mogłem zaplanować tę chwilę. Okoliczności miały być nieco bardziej romantyczne, ale właściwie... nieważne gdzie. Najważniejsze, że jesteśmy tu my dwoje.

– Deon... Ja... Cholera – szepcze Ever, opadając na kolana tuż przede mną. – Tak. Jasne, że tak. Cholera.

Obejmuje mnie mocno, a później całuje, drżąc nieznacznie. Oplatam ją ramionami, daję oparcie i muskam wargi Everlee własnymi. Na języku jak zawsze czuję maliny, a wypełnia mnie tak ogromne szczęście, że ledwo daję radę zostać w miejscu, a nie zacząć biegać po tym boisku jak idiota, bo dziewczyna, którą kocham, powiedziała mi „tak”.

– Kocham cię – rzuca, kiedy wsuwam jej pierścionek na palec. Dzięki temu, że Danielle była moim szpiegiem i go zmierzyła, pasuje idealnie. – Rany, on jest... Wow. Jest przepiękny.

Uśmiecham się, ale nim odpowiadam, słyszę zza pleców:

– Nie tak jak ta butelka, dzięki której możemy świętować radosne nowiny!

Odwracam się przez ramię i usiłuję udawać, że nie widzę rozczochranych włosów Danielle ani braku szminki na jej ustach. Zamiast tego dostrzegam, jak rozszerza oczy, gdy uświadamia sobie, co zaszło, po czym rzuca się w naszym kierunku, piszcząc głośno. Chyba tracę słuch w jednym uchu. Składa nam gratulacje, podobnie jak Chazz, który oczywiście wiedział, że dziś będzie ten wieczór, i po chwili podaje każdemu z nas kubek. Prowadzę, dlatego wznoszę jedynie symboliczny toast, a potem przyciągam Everlee do siebie.

Siedzimy na zimnym boisku, ale nie przeszkadza nam chłód. Skupiamy się na innych sprawach. Na przyszłości. Z przeszłością rozprawiliśmy się definitywnie po tym, jak Ashley i Emma zostały wyrzucone ze szkoły i przeniosły się do innego miasta, pozostając pod nadzorem kuratora do ukończenia pełnoletniości. Nawet Allison za akcję ze zdjęciem spotkały konsekwencje, ponieważ musiała zrezygnować z bycia kapitaną drużyny i to Danielle przejęła jej obowiązki. Żałowałem tylko, że nie udało mi się zmusić pływaka do usunięcia się z okolicy, ale przynajmniej nie uprzykrzał nam już życia do końca liceum, a teraz, z tego, co wiem, studiuje w innej części kraju, także mam nadzieję, że nigdy więcej na siebie nie wpadniemy. Wciąż mamy za to kontakt z Garrettem, Emmettem i panem Matthewsem, który po tym wszystkim, co się wydarzyło, zaprzyjaźnił się z rodzicami Ever i chyba to on przekonał ich, by spróbowali dać sobie jeszcze szansę.

– Sekunda, to moja mama – mamrocze po kilku minutach Ever, kiedy jej telefon się odzywa. – Mówiłeś jej coś?

Kręcę głową.

– Dzisiaj nie.

Posyła mi rozbawione spojrzenie, całuje mnie lekko, po czym wyplątuje się z moich ramion i wstaje. Przechodzi parę kroków, by odebrać, a ja obserwuję ją chwilę, nim sam wyjmuję komórkę i piszę wiadomość do ojca oraz Iris. Wysyłam im tylko krótkie „powiedziała tak”, a dostaję w zamian piętnaście SMS-ów z gratulacjami i głosówek z piskami macochy. Bardzo kibicowała mi i Ever. Teraz dodaje jeszcze, że czeka tylko, aż Chazz weźmie ze mnie przykład, na co parskam pod nosem, choć wiem, że jakiś plan jest w toku.

– Przeniesiemy się gdzieś indziej? – odzywa się właśnie Danielle. – Trochę już tu chłodno.

Przytakuję, a gdy Ever wraca po krótkiej rozmowie z mamą, wyciągam dłoń. Dziewczyna splata nasze palce, uśmiechając się lekko, kiedy spogląda na ten z pierścionkiem.

– Mama bardzo się cieszy – oznajmia. – Przekáže tacie wieści.

Jej rodzice nie wrócili do siebie na dobre, ale jakiś czas temu zaczęli rozmawiać o pójściu na terapię małżeńską i próbie odbudowania tego, co stracili. Ever liczy, że to im pomoże, a ja także trzymam kciuki. Byłoby świetnie, gdyby wszystko się ułożyło. Wierzę, że tak będzie i dla nich, i dla nas.

W końcu mam przy sobie moje słońko. Moich przyjaciół. Studiuje na uczelni, na którą chciałem się dostać i gram w dobrej drużynie.

Niczego więcej już nie potrzebuję.

KONIEC

СНОМІКО _ WARNIA